

ספר פרושקוב

נדז'ין והסביבה



Sefer Pruszków

Księga pamięci Pruszkowa,

Nadarzyna i okolic

ספר פרושקוב

נדז'ין והסביבה

Sefer Pruszków

Księga pamięci Pruszkowa,

Nadarzyna i okolic

ספר פרשקוב
נדז'ין והסביבה

Sefer Pruszków
Księga pamięci Pruszkowa,
Nadarzyna i okolic

Pod redakcją

Moniki Adamczyk-Garbowskiej
Andrzeja Trzcńskiego

Przełożyli z jidysz i hebrajskiego:

Monika Adamczyk-Garbowska
Daria Boniecka-Stępień
Dariusz Dekiert
Małgorzata Lipska
Anna Piątek
Weronika Romanik
Andrzej Trzcński
Marzena Zawadowska



Książnica Pruszkowska
im. Henryka Sienkiewicza

2016

Tytuł oryginału:

Sefer Pruszkow, Nadarzin we-ha-sewiwa

Irgun Jocej Pruszkow be-Israel, Tel Awiw 1966 [w języku hebrajskim i jidysz]

Copyright © for the Polish edition by Książnica Pruszkowska im. Henryka Sienkiewicza, 2016

Plan reprodukowany na stronie 232-233 dla potrzeb niniejszej publikacji otrzymano z archiwum ŻIH (Zbiór planów i map, sygn. 245/181)

Indeksy: *Andrzej Trzeciński*

Redakcja i korekta: *Katarzyna Zegadło-Galecka*

Konsultacja merytoryczna: *Marian Skwara*

Projekt graficzny, skład i produkcja: *Fabryka Wyobraźni* www.fabrykawyobrazni.pl

Organizacja produkcji: *Rachocki i S-ka, Pruszków*



Wydawnictwo zostało
sfinansowane z budżetu
Miasta Pruszkowa

1916 – 2016

ISBN 978-83-62144-44-0

Wydanie pierwsze

Książnica Pruszkowska im. H. Sienkiewicza

ul. Kraszewskiego 13

05-800 Pruszków

tel. 22 758 47 39

tel./fax 22 730 10 80

e-mail: ksiaznica_pruszkowska@biblioteka.pruszkow.pl

Od Wydawcy

Sefer Pruszków. Księga pamięci Pruszkowa, Nadarzyna i okolic to jedna z najważniejszych publikacji w kilkunastoletniej historii działalności edytorskiej Książnicy Pruszkowskiej. Pomysł wydania Księgi dojrzewał dość długo. O ile byliśmy przekonani, że należy ją wydać, to nie byliśmy pewni, czy spotka się ona z takim odbiorem, na jaki zasługuje, zwłaszcza w obecnych, burzliwych choć ciekawych czasach. Przeważały trzy argumenty: jeśli nie teraz, to kiedy, jeśli nie Książnica Pruszkowska, to kto? Trzeci argument nasuwał się sam: książka Mariana Skwary *Pruszkowscy Żydzi. Sześć dekad zamkniętych Zagładą* wydana przez nas prawie dekadę temu spotkała się z żywym przyjęciem i ogromnym zainteresowaniem Czytelników. Zarówno historyków profesjonalistów, jak i amatorów pragnących poszerzyć swoją wiedzę o dziejach Pruszkowa.

Nic dziwnego, bowiem wypełniła istotną lukę w opisanu tych dziejów i ujawniła szereg nieznanych dotąd faktów z historii naszego miasta.

W swojej pracy Marian Skwara korzystał z wielu źródeł, między innymi obficie czerpał z wydanych w Izraelu w 1966 roku wspomnień Żydów pruszkowskich zebranych w tomie pod tytułem *Sefer Pruszkow, Nadarzin we-ha-sewiwa – Księga pamięci Pruszkowa, Nadarzyna i okolic*. Cytował obszernie fragmenty, kopiował fotografie, dokumenty i druki ulotne. Ten fakt, jak również rosnąca popularność *Pruszkowskich Żydów* uświadomiły nam, że pruszkowską księgę pamięci musimy udostępnić szerszemu gronu odbiorców. Bez niej historia Pruszkowa byłaby niepełna. Bowiem tutejsi Żydzi – mimo że stanowili niewielki punkcik na mapie diaspory Żydów w Polsce – wnieśli niezwykle istotny wkład w dzieje naszego miasta. Wraz z innymi nacjami budowali przemysł, poprzez zasiadanie w Radzie Miejskiej mieli wpływ na jej decyzje, tworzyli kulturę i oświatę, udzielali się społecznie.

Setna rocznica nadania praw miejskich Pruszkowowi jest doskonałą okazją, by o tych faktach przypomnieć. Po blisko dziesięciu latach od wydania *Pruszkowskich*

Żydów oddajemy z satysfakcją w ręce polskiego Czytelnika *Sefer Pruszków – Księgę pamięci Pruszkowa, Nadarzyna i okolic*, licząc, że spotka się z równie ciepłym przyjęciem, jak nasze poprzednie publikacje.

Książka ta nie ujrzałaby światła dziennego bez tytanicznej pracy całej rzeszy naszych przyjaciół i współpracowników. Marianowi Skwarze zawdzięczamy narodziny pomysłu oraz inspirację. Za nieocenioną pomoc merytoryczną pragniemy podziękować Pani Profesor Monice Adamczyk-Garbowskiej i Panu Profesorowi Andrzejowi Trzcińskiemu, znakomitym znawcom problematyki żydowskiej z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Pani Profesor, która przełożyła wszystkie teksty z jidysz, oraz gronu poleconych przez nią tłumaczy z hebrajskiego winniśmy wdzięczność za ich mozolny trud. A wreszcie – co najważniejsze – dziękujemy władzom naszego miasta za nieustający mecenat nad naszą działalnością edytorską. Bez tego mecenatu *Sefer Pruszków* nie ukazałby się nigdy.

Grzegorz Zegadło

Przedmowa

do wydania polskiego

Książka oddawana w ręce czytelników jest polskim przekładem wydanej w językach żydowskich *Sefer Pruszkow, Nadarzin we-ha-sewiwa*, czyli księgi pamięci Pruszkowa, Nadarzyna i okolic. Opublikowana w Tel Awiwie w 1966 roku pod redakcją Dawida Brodzkiego przez Ziomkostwo Pruszkowa w Izraelu, zawiera ponad siedemdziesiąt tekstów niemal pięćdziesięciu autorów. Tytułowy *sefer* to w języku hebrajskim „księga” i książka ta wpisuje się wyraźnie w gatunek bardzo ważny w tradycji żydowskiej, zwłaszcza po Zagładzie. Jest jedną z wielu (ponad ośmiuset) żydowskich ksiąg pamięci. Te niezwykle cenne źródła spotykają się z rosnącym zainteresowaniem w Polsce i są coraz bardziej doceniane zarówno przez badaczy zajmujących się historią i kulturą Żydów, jak i przez szersze kręgi odbiorców, zwłaszcza mieszkańców terenów, których dotyczą. Księgi pamięci biorą swój początek w okresie średniowiecza na Zachodzie Europy, wówczas jako *memorbuecher* – spisy ofiar pogromów antyżydowskich. Ich kontynuacją były księgi upamiętniające gminy zgładzone podczas pogromów na Ukrainie w 1919 roku, ale na szerszą skalę zaczęły powstawać po drugiej wojnie światowej z inicjatywy poszczególnych ziomkostw działających zarówno w Izraelu, jak i w różnych krajach żydowskiej diaspory. Często w tytule tych ksiąg figuruje, tak jak w przypadku Pruszkowa, słowo *sefer*, innym razem zaś takie określenia jak: *izker-buch* (księga pamięci), *pinkas* (kronika), *megila* (zwój, księga) czy *churban* lub *umkum* (zagłada).

Niektóre księgi, jak na przykład Lubartowa czy Rejewca, ukazały się już w 1947 roku (odpowiednio w Paryżu i w obozie dla uchodźców w Bergen-Belsen), inne dopiero kilkanaście lat temu. Ich objętość jest różna: od około kilkudziesięciu do ponad tysiąca stron różnego formatu. Objętość księgi nie zależy przy tym od wielkości danej społeczności – czasami mniejsze, kilkusetosobowe, mają w porównaniu z dużymi skupiskami wielkomiejskimi obszerniejsze księgi, odnoszące niemal każdego mieszkańca. Niektóre miasta i miasteczka mają więcej niż jedną księgę. Niekiedy

powstawały one w znacznym odstępie czasu i wtedy ich twórcom przyświecała chęć uzupełnienia wcześniejszych wydań. Innym razem ważną rolę odegrały względy ideologiczne – gdy książki ukazywały się z inicjatywy i pod patronatem konkurujących ze sobą czy nawet zwalczających się wzajemnie ugrupowań. Pruszków ma tylko jedną księgę, wydaną w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy to ruch wydawniczy w tym zakresie przybierał na sile, zwłaszcza w Izraelu.

Najbogatsze kolekcje książ pamięci na świecie mają biblioteki amerykańskie i izraelskie. W Polsce największy ich zbiór znajduje się w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie (niestety nie zawiera książki pamięci Pruszkowa). Natomiast w Zakładzie Kultury i Historii Żydów Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie zgromadzono głównie książki z regionu Lubelszczyzny. W ostatnich latach książki pamięci stały się przedmiotem zainteresowania także mniejszych bibliotek i towarzystw regionalnych w Polsce, zwłaszcza tych, których dawnych społeczności dotyczą. Najczęściej instytucje te posiadają reprinty oryginalnych wydań. Stało się to możliwe dzięki inicjatywie New York Public Library (na której portalu internetowym większość książ jest dostępna w formie skanów: www.yizkor.nypl.org) i Yiddish Book Center w Amherst w stanie Massachusetts. W Polsce największy zbiór reprintów książ pamięci posiada Instytut Studiów Strategicznych w Krakowie.

Księga Pruszkowa jest kolejną opublikowaną w całości w Polsce księgą pamięci. Warto wymienić poprzedzające ją cenne inicjatywy. Pierwsza to wydana w 2002 roku księga pamięci Ostrołęki¹. Następnie ukazały się edycje książki Sierpca², jednej z dwu książ pamięci Biłgoraja³, książki Żuromina⁴, książki Szczekocin⁵ (przekłady z języków oryginalnych) oraz Zgierza⁶ (niestety za pośrednictwem języka angielskiego, co spowodowało bardzo niską jakość edycji i ogromną ilość błędów). Istnieją też opracowa-

¹ *Księga Żydów Ostrołęckich*, red. Icchak Iwri, tłum. Anna Ćwiakowska, Załman (Zenek) Drezner i Szoszana Raczyńska, Ostrołęckie Towarzystwo Naukowe im. Adama Chętnika, Towarzystwo Przyjaciół Ostrołęki, Ziomkostwo Ostrołęckie w Izraelu, Ostrołęka-Tel Awiw 2002.

² *Gmina Sierpc. Księga pamięci*, red. Efraim Talmi (Włoka), tłum. Abraham Nanes, Urząd Miejski w Sierpcu, Sierpc 2006.

³ *Zagłada Biłgoraja. Księga pamięci. Materiały zebrane przez Abrahama Kronenberga*, tłum. Monika Adamczyk-Garbowska, Andrzej Trzciniński i Marzena Zawadowska, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2009.

⁴ *Księga pamięci Żydów żuromińskich*, red. Artur Wołosz, tłum. Angelika Adamczyk, Abraham Nanes, Artur Wołosz, Bieżeń-Zuromin 2009.

⁵ *Pinkes Szczekocin. Księga pamięci Szczekocin (Życie i zagłada żydowskiego miasteczka)*, red. Isroel Szwajcer, red. edycji polskiej Mirosław Skrzypczyk, Anna Wieczorek, Marek Tuszewicki, tłum. Marek Tuszewicki, ReBorn Roots, Szczekociny 2010.

⁶ *Księga pamięci Zgierza, spisana przez tych, którzy przeżyli*, red. Abraham Wein, tłum. Zuzanna O'Rourke, Towarzystwo Ochrony Kultury Zgierza, Zgierz 2009.

nia zawierające wybory tekstów (np. z księgi pamięci Lublina⁷ czy Sochaczewa⁸). Jest to dobre rozwiązanie zwłaszcza w przypadku obszernych ksiąg, których pełna edycja wiązałaby się z ogromnymi kosztami, a także takich, które zawierają sporo powtórzeń czy te same teksty w dwóch, a nawet trzech wersjach językowych (najczęściej jidysz, hebrajski, angielski). Inicjatywy publikowania ksiąg pamięci w przekładzie na język polski znane są i poza Polską, jak izraelska edycja księgi Chorzelskiej⁹.

Niektóre z tekstów zawartych w tej książce ukazały się wcześniej w pracy Mariana Skwary¹⁰. Autor w interesujący sposób włączył teksty pruszkowskich Żydów w swoją własną narrację. Utorował tym samym drogę do obecnej edycji (jest zresztą konsultantem merytorycznym księgi). Na wielkie uznanie zasługuje inicjatywa dyrektora Książnicy Pruszkowskiej, Grzegorza Zegadły, aby wydać całą księgę, w dodatku w wyjątkowo staranny, także pod względem graficznym, sposób.

Księga pamięci Pruszkowa realizuje dwa podstawowe cele tego rodzaju literatury – na co zwraca uwagę Dawid Brodzki w *Przedmowie* do wydania oryginalnego – opowiedzieć dzieciom i wnukom dzieje poszczególnych osób oraz gminy jako części historii narodu (cel analogiczny do wyznaczonego przed wiekami w hagadzie pesachowej) oraz wystawić „macewę z papieru” jako nagrobek-pomnik dla tych, których miejsce śmierci jest nieznane i nie mają ani grobu, ani nagrobka. Z punktu widzenia dzisiejszego czytelnika polskiego dochodzą kolejne sensy takich publikacji – księgi pamięci uzupełniają wiedzę o dziejach żydowskich społeczności w danych miejscowościach, pozwalają zapoznać się z innym spojrzeniem na te same miejsca i wydarzenia. Lektura żydowskich ksiąg pamięci może być zatem bardzo pouczająca dla współczesnego czytelnika, chociaż czasami zaskoczy go odmiennością czy wręcz ostrością formułowanych sądów. Należy pamiętać, że większość ksiąg była pisana niedługo po wojnie, kiedy społeczność żydowska w Polsce, tak ciężko doświadczona w czasach Zagłady, dodatkowo została dotknię-

⁷ *Księga pamięci żydowskiego Lublina*, wstęp, wybór i opracowanie Adam Kopciowski, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2011.

⁸ *Księga pamięci Sochaczewa. Pinkes Sochaczew; wybór tekstów*, wybór, opracowanie i wstęp Marcin Prengowski, Monika Adamczyk-Garbowska, Paweł Fijałkowski, Tomasz Karolak, Łukasz Popowski, tłum. Monika Adamczyk-Garbowska, Magdalena Ruta, Anna Szyba, Marek Tuszewicki, Monika Zabłocka, Daria Boniecka-Stępień, Tomasz Jankowski, Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania Nad Bzurą, Sochaczew 2012.

⁹ *Księga pamięci Żydów chorzelskich; o mieście, która jest dla nas całym światem, a jest wykreślona, jakby jej nie było, unicestwiona – i nie ma jej już*, red. Załman (Zenek) Drezner, tłum. Adam Bielecki, Komitet Ziomkostwa Chorzelskiego w Izraelu, Jerozolima-Holon 2006.

¹⁰ Zob. Marian Skwara, *Pruszkowscy Żydzi – sześć dekad zamkniętych Zagład*, Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna im. Henryka Sienkiewicza w Pruszkowie, Pruszków 2007.

ta falą antysemityzmu, której ukoronowaniem był pogrom kielecki w lipcu 1946 roku. Potem, w okresie stalinowskim, kontakty między Żydami pozostałymi w Polsce a tymi, którzy wyjechali do Izraela lub innych państw, były bardzo ograniczone ze względów politycznych i ideologicznych. Nic zatem dziwnego, że wielu pruszkowskich Żydów pisze o swoim mieście jako miejscu, którego właściwie już nie ma i do którego prawdopodobnie nigdy nie wrócą. Księga ta, która powstała z myślą o upamiętnieniu własnej społeczności, czytana dzisiaj przez polskich czytelników przybliża im żydowskie spojrzenie, ukazuje, jak głębokie więzi łączyły pruszkowskich Żydów z ich miejscem urodzenia czy zamieszkania, a także pozwala lepiej zrozumieć sprzeczne czasami uczucia i wybory. Przede wszystkim jednak ukazuje głębokie przywiązanie pruszkowskich Żydów do rodzinnego miasta i bogactwo tamtejszego życia religijnego, społecznego, politycznego i kulturalnego, mimo krótkiej egzystencji owej społeczności, trwającej zaledwie trzy pokolenia – od schyłku wieku XIX do roku 1941. Trzy pokolenia to długość życia jednego człowieka, mogącego być świadkiem całych dziejów pruszkowskiej gminy – utworzonej w pierwszych latach XX wieku. Niewątpliwie głównym „bohaterem” książki, którego postać pojawia się w wielu wspomnieniach, jest Abraham Koziębrowski, nauczyciel w szkole „lbryja”, społecznik, założyciel prężnie działającego koła dramatycznego. Ale księga pruszkowska, podobnie jak inne księgi pamięci, oprócz postaci rabinów czy działaczy społecznych przybliża także w barwny sposób sylwetki prostych Żydów, takich jak szewc Josef Wajs – „Poszukiwacz prawdy” czy woźnica Abraham „Chiliak”.

Większość wspomnień z pruszkowskiej księgi pamięci powstała w języku hebrajskim, nieco mniej – w jidysz. Autorzy niektórych wspomnień z całą pewnością nie nosili w sobie aspiracji do pióra. Ze względu na amatorski charakter większości tekstów przekład ich był niekiedy trudnym zadaniem. Chodziło bowiem o zachowanie specyfiki stylu, nierzadko nieporadnego, mającego charakter ustnej relacji, a zarazem uczynienie tekstu czytelnym i niezbyt trudnym w odbiorze. Są tam jednak także teksty o niewątpliwych walorach literackich, zwłaszcza te obrazujące scenki z życia pruszkowskich Żydów, nierzadko zabarwione humorem. Wśród ich autorów wyróżniają się Ruben Postolski i Szaul Karczewer.

Pod względem kompozycyjnym księga pruszkowska jest typową księgą pamięci ze względu na swój trójpodział pod względem tematycznym: części dotyczące okresu przedwojennego, wojny i Zagłady oraz okresu po wojnie, w tym obszerna część zawierająca opatrzone fotografiami nekrologi. To, co czyni ją typową, to także bogata gama gatunków literackich, bo oprócz wspomnień i tekstów o charakterze dokumen-

tacyjno-historycznym (w tym jeden z Archiwum Ringelbluma) znajdujemy w niej także utwory poetyckie. Nie są one wprawdzie wybitne pod względem artystycznym, ale poruszają także współczesnego czytelnika ze względu na duży ładunek emocjonalny i bezpośredniość przekazu. Warto zwrócić uwagę na zgromadzone przez wydawcę oryginały (i powtórzone w niniejszej edycji) źródła ikonograficzne, które dopełniają i urealniają przekaz słowny. Dominują pośród nich fotografie osób, nierzadko w kontekście rodzinnym, ponadto grup osób związanych wspólną aktywnością społeczną, czy to polityczną czy kulturalną, oświatową, sportową, ale także dokumenty wytworzone przez instytucje. Swoistymi i typowymi dla ksiąg pamięci ilustracjami są przestrzenie i obiekty odtwarzane z pamięci. W niniejszej księdze reprezentuje je „plan kwartału żydowskiego” oraz widok pruszkowskiej bóżnicy.

Obecna edycja jest dziełem ośmiorga tłumaczy (z jidysz: Monika Adamczyk-Garbowska, z hebrajskiego: Daria Boniecka-Stępień, Dariusz Dekiert, Małgorzata Lipska, Anna Piątek, Weronika Romanik, Marzena Zawadowska i Andrzej Trzciniński) i zawiera wszystkie teksty z wyjątkiem krótkiego opracowania Menasze Opozdownera w języku hebrajskim, jako że jest to przekład fragmentów obszernego, otwierającego księgę tekstu napisanego przez tego samego autora w języku jidysz. Oprócz części tekstów czy ich fragmentów we wspomnianej wyżej pracy Mariana Skwary, dwa z nich ukazały się wcześniej w antologii *Tam był kiedyś mój dom...*¹¹

Przygotowując polskie wydanie księgi pamięci Pruszkowa, należało uporządkować zapis nazwisk i imion tych samych osób. Należało przy tym przyjąć prawdopodobną dla języka polskiego lub najczęściej używaną formę zapisu niektórych nazwisk mających niekiedy po kilka wersji. W przebadanych źródłach polskojęzycznych z lat 1919–1938 odnaleźliśmy na przykład aż sześć wersji zapisu nazwiska Borensztejn (tę formę przyjęliśmy) i dwie wersje nazwiska – Koziebrocki i Koziebrodzki (zachowaliśmy obie, odpowiednio do zapisów w oryginale księgi pamięci). Także formy imion różnią się od siebie w zależności od tego, czy tekst został napisany w języku hebrajskim czy jidysz (np. Awrum w transkrypcji z jidysz, a Awraham z hebrajskiego; z kolei spolszczona wersja to Abraham). Ogólnie rzecz biorąc, przy zapisie nazw własnych, imion oraz słów pochodzenia hebrajskiego i jidysz starano się zastosować uprosz-

¹¹ Josef Jeremiasz, *Moje miasteczko Nadarzyn*, [w:] *Tam był kiedyś mój dom... Księgi pamięci gmin żydowskich*, wybór, opracowanie i przedmowa Monika Adamczyk-Garbowska, Adam Kopciowski i Andrzej Trzciniński, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2009, s. 115-117; [autor niepodany], *Wysiedlenie Żydów z Pruszkowa*, tamże, s. 406-409, obydwie teksty w przekładzie Moniki Adamczyk-Garbowskiej.

czoną polską transkrypcję, która ma na celu w jak największym stopniu przybliżyć polskiemu czytelnikowi ich oryginalne brzmienie. W przypadku wyrażeń przyjęto – aby nie powodować zbyt dużej dezorientacji współczesnego polskiego czytelnika – formę zdomowioną w języku polskim albo zamiast formy aszkenazyjskiej używanej w języku jidysz, rozpowszechnioną obecnie bardziej ze względu na odrodzenie języka hebrajskiego, formę sefardyjską (np. *bet ha-midrasz* zamiast *besmedresz* – dla określenia domu modlitwy, *szabat* zamiast *szabes* – dla określenia cotygodniowego dnia świątecznego). W *Słowniczku* – przygotowanym dla czytelników mniej obeznanych z terminami z zakresu kultury żydowskiej – znajduje się natomiast informacja o obu formach.

Nie zawsze udało się odszyfrować nazwy miejsc i nazwiska osób. Niniejsza edycja otwiera zatem nowe możliwości zarówno przed profesjonalnymi badaczami tego regionu, jak i amatorami. Może skłoni ich do własnych poszukiwań, refleksji i głębszego zbadania różnych objętych księgą wątków i zagadnień.

Mamy nadzieję, że ta publikacja zaciekawi nie tylko mieszkańców Pruszkowa, Nadarzyna i okolic, ale także wszystkich interesujących się kulturą i historią Żydów. Zachęci może także kolejne społeczności lokalne w Polsce do przełożenia i wydania ksiąg dotyczących ich miejscowości.

Monika Adamczyk-Garbowska i Andrzej Trzcíński

Nota edytorska

Cytaty biblijne podano za wydaniem: *Biblia to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa 1980. Cytaty z pochodzącego z Miszny traktatu *Pirke awot* za: *Pirke Awot. Sentencje Ojców*, red. naukowa rabin Sacha Pecaric, tłum. Ewa Gordon, Sacha Pecaric, Kraków 2005. Wszystkie przypisy, którymi opatrzone są teksty, pochodzą od tłumaczy oraz od redaktorów niniejszego wydania. W podpisach do ilustracji wykorzystano także treści zawarte w spisie ilustracji i komentarzach do ilustracji (w oryginalnej edycji na s. 9-10 i 334) oraz – ze względu na współczesnego czytelnika polskiego – niekiedy dodano uzupełnienia. Niektóre z rozdziałów poprzedzone zostały kopiami początkowych stron owych rozdziałów z wydania oryginalnego. Także z uwagi na polskiego czytelnika obok planu dzielnicy żydowskiej w Pruszkowie, opisanego w języku hebrajskim, dodany jest odpowiedni plan z opisem w języku polskim (ilustracja 7a). W wyrażeniach podanych w językach hebrajskim i jidysz zastosowana została konwersja tekstu przy pomocy uproszczonej transkrypcji fonetycznej.

ספר פרושקוב

נדז'ין והסביבה

בהוצאת ארגון יוצאי פרושקוב בישראל

תשכ"ז

פתח דבר

לפני עשרים וחמש שנה, בערב חורפי קר ומקפיא, נעצרה לפני הכניסה לגיטו היהודי בפרושקוב משאית-צבאית גרמנית. לפי פקודה קפצו ממנה ז'נדרמים גרמנים ושוטרים פולנים ובן רגע תפסו עמדות מסביב לגיטו. נקרא ראש ועד-היהודים וניתן הצו: למחרת בבוקר ייחסל הגיטו. על היהודים להתכונן להעברה לורשה.

בבוקר השכם ניצבו גברים, נשים וטף, צרורותיהם בידיהם, ליד השער. הגיעו משאיות אשר הסיעו אותם עד פסי-הרכבת. שם חיכו להם קרונות משא. לפני עלייתם לקרונות עוד היה עליהם לעבור מתחת למקלחת של מים חמים, לשם חטוי. אחר-כך זוה הרכבת ואחרי מסע של שעות הגיעו היהודים לגיטו היהודי אשר בורשה.

בזה תמו תולדות הקהילה היהודית בעירנו. אמנם לא נשלמו לגמרי, שכן עוד במשך תקופה קצרה המשיכה הקהילה את חייה בורשה, וכאחת עם מאות אלפי יהודים אחרים שהושלכו לעמק הבכא הזה, נאבקה עוד חודשים מספר עם הגורל. אבל היה זה מאבק שלפני המוות. והקהילה שלנו בתוך הגיטו היתה דומה לאותו השתיל הנעקר מאדמתו וניטע במקום חדש, שבו שוב אין השורשים מוצאים את מזון החיים והעלים אינם קולטים את אור השמש, וסופו להתנוון. נאבקו היהודים עם הרעב, עם המחלות המרובות; נלחמו בגבורה עם האויב האכזרי — והושמדו יחד עם אחיהם בטבח הגדול של יהודי פולין.

צעירה לימים היתה קהילתנו, בין הקהילות הצעירות שבפולין, ולא זכתה להתקיים אלא שניים-שלשה דורות. גם קהילה קטנה היתה — כ-200 משפחות בלבד, מוקפות המון רב של שלשים אלף גויים. אך למרות שימיה היו קצרים כל כך ומספר נפשותיה כה מצער — מה עשירה היתה יצירתה!

כדרך כל קהילה בישראל היו מצויים גם אצלנו רב ושוחטים, חזן ומלמד, בית-כנסת ומקוה, חדר ובית-קברות. אך בזה לא די. היה גם בית ספר עברי חדיש; שתי ספריות ובהן אלפי ספרים; חוג דרמתי, ששמו הלך לפניו ושהיה מעלה שלשה-ארבעה מחזות לשנה; מועדון לספורט; מפלגות פוליטיות ואגודות בעלי-מלאכה; „החלוץ“ ותנועות

Przedmowa

Przed dwudziestoma pięcioma laty, w mroźny zimowy wieczór, zatrzymała się przed wejściem do żydowskiego getta w Pruszkowie niemiecka ciężarówka wojskowa. Na rozkaz wyskoczyli z niej niemieccy żandarmi oraz polscy policjanci i w jedną chwilę zajęli pozycje wokół getta. Wezwano przewodniczącego Rady Żydowskiej i wydano nakaz: następnego dnia rano getto zostanie zlikwidowane. Żydzi mają się przenieść do Warszawy.

Z samego rana koło bramy stawili się mężczyźni, kobiety i dzieci z tobołkami w rękach. Przyjechały ciężarówki, które dowiozły ich do torów kolejowych. Czekwały tam na nich wagony towarowe. Zanim weszli do wagonów, musieli przejść pod prysznicami z gorącą wodą w celu dezynfekcji. Po kilkugodzinnej podróży Żydzi dotarli do getta w Warszawie.

Tym aktem zakończyły się dzieje społeczności żydowskiej w naszym mieście. Jednak nie w pełni, gdyż jeszcze przez krótki okres Żydzi pruszkowscy żyli w Warszawie i wraz z setkami tysięcy innych Żydów zesłanych na ten padół leż przez kilka miesięcy zmagali się ze swym losem. Lecz była to walka w obliczu nadchodzącej śmierci.

Nasza społeczność w getcie podobna była do rośliny wyrwanej ze swojej ziemi i posadzonej w nowym miejscu, gdzie jej korzenie nie znajdują życiodajnego pokarmu, a liście nie chłoną słonecznego światła, aż ta w końcu usycha i ginie. Żydzi walczyli z głodem, z licznymi chorobami; walczyli mężnie z okrutnym wrogiem – i zostali zgładzeni wraz ze swoimi braćmi w wielkiej rzezi Żydów polskich.

Młoda wiekiem była nasza społeczność: należała do najmłodszych społeczności Żydów w Polsce i nie było jej dane trwać dłużej niż dwa, trzy pokolenia. Była to również nieduża społeczność – licząca zaledwie około 200 rodzin – mieszkająca pośród trzydziestu tysięcy gojów. Lecz pomimo tego, że istniała tak krótko, a liczba jej członków była tak niewielka – jakże bogaty był jej dorobek!

Jak w każdej społeczności żydowskiej, również u nas był rabin i szocheci, chazan i mełamed, synagoga i mykwa, cheder i cmentarz. Lecz na tym nie koniec. Była też nowoczesna szkoła hebrajska, dwie biblioteki, a w nich tysiące woluminów; koło dramatyczne o znakomitej sławie, które wystawiało co roku trzy, cztery spektakle; klub sportowy, partie polityczne i cechy rzemieślnicze, He-Chaluc i ruchy młodzieżowe, kibuc hachszary, grupy przygotowujące się do aliji i inne.

A wszystko to powstało w okresie kryzysu gospodarczego i w czasie, gdy nienawiść do Żydów przewróciła w głowach naszym sąsiadom.

Zastanawia mnie, skąd czerpali swoją siłę twórczą „pośród cierpień Szeolu i mąk piekielnych, między skorpionami”¹²? Jakie było źródło tej żelaznej siły, która hartowała ich w codziennej walce, dodawała mocy i chęci, aby budować życie kulturalne i aby nie rezygnować z nadziei na przyszłe życie w braterstwie i wolności?

Czyżby to wszystko wypływało ze swoistego żydowskiego optymizmu, z wiary w to, że człowiek jest dobry, czy też może z instynktu narodowego, który od wieków nakazywał nam, aby się nie poddawać i wierzyć w nadejście Mesjasza, mimo iż Ten nie przybywa?

Walczyli, bili się i zmagali ze wszystkich sił – aż zostali zgładzeni z rąk wroga, który nie znał litości.

Zostaliśmy tylko my. Około pięćdziesięciu rodzin¹³ w Izraelu oraz około dziesięciu rodzin rozproszonych po innych krajach. Żagwie ocalone z płomieni. Postanowiliśmy wznieść godny pomnik dla naszej społeczności. Pomnik w formie książki, w której staramy się przedstawić naszą społeczność, opisać jej życie, opowiedzieć o jej ludziach i ich działaniach, przypomnieć sobie dni naszego dzieciństwa, przede wszystkim zaś – opowiedzieć naszym dzieciom i ich potomkom o pokoleniu w dziejach Izraela, które istniało i którego już nie ma –

¹² Cytat z wiersza Chaima Nachmana Bialika.

¹³ W oryginalne zapis liczbowy: „40–50 rodzin”.

O pokoleniu Żydów ubogich, lecz dumnych – uciskanych, lecz znoszących
to pośród nieludzkich trudności.

O pokoleniu twórczym i strzegącym tradycji swych przodków.

O pokoleniu, które posyłało swoich synów i córki, aby budowali nowe życie
w naszym Kraju.

O pokoleniu, które wychowywało swoje dzieci do bohaterskich czynów
w murach getta i w polskich lasach.

Takie było pokolenie, któremu poświęcona jest niniejsza księga.

Dawid Brodzki¹⁴

10 dzień miesiąca tewet, 5726 roku.

[2 stycznia 1966 roku – przyp. tłum.]

Przełożyła z hebrajskiego

Weronika Romanik

¹⁴ Dawid Brodzki – występuje we wspomnieniach w niniejszej księdze pamięci jako Dawid Koziebrocki (nazwisko zmienił po przyjeździe do Izraela). Jest synem Abrahama Koziebrockiego i bratem Lei (Lonki) Koziebrodzkiej. W źródłach występują dwie formy tego nazwiska. W przypadku Lei (Lonki) zazwyczaj Koziebrodzka.

ימים ראשונים

1.

POCZĄTKOWE
LATA

מנשה אופוזדובר

בלעטלעך געשיכטע פון דער אַלטער היים

בדחילו ורחימו ובחרדת קודש — מיט אַ שווער געמיט און פיל צווייפל האָב איך גענומען אויף זיך די אויפגאבע צו באַשרייבן אין קורצן די אַנטשטיאונג, דאָס לעבן, און די אַנטוויקלונג פונעם יידישן ישוב אין פרושקאָוו. איך ווײַס, אַז די דאָזיקע אויפגאבע איז איבער מיינע כוחות; איך בין נישט קיין פראַפעסיאָנעלער שרייבער און זיכער נישט קיין היסטאָריקער און איך בין נישט אימזשטאַנד אויס צופירן די אַרבעט בשלמות.

ניט ווי אין אַנדערע שטעט, איז ליידער וועגן דער אַנטשטיאונג און טעטיקייט פון אונדזער קהילה, נישט פאַרבליבן קיין דאָקומענטן וואָס וואָלטן מיר געקענט העלפן אין מײַן אַרבעט. די איינציקע עדות, וואָס זענען פאַרבליבן, זענען די 60—70 משפחות אין ישראל און נאָך געציילטע פרושקאָווער צעוואָרפן אויף דער גאַנצער וועלט. און מיט זייער הילף, געשטיצט אויף פערזענלעכע שמועסן מיט מײַן שווער יצחק גוטאָוויטש ז"ל און אויף מײַן אייגענעם זכרון, נעם איך אויף זיך די דאָזיקע אויפגאבע, וויסנדיק פאַרויס, אַז די אַרבעט וועט ליידן פון פיל חסרונות.

נאָך אַלעמען פיל איך, אַז דאָס איז אַ הייליקע אויפגאבע, צו פאַראייביקן אַ יידישן ישוב, אונדזער געבורט־שטאָט, אונדזער קהילה, וואָס איז געווען אַ טייל פון דעם גרויסן נאַציאָנאַלן פוילישן יידנטום און וואָס האָט געטיילט זיין גורל ביזן לעצטן מאָמענט. איך האָף, אַז צוזאַמען מיט די אַנדערע אַנטיילנעמער פון דאָזיקן בוך, וועל איך באַווייזן צו געבן פיל ווייניק אַ געטריי בילד פונעם יידישן לעבן אין פרושקאָוו. איך האָב אָבער אויך מורא, אַז טראָץ מיינע בעסטע כוונות, וועלן פיל פון אונדזערע קדושים, געפאַלענע עסקנים, כלל־טוער און סתם גוטע יידן, באַעוולהט ווערן ביים שרייבן די שורות און איך בעט ביי זיי אין פאַרויס סליחה ומחילה.

אַלגעמיינער איבערבליק

די שטאָט פרושקאָוו געפינט זיך בערך 17 ק"מ צו מערב־זייט פון וואַרשע. די שטאָט ווערט דורכגעשניטן דורך אַ שמאַל טייכל, אוטראַטע, וואָס פאַלט אַריין

Kartki historyczne z dawnego domu

Z ciężkim sercem i wieloma wątpliwościami wziąłem na siebie zadanie opisanie pokrótce powstania, życia i rozwoju żydowskiej społeczności Pruszkowa. Wiem, że jest to zadanie ponad moje siły – nie będąc zawodowym pisarzem, a już na pewno nie historykiem, nie jestem w stanie wykonać tej pracy w sposób doskonały.

W przeciwieństwie do innych miast niestety nie zachowały się dokumenty dotyczące powstania i rozwoju naszej gminy, które pomogłyby w mojej pracy. Jedynymi świadkami, jacy pozostali, są członkowie około 60–70 rodzin w Izraelu oraz nieliczni pruszkowianie rozrzućeni po całym świecie. Przy ich pomocy wspartej osobistymi rozmowami z moim teściem, błogosławionej pamięci Icchakiem Gutowiczem, oraz moją własną pamięcią biorę na siebie to zadanie, wiedząc z góry, że praca ta będzie miała wiele niedociągnięć.

Przed wszystkim traktuję to jako święte zadanie uwiecznienia żydowskiej osady, miejsca naszego urodzenia, naszej gminy, która była częścią wielkiej żydowskiej społeczności Polski i która dzieliła jej losy aż do ostatnich chwil. Mam nadzieję, że razem z innymi autorami tej książki uda mi się oddać w miarę prawdziwy obraz życia Żydów w Pruszkowie. Ale obawiam się także, że mimo moich najlepszych chęci duża część naszych świętych męczenników, poległych działaczy i przywódców gminy oraz zwykłych porządných ludzi zostanie pominięta i w związku z tym proszę ich z góry o wybaczenie.

Ogólny rzut oka

Miasto Pruszków znajduje się ok. 17 kilometrów na zachód od Warszawy. Przecina je wąska rzeczka Utrata, która wpada do Bzury, a ta później do Wisły. Na rzeczce stał jedyny młyn, koło którego znajdował się drewniany most łączący część południową miasta ze Żbikowem, Tworkami i innymi przedmieściami. Rzeczka płynęła wokół miasta. Na dru-



1. Pruszków, ulica Kolejowa, 1911 rok (pocztówka); [obecnie ul. Henryka Sienkiewicza przed zakrętem w ul. Tadeusza Kościuszki]

gim krańcu znajdowały się ładne aleje, romantyczny zakątek miasta. Tam też był „babski dołek” – część rzeczki, gdzie mogli się kąpać ci, którzy nie umieli pływać, a także ci Żydzi, którzy bali się iść dalej, na glinianki, gdzie można było dostać od chuliganów. Ale również z tego „bezpiecznego” miejsca niejednego żydowski chłopak wracał pobity.

Pruszków jest stosunkowo młodym miastem. Do końca XIX wieku było tam kilka wsi z własnym zarządkiem wiejskim. Duża część ziemi należała do hrabiego Potulickiego. Dopiero w roku 1918 połączono wszystkie wsie w jedno miasto – Pruszków. Od tego momentu ośrodek rozwijał się bardzo szybko. Miasto było ważnym punktem na linii kolejowej łączącej Warszawę z południem i zachodem. Tu znajdowały się jedne z największych warsztatów kolejowych i wielkie parowozowe remizy. W ostatnich latach przed wojną zbudowano trakcję elektryczną i Pruszków otrzymał bezpośrednie połączenie z Otwockiem, leżącym po wschodniej stronie Wisły. Oprócz głównej linii kolejowej we wschodniej części miasta przechodziła kolejka elektryczna łącząca Warszawę z Tworkami, Pruszkowem, Podkową Leśną i Grodziskiem.

W roku 1939 żyło w Pruszkowie ok. 33 tysięcy ludzi, w tym ponad tysiąc Żydów. Pod względem gospodarczym miasto stanowiło główny ośrodek handlowy dla okolicznych wsi, jednak centralnym źródłem jego utrzymania był miejscowy przemysł. Spośród wielkich fabryk

warto wymienić takie, jak fabryka ołówków [Stanisława Jana] Majewskiego, amerykańskich blach gumowych, papieru, wielka elektrownia, jak również żydowskie fabryki chemiczne: Rattnera oraz Sommera i Nowera, a także fabryka fajansu [Szlomo (Stanisława)] Ehrenreicha¹⁵.

Pruszków żydowski

Gdyby nie Zagłada, obchodzilibyśmy teraz stulecie naszej gminy. Była to młoda gmina licząca ok. 250 rodzin w morzu dziesiątków tysięcy chrześcijan. Złożona z Żydów przybyłych ze wszystkich zakątków Polski. Żyli głównie z drobnego handlu i rzemiosła. Pod względem ekonomicznym radzili sobie nieźle i tylko nieliczni musieli korzystać z materialnego wsparcia. Na tę sytuację wpłynęły dwa czynniki: po pierwsze bliskość Warszawy, a po drugie rozwój przemysłu w mieście. Tysiące pracujących w Warszawie polskich robotników i pracowników biurowych właśnie tu wydawało swoje zarobione pieniądze. Dla żydowskiej młodzieży Pruszków był swego rodzaju hotelem, gdyż nauka, praca i rozrywki znajdowały się przede wszystkim w Warszawie.

Mimo to żydowski Pruszków był w stanie prowadzić rozgałęzioną działalność społeczną i kulturalną. Życie żydowskie skupiało się wokół trzech głównych ulic: Kościuszki, Prusa i Kraszewskiego. Ale i w tej okolicy Żydzi nie stanowili większości i nie czuli się bezpiecznie nawet koło własnych domów. Nie raz zdarzało się, że w święto Sukot obrzucano nas kamieniami przy deserze spożywanym pod koniec posiłku w kuczce stojącej koło naszego domu. Stałe miejsce starć znajdowało się na rogu Kościuszki i Prusa, gdzie koło parkanu okalającego dobra należące do dziedzica stał posąg Świętej Marii. Tam watahy pijanych gojów czekały na przechodzących Żydów i biły ich niemiłosiernie pałkami, wśród śmiechu i przekleństw. Święta Maria patrzyła na to i reagowała tak samo jak jej wyznawcy.

W Pruszkowie były piękne, romantyczne zakątki, ale znajdowały się one poza dzielnicą żydowską. To był park Anielin z ładną wysepką otoczoną rzeczką. Można tam było wynajmować łódki i śpiewać w świetle księżyca. Ale żydowscy chłopcy i dziewczęta często wracali po takim wieczorze do domu zmoczeni i pobici. Nie lepiej było w parku Bersohna. Najbezpieczniej było w alejach. Tam chłopcy i dziewczęta zawierali znajomości

¹⁵ Chodzi o fabrykę farb drukarskich Jechezkiela (Karola) Rattnera oraz fabrykę ultramaryny Emila Sommera i Dawida Nowera. Istnienie niektórych z tych zakładów nie ma potwierdzenia w źródłach, są to fabryka „amerykańskich blach gumowych” oraz papiernia.



*2. Pruszków, ulica Kolejowa, 1911 rok (pocztówka);
[obecnie ul. Tadeusza Kościuszki na wysokości Parku Sokoła]*

i spędzali ze sobą czas. Spacerowali w grupach (dla ochrony przed chuliganami). Zdarzało się często, że nagle jakaś para odrywała się od grupy i znikła. Wtedy wiadomo już było, że zaczyna się nowy romans. W alejach prawie każda para stawiała swoje pierwsze kroki. I gdyby drzewa potrafiły mówić, miałyby wiele do opowiedzenia.

Pomimo tych wszystkich trudności żydowska młodzież nie dawała za wygraną i korzystała z życia – stawiała silny opór, tworząc własną kulturę i uprawiając działalność społeczną. W alejach w letnie poranki można było zobaczyć nauczyciela Koziembrockiego w kręgu uczniów – uczyli się razem i kąpali. A w soboty wczesnym rankiem instruktorów z Frajhajtu, Betaru i Cukunftu z ich młodzieżą. Wyprawiano się także grupami do lasu komorowskiego, mimo ciągłego niebezpieczeństwa chuligańskich napadów.

Nawet żydowskie pogrzeby nie były wolne od chuligańskich wybryków. Cmentarz znajdował się daleko od dzielnicy żydowskiej i niejednokrotnie żałobnicy w drodze powrotnej do domu obrzucani byli kamieniami przez robotników z cegielni albo rzeźni. Właścicielem rzeźni był Henocho Kenigsztejn, ale mimo to szocheci musieli znosić przykrości od miejscowych łobuzów. Mój ojciec, reb Szlomo Hilel, błogosławionej pamięci, który też był szochetem, opowiadał mi raz, że gdy wracał nocą z rzeźni, napadła na niego grupa chuliganów i chcieli podpalić mu brodę. Jakimś cudem wiał silny wiatr i za-

POSELSTWO
POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ
W IZRAELU

LEGATION
OF THE POLISH PEOPLE'S REPUBLIC
IN ISRAEL

Tel. Pos/568/56

Tel. Aviv.
19, Allenby St.

5.10.1956

Hitachduth Olei Polin

15, Lilienblum Str.

T e l - A v i v

Poselstwo PRL w Tel-Awivie podaje niniejszym dane historyczne o Pruszkowie, nadesłane przez Wydział Społ.-Administracyjny W.I R.N. w Pruszkowie - w odpowiedzi na pismo Imigrantów Pruszkowskich w Izraelu:

"Pruszków jako miasto powstało w r. 1916 i utworzone zostało w jedną jednostkę administracyjną z kilku wiosek, a mianowicie: z gminy Skoryszce, wsi Pruszków tj obecnie centralnego Pruszkowa, Jóźsiów, Wyglódówek i Tworki, oraz gminy Czarów, wsi Zbikówek i Pochulanka. W ten sposób utworzone miasto liczyło 8.575 mieszkańców na powierzchni 1.656 ha.

O początkach rozwoju miasta Pruszkowa brak bliższych danych. Składało się ono z trzech zasadniczych osiedli - Zbików, Pruszków i Tworki. Najstarszą wsią jest Zbików - dawniej Sobierowo, sięgająca czasów bardzo odległych.

Liczne wykopaliska z tego terenu dowodzą, że przypuszczalnie na 1.000 lat przed naszą erą zamieszkiwali tu pierwsi Słowianie. Pierwsze wzmianki o Zbikowie pochodzą z III-go i IV-go wieku, o Pruszkowie z 1254 r, Tworek z 1580 r.

W r. 1918 miasto Pruszków liczyło około 12.000 mieszkańców, a w 1939 r ilość mieszkańców wzrosła do 27.000.

O gminie Żydowskiej wiadomo jest, że w r. 1939 liczyła w mieście Pruszkowie około 1.020/1.060 osób. W Getcie Pruszkowskim zginęło około 200 Żydów tj niemal wszyscy prócz jednego Dawidowicza, który ocalał i obecnie przebywa w mieście Pruszkowie i poza tymi którzy zdążyli wyemigrować w 1939 r do innych krajów Europy jak Francja, Anglia, Włochy i inne. "

Jednocześnie Wydział donosi, że szczegółowych materiałów nie posiada.-

Eugeniusz Seiler
Attache

3. Odpowiedź Poselstwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Izraelu dla Związku Imigrantów z Polski z siedzibą w Tel Awiwie, 1956 rok

pałki natychmiast gasły. Jedna zapalka zapaliła się jednak i oświeciła twarz ojca. Jeden z łobuzów, Kostek, rozpoznał go i przekonał innych, żeby go zostawili w spokoju.

Tak to mały Pruszków żył w morzu strasznego antysemityzmu.

Pierwsze pokolenia

Niedaleko Pruszkowa, w odległości ok. 7 kilometrów, leży małe miasteczko Nadarzyn. Tam istniało stare osiedle żydowskie. Na miejscowym cmentarzu można było zobaczyć stare nagrobki Żydów warszawskich, których tu pochowano, gdy w Warszawie nie było jeszcze żydowskiego cmentarza. To było małe miasteczko, które skupiało się wokół rynku. Była tam stara gmina żydowska z rabinem, gabajami, szamesami i Chewra Kadisza. Przez wiele lat żydowski Pruszków zależał pod względem religijnym od Nadarzyna. Tam przywożono zmarłych na wozie zaprzężonym w konia, bowiem Nadarzyn nie miał żadnego innego połączenia ze światem. Stwarzało to wiele trudności mieszkańcom Pruszkowa i podobny stan rzeczy nie mógł trwać zbyt długo. Dlatego reb Mordechaj Gutowicz postanowił coś z tym zrobić.

Reb Mordechaj był pierwszym Żydem w mieście i historia powstania naszej gminy jest ściśle z nim związana. Dlatego poświęcę mu więcej miejsca.

Jego nazwisko brzmiało wprawdzie Gutowicz, ale jak było przyjęte u Żydów w małych miasteczkach, miał również przezwisko „Mordechaj Wieśniak” (w książce o przezwiskach autorstwa Pryłuckiego znalazłem wyrażenie „pruszkowskie wieśniaki”. Gdy badałem przyczynę tej „ładnej” nazwy, odkryłem, że pochodzi ona od przezwiska Mordechaja Wieśniaka, pierwszego Żyda w tym mieście).

Będąc zupełnym sierotą, reb Mordechaj jeszcze jako dziecko zawędrował w te strony ze swojego rodzinnego Tomaszowa Mazowieckiego i został pastuchem u hrabiego Potulickiego. Później pracował na roli, aż w końcu został zarządcą dóbr Potulickiego w Pruszkowie i dlatego właśnie przezwano go „wieśniak”. W bet ha-midrashu zasiadał przy wschodniej ścianie, blisko rabina. Wysoki, barczysty, z żółtawo-siwą brodą, niczym gospodarz miał oko na wszystko i wszystkich. Gdy podczas szabasowej modlitwy jakieś urwisy zaczynały przeszkadzać lub młode mężatki prowadzić pogaduszki, wystarczało jedno jego spojrzenie spod krzaczastych brwi. Gdy to nie pomagało, uderzał szeroką spracowaną dłoń w stół i mocnym głosem wykrzykiwał: „Sza!”. Wszystkich przechodził wtedy dreszcz i zapadała cisza. Dzieciarnia chowała się pod tałesami ojców, aż do chwili, gdy zapominali się i od nowa

zaczynali grać w guziki (pamiętam jeszcze, że jak miałem pięć lat, reb Mordechaj miał już wtedy siedemdziesiąt, ale kto go widział i słyszał, nigdy go nie zapomniał).

Z czasem reb Mordechaj kupił wiele parceli w centrum Pruszkowa, gdy jeszcze nie istniało miasto. Był on najbogatszym tamtejszym Żydem i pozostawił po sobie liczną rodzinę, która prawie całkowicie zginęła oprócz czterech prawnuków mieszkających w Izraelu.

W pierwszych latach osiedla żydowskiego w Pruszkowie zorganizował się minjan, który zbierał się na Żbikowie lub w Tworkach. Gdy liczba ludności wzrosła, reb Mordechaj wynajął rabina i przyjął go do swojego domu. To był rabin Motl Krusznicer (później przeniósł się do Krusznic¹⁶ i tam podczas pierwszej wojny światowej został oskarżony przez Niemców o szpiegostwo i powieszony, gdy modlił się ubrany w taies i filakterie). Po nim przybył rabin Lewinberg, błogosławionej pamięci. Przybyli również szocheci. W pierwszych latach wszyscy oni otrzymali mieszkania od reb Mordechaja. Tak to powoli zaczęto się uniezależniać od Nadarzyna. Reb Mordechaj postawił również na swoim placu bet ha-midrasz i mykwę, które graniczyły z jego domem, zaś specjalne przejście łączyło oba budynki.

Ale dalej byli zależni od Nadarzyna z pochówkiem zmarłych. Nadarzyńskie Bractwo Pogrzebowe upatrywało w zmarłych z Pruszkowa źródła dochodów i nie chciało z tego zrezygnować. Zaczęły się długotrwałe kłótnie, obie strony używały wszelkich środków: przemocy i zażaleń, urabiania organów władzy. Dopiero po długich i żmudnych staraniach doszli do porozumienia. Reb Mordechaj dał parcelę, na której założono cmentarz z pomieszczeniem na „taharę”. Teichfeld pokrył kosztą ogrodzenia cmentarza. Reb Mordechaj pochował też pierwszego zmarłego, najstarszego syna Efraima, który zmarł w czasie zarazy. Przez długi czas specjalny strażnik pilnował jedyne grobu, aż do chwili, gdy pojawiły się następne.

Tak to rosła gmina i gdy reb Mordechaj zmarł w 1917 r. w wieku 85 lat, miasto miało już rabina, melameda, szochetów, gabajów, szamesów i zwykłych mieszkańców. Każdego roku przybywali właściciele nowych domów, w większości młodzi ludzie z małymi dziećmi. Młodzieży jeszcze nie było ani żadnego życia społeczno-kulturalnego. Jedyne ciekawe wydarzenie miało miejsce w roku 1905 i dotyczyło Chaima Lejzera Gercmana („śmiałka”). Był on szewcem i w tymże roku chodził po ulicach z czerwonym sztandarem. W późniejszych latach stał się pobożny i został szamesem u rabina. Jako nowo nawrócony z wielkim zapałem interpretował Prawo. Po śmierci rabina Lewinberga, błogosławionej pamięci, nowy rabin odsunął go od siebie i Chaim Lejzer powrócił do swego zawodu.

¹⁶ Spośród licznych możliwości odczytania hebrajskiego zapisu קרושניץ najbliższe rzeczywistości są: Krośnica (niem. Krochnitz) na Dolnym Śląsku, Krośnica na Podhalu lub Krośnice (niem. Kraschnitz) na Dolnym Śląsku – wszystko wsie.



4. Pruszków, ulica Helenowska, 1911 rok (pocztówka); [obecnie ul. Bolesława Prusa na wysokości zbiegu z ul. Józefa Ignacego Kraszewskiego]. Pierwszy z lewej, parterowy, to dom rabina, kolejne dwukondygnacyjne kamienice należały do Barucha Głowińskiego i Mordechaja Gutowicza

W tamtym okresie istniały dwa chedery, jeden dla maluchów, z melamedem reb Icchakiem, i drugi dla starszych chłopców, gdzie nauczał melamed Mosze Mordechaj Lebensold. Gemary uczył rabin, ale później przybył melamed reb Mordechaj Rozenblit.

Z czasem powstał też cheder reformowany prowadzony przez rabina Israela Josefa Nurtmana, błogosławionej pamięci. (Później zajął się handlem galanterią i wyjechał z rodziną do Palestyny. Zamieszkał w Hajfie, gdzie zmarł w podeszłym wieku w roku 1965). W chederze tym zaczął swoją karierę nauczyciel Koziebrocki, który aż do ostatniego dnia w getcie warszawskim miał decydujący wpływ na młodzież żydowską (wiem, że inni koledzy piszą o nim, dlatego nie będę się nad tym rozwodził).

Tak jak w innych gminach, także w Pruszkowie istniały Linat ha-Cedek i Hachnasat Orchim. Pamiętam, ile sił i czasu mój ojciec, niech spoczywa w pokoju, poświęcał tym dwu instytucjom! Przesiadywał tam nocami i przez to zaniedbywał własny dom. Moja matka, niech spoczywa w pokoju, bardzo nad tym ubolewała, ale przyjmowała to z wielkim zrozumieniem. Była też kasa zapomogowo-pożyczkowa Gemilut Chesed. Początkowo działała na małą skalę, ale na przestrzeni lat rozwinęła się w zorganizowaną instytucję odgrywającą ważną rolę w życiu Żydów.



5. *Reb Israel Josef Nurtman,
błogosławionej pamięci*

Pierwsza wojna światowa

Okupacja niemiecka w czasie pierwszej wojny światowej przyniosła zupełnie nową sytuację, nowe idee i nowe zwyczaje. Nowe pokolenie chciało się wyrwać z małomiasteczkowej monotonii i zacząć różnorodne życie polityczne i kulturalne.

Niemieccy okupanci wyznaczyli nowy zarząd gminy złożony z Mosze Oracza, Meira Frydmana i Mosze Rozena. Byli to poważani obywatele, ale nie żadni działacze społeczni. Z czasem zostali oni zastąpieni przez demokratycznie wybranych przedstawicieli, którzy w pewnej mierze uprawiali działalność polityczną i społeczną. Na czele gminy stali Mendel Kirszenbaum, Gutman Rozenblum, Zalman Jeremiasz i Eljahu Rozenowicz. Pod bezpośrednim

wpływem Mendla Kirszenbauma, który był zamożnym kupcem drzewnym, posiadającym wielki autorytet i z zapalem uczestniczącym w życiu społecznym, oraz przy pomocy Jechiela Nisencwejga, Jakowa Fiszla Bekera i nauczyciela Koziebrockiego zaczęto intensywną działalność wśród młodzieży i miasto zaczęło tętnić wielobarwnym życiem społecznym. Każda działalność polityczna i kulturalna w żydostwie polskim znalazła należyty oddźwięk u pruszkowskich Żydów.

W tym okresie amerykański Joint zaczął szeroko zakrojoną akcję pomocy wśród polskich Żydów. Również w Pruszkowie pod przewodnictwem nowego zarządu gminy powstała kuchnia Jointu, w której młodzież szkolna otrzymywała mleko i bułki. Gutman Rozenblum oddał w swoim domu kilkupokojowe mieszkanie i każdego dnia przychodziły tam na śniadanie dzieci ze szkoły hebrajskiej „Ibryja” i z chederu Mizrachi.

Mendel Kirszenbaum był bogatym handlarzem drewnem, szlachetnym człowiekiem, pełnym energii i oddanym całą duszą sprawom żydowskim. Poświęcił on dużo sił i czasu, żeby zorganizować syjonistyczne życie w mieście. Razem z innymi społecznikami założył hebrajską szkołę „Ibryja”, w której kierownikiem został Koziebrocki. W tym samym czasie powstała też



6. Z działalności Jointu w Pruszkowie w 1918 roku. Przy okazji wydawania macy i darów żywnościowych na święto Pesach zgromadziła się większość społeczności żydowskiej, w tym przywódcy gminy – Mosze Oracz, Meir Frydman i Mosze Rozen na czele z rabinem Icchakiem Meirem Lewinbergiem

pierwsza biblioteka i organizacja młodzieżowa Ha-Szomer ha-Cair. Śmierć reb Mendla zaraz po wojnie stanowiła dla nas ciężki cios. Przez lata był on duszą żydowskiego życia w mieście i pociągał za sobą wielu innych, którzy po jego śmierci stali się bierni lub zajęli się czymś innym.

Pierwsze lata niepodległej Polski

Pierwsze lata nowej Polski przyniosły ze sobą kryzys w społecznym życiu Pruszkowa. Część młodzieży wstąpiła do polskiego wojska, a najbardziej aktywni wyjechali do Palestyny w ramach trzeciej aliji. W ogóle alije znajdowały u nas duży oddźwięk. Z jednej strony należało się z tego cieszyć, ale z drugiej strony z każdą falą emigracyjną malał zasób działaczy młodzieżowych i trzeba było czekać kilka lat, żeby dorosło nowe pokolenie. Spośród młodzieży niesyjonistycznej też wielu emigrowało, przeważnie do Francji.

Również w gminie zmieniło się na gorsze. Miejsce zmarłego reb Mendla Kirszenbau-
ma zajął teraz Gutman Rozenblum. Był on uczonym Żydem, maskilem, zawieszonym mię-
dzy dwoma światami. Z charakteru cynik, zarządzał sprawami gminy silną ręką i zawrócił

ją na dawne tory zbierania pieniędzy, uporu, kłótni i małomiasteczkowych sporów, bez dążenia do konstruktywnej działalności.

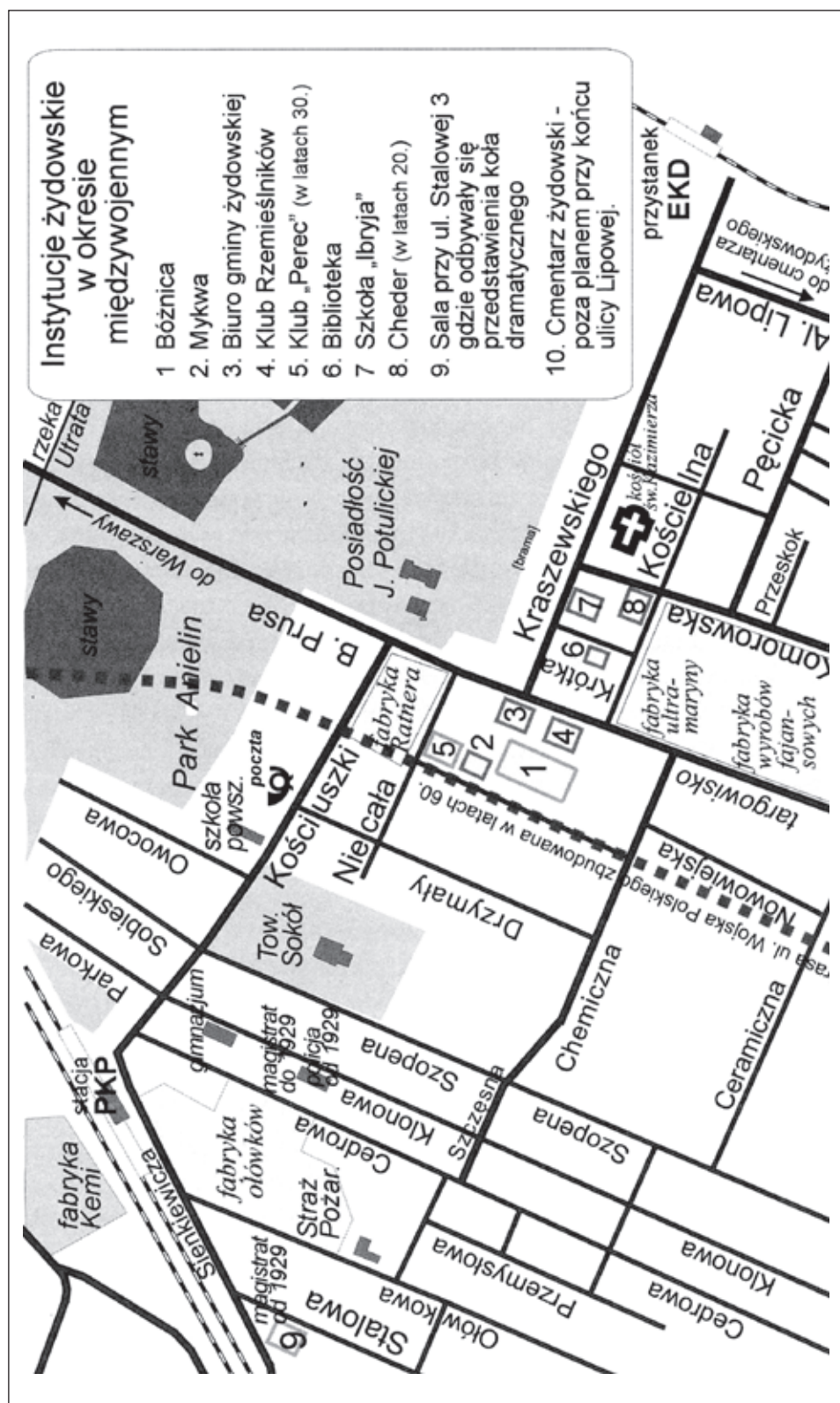
Właściwie wszystkie decyzje leżały teraz w rękach kilku bogaczy, którzy szli starą, wydeptaną ścieżką, opierając swoją działalność na znajomościach. To też może tłumaczy fakt, że do pierwszych wyborów do Rady Miejskiej Żydzi wysunęli jako swego jedyne go kandydata aptekarza Bielawskiego, Polaka. Jako że był porządnym gojem, zaprzyjaźnionym z Żydami, a także pożyczającym im pieniądze na procent, uznali, że będzie ich najlepszym przedstawicielem.

Do drugiej kadencji dzięki jakiemuś niezrozumiałemu przypadkowi wybrano aż trzech żydowskich przedstawicieli: Rozenowicza i Jeremiasza z listy właścicieli domów i Mosze Gerszyniaka z listy rzemieślników. Eli Rozenowicz był bogatym Żydem, religijnym, ale nie fanatykiem – typ żydowskiego arystokraty. Zachowywał się skromnie i zawsze starał się wspierać żydowskie sprawy. Zalman Jeremiasz – mądry Żyd, religijny, chasyd, uparty, wielki społecznik, między Żydami zachowywał się arogancko. Ale jego znajomość języka polskiego była niewystarczająca i dlatego nie miał dużego wpływu w Radzie Miejskiej. Z kolei Mosze Gerszyniak był zwykłym krawcem, dobrym Żydem, ale niewystarczająco reprezentatywnym jako przedstawiciel w Radzie Miejskiej (krążył o nim dowcip, że jedyną jego czynnością na posiedzeniach rady miasta jest powiedzenie „na zdrowie” za każdym razem, gdy burmistrz kichnie).

Do trzeciej długiej kadencji, trwającej aż do drugiej wojny światowej, Żydzi mieli tylko jednego przedstawiciela – Jana Czerneckiego (w roku 1938 wybrano trzech przedstawicieli żydowskich, ale wybory zostały unieważnione i poprzednia rada została na stanowisku). Czernecki przybył do Pruszkowa około roku 1925 jako zięć Rozenowicza (brata Eli Rozenowicza). Przejął handel drewnem teścia i był jednym z najbogatszych Żydów w mieście.

Nie jest mi wiadomo, skąd pochodził. Wiem, że był on człowiekiem wysokiej kultury, posiadającym dyplom z farmacji. Zagorzały syjonista, ale jednocześnie prześląknięty kulturą polską. Sam był typem arystokraty, ale miał demokratyczne zapatrywania i był gotów wspomagać aktywnie każdego Żyda i każdą żydowską działalność. Udzielał się wprost wszędzie: w radzie szkoły, jako patron kibucu, w klubie sportowym, w kasie zapomogowo-pożyczkowej, w Komitecie budowy nowej bóżnicy i nowej szkoły, Komitecie pomocy dla zbąszyńskich uchodźców itp.

W Radzie Miejskiej starał się osiągnąć swoje poprzez ciche pertraktacje, ale jednocześnie solennie bronił żydowskiego honoru i interesów. Polacy przeważnie odnosili się



7b. Mapa śródmieścia przedwojennego Pruszkowa z zaznaczoną lokalizacją instytucji żydowskich (oprac. Marian Skwara)

do niego z wielkim szacunkiem. Przeżył wiele ciężkich chwil w Radzie Miejskiej, gdzie musiał balansować między endekami i PPS, aby zostać wybranym do jakiejś ważnej komisji. Pamiętam, jak podczas dyskusji nad prawem uboju rytualnego zaproponowanej przez Prystorową wystąpił z mocnym przemówieniem przeciw antysemityzmowi. Udało się mu także, dzięki mądrym manewrowaniu między PPS a sanacją, stworzyć w Pruszkowie niewielką większość przeciwko temu prawu.

(Po wybuchu drugiej wojny światowej Czernecki został przedstawicielem Żydów i łącznikiem z nowym burmistrzem, folksdojczem mianowanym przez władze niemieckie).

Szkolnictwo żydowskie w Pruszkowie

Gdy dzieciarnia nieco podrosła, zamożniejsi ojcowie nie zadowalali się już przypadkowymi nauczycielami ani nawet nauką prowadzoną dla starszych chłopców przez rabina i szochetów. Wtedy to stworzono cheder reformowany, który przestał istnieć z początkiem pierwszej wojny światowej.

W czasie pierwszej okupacji niemieckiej powstała szkoła hebrajska „Ibryja”. Na czele komitetu organizacyjnego stali Mendel Kirszenbaum, Jakow Fiszel Beker, Icchak Gold, Gutman Rozenblum i inni. Ma się rozumieć, że głównym inicjatorem tej szkoły i jej duszą był Abraham Koziębrocki. Był on kierownikiem, nauczycielem hebrajskiego i Tory, a w razie potrzeby również innych przedmiotów. Szkoła stała na wysokim poziomie, a jej absolwenci mogli bez żadnych problemów uczyć się dalej w gimnazjum lub w szkole rzemieślniczej. Szkoła miała wielkie problemy finansowe i był czas, że komitet szkolny zawiesił swoją działalność, a cały ciężar spadł na barki Koziębrockiego. Zdarzało się, że nauczyciele nie dostawali poborów, a Henoch Kenigsztejn komornego (o czym dalej).

Jako przeciwwaga dla tej szkoły powstał także cheder należący do Mizrachi, który właściwie był kontynuacją poprzedniego chederu reformowanego. Głównymi rzecznikami chederu byli: rabin Icchak Meir Lewinberg, reb Szlomo Hilel Opozdowner, reb Zalman Jeremiasz, reb Jakow Stołowicz, reb Jakow Nisencwejg, reb Icchak Frejdzon i inni. Cheder ten zajmował trzy pokoje w domu Rubena Borensztejna. Zatrudniał dwóch melamedów: reb Mendla z Warszawy i reb Jakowa Stołowicza, który uczył też hebrajskiego. Wykładano także przedmioty świeckie. Ich pierwszym nauczycielem był mój dobry przyjaciel Lewi Wajsberg, oczywiście bundysta. Starał się on, mimo ograniczonej ilości czasu, dostarczyć dziecięcy umysłom jak najwięcej wiedzy i zadowolenia. Jako jego uczeń nie

mogę zapomnieć chwil dziecięcej radości i śmiechu, jakie nam zapewniał. Pamiętam jeszcze te zabawy i psoty, gdy po jedenastu godzinach nauki wychodzimy na świeże powietrze i widzimy, jak nasz nauczyciel zaczyna rzucać kule ze śniegu, co właściwie uchodzi jedynie gojom. My, chasydzcy chłopcy, przyglądaliśmy się zdumieni, ale nie trwało to długo – miał żyłkę pedagogiczną i żywe poczucie humoru, więc bez trudu wciągnął nas do zabawy. Zawsze wiedział, jak wpływać na swoich uczniów jak na kolegów, jednocześnie trzymając dystans.

Jednak nie został on długo w chederze i na jego miejsce przyszedł reb Frenkiel z Warszawy, a po nim inni nauczyciele. Ten cheder stał na wysokim poziomie, ale po trzech czy czterech latach został zlikwidowany z przyczyn finansowych. Podejmowano różne próby otwarcia go na nowo, ale bez powodzenia. Wtedy religijni Żydzi zaczęli prowadzić zaciętą walkę, aby zamienić szkołę „Ibryja” w instytucję religijną. Gmina żydowska, w której rządili religijni Żydzi, przestała subsydiować szkołę i w dodatku wszczęto zaciętą walkę przeciwko Koziębrockiemu, który był tej szkoły fundamentem. Doszło do tego, że został zmuszony do rezygnacji ze swojego stanowiska i na jego miejsce przyjęto innych nauczycieli oraz zatrudniono mełameda, reb Mendla Zingera. Z czasem szkoła zamieniła się w ortodoksyjnie religijną, gdzie chłopcy siedzieli w czapkach na głowach. Cały charakter szkoły uległ więc zmianie.

Ducha tej szkole zawsze nadawał Koziębrocki. Był on inicjatorem wszystkiego, co miało związek z postępem: kultury, syjonizmu, kółka dramatycznego, kółka szachowego, kół samokształceniowych itp. Każde przedsięwzięcie i nowa rzecz miały swój początek w wąskiej „kuchence” jego mieszkania. Ta „kuchenka” była rodzajem klubu dla uzdolnionych uczniów. Tam już od rana siedziała młodzież i uczyła się historii kultury, materializmu historycznego, mitologii, filozofii, Tory i wszystkiego, co tylko chcecie. Wiezorami dyskutowano o nowo poznanym materiale, dzielono się wrażeniami i urządzano turnieje szachowe. A przede wszystkim – odbywały się próby kółka dramatycznego. Nauczyciel był reżyserem, ale również aktorem. To były godziny uciechy dla młodzieży, a kuchenkę wypełniał młodzieńczy zapal i entuzjazm.

Zrozumiałe, że pobożni ojcowie źle patrzyli na to wszystko i w końcu wszczęli walkę przeciwko temu „złemu duchowi”, który zatruwa dusze ich dzieci. Najbardziej zagorzałym przeciwnikiem nauczyciela był, zdaje się, mój ojciec, błogosławionej pamięci. Nigdy mu nie wybaczył, że „ukradł” mu najstarszego i najzdolniejszego syna Chaima, w którym pokładał tak wiele nadziei. Zszedł on na „złą drogę” pod wpływem Koziębrockiego. Doszło do tego, że pewnego wieczoru w szabat ojciec wszedł na bimę w bet ha-midraszu

i ze łzami w oczach oświadczył, że przestaje być odpowiedzialny za wszystkie czyny swojego syna, który został aktorem i heretykiem. Ojciec zażądał również, aby obłożyć klątwą nauczyciela, gdyż według niego podżega młodzież i sprowadza ją z właściwej drogi. Do ojca dołączył rabin i wielu pobożnych Żydów. I tylko strach przed władzami powstrzymał ich od rzucenia klątwy na nauczyciela.

Ten zatarg spowodował wypędzenie mojego brata z domu na dwa lata oraz utratę stanowiska przez Koziębrockiego na długi okres. Nauczyciel zaczął pracować w Warszawie, ale ze względu na chorą nogę musiał przerwać pracę. Młodzież skupiona wokół niego niewiele mogła mu pomóc. Starsi spośród niej wyemigrowali już do Palestyny i nauczyciel został sam, bezrobotny. Zaczęła mu dokuczać bieda, zmuszając do szukania innego zarobku. Jego żona Fejge wynajęła stragan na rynku, żeby utrzymać rodzinę. (Ich syn Dawid mieszka w Jerozolimie, córka Lea, „Lonka”, była czynna w podziemiu jako łączniczka między miastami; złapana przez Gestapo z przemycaną bronią została wysłana jako Polka do Auschwitz i tam zmarła na tyfus).

Pokolenie odchodzi i pokolenie przychodzi. Dorosła nowa młodzież i znowu kuchenka nauczyciela odżyła. Szkoła „Ibryja” przeszła tymczasem różne metamorfozy. Zarządzali nią wyłącznie bardzo religijni ludzie. Sprawdzali dokładnie, co się dzieje z dziećmi, uczono je Pięcioksięgu z komentarzami Rasziego i Talmudu. Na czele komitetu szkolnego stał rabin, a mój ojciec był tam również czynny, chcąc w ten sposób odkupić czyny swojego syna, którego bardzo kochał. (Nawiasem mówiąc, po dwuletniej złości na niego przeprosił się z nim, a tuż przed śmiercią ostatnie jego słowa brzmiały: „Chaim jest tutaj?”).

Po śmierci rabina mój ojciec poważnie zachorował i przestał się czynnie udzielać. Młodzież zaczęła walczyć o nowoczesną szkołę, ale rzeczywistość zmusiła obie strony do szukania zgody. Mała gmina nie mogła pozwolić sobie na dwie szkoły. Postanowiono utrzymać nowoczesną szkołę, która zadowoli również religijnych Żydów. Utworzył się nowy komitet złożony z religijnych i niereligijnych ludzi. Nauczyciel ze swojej strony także został zmuszony do pewnych ustępstw i w Jom Kipur przyszedł do bóżnicy. Wtedy został ponownie kierownikiem szkoły. Uczniowie nosili czapki tylko w czasie nauki religijnych przedmiotów i w ten sposób osiągnięto kompromis. Szkoła znowu stała na dobrym poziomie i była czynna aż do likwidacji gminy podczas okupacji niemieckiej. Wyszło z niej wielu szanowanych Żydów, a pośród nich słynni bojownicy getta i bohaterowie ruchu oporu.

Przy tej okazji czuję obowiązek poświęcić kilka zdań nauczycielowi Koziębrockiemu i jego żonie, mimo że wiem, iż także inni piszą dłuższe teksty o nim. Pojawienie się go w naszym mieście otworzyło nowy rozdział w życiu Żydów pruszkowskich. Wniósł on ze sobą stały niepokój,

poszukiwał nowych rzeczy i również żądał od innych, aby nie zadowalali się tym, co jest, tylko szukali nowych dróg. I na tym polegał jego największy wpływ. Zawsze wymagał od innych, aby udzielali się we wszystkich dziedzinach życia. Wokół niego wciąż kręciła się najlepsza młodzież miasta, dla której był duchowym przywódcą. Jego rozległa wiedza miała wszechstronny charakter. Nie uznawał żadnych granic i uczył swoich podopiecznych je przekraczać. Nie znosił również ciasnych doktryn politycznych i ta indywidualistyczna postawa działała wiele razy na niekorzyść życia partyjnego młodzieży w mieście. Szukając czegoś specjalnego, założył grupę chaluców-indywidualistów będących pod wpływem poglądów Tolstoja i Tagore, ale także Nietzschego. W latach 1922–1923 ta grupa przeniosła się do Berdowszczyzny w okolicach Wilna na hachszarę. Koziebrocki szukał poparcia dla swoich przekonań u Hilela Cajtlina, ale szybko zrozumiał, że za wysoko sięga w porównaniu z możliwościami swoich uczniów, i przeszedł do bardziej praktycznych eksperymentów. Założył swoistą grupę „przodowników”, która miała służyć jako laboratorium dla jego poglądów. Dzięki temu wielu jego uczniów wyjechało do Palestyny, w wyniku czego mamy dzisiaj w Izraelu kilkadziesiąt rodzin z Pruszkowa.

Życie społeczne

Życie partyjne i organizacyjne w Pruszkowie zaczyna się wraz z okupacją niemiecką podczas pierwszej wojny światowej. Wtedy to powstał oddział Ogólnej Organizacji Syjonistycznej. Przez długi czas była to jedyna organizacja polityczna prowadząca rozgałęzioną działalność polityczną i kulturalną. Stworzyła pierwszą bibliotekę i zorganizowała kółko dramatyczne; wybierała swoich przedstawicieli do gminy; działała w drewnianym domu Rabinowicza. Dzięki tej organizacji powstała szkoła hebrajska.

W tym samym lokalu powstał również oddział Ha-Szomer ha-Cair pod przewodnictwem braci Bekerów, Frydmana, Oracza i innych. Duże podwórko wykorzystywano do ćwiczeń sportowych (o sporcie w Pruszkowie jest oddzielny artykuł). Niestety ta organizacja nie utrzymała się długo, ponieważ jej przywódcy wyjechali na stałe do Palestyny w ramach trzeciej aliji [1919–1923 – przyp. tłum.]. Ale w krótkim czasie swojego istnienia Organizacja Syjonistyczna razem z Ha-Szomer ha-Cair z powodzeniem organizowała działania kulturalne, sportowe i narodowe oraz przeprowadzała akcje zbierania datków na Keren Kajemet i na Keren ha-Jesod. Te dwa szczytne przedsięwzięcia mocno pozostały mi w pamięci aż do dziś. Było to w okresie świętowania deklaracji Balfoura w bet ha-midraszu i obchodów pierwszej rocznicy śmierci Herzla. Deklaracja Balfoura wywołała wśród Żydów spontaniczny wybuch radości. Poczucie entuzjazmu graniczyło



8. Pierwsi członkowie Ha-Szomer ha-Cair – stoją, od prawej: Chaim Wilner, Mosze Birnbaum, Dawid Oracz, Zelig Szuster, Idek Kenigsztejn, Szlomo Groman, Fajwel Gutowicz, Izraelewicz, Josef Borensztejn, Israel Groman; siedzą, od prawej: Mosze Beker, Elimelech Beker, Dawid Frydman, Aszer Frydman, Noach Borensztejn, Gold, Jakow Oracz, Mordechaj Szubzak, Mosze Borensztejn; leżą, od prawej: Jakow Fiszel Beker, Moniek Gelbard

z niemal religijną ekstazą – o wręcz mesjańskim charakterze. Pewnego dnia między modlitwą mincha a maariw odbyło się wielkie zgromadzenie. Bet ha-midrash zappełnił się po brzegi i nawet w babińcu było tłoczno. Wygłaszano płomienne przemówienia, ludzie śpiewali i tańczyli, życząc sobie nawzajem rychłego wybawienia. Żydzi nie skąpili pieniędzy, a z babińca rzucono złote pierścionki i inne ozdoby na budowanie Ziemi Izraela. Pierwszą, która dała złoty pierścionek z brylantem, była Fejge Frydman, a po nim posypały się kolejne. Pamiętam, jak w swoich dziecięcych fantazjach widziałem już, że oto zbiera się całe miasto, młodzi i starzy, i idą do Ziemi Izraela. Widziałem już przed sobą tę Świętą Ziemię, z żydowskim wojskiem i żydowską policją, i w dodatku bez żadnych łobuzów. Ale dużo jeszcze czasu upłynęło, zanim moje marzenia się spełniły.

Drugie wydarzenie, które pozostało mocno w mojej pamięci, to rocznica śmierci Herzla. Odbyła się ona w sali domu Rabinowicza. W niewielkiej sali zmieściło się bardzo dużo ludzi, a jeszcze wielu pozostało na zewnątrz. Sala została ładnie udekorowana biało-niebieskimi chorągwkami i wizerunkami znanych przywódców syjonistycznych. W rogu postawiono podium, a na nim macewę z wielką podobizną dr. Herzla. Za macewą stanął chazan reb Hirsch Jakow, błogosławionej pamięci, ze swoim chórem i odśpiewał swoje słynne „El male rachamim”. Chazan, bardzo religijny Żyd, zgodził się śpiewać pod warunkiem, że będzie



9. Pożegnanie dwu członków Ha-Szomer ha-Cair: Aszera Frydmana, błogosławionej pamięci, i Jakowa Oracza przed ich aliją do Palestyny, 20 listopada 1920 roku

zasłonięty macewą, żeby ludzie go nie zobaczyli, a zwłaszcza kobiety (tę samą pieśń śpiewa do dziś jego syn Dan, oby żył długo, i kilku innych śpiewaków z tamtego okresu).

Organizacja Mizrachi

W tym samym czasie powstała Mizrachi pod przewodnictwem reb Jakowa Stołowicza, mojego ojca, Zalmana Jeremiasza, Jakowa Nisencwejga, Icchaka Frejdzona, Rubena Borensztejna i innych. Oni również utworzyli cheder Mizrachi. Wydaje mi się, że ci wszyscy pobożni Żydzi i bogobojni chasydzi nie tyle byli zainteresowani samą działalnością polityczną, co powstaniem chederu. I jemu to poświęcili wiele energii i pieniędzy.

Marzyli, że ich dzieci pójdą ich śladem, ale młodzież pruszkowska oddalała się coraz bardziej od tradycji żydowskiej i w ostatnich latach rzadko już spotykało się na ulicy Żyda w kapocie, z brodą i pejsami. Mimo to pobożni starcy wierzyli, że za sprawą chederu uratują niektórych z młodego pokolenia. Niemal jedynym działaczem z prawdziwego zdarzenia w tej partii był reb Jakow Stołowicz. On też utworzył „Pirche Mizrachi” [dosł. „kwiaty Mizrachi”, czyli mło-

dzień – przyp. tłum.] spomiędzy uczniów chederu. W jednym z pomieszczeń starsi uczniowie ustawili przepierzenie, kazali woźnemu powiesić wizerunek rabina Kaliszera¹⁷ i wszczęli różnorodną działalność, ale z wraz z likwidacją chederu wszystko także zostało zlikwidowane.

Bund (pierwszy okres)

Część kolegów oderwała się od Organizacji Syjonistycznej i utworzyła oddział Bundu pod przewodnictwem Noacha Borensztejna, Israela i Altera Borensztejnów, Icchaka Kienigsztejna, Kopla Buchholca i Lewiego Wajsberga. Działalność prowadzono pod egidą towarzystwa kulturalnego mającego lokal przy ulicy Krótkiej. Ta organizacja bundowska nie istniała długo i po rozłamie w Bundzie w Polsce większość przeszła do komunistów. Część jednak pozostała przy syjonizmie, skupiając się wokół klubu imienia I. L. Pereca.

Pierwszym krokiem bundystów było wykradzenie biblioteki od organizacji syjonistycznej i ukrycie tych książek na poddaszu. Po długich pertraktacjach książki zostały rozdzielone i większa część zwrócona syjonistom (to właśnie późniejsza biblioteka Pereca). Pozostałe książki przeszły w ręce partii komunistycznej działającej pod nazwą Związek Kulturalny. Ten związek zawsze był mały i nigdy nie przekraczał trzydziestu członków, a jego wpływ na młodzież żydowską w mieście był minimalny (oddzielna lista dotycząca Związku Kulturalnego znajduje się w tej książce). W późniejszych latach, po dojściu Hitlera do władzy, były pojedyncze próby działalności antyfaszystowskiej z inicjatywy Lewiego Wajsberga, które niestety się nie powiodły ze względu na sprzeciw Komitetu Centralnego partii komunistycznej w tamtych latach.

Biblioteka Pereca

Początkowo biblioteka znajdowała się w szkole „Ibryja”, gdzie każdego wieczoru zbierała się młodzież, żeby wymieniać książki. Na czele prac o charakterze technicznym stał początkowo Icchak Rotbojm, który razem z innymi siedział przy łojowej świeczce, naprawiając porwane książki i własnoręcznie oprawiając nowo zakupione pozycje. Z czasem biblioteka rozrosła się, obejmując największą część młodzieży żydowskiej. Wokół niej działały grupy o wszystkich odcieniach politycznych. Małe pomieszczenie stało się za ciasne i wynajęto

¹⁷ Chodzi o Cwiego-Hirsza Kaliszera (1795–1874), prekursora syjonizmu.

większe w domu Kwiatkowskiego. Zainicjowano działalność, której młodzież oddawała się z poświęceniem, zmontowano dużą szafę, wykonano stół i ławki. Każda grupa miała do swojej dyspozycji jeden wieczór w tygodniu oprócz wspólnej działalności kulturalnej. Największa część młodzieży należała do Frajhajtu. Rewizjoniści pod przewodnictwem Mosze Golda zaczęli działalność w mniejszej grupie. Niewielka część młodzieży zgrupowała się w Cukunfcie. Ogólnie rzecz biorąc, prowadzono ożywioną działalność: referaty, dyskusje, loterie fantowe na cele społeczne, itp.

Gdy i ten lokal stał się za ciasny, wynajęto dużą salę w domu Mosze „Blacharza”. Tam już wprowadzono imprezy sportowe. Frajhajt rósł licznie pod przewodnictwem Jakowa Zylberberga, Meira Zylberberga, Jerachmiela Branda i innych. Prowadzono również intensywną pracę wychowawczą wśród młodzieży skupionej w grupach chaluców. Po wyjeździe do Palestyny Jakowa Zylberberga na miejscu pozostali główni działacze: Meir Zylberberg, Jerachmiel Brand, Lonka Koziembrodzka i piszący te słowa. Tę intensywną działalność prowadzono do wybuchu wojny i nawet podczas okupacji nazistowskiej. Jedną z ostatnich prac Frajhajtu było zapakowanie prawie dwóch tysięcy książek i zakopanie ich w workach na podwórku Hamersztejna przy ulicy Krótkiej.

„He-Chaluc” i hachszara

Po trzeciej aliji, gdy większa grupa pruszkowskiej młodzieży wyjechała do Ziemi Izraela, przez kilka lat nie prowadzono żadnej pracy przygotowawczej wśród chaluców. Dopiero w roku 1924, podczas czwartej aliji, znów zaczął działać He-Chaluc, wokół którego skupiła się dorosła młodzież. Przez kilka lat He-Chaluc pracował aktywnie, aż większa liczba jego członków wyjechała na stałe do Palestyny i organizacja oficjalnie przestała istnieć. Jej działalność została przejęta przez Frajhajt.

W latach 1931–1932 założono w Pruszkowie kibuc przygotowawczy, hachszarę, oddział kibucu Grochów. Było to w latach większej ekspansji hachszar, kiedy tysiące chaluców czekało na wyjazd i He-Chaluc zmuszony był znaleźć dla nich hachszary. Gdy pierwsi chaluce przybyli do Pruszkowa, musieli znosić duże trudności. Ludność żydowska nie była przygotowana do widoku żydowskich chłopców i dziewcząt przy ciężkiej pracy fizycznej. Również ich pierwsze mieszkanie było małe i ciasne.

Potem społeczność żydowska zaczęła poważnie pomagać chalucom. Powstał patronat złożony z następujących osób: Czernecki, Erazm Rozenowicz, Wolman i Menasze

Opozdower. Fabrykant Ehrenreich przekazał kibucowi obszerny budynek, a także zatrudnił u siebie w fabryce większość chaluców. Ci, którzy nie znaleźli u niego pracy, zostali wysłani do miejsc, gdzie dotychczas nigdy Żydzi nie byli zatrudniani. Patroni zatroszczyli się również o udzielanie pożyczek, rozrywki, radio i inne przedsięwzięcia o charakterze kulturalnym. Liczba chaluców sięgała niekiedy 60–70.

Z wybuchem wojny kibuc się rozpadł. Niewielkiej części członków udało się wyjechać, ale większość zginęła wraz z Zagładą polskiego żydostwa.

Rewizjoniści

Związek Rewizjonistów nie był duży, ale należało do niego trochę uczciwych i inteligentnych ludzi. Była to mała i zamknięta grupa, która prowadziła intensywną działalność na rzecz Ziemi Izraela. Na czele związku stali: Mosze Gold, Dawid Opozdower, Mordechaj Kirszenbaum i Menasze Goldsztejn. W czasie rozłamu w ruchu rewizjonistycznym ci dwaj ostatni odeszli i utworzyli komórkę Żydowskiej Partii Państwowej Grossmana, która nie miała jednak żadnego wpływu. Kilku członków organizacji rewizjonistycznej wyjechało do Palestyny, ale większość zginęła z innymi Żydami z Pruszkowa.

Bund

W 1930 roku Bund wznowił swoją działalność. Lewi Wajsberg wraz z Chaimem Opozdowerem, Mosze Knechtem i innymi stworzyli grupę, która nie była liczna, ale aktywna i zaangażowana. Udało się założyć organizację Cukunft złożoną z ok. 15 młodych członków. Bund prowadził intensywną pracę, ale jego wpływ na młodzież żydowską był dalej ograniczony. Lewi Wajsberg zacieśnił także więzi z miejscowym PPS, ale nie miał na tyle poparcia, aby wykorzystać ten kontakt dla dobra swojej partii.

Kontakty z polskimi robotnikami

Te kontakty wykorzystał z powodzeniem młody członek Frajhajtu Dawid Koziębowski, a później jego siostra Lonka, którzy byli również czynni w organizacji młodzieżowej



*10. Pruszków, ulica Szeroka, 1920 rok (pocztówka);
[obecnie ulica Józefa Ignacego Kraszewskiego na wysokości kościoła]*

TUR¹⁸ przy PPS. Ta współpraca prowadziła do wspólnych pochodów pierwszomajowych i działalności kulturalnej. Również do wspólnej akcji przeciwko antysemickim chuliganom. Dowiedziano się raz, że polscy naziści planują napad na Żydów w czasie piątkowego targu. Zwołano zatem posiedzenie PPS razem z przedstawicielami związków zawodowych i postanowiono, że w czasie napadu zostaną włączone wszystkie syreny fabryk, żeby zwołać robotników, i tak się też stało. Robotnicy wyszli z fabryk i razem z żydowską młodzieżą przeciwstawili się chuliganom, aż ci byli zmuszeni zwrócić się o pomoc policji. Od tego czasu nie zdarzały się już zorganizowane napady.

Koło dramatyczne

Jednym z większych sukcesów klubu było koło dramatyczne. Zaczęło swoją działalność jeszcze w roku 1917. Pierwszym przedstawieniem była *Sierota Chasia*, a ostatnim – *Bar-Kochba* w 1939 roku. Koło angażowało się we wszelkie przedsięwzięcia o charakte-

¹⁸ Organizacja Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (OMTUR), powstała w 1926 r.

rze kulturalnym, politycznym i społecznym, często będąc jedyną placówką kulturalną zainteresowaną współdziałaniem.

Początkowo reżyseria znajdowała się w rękach kolektywu: Kirszenbaum, Nisencwejj i Koziębrocki, ale ci dwaj pierwsi szybko przzerwali swoją „karierę” i powrócili do codziennych zmagania o zarobek, kółko zaś pozostało w rękach nauczyciela.

Koło było dumne ze swoich artystycznych osiągnięć i wyrobiło sobie dobrą markę w całej okolicy. Niemal pomógł tutaj Rotbaum, jeśli idzie o dekoracje, oświetlenie i inne efekty techniczne. To koło było również ważnym źródłem dochodów dla biblioteki i dla innych celów. Aktorzy zmieniali się często z pokolenia na pokolenie, tak więc poziom nie był wyrównany. Były czasy, że koło miało artystów ponadprzeciętnych, jak: M. Gelbard, Chaim Opozdowner, Edzia Naftal, Ewa Korngold, Rozen i inni. Ogólnie poziom był wyższy, niż to zwykle bywa w zespołach amatorskich. Koziębrockiemu jako reżyserowi zawsze udawało się zmusić młodych aktorów do maksymalnego wysiłku.

W roku 1927 z wielkim rozmachem świętowano dziesięciolecie działalności koła. Było to wielkie przedsięwzięcie, w ramach którego wystawiono fragmenty z różnych przedstawień z dziesięcioletniej działalności zespołu. Z okazji jubileuszu wydano też program z krótką charakterystyką kółka i fotografią wszystkich członków zespołu skomponowaną przez Icchaka Rotbauma.

Przez pewien czas istniał przy kole chór pod przewodnictwem braci Bialików, który występował z wielkim powodzeniem, prezentując bogaty repertuar.

Zgodnie z planem w 1942 roku koło miało obchodzić jubileusz 25-lecia, ale nie było im dane tego doczekać.

Miłosierni Żydzi

Nie spełniłbym swojego zadania, gdybym nie napisał kilku zdań o instytucjach dobroczynnych naszej gminy.

W mieście istniało kilka ważnych instytucji dobroczynnych i pomocowych. Ich działalność rosła wraz z rozwojem gospodarczym miasta, szczególnie w ostatnich przedwojennych latach.

Przez wiele lat istniała u nas kasa zapomogowo-pożyczkowa Gemilut Chesed. W życiu drobnych handlarzy i rzemieślników kasa ta odgrywała znaczącą rolę. Na czele tego funduszu stali tacy działacze, jak: Rozenblum, Jeremiasz, Ruben Borensztejn, którzy po-

święcili dużo czasu i energii na rzecz tej instytucji. Był to wyraz obrony Żydów przed państwowym antysemityzmem gospodarczym. Oni również stworzyli bazę pieniężną dla kasy w pierwszych latach. Kierowali nią starym sposobem. Potrzebujący zwracał się do jednego z działaczy o pożyczkę i od niego zależało, czy ją otrzyma i na jakich warunkach. Zrozumiałe, że takie postępowanie prowadziło do atmosfery pochlebstw i protekcji. W późniejszym okresie młodzi ludzie zaczęli żądać zmian, zwłaszcza gdy kasa uległa rozwojowi, stając się filią Centralnej Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej w Warszawie.

Zaczęły się nieprzyjemne spory między starszymi a młodzieżą. Trzeba podkreślić, że walka ta nigdy nie miała u podłoża żadnych podejrzeń czy – nie daj Boże – oskarżeń o łamanie prawa. Po prostu szło o to, czy ta ważna instytucja ma podążać starą drogą nieporządku i protekcjonizmu, czy być nowoczesną i demokratyczną kasą. W końcu przedstawiciele starszego pokolenia zrozumieli, że trzeba wprowadzić zmiany. Przeprowadzono wybory i do zarządu weszło kilku młodych ludzi, między innymi Chaim Kenigsztejn, który oddał się sprawie. Wynajęto biuro i dwa razy w tygodniu przyjmowano prośby o pożyczki, zatwierdzane przez specjalną komisję. Kasa ta prowadziła prężną działalność aż do wybuchu wojny.

Przez pewien czas istniała także instytucja Hachnasat Orchim, prowadzona przez Szlomo Hilela Opozdownera, Zalmana Jeremiasza i Rubena Borensztejna. Nad budynkiem mykwy wygospodarowali oni dwa pokoje, dla mężczyzn i kobiet. Opiekowali się biednymi podróżnymi, a w szabat rozdzielali ich kolejno między zamożniejszych mieszkańców. Jeśli ktoś z jakichś powodów nie mógł przyjąć gościa, musiał w zamian zapłacić pewną sumę pieniędzy. Niestety między gośćmi bywali także lawiranci i szemrane typy, którzy wykorzystywali wspaniałomyślność Żydów do celów kryminalnych i przez nich ta instytucja uległa likwidacji.

Istniały też w mieście Linat ha-Cedek i Bikur Cholim. Mój błogosławionej pamięci ojciec zaczął wprowadzać w nich reformy, ale sam nie był w stanie ponosić wszystkich kosztów. Przeniesiono je więc pod dozór gminy, która zajęła się kwestiami finansowymi, ale pracę wykonywało dwudziestu zacnych Żydów. Biedni chorzy otrzymywali bezpłatnie albo za małą opłatą lekarstwa i wizyty lekarskie, a także pomoc pieniężną. Wielokrotnie ktoś z towarzystwa dobrowolnie przychodził nocować u chorego.

Szczególną troską otaczano chorych w Tworkach, gdzie znajdował się jeden z największych szpitali dla chorych psychicznie w Polsce. Dzięki staraniom rabina, błogosławionej pamięci, wielu chorych przychodziło w każde święto modlić się w bet ha-midrashu, a później dostawali obiad u zamożniejszych obywateli. Po posiłku gospodarz



11. Widok na szpital psychiatryczny w Tworkach, na pierwszym planie budynek cerkwi, ok. 1911 roku (pocztówka)

odprowadzał chorego na podwórkę bóżnicy, gdzie czekał na niego strażnik, aby zabrać go z powrotem do szpitala. Kto nie pamięta tego wysokiego i nieokrzesanego wariata „Ch-a-i-m-a” błagającego zawsze: „Daj papierosa” albo tego zwariowanego rabina, który przez cały Jom Kipur bez przerwy zalewał się łzami. I innego, który twierdził, że jest rabinem, i klął po rosyjsku. A także pozostałe postaci dziwaków z podwórka bóżnicy. To wszystko miało miejsce w różne święta, z wyjątkiem Pesach, kiedy to rabin organizował grupę młodzieży, która zanosila żydowskim chorym w Tworkach paczki ze świątecznym jedzeniem i macę, żeby – broń Boże – nie musieli jeść chamecu. Niektórzy zapraszali też „spokojnych” chorych do domów na święta.

Sprawa Zbąszynia

W listopadzie 1938 roku rząd Hitlera zebrał w Niemczech Żydów z polskim obywatelstwem albo bezpaństwowców i wygnał ich do granicy z Polską w Zbąszyniu. Tym samym pojęcie „uchodźcy” weszło po raz pierwszy do terminologii współczesnego żydo-

stwa europejskiego. Żydowska społeczność Polski była wstrząśnięta tym wydarzeniem i spontanicznie postanowiła złagodzić los Żydów-uchodźców. Zorganizowano wielką akcję pomocy. Zbierano pieniądze, ubrania i podobnie jak w innych miastach także u nas powstał wkrótce specjalny komitet pomocy. Na czele komitetu stanął nowy rabin, czcigodny rabin Margulies (dzisiaj w Ameryce), a piszący te słowa był sekretarzem (to są niestety także jedyni członkowie tego komitetu, którzy pozostali przy życiu). Udzielali się w nim także: Dawid Postolski, Zalman Jeremiasz, Jakow Stołowicz, Chaim Kenigsztejn, Jan Czernecki, Erazm Rozenowicz, Wolman i inni. Komitet ten zwołał ogólne zebranie w bet ha-midrachu, na które przybyła większość żydowskich mieszkańców – mężczyźni, kobiety i dzieci. Bet ha-midrach był przepełniony i duża część ludzi musiała zostać na zewnątrz. Przedstawiciele wszystkich partii i ugrupowań politycznych wystąpili z krótkimi, ale mocnymi przemówieniami, które wywarły duże wrażenie na zebranych.

Na miejscu proklamowano akcję zbierania pieniędzy – zebrano sumę pięciu tysięcy złotych, a także zadeklarowano wpłaty w późniejszym terminie. Zebrano również wiele ubrań, butów i inne wartościowe przedmioty, które zaraz przesłano do centralnego komitetu pomocy w Warszawie. Z inicjatywy miejscowego komitetu przybyły do nas cztery rodziny uchodźców, w sumie liczące trzynaście osób. Otrzymały one wolne mieszkania, opał, oświetlenie i do tego jeszcze zapomogę w wysokości 35 złotych tygodniowo na każdą rodzinę. To była wówczas całkiem niezła suma stanowiąca średnie pobory urzędnika czy robotnika.

Chciałbym przy tej okazji przypomnieć szczególne zasługi skarbnika komitetu, Dawida Postolskiego, który mimo przebytej wówczas ciężkiej choroby i lekkiego paraliżu chodził inkasować zadeklarowane sumy pieniędzy dla uchodźców. Akcja ta trwała aż do wybuchu wojny, kiedy to uchodźcy zbąszyńscy podzielili gorzki los swoich żydowskich braci w Polsce.

Smutny koniec

Pierwszy września 1939 roku był ładnym letnim dniem. Między godziną 10 a 11 rano ulice wyglądały smętnie jak zwykle, handel zamarł. Tu i ówdzie widać było grupę Żydów o zatroskanych twarzach. Czuło się napięcie. W powietrzu można było wyczuć zapach prochu. Już od kilku dni nie ma wieczorami światła i ciągle odbywają się ćwiczenia przeciwlotnicze. Ale nikt nie wierzy, że będzie wojna. Żydzi stoją w sklepach i dyskutują o zarzecie. Każdy przynosi swoje prognozy. Koło składu węgla Rozenbluma zbiera się kilku

zamożniejszych obywateli i prowadzą rozmowę. A inni, prości Żydzi, nadstawiają uszu, żeby pochwycić jakieś mądre słowo. Rozenblum wygłasza pogląd, że to tylko pogłoski i że do wojny jeszcze daleko. „Ten, niech jego imię będzie wymazane, nie jest w stanie bić się z całym światem”. Żydzi chwytają się tego poglądu jak tonący brzytwy. Mój brat Chaim też słucha tych rozmów. Nie może tego dłużej wytrzymać i mówi do mnie: „Głupcy, dobrze im z tą naiwną wiarą”. Na ulicy Kraszewskiego dobiega z radia z okna mieszkania folksdojczy antypolskie przemówienie w języku niemieckim. Polacy przeklinają go i chcą go zlinczować, ale on się ich nie boi. Prawdopodobnie czuje już zbliżające się zwycięstwo. Brat przygląda się temu wszystkiemu i nagle zupełnie nie jak na bundystę przystało, zadaje mi pytanie: „Dlaczego nie wyjeżdżasz do Palestyny? Znam stan twojego zdrowia, ale zdaje mi się, że gorzej niż tu już być nie może. Tutaj trudno będzie ująć z życiem”. Patrzy na mnie, rozumie moje niezadane pytanie i dodaje: „Gdyby nie moje małe dzieci, ja też bym tak zrobił. To jest jedyna droga”.

I nagle nad głowami słychać głośny warkot bombowców. Jesteśmy przekonani, że to tylko próby powietrzne i podnosimy głowy, żeby przyjrzeć się manewrom. Ale wtedy rozlega się wybuch bomb. To były pierwsze bomby, które spadły na warsztaty kolejowe (dwa domy zniszczone, jedna ofiara śmiertelna i kilku rannych). Samoloty wracają, zniżają lot nad naszymi głowami i wokół nas padają kule. Stoimy w miejscu wciąż pewni, że to tylko polskie manewry. Ale wtedy ktoś włącza radio i spiker burzy nasz spokój. Prezydent Mościcki oznajmia, że Niemcy napadli na Polskę i zrzucili bomby na ludność cywilną.

Nastają straszne dni. Bombardowanie wzmaga się z dnia na dzień. Z radia dochodzą hiobowe wieści. Wróg postępuje w szybkim tempie i zbliża się do nas. Radio wzywa do walki i zapowiada szybką pomoc Francji i Anglii. Wśród Polaków panuje kompletna dezorganizacja. Zmobilizowani żołnierze wysyłani są z miejsca na miejsce albo koszarowani bez żadnego celu i sensu. Wysocy urzędnicy uciekają z Warszawy. W parku hrabiego kopie się rowy przeciwlotnicze. Otwarte zostało przejście z pobliskich domów żydowskich i w czasie bombardowania wszyscy biegną do rowów. Tam można było spotkać takich Żydów, jak mój ojciec, mełamed Mosze Aaron czy Icchak „Bajtlmacher”, każdy z psalterzem w ręku, odmawiających modlitwy i wznoszących prośby do Wszechmocnego Boga. Koło nich zbierają się żony. Starsze płaczą i błagają Boga, młodsze uspokajają przerażone dzieci. Dzieci nie mogły jednak powstrzymać ciekawości i wystraszonymi oczyma przyglądały się latającym samolotom. Na odgłos wybuchu spuszczały główki ze strachu i chowały buzie w spódnicach matek. Ale nie na długo! Zaraz ciekawość zwyciężała i oczy znowu dążyły ku niebu.

Czwartego września, tzn. czwartego dnia wojny, było już wiadomo, że wróg zbliża się do Pruszkowa. Po krótkiej naradzie starszych gminy postanowiono, że Żydzi powinni przenieść się do Warszawy. Rachunek był prosty: w Pruszkowie znajduje się tylko mała garstka Żydów i morze gojów, którzy na pewno wykorzystają pierwszą lepszą okazję do pogromów i rabunku. Dlatego w Warszawie między trzystu tysiącami Żydów będzie o wiele bezpieczniej. Postanowienie przeszło z ucha do ucha i Żydzi zaczęli opuszczać miasto. Wcześniej uczestniczyłem w krótkim posiedzeniu Frajhajtu, na którym ustalono, że pieniądze, które pozostały z dochodów z ostatniego przedstawienia *Bar Kochby*, podzielone zostaną między kolegów znajdujących się w potrzebie. I że koledzy – Jerachmiel Brand, Meir Zylberberg i Hamersztejn, którzy zostali dłużej w mieście – zakopią dokumenty i książki z biblioteki. W tym samym dniu postanowienie to zostało wykonane, książki zapakowano w worki i zakopano na podwórku przy ulicy Krótkiej.

Dwa dni później weszli Niemcy. Dopóki Gestapo nie zaczęło działać, życie małej garstki pozostałych w Pruszkowie Żydów przebiegało stosunkowo spokojnie, natomiast Żydzi, którzy wyjechali do Warszawy, przeżyli tam ciężkie tygodnie oblężenia i bombardowań. Tam też padły trzy pierwsze ofiary z Pruszkowa: Meir Lach (Meir Żbikower), syn Meira Wajnrajcha i żona Josefa Wajsa (Josefa Szewca). Będąc w Warszawie, nie spotkałem wielu z naszych Żydów. Niestające bombardowania nie pozwalały na wystawienie nosa na ulicę. Wychodziło się tylko w poszukiwaniu pożywienia, którego i tak niemal nie sposób było zdobyć.

Ludzie stali godzinami w kolejkach, żeby dostać kawałek chleba. Po wodę trzeba było chodzić aż do Wisły, ponieważ rurociągi zostały zniszczone, i to wszystko pod gradem bomb i kul.

Gdy po kapitulacji Warszawy wróciliśmy do Pruszkowa, rządziło już tam Gestapo i zaczęło się życie pełne cierpienia i udręk. Jeden z miejscowych Niemców został mianowany burmistrzem i rozpoczęły się prześladowania. Początkowo Niemcy nie orientowali się dobrze i nie potrafili odróżnić Żydów od nie-Żydów. I tu przyszło z pomocą, z własnej woli, wielu naszych polskich sąsiadów i według dokładnych wskazówek i przy ich pomocy zaczęło się polowanie na Żydów, aby ich zagnać do pracy. Ten los dzielili młodzi i starzy, słabi i chorzy, zaś tych, którzy nie mogli wykonywać dobrze poleceń, bezlitośnie bito. Idkowi Kenigsztejnowi udało się w imieniu Żydów dojść do porozumienia z Niemcami, zgodnie z którym gmina każdego dnia miała dostarczyć określoną liczbę robotników. Początkowo Niemcy zgodzili się na tę propozycję, ale gdy już otrzymali kontyngent robotników, znowu zaczęli łapać do pracy każdego przechodzącego ulicą Żyda.

Wielu Żydów zaczęło się ukrywać. Wychodzili rano na pola i tam się chowali aż do wieczora, a wracając, przynosili ze sobą kilka ziemniaków albo główkę kapusty, żeby ja-

koś przetrwać. Większość Żydów nie miała co jeść i byli nawet tacy, jak Mosze Postolski, Berl Gercman i inni, którzy z własnej woli stawili się do pracy, żeby dostać trzy złote od bogatszych Żydów. Najcięższa praca była w warsztatach kolejowych, przy ładowaniu stukilogramowych skrzyń z amunicją. Wszyscy, którzy zostali tam już raz złapani, musieli oddać swoje dokumenty i stawiać się każdego dnia do pracy. Harowano tam od wczesnego rana do późnej nocy, bez żadnej przerwy i bez jedzenia. Słabi Żydzi, którzy tam trafili, znosili wiele cierpień i udręk. Moniek Gold, chudy i słaby student, musiał też dźwigać te skrzynie, znosząc przy tym ciężkie razy, aż upadł pod wielkim ciężarem. Po kilku tygodniach cała ta grupa była zupełnie wykończona. To był pierwszy koncentracyjny obóz pracy dla pruszkowskich Żydów na terenie warsztatów kolejowych.

Nastroje pogarszały się z dnia na dzień, ale mimo to Żydzi trzymali się kurczowo nadziei, że ta straszna wojna nie potrwa długo, najwyżej trzy miesiące. Liczyli, że Francja i Anglia, przy pomocy Ameryki, położą jej koniec. Ma się rozumieć, że padną liczne ofiary, ale zwycięstwo Zachodu nastąpi szybko. W pierwszych dniach listopada rozeszły się pogłoski, że Anglia oddała Palestynę Żydom, i byli nawet tacy, którzy już znali skład żydowskiego rządu. Pamiętam, jak tamtego dnia wszedłem do ojca, który bliski śmierci leżał bardzo słaby z zamkniętymi oczami. Aby podnieść go na duchu, przekazałem mu te dobre wieści. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu i radości otworzył oczy, resztkami sił usiadł, oparł się na mnie, ciężko westchnął i z głęboką wiarą powiedział: „Niechaj to Bóg pobłogosławi”. I słabym głosem dodał: „Wielu wysłanników zmierza do tego miejsca. I właściwie, dlaczego tak miałoby się nie stać, skoro właśnie dr Weizmann ma być tym wysłannikiem? Całe życie pragnąłem, aby było mi dane po ślubie moich dzieci porzucić mój fach szocheta, wyjechać do Ziemi Izraela i robić to, co robili nasi ojcowie – być pastuchem i odmawiać psalmy. No cóż, oby chociaż moim dzieciom dane było zobaczyć Mesjasza”. Dziesięć godzin później umarł, a z pięciorga jego dzieci, synowych, zięciów i wnuków zostałem tylko ja jeden, piszący te słowa, wraz z moją niewielką rodziną.

Pierwsza kontrybucja

Jednego z tych ciężkich dni, gdy życie i dobytek Żydów były wyjęte spod prawa, Jan Czernecki zwołał nagle wszystkich żydowskich działaczy na nadzwyczajną naradę. Spotkanie odbyło się w mieszkaniu Zalmana Jeremiasza. Żydzi unikali chodzenia ulicą ze względu na łapanie do pracy, tak więc przekradli się na to posiedzenie, trzymając się ścian domów niczym złoczyńcy.

W mieszkaniu Zalmana Jeremiasza znajdował się zamaskowany pokój. Drzwi do niego były zastawione dużą szafą na ubrania, od której odjęto tylną ścianę, tak że służyła jako drzwi wejściowe do pokoju. Tam właściciel ukrywał się przez cały dzień. W tym to pokoju odbyło się nadzwyczajne posiedzenie.

Czernecki otworzył zebranie i krótko opisał, co dzieje się w mieście. Powiedział, że władze niemieckie wyznaczyły nowego burmistrza, folksdojczę, który wezwał do siebie Czerneckiego i zażądał, żeby Żydzi w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin przekazali mu sumę 5000 złotych. To był pierwszy kontakt z nowym burmistrzem. W tym samym czasie przyszedł także rozkaz od niemieckiego dowództwa wojskowego, aby w ciągu doby Żydzi dostarczyli do jednej z ich głównych komend szafę, stół i krzesła.

Sama żądana suma nie była aż tak wielka i można było jeszcze wówczas bez trudu zebrać ją od kilku bogatych Żydów. Ale Czernecki ze swoim rozwiniętym instynktem społecznym zrozumiał, że nie chodzi tu o wysokość sumy, ale że to tylko początek i dlatego trzeba potraktować tę sprawę pryncypialnie.

Wszyscy zgodzili się, że ta kontrybucja to tylko początek i że przyjdą następne, coraz wyższe żądania, którym Żydzi nie będą w stanie sprostać. Dlatego był problem, jak zareagować: nie uznać tego żądania i nie odpowiedzieć na nie czy też nie bawić się teraz w zasady i starać się wykupić od problemów przy pomocy pieniędzy tak długo, jak to możliwe, dobrze wiedząc, że będą dalsze konsekwencje? Odbyła się zażarta dyskusja i większość twierdziła, że trzeba przekazać żadaną sumę i w ten sposób odwlec niebezpieczeństwo do czasu, gdy ogólna sytuacja się ustabilizuje. Ale Czernecki z wielkim uporem domagał się, żeby postanowienie zostało uchwalone jednogłośnie, a nie tylko większością głosów, bowiem większość jest nie mniej przeciwna temu nieszczęsnemu postanowieniu niż mniejszość i on nie pozwoli nawet jednemu z zebranych zająć uprzywilejowanej pozycji. Po długich zmaganiach postanowienie zostało przyjęte jednogłośnie i jeszcze tego samego dnia Czernecki przekazał żadaną sumę Niemcom.

Wychodząc z zebrania, każdy z uczestników czuł, że jest to początek gorzkiego i niewiadomego końca, ale nawet wtedy nikt nie wyobrażał sobie, iż dojdzie do zupełnego wyniszczenia. Głosowanie było przygnębiające i jeden wstydził się spojrzeć w oczy drugiemu.

Problem przekazania mebli przypadkowo sam się bardzo łatwo rozwiązał. Mojemu błogosławionej pamięci ojcu dane było umrzeć śmiercią naturalną tydzień wcześniej

i pozostawił po sobie umeblowane mieszkanie. Postanowiono więc przekazać jego meble niemieckiej armii. W ten sposób szafa ubraniowa mojego ojca, która służyła mu przez ponad 30 lat, przeszła do archiwum naczelnej komendy wojsk niemieckich w Pruszkowie. Z bólem serca i łzami w oczach musiałem osobiście wstawić szafę mojego ojca do ich nieczystego gniazda, ponieważ niemieccy bandyci życzyli sobie, aby właściciel mebli sam je ustawił, dla pewności, że wszystko będzie jak należy.

Tymczasem sytuacja w mieście stawała się coraz trudniejsza i coraz bardziej napięta. Łapanki do pracy były najgorszym problemem. Nie można było swobodnie poruszać się po mieście. Rzemieślnicy nie mogli pracować i nie mieli nic do roboty. Sklepy były pozamykane i w domach drobnych handlarzy i robotników, którzy stanowili większość w mieście, coraz bardziej odczuwało się głód. Teraz kobiety zaczęły działać. One mogły jeszcze swobodnie poruszać się po mieście i korzystać z tego „przywileju”, żeby stać się głównymi żywicielkami rodziny. Zaczęły zajmować się szmugłem, głównie cukru, do Warszawy. Wystawiały swoje życie na niebezpieczeństwo. Ale i ten dochód szybko się skończył, gdyż zapasy się wyczerpały i znów w domach żydowskich zaczęto odczuwać biedę.

Od czasu do czasu, zwłaszcza o zmroku, słychać było lament i krzyki jakiegoś bitego Żyda; pozwalali sobie na to polscy chuligani, zwłaszcza gdy złapali brodatego Żyda. Zrozumiałe, że również Niemcy nie mogli pominąć takiej specjalnej „okazji”. Pamiętam, jak jednego poranka nagle rozległy się straszne krzyki z mieszkania Icchaka Frejdzona. Okazało się, że kiedy większość Żydów wróciła z Warszawy, przyjechał również rabin Margulies. Obawiając się, że Niemcy będą go szukać w jego mieszkaniu jako zakładnika, przeprowadził się do mieszkania Icchaka Frejdzona. Do dziś nie wiem na pewno, czy to był przypadek, czy donos. W każdym razie Niemcy znaleźli go tam i mocno zbili. („Dzięki” temu przypadkowi pozostał przy życiu i zaraz następnego dnia wyjechał z Pruszkowa do Wilna, a stamtąd do Ameryki, gdzie mieszka do dzisiaj. Natomiast jego żona i jedyny syn podzielili gorzki los wszystkich pruszkowskich Żydów).

Wielu Żydów przedostawało się w tym czasie na stronę rosyjską. Z Pruszkowa było ich niewielu. Jednym szkoda było zostawić swój nędzny dobytek, inni mieli małe dzieci i starych rodziców. Ale nawet młodzież nie rwała się na wschód. Możliwe, że wpłynął na to ich negatywny stosunek do Rosji – tego „żywego grobu”, jak mawiał Koziębrowski. Ale ja myślę, że głównie zadziałał tu typowy optymizm żydowski i łatwość godzenia się ze swoim losem. Wierzano głęboko, że wojna wkrótce się skończy, pokonamy wroga i przyjdą lepsze czasy. Nikt nie wyobrażał sobie całkowitej zagłady, nawet ci, którzy uciekali do Rosji.

Na obczyźnie

Ja sam postanowiłem opuścić miasto i udać się do Rosji. Jediną przeszkodą był stan zdrowia mojego ojca. To niestety nie trwało długo i ojciec wkrótce zmarł. Wtedy razem z żoną, Lewi Wajsbergiem, Frenklem i kilkoma innymi przyjaciółmi z Warszawy udaliśmy się do granicy koło Brześcia nad Bugiem, żeby przedostać się na stronę rosyjską. Jednak wpadłszy tam w ręce Niemców i Polaków, którzy nas strasznie zbili i obrabowali, zmuszeni zostaliśmy do powrotu do Pruszkowa.

Sytuacja w mieście pogarszała się z dnia na dzień. W Żyrardowie Niemcy złapali działaczy gminy i wysłali ich jako zakładników w nieznanym kierunku. Również u nas krążyły bez przerwy pogłoski o podobnej akcji. Krewni i znajomi zaczęli się o mnie niepokoić. Mnie, po tym nieudanym przejściu granicy, ciężko było zdecydować się na kolejną próbę i w dodatku moja siostra Ite bardzo ciężko zachorowała. Pamiętam, jak pewnego wieczoru wszedłem do domu Zalmana Jeremiasza. Siedział tam reb Jakow Stołowicz, mój dawny nauczyciel. Także tym razem przemawiał do mnie jak do ucznia. Wypytał mnie dokładnie o to, co wydarzyło się koło granicy, i zaczął mi opowiadać bajkę o mrówce, która nigdy nie rezygnowała i próbowała dotąd, aż dopięła swego celu. Zgodziłem się z nim, ale ciężko mi było rozstać się z rodziną, a zwłaszcza z chorą siostrą. Lecz ona troszcząc się o mnie jak matka, prosiła, żebym się ratował ucieczką. Nigdy nie zapomnę pocałunku jej rozpalonych gorączką ust, gdy się ze mną żegnała. Jakbyśmy oboje przeczuwali, że to rozłąka na zawsze!

17 listopada 1939 roku, wraz z żoną, po ciężkiej wędrówce i tarapatkach przybyliśmy do Białegostoku znajdującego się po stronie sowieckiej. Wyszliśmy z pociągu i przeszliśmy przez wiadukt stacji kolejowej, nie mając pojęcia, gdzie będziemy spać tej nocy. Nagle słyszymy, że ktoś woła do nas po imieniu. Pod wiaduktem stały setki uciekinierów, którzy przyszli na stację w nadziei, że może spotkają krewnych lub znajomych. I z tego tłumu słychać nagle okrzyk: „Menasze! Frida!”. Nie wierzyliśmy własnym uszom, ale kiedy spojrzeliśmy w tamtym kierunku, zobaczyliśmy nikogo innego jak Mosze Bekera z Pruszkowa. Pierwsze spotkanie z pruszkowianinem w czasie naszej tułaczki.

Serdecznie się z nim przywitaliśmy i opiliśmy nasze położenie, że nie mamy gdzie nocować. Zaraz pocieszył nas, żebyśmy się nie martwili, i zabrał nas za miasto, gdzie już mieszkali Josl Brand i Melech Kamerfuks. Przyjęli nas z wielką radością, wypytali o nasze miasto, o każdy szczegół oraz o ogólne położenie Żydów pod okupacją niemiecką. Przesiedzieliśmy tak połowę nocy, a potem Josl Brand powiedział, żebyśmy się położyli spać i że odstępuje nam dzisiaj swoje posłanie, żebyśmy dobrze wypoczęli.

Josl i Melech byli bliskimi kolegami jeszcze w Pruszkowie. Wraz z wybuchem wojny zostali zmobilizowani do polskiego wojska i pozostawili w mieście żony i dzieci oraz dalszą rodzinę. Obydwaj walczyli w okolicach Białegostoku, dostali się do niewoli i zostali zwolnieni wraz z nadejściem Rosjan. Jako byli żołnierze wynajęli pokój u polskiej wdowy i otrzymali pracę w białostockiej rzeźni. Zarabiali dobrze, ale z niecierpliwością czekali na połączenie się z żonami i dziećmi. Tymczasem ich pokój zamienił się w coś w rodzaju domu dla ludzi z Pruszkowa, a ze swojej pracy utrzymywali wszystkich lokatorów.

W małym pokoiku było już ok. 20–30 ludzi. Każdej nocy spało na twardej podłodze ok. 10–15 osób na dwie zmiany, ponieważ nie starczało miejsca dla wszystkich. Gdy jedni spali, inni grali w karty. Tylko w jednym kącie leżała wiązka słomy ogrodzona dwiema deskami i tam spali gospodarze. Ale rzadko przychodziło im spać na tym legowisku, bo mieli zasadę, że każdy nowo przybyły dostaje ich miejsce na pierwszy nocleg, a takie pierwsze noclegi zdarzały się niemal każdego dnia. Dzielili się każdym kawałkiem chleba. Z rzeźni przynosili mięso, a moja żona gotowała. Przy stole siedziało zawsze około piętnastu osób. Z ich strony był to prawdziwy dowód przyjaźni i koleżeńskości, jakie spotyka się bardzo rzadko. Wśród stałych mieszkańców „komuny” znajdowały się rodziny Mosze Kamerfuksa, Dawida Branda, Zylbersztejna i wiele innych.

W Pruszkowie Żydzi żyli od dekretu do dekretu i zaczęli się przyzwyczajać do trudności. Wydawało im się nawet, że trochę się polepszyło. Podobnie było w innych miasteczkach. Tymczasem doszło do umowy niemiecko-rosyjskiej w sprawie wymiany cywilów. Zaczęto rejestrację uchodźców na pozostanie w Rosji albo powrót do okupowanej Polski. Ludzie kręcili się zupełnie zdezorientowani. Wielu Żydów, którzy pozostawili swoje rodziny u Niemców, rwało się do domu. Akurat wtedy przybyło z Pruszkowa kilka kobiet do swoich mężów w Białymstoku i opowiadały, że sytuacja się poprawiła i trzeba wracać do domu. Większość uciekinierów tak zrobiła. Wtedy wrócili także Josl Brand i Melech Kamerfuks. Również żona mojego brata Dawida przybyła do nas; Dawid miał także przyjechać, ale w związku z atmosferą, jaka zapanała, postanowili pozostać w Pruszkowie. Tak więc większa część wróciła do domu i została zgładzona razem z polskim żydostwem. Tylko nieliczni zostali po stronie sowieckiej. (Ostatnie wiadomości z domu otrzymałem od brata, już będąc na Syberii w marcu 1941 roku. Pisał, że „Pan Głód” nęka ich dotkliwie swoimi częstymi odwiedzinami i że żałuje, iż nie towarzyszył swojej żonie w naszym spotkaniu. Więcej o moich bliskich już nie słyszałem).

W 1942 roku zostałem zwolniony z obozu pracy na Syberii. Jako tułacz wlekliśmy się tygodniami bez jedzenia, szukając jakiegoś miejsca, gdzie by można się zatrzymać i przeżyć pozostałe lata wojny. Długie wojskowe pociągi z tysiącami ludzi w wagonach towarowych ciągnęły

się w tę i z powrotem, a my w nich. Na każdej stacji szybko wyskakiwałem w poszukiwaniu przyjaciół lub znajomych. Na jednej ze stacji spotkałem pruszkowianina, Mońka Amsterdama. W Taszkencie spotkałem także Noacha Szarfmesera. Przebywał tam razem z Rubenem Postolskim. Pomógł mi znaleźć targ, żeby kupić kawałek chleba. Rubena niestety nie spotkałem. Noach Szarfmeser wstąpił do rosyjskiego wojska, walczył i zginął na polu bitwy.

Od tamtej chwili w ogóle straciłem kontakt z Pruszkowem. Dopiero po wojnie opowiedziano mi, co tam się stało, i inni koledzy, którzy tam byli, piszą o tym rozdziale naszej historii szczegółowo. Ja chcę tylko dodać krótkie podsumowanie. Po moim wyjeździe sytuacja w Pruszkowie na krótki czas nieco się poprawiła. Żydzi musieli nosić gwiazdę Dawida i nie mogli swobodnie poruszać się po mieście, ale mieli z czego żyć – jedni z pracy, inni ze szmuglu. To była tylko iluzja, że jakoś się przetrwa.

Ale ta iluzja długo nie trwała. Na terenie warsztatów kolejowych Niemcy założyli obóz pracy, w którym internowano większość zdolnych do pracy mężczyzn. Pracowali tam i mieszkali w nieludzkich warunkach i w strasznym smrodzie. O tym pisała mi jeszcze moja szwagierka, dodając, że mój brat Chaim znajduje się tam w dobrym towarzystwie razem z Erazmem Rozenowiczem. Tym samym podkreśliła, że nawet tak dobrze ustosunkowany Żyd jak Rozenowicz nie mógł się od tego wykupić.

Jesienią tego samego roku nastąpiła likwidacja getta. Całą żydowską ludność skoncentrowano na małym terenie, gdzie wcześniej mieszkali tylko nieliczni Żydzi. To była okolica sklepów Kejsmana¹⁹ – Gercmana. Umieszczono tam po kilka rodzin w pokoju, a Polacy przenieśli się stamtąd do żydowskich mieszkań. Niemcy wyznaczyli także starszego Judenratu. Nie znalazłszy żadnego Żyda, który by im pasował, mianowali na to stanowisko uchodźcę z Łodzi, niejakiego Śliwkiewicza, który posłusznie wypełniał swoje zadanie.

Także w tych nowych warunkach Żydzi próbowali utrzymać namiastki życia społecznego i nie wpadali w rozpacz. Prowadzono nawet działalność kulturalną i troszczono się o wychowanie dzieci. Drewniany bet ha-midrasz został rozebrany i przeniesiony do getta. Zorganizowano w nim coś w rodzaju szkoły pod kierunkiem Koziębrockiego. Ale i to długo nie trwało i w lutym 1941 roku getto zlikwidowano, a Żydów zapędzono do warszawskiego getta. Tam podzielili los wszystkich warszawskich Żydów – w nędzy, głodzie, cierpieniach, „akcjach”, a także bohaterstwie.

Na pewno w tej książce zostaną opisane bohaterskie czyny naszej młodzieży w Warszawie i innych miejscach. Należy jednak nadmienić, że to chyba nie przypadek, iż mała gmina żydowska w Pruszkowie wniosła tak duży wkład do historii boowników getta. To rezultat wielu

¹⁹ Sklep Kejsmana znajdował się przy ul. Komorowskiej.

lat wychowania w organizacjach młodzieżowych, zwłaszcza w organizacji Frajhajt. Faktycznie nie była to ich pierwsza walka. Ci Zachariasze, Szlamkowie, Cukerowie zawsze z godnością przeciwstawiali się różnym chuliganom u nas w mieście i na wycieczkach za miasto. Kijami, kamieniami i paskami przeciwstawiali się zawodowym nożownikom z cegielni.

Przeważnie pruszkowianie w warszawskim getcie stracili ze sobą kontakt. Tylko na Dzielnej, w kibucu, spotykała się niewielka grupa naszej młodzieży. Tam dalej wywierał na nich wpływ Koziebrocki, który mieszkał w tym samym domu. W bunkrach, w Oświęcimiu, w Treblince, pruszkowscy Żydzi podzielili los największego żydowskiego getta w Polsce.

Hiobowe wieści

Od 1941 do 1945 roku byłem całkowicie oderwany od dawnego domu. Wygnany na pustkowia Kazachstanu pomimo własnych trosk ani na chwilę nie zapomniałem o naszym mieście i miałem nadzieję na ponowne spotkanie z najbliższymi. Ale wraz z ofensywą Armii Radzieckiej zaczęły dochodzić pierwsze smutne wieści o unicestwieniu polskiego żydostwa. Słyszeliśmy o tym przez radio, głównie z listów żydowskich żołnierzy na froncie. Żywiłem jednak nadzieję, że wielu warszawskich Żydów pozostało przy życiu i wkrótce po wyzwoleniu Warszawy napisałem listy do pruszkowskiego magistratu, do księdza i do znajomego chrześcijanina, Brauli. Nie otrzymałem od nich jednak żadnej odpowiedzi. Ale ku mojemu wielkiemu zdziwieniu i radości otrzymałem list od Idka Kenigsztejna, który dostał mój adres od pani Brauli. To był pierwszy znak żydowskiego życia w Pruszkowie, ale niestety były to także hiobowe wieści, że nie ma tam już żadnego żydowskiego życia. Napisał mi, że w całej Polsce uratowało się nie więcej niż kilkadziesiąt tysięcy Żydów, którzy stopniowo wracają z lasów, obozów i kryjówek. Z mojej rodziny jeszcze nikogo nie ma, ale pocieszał mnie, że każdego dnia przybywają jacyś Żydzi, nie powinienem więc tracić nadziei.

1945 rok – wojna dobiegła końca. Zaczyna się repatriacja polskich obywateli i w Pesach 1946 roku przybywam do Pruszkowa. Miało to miejsce w tym okresie, gdy wydarzył się pogrom kielecki, kiedy każdej podróży towarzyszyło śmiertelne niebezpieczeństwo, kiedy różne bandy zatrzymywały pociągi, wyrzucały z wagonów Żydów, biły ich i rozstrzeliwały. Byłem wtedy w Kłodzku na Dolnym Śląsku, ale nie mogłem tam dłużej usiedzieć. Wsiadłem więc do nocnego pociągu jadącego do Warszawy. Całą noc musiałem słuchać rozmów Polaków. Stale rozprawiali o Żydach: że wracają w wielkiej masie z Rosji i kalają świętą polską

ziemię. W wagonie było ciemno, mój polski akcent jest całkiem dobry, więc mnie nie rozpoznano. Tak minęła noc. O świcie pociąg zbliża się do Pruszkowa. Serce zaczyna bić mocniej, nerwy są napięte. Nie wiem, co mnie tu czeka, może powinienem jechać dalej, do Warszawy? Ale oto pociąg wjeżdża do Pruszkowa. Ogarnia mnie dziwne wewnętrzne uczucie i nieznana siła wypycha mnie z wagonu. I oto stoję już na pruszkowskim dworcu.

W pierwszej chwili ogarnia mnie nieznane uczucie serdecznej bliskości i okrutnej obcości, uczucie, które może wyprowadzić z równowagi. Uwalniam się od niego i biegnę szybko przez tunel, wychodzę na miasto i zaczynam iść przed siebie. Wydaje mi się, że to ten sam Pruszków, te same ulice, drzewa, domy, wszystko zostało jak dawniej, a jednak jakieś inne. Zimne. Odwiedzam pierwszą żydowską rodzinę – Idka Kenigsztejna. Opowiada mi, jak uratował się ze swoją żoną i dwojgiem dzieci! Opowiada, jak zginęli Żydzi i kto się uratował. Do tej pory tylko sześciu czy siedmiu Żydów wróciło z lasów i bunkrów, z obozów i z Rosji. Są tutaj, ale i tak siedzą na walizkach, chcąc jak najszybciej oddalić się od tego piekła pełnego wrogości i jadu.

Poszedłem zobaczyć mój dom. Drzwi były zamknięte, nowi gospodarze wyszli, zdaje się, do pracy. Zszedłem do piwnicy, rozejrzałem się na wszystkie strony, zajrzałem do wszystkich zakamarków, ale nie znalazłem żadnego śladu dawnego życia ani też żadnych rzeczy.

Poszedłem nawet odwiedzić rzeźnię, gdzie mój ojciec przez 35 lat pełnił swoje święte obowiązki szocheta i gdzie zawsze roiło się od rzeźników, dobrotliwie poklepujących się nawzajem po plecach wśród wrzawy i gwaru. Po tym wszystkim nie pozostał żaden ślad. Rzeźnia stoi wciąż w tym samym miejscu, ale zmienili się właściciele. Zamiast do Henocha Kenigsztejna rzeźnia należy teraz do magistratu. Pracownikami są ci sami goje, ale wszystko, co było żydowskie, odeszło w przeszłość.

Odwiedziłem także „porządnego” Polaka, Bielawskiego, w jego aptecce. Wszedłem do środka, stanąłem i czekałem przez dłuższy czas. Byłem pewien, że mnie nie pozna, ale kiedy go o to zapytałem, okazało się, że mnie jednak rozpoznał; zrozumiawszy więc, że moja obecność nie przypadła mu do gustu, wyszedłem.

Odwiedziłem również młodą chrześcijankę, koleżankę mojej siostry, Jadzkę, która często bywała w domach żydowskiej inteligencji. Oddała mi fotografię siostry i zaraz zaczęła pomstować na Żydów. Ostro jej odpowiedziałem i wyszedłem bez pożegnania. Potem poszedłem odwiedzić pozostałych Żydów: szewca Fiszla, Fruchta, Stachę Gutowicz, starego Rozenowicza. Żona Rozenowicza przez kilka lat siedziała w ciemnym bunkrze i zupełnie oślepla. Ale mimo to zaraz mnie rozpoznała po głosie i zawołała do mnie po imieniu. Potem udałem się do Lei Kon (z domu Zalcman) i razem poszliśmy na cmentarz. Gorzko się popłakaliśmy i nie mogliśmy się uspokoić, myśląc, że prawdę mówiąc, znajduje się tam ta

szczęśliwsza część pruszkowskich Żydów. Cmentarz niewiele ucierpiał. Macewa na grobie mojej matki była prawie jak nowa. Ohel starego rabina był w ogóle nienaruszony, podobnie jak inne macewy. Przy wyjściu spotkał mnie chrześcijański dozorca i poprosił o pieniądze za opiekę. Obiecałem mu, że porozmawiam o tym z Żydami w mieście. Tak też zrobiłem i później Wajcer z pomocą Jointu zatroszczył się o ogrodzenie cmentarza (Joint wznowił wówczas swoją działalność. Także w Pruszkowie powstał komitet, w którym sekretarką była córka Rozenowiczów. Komitet znajdował się przy ulicy Klonowej i każdy Żyd odwiedzający miasto otrzymywał tam pierwszą pomoc finansową i paczkę macy).

Przeszedłem miasto wzdłuż i wszerz. Udałem się tam, gdzie wcześniej znajdowały się przyjazne żydowskie domy, i napotkałem złe i zimne spojrzenia gojów. Wielokrotnie mogłem usłyszeć na ulicy pełne zdziwienia uwagi, że oto znajduje się jeszcze jakiś żywy Żyd. Ale wzruszyły mnie także trzy spotkania z Polakami. Raz, kiedy stary pepeesowiec, zdaje się Opolski, mnie uściskał i wycalaował; drugi raz serdeczne powitanie nowego burmistrza, Walczaka, dawnego prostego robotnika w fabryce farb. I na koniec, kiedyś idąc ulicą, usłyszałem, jak mnie ktoś woła po polsku: „Syn szochetki!”. Był to listonosz z magistratu, Cheliński, którego matka prała bieliznę w żydowskich domach, a on wiele razy tam jadał. Rozpłakał się i opowiedział mi o swoich strasznych przeżyciach w Niemczech jako więźni. Naprawdę trudno go było rozpoznać. Mnie za to rozpoznał po chodzie mojej matki. Na ogół Polacy w Pruszkowie nie wiedzieli, że są tu jacyś Żydzi, i to umożliwiło mi poruszanie się po mieście i odwiedzenie różnych odległych kątów.

Wszystko było jak dawniej, nawet jeszcze ładniejsze. Kilka drewnianych żydowskich zabudowań – Rozenbluma, Gerszyniaka i Kamerfuksa – rozebrano. Miasto tonęło w zieleni drzew, radując oczy. Sklepy były już częściowo otwarte, ma się rozumieć, że byli tam tylko polscy kupcy. Pojawili się nowi rzemieślnicy, szewcy, krawcy, zajmując miejsca Żydów. Bo żadnych Żydów już tam nie było! I nikomu ich nie brakowało!

A pozostała przy życiu garstka Żydów nie może tam sobie znaleźć miejsca. Dla nich nie istnieje już miasto Pruszków. Mają teraz inne zadanie: żyć! I swoim życiem uwiecznić i ciągnąć dalej złoty łańcuch polskiego żydostwa i tysięcy drogich, bliskich i unicestwionych dusz żydowskiej gminy w Pruszkowie, która była, a której już nie ma. Bóg pomści ich krew.

Żal tych, którzy odeszli i których nie sposób zastąpić!

Przełożyła z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska

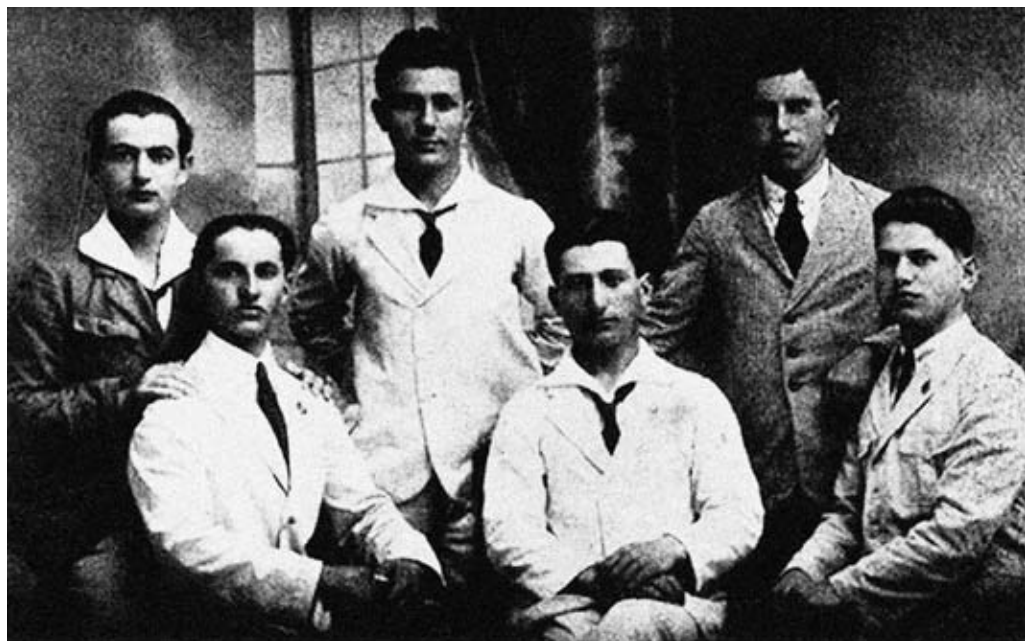
Pierwsi

Kiedy wspominam lata 1916–1919 w życiu pruszkowskich Żydów, dochodzę do wniosku, że nie było prawie różnicy między ówczesną młodzieżą żydowską mieszkającą w Polsce a tą wychowaną tutaj, w Ziemi Izraela. W obu tych miejscach żyliśmy w duchu rozbudzenia narodowego i przygotowań do wykupienia i zasiedlenia Erec.

W tamtych czasach żydowski Pruszków stanowił spójną społeczność Żydów wiernych swojemu narodowi i tradycji, o duszach i sercach przepełnionych żydowsko-syjonistycznym zapalem. Nie znam innego miejsca w okolicy, z którego wyemigrowałby do Erec równie znaczący procent żydowskiej ludności, i jestem przekonany, że gdyby nie wojna i Zagłada, większość naszej młodzieży ułożyłaby sobie przyszłość tutaj, w naszym kraju.

Wykształcenie, które wówczas otrzymaliśmy, było żydowsko-syjonistyczne, a język hebrajski zajmował w nim poczesne miejsce. Nasz nauczyciel, pedagog Abraham Koziębrowski, był osobą pełną zapału, oddaną judaizmowi oraz językowi hebrajskiemu, i miał znaczny udział w naszym syjonistycznym wychowaniu, a także w naszym pragnieniu aliji.

Na początku 1919 roku – miałem wówczas zaledwie około szesnastu lat – postanowiłem spełnić swoje marzenie i wyjechać do Palestyny. Byłem bardzo naiwny i nie wiedziałem, jak się do tego zabrać. Paszportu nie posiadałem; ilość pieniędzy w mojej kieszeni była nader mała i nie miałem jakiegokolwiek wiedzy ani żadnych środków potrzebnych do dalekiej podróży. Mimo wszystko podjąłem stanowczą decyzję. Zaopatrzyłem się w adresy znajdujących się po drodze gniazd organizacji Ha-Szomer ha-Cair, a zwłaszcza tych położonych blisko czeskiej granicy. W pobliżu granicy napotkałem czeską młodzież, która nie wiedziała, dokąd mnie oczy prowadzą, a mimo to pomogła mi przejechać pociągiem do Morawskiej Ostrawy. Stamtąd przez ponad siedem miesięcy wędrowałem, zanim dotarłem do Ziemi Izraela. Z Triestu do Jafy



12. Grupa pierwszych pruszkowian wyjeżdżających na stałe do Palestyny – stoją, od prawej: Dawid Oracz, Aszer Frydman, Mordechaj Szubzak; siedzą, od prawej: Jakow Oracz, Dawid Frydman, Mosze Beker

płynąłem przez sześć tygodni na statku towarowym. Kiedy dotarłem do Jafy, miałem wizę wjazdową uzyskaną od konsula brytyjskiego w Bratysławie, na której odwrocie widniał czeski nakaz deportacji. (Niewiele później, po krwawych wydarzeniach, zaprzestano wydawania takich wiz). W Jafie czekał na mnie Dawid Frydman, któremu udało się dotrzeć do Erec przede mną, przez Bejrut, mimo że opuścił Pruszków długo po mnie.

Przygotowywałem się do wyjazdu do Galilei i pracy w rolnictwie, ale najpierw postanowiłem odwiedzić Jerozolimę i zobaczyć Ścianę Płaczu oraz inne święte miejsca. Ostatecznie zostałem w Jerozolimie do 1929 roku. Odnalazłem tutaj swoje miejsce i udało mi się włączyć w życie miejscowej młodzieży.

Przełożyła z hebrajskiego Marzena Zawadowska

Początkowe lata

Nasze miasto Pruszków, mimo tysięcy mieszkańców, do roku 1917 figurowało w rejestrach jako wieś! I ta „wieś” należała do obszaru „gminy” Skorosze, leżącej w odległości około siedmiu kilometrów od naszego miasta. „Stolica” tego okręgu składała się z pojedynczego domu tonącego w morzu pól, a na tym domu błyszczał sztyl z symbolem władcy Rosji, cara Mikołaja II. Kiedy z początkiem pierwszej wojny światowej, w 1914 roku, ogłoszono powszechny pobór, wszyscy poborowi z naszego miasta musieli stawić się w tym miejscu. W tamtym czasie był już u nas okazały dworzec kolejowy, leżący na linii słynnej drogi żelaznej Warszawa-Wiedeń, a na miejscu wyrosły wielkie fabryki, cieszące się uznaniem w całym kraju i poza nim: fabryka fajansu [Jakuba] Teichfelda, fabryka ołówków [Stanisława Jana] Majewskiego, fabryka farb Nowera i Sommera oraz wiele innych.

W tamtym czasie były już u nas duże, trzypiętrowe domy, wspaniałe parki rozciągające się wzdłuż rzeki, po której pływały łódki. W parkach organizowano festyny, zwłaszcza w niedziele. Występowały wówczas orkiestry dęte i urządzano pokazy fajerwerków. Był także tramwaj konny, który jeździł od dworca kolejowego, wzdłuż całego miasta, aż do lasu komorowskiego. Z Warszawy przyjeżdżało do tego lasu wielu letników, którzy docierali tam kolejką elektryczną. A pomimo to w oficjalnych dokumentach Cara Imperatora Pruszków figurował jako wieś...

Mieszkało wtedy w mieście około dwustu rodzin żydowskich i do 1910 roku był u nas nawet chasydzki cadyk. Rebe mieszkał w okazałym domu z obszernym dziedzińcem, jak się przyjęło u przywódców chasydzkich. Z przodu domu znajdowała się sala z zabudowanym balkonem. W zewnętrznej ścianie balkonu były małe okienka z kolorowymi szybami. Rebe zwykł wychodzić na ten balkon, żeby popatrzeć na zewnątrz. Miejsce to robiło duże wrażenie na przechodniach, którzy idąc tamtędy, ścisali głos. A na święta zjeżdżali się chasydzi z całego kraju. Jednakże po kilku latach

№4

D. Frydman

członek koleżeńskiej
kasy.

7 Stcz. 1917

7 Stcz. 1917

← KOLEŻEŃSKA KASA
OSZCZĘDNOŚCIOWA →

13. Legitymacja członkowska Koleżeńskiej Kasy Oszczędnościowej

rebe musiał opuścić miasto. Jego żona cierpiała na astmę i dym wydobywający się z kominów fabryk szkodził jej zdrowiu. Wraz z ich odejściem ustała radość. Dom cadyka kupił Baruch Głowiński, który zamienił go w skład towarów żelaznych. Balkon frontowy zniszczono, a część domu wynajęto gojowi, który otworzył tam restaurację z tawerną. Żydów bardzo to bolało. Miejscy robotnicy upijali się tam i bywali wyrzucani na zewnątrz, jak to się zdarza pijakom.

My, dzieci, kształciliśmy się wówczas w chederze w duchu bardzo religijnym. Potem przybył do nas Abraham Koziębrocki i z inicjatywy niektórych rodziców otworzył szkołę postępową. Kształcono tam dzieci wedle nowoczesnych metod, w języku hebrajskim i w duchu syjonizmu. Koziębrocki organizował wycieczki i nawet jeździł z dziećmi tramwajem do Komorowa. Dzieci od razu poczuły, jakby powiał nad nimi nowy, ożywczy wiatr.

Wybuchła pierwsza wojna światowa. Dwukrotnie opuszczaliśmy miasto. Za pierwszym razem z powodu niemieckich ostrzałów, a za drugim – wskutek naku wysiedlenia wydanego przez władze rosyjskie, które podejrzewały wszystkich Żydów o szpiegowanie na rzecz Niemiec. Żydzi przenieśli się do Warszawy. Jednak



14. Drużyna Ha-Szomer ha-Cair z Pruszkowa wraz z gośćmi z Warszawy (Pesach, 1920) – stoją, od prawej: Simcha Rozen, Zewach Rojzberg, Dawid Frydman, Jakow Oracz, Abraham Rozen, Icchak Lipszyc; siedzą, od prawej: Jechezkiel Lipszyc, Herszel Cwejbojm, Szejndel Frenkel, Icchak Kenigsztejn, Aszer Frydman [tak w oryginale – opisano 11 osób, choć na fotografii jest ich 13]

15. Drużynowy Ha-Szomer ha-Cair Aszer Frydman w swoim mundurze, w barwach i z proporcem drużyny „Bar-Giora”, 1920 rok

16. Wyprawa pruszkowskiej młodzieży ze Związku Syjonistów w Pruszkowie – wraz z członkami Ha-Szomer ha-Cair i uczniami szkoły hebrajskiej – do Nadarżyna podczas Lag ba-Omer, 1918 rok

kiedy Niemcy ją także zajęli, prawie wszyscy Żydzi wrócili do miasta. Nauczyciel Koziebrocki zaczął na nowo działać. Pomógł nam zorganizować bibliotekę pod nazwą „Szul-Jugend Bibliothek” [Szkolna biblioteka młodzieżowa]. Zorganizowaliśmy także ruch harcerski pod nazwą Ha-Szomer ha-Cair. Powstał oddział organizacji syjonistycznej, który stworzył zrab zespół dramatycznego prowadzonego przez naszego nauczyciela i jego żonę. Za moich czasów wystawiono sztuki *Żydowski król Lear* i *Rozsiani i rozrzućeni* Szolema Alejchemy oraz inne.

Dopiero w 1917 [1916 – red.] roku Pruszków otrzymał prawa miejskie. Zaczął się także rozrastać. Poznikały rozległe ogrody i zaczęto wznosić nowe domy. Wytoczono nowe ulice. Jednakże wojna zachwiała w posadach wcześniejsze życie. Młodzież zaczęła myśleć o wyjeździe i latem 1920 roku pierwsi emigranci opuścili miasto w drodze do Ziemi Izraela. W sierpniu tego roku wyjechali Dawid Frydman, Israel Artsztajn i Dawid Oracz. Po upływie około pół roku przybyła do Palestyny także druga grupa, a w niej Aszer Frydman (opuścił Erec po upływie około dwóch lat i przeniósł się do Belgii, a stamtąd w 1942 roku wysłano go wraz z całą rodziną do Auschwitz), Jakow Oracz, Mosze Beker, Mordechaj Szubzak, Menachem Flajszman i Aaron Flajszman.

Przełożyła z hebrajskiego Marzena Zawanowska

Wspomnienia z Pruszkowa

Mieszkalem w Pruszkowie zaledwie dwa i pół roku, teraz zaś minęło właśnie pięćdziesiąt lat, odkąd opuściłem miasto. Liczne przygody owego półwiecza sprawiły, że zatarły się wrażenia i wspomnienia wydarzeń, dlatego będą one nikłe. Ale przyjemnym obowiązkiem jest dla mnie spłata długu wobec miejsca, które było przystanią na kilka moich młodych lat – najszcześniejszych lat, jakie człowiek ma. Postaram się wydobyć z głębin odległej przeszłości wspomnienia tamtego czasu, a jeśli zdołam przywołać ludzi, o których nikt już nie wie – to będzie moja nagroda.



W styczniu 1912 roku przybyłem do Pruszkowa, by podjąć pracę w fabryce doktora Rattnera. Nie przyjąłem tej propozycji z lekkim sercem. Z korespondencji z moim wujem, reb Jirmiją Poratem, błogosławionej pamięci, dowiedziałem się, że Pruszków to wieś, która nie ma nawet własnej rady gminnej i należy do gminy Utrata²⁰. Od razu wyobraziłem sobie, że to zapadła wioska na wzór wsi białoruskich; że chaty na pewno będą składać się z jednej izby służącej za kuchnię, jadalnię i sypialnię dla całej rodziny. Można więc zrozumieć, że byłem mile zaskoczony, zastawszy nie wioskę, ale całkiem spore miasto z piętrowymi murowanymi i drewnianymi budynkami.

W pierwszych dniach doskwierała mi obcość otoczenia, w jakim się znalazłem. Moje rodzinne miasto, Stołpce, było wówczas małym, czterotysięcznym miasteczkiem, zamieszkałym w większości przez Żydów, którzy utrzymywali się z rzemiosła i drobnego handlu. Dopiero w 1907 roku założono tam tartak i młyn i były to jedyne zakłady produkcyjne w mieście. Niemniej jednak było to miasto tętniące życiem, ze

²⁰ W opisywanym okresie istniała gmina Pruszków. Miejscowość nie podlegała pod żadną jednostkę administracyjną o nazwie Utrata.

znaczącą reprezentacją inteligencji i uczącej się młodzieży. Biblioteka była centrum kulturalnym i większość młodzieży wymieniała w niej książki. W Pruszkowie tymczasem zastałem osadę fabryczną. Pamiętam fabrykę ołówków Majewskiego; fajansu – Teichfelda; farby drukarskiej – doktora Rattnera; ultramaryny – Sommera i Nowera oraz kilka innych. Ale osadnictwo żydowskie było bardzo skromne. Pamiętam tylko jedną nędzną drewnianą bóżnicę – gdy tymczasem w Stołpcach było pięć synagog, z czego dwie murowane. Tu także Żydzi utrzymywali się z rzemiosła i drobnego handlu. Do fabryk, zwłaszcza tych z maszynami parowymi, Żydzi nie mieli wstępu. Pamiętam też dwa czy trzy punkty handlu drewnem i materiałami budowlanymi.

Pod względem społecznym i duchowym Pruszków znacznie różnił się od mojego miasta rodzinnego. Nie przypominam sobie miejscowej inteligencji, poza rodziną Orłowskich, której dzieci potem się ochrzciły. Wydaje mi się, że nie było wtedy na miejscu żadnej żydowskiej biblioteki. W przeciwieństwie do mojego miasta, w którym prym wiodli misnagdzi, a rabin stanowił najwyższą władzę – w Pruszkowie decydujący głos miał chasydzki rebe, a rabin był mu podporządkowany. Również tamtejszy ubiór był mi obcy. Niemal wszyscy Żydzi – z wyłączeniem przybyłych z Rosji rodzin Perlsztajnow i Frenklów i jeszcze dwóch czy trzech mieszkańców – nosili długie płaszcze i małe czapki, które nazywali żydowskimi. Pamiętam jeszcze jedno dziwne zjawisko. Niektórzy ludzie noszący w dni powszednie porządne ubrania, w szabat zakładali obdarte kapoty pełne łat i śladów poprawek. Było to dla mnie zagadką, którą udało mi się rozwikłać dopiero po pewnym czasie. Przyjęło się tam nosić w szabat atłasową kapotę. Strój taki przygotowywało się panu młodemu na ceremonię zaślubin. Z czasem ubranie się zużywało, a na uszycie nowego nie było pieniędzy. Ale należało uszanować dzień szabat i dlatego zakładało się kapotę, w której w dzień powszedni wstyd byłoby się pokazać.

W Pruszkowie po raz pierwszy w życiu spotkałem konwertytów. Ku mojemu zaskoczeniu nie byli wyklęci ze społeczności, odnoszono się do nich obojętnie. Wspominałem już rodzinę Orłowskich. Ich dzieci się ochrzciły. Synowie – aby dostać się na uniwersytet, a córki – by wyjść za chrześcijan. Zdumiewało mnie, że ich matka nie zerwała z nimi zażyłych kontaktów. W mieście opowiadano o niej anegdoty. Pewnego razu poszła z córką kupić drób. Zaproponowano jej trefną kurę. Rzekła do córki:

– Ty ją kup, tobie wolno.

Pamiętam też przechrztę, doktora Daniela Goldberga, właściciela zakładu dla psychicznie chorych przy ulicy prowadzącej na stację kolejową. Raz spotkałem się z nim

i rozmawialiśmy o żydowskich sprawach. W trakcie rozmowy wymknęło mu się: „My, Żydzi”. Przez chwilę myślałem, że to tylko przejęzyczenie, ale powtórzył to kilkakrotnie i zrozumiałem, że on postrzega siebie jako Żyda, a może nawet żałuje tego, co zrobił. Była też rodzina Abramowiczów. Abramowicz otworzył atelier fotograficzne, a wielu jego klientów było Polakami. Dom nabrał pseudopostępowego charakteru; z córkami rozmawiano wyłącznie po polsku. Najstarsza córka, Lea (Lejcia w wymowie polskiej), ochrzciła się, wyszła za Polaka i przeprowadziła się do Tworek. Raz na jakiś czas odwiedzała rodziców. U nas, w Stołpcach, coś takiego nie mogłoby mieć miejsca. Rodzice natychmiast zerwaliby z nią wszelki kontakt, podobnie uczyniliby wszyscy Żydzi.



Gdy tylko zjawiłem się w Pruszkowie, natychmiast odbyłem zapoznawczą rozmowę z doktorem Rattnerem. Spytałem, ilu Żydów u niego pracuje, a on z bólem odpowiedział, że ani jeden. Raz próbował zaangażować żydowskiego pracownika. Polacy załadowali go na taczkę i wywieźli poza teren fabryki. Jako wychowanek Poalej Syjon popierałem hasło braterstwa narodów – i oto nastąpiło brutalne zderzenie z rzeczywistością, a twierdzenie Borochowa²¹, że walka klas dla żydowskiego robotnika jest możliwa tylko w Ziemi Izraela, namacalnie się tu potwierdziło. U nas, w Rosji, istniał wprawdzie antysemityzm i zdarzały się pogromy, ale to władza do nich podlegała. Rosyjscy robotnicy nie przyjmowali jednak tych nauk, a czasem nawet uczestniczyli w żydowskiej samoobronie.

A teraz słowo o antysemityzmie w polskiej prasie. W Rosji także było kilka antysemitycznych gazet, lecz większość prasy była liberalna i sprzeciwiała się nienawiści wobec Żydów. Tymczasem w Polsce nie spotkałem się z ani jedną gazetą, która walczyłaby z antysemityzmem, i nikt nie występował przeciw niewybrednym prowokacjom gazety „Dwa Grosze”. Doszło do tego, że Polacy żądali od Żydów głosowania na kandydata, który sam siebie przedstawiał jako antysemitę. Było to podczas wyborów do Dumy w roku 1913. W powiecie warszawskim rywalizowali wówczas dwaj kandydaci: Kucharzewski z ramienia antysemitycznej endecji oraz Jagiełło z ramienia polskich socjalistów. W Warszawie było wielu Żydów i mogli oni zadecydować o wyniku tego starcia. Agresywnie podlegano, żądając od Żydów, by głosowali na antysemitę lub wstrzymali się od głosu. Żydzi, rzecz jasna, głosowali na Jagiełłę i to on zwyciężył. Gdy ogłoszono wyniki, Polacy ogłosili bojkot ekonomiczny Żydów. Oliwy do ognia dołał niebawem proces Bejlisa.

²¹ Dow-Ber Borocho (1881–1917), ideolog syjonizmu, działacz partyjny Poalej Syjon.

Takie były realia, gdy przybyłem do Pruszkowa. Nie od razu znalazłem tam swoje miejsce i spotkało mnie jeszcze trochę trudności. Polskiego w ogóle nie znałem, a i polska odmiana jidysz była mi obca i powodowała nieustanne komplikacje. Pamiętam, że wszedłem do sklepu Albeka po papierosy. Jego córka spytała mnie, jakie papierosy sobie życzę. Moja odpowiedź tak ją rozśmieszyła, że zawołała matkę, by ta pomogła jej zrozumieć osobliwego litwaka. Myślałem, że nigdy nie zdołam oswoić się z tym dziwnym środowiskiem. Jednak siła młodości przezwycięża tego rodzaju przeszkody. Wkrótce zdobyłem dobrych przyjaciół i poczułem się jak w domu. Pozwolę sobie przedstawić tu sylwetki dwóch ludzi, którzy odeszli jeszcze przed Zagładą i prócz mnie nie ma nikogo, kto mógłby ich upamiętnić.



Mój wuj, reb Jirmija Porat, urodził się w Mirze, miasteczku słynącym ze swej jesziwy. Jego ojciec, reb Chaim, dobry Żyd, choć niebogaty, nie szczędził wysiłków, by syn poszedł w jego ślady i został uczonym talmudystą. Gdy w domu narastał niedostatek, zaczął odbywać dalekie wędrówki, by zdobyć pożywienie dla żony i dzieci. Podczas tej włóczęgi dotarł do Mohylewa nad Dnieprem, gdzie otrzymał posadę nauczyciela w małej jesziwie. Poznał tam miejscowego bogacza, reb Szaloma Rattnera, z którym się zaprzyjaźnił. Po jakimś czasie zmarła moja babcia i reb Chaim sprowadził swego syna do Mohylewa, ten zaś spotkał tam Jechezkiela – syna Szaloma Rattnera. Spotkanie to było wydarzeniem przełomowym w życiu mojego wuja.

Kilka lat później wuj ożenił się i przeniósł do sąsiedniego miasteczka, by nauczać Gemary. Nie znosił jednak swego zajęcia i próbował zająć się czym innym. Przypomniawszy sobie wtedy o przyjacielu, reb Jechezkielu Rattnerze, który był w tym czasie właścicielem fabryki w Sosnowcu. Mój wuj zwrócił się do niego z pytaniem, czy nie znajdzie dla niego jakiejś pracy. Ten zaś nie wahał się ani chwili. Zaraz wysłał mu pieniądze na podróż oraz kilka rubli dla rodziny. Gdy wuj przybył do Sosnowca, został kierownikiem magazynu i nadzorcą finansowym. W 1904 roku doktor Rattner przeniósł fabrykę do Pruszkowa, więc i wuj przeprowadził się tam ze swoją rodziną. Wuj był właściwie dyrektorem fabryki, bo doktor Rattner mieszkał w Warszawie i przyjeżdżał do zakładu tylko na dwie – trzy godziny dziennie. Po kilku latach wuj zachorował na astmę i pełnienie obowiązków sprawiało mu trudność. Polecił więc mnie i tak to zostałem zaproszony do pracy w Pruszkowie.

Gdy wybuchła pierwsza wojna światowa i zbliżali się Niemcy, opuściliśmy Pruszków, a wuj wrócił do Stołpców. Ale w roku 1915 wybuchł u nas wielki pożar, który strawił



17. Legitymacja członkowska Żydowskiego Młodzieżowego Stowarzyszenia im. I. L. Pereca w Pruszkowie

większość miasta, i zostaliśmy bez dachu nad głową. I znowu wuj z torbą i kijem przeniósł się do Mohylewa. Pod koniec 1916 roku został przyłączony do swoich przodków²². Co ciekawe, przez cały okres swej wędrówki otrzymywał od doktora Rattnera pełne pobory, a po śmierci wuja aż do rewolucji październikowej otrzymywała je wdowa po nim.

Wydaje mi się, że nikt prócz mnie nie jest w stanie wspomnieć doktora Jechezkiela (Karola) Rattnera. W Tel Awiwie mieszka wprawdzie jego siostrzenica, córka doktora Jechiela Czlenowa, błogosławionej pamięci. Mówiła mi jednak, że spotkała swego wuja tylko raz przed wieloma laty i nie jest w stanie przekazać o nim zbyt wielu wspomnień.

Ojciec doktora Rattnera, reb Szalom, eksportował len z Rosji i jeździł w interesach do Niemiec, gdzie uzmysłowił sobie, jaką wartość ma wykształcenie. W tym duchu wychował swoich synów i posłał ich do gimnazjum. Gdy jeden z nich ukończył szkołę średnią i jako Żyd nie dostał się na uniwersytet, ojciec wysłał go na naukę do Niemiec. Studiował tam chemię i nawet doktoryzował się w tej dziedzinie. Po powrocie do Rosji założył fabrykę farby drukarskiej w Sosnowcu, a potem w Pruszkowie. Był doskonałym chemikiem i znawcą w swoim fachu. W produkcji farb dokonał kilku in-

²² Nawiązanie do hebr. *wa-jeasef el-amaw* – wyrażenia biblijnego, jednego z eufemizmów określających śmierć, stosowanego wobec patriarchów (m.in. Rdz 25,8; 35,29; 49,33), także później w napisach nagrobkowych.

nowacji, jakich inni nie zdołali od niego skopiować. Dzięki temu udało mu się podbić duży rynek w całej Rosji.

Po wojnie, wraz z zamknięciem się rosyjskiego rynku, zaczęły mnożyć się trudności w rozprowadzaniu towaru. W tym samym czasie zmarła przedwcześnie jedyna córka Rattnera. Był to dla niego cios, który odebrał mu pełnię sił życiowych. Sprzedał fabrykę bankierowi Szereszewskiemu. Ale pozostał w przedsiębiorstwie. Gdy odwiedziłem go w latach dwudziestych, zaproponował mi nawet powrót do zakładu.



Choć spędziłem w Pruszkowie ponad dwa lata, krąg moich znajomych był dość wąski. Oto kilkoro z nich, tak jak ich zapamiętałem:

Perlsztajnowie. Ojciec, reb Fajwl, był już wtedy w podeszłym wieku. Prosty, miły człowiek o dobrym usposobieniu. Pracował w fabryce Teichfelda jako dostawca materiałów pomocniczych. Prawie codziennie wyjeżdżał do Warszawy, a prowadzeniem domu zajmowała się jego żona, gospodyni na schwał. Mieli córkę, Sonię, ładną i wdzięczną dziewczynę, moją rówieśniczkę, z którą spędzałem dużo czasu. Wraz z młodszą siostrą, Henią, pracowała w fabryce Teichfelda w dziale zdobienia talerzy. Wydaje mi się, że większość dziewcząt pracowała na swoje utrzymanie lub aby zebrać oszczędności na czas, gdy będą po słowie. Sonia przeżyła miłosny zawód i z tego powodu wyjechała do Stanów Zjednoczonych. Jej brat, Abraham, pracował w Warszawie i wracał do domu tylko na szabat. Był chłopakiem radosnym i zadowolonym z życia. Gościłem wtedy u nich i zapamiętałem zwłaszcza przyjemne wieczory szabasowe, gdy Abraham opowiadał o Warszawie i tamtejszych Żydach. W czasie wojny został wzięty do rosyjskiego wojska. Ale nieszczególnie pragnął umierać za cara, dlatego zdezerterował. Pewnego dnia zjawił się u mnie, w moim miasteczku, oświadczył, że od teraz nazywa się Noach Rabinowicz, po czym został u mnie blisko pół roku. Gdy miasto stanęło w ogniu, przeprowadził się gdzieś indziej. Spotkałem się z nim jeszcze raz po wojnie. Wydaje mi się, że wyemigrował do Ameryki Południowej.

Najstarszy syn, Eliezer Perlsztajn, był żonaty i miał trójkę dzieci. On również pracował u Teichfelda. Ponieważ trudno było utrzymać się z samej pensji, otworzył sklep z konfekcją męską, lecz ten interes też nie przynosił dochodów, dlatego Eliezer wyemigrował do Stanów Zjednoczonych.

Eljahu Frenkel był krewnym Perlsztajnow. Jako uczony, bystry i inteligentny Żyd, nie dążył do objęcia rabinatu i trudnił się handlem (zdaje mi się, że handlował ropą).



18. Pruszków, ulica Kolejowa, 1911 rok (pocztówka); [obecnie ulica Tadeusza Kościuszki na wysokości Alei Wojska Polskiego]

Jego brat, Motl, był moim przyjacielem, więc często do niego przychodziłem. Zwykle rozmawialiśmy tylko o Talmudzie.

Abramowicz – fotograf. Opowiadano mi, że jego dom, początkowo tradycyjnie żydowski, z czasem stracił ten charakter. Starsza córka przyjaźniła się z Sonią, dlatego kilkakrotnie ich odwiedzałem. Jidysz nie był już w tym domu na porządku dziennym i panowała obca atmosfera. Nic dziwnego, że córka porzuciła judaizm.

Mój przyjaciel, Jeszajahu Cwejbojm – czy też Szajka, jak go nazywaliśmy – był chłopakiem postawnym, przystojnym i wesołym. W każdy szabasowy wieczór przychodził do domu mojego wuja, a wtedy mieszkanie wypełniało się śmiechem. Wkrótce przeprowadził się do Warszawy.

Mordechaj (Motele) Frenkel był przeciwieństwem Szajki. Był niski i zawsze osnuwał go cień przygnębienia. Trudno było go rozgryźć, bo tylko z rzadka udzielał się w rozmowie. Nigdy nie przebywał w towarzystwie dziewcząt, a one nie szukały też jego kompanii. Myślę, że oglądał się za Sonią Perlsztajnowną, ale ona była zakochana w innym i stąd brał się jego posępny nastrój. Po wojnie przeniósł się do Warszawy i zamieszkał z bratem. Gdy spotkałem go w latach dwudziestych, nadal był kawalerem.

Jakow Fiszel Beker był najbliższą mi pokrewną duszą. Pracował w Warszawie w fabryce walizek i pozostawał tam przez cały tydzień. Wracał do domu w piątkowy wieczór, a wyjeżdżał w niedzielę rano. Wieczory rozpoczynające i kończące szabat spędzaliśmy razem we czwórkę, a po wyjeździe Szajki – we trójkę. Pod względem ideowym reprezentowaliśmy przeciwne obozy: ja byłem z Poalej Syjon, a on – jak mi się zdaje – z Bundu. Był synem oddanym swoim rodzicom i wypełniał przykazanie szacunku wobec ojca nawet wbrew własnemu sumieniu. Swobodnie traktował religię i w Warszawie nosił nowoczesne stroje, a nawet się golił, lecz kiedy wracał do domu, ubierał się tradycyjnie, z żydowskim nakryciem głowy, aby nie urazić rodziców. Bacznie przyglądał się życiu i wysnuwał logiczne wnioski. Był jedynym spośród moich bliskich przyjaciół, który pozostał w mieście. Będąc w Warszawie w latach dwudziestych, przypomniałem sobie jego miejsce pracy i poszedłem go odwiedzić. Obaj się ucieszyliśmy, widząc się wzajemnie, a on natychmiast zażyczył sobie, bym wstąpił do jego domu. Poszedłem do niego i we trójkę, z jego żoną, spędziliśmy wieczór pełen miłych wspomnień. Nie pozwolił mi też iść do hotelu i zostałem u niego na noc. To było nasze ostatnie spotkanie.

Przełożyła z hebrajskiego Małgorzata Lipska

בין שתי מלחמות עולם

2.

MIĘDZY
WOJNAMI

אירגון בעלי-מלאכה בפרושקוב

(שנים ראשונות)

הרעיון להקים אירגון של בעלי-מלאכה יהודיים בפרושקוב נולד בראשית שנות העשרים עם התארגנות בעלי-המלאכה בפולין. יוזם הרעיון היה חיים ראסנער. לוחם ידוע למען זכויות ה"עמך". בפרושקוב התחילו בפעולה זו בוכהאלץ, משה גערשיניאק, יצחק בירנבוים, פנחס פארבמאן ואברהם ווילנער. אחר כך, בשנת 1924, הצטרפו גם שמואל אליעזר וזלבערבערג ואחיו שלמה.

צורות הפעולה של האירגון בפרושקוב היו שונות מאלו של מקומות אחרים. בערים אחרות היו לבעלי-המלאכה גם פועלים שכירים אשר היו לפעמים מכריזים על שביתות והועד המרכזי צריך היה לתווך בין שני הצדדים; בפרושקוב היו בעלי-המלאכה עובדים ללא פועלים שכירים ולפיכך לא היו עומדים בפני פחד של שביתות ומירוט העצבים הנובע מתוך זה.

בכדי לקשר את החברים לאירגון ולהפעיל אותם אירגנו מניין לשבתות וימים טובים. בשביל זה היה עליהם למצוא מועדון, אשר שימש מקום תפילה ומפגש לחברים. ייזכר לטובה האופה אברהם ווילנער, אשר מסר לאירגון, ללא כל תמורה, שני חדרים בחצר המאפיה שלו. שם גם רכש האירגון ספר תורה חדש וסיום הספר התקיים בפאר רב ב־1925. היה זה מאורע חשוב בתולדות הקהילה והשתתף בו קהל רב, כולל נוער.

אירגון בעלי-המלאכה התחיל גם להשפיע על חיי הקהילה בכלל ויצא אפילו ברשימה מיוחדת שלו לקראת הבחירות למועצת העיר. "פני העיר" והפרנסים ראו בזאת מעין השגת הגבול שלהם והם ניסו להשפיע בכל מיני תחבולות על חברי האירגון. זוכרני, כיצד הופעל לחץ על אבי ועל דודי לעזוב את ענין הבחירות. ברם, הם לא הסכימו לבגוד בחבריהם והמשיכו בפעילותיהם. הודות למאבק זה נבחר לעירייה משה גערשיניאק. היה זה נצחון גדול בשביל בעלי המלאכה אבל,

Związek Rzemieślników w Pruszkowie

(pierwsze lata)

Pomysł założenia Związku Rzemieślników Żydowskich w Pruszkowie zrodził się na początku lat dwudziestych, kiedy organizowali się polscy rzemieślnicy²³. Pomysłodawcą był Chaim Rozner, znany bojownik o prawa „ludu”. W Pruszkowie podjęli tę działalność Buchholz, Mosze Gerszyniak, Icchak Birnbaum, Pinchas Farbman i Abraham Wilner. Następnie, w roku 1924, dołączyli do nich Szmuel Eliezer Zylberberg i jego brat, Szlomo.

Formy działalności Związku w Pruszkowie były odmienne niż gdzie indziej. W innych miastach bowiem rzemieślnicy zatrudniali także robotników najemnych, którzy czasami ogłaszali strajki i Rada Centralna musiała pośredniczyć między dwiema zwaśnionymi stronami. W Pruszkowie zaś rzemieślnicy pracowali bez robotników najemnych i dlatego nie żyli w strachu przed strajkami i wynikającym z nich stresem.

Aby przywiązać członków do Związku oraz ich uaktywnić, zorganizowano minjan na szabaty i święta. W tym celu trzeba było znaleźć lokal, który posłużyłby za miejsce modlitwy i spotkań członków. Należy wspomnieć piekarza, Abrahama Wilnera, który nie oczekując nic w zamian, przekazał Związkowi dwie izby znajdujące się przy dziedzińcu jego piekarni. Związek nabył także nowy zwój Tory i w 1925 roku z wielką pompą zorganizowano sijum ha-Sefer. Było to ważne wydarzenie w dziejach gminy i uczestniczyli w nim tłumy ludzi, w tym młodzież.

Związek Rzemieślników zaczął mieć również wpływ na życie całej gminy i nawet wystartował z własnej, oddzielnej listy w wyborach do Rady Miasta. „Miasto” i jego elity finansowe widziały w tym zagrożenie dla własnej pozycji, toteż za pomocą rozmaitych środków usiłowano wpłynąć na członków Związku. Pamiętam, jak wywierano

²³ Zapewne chodzi o Związek Rzemieślników Chrześcijan (utworzony w 1912 roku w Warszawie) oraz o Centralny Związek Rzemieślników Żydów Rzeczypospolitej Polskiej (utworzony w Warszawie w 1921 roku na bazie struktur funkcjonujących od 1912 roku i mający oddziały lokalne).



19. Przy macewie Mordechaja Jehudy Buchholca (zm. 1933),
jednego z założycieli Związku Rzemieślników

nacisk na ojca i na wuja, by zaniechali sprawy wyborów. Oni jednak nie zgodzili się zdradzić swoich towarzyszy i dalej działali. Dzięki tej walce wybrano do ratusza Mosze Gerszyniaka. Było to wielkie zwycięstwo rzemieślników, choć nie przyniosło większego pożytku. Gerszyniak nie był najwłaściwszym człowiekiem do sprawowania tej funkcji, a innych, młodszych i bardziej odpowiednich ludzi brakowało.

W 1926 roku z pomocą Rady Centralnej i dzięki składkom członków organizacji powstała kasa Gemilut Chasadim. Była ona bardzo ważna dla rzemieślnika, który potrzebował natychmiastowej pożyczki, żeby wyjść z tarapatów. Nawet kwota stu złotych, pożyczona bez odsetek, a której spłatę rozkładano na dogodne raty, mogła postawić takiego rzemieślnika na nogi.

Związek miał wielu oddanych i aktywnych członków, ale szczególnie warto tu wspomnieć tych, którzy na własnej skórze doświadczali problemów, z jakimi musiał borykać się rzemieślnik. Przede wszystkim Pinchasa Farbmana, Buchholca, Icchaka Birnbauma i mojego ojca. (Nawiasem mówiąc, ojciec i Pinchas Farbman prowadzili modlitwy minjanu rzemieślników w szabaty i w święta). Około 1928 roku do Związku dołączyły świeże siły. Wśród nich jednym z pierwszych był [Szmuel] Frucht. Przez pewien czas pełnił on funkcję sekretarza. Później dołączył również Josef Wajcer. Tych dwóch było także jedynymi, którzy przeżyli Zagładę.

Przełożyła z hebrajskiego Marzena Zawanowska

Związek Rzemieślników²⁴

Związek Rzemieślników w Pruszkowie wywarł znaczący wpływ na życie społeczne miejscowych Żydów. Trudno ustalić, kiedy dokładnie został powołany, jednak należy przypuszczać, iż było to w roku 1918. Pomysł utworzenia organizacji pojawił się jako reakcja na sytuację społeczno-ekonomiczną żydowskich rzemieślników, w celu wyzwolenia się spod wpływów zarządców gminy, którzy z pogardą odnosili się do dużej liczby krawców i szewców. Nowa Polska, oswobodzona z jarzma zaborców, obiecywała swoim obywatelom rządy demokratyczne i liberalne. W wyborach do Sejmu I kadencji Żydzi otrzymali bierne i czynne prawo wyborcze, a duch demokracji zagościł także w gminie żydowskiej. Ubodzy przestali godzić się na rozkazy z góry i zaczęli się organizować. Ponieważ rzemieślnicy w większości byli ludźmi religijnymi, uczynili oni z synagog miejsca spotkań i organizacji. Początkowo posiedzenia i spotkania odbywały się w domu Abrahama Wilnera. W pierwszych latach konflikt ze starszymi gminy był dość zaciekły. Z czasem jednak urzędnicy zaczęli łagodzić swoje stanowisko i nawet sami rzemieślnicy zrozumieli, że nie można zaogniać konfliktu, i obie strony doszły do porozumienia. Sytuacja uległa poprawie dzięki pomocy Żydów z Ameryki oraz dzięki wzrostowi w mieście liczby ludności będącej klientami rzemieślników.

Ta sytuacja nie trwała długo. Kryzys ekonomiczny nie ominął Polski, a jad antysemityzmu zaczął się rozprzestrzeniać. Polski rzemieślnik widział w osobie Żyda groźnego konkurenta, dlatego domagał się interwencji ze strony rządu. W szczególności odnosiło się to do zmniejszenia liczby żydowskich rzemieślników poprzez redukcję liczby uprawnień rzemieślniczych. Wyciągnięto z archiwów stare prawo cechowe, z czasów kiedy w Polsce rządzili królowie, i zażądano, by każdy rzemieślnik przeszedł egzaminy nie tylko z praktyki rzemieślniczej, ale także z języka i historii Polski. Zaczęła się zażarta dyskusja w sejmie wo-

²⁴ Niniejszy tekst dotyczy tej samej lokalnej organizacji rzemieślników pruszkowskich.

kół tego problemu i tylko dzięki nieugiętej postawie żydowskich delegatów oraz staraniom Krajowego Związku Rzemieślników²⁵ udało się zrezygnować ze znacznej części proponowanych ograniczeń. Rzemieślnicy widzieli w tym zwycięstwo osiągnięte za sprawą Związku, dlatego masy niezrzeszonych rzemieślników zaczęły do niego wstępować. W jego szeregi weszło wielu młodych ludzi, którzy zaczęli przejmować sprawy w swoje ręce.

W roku 1930 Związek zreorganizowano. Piszący te słowa, który przeprowadził się do Pruszkowa, miał doświadczenie w działalności Centralnego Związku w Warszawie. W Związku działali Fajwel Gutowicz, Naftali Tug i inni. Dokładnie w tym czasie odnowiły się antysemickie ataki na żydowskich rzemieślników. Każdy miał obowiązek posiadania legitymacji, w przeciwnym razie pozbawiano go pozwolenia na pracę. Sytuacja była trudna w szczególności dla starszych, którzy nie byli w stanie podejść do ciężkich egzaminów. Rozpacz dosięgła wielu z nich. Nowy Związek postanowił walczyć, a nie rozpaczać, i wystąpił z hasłem zdobycia uprawnień dla wszystkich żydowskich rzemieślników. Związek był reprezentowany przez miejscowego Żyda, pana Czerneckiego. Walka się opłacała. Wszyscy otrzymali uprawnienia. Powołano w tym celu specjalny komitet. Oczywiście w gminie żydowskiej istniał już taki komitet, ale nie było w nim przedstawicieli rzemieślników. Rozgorzał spór wokół owej reprezentacji, po długich dyskusjach osiągnięto porozumienie i do komitetu dołączono przedstawicieli rzemieślników.

Tymczasem rozpoczęły się egzaminy państwowe i w Pruszkowie przebywała komisja państwowa. Miejskowy polski Związek Rzemieślników był finansowany przez antysemicką organizację „Sokół”. W komisji egzaminacyjnej zasiadał dyrektor z ramienia rządu, przedstawiciel rzemieślników polskich i przedstawiciel rzemieślników żydowskich, czyli piszący te słowa. Zawarliśmy umowę z chrześcijanami, aby nie robić trudności starszym rzemieślnikom, i ta umowa była przestrzegana. Po pewnym czasie odbyło się wręczenie uprawnień w obecności znamienitych gości. W Związku żydowskim od razu zarządziło wybory do nowego zarządu, na którego czele stanął Icchak Birnbaum, a wraz z nim działali Sz. Wajcer, F. Gutowicz, Zylberberg, Noach Borensztejn, Meir Wajnrajch, G. Gold, Sz. Goldsztejn i inni.

Z pomocą zarządu wszyscy zdali egzaminy i doszło do takiej sytuacji, że było u nas więcej dyplomowanych rzemieślników żydowskich niż polskich. Poszła plotka, że w Pruszkowie nie robią Żydom problemów podczas egzaminów jak w innych miejscach,

²⁵ Zapewne chodzi o Centralny Związek Rzemieślników Żydów w RP.

więc zaczęli się zapisywać do nas na egzaminy Żydzi spoza miasteczka. Komisja egzaminacyjna zorientowała się i zaczęła utrudniać egzaminy.

Sukcesy egzaminacyjne podniosły rangę Związku i w kolejnych wyborach do zarządu gminy wybrano trzech jego przedstawicieli: A. Wilnera, Noacha Borensztejna i Icchaka Birnbauma. Rzemieślnicy zaczęli być bardziej poważani w społeczeństwie, a pan Czernecki przedkładał Związkowi sprawozdania ze swojej działalności. Zaczęto również podobnie postępować w odniesieniu do działalności kulturalnej i innych organizacji. Także w wyborach do Rady Miejskiej Związek odniósł sukces, wprowadzając ze swego ramienia pana Trauba.

Dojście nazistów do władzy w Niemczech odbiło się echem także w Pruszkowie i również do nas dotarł jad nienawiści. Pierwszym tego symptomem były informacje w gazetach, że miasto potrzebuje polskich rzemieślników. Niedługo potem owi „rzemieślnicy” zaczęli rugować Żydów z ich tradycyjnych zawodów: krawców, kapeluszników, piekarzy itd. Na czele tej działalności stał kierownik fabryki ołówków Majewski. Rozpoczął się bojkot gospodarczo-polityczny. Rząd dał temu przyzwolenie za sprawą znanego hasła ministra Składkowskiego: „Walka ekonomiczna owszem”.

Związek Rzemieślników uniknął katastrofy, a był jednym z pierwszych na froncie, na którym było ciężko. Grupy antysemickie ustawiały pikiety przy sklepach i w innych miejscach, gdzie pracowali Żydzi, i nie pozwalano polskim klientom wchodzić do środka. Nad żydowskimi rzeźnikami zawisł miecz „humanitaryzmu” Aleksandra Prystora, który rozpętał wojnę przeciwko żydowskiemu ubojowi rytualnemu. A nade wszystko machina podatkowa ciężko pracowała i w każdy poniedziałek i czwartek wymądrzano się, jak zniszczyć Żydów. Żydowski rzemieślnik rozumiał, że dzięki zjednoczonej sile będzie mógł przetrwać, i to właśnie w Związku widział główną siłę gotową go ochronić.

Przypomnijmy sprawę uchodźców w Zbąszyniu. Kiedy nadeszła szokująca wiadomość o pociągach pełnych wypędzonych ludzi oczekujących na granicy, Związek został zmobilizowany do intensywnej działalności: przeprowadził zbiórkę odzieży i żywności oraz pomagał w znalezieniu pracy uchodźcom przybyłym do naszego miasta.

Wspomnę tu dobrym słowem działaczy, a w szczególności Mosze Szustera niosącego sztandar Związku Rzemieślników.

Przełożyła z hebrajskiego Daria Boniecka-Stępień

Koło dramatyczne

W roku 1917, jeszcze przed zakończeniem wojny, w Pruszkowie powstało koło teatralne. Głównymi inicjatorami powstania koła byli nauczyciel Abraham Koziębrotki i jego żona Fajga. Z wielkim entuzjazmem dołączyli do nich Jakow Fiszel Beker, Jechiel Nisencwejg, Mendel Kirszenbaum, Moniek Gelbard, Ickop, Fejgele Frydman, Helma Sznicer i wielu innych, którzy nie występowali, ale wspierali to przedsięwzięcie w inny sposób.

Na początku wystawiano krótkie sztuki, takie jak *Ziemniaki w niedzielę*, *Furman*, *Idzie sobie szewczyk*, na podstawie opowiadań Szolema Alejchema, Gordina czy Goldfadena. Pierwsze wyzwania dawały impuls kolejnym. Sukcesy udowodniły, iż ci lokalni artyści są w stanie rozwijać poważną działalność artystyczną i stworzyć grupę profesjonalnych aktorów na wysokim poziomie.

W kolejnych latach koło święciło triumfy. Ze względu na obiektywne trudności oraz niewielką żydowską społeczność w mieście od czasu do czasu należało zmieniać sposób pracy. Jednak kołu udało się przezwyciężyć trudności i w krótkim czasie przekształciło się w instytucję popularną także w sąsiednich miasteczkach, które często zapraszały aktorów na występy do siebie. Wszystko to dzięki dwóm czynnikom: po pierwsze dzięki poważnemu podejściu do pracy i realizacji programu, po drugie dzięki konsekwentnej rezygnacji z wystawiania przedstawień na niskim poziomie.

Nauczyciel i jego żona poświęcili swej misji dużo własnej energii i pracy. Nie raz doświadczali przykrości ze strony ortodoksyjnych Żydów, którzy sprzeciwiali się udziałowi ich dzieci w „teatrzyku”. Dom małżeństwa przekształcił się w miejsce spotkań koła. Cała działalność odbywała się w tych skromnych wnętrzach. Próby stały się świętem dla każdego młodego Żyda ceniącego sobie ich poświęcenie i pragnącego podążać tą drogą.

Repertuar koła był bogaty i zróżnicowany. Oczywiście nauczyciel musiał zawsze brać pod uwagę ograniczoną liczbę aktorów. Jednak od czasu do czasu starał się wy-

stawiać sztuki wymagające większego nakładu pracy i większej liczby aktorów. I tak wystawiono sztuki: *Motke Złodziej*, *Siedmiu powieszonych*, *Wiejski chłopak*, *Na rozdrożu*, *Król Lear*, *Rozsiani i rozrzućeni*, *Bracia Luria* i inne.

Powoli koło zdobywało serca mieszkańców całego miasta, a każde przedstawienie stawało się świętem całej gminy. Przedstawienia odbywały się w świąteczne wieczory. Działo się tak z dwóch powodów. Po pierwsze większość uczestników pracowała, a przygotowania wymagały wiele czasu; po drugie miejscowi Żydzi zmagali się z problemami finansowymi i nie dysponowali pieniędzmi na częste wizyty w teatrze. Jednak kiedy nadchodziło to ważne wydarzenie, jakim była premiera spektaklu, wszyscy wstrzymywali oddech, oczekując duchowej uczty.

Z biegiem czasu zmieniała się obsada. W międzyczasie dorastało nowe pokolenie, które z entuzjazmem zasilalo szeregi koła. Utworzyła się grupa aktorów, która swą wspa-
niałą i bogatą grą zachwycała miejscowych Żydów. Warto wspomnieć kilka nazwisk.

Chaim Opozdower, syn rzeźnika, przychodził na spotkania koła, jeszcze kiedy nosił tradycyjny strój, chowając pejsy za uszami. Od samego początku powierzano mu główne role w przedstawieniach, a on odgrywał je z wielkim talentem i młodzieńczym zapałem. W szczególności zapamiętałem jego znakomitą kreację w *Motke Złodzieju* Szaloma Asza! Po-
tem wystąpił jako Miszke Cyganiuk w *Siedmiu powieszonych*²⁶. Były to dla nas niezapomniane chwile. Chaim dalej rozwijał się jako aktor. Zagrał diabła w sztuce *Bóg, człowiek i diabeł* i demona w *Nie pożądaj*. Elektryzował publiczność, pozostawiając niezapomniane wrażenie.

Razem z nim występowali Fiszel Zylberberg, Frimet Zalcman, Szlomo Groman, Elimelech Beker, Szejndel Frenkel. Torowali oni drogę młodszym, którzy szli za ich przykładem – była to już droga o wiele łatwiejsza.

Reżyserią zajmował się głównie nauczyciel Koziebrocki. Pewnego dnia wraz z dużą grupą młodzieży opuścili miasto na cały rok i pojechali na hachszarę w okolicy Wilna. Nieobecność reżysera stała się zagrożeniem dla istnienia koła. Wtedy żona Koziebrockiego postanowiła ratować zaistniałą sytuację. W żaden sposób nie mogła zgodzić się, by nagle zaprzestano działalności teatralnej w mieście. Zebrała grupę młodzieży, zaprosiła ich do siebie do domu, przeczytała im *Szlomo Szarlatana*, od razu rozdzieliła role i z miejsca wyreżyserowała sztukę. Główną rolę Szlomka powierzyła Mosze Artsztajnowi, który miał już doświadczenie w graniu mniejszych

²⁶ Sztuka rosyjskiego dramaturga Leonida Andriejewa.



20. *Tableau z okazji 10-lecia (1917-1927)*



Amatorskiego Koła Dramatycznego w Pruszkowie

1917-1927

Obchody jubileuszu 10-lecia Żydowskiego Koła Dramatycznego w Pruszkowie, 5 II 1927

A. Roziebrocki, F. Roziebrocka, F. Zylberberg, Sz. Jakubowicz, M. Artsztajn, M. Ickop
(niech odpoczywa w raju), R. Kenigsztejn, M. Naparstek, A. Kamerfuks, M. Gelbard, F. Frydman,
I. Sznicerman, N. Borensztejn, M. Nisencwejg, F. Beker, I. Rotbojm, Ch. Korngold, Sz. Frenkel,
R. Rozen, Ch. Opozdower, A. Naftal, F. Zalcman, A. Frydman, R. Rajzberg, M. Kirszenbaum
(niech odpoczywa w raju), A. Frydman, R. Postolski, M. Opozdower, R. Szubzak, E. Feldman,
M. Frydman, M. Szubzak, D. Naparstek, Sz. Rozen, Sz. Groman, I. Groman, A. Rozen,
A. Jeremiasz, I. Nurtman, M. Groman, M. Beker, M. Aronowicz.

Cezejt un ceszprejt [Rozsiani i rozrzuceni, Szolem Alejchem]	Der get [Rozwód, Szolem Alejchem]
<i>Idiszer kenig Lir</i> [Żydowski król Lear, Jakub Gordin]	??? [tytuł niezidentyfikowany]
<i>Idiszer kenig Lir</i> [Żydowski król Lear, Jakub Gordin]	<i>Dos ejbike lid</i> [Odwieczna pieśń, Mark Arnstein]
<i>Gebrider Lurie</i> [Bracia Luria, Jakub Gordin]	<i>Dos naje cimer</i> [Nowy pokój, Abraham Reisen]
<i>Chasie di jesome</i> [Sierota Chasia, Jakub Gordin]	<i>Ojfn szajd-weg</i> [Na rozdrożu, Perec Hirszbein]
<i>Got, mensz un tajwl</i> [Bóg, człowiek i diabeł, Jakub Gordin]	<i>Zibn gehangene</i> [Siedmiu powieszonych, Leonid Andriejew]
<i>Umbekanter</i> [Nieznajomy, Jakub Gordin]	<i>Dorfsjung</i> [Wiejski chłopak, Leonid Kobrin]
<i>Szłomke Szarlatan</i> [Szłomka Szarlatan, Jakub Gordin]	<i>Mit ziger fanen</i> [Pod zwycięską flagą, Dawid Pinski]
<i>Gebrochene hercer</i> [Złamane serca, Z. Libin]	<i>Der chusn</i> [Narzeczony, Der Tunkeler]
<i>Mitn sztrom</i> [Z prądem, Szalom Asz]	<i>Cwej tojbe</i> [Dwóch głuchych, Abraham Goldfaden]
<i>Motke Ganew</i> [Motke Złodziej, Szalom Asz]	??? [tytuł niezidentyfikowany]
<i>Szwer cu zajn a lid</i> [Trudno być Żydem, Szolem Alejchem]	<i>Teodelinde</i> [Teodelinda, Sz wajcer]

epizodów z „wielkimi” aktorami. Ja, będąc jeszcze dzieckiem, otrzymałem rolę małego Mendla. Co prawda, biorąc pod uwagę mój wiek, byłem już za duży do tej roli, jednak moja aparycja pasowała do tej postaci. Abraham Frydman dostał rolę Bejnisha, Rachel Kenigsztejn zagrała służącą itd.

Po kilku tygodniach byliśmy gotowi do przedstawienia i nagle ogarnęła nas trema nowicjuszy. Pani reżyser wspierała nas z całych sił. I oto stoimy już na scenie w teatrze „Lutnia” przed liczną publicznością. Odnieśliśmy niebywały sukces.

Kiedy nauczyciel wrócił z hachszary, jego żona przedstawiła mu grupę młodych aktorów. Byli to Elimelech Beker, który zachwycił rolę staruszka w *Motke Złodzieju*, i Menasze Opozdowner, który zadebiutował jako Rejszber w *Wiejskim chłopaku*. Nawiasem mówiąc, w odniesieniu do tej sztuki nasz nauczyciel miał wielki problem ze znalezieniem dziewczyny, która zgodziłaby się zagrać Chajkę. Młode dziewczyny odmawiały grania tej wiedzy, dlatego ten „zaszczyt” przypadł... mnie! Ubrali mnie w obszarpaną sukienkę, dokleili warkocz i na scenę! Przez wiele lat nosiłem w sobie to upokorzenie, ale trudno by opisać reakcję widowni!

Między innymi trzeba wspomnieć Dana Naparstka, Mordechaja Szubzaka, Israela Gromana, Michała Frydmana, Michała Aronowicza, Rywkę Szubzak, Esterę Feldman, Dunię Rajzberg i braci Rozen, którzy pomagali przy pracach technicznych. A na koniec drogiego Chaima Icchaka Rotbojma! Żadne przedstawienie nie mogło się obejść bez niego. Całym sercem był zaangażowany w pracę w kole. Zlecano mu wszystkie najcięższe zadania – dekoracyjne, techniczne i reżyserskie. Już w dzieciństwie ujawniły się jego talenty do rysunku i rzeźby. Sam był biedny, a jego samotna matka chorowała. Jednak udało mu się przezwyciężyć trudności i kontynuował naukę. Poświęcił kołu teatralnemu setki tysięcy godzin swej pracy bez wynagrodzenia. Dekoracje, makijaż, charakteryzacje – wszystko wykonywał z entuzjazmem i zaangażowaniem. Punktem kulminacyjnym była wielka uroczystość z okazji dziesięciolecia istnienia koła.

Do uroczystości, w roku 1927, przygotowywano się w kole z wielkim rozmachem. Chociaż wiele osób stanowiących filary koła wyjechało już wtedy do Palestyny, postanowiono jednak wystawić najbardziej pretensjonalną sztukę *Nie pożądaj* Abrahama Goldfadena, która wymagała znacznego nakładu pracy i dużej obsady. Zaangażowano wielu młodych, nawet spośród uczniów szkoły podstawowej. Zaproszono nawet nauczycielkę rytmiki w celu nauki licznych tańców na potrzeby przedstawienia. Chaim Icchak Rotbaum przygotował specjalny wystrój i zmieniające się dekoracje, zgodnie ze swą wiedzą i wyobraźnią. Nauczyciel wykonał ciężką i morder-

בין שתי מלחמות עולם

מאגנטאג א' חול-המועד סכות רעם (23/IX 1918)

אין זאל „ווענוס“ (סטאלאווע גאס)

„געברידער ל וריא“

לעבענסבילד אין 4 אקטען פון יעקב גארדין

אסנעפירט דורך דער דראמאטישער סעקציע
ביים „ציוניסטישען פערטייג“ אין פרושקאו.

פראגראם

פערזאנען:

גדליה לוריא	י. בעקער
פרומע אימע ויין ווייב	„ . . .“
רבקה וייער טאכטער	י. שניצערמאן
טוביה לוריא	מ. רויזמאן
יאנקעל ויין ווהן	מ. גערכארד
ר' שרגא רב	נ. בארענשטיין
שרה דבורה ויין ווייב	פ. קאזשעבראדסקי
אלטער ציפעכ	י. שוסטער
רומיאל ויין ווהן	מ. איצקאפ

דאקטורים, יודען, ארכימעד, חזן, דיענסט

רעזשיסירט דורך ה' א. קאזשעבראדסקי

אנפאנג פינקטליך 6.30 אווענד

דרוק ח. שטיינעלשטיין, ווארשא דלונא 38/40

21. Program
premierowego
spektaklu
w wykonaniu
Amatorskiego
Koła Drama-
tycznego
w Pruszkowie
– sztuki Jakuba
Gordina Bracia
Luria,
23 września
1918 roku

Poniedziałek, pierwszego dnia czasu półświątecznego Sukot (23 IX 1918)

w sali „Wenus” (ulica Stalowa)

„Bracia Luria”

Dramat obyczajowy w czterech aktach, autorstwa Jakuba Gordina

wystawiany przez sekcję dramatyczną

przy Organizacji Syjonistycznej w Pruszkowie

Program

Osoby:

Gedalia Luria – I. Beker

Frume Ite, jego żona – ***

Rywka, jego córka – I. Sznicerman

Tuwia Luria – M. Rojzman

Iankel, jego syn – M. Gelbard

reb Szraga, rabin – N. Borensztein

Sara Dwojra, jego żona – F. Koziebrocka

Alter Cyfes – I. Szuster

Rachmiel, jego syn – M. Ickop

lekarze, Żydzi, robotnik, chazan, służący

Reżyseria: A. Koziebrocki

początek punktualnie o 6.30 wieczorem

Druk W. Szpigelsztajn, Warszawa, Długa 38/40

1927 - X - 1917

יובילעאום פייערונג

פון יידישן דראמאטישן אמאטארן קרייז אין פרושקאו.

איינלאדונג

ג. ה.

מיט דעם האבן מיר דעם כבוד אייך צו בעטן אנטייל צו נעמען אין דעם
פייערליכן יובילעאום יום-טוב לכבוד דער צעניעריקער עקזיסטענץ

פונ'ם יידישן דראמאטישן אמאטארן קרייז אין פרושקאו

וועלכער וועט פארקומען מיט א זער רייכן סצענישן און מוזיקאלישן פראגראם,
שבת דעם 15/1, 1927, 8 אוונט אין טעאטער „ערגאס“ סטאָלאַווע 3.....

מיט דרך ארץ

יירישער דראַמ. אַמאַט. קרייז אין פרושקאו.

בעמערקונג: וועגן אַנטייל און בעגריטונגס רעדעס ווערט בעצטן מודיע צו זיין ביי 14/1.1927.

אדרעס פאר טעלעגר. און בעגריטונגען: Pruszków A. Koziebrocki

22. Zaproszenie na uroczystość z okazji 10-lecia Amatorskiego

Koła Dramatycznego w Pruszkowie, 15 stycznia 1927 roku

Obchody jubileuszu

Żydowskiego Amatorskiego Koła Dramatycznego w Pruszkowie

Zaproszenie

Sz. P.

Niniejszym mamy zaszczyt zaprosić Państwa do wzięcia udziału w

uroczystym jubileuszu z okazji dziesięciolecia istnienia

Żydowskiego Amatorskiego Koła Dramatycznego w Pruszkowie,

który odbędzie się z bardzo bogatym programem scenicznym i muzycznym

w sobotę 15 stycznia 1927 roku o ósmej wieczorem w teatrze „Ergos” przy ul. Stalowej 3

z wyrazami szacunku

Żydowskie Amat. Dram. Koło w Pruszkowie

Uwaga: w sprawie udziału i przemówień gratulacyjnych uprasza się o poinformowanie do dnia

14 I 1927

Adres, na który można przysyłać telegramy i gratulacje: A. Koziebrocki, Pruszków

czą pracę. Kiedy w końcu sztuka została wystawiona, zdobyła niebywale jak dotychczas uznanie, nie tylko wśród mieszkańców naszego miasta, ale także wśród licznych gości z sąsiednich miejscowości.

Ta uroczystość była kulminacją sukcesów naszego koła teatralnego. Potem rozpoczął się okres wyjazdu naszych przyjaciół do Palestyny. Było jeszcze kilka dobrych sztuk, jak chociażby *Bar Kochba* w reżyserii Menasze Opozdownera czy *Joszka Muzykant* we współpracy z członkami hachszary z naszego miasta, ale „heroiczny” okres działalności naszego miasta już przeminął.



Teraz przedstawię parę historii, które wydarzyły się w naszym kole teatralnym.

1. W pobliskich Skierniewicach wystawialiśmy sztukę *Trudno być Żydem* (a może raczej *Rozsianych i rozrzuconych?*). Potrzebowaliśmy wielu statystów, którzy mieli pojawiać się na scenie. Było oczywiste, że w tym celu angażowano miejscową młodzież, aby nie wydawać pieniędzy na dojazd dla statystów z naszego miasta. Jeden ze statystów, „żółtodziób”, trzęsąc się ze strachu, wyszedł na scenę i zobaczył, jak ktoś wita aktorkę – była to akurat pani Koziębrocka – całując ją w dłoń. Niewiele myśląc, postanowił zrobić tak samo. W tym momencie rękę podniósł nauczyciel Koziębrocki, a nasz „aktor” nie zastanawiając się, pocałował jego dłoń. Trudno opisać śmiech, który wybuchł na sali. Opowiadano mi, że biedny chłopak przez wiele lat musiał znosić liczne żarty kierowane pod jego adresem.

2. Kiedy raz graliśmy w Grodzisku, podczas przedstawienia należało pić wino. Wiadomo, że ów „luksus” był ponad nasze możliwości, dlatego piliśmy z butelki wypełnionej wodą. I oto miejscowy pomocnik techniczny przyniósł nam butelkę pełną... nafty! Skutki były opłakane. Od razu po przedstawieniu pobiegliśmy do pobliskiej cukierni i zjedliśmy jakieś wyschnięte już ciastka, popijając gorącą herbatą, ale nie udało nam się pozbyć posmaku nafty, który utrzymywał się jeszcze przez kilka dni.

3. Israel Groman grał gospodarza w *Wiejskim chłopaku*. Swoją kwestię wygłaszał opatulony w grube ubranie. A była to ciepła letnia noc i Israel spociał się niemiłosiernie. Kiedy wszedł na scenę i spojrzał na publiczność, nagle zalał go pot i zapomniał swoją kwestię. Jechiel Nisencwejg, nasz sufler, kilka razy podpowiadał mu słowa, ale Israel ani się ruszył. W końcu udało się nauczycielowi, który był na scenie w innej roli, wygłosić kwestię Israela. Nagle Israel się ocknął i poczuł, że trzeba coś powiedzieć, a słysząc nauczyciela cytującego jego słowa, skinął głową i dodał: tak, tak...

ספר פרושקוב

PROGRAM

פארייניקטע יוגנט-אָרג. „פרייהייט-החלוץ הצעיר”
אין פרושקאוו.

פּראָגראַם

טעאטער פאַרשטעלונג

„בר-כוכבא” פון א. גאָלדפאָדנא.

(היסטאָרישע מעלאדראַמע אין 4 אַקט'ן מיט 8 פּראָלאָג)

אויסגעפירט דעם 4/11 1939, אין פרושקאוו, אונטער דער רעזשי אין לייטונג

פון ה' א. קאָזשעבראַצקא.

פּערזאָנען:

בר-כוכבא	—	ירחמיאל בראַנד
ר' אלעזר המודעי	--	מרדכי יאָקובאוויטש
דינה, זיין טאכטער	—	הינדע פאַרבמאַן
טורניס-רומוס	—	בנימין בייטשטאָק
סאראפינא, זיין פרוי	—	דינה שובואק
סאפאס	—	דוד ראטשטיין
עוריה מעלדמארשאל	—	יחיאל צוקער
שומר	—	מרדכי לעוואקאוויטש

געהילף-רעזשי	—	מנשה אפאזדאווער
מוזיקאַלישע לייטונג	—	מרדכי פאָסטאַלעסקי
קאָסטיומירונג טענץ- און סצענע-פּראָיעקטן		לאה קאָזשעבראַצקא
דעקאָראַציעס	—	זלמן פעלדמאַן

DRUK „SYRENA” TEL. 11-26-79

23. Program ostatniego spektaklu w roku 1939 – sztuki

Bar Kochba Abrahama Goldfadena

Zjednoczenie Organizacji Młodzieżowych „Frajhajt – He-Chaluc ha-Cair”
w Pruszkowie

Program

przedstawienia teatralnego
„Bar-Kochba” A. Goldfadena
(melodramat historyczny w czterech aktach z prologiem)
wystawiany 4 II 1939 roku w Pruszkowie, w reżyserii i pod kierownictwem
A. Koziebrockiego

Osoby:

Bar-Kochba – Jerachmiel Brand
reb Eleazar Hamodaj – Mordechaj Jakubowicz
Dina, jego córka – Hinde Farbman
Turnus-Rufus – Beniamin Bajtsztoł
Serafina, jego żona – Dina Szubzak
Papus – Dawid Rotsztejn
Azaria, feldmarszałek – Jechiel Cuker
Strażnik – Mordechaj Lewkowicz

- - -

Asystent reżysera – Menasze Opozdowner
Kierownik muzyczny – Mordechaj Postolski
Kostiumy, układy taneczne i sceniczne – Lea Koziebrocka
Scenografia – Zalman Feldman

Druk „Syrena” tel. 41-38-59

4. Koło teatralne zostało zaproszone do Nadarzyna, aby wystawić *Siedmiu powieszonych*. Wysłano po nas wóz zaprzęgnięty w dwa konie, który miał nas przywieźć na miejsce. Jedyną osobą, która jechała na wozie, był nasz nauczyciel, ponieważ miał problemy z nogą. My, młodzi, szliśmy na piechotę, śpiewaliśmy, śmieliśmy się i podziwialiśmy piękne lasy mijane po drodze. Kiedy dotarliśmy zmęczeni do Nadarzyna, ze zdziwieniem usłyszeliśmy, że sala w remizie strażackiej, w której miał się odbyć występ, jest zajęta i że próbują zorganizować dla nas miejsce w budynku szkoły. Nasz dobry nastrój ulotnił się, widownia była rozczarowana, ale Fiszel Zylberberg wyciągnął mandolinę i zaczął nas rozweselać. Wszyscy dołączyli się do śpiewu, a w międzyczasie debatowano nad pozyskaniem sali. Oczekiwanie się przedłużało. Zdennerwowana widownia żądała zwrotu pieniędzy za bilety. Dopiero o 23.30 w nocy udostępniono salę na występ i to dzięki interwencji komendanta policji, który dostał duży kieliszek wódki. Było wtedy święto Szawuot, w ciasnej sali panował okropny upał. Nie było prądu. Zamiast tego były lampy naftowe, z których unosił się swąd. Makijaż rozpuszczał się i spływał po twarzy. Koniec końców po zmudnych przygotowaniach zadzwonił dzwonek – znak do rozpoczęcia przedstawienia. W tym momencie pojawił się pijany komendant policji. Wszedł na scenę i zaczął wyklądać o... teatrze. Kiedy skończył, była dokładnie północ i wtedy zaczęło się przedstawienie. Upał nasilał się, zapach nafty wzmacniał, świeczka w ręce suflera gasła z braku powietrza. Chaim Opozdower zobaczył, że jedna ze ścian zrobiona jest ze sklejonych gazet. Rzucił się w tym kierunku i rozdarł papier, powiew świeżego powietrza wdarł się i uratował przedstawienie.

Przedstawienie skończyło się o czwartej nad ranem. W ostatniej chwili na scenę wszedł dodatkowy „statysta” w postaci... kozy! Weszła przez rozdartą ścianę i najwyraźniej chciała nam pomóc. Byliśmy wyczerpani i padaliśmy z nóg. W drodze powrotnej mieliśmy z czego śmiać się i żartować.

Przełożyła z hebrajskiego Daria Boniecka-Stępień

Sport żydowski w naszym mieście

Pod koniec roku 1921 zebrała się grupa młodzieży i zaczęła organizować klub miłośników sportu, który miał się zajmować żydowską działalnością sportową, a w szczególności piłką nożną. Niełatwo było zorganizować to przedsięwzięcie bez pieniędzy, boiska i sprzętu. Jednak dzięki dobrym chęciom i determinacji klub powstał. Założycielami byli Elchanan Jeremiasz, Abraham Artsztajn, Chaim Wilner, Abraham Frydman, Mosze Zylbersztejn, Menasze Blibaum i inni. Pierwszą piłkę kupiono ze składek. W celu pozyskania dodatkowego sprzętu członkowie udali się do pana Szlomo Lewkowicza, aby kopać studnie. Za wynagrodzenie kupili błękitno-białe koszulki, co wpłynęło pozytywnie na morale członków klubu.

Ciągle brakowało boiska do treningów, ale młodzi członkowie klubu znaleźli rozwiązanie i tego problemu. Po prostu „wymyślali” boiska, jak na przykład miejski rynek, skwerek przy przystanku kolejowym, lasek w Komorowie i inne tego rodzaju „stadiony”. Treningi odbywały się w soboty, aby utrzymać je w tajemnicy przed rodzicami, którzy sprzeciwiali się nowemu zajęciu swoich synów. Powoli tworzyła się drużyna przyciągająca do siebie wielu miejscowych chłopców. Dołączyli Jakow Zylberberg, Cwi Jeremiasz z bratem Eliahu, Jechezkiel i Bencijon Zylbersztejn, Lejb Tug, Abraham Stołowicz i inni. Na pierwszym oficjalnym spotkaniu postanowiono nadać klubowi nazwę. Dowiedzieliśmy się, że we Lwowie istnieje już drużyna żydowska o nazwie „Hasmonea” i dlatego postanowiliśmy nazwać naszą drużynę tak samo na znak powodzenia i sukcesów w piłce nożnej.

Kontynuowaliśmy treningi, graliśmy mecze towarzyskie z innymi drużynami, dzięki wygranej zdobyliśmy własnych kibiców, którzy przychodzili popatrzeć i wspierać nas podczas rozgrywek. Kibice i ciekawscy kupowali bilety wstępu, a pieniądze za nie wspomagały nasz budżet. Po niedługim czasie zmieniono nazwę drużyny na „Gwiazda”. Jednak nowa nazwa stała się przedmiotem wewnętrznych sporów, gdyż



24. Drużyna piłki nożnej ŻKS w Pruszkowie

nawiązywała do nazwy klubu partii Poalej Syjon Lewica. Aby położyć kres kłótniom postanowiono nadać grupie bardziej neutralną nazwę „Żydowski Klub Sportowy” (ŻKS). Przydzielono nam małą wąską salę w bibliotece im. Pereca, gdzie urządziliśmy sobie miejsce na sprzęt i szatnie. Zorganizowaliśmy także grupę kibiców, którzy z oddaniem i entuzjazmem nieśli nam pomoc. Byli to Mordechaj Zylberberg, Mosze Borensztejn, Dawid Postolski. Dzięki ich pomocy zdobyliśmy nowy sprzęt. Co więcej, pomagał nam też pan Czernecki, żydowski członek Rady Miejskiej. W bardzo szybkim czasie pozyskaliśmy zawodników z pobliskiej Warszawy oraz dwóch chrześcijańskich graczy z Pruszkowa.

Wyłynęliśmy na szerokie wody. Nawiązaliśmy kontakty z polską drużyną piłki nożnej „Znicz”. Była ona wspierana przez miejscowy związek robotniczy i dzięki tym kontaktom mogliśmy korzystać z profesjonalnego boiska na potrzeby treningów i do rozgrywania meczy. W końcu dołączyliśmy do okręgowej ligi piłkarskiej i zaczęliśmy rozgrywać mecze z silniejszymi drużynami, zwłaszcza polskimi. Te

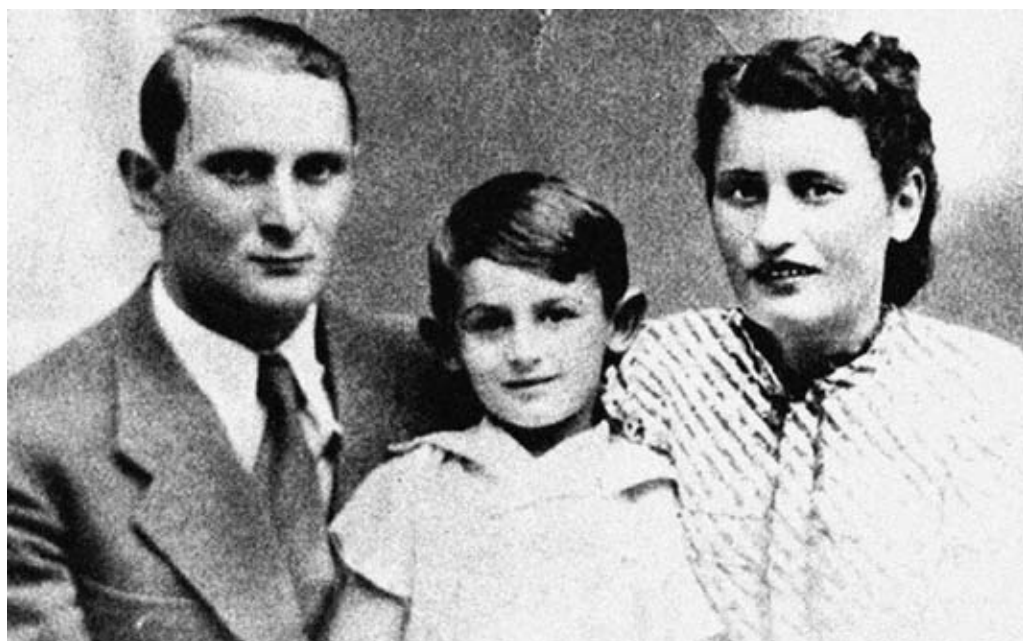


25. Drużyna dziewcząt. Pierwsza od lewej siedzi Lonka Koziebrodzka

mecze kosztowały nas bardzo dużo, wielu z nas odniosło rany po przepychankach z antysemitami przeciwnikami i publicznością. Każdy mecz był „przeprawą przez Morze Czerwone”, ale byliśmy uparci. Pamiętam wiele takich meczy na wyjeździe, które skończyły się naszą wygraną na boisku i bójką po zakończeniu gry. Ale nie poddawaliśmy się i graliśmy dalej.

Drużyna istniała wiele lat i dopiero niedługo przed wojną zawiesiła swoją działalność. Część zawodników dorosła, inni wyemigrowali do Palestyny; nastąpił wzrost antysemityzmu ze strony naszych przeciwników. Nasza działalność dobiegła końca.

Chciałbym dodać pewien ważny szczegół do naszej sportowej działalności. W roku 1930 wpadłem na pomysł zorganizowania w naszym klubie sportowym drużyny dla dziewcząt. Rozmawiałem o tym z kilkoma kolegami, ale ci poradzili mi, żebym porzucił ten pomysł, wskazując na przykłady z innych miast, gdzie podobne inicjatywy się nie powiodły. Ja jednak nie chciałem rezygnować z mojego pomysłu. Pamiętam, jak pewnego razu rozmawiałem o tym dziewczynami z Droru. Od razu odniosły się do tej idei z entuzjazmem i zaoferowały pomoc. Zwróciłem się listownie do członków „Znicza” z prośbą o powołanie trenerki dla dziewcząt i udostępnienie boiska. Boisko dostaliśmy, ale trenerki już nie, więc nie mając wyjścia, ja zostałem „trenerką”. Zaczęliśmy od lekkiej atletyki. Dziewczyny kupiły sobie koszulki



26. Chaim Golde z rodziną, jedyny Żyd wśród tysięcy kolarzy w Polsce w latach 1928–1929

i spodenki, rozpoczęliśmy treningi. Na początku musieliśmy utrzymywać sprawę w tajemnicy z powodu sprzeciwu rodziców i kpin „kolegów”, jednak już niedługo potem wszyscy zaczęli odnosić się poważnie do naszej działalności, nawet rodzice. Treningi odbywały się w zamkniętej sali i na boisku. W soboty dziewczyny szły do lasu i tam trenowały. Zaczęły nawet konkurować z innymi zespołami. Wyróżniały się Dunia Szubzak, Lonka Koziembrodzka, Gerszoniak, Berkowicz i inne. Później dołączyła do nas Ida Opozdower, bliska koleżanka dziewcząt, które razem trenowały nawet po wyjeździe do Palestyny.

Przełożyła z hebrajskiego Daria Boniecka-Stępień

Organizacja Betar w Pruszkowie

W 1929 roku powstało w naszym mieście stowarzyszenie Betar. Wśród założycieli, a zarazem pierwszych członków organizacji, byli Mosze Gold, Menasze Goldsztejn, Aaron Borensztejn, Dawid Opozdowner, Leon Kirszenbaum, Ester Berkowicz, Eli Jeremiasz i Eliezer Lina. Pierwsze kroki wcale nie były łatwe i wymagały wiele energii, poświęcenia i miłości do Syjonu, żeby pokonywać lokalne trudności.

Podstawowym problemem było, w jaki sposób zdobyć lokal dla regularnej działalności ruchu i miejsce na zebrania członków. Pamiętam, że pierwsze zebranie odbyło się w tartaku Mosze Golda. Deski służyły nam za ławki oraz stoły i przez długi czas było to centrum całej naszej działalności. Niekiedy także służyło nam słynne podwórko przy ulicy Kościuszki 9, a na sobotnie wycieczki i zebrania – nawet las komorowski.

Po latach tułaczki w końcu udało nam się uzyskać dwie izby w domu Abrahama Wilnera przy ulicy Kościuszki 7. W rzeczywistości dopiero tam organizacja rozpoczęła regularną działalność edukacyjną i stamtąd wysyłano jej członków do hachszary oraz na wszelkiego rodzaju rutynowe ćwiczenia.

Dowódcą „gniazda” był Mosze Gold. Stanowił on spiritus movens ruchu i tylko dzięki niemu udało się nam rozszerzyć działalność i wciągnąć w nasze szeregi dużą liczbę młodzieży. Był on wychowawcą oraz duchowym przewodnikiem i każdą wolną, a także niewolną chwilę poświęcał działalności na rzecz ruchu. Troszczył się o hachszarę i o emigrację członków organizacji do Palestyny, przemawiał na zjazdach i zebraniach, przekazywał skarbnikowi ruchu pieniądze, które zarabiał, udzielając korepetycji, i nie raz przesuwiał swoje egzaminy na uniwersytecie z powodu trudnej sytuacji finansowej „gniazda”. Nie było mu dane wyjechać do Erec; zginął za murami warszawskiego getta.

Spośród działaczy pragnę wspomnieć Dawida Opozdownera, który stał na czele rady ds. kultury. Delikatnego usposobienia, zawsze gotów służyć bliźniemu pomocą.



27. Jedni z pierwszych członków stowarzyszenia Betar w Pruszkowie



28. Instruktorzy Betaru – stoją, od prawej: Ester Berkowicz, Musman, Brand, Dawid Opozdowner; siedzą, od prawej: Hofman, Mosze Gold, Cypora Lina



29. Grupa członków ugrupowania Brit ha-Cahar

Po godzinach nauki w gimnazjum poświęcał się pracy na rzecz organizacji. Gorąco pragnął wyjechać do Ziemi Izraela i w ostatnim liście wysłanym do mnie w roku 1939 pisał: „Eliezerze, jestem gotów wyemigrować w jakikolwiek sposób... do zobaczenia”. Jednakże nie było mu to dane; jego ostatnia droga wiodła wśród powstańców warszawskiego getta.

W ogóle los okazał się okrutny wobec członków organizacji Betar w Pruszkowie. Mimo że liczyła bez mała stu członków, tylko nielicznym udało się wyjechać na stałe do Palestyny. Ja wyjechałem po ukończeniu hachszary w Wołożynie w roku 1933, a moja siostra, Cypora, przybyła tu w 1939 w ramach nielegalnej aliji bet. Innym się to nie udało i zginęli razem z resztą polskich Żydów.

Przełożyła z hebrajskiego Marzena Zawanowska

Wspomnienia i przeżycia

Pruszków był miastem robotniczym. Także wśród Żydów było wielu robotników. Około pięćdziesięciu Żydów pracowało w miejscowej fabryce fajansu; inni – u rzemieślników, wielu też pracowało w Warszawie.

Żydowski ruch robotniczy w naszym mieście zaczął swoją działalność wkrótce po pierwszej wojnie światowej. Pamiętam, jak w 1920 roku przybyła do nas towarzyszka Dina z Bundu i wygłosiła u nas wykład. Następnie odbyła się dyskusja, w której wzięli udział Noach Borensztejn, Jakow Szuster, Kopl Buchholc i Lewi Wajsberg. Kilka miesięcy później nastąpił rozłam w Bundzie. U nas większość odłączyła się wraz z lewym skrzydłem i zorganizowała się wokół Żydowskiej Biblioteki Społecznej. Ma się rozumieć, że była to tylko oficjalna, legalna nazwa. Główną działalność prowadzono nielegalnie. Motl Frejdzon był oficjalnym bibliotekarzem dla władz. Najbardziej aktywnymi członkami byli: Chaim Kenigsztejn, Noach Borensztejn, Szlomo Bromberg, Naftali Tug, Meir Buchholc, Ben Cyjon Szarfmeser. Spośród innych aktywnych członków pamiętam takich jak: Chana Knaster, Lea Fejwiszewicz, Szejndl Feldman, Kopl Buchholc, Mendel Birnbaum, Dora Poch, Dawid Josef Taub, Josl Farbman, Ite Szarfmeser, Bejle Szuster, Chana Izraelewicz, Icchak Lustenberg, Bejle Rywke Farbman, Icchak Spektor, Hersz Beker, Kejle Farbman i Alter Borensztejn. W sumie mieliśmy około czterdziestu aktywnych członków.

Działalność kulturalną prowadzono w naszym lokalu, natomiast ogólną działalność polityczną razem z polskimi towarzyszami. Szczególną aktywność rozwijano przed pierwszym maja i podczas obchodów „Października”. Wtedy organizowano „masówki” przed fabrykami, wywieszano transparenty, organizowano samoobronę, aby chronić mówców itp.

²⁷ Tekst podpisany inicjałem, ale dalej występuje nazwisko autora, także pod fotografią – Szarfmeser.

Ma się rozumieć, że policja zawsze miała na nas oko, zwłaszcza przed pierwszym maja. Pierwszym aresztowanym spośród żydowskich towarzyszy był Noach Borensztejn. Odsiedział w sumie trzy tygodnie i został zwolniony dzięki staraniom swojego szwagra, Jechiela Nisencwejga. Potem aresztowano Kopla Buchholca, kiedy służył w wojsku. Oskarżono go o antywojskową propagandę i skazano na rok więzienia (po odsiedzeniu wyroku wyjechał do Belgii, gdzie przeżył wojnę i gdzie działał w belgijskim ruchu oporu). Na masówce w pobliżu fabryki fajansu aresztowano Szaula Karczewera. Mocno go zbito, a potem skazano na trzy lata więzienia. Bardzo godnie się trzymał na rozprawie i powiedział sędziom: „to zaszczyt dla mnie zostać skazanym”. Także Icchak Grynspan został aresztowany i zesłany na sześć miesięcy do obozu koncentracyjnego w Berezie Kartuskiej.

Spośród naszych polskich towarzyszy należy wymienić Janusza, który został zamordowany przez Gestapo; szewca Piotrka, także zamordowanego przez Niemców na Glinkach; Wacek Piliszek, Władek, Janek i Tosiek Ciszewscy także zginęli z rąk Gestapo.

Działaliśmy aktywnie. Sprowadzaliśmy także wykładowców spoza miasta. Przyjeżdżali do nas Leo Finkelsztejn, Mosze Szulsztejn, Jakow Szpan, Dina Pilc z Błonia, Leo Rybak. Mielśmy także klub sportowy, a nawet koło dramatyczne. Koziebrocki pomógł nam wystawić sztukę Pereca *Nocą na starym rynku*. Od czasu do czasu nasza działalność była całkiem ożywiona, jak na przykład po wielkim zwycięstwie w wyborach do Rady Miejskiej, kiedy to lewicowa lista (z Berentem na czele) zdobyła dziesięć mandatów spośród dwudziestu czterech. Mówiono wtedy wszędzie o „czerwonym Pruszkowie”.

Oprócz referatów starano się także prowadzić regularne wykłady, dyskusje na tematy naukowe, a zwłaszcza dbano o rozwój biblioteki. Od czasu do czasu kupowano książki i mieliśmy całkiem pokaźny księgozbiór.

Kiedy wybuchła wojna, mieszkałem już w Warszawie z żoną i dzieckiem. Gdy usłyszałem, że Niemcy zbliżają się do miasta, uciekłem na wschód, do Łucka. Po kapitulacji Polski wróciłem do Warszawy, zabrałem rodzinę i w listopadzie przewiozłem ich do Łucka.

Tam szukano fachowców do pracy w głębi Rosji i ja także się zgłosiłem. Wysłano mnie do małego miasteczka, w Republice Czuwaskiej, niedaleko od Wołgi. Tam otrzymałem mieszkanie i pracowałem jako waciarz w artelu. W sumie wiodło mi się nieźle, ale trochę „za wiele powiedziałem”. Kiedyś, po upadku Francji, przyszedł do nas politruk z referatem o wojnie w Europie Zachodniej. Nadmienił przy tym



30. Zarząd Żydowskiej Biblioteki Społecznej, od prawej:

Ben Cyjon Szarfmeser, Beker, Josef Farbman

z zadowoleniem, że „nasi sprzymierzeńcy prą naprzód do Francji”. Nie mogłem tego przemilczeć i odezwałem się, że to nie Armia Czerwona maszeruje, tylko Niemcy i dlatego nie należy się z tego cieszyć. Kilka miesięcy później aresztowano mnie i skazano na dziesięć lat obozu pracy jako element antysocjalistyczny. Wysłano mnie do „siódmej kolonii”, niedaleko od Mołotowa. Tam bardzo zachorowałem i po odsiedzeniu dziewięciu miesięcy odesłano mnie z powrotem do mojej miejscowości.

Przepracowałem jeszcze pół roku, zanim doszedłem do siebie i wyzdrowiałem. Ale wtedy zostałem zmobilizowany do Armii Czerwonej. Walczyłem w pobliżu Uralu i po sześciu miesiącach wysłano mnie do polskiej armii stworzonej wówczas w Rosji przez generała Berlinga i Wandę Wasilewską. Walczyłem w tym wojsku aż do zwycięstwa. Dwa razy byłem ranny i otrzymałem Krzyż Walecznych.

Będąc w Rosji, nie zdawałem sobie jeszcze sprawy z rozmiarów zagłady polskich Żydów. Dopiero im bardziej parliśmy naprzód, tym częściej napotykalismy ślady wielkiej rzezi. Już w Kijowie i innych ukraińskich miastach usłyszeliśmy o mordach nazistów. A kiedy dotarliśmy do polskiego Wołynia, do miasteczka Sarny, zrozumieliśmy już, co naprawdę się stało.

Po zdobyciu Warszawy parliśmy naprzód i doszliśmy do Włoch. Stamtąd armia skierowała się na Błonie. Poprosiłem mojego dowódcę, aby pozwolił mi „wyskoczyć”

do Pruszkowa, ale to okazało się niemożliwe, bowiem byli tam jeszcze Niemcy. Doszedłem z dywizją do Berlina i kiedy po zwycięstwie otrzymałem dwa tygodnie urlopu, pojechałem odwiedzić nasze miasto. Cóż, nie muszę o tym pisać. Wiemy już przecież dobrze, co tam zostało. Parę nocy spędziłem u Fiszla Dawidowicza, a potem pojechałem do Lublina. Musiałem jeszcze walczyć z bandami polskich faszystów i dopiero później zostałem zwolniony z wojska.

Wtedy osiedliliśmy się na Dolnym Śląsku, w małym, spokojnym miasteczku, Niemczy, niedaleko od Dzierżoniowa. Tam przyjechała z Rosji moja żona i dziecko. Przebywał tam także przez pewien czas mój brat Szolem, ale kiedy wybuchła wojna w Ziemi Izraela (Palestynie), pojechał jako ochotnik do Bolkowa, gdzie znajdował się obóz szkoleniowy Hagany. Stamtąd wyjechał do Izraela (nam, ocalonym, udało się jeszcze zebrać duże sumy pieniędzy dla Hagany). Potem pojechałem do Wrocławia, gdzie pracowałem w warsztacie. Po dwudziestym zjeździe partii, kiedy w Polsce wybuchły wydarzenia 1956 roku, postanowiłem wyjechać na stałe do Izraela i w lipcu 1957 roku przybyłem tam wraz z moją rodziną.

Przełożyła z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska

Na hachszarze w Pruszkowie

Urodziłam się w małym miasteczku o nazwie Lebedziew w guberni wileńskiej²⁸. Większość naszej młodzieży była syjonistyczna i pragnęła wyjechać na stałe do Ziemi Izraela. W tym celu wiele dziewcząt i chłopców wyjeżdżało do rozrzuconych po całej Polsce kibuców hachszary. Pewnego dnia ja także dostałam z centrum polecenie wyjazdu do kibucu hachszary, który znajdował się w Pruszkowie, koło Warszawy. Wówczas po raz pierwszy usłyszałam nazwę tej miejscowości, dlatego ze strachem i niepokojem wyruszyłam razem z moją przyjaciółką w daleką drogę.

Po długiej podróży wczesnym rankiem dotarliśmy na miejsce. Koło dworca kolejowego zapytałyśmy kilka osób o drogę do kibucu, ale ku naszemu wielkiemu przeżeniu nikt o nim nie słyszał. Zerknęłyśmy ponownie do listu potwierdzającego nasze przyjęcie do kibucu, w którym przeczytałyśmy, że znajduje się on na terenie fabryki Ehrenreicha²⁹. Wzięłyśmy nasze pakunki i wyszłyśmy z dworca kolejowego do miasta. Po drodze napotkałyśmy brodatego Żyda o błyszczących oczach. Zapytałyśmy go o drogę. Coś nam odpowiedział, ale z trudem go zrozumiwałyśmy z powodu dziwnej wymowy w jidysz. W każdym razie udało mu się przy pomocy rąk pokazać nam kierunek, w którym znajdował się kibuc. Kiedy ruszyłyśmy w dalszą drogę, znienacka podszedł do nas młodzieniec ubrany w skórzany płaszcz. Byłyśmy pewne, że jest członkiem kibucu, ale był to Cwi Jeremiasz. Natychmiast zaprowadził nas w upragnione miejsce.

Ku naszemu zaskoczeniu okazało się, że jesteśmy pierwszymi dziewczętami w kibucu i że przed nami przybyło w sumie tylko trzech chłopców.

²⁸ W okresie staropolskim Lebedziów w woj. wileńskim. W okresie narodzin autorki Lebedziew w guberni wileńskiej, od 1922 r. miasteczko w granicach II RP, wkrótce zmiana nazwy na Lebedzewo.

²⁹ Chodzi o fabrykę fajansu Szlomo (Stanisława) Ehrenreicha.



31. Grupa uczestników hachszary w Pruszkowie, 1 maja 1935 roku

Pomału zaczęli zjeżdżać się inni uczestnicy i do końca pierwszego miesiąca naszego pobytu na hachszarze zebrало się około dwudziestu chłopców i dziewcząt (także Menasze Blibaum uważany był za jednego z nas). Rozpoczęliśmy pracę w różnych zawodach. Początkowo były trudności z zaadaptowaniem się do pracy i nowych warunków, ale z pomocą miejscowych towarzyszy udało się nam z nimi poradzić. Szczególnie pomogli nam Roza i Eli Mosze Bermanowie, którzy podnosili nas na duchu. Dodatkową, niezwykle ważną pomoc otrzymaliśmy od Jehudit i Dawida Brandów, którzy zgodzili się sprzedawać nam artykuły spożywcze na kredyt i z wielką cierpliwością czekali na spłatę długów.

Ja, może bardziej niż pozostali członkowie kibucu, wmieszałam się między miejscowych ludzi i dlatego wielu z nich poznałam z bliska. Ciepło wspominam matczyzny stosunek Racheli z rodziny Chiliaków; babcię-staruszkę z rodziny Frejdzonów, uroczą rodzinę Jeremiaszów. Jakże serdecznie przyjęła mnie za pierwszym razem matka Cwiego Jeremiasza! Pozwoliła mi używać swojej maszyny do szycia i spędzałam u nich całe dni, pracując dla rozmaitych ludzi. Doszło do tego, że otrzymywałam pieniądze, które ludzie zwracali do kasy dobroczynnej, i zapisywałam te kwoty w księdze rachunkowej. Dopiero kiedy Cwi wyjechał do Palestyny i zabrał ze sobą maszynę, przestałam u nich pracować. Ale nadal ich odwiedzałam.

Czuliśmy się jak w domu u każdego żydowskiego mieszkańca Pruszkowa. Jest rzeczą interesującą, że w przeciwieństwie do innych miejsc nawet komuniści i budyści odnosili się do nas uprzejmie. Różnice partyjne nie prowadziły do pogorszenia wzajemnych stosunków w mieście. I jest to jeden z głównych powodów, dla których wytworzyliśmy silną więź z Żydami Pruszkowa. Na zawsze zabiorę ze sobą serdeczne wspomnienia o tych, którzy zginęli z rąk oprawców i tych, którym udało się dotrzeć tutaj i żyją teraz pośród nas.

Przełożyła z hebrajskiego Marzena Zawadowska

Wspomnienia

Nasza rodzina przybyła do Pruszkowa z okolic Radomia. Mojego dziada, reb Mendele Zylberberga, sprowadził tam pan Teichfeld, właściciel fabryki fajansu (która przeszła potem w ręce Ehrenreicha). Dziadek miał kierować działem produkcji talerzy. Zanim tam dotarł, terminował w podobnym zakładzie koło Radomia. Sprowadził ze sobą żonę, trzy córki i syna, i wszyscy pracowali razem z nim w fabryce. Najstarsza córka wyszła za Mosze Oracza, druga – za Kiwkowicza, a trzecia wzięła ślub z Meirem Tronem i wyprowadziła się z Pruszkowa.

Mój ojciec dotarł do Pruszkowa w roku 1907, gdy ja byłem kilkumiesięcznym niemowlęciem. Najwcześniejszych lat dzieciństwa nie pamiętam. Spośród moich pierwszych nauczycieli przypominam sobie reb Mordechaja i reb Eliego. Dobrze pamiętam szkołę kierowaną przez Israela Josefa Nurtmana i Abrahama Koziębrockiego. To było w domu Tańskiego. Na podwórzu stał drewniany dom, w którego jednej części mieszkała moja rodzina, a w drugiej mieściła się szkoła. Pamiętam nawet nasz pierwszy elementarz, *Ha-dibur ha-ivri* [Hebrajska mowa – przyp. tłum.]. Coś jeszcze utkwilo mi w pamięci: proces Bejlisa. Szeptano się wówczas po kątach, że chrześcijanie szykują się, by urządzić nam pogrom. Mój dziadek opowiadał, że robotnicy w fabryce powiedzieli mu, że go nie skrzywdzą, bo go znają, ale wysłali do niego innych gojów. Pewnego dnia po modlitwie wieczornej wpadł nagle jakiś Żyd z gazetą w rękę i wykrzyknął wesoło, że Bejlis został uniewinniony, a Żydzi z radości zaczęli tańczyć.

Przypominam sobie radość mieszkańców, gdy po raz pierwszy zapaliły się w mieście latarnie elektryczne, i pamiętam przejażdżki tramwajem konnym, który jeździł do lasu w Komorowie. Ale najgłębiej zapadł mi w pamięć bet ha-midrasz z tłumem wiernych, rabinem, chazanem i chórzystami. Siedziałem jak zaczarowany przy moim dziadku i słuchałem cudownych melodii modlitewnych. Mój stryj był jednym z chórzystów i w domu powtarzaliśmy wszystkie melodie. Bardzo chciałem śpiewać w chó-

rze. Poszedłem do chazana reb Hirsza Jakowa, błogosławionej pamięci. Miałem wtedy zaledwie sześć i pół roku, byłem mały, wzrostem ledwie sięgałem stołu. Właśnie odbywali u niego próbę dwaj bracia Frydmanowie. Chazan spytał mnie, czego sobie życzę, a gdy odparłem, że chcę wstąpić do chóru, kazał mi coś zaśpiewać. Ku jego wielkiemu zdziwieniu zaśpiewałem kilka jego utworów. Bardzo mu się spodobało, uszczypnął mnie w policzek i powiedział, żebym wrócił, gdy podrosnę. I rzeczywiście, po wybuchu pierwszej wojny światowej zdążyłem jeszcze zaśpiewać w Straszne Dni.

W dni półświęteczne Sukot zaczęli przechodzić przez miasto rosyjscy żołnierze wycofujący się z frontu. Niemcy posuwali się za nimi i zajęli Pruszków, gdzie stanął front. Rosjanie stali za Żbikowem, a Niemcy – w komorowskim lesie. Wielu cywilów zdołało uciec z miasta, a wszyscy pozostali zeszli do piwnic. Bitwa trwała aż do Hoszana Raba i zaczęło brakować chleba. Poproszono piekarza, Wilnera, by upiekł trochę chleba, a on się zgodził. Ale gdy z komina piekarni wyleciał dym, Niemcy uznali, że to rosyjski front i otworzyli ciężki ostrzał. Wybuchła wielka panika. Mój ojciec chciał wyjść na zewnątrz zobaczyć, co się dzieje, lecz właściciel domu, Tański, nie zgodził się ze strachu. W końcu jednak zmienił zdanie i ojciec wyjrzał na podwórko. Okazało się, że całe podwórze stoi w ogniu. Na nasze szczęście Niemcy przerwali ostrzał o godzinie szóstej po południu. Wyszliśmy wtedy wszyscy z piwnicy i pod wodzą Tańskiego, który był komendantem miejscowej straży pożarnej, pobiegliśmy do piekarni, by ugasić ogień.

Nazajutrz, w szabasowy poranek, opuściliśmy Pruszków i przeprowadziliśmy się do Warszawy. Tam mój ojciec spotkał Żyda, który produkował buty dla rosyjskiego wojska, i tata postanowił, byśmy w tym celu przenieśli się w głąb Rosji. Uczyłem się tam w szkole hebrajskiej, a wiedza zdobyta u moich nauczycieli w Pruszkowie



32. Chazan, reb Hirsch Jakob Naparstek

bardzo mi pomogła. Po rewolucjach Kiereńskiego, Lenina i Trockiego wróciliśmy do Polski. Gdy tylko przekroczyliśmy granicę, odczuliśmy różnicę w nastawieniu Polaków. Na stacji w Łapach kazano wszystkim Żydom wysiąść z pociągu i przeszukano nasze rzeczy. Na każdą uwagę z naszej strony odpowiadano biciem. Oczywiście rzeczy należących do chrześcijan nie dotykali. Nie byliśmy przyzwyczajeni do takiego traktowania i trudno nam było się z tym pogodzić.

Po dotarciu do Warszawy ojciec próbował się zaczepić w różnych miejscach. Wróciliśmy nawet do Radomia. Ale ojciec wszędzie czuł się obco i ostatecznie w 1923 roku postanowił wrócić do Pruszkowa.

I tak zaczął się mój drugi pobyt w naszym mieście. Na początku nie było łatwo, bo nie znałem już nikogo oprócz Naftalego Tuga. Wiele lat spędziłem poza miastem i nie znałem miejscowej młodzieży. W międzyczasie nastąpiły duże zmiany. Ja nadal byłem religijny i przestrzegałem tradycji, podczas gdy młodzi ludzie w Pruszkowie bardzo się zmienili. Wprawdzie większość wciąż odwiedzała synagogę w szabat, ale robiła to raczej z szacunku do rodziców. W mieście funkcjonowała już organizacja He-Chaluc. Była nowoczesna biblioteka. Niektórzy emigrowali już do Palestyny, a inni przygotowywali się, by pójść w ich ślady.

Zacząłem szukać kontaktu z rówieśnikami i nie było to takie proste, ale znalazłem na to sposób. Ponieważ lubiłem śpiew, poszedłem do chazana i spytałem, czy mogę wrócić do jego chóru. Chazan dobrze mnie pamiętał i wyraził zgodę. Tam poznałem młodych ludzi, którzy stali się potem moimi przyjaciółmi. Związałem się zwłaszcza z Menasze Blibaumem, który pozostał moim najbliższym przyjacielem. Później poznałem Menasze Opozdownera, Rubena Postolskiego i innych – i otworzyła się przede mną droga do He-Chaluc. Pamiętam moją pierwszą wizytę w ich oddziale w budynku szkoły w sobotnie popołudnie. Menasze Opozdowner czytał nam *W mieście pogromu* Bialika. Zapisalem się do biblioteki i zacząłem czytać książki, o których wcześniej nie miałem pojęcia. Zacząłem od *Zbrodni i kary* Dostojewskiego, a dalej czytałem różną literaturę, rodzimą i obcą. Uczęszczałem na lekcje języka hebrajskiego prowadzone przez Koziembrockiego. Zainteresowałem się też grupą dramatyczną. Wielkie wrażenie zrobiło na mnie przedstawienie *Opowieści o siedmiu powieszonych* z Chaimem Opozdownerem w roli Cyganka. Potem był Mosze Awni w tytułowej roli w *Szłomke Szarlatanie*. Zbliżyłem się też do Chaima Icchaka Rotbojma i jego żony, Hindy. On był bardzo zdolnym chłopakiem, a przy tym ujmował swoją prostolinijnością i przyjacielską postawą. Wyróżniał się w rysunku i rzeźbie, był charakterizatorem i kierownikiem artystycznym grupy dramatycznej.



33. Młodzi chórzyści z chóru chazana Hirsza Jakowa Naparstka – stoją, od prawej: Chanina, Arje Naparstek, Mendel Flajszman; siedzą, od prawej: Icchak Kenigsztejn, Dan Naparstek, Dawid Frydman, 1913 rok

Pamiętam wielki rwetes przed jubileuszem dziesięciolecia grupy. Rotbojm pracował dniem i nocą. Przygotowywał ilustracje do programu i część artystyczną obchodów. I to wszystko odbywało się w ich nowym domu. Ciągłe u niego przesiadywaliśmy. Nawet przyjęcie inauguracyjne naszego klubu piłkarskiego „Gwiazda” z gośćmi z centrali urządziliśmy w ich domu. Swoją drogą doskonale pamiętam to przyjęcie ze względu na ciekawe zdarzenie. Jako prezes klubu miałem wygłosić mowę powitalną. Jednak żaden ze mnie mówca; ogarnęła mnie trema i poprosiłem Chaima Opozdownera, by mnie zastąpił. A on, choć nie należał do naszej partii (Poalej Syjon-Lewicy), zrobił to z wielkim oddaniem i z klasą.

Jednak większość naszego wolnego czasu spędzaliśmy, rzecz jasna, w domu nauczyciela, Koziebrockiego. Pod jego kierunkiem organizowaliśmy kursy i regularne zajęcia we wczesnych godzinach porannych lub wieczorami. Choć zajmowaliśmy się także sportem, nie zaniedbywaliśmy działalności kulturalnej. Kupowaliśmy książki bez okładek i własnoręcznie je oprawialiśmy dla zaoszczędzenia pieniędzy. Dochody z przedstawień też służyły jednemu celowi. Wprawdzie zaczęły się wtedy podziały partyjne, które wy-

rażnie zatrwały atmosferę, i miały miejsce nieprzyjemne zdarzenia na tym tle, jednak idąc za radą nauczyciela, dążyliśmy zawsze do kompromisu i ostatecznie radziliśmy sobie i z tymi trudnościami. Najbardziej troszczyliśmy się o wychowanie i rozwój młodego pokolenia. Dla młodszych od nas zorganizowaliśmy He-Chaluc ha-Cair. Urządzaliśmy przyjęcia i zabawy z loterią, aby zrównoważyć budżet, w którym zawsze był deficyt.

Tymczasem w Polsce następowały przemiany gospodarcze i polityczne. Nadszedł kryzys ekonomiczny, a antysemityzm przybrał na sile. Odczuwaliśmy to nawet podczas rozgrywek sportowych z polskimi drużynami. Wciąż jeszcze doskonale pamiętam nasz głośny mecz ze „Zniczem”, gdy większość naszych zawodników zesła z boiska kontuzjowana (Ruben Postolski napisał wtedy swoją słynną satyrę na zawodników „Znicza”). A najciekawsze, że była to drużyna robotnicza! Zrozumieliśmy, że nie mamy zbyt wielu przyjaciół wśród sąsiadów, więc zaczęliśmy myśleć o przygotowaniach do aliji. I rzeczywiście niektórzy udali się wtedy na hachszarę.

W roku 1929 przybył do nas z Palestyny Szlomo Groman. Wprowadził wielkie zmiany w naszych metodach pracy i sposobie myślenia. Wspólnie z naszym nauczycielem zorganizował grupę „Jechideja”, do zadań której należało działanie wśród młodzieży – wszędzie, ale zwłaszcza w Ziemi Izraela. Z pomocą ruchu He-Chaluc wysyłaliśmy towarzyszy na hachszarę także poza granice Polski: do Holandii i Francji. Nasi członkowie stanęli przed komisją kwalifikacyjną w Warszawie i uzyskali zgodę na aliję. Pierwszymi, którzy emigrowali do Palestyny, byli Szlomo Groman z Dworą, Elchanan Jeremiasz, Fiszel Zylberberg i Israel Groman. W drugiej grupie emigrowaliśmy ja, Ruben Postolski i Dan Naparstek.

Po dotarciu do Ziemi Izraela osiedliśmy w Nes Cijonie, w wynajętym baraku, do którego dostawiliśmy jeszcze dwa namioty. Rychło dołączyli do nas inni, którzy imigrowali przed nami, jak Icchak Stołowicz, Mordechaj Szubzak i Elimelech Beker. Jednak zaraz po naszym przybyciu imigracja się zahamowała i przez długi czas nie docierał do nas nikt nowy.

Sytuacja w Palestynie nie była dobra. Brakowało pracy. Ledwie udawało się nam znaleźć zajęcie na budowie, w sadzie, przy robotach przewozowych i drogowych. Koło nas mieszkała też grupa Ha-Szomer ha-Cair pod wodzą Mordechaja Orena, który był jednocześnie kierownikiem urzędu zatrudnienia i oczywiście troszczył się w pierwszej kolejności o swoich towarzyszy. Przez wiele dni pozostawaliśmy bez pracy, aż Szlomo znalazł dla nas dwie stałe posady: dla mnie – szewską, a dla Stołowicza – w warsztacie kowalskim. Bywało, że utrzymywaliśmy całą naszą grupę i sytuacja nie poprawiała się przez długi czas.



34. Spotkanie pożegnalne przed wyjazdem Mosze Awniego – stoją, od prawej: Dawid Brand, Icchak Naparstek, Chaim Wilner, Menasze Opozdowner; siedzą, od prawej: Ruben Postolski, Mosze Awni, Abraham Frydman, 1925 rok

Z drugiej strony, w szabat przeżywaliśmy chwile radości. Wybieraliśmy się na piesze wycieczki, którym przewodził Abraham Artsztajn. Wielu mieszkańców kolonii przyłączało się do nas i kroczyło w rytm pieśni. Wstąpiliśmy również do miejscowego chóru. Ale wszystko to w niewielkim stopniu poprawiało morale. Pracy nie było i nawet działalność kulturalna, do której byliśmy od zawsze przywykli, drastycznie podupadła. Doprowadziło to do zgorzknienia i waśni. Ostatecznie, po burzliwym zebraniu przed świętem Pesach w 1931 roku, postanowiliśmy się rozstać.

Dan Naparstek i ja wyjechaliśmy do Hajfy, bo mieszkali tam Oraczowie. Ciepło nas przyjęli i pomogli znaleźć pracę w zawodzie. Postanowiliśmy obaj spróbować dalej żyć w komunie. Dołączyli do nas Stołowicz i Israel Groman. Rzecz jasna, stale korzystaliśmy z pomocy wspaniałej rodziny Oraczów. Oni wiele przeszli. Przybyli do Palestyny podczas „aliji Grabskiego”, w okresie kryzysu i braku pracy. Ich los był trudny, a wielu imigrantów z tej aliji wróciło do Polski. Ale nie Oraczowie. Oni pozostali w Hajfie i po wielu trudach urządzili się na miejscu i potrafili pomóc każdemu, kto już po nich dotarł do Ziemi Izraela.

Pod koniec roku 1931 przyjechała Rachel oraz żona Dana z ich córką, Techiją. Wynajęliśmy wspólnie mieszkanie, wokół którego skupiali się wszyscy nasi ziomkowie po imigracji do Palestyny. Niebawem przeprowadziłem się z Rachel do Tel Awiwu. W 1932 roku, po długiej włości, w ramach aliji bet przybył mój brat, Mosze, z Abrahamem Rozenem. Z tej okazji urządziliśmy małe przyjęcie, w którym uczestniczyli wszyscy okoliczni pruszkowianie. Potem przyjechali Cwi Artsztajn, błogosławionej pamięci, Bencijon Zylbersztejn, Jechiel Gelbard, Sara Artsztajn, Zalman Bajsztok, Eliezer Lina i Awigdor Cuker. Nasz dom zawsze był dla nich otwarty i zawsze staraliśmy się pomagać im w ich pierwszych krokach na nowej ziemi. Gromanowie przeprowadzili się do Ramat Gan, co pomogło nam w zacieśnianiu stosunków ze wszystkimi przybyszami z Pruszkowa. Przy każdej okazji spotykaliśmy się i wymienialiśmy wieściami z naszego miasta. Z Pruszkowem łączyła nas bliska więź i cieszyliśmy się każdym udanym przedstawieniem koła dramatycznego czy każdym zwycięstwem klubu piłkarskiego. (W tym samym czasie, rok przed wybuchem wojny, opuścił nas Menasze Blibaum, który pojechał w odwiedzinach do domu. Nie zdążył do nas wrócić i zginął razem z innymi ofiarami Zagłady).

Gdy wybuchła wojna, łączność z Pruszkowem została przerwana. Dopiero po przybyciu Chany Gelbard dowiedzieliśmy się o likwidacji getta i o tym, co działo się w Polsce. W roku 1944 zorganizowaliśmy pierwszy zjazd naszych ziomków w Ramat Gan, w domu Szlomo Gromana. Szlomo włożył wiele trudu i poświęcił wiele czasu, by zjazd się udał. Wtedy też powstało Ziomkostwo Pruszkowian w Izraelu im. Abrahama Koziębrowskiego – naszego nauczyciela. Zainicjowaliśmy kasę pomocową dla potrzebujących z naszego miasta. Wciąż nie znaliśmy całej gorzkiej prawdy o wydarzeniach w Polsce. Mieliśmy nadzieję, że wielu zachowa się przy życiu i będziemy mogli im pomóc. Zaczęły przychodzić pierwsze listy z Rosji, od ocalałych z naszej społeczności, i natychmiast zorganizowaliśmy dla nich wysyłkę paczek pomocowych. Nie minęło wiele czasu i znaliśmy już wszystkie szczegóły tragedii, która spadła na europejskich Żydów i z której ocalała tylko garstka nielicznych.

Wraz z końcem wojny zaczęli napływać pierwsi ocaleni. Przyjęliśmy ich z radością i z nadzieją, że po nich przybędzie jeszcze wielu. Ale ocalałych było bardzo mało. Większości naszych braci i przyjaciół już nie ma. Zatem by uczcić ich pamięć, zbieramy się co roku dziesiątego dnia tewet, przywołując wspomnienia o naszej społeczności, świętej gminie Pruszków.

Przełożyła z hebrajskiego Małgorzata Lipska

Wspomnienia z rodzinnego domu

Dziadek i babcia

Mój dziadek, Meir Lach lub też Meir Żbikower, mieszkał z babcią, Czarne, w Żbikowie. Niełatwo było im udawać się do miasta, bo trzeba było przemierzyć blisko czterokilometrową drogę przez pola, bez śladu osady ludzkiej. Zwłaszcza babci chodzenie wieczorami sprawiało trudność i dlatego na jej życzenie przychodziłem, by czytać jej Megilę w Purim, chociaż kobiety są zwolnione z tego przykazania. Babcia w żadnym wypadku nie chciała zrezygnować i aż do mojej emigracji do Palestyny każdego roku spełniałem ten obowiązek. Jej szczęście było nie do opisania; dosłownie rozpływała się z uciechy, jak gdyby światło Szechiny muskało jej twarz. Pamiętam ją dobrze taką, jaka była, wysoką, wyprostowaną. Gdy nas odwiedzała, zawsze wykorzystywała sposobność, by poprosić ojca o przysługę dla kogoś.

Mama

Była bardzo zajęta dziećmi i domem, a jednak w chudych latach i ona podejmowała trud utrzymania rodziny, jak przystało na bogobojną kobietę.

Nie była zbyt zadowolona z zaangażowania mojego ojca w sprawy publiczne, choć była z niego dumna. Czasem napominała tatę: „Zalman, na co ci to? Po co jacyś ignoranci, a nawet własna rodzina, mają cię przeklinać za podatki gminy albo udzielanie ulg i przywilejów?”. A on zawsze odpowiadał jej: „Tajbele, pamiętaj, że posłańcom micwy nie dzieje się krzywda”. Moja matka nie знаła wprawdzie znaczenia tych słów, lecz rozumiała ich treść i myśl w nich zawartą. Mimo wszystko była przeciwna mieszanu się ojca w sprawy publiczne.

Wiele napisano o matkach w ogóle i o „jidische mames” w szczególności. Dzieci przysparzały swym matkom wielu trosk, a także rozczarowań. Jednak żydowska matka zawsze była gotowa poświęcić się dla swych pociech.

Moja mama też taka była. Pamiętam jej listy pisane do mnie w czasie wydarzeń z lat 1936–1939³⁰. Można było na nich dostrzec plamy od łez, które płynęły z jej oczu przy pisaniu. Prosiła nawet, abyśmy wrócili do Pruszkowa, dopóki nawałnica nie ucichnie. Los jednak zdecydował inaczej!

Tata

Mój tata osiedlił się w Pruszkowie w roku 1902, po ślubie z moją mamą, a córką Meira Lacha, Żbikowera. Zdaje się, że pierwsze lata po przyjeździe nie były dla niego łatwe. Jako chłopak z jesziwy nie wdrożył się szybko w handel, zaś posag nie wystarczył na dobry początek. Dopiero z końcem wojny, gdy rodzice wrócili do Pruszkowa, ojciec wszedł w spółkę z Polakiem, felcerem z rzeźni, i zajął się handlem niewyprawionymi skórami. Dzięki temu nauczył się trochę polskiego, by móc rozmawiać ze współnikami.

Wtedy też, w latach dwudziestych, włączył się w sprawy społeczne. W tej materii nie znał kompromisów. Problemy i finanse publiczne były dla niego święte, a jego nieustępliwość na tym polu prowadziła do sporów, utraty przyjaciół i zrywania więzi rodzinnych. Jego oddanie sprawie było bezgraniczne. Nie zniechęcała go żadna praca społeczna, począwszy od wyznaczania osób, które mają wstępować na bimę do odczytania Tory, a skończywszy na własnoręcznych naprawach w synagodze czy mykwie. Pamiętam zdarzenie, które miało miejsce podczas jednego z wieczorów szabasowych. Dobry, spokojny, pobożny i łagodny Żyd, Ezra, przybiegł nagle do naszego domu z krzykiem: „Zalman, maszyna w mykwie nie działa. Wieczór szabasowy bez mykwy – czy to być może?”. Ojciec zaraz tam poszedł i niczym dwaj wykwalifikowani inżynierowie zabrali się do naprawy, z nadzieją na pomoc z nieba. I faktycznie po jakimś czasie udało im się uruchomić maszynę, a Żydzi mogli w koszernej mykwie dokonać świątecznych ablucji.

³⁰ W latach 1936–1939 miało miejsce arabskie powstanie w Mandacie Palestyny, skierowane przeciw żydowskim imigrantom. Najwyraźniej autor mieszkał w tym czasie w Palestynie i korespondował z matką, która pozostała w Polsce.

Najważniejszą jego troską były dochody gminy. Każda oszczędność pieniędzy publicznych była dla niego święta i nieraz przychodziło mu walczyć z dusigroszami, którzy nie chcieli dokładać się na wspólne potrzeby. Nazywano go czasem „Geler Zalman” [Rudy Zalman – przyp. tłum.], jak gdyby jego rude włosy dowodziły jego uporu i porywczowości. Zwykle próbował wyjaśniać, że jego upór służy wyższemu celom. Wiem, że przez ten upór popełniał błędy taktyczne, lecz wierzył, że to, co robi, czyni dla dobra ogółu, a nie dla dobra własnego lub swoich domowników.

Tak jak bezkompromisowy był w sprawach finansowych, podobnie bojowy był, gdy szło o religię. Był syjonistą, miłośnikiem Izraela, ale był też pobożny i bogobojny, a za swój obowiązek uważał sprawowanie pieczy nad wychowaniem dzieci i młodzieży, by wyrosły na ortodoksyjnych Żydów, strzegących przykazań. Dlatego też dawał się we znaki własnemu szwagrowi, Lewiemu Wajsbergowi, który był nauczycielem, a jednocześnie bundowcem i liberałem, i przez mojego ojca nie mógł znaleźć pracy w mieście, co zmusiło go do dalekich wędrówek.

Największe boje toczył jednak z Koziębrockim. Widział w nim głównego kaznodzieję liberalizmu. Wprawdzie nauczyciel był syjonistą, więc można mu było wiele wybaczyć, ale ojciec odmawiał mu racji jako dyrektorowi szkoły i animatorowi koła dramatycznego, w którym widział źródło demoralizacji. Żądał też, aby chazan wydalil z chóru tych śpiewaków, którzy grali w szabat w piłkę nożną, i czasem nie pozwalał takim chłopcom zbliżać się do pulpitu chazana.

Wiedział, że jego synowie nie podążają jego drogą, lecz zdawał też sobie sprawę, że nie zdoła nic na to poradzić, dlatego udawał, że nie wie o naszych postępach. W domu jednak wymagał zachowania tradycyjnego trybu życia. Pamiętam, jak pewnego razu podczas szabasowego obiadu, gdy tata zaczął odśpiewywać zmirot, mimowolnie wyciągnąłem rękę po gazetę. W tym samym momencie ojciec jednym ruchem ręki wytrącił mi ją i rozerwał. Dostrzegłem jego głęboki smutek z powodu profanacji szabatu. Spojrzał z bólem na gazetę, zagryzł wargi i smutno ciągnął dalej swój śpiew. Samotnie odmówił błogosławieństwo po posiłku i szybko dokończył obiad. Od tego czasu nie wazyliśmy się tknąć gazety podczas jedzenia.

Mój ojciec był dobrym syjonistą. Był nawet gotów ustąpić w sferze religijnej, jeśli chodziło o pracę na rzecz Ziemi Izraela. Pochwalał aliję moją i mojego brata i wspierał nas finansowo, choć wiedział, że w Palestynie nie będziemy wieść religijnego życia. Ale świętość tej ziemi zmywała naszą winę.

Ojciec stoczył w swej pracy społecznej dość wojen, ale według niego był to święty trud i dlatego miał pewność, że nie spotka go nic złego. Jednak on i matka moja, błogosławionej pamięci, zostali pokonani przez żołdaków wroga, którego imię oby zostało wymazane.

Niech będzie wywyższone i uświęcone Jego wielkie Imię...³¹

Przełożyła z hebrajskiego Małgorzata Lipska

³¹ Pierwsze słowa modlitwy kadiśz – odmawianej za zmarłych.

Mój ojciec, rabin

Z Bożą pomocą

Z ciężkim sercem przystępuję do spisywania dziejów mojego czcigodnego pana, ojca, nauczyciela i mistrza, pamięć sprawiedliwego niech będzie błogosławiona, chcąc uchylić rąbka tajemnicy jego szlachetnej osobowości, nadzwyczajnych przymiotów i życzliwości. Dręczy mnie pytanie, czy byłoby to po jego myśli, skoro od zawsze znałem go jako człowieka skromnego, unikającego rozgłosu, stroniącego od zaszczytów, gardzącego pychą i wyniosłością – jak mówi tanaita w Sentencjach Ojców II,9: „Jeśli nauczyłeś się wiele Tory, nie przypisuj zasługi sobie, bo po to zostałeś stworzony”. Jednakże po strasznej Zagładzie naszego narodu, która zmiotła miasta ludu Izraela, nie pozostawiając po nich śladu – powiedziałem sobie: nie czas teraz na milczenie. Musimy spisać najdrobniejsze szczegóły z życia świętych gmin unieczystwionych przez wroga – oby jego imię zostało wymazane. Musimy ocalić ich ślad przed zgubą w otchłani zapomnienia i przenieść na papier wspomnienia o ludziach, którzy w tych gminach działali i stali na ich czele.

Mój ojciec i nauczyciel rabin Icchak Meir Lewinberg, błogosławionej pamięci, urodzony w Polsce, w Płocku, był dystyngowany, pochodził z rodu słynnych gaonów. Więzy pokrewieństwa łączyły go z najsłynniejszymi gaonami w Polsce, takimi jak znany mędrzec, reb Jozua Trunk z Kutna, pamięć sprawiedliwego niech będzie błogosławiona. Już jako młodzieniec wyróżniał się bystrością umysłu i jasnością myśli, zanurzał się w przepastne głębiny morza Talmudu, podważał góry, podczas pilpulu wyszukując największe sprzeczności i znajdując rozwiązania. Miał zaszczyt posługiwać swemu nauczycielowi i mistrzowi, gaonowi, reb Michalowi z Zakroczymia, pamięć sprawiedliwego niech będzie błogosławiona. Zaszczyt tym większy, że gaon ceniał jego pojętność i siłę do Tory, do wychodzenia obronną ręką z jej potyczek. Jako ukochany uczeń jego ekscelencji był dla niego pociechą, gdy przeprowadzał swoje pilpule. Po ślubie z moją matką i nauczycielką, Chaną, oby spoczywała w pokoju, osiedlił się w jej rodzinnym

Sierpcu, gdzie zajmował się Torą i służbą Bożą. Poza tym wypełniał słowa błogosławionej pamięci mędrców: „Jeśli uczony człowiek jest w mieście, to wszystkie sprawy miasta na nim spoczywają”³². Był prawą ręką sierpeckiego rabina, znanego gaona, jednego z najświatlejszych chasydów kockich, jego ekscelencji reb Michala Goldszlaga, pamięć sprawiedliwego niech będzie błogosławiona, który był zresztą jego wujem. Dyrygował wszelkimi sprawami miasta, o wszystkim decydowano wedle jego woli. Robił to nie dla poklasku czy korzyści. Daleki był od myśli o służbie w rabinacie, zniewoleniu się na rzecz społeczności i poświęceniu wolności osobistej. Jednak okoliczności go do tego zmusiły. Jego pierwsza posada była w Grodzisku, gdzie piastował zaszczytne stanowisko przez dziesięć lat. Stamtąd przeniósł się do Pruszkowa w roku żydowskim 5664 [1903/1904 – przyp. tłum.]. W tym miasteczku dorastałem i snułem wątek mego młodzieńczego życia. Jako syn rabina mogłem poznać bliżej sprawy życia społecznego, pojąć ich istotę i naturę. Meandry działalności publicznej w miasteczku nie stanowiły dla mnie tajemnic. Dawniej w Izraelu³³ rabin był w pewnym sensie ojcem miasta, jego patronem i przywódcą, bo oprócz spraw dotyczących bezpośrednio ogółu, które to skupiały się w domu rabina i były przez niego rozstrzygane, również z prywatnymi sprawami i zmartwieniami przychodzono do niego. Każdy człowiek rozgoryczony i nękany zgryzotą zwracał się do rabina, prosząc o radę i wskazówkę.

A był to czas rosyjskich rządów w Polsce. Sytuacja Żydów nie była dobra, trapiła ich dyskryminacja, co zmuszało do omijania prawa, a czasem nawet do imania się zajęć stojących z prawem w sprzeczności. Żyd przyłapany na występku zwracał się do rabina, by ten wstawił się za nim u władz. I rzeczywiście mojemu ojcu, błogosławionej pamięci, udawało się łagodzić wyroki. Rządzący szanowali go i cenili, znali jego szczerość i dobre intencje, zatem chętnie spełniali jego prośby.

Wspomnę dla przykładu kilka wyjątkowych szczegółów z jego działalności na tym polu. W latach 1904–1905, gdy wybuchła wielka rewolucja przeciw władzy carskiej i objęła swym zasięgiem całą Polskę i wszystkie warstwy społeczne, wielu naszych braci, synów Izraela, podążyło nurtem rewolucyjnym i wzięło udział w tym zrywie. Gdy burza ucichła i władze rosyjskie trochę się otrząsnęły, zarządzono areszt dla buntowników i łapano, rzecz jasna, także naszych braci, synów Izraela. Czekala ich sroga kara.

³² Talmud babiloński, Moed katan 6a.

³³ „Dawniej w Izraelu” – sformułowanie zaczerpnięte z Biblii (1Sm 9,9; Rut 4,7). U Lewinberga „Izrael” jest metonimią ludu Izraela, czyli narodu żydowskiego. Pisząc: „dawniej w Izraelu”, ma na myśli: „dawniej wśród Żydów”.



35. *Rabin Icchak Meir Lewinberg z rodziną, błogosławionej pamięci*

Do mojego ojca zwracali się rodzice chłopaków zatrzymanych do rozprawy i prosili, by wystarał się u władz i ulżył w miarę możliwości w tej trudnej przeprawie. Pewnego razu o północy został wezwany, by ujął się u komendanta policji za pewnym zatrzymanym, który nazajutrz miał być zesłany na Sybir. Pomimo późnej pory i powagi sytuacji

przyjął prośbę rodziców młodzieńca i wstawił się za wrogiem caratu, jak to wówczas określano. Powiadano o pewnym człowieku, reb Rafaelu Taumanie z Warszawy, który przybył pociągiem z Warszawy do Pruszkowa (a był znanym właścicielem murowanej kamienicy przy Nalewkach), że gdy wysiadł z pociągu i udał się w ustronne miejsce za potrzebą, podszedł do niego rosyjski żandarm i udzielił mu pouczenia za ów czyn, argumentując, że nie wolno tego robić w miejscu publicznym. Jednocześnie wsadził mu do kieszeni odezwę rewolucyjną, przeszukał go i oczywiście znalazł tę odezwę. Natychmiast zabrał mu paszport i zatrzymał pod zarzutem działalności rewolucyjnej. Nie poskąpił mu nawet tak surowego wyroku jak zsyłka. Reb Rafael, trzęsąc się z przerażenia, przyszedł do mojego ojca, błogosławionej pamięci, z prośbą o ocalenie od niegodziwego fałszywego oskarżenia, które zamierzają przeciw niemu wysunąć. Ojciec zadziałał natychmiast i z Bożą pomocą odzyskał paszport, i wyratował człowieka z opresji. Jak żywa stoi mi przed oczyma ta jedna z jego najbliższych operacji, ukoronowanie działalności społecznej i oddania dla bliźniego. Zapadła mi w pamięć głęboko i w najdrobniejszych szczegółach.

W odległości kilku kilometrów od Pruszkowa znajdował się największy w Polsce państwowy szpital dla psychicznie chorych, noszący nazwę „Tworki”. Dyrektorem placówki był rosyjski generał, tajny doradca rządu. Mój ojciec, błogosławionej pamięci, był jego ulubieńcem, bo nigdy nie odmawiał mu w potrzebie, za to spełniał każdą prośbę ochoczo i uprzejmie. I oto pewnego jasnego dnia przybyło do ojca dwóch Żydów z miasteczka Czeladź koło Będzina, nieopodal granicy niemieckiej. Byli to ojciec i syn. Ojciec – stary Żyd, klasyczny typ diasporowy, siwobrody, w zapuszczonym ubraniu, niegdysiejszy szochet. Syn – młody, wysoki, grubokościsty i barczysty, o blond-rudawej brodzie. Przyszli z następującą opowieścią: syn mieszkał w przygranicznym miasteczku i zajmował się szmugłem towarów przez granicę do Polski, nie płacąc cła. Z tego się utrzymywał. W końcu przyłapano go na gorącym uczynku. Zasądzono mu nie tylko konfiskatę towaru, ale i wysiedlenie, tzn. nie wolno mu było dłużej mieszkać w miasteczku, miał się wynieść. Z dwu kar druga była dla niego dotkliwsza, bo, jak twierdził, miał kontakty handlowe z okolicznymi gojami, a jego majątek był wśród nich rozsiany pod postacią towaru. Wyprowadzka oznaczała, że jego pieniądze przepadną, a on sam pozostanie bez środków do życia. Jego starania o uchylenie niekorzystnego wyroku, który mógł postawić pod znakiem zapytania jego egzystencję, spełzły na niczym. Poradzono mu, by złożył odwołanie, powołując się na niepoczytalność w chwili popełnienia przestępstwa, co zwalniałoby go od odpowiedzialności za swoje czyny. W odpowiedzi sąd wysłał go

do państwowego szpitala koło Pruszkowa, aby tamtejszy lekarz ustalił, czy oskarżony rzeczywiście miał kiedyś problemy psychiczne. Sytuacja wyglądała na poważną z kilku względów: a) lekarz z pewnością stwierdzi, że mężczyzna nigdy nie był obłąkany; b) jeśli człowiek przy zdrowych zmysłach znajdzie się nawet na krótko pośród szaleńców, może zwariować; c) jak ktoś taki jak on, na wskroś żarliwy chasyd, może znaleźć się wśród gojów, z ich bochna jadać i kalać się trefnym jadłem? Uparcie twierdził więc, że był co prawda niepoczytalny w chwili popełnienia przestępstwa, ale już jest zdrowy. Prokurator odparł, że wyślą go do szpitala na badania i lekarz stwierdzi, czy to możliwe, że był kiedykolwiek obłąkany. Po wielu odroczeniach mężczyzna musiał w końcu udać się na wygnanie, przyjechać do szpitala pod Pruszkowem i stawić się na dwumiesięczną obserwację. Był w wielkich tarapatkach, przepaść otworzyła mu się pod nogami. Obaj, ojciec i syn, przyszli do mojego ojca, błogosławionej pamięci, zaopatrzeni w dwa listy od dwóch wielkich tego pokolenia: pierwszy od znanego admora, rebego Menachema, pamięć sprawiedliwego niech będzie błogosławiona, z Pilicy³⁴, który był wnukiem autora *Chidusze ha-RIM*³⁵, pamięć sprawiedliwego niech będzie błogosławiona, drugi od admora z Góry Kalwarii, rebego Abrahama Mordechaja³⁶, pamięć sprawiedliwego niech będzie błogosławiona. Obaj prosili w listach, by mój ojciec zadbał, ażeby okaziciel tego listu nie skalał się podczas pobytu w szpitalu trefnym jedzeniem czy łamaniem innych zakazów, jak noszenie szatnez (ponieważ ubrania pacjentów były szatnez) itp. Prosili też, by wyśtarął się o taką opinię lekarską, która mu nie zaszkodzi.

Mój ojciec, błogosławionej pamięci, zabrał się do rzeczy. Z pasją i oddaniem przystąpił do rozwiązania problemu krok po kroku. Przede wszystkim zwrócił się do dyrektora szpitala i poprosił go: a) o przydzielenie mu osobnej sali do modłów porannych i wieczornych, gdyż jest rabinem; b) by nie zmuszano go do zakładania szpitalnych ubrań; c) by nie zmuszano go do jedzenia potraw przygotowywanych w szpitalnej kuchni, by mógł jeść posiłki przynoszone mu z zewnątrz; d) by pozwolono mu samodzielnie przygotowywać śniadania i kolacje w swojej sali; e) by wolno mu było w szabat wychodzić ze szpitala do mieszkającego w pobliżu Żyda i spożywać u niego posiłek szabasowy zgodnie z obyczajem. Wszystkie te prośby skrupulatnie spełniono. W akcję włączyła się również moja

³⁴ Zapewne chodzi o Pinchasa Menachema Justmana (1848–1920), cadyka w Pilicy.

³⁵ Chodzi o Icchaka Meira Altera (1785–1866), autora *Chidusze ha-RIM* (Nowele rebego Icchaka Meira), pierwszego cadyka dynastii w Górze Kalwarii.

³⁶ Abraham Mordechaj Alter (1864–1948), czwarty cadyk dynastii w Górze Kalwarii.

matka i nauczycielka, oby spoczywała w pokoju. Kupiła mu zastawę stołową potrzebną do śniadań i kolacji. Przyjęła na siebie obowiązek codziennego szykowania obiadu (mięsa, zupy itd., które musiały być gotowe o godzinie jedenastej przed południem) i posyłania go do szpitala przez specjalnego gońca, który docierał na miejsce o godzinie dwunastej, podczas roznoszenia jedzenia pacjentom. A trzeba wspomnieć, że działo się to zimą, gdy niepodzielnie panują śnieg i mróz. Warunki w domu nie były wtedy doskonałe, bez instalacji sanitarnej i elektrycznej; ogrzewanie i gotowanie były, wedle dzisiejszego pojęcia, prymitywne. Rodzina była duża, a troska o nią spoczywała na matce. Zadanie tego typu wiązało się z wieloma trudnościami i wymagało znacznych wysiłków, lecz ona mimo wszystko podjęła się go i dotrwała do końca. „Chory” w swojej szpitalnej sali codziennie spędzał bez przeszkód długie godziny przy Torze i modlitwie. Chodził w swoich prywatnych ubraniach. Codziennie spożywał nasz domowy obiad, przygotowany i posłany mu punktualnie przez moją matkę, oby spoczywała w pokoju. W szabat, gdy podanie przesyłki było niemożliwe, wychodził w odświętnym jedwabnym stroju, przepasany pasem, w sztrajmlu na głowie, do Zusji Kamerfuksa – Żyda mieszkającego nieopodal szpitala – i spędzał tam tyle czasu, ile zapragnął. Tak skończyła się pierwsza część zmagania. Odtąd wszystkie wysiłki zostały skierowane na część drugą, tj. raport lekarski. Mój ojciec, błogosławionej pamięci, skoncentrował się na problemie i zaczął działać. Zwrócił się w tej sprawie do lekarza, pod którego obserwacją znajdował się „chory”, i poprosił, by ten jak najszybciej sporządził raport, a także by wydał opinię, że pacjent jest obecnie zdrowy i nie da się ustalić jego wcześniejszego stanu. Jak już zostało powiedziane, mój ojciec, błogosławionej pamięci, był szanowany przez gojów, wysocy urzędnicy w państwowych urzędach zawsze spełniali jego prośby, więc i tym razem mu się powiodło i lekarz odpowiedzialny za tę sprawę obiecał zrobić wszystko, by przyspieszyć jej zakończenie. I rzeczywiście tak się stało – po kilku tygodniach spędzonych w szpitalu „chory” wyszedł na wolność w pierwszy dzień miesiąca nisan. Raport zredagowano po myśli taty. Ojciec z synem pobiesiadowali u nas z okazji Rosz Chodesz i wyzwolenia, po czym pojechali do domu.

Warto przy okazji odnotować, jak mój ojciec, błogosławionej pamięci, z pełnym oddaniem troszczył się o chorych psychicznie Żydów hospitalizowanych w tymże szpitalu. Byli wśród nich tacy, których stan się zmieniał, chwilami byli w pełni władz umysłowych i ojciec chciał ich ustrzec od jedzenia chamecu w Pesach. W okresie przedświątecznym zwrócił się do dyrektora naczelnego, by ten wyznaczył pomieszczenie kuchenne do przygotowywania koszernych potraw na Pesach dla takich wła-

śnie chorych. Ojciec zmienił się w istną kurę domową. Dbał, aby każda rzecz, drobna i wielka – jak mace, jajka itd. – była gotowa na czas. Przyjął kucharkę na czas święta Pesach, wykoszerował kuchenkę. W wigilię święta pacjenci jedli już potrawy koszerne na Pesach. W czasie świąt prosił wszystkich, by zrobili mu przysługę i udali się wczesnym rankiem oraz w południe do szpitala i wydali gotowane posiłki chorym znajdującym się na różnych oddziałach. Wypełnienie tej misji nie przyszło mu z łatwością, lecz każdego mijającego dnia świątecznego czuł, że spoczywające na nim brzemień jest nieco lżejsze. Ostatecznie przeważył ciężar odpowiedzialności za Żydów, by nie jedli chamecu w Pesach, toteż z ojcowską troską wypełnił tę trudną misję. Z jeszcze większym oddaniem i poświęceniem działał w sprawach dotyczących całej społeczności. Pamiętam, w jakim stanie była mykwa. Zapuszczenie i rujnacja wyzierały z każdego kąta, dziesiątki powykrzywianych stopni prowadziły do akwenu, w którym dokonywano ablucji. Mój ojciec, błogosławionej pamięci, uważał za swój naczelny obowiązek naprawę i renowację mykwy, tak by była wygodna i nadawała się do użytku. Do tego potrzeba było pieniędzy, więc podczas kazań zagrzewał do przekazywania datków, sam zaś krążył od domu do domu i zbierał pieniądze, a tych, którzy całymi dniami pracowali poza domem, odwiedzał wieczorami, aż dzięki wielkiemu trudowi i ofiarności zrealizował swoje zamierzenie.

Był skromny, sprawował swój urząd z ogładą i życzliwością, choć z drugiej strony cechował się konsekwencją i stanowczością w myśleniu i działaniu, gdy widział w czymś wspólną korzyść, a także nieustępliwością wobec oponentów, którzy chcieli go odwieść od przyjętego stanowiska. Było to w pierwszych latach jego rabinatu. Gdy trzeba było przyjąć szocheta, który miał być jednocześnie chazanem, upierał się, że zatwierdzi tylko takiego kandydata, który będzie specjalistą w fachu rzezaka i kontrolera, i nie interesowali go ci, którzy na siłę próbowali z sedna uczynić dodatek, a z posady chazana uczynić sedno. Działał z werwą i rozważą, a na szocheta przyjął wówczas reb Cwiego Jakowa Naparstka, błogosławionej pamięci, ojca naszego przyjaciela, pana Dana Naparstka, oby żył jak najdłużej.

Po cichu, bez zbędnego rozgłosu, założył dom gościnny, gdzie każdy wędrowiec, który trafił do miasteczka, otrzymywał za darmo jedzenie, picie i nocleg. Założył talmud-torę dla dzieci, umiejętnie prowadzoną przez reb Israela Josefa Nurtmana, błogosławionej pamięci, który nauczał i wychowywał w zadowalający sposób i w nowoczesnym duchu, a także wyróżniał się wielkodusznością i szczodrością serca i ze swego skąpego utrzymania obdzielał każdego, kto wyciągał rękę po jałmużnę i prosił



36. *Admor, reb Israel Mosze Lipszyc, błogosławionej pamięci, syn rabina zwanego „Pan Psalmów” z Gostynina*³⁹

kacje do nauczania i dniem i nocą studiował Torę. Miał też swój wkład w założenie towarzystwa Linat ha-Cedek, wśród zadań którego było wypożyczanie przyrządów medycznych niezamożnym chorym, odwiedzanie chorych itp. Był prostoduszny – co w sercu, to i na ustach. Przed śmiercią mieszkał w Zakroczymiu koło Warszawy. Podzielił los całego polskiego żydostwa, oby Pan pomścił ich krew.

o pomoc. Rabina wspierała moja matka i nauczycielka, oby spoczywała w pokoju, która w milczeniu dźwigała ciężar trudu wychowania dzieci i nigdy się nie uskarżała. Pragnęła wychować pokolenie silnie zakorzenione w tradycji ojców; była wzorem skromności i sprawiedliwości, dzielną niewiastą. To o niej i jej podobnych powiedział król Salomon, oby spoczywał w pokoju: „bogobojna żona jest godna chwały”³⁷. Niech pamięć o niej będzie błogosławiona. Niech będzie dusza jej związana w woreczku żywych³⁸.

Pruszków stał pod znakiem rozwoju, przekraczania barier; rozrastał się jego obszar i miasto stało się miejscem dającym utrzymanie i przyciągającym wiele żydowskich rodzin, które się w nim osiedlały. Jednocześnie Pruszków rozkwitał duchowo. Powstał dom modlitwy dla chasydów skierniewickich, na którego czele stał mój starszy brat, rabin Jakow, błogosławionej pamięci, który miał kwalifi-

³⁷ Prz 31,30.

³⁸ Formuła życzeniowa stosowana na nagrobkach i w modlitwach za zmarłych, por. 1Sm 25,29; Talmud babiloński, Szabat 152b; modlitwa Jizkor.

³⁹ Chodzi o Jechiela Meira Lipszyca (1815–1888), zwanego Baal ha-Thilim (Pan Psalmów), rabina i cadyka w Gostyninie.

W Pruszkowie mieszkał czcigodny admor, rabi Mosze Israel Lipszyc, pamięć sprawiedliwego niech będzie błogosławiona, syn admora z Gostynina, pamięć sprawiedliwego niech będzie błogosławiona, zwanego „Tilim Jud” [Żyd od Psalmów]. Chasydzi przyjeżdżali do niego na szabaty i dni świąteczne. W dni powszednie również nie brakowało gości, którzy przybywali z prośbą o radę i błogosławieństwo. Życie toczyło się spokojnie swoim torem aż do wybuchu pierwszej wojny światowej w roku 1914. Wojna zasiała spustoszenie. Ludność się rozprzeczła, warunki się zmieniły, pogorszyła się sytuacja materialna. Mój ojciec, błogosławionej pamięci, wrócił do miasteczka i dalej sprawował swój urząd, ale jego blask przygasł. Trudy wojny znacząco wpłynęły na jego stan zdrowia; opuściły go siły i po długiej chorobie, w święto Szawuot roku żydowskiego 5694 [1934 – przyp. tłum.], powierzył swoją duszę Stwórcy. Błogosławiona niech będzie pamięć o nim.

Przełożyła z hebrajskiego Małgorzata Lipska

Z domu mojego ojca

Z ust ojca słyszałem, że zgodnie z tradycją przekazywaną z pokolenia na pokolenie korzeni naszej rodziny szukać należy we wsi Opozdów na Ukrainie. Podczas moich wędrówek po Ukrainie powiedziano mi, że taka wioska faktycznie istnieje i stąd nasze nazwisko – Opozdower. Nazwisko to nosi wyłącznie nasza rodzina, wszyscy jej członkowie są z rodów kapłańskich i jest wśród nich wielu szochetów. Jeden z wujów kupił sobie nazwisko Ginsburg, aby uniknąć służby w rosyjskim wojsku, i dlatego jeśli ktoś tak się nazywa, a przy tym jest kohenem, to z pewnością jest krewnym Opozdowerów.

Tatę i mamę łączyły więzy pokrewieństwa – byli kuzynami drugiego stopnia. Ona pochodziła z domu Lewensoldów, bogatej rodziny, licznie skupionej w Warszawie. Jednak jej ojciec, reb Josef Lewensold, czy, jak go nazywano, Josele z Ochoty lub Josele Chojsem, był ubogi, a jego żona, babcia Nechama, która była dzielną niewiastą i wychowywała dziesięcioro dzieci, prowadziła sklep spożywczy, gdy dziadek zajmował się Torą i służbą Bożą.

Mama była najstarszym dzieckiem i wychowywała się u dziadka ze strony matki, reb Szlomo, jednego z głównych szochetów w Warszawie. Żyła tam dostatnio, nie zaznając biedy. Tymczasem mój ojciec dobrze poznał biedę i niedostatek. Mama była ładna i bystra, chasydzka arystokratka z przyrodzoną inteligencją. Decydowała w domu o wszystkim prócz spraw religii i tradycji; tu ojciec pilnował każdego szczegółu i nie ustępował ani na jotę. Z biegiem czasu, gdy zaczęliśmy wymykać się spod brzemienia przykazań, a mama próbowała stanąć po naszej stronie, dochodziło do kłótni i sporów, ale tata był nieugięty.

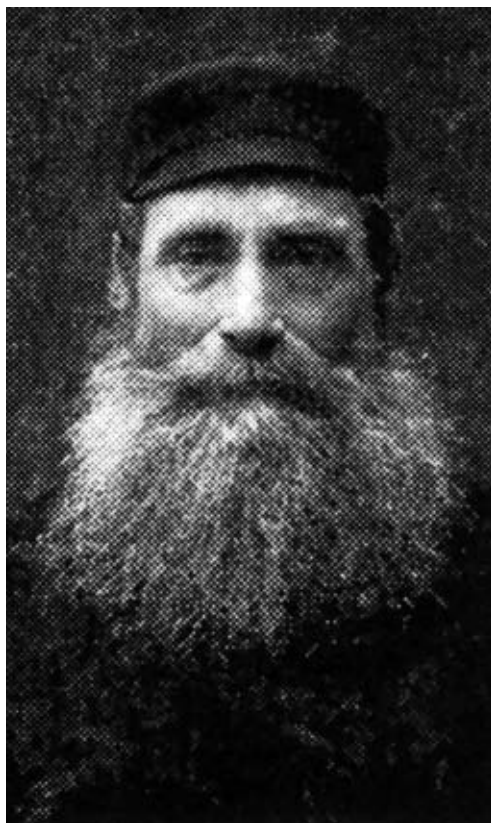
Ojciec bardzo kochał mamę, ale my jako dzieci tego nie czuliśmy. Dopiero po tym jak zmarła w wieku czterdziestu siedmiu lat, otworzyliśmy kiedyś jeden z tomów Miszny i natrafiliśmy na rozdzierający serce wiersz lamentacyjny o jej śmierci. Każ-

dy wers zaczynał się od jednej z liter jej imienia i składał się na słowo „Rywka”. Zaczęliśmy szukać dalej i znaleźliśmy inne wiersze i pisma na kartach tytułowych każdej z książ, którą tata miał w rękach po jej śmierci. (Mama opowiadała mi kiedyś, że zalecał się do niej pewien chasyd. Na jednym weselu chłopak zbliżył się do niej, ale dziadek to zobaczył, podszedł i wymierzył mu policzek – i na tym skończył się „romans”).

Gdy mój dziadek zmarł, jego syn, Arele, został głównym rzezakiem w Warszawie. Obaj, ojciec i syn, pełnili też swego czasu funkcje narodowo-religijne. Za cara Duma zamierzała zabronić koszerne uboju i na dziadku Szlomo spoczął obowiązek udowodnienia, że ubój rytualny jest bardziej humanitarny niż ten dokonywany przez gojów. W tym celu wymyślił specjalny węzeł, który można było zdjąć w mgnieniu oka. Zarznął krowę i w tej samej chwili jednym pociągnięciem zdjął pęta. Krowa stanęła na nogi, podeszła do koryta, by napić się wody, aż padła z wycieńczenia spowodowanego utratą krwi.

Po latach, gdy polski Sejm zamierzał przyjąć ustawę dotyczącą uboju i powstała komisja kierowana przez panią Prystorową, podobne zadanie spoczęło na jego synu, reb Arele. Miał dowieść, że cielę zarżnięte rytualnie zakończy swój żywot wcześniej niż cielę zastrzelone. Zdołał to zrobić z powodzeniem.

Dziadek Szmuel, ojciec mojego taty, był szochetem w Nadarzynie, Pruszkowie i okolicy. Cierpiał z powodu biedy i licznych chorób. Sprawował też funkcję chazana i mohela, ale zarabiał bardzo skromnie. W tym czasie był w Nadarzynie rzeźnik, niejaki M.M.R., człowiek brutalny, z którym liczono się w okolicy. Większość szchity przechodziła przez jego ręce, ale wydobyć od niego zapłatę było równie trudno, jak rozdzielić Morze Czerwone. Doszło do tego, że któregoś razu babcia stanęła w drzwiach i nie



37. *Szochet reb Szlomo Hilel Opozdowner, błogosławionej pamięci*

pozwalala dziadkowi wyjść z rzeźnikiem do pracy, dopóki nie dostanie trochę pieniędzy. Rzeźnik niewiele myśląc, wziął linę, którą miał na biodrach, i uderzył babcię. Wszyscy stali wokół i bali się zareagować. Tylko jeden z synów, Jona, zakradł się od tyłu i uderzył rzeźnika w serce, aż tamten zemdlał. Tego dnia stryj Jona wyjechał, bojąc się zemsty ze strony synów rzeźnika, znanych z siły i buńczuczności.

Synowie dziadka Szmuela kontynuowali jednak swoją świętą pracę i wszyscy z trudem wiązali koniec z końcem. Tylko mój ojciec odmówił zostania szochetem. Zawzięcie walczył o inny los i próbował swoich sił w handlu książkami, filakteriami i tałasami. Po ślubie pojechał do rebego ze Skierniewic, by ten poradził mu, do czego się zabrać. On zaś odpowiedział: byle nie sklep spożywczy, bo to może osłabić ręce i zaszkodzić w dokonywaniu uboju. Tata zrozumiał z tego, że jest mu pisane być rzezakiem. Mimo wszystko spróbował otworzyć sklep bławatny, ale mu się nie powiodło. Znow pojechał do cadyka, który powiedział mu: „Przecież kazałem ci szanować ręce”.

Ojciec pełnił w Pruszkowie funkcję szocheta przez trzydzieści dziewięć lat. Kupił tę „posadę” od swego poprzednika, reb Icchaka Lipy, za tysiąc rubli. Jego pierwszym wspólnikiem był rzezak Sznicerman, a gdy ten zmarł, na jego miejsce przyszedł reb Cwi Jakow Naparstek. Przez trzydzieści pięć lat pracowali razem przy uboju, a reb Cwi Jakow był też chazanem i mohelem.

Zawsze na koniec szabatu jeden z nich jechał na wieś do któregoś z rzeźników: Zalmana „Chilka” albo Adamka (nie pamiętam, czy miał na imię Adam, czy nazywano go tak z uwagi na jego żonę, Chawę⁴⁰). Dopóki rzeźnicy byli młodzi, przyjeżdżali wozem w sobotę wieczorem, zabierali szocheta, a potem odwozili do domu. Ale gdy się zestarli, zamiast nich zaczęli zjawiać się ich synowie, a ponieważ przyjeżdżali przed zakończeniem szabatu, szocheci odmawiali podwózki. Jeździli koleją do Warszawy, a stamtąd, drugim pociągami, do wsi – i tak samo wracali. Podróże te były wyczerpujące i niebezpieczne.

Mama była chorowita, lecz mimo to prowadziła dom i sklep. Tata dużo działał, ale nie w celach zarobkowych. Odwiedzał chorych i orientował się w lekach. U rabina na przykład nie wzywało się lekarza bez uprzedniej konsultacji z moim ojcem. Ponadto udzielał się w Linat ha-Cedek, Gemilut Chasadim i talmud-torze. Mama zaś, opiekując się pięciorgiem dzieci (ocalałych z siedmiorga), troszczyła się o dodatkowy zarobek.

⁴⁰ Chawa – imię biblijne. Imiona pierwszych ludzi – Adama i Ewy – w języku hebrajskim brzmią: Adam i Chawa.

Pamiętam dzień, w którym dotarliśmy do Pruszkowa po pierwszej wojnie światowej. W pierwszy szabat weszliśmy do bożnicy. My, trzej synowie, ubrani byliśmy w jedwabne kapoty i chasydzkie czapki. Wszystkie dzieci zebrały się wokoło, żeby popatrzeć, bo nie przywykły do widoku malców w takich strojach.

Nadeszły trudne czasy. Gmina postanowiła wykorzystać pozwolenie udzielone przez władze państwowe i przyjąć rzezaka. Zaczęły się spory, które ciągnęły się do końca życia mojego ojca. Doszło do tego, że osoby stojące na czele społeczności zabroniły dwóm szochetom wstępu do rzeźni, a gdy ci weszli, zostali zatrzymani przez policję. Tej samej nocy wybito szyby w domu rabina, który ze strachu przed władzami gminy nie zareagował jak należy. Mówiono, że szyby wybił mój brat, Chaim, ale do dziś nie wiem, czy to prawda.

Ojciec był jednym z głównych inicjatorów Związku Zawodowego Rzezaków w Polsce, stworzonego pod egidą PPS. Został wybrany do komitetu wykonawczego i toczył zacięte boje, gdy tylko uważał to za zasadne. Był przy tym skromny. W bet ha-midrashu siedział za piecem, a podczas czytania Tory siadywał obok reb Meira Jechiela i zaglądał do jego egzemplarza Pięcioksięgu, chociaż był wspaniałym baal kore i znał całą Torę na pamięć.

Rzeźnicy szanowali go i darzyli najwyższym zaufaniem. Odnosił się do nich z serdecznością, ale potrafił także być nieustępliwy, gdy jakiś rzeźnik buntował się przeciw orzeczeniu trefności. Pamiętam, jak pewnej nocy, gdy byłem dzieckiem, kiedy cały dom już spał, nagle dał się słyszeć donośny głos Israela Jakowa: „Szlomo Hilelu, nie śpisz? Otwórz drzwi!”. Barczysty reb Israel Jakow wszedł i wyjął z kieszeni butelkę mocnego trunku oraz śledzika. Tata zastawił stół. Gość obmył ręce, jednym ruchem otworzył butelkę, wypił jeden kieliszek i zaraz potem drugi, ugryzł śledzia i zjadł go na raz, a po błogosławieństwie wyszedł z moim ojcem pod osłoną zimowej nocy w stronę rzeźni. (W latach dwudziestych Israel Jakow został zabity przez polską policję, a wcześniej był ciężko torturowany z powodu fałszywych oskarżeń o kradzież czy sprzedaż kradzionego konia).

Wśród odwiedzających nasz dom był szames, reb Ezra, i jego brat, Abraham Percec, a także Kalman Brand, Berl szklarz, Szmuel zegarmistrz i jego brat, Lejbusz. Przychodzili w szabasowy poranek, by napić się zimną gorącą herbaty, spytać o radę lub po przyjacielsku pogawędzić. Po śmierci mamy odbywały się u nas szabasowe modły. W Purim wszyscy zbierali się przy stole ojca na ucztę purimową. Reb Berl szklarz, który był kockim chasydem, wchodził na stół i tańczył, a po zabawie wychwalał pod niebio-

sa tatę, a zwłaszcza jego znanostwo w fachu rzeźnika. Tata siedział i nie mógł znaleźć sobie miejsca, dopóki nie powstrzymał go, mówiąc skromnie z chichotem: „Świadcę sam za siebie, że jestem dobrym szochetem. Żadna zarżnięta przeze mnie krowa nie powstała z martwych” – i tym kończył rozmowę.

Nie był wcale przesadnie rozmowny, raczej słuchał i odpowiadał krótko i do rzeczy. Razu pewnego, gdy moja siostra, Ita, rozmarzyła się o tym, co zrobi i co kupi, gdy będzie bogata, ojciec słuchał w milczeniu, a na koniec skwitował komicznie po polsku: „Zając śpi, a ty śniesz o białych myszkach”.

Jak w każdym chasydzkim domu, szabat był u nas czasem „dodatkowej duszy”, a „wielki stół” ciągnął się godzinami⁴¹, ze śpiewami i naukami religijnymi pomiędzy jednym daniem a drugim. Gdy dorośliśmy, posiłki szabasowe zmieniły się w sympozja klubu partyjnego. Było nas trzech braci, a każdy należał do innej partii i czytał inną gazetę. Chaim, bundysta, miał „Folkscajtung”, ja, stronnik Poalej Syjon, miałem „Dos Wort”, a Dawid, betarowiec, miał „Moment”. Odgłosy dyskusji niosły się aż do nieba. Pod koniec posiłku przychodzili nasi przyjaciele z sąsiedztwa – Fiszle Zylberberg, jego brat, Jakow, Gromanowie i czasem Szubzak. Ojciec chętnie spierał się z Lewim Wajsbiergiem i szanował jego zdanie. Raz powiedział wręcz, że nie ma nic przeciwko socjalizmowi, a nawet komunizmowi, bo któż był większym socjalistą niż Mojżesz albo Izajasz? Ale czy nie zakładali oni filakterii? Nie były to częste rozmowy o równości, bo Pismo mówi wyraźnie: „Gdyż nie braknie...”⁴².

Ojciec szanował bliźnich, nawet mniej biegłych od niego w Torze, i nie znosił pogardy wobec ludzi. Gdy wracał z konsultacji u rabina, uskarżał się: „Cała ta historia z proszeniem rabina o orzekanie wynika z dwu rzeczy: szacunku do rabina i współodpowiedzialności. Kiedy przychodzę do rabina z rzeźnikiem, zostawiamy go w kuchni i rabin rozmawia ze mną na osobności. Najpierw gawędzimy o różnych pobocznych sprawach i dopiero po dłuższym czasie przechodzimy do rzeczy, która zajmuje nam zaledwie pięć minut. Rzeźnik czeka na zewnątrz i myśli, że przez cały ten czas debatowaliśmy i głowiliśmy się, by mu pomóc”.

Kiedys zaproponowano tacie zajęcie się ubojem rytualnym w Warszawie, ale odmówił. Twierdził, że w Pruszkowie może wybrać najlepsze z najlepszych, bo

⁴¹ Chodzi o chasydzki zwyczaj przeciągania uczty szabasowej i odwlekania momentu zakończenia czasu świątecznego.

⁴² „Gdyż nie braknie ubogich na tej ziemi, i dlatego nakazuję ci: W ziemi swojej otwieraj szczerze swoją rękę przed swoim bratem, przed nędzarzem i biedakiem” – Pwt 15,11.

spośród siedemdziesięciu–osiemdziesięciu krów zarzynanych dla miejscowej ludności zawsze można wybrać siedem–osiem ściśle koszernych bez większej straty dla rzeźnika – na co nie można liczyć w Warszawie. Wprawdzie jest tam lepsza sytuacja ekonomiczna, ale „czy to warto, żeby po śmierci dręczyły mnie zarżnięte zwierzęta o wątpliwej koszerności, którymi karmiłem Żydów, żeby nie ponieść strat?”.

Nie pragnął, byśmy trwali przy jego fachu, i dopiero pod koniec życia pożałował, że nie ma kto zająć jego miejsca. Zwykle jednak prosił, byśmy studiowali Torę. Gdy zaś okazywało się, że nie jesteśmy pilni w nauce Gemary, nalegał: „Jeśli macie dosyć Gemary, uczcie się, czego chcecie, ale uczcie się”. Nienawidził prostactwa i nieróbstwa, bo nieróbstwo bałamuci człowieka i prowadzi go do złych czynów.

Był gorliwym i bogobojnym chasydem. Do upadłego walczył ze swym pierworodnym synem ze względu na jego „złe prowadzenie się”, ale nie szczędził pieniędzy na prywatnych nauczycieli, by mógł uczyć się rachunków. Ostatecznie pogodził się z myślą, że jego droga nie jest naszą drogą, i dzięki jego pomocy mój brat, Dawid, uczył się nawet w gimnazjum hebrajskim. Pouczał nas: „Każdy człowiek powinien starać się być kimś niezależnie od zasług rodziców. Mój dziad był rabinem, a ojciec szochetem, ja także mogę o sobie powiedzieć, że jestem szochetem. Pragnę tylko, byście i wy mogli powiedzieć o sobie więcej niż to, że wasz ojciec był tym a tym”.

Zawsze był gotów pomagać bliźnim. Wraz z Hirszem Jehudą Postolskim zbierał datki dla potrzebujących oraz pomagał biednym i chorym. Pomagał też swojej rodzinie w Nadarzynie, zadbał o posag córki swojego brata Mosze i o utrzymanie dla swojego brata Icchaka, który żył bardzo biednie w Otwocku. Od dzieciństwa troszczył się też o dom babci, która przez wiele lat była przykuta do łóżka.

Swój dom i dzieci kochał potężną miłością. Zwłaszcza pierworodnego, Chaima, który przysparzał mu wielu zmartwień. Na próżno ojciec rwał sobie włosy z głowy i rozdzierał nad nim szaty⁴³, ale nic to nie dało. Opowiedział o tym rebemu ze Skierniewic i pewnego razu mój brat dostał zaproszenie. Pojechał do rebego i nastąpiła wymiana zdań, o której Chaim nigdy nie opowiadał. Jednak rozmowa nie pomogła i brat się nie nawrócił.

Ojciec nie dawał nam odczuć swojego przywiązania, ale wiedzieliśmy, że miłuje nas całym sercem. I my kochaliśmy go i darzyliśmy estymą, i strześliśmy go jak oka

⁴³ Przenośnia oparta na rzeczywistych, pradawnych rytuałach, zob. m.in. Ezd 9,3.

w głowie, zwłaszcza po śmierci mamy i jego ataku serca. Moja siostra, Ita, poświęciła mu się całkowicie – żyła tylko dla niego. I wydaje mi się, że całe jego życie nie było tak szczęśliwe, jak jego śmierć. Odszedł w ostatniej chwili, gdy Żyd mógł jeszcze w Polsce odejść po ludzku.

Nie zapomnę, jak zebrali się przy jego łóżku w jego ostatnią godzinę: Lejbusz zegarmistrz, Berl szklarz i kilku innych przyjaciół. Panował już stan wyjątkowy, wszyscy przyszli godzinę przed północą, odmówili *Szma*, gdy wyzionął ducha, i pozostali przy nim prawie dwa dni, recytując psalmy. Pogrzeb opóźnił się z powodu nieobecności mojego brata, Chaima, który był w Warszawie i nie wiedział o śmierci ojca. Ostatecznie dojechał prosto na cmentarz, już po taharze.

W swej ostatniej woli tata prosił, by w każdy z siedmiu dni żałoby studiować rozdział Miszny zaczynający się od jednej z siedmiu hebrajskich liter jego imion – Szlomo Hilel. Szczegółowo określił też przebieg tahary; jaką kapotą go okryć, jakim pasem przepasać i w jakim tałasie pochować – mieliśmy użyć najstarszych, jakie miał. Upraszał nas, byśmy się modlili i jeździli do rebego. Prosił też, by pochować go koło żony. Niestety, odnaleźliśmy testament już po pogrzebie. Został pochowany koło rabina, reb Jakowa Nisencwejga i reb Meira Jechiela Kenigsztejna.

W jego pogrzebie uczestniczyły głównie kobiety, bo na ulicach grasowali już Niemcy i mężczyźni byli w niebezpieczeństwie. Wraz z jego śmiercią skończyło się w mieście życie żydowskie, a zaczęło się okrutne piekło, w którym nieliczni dostąpili ludzkiego pochówku.

Przełożyła z hebrajskiego Małgorzata Lipska

Garść wspomnień

Często zdarza się, że zatapiam się we wspomnieniach. Zapominam wówczas o otaczającej mnie rzeczywistości i nagle przenoszę się do mieszkania na drugim piętrze w domu pod numerem 24 przy ulicy Bolesława Prusa.

Tam mieszkaliśmy, tata, mama, siostry – Szindel i Lea, bracia – Dawid, Mosze i Zalman, oraz ja. Ojciec był dobrym człowiekiem, pobożnym, ale nie fanatykiem. Utrzymywał się ze sprzedaży owoców. Uprawiał je w szklarni i trzy razy w tygodniu jeździł do Warszawy, żeby je sprzedawać. Praca ta zabierała mu większość czasu, ale mimo to dużo czytał. Połykał wszystkie książki, które my, dzieci, przynosiliśmy z biblioteki. Był także zagorzałym syjonistą i marzył o wyjeździe na stałe do Ziemi Izraela. Pamiętam jeden wieczór, kiedy stał koło okna i tęsknym głosem śpiewał syjonistyczną pieśń w jidysz: „Wekt dich ojf majn folk, nem di pan in hant, un marszir ahin, in unzer foterland” [„obudź się, mój ludu, weź sztandar w rękę, i maszeruj tam, do ziemi naszych przodków”]. Dzieciom dawał wolną rękę i nie gniewał się, kiedy późną porą wracaliśmy z zebrań albo z prób kółka teatralnego.

Matka była cichą kobietą, delikatną, całymi dniami zajętą. Jej życie nie było łatwe, a mimo to znajdowała także czas, żeby pomagać naszej sąsiadce, Kaczkowej, kobiecie starej i osamotnionej. Kiedy trochę podrosłam, starałam się jej pomagać, choćby czerpiąc wodę ze studni – wymagało to nie lada wysiłku, zwłaszcza w miesiącach zimowych, kiedy studnia była zamarznięta i pokryta warstwą lodu.

My, dzieci, byliśmy zaangażowani w życie miejscowej młodzieży żydowskiej. Należeliśmy do rozmaitych organizacji i rzucaliśmy się na książki z naszej biblioteki. Marzyłam, żeby przyjęto mnie do kółka dramatycznego, do którego należeli najbardziej utalentowani, ale nie śmiałam zarekomendować samej siebie. Zdarzyło się, że kółko musiało wystawić w pobliskim mieście sztukę *Trudno być Żydem*, a odtwórczyni

głównej roli zachorowała. I oto Szlomo Groman zaproponował, żebym ją zastąpiła. Po długim namyśle nauczyciel przystał na tę propozycję. Poszło mi dobrze i od tamtej pory należałam do kółka jako pełnoprawna aktorka.

Perspektywa emigracji do Erec bardzo nas pociągała i po upływie kilku lat dopięliśmy swego. Wyjechałam, sądząc, że pozostali członkowie mojej rodziny przyjadą po mnie, ale nie było im to dane – zginęli razem z całym polskim żydostwem. Niech te zapiski posłużą za skromny pomnik ku ich pamięci.

Przełożyła z hebrajskiego Marzena Zawadowska

Zamiast fotografii

Lipiec 1935 roku. Za chwilę pociąg ruszy; zajmuję miejsce koło okna, wbijam wzrok w tatę, w mamę. Przenoszę spojrzenie na brata, siostry i z powrotem na rodziców. Oto całym swym jestestwem wpatruję się w nich, utrwalam ich w pamięci, robię im fotografię w moim wnętrzu. Przechodzi mi przez myśl: „kto wie, czy będzie mi jeszcze kiedykolwiek dane ich zobaczyć? Przypatrz się im dobrze, jeszcze raz i jeszcze raz”. Pochłaniam ich wzrokiem od góry do dołu i z powrotem. Pociąg rusza, a moje oczy widzą tylko ich. Ten żywy obraz rodziców nie zaciera się ani nie ginie, pozostając na zawsze w moim sercu. Zabiorę go z sobą do grobu, do wieczności.

Ojciec – zamykam oczy i widzę go, z okrągłą czarną czapką żydowską na głowie, w długim, ciemnym płaszczu, z sędziwą brodą wokół twarzy, szczupły, przygarbiony, a zmarszczki na jego twarzy świadczą o trudach i znojach życia. Nad czym rozmyśla? Z pewnością cieszy go, że synowi udało się i wyjeżdża do Ziemi Izraela. Co go niepokoi? Jaką będzie miał tam przyszłość i czy będzie przestrzegał przykazań, czy przynajmniej będzie się modlił?...

Matka – widzę Twoje błękitne oczy, jasne, rozmarzone, pełne czystości i niewinności. Jesteś delikatną i słabowitą kobietą o chasydzkim rodowodzie. Uczestniczysz w dźwiganiu jarzma utrzymywania rodziny, biegasz za pożyczką na zakup towaru na dzień targowy w Warszawie. Zrywasz się rano, pełna niepokojów i zgryzot: troska o utrzymanie rodziny i o jej zdrowie, wielkie zmartwienie – dzieci. I palący ból pogrążonej w żalobie matki, która utraciła pierworodną córkę. Widywałem Cię także pełną blasku, w sobotnie wieczory, gdy zapalałaś szabasowe świece. Zakrywaś twarz dłońmi, a usta szepczą modlitwę. Doprawdy widziałem w Tobie wówczas dodatkową duszę szabat. Podczas sederu w święto Pesach byłaś niczym królewska córka, przystrojona w białą szatę. Na stole błyszczą naczynia pesachowe, a Ty cała jaśniejesz w to święto wolności. Jesteś bez reszty oddana Bogu i prawdziwie pobożna. W szabat po południu czytałaś

po cichu i na głos cotygodniową paraszę i wspaniałe hagady z Twojej *Cene u-rene*, ja zaś, dzieckiem będąc, przysłuchiwałem się temu w pełnym skupieniu, a gdy tylko nauczyłem się czytać, ciągle na nowo usiłowałem na poniszczonych kartkach czytać o tronie króla Salomona, najmądrzejszego ze wszystkich ludzi, opowieści o zburzeniu Świątyni, o Kamcy i Bar Kamcy⁴⁴. Czyż to nie one właśnie rozbudziły we mnie głęboką świadomość żydowską? Gdzie jesteście, rodzice i krewni? Nawet grobu przodków nie będę mógł odwiedzić. A przecież Wy cały żal i smutek, krzyk, który jest w sercu, wyrzucaliście z siebie nad grobami Waszych bliskich i tam znajdowaliście pocieszenie...

Blumo, moja ukochana siostrzo; cnotliwa i skromna córko Izraela, do towarzystwa rówieśników nie garnęłaś się, ze wszystkich sił pomagałaś w domu, w utrzymaniu rodziny; milczałaś, kiedy lata mijały i osiągnęłaś dojrzałość, a Twój oblubieniec nie nadchodził; ukradkiem ocierałaś łzę z oka i dobrze poznałaś wielki, palący ból rodziców, których nie stać było na posag.

A teraz Icchaku, bracie mój, o bystrym umyśle. Przy właściwej pielęgnacji i w sprzyjających warunkach mógłbyś stać się błogosławieństwem.

I żał mi młodszego brata, Zismana. Jak Twoje imię, tak Ty sam – dobry i dobro czyniący. Myślałem, że Cię sprowadzę do Erec. Jak upadłeś zabity?...⁴⁵

W trudnych chwilach pocieszaliście się myślą, że jeden z Waszych synów znajduje się hen, daleko, w Ziemi Izraela, „głównia wyrwana z ognia”⁴⁶, i nie było Wam dane dowiedzieć się, że również córce Waszej starości⁴⁷, mojej drogiej siostrze Chanie, udało się – i można by rzec, że mi też się udało, bo przecież zyskałem na tym – dotarła do Palestyny cała i zdrowa, i także założyła rodzinę ku chwale Izraela. Niech to będzie moją pociechą – naszą pociechą.

Przełożyła z hebrajskiego Marzena Zawadowska

⁴⁴ Historia Kamcy i Bar Kamcy jest najbardziej znanym midraszem dotyczącym czasów zburzenia drugiej Świątyni Jerozolimskiej w 70 r. n.e., zawartym w Talmudzie babilońskim, Gitin 56a i w Midraszu do Księgi Lamentacji (Ejcha Raba 4,3).

⁴⁵ Nawiązanie do Sdz 5,27.

⁴⁶ Zach 3,2.

⁴⁷ Nawiązanie do Rdz 37,3.

Ulica Bolesława Prusa nr 3⁴⁸

Ten piętrowy dom zbudowano przed pierwszą wojną światową. Jako że budowniczy domu nie był mieszkańcem Pruszkowa, po komorne zgłaszała się jego spadkobiercy.

Dom ten nie wyróżniał się spośród innych pruszkowskich domów, które nie przylegały do siebie nawzajem. Był podobny do dziesiątków tysięcy żydowskich domostw z polskich miasteczek, których mieszkańcy zajmowali się typowymi żydowskimi rzemiosłami i drobnymi pracami.

Wiele napisano o nich w literaturze żydowskiej, tak jak wiele napisano o zgładzonym europejskim żydostwie. Ale imiona naszego Mosze „Klezmera”, Lejbisza „Zegarmistrza” i innych – nie są spisane ani wyryte na żadnej macewie.

Czuję, że moim obowiązkiem jest upamiętnienie tych imion, po których nie pozostał prawie żaden ślad i żaden pęd ich rodzinnego drzewa.

Mieszkańcy tego domu nie wyróżnili się szczególnym heroizmem w czasie drugiej wojny światowej. Zostali wywiezieni do obozów zagłady razem z pozostałymi sześcioma milionami Żydów. Pruszków nie zapisał się specjalnie w historii, prócz nielicznych śmiałych bojowników, którzy polegli, mszcząc krew swoich rodziców i braci (o ich działaniach napisano w innym miejscu tej książki).

Mieszkańcy tego domu nie walczyli z nazistami, ale przez całe życie, każdego dnia walczyli o kromkę chleba. Nie potrzebowali wiele, wierzyli z całego serca, że nawałnica minie... Lecz nie trafili między ocalałych.

Oczyma duszy widzę moich sąsiadów z tego domu. Należy zaznaczyć, że wszyscy lokatorzy widzieli w moim ojcu swego patrona i zwracali mu się ze wszystkich żartów, a on swymi skromnymi środkami starał się im pomóc.

⁴⁸ Obecnie Bolesława Prusa 11.



38. *Mełamed reb Mosze Aaron
Aronowicz, błogosławionej pamięci*

Przed moimi oczyma stoi postać nauczyciela i mistrza z chederu, Mosze Aarona, błogosławionej pamięci, innego niż ci wszyscy nerwowi, napastliwi mełamedzi, których uczniowie chederu nie znoszą. Reb Mosze Aaron był z natury skromny i dobrotliwy (rzadko karał dzieci), prawy i bogoboyny, wierzył w bliźnich i nie żądał wiele, był daleki od zazdrości. Miał wszystko, co dobre, oprócz dobrego utrzymania. (Jednak nigdy nie prosił o pomoc mojego ojca ani nikogo innego).

Widzę go, jak trzyma w swoich chudych dłoniach szklankę gorącej herbaty podczas niepogodnej zimowej nocy, gdy wszyscy kryją się w domach. Widzę, jak grzeje się przy piecu i rozmawia z moim ojcem, błogosławionej pamięci, na ich ulubione tematy, takie jak cheder, bóżnica czy mykwa.

Widzę go we wspólnej kuczce na naszym podwórku, jak siedzi u szczytu stołu, pierwszy w kolejności do kiduszu. Wszyscy siedzący w kuczce śpiewali świąteczne pieśni pod jego przewodem, a on z pewnością życzył sobie, aby święto trwało bez końca...

Reb Mosze Aaron, oby Pan pomścił jego krew, był drogim nam, dumnym Żydem, ale obojętnym wobec wszystkiego, co się wokół niego działo. (Możliwe, że to z powodu żony, która zmarła mu jeszcze za młodu).

Dobrze pamiętam reb Lejbisza Goldsztejna, błogosławionej pamięci, zegarmistrza znanego jako reb Lejbisz „Zajgermacher” [jid. zegarmistrz].

Niech wybaczy mi reb Lejbisz, że wspomnę, iż nie zawsze udawało mu się naprawić zegar, ale miał tę zaletę, że nie wykorzystywał niewiedzy właściciela zepsutego sprzętu i nie żądał od niego więcej, niż naprawa była warta. Gdy nie miał pracy (a było tak przez większość czasu), zajmował się czytaniem psalmów, choć nie znał znaczenia słów, tylko modlił się z wiarą, że ich odmawianie go ocali.

Reb Lejbisz „Zajgermacher” był skromny i przyjmował wszystko z miłością; nie żywił nienawiści nawet do swoich wrogów, jego jedyną troską było zapewnienie mięsa i ryby na szabat. (W większości przypadków nie dostawał nawet tego).

Jak tu nie wspomnieć reb Abrahama Habermana, błogosławionej pamięci, zwanego „Chiliakiem”, widocznie po swoim ojcu lub dziadku, który musiał nazywać się Jechiel (zwykle przekręcano żydowskie imiona). Reb Abraham był prawdziwym bałagulą jak z Mendele Mojcher-Sforima i Szolema Alejchema. Rozumiał swoje szkapy, ich nieme prośby, i prawie nie podnosił na nie bata, tak jak nie podnosił głosu nawet na dziecko, które rozjuszyło jego konie. Reb Abraham starał się nigdy nie zbezcześcić szabat.

Zwykle spieszył się do kąpieli w mykwie, do oczyszczenia ciała po całotygodniowym znoju (przez cały tydzień nie miał czasu się umyć). Przede wszystkim jednak mykwa oczyszczała jego duszę przed świętym szabatem.

W chwili, gdy zmieniał znoszone ubrania na czyste, odświętne – nie był już Abrahamem „Chiliakiem”, lecz reb Abrahamem recytującym psalmy. Choć nie rozumiał słowa pisanego, wypełniał przykazanie recytacji psalmów...

Reb Abraham był skromny i trzymał się na uboczu, szczególnie w synagodze, gdzie modlił się szeptem, aby nikt nie usłyszał, jak myli się w hebrajszczyźnie.

Gdy jego synowie zamienili konie na samochód z kierowcą gojem i nie przestrzegali, rzecz jasna, godziny rozpoczęcia szabat, reb Abraham nie pogodził się z tym i po jakimś czasie wrócił do swoich koni. Brakowało mu ich, potrzebował swobodnej pogawędki o tym, co mu leży na wątrobie. Zupełnie jak Tewje Mleczarz⁴⁹.

Najmłodszym z sąsiadów był reb Elimelech Bajn, błogosławionej pamięci, zięć reb Jakowa Nisencwejga, błogosławionej pamięci. Nie zdążyłem poznać go bliżej ze względu na mój wyjazd na stałe do Palestyny, ale zapadł mi w pamięć jego serdeczny uśmiech, spokojny chód, zadbana i ładnie przystrzyżona broda, a także jego prze-myślane wypowiedzi... Pragnął łączyć nowoczesność z religią i wysłał swojego syna do Ziemi Izraela.

Reb Elimelech poszukiwał tego, co zniknęło. „Zniknęło” – tzn. zostało zmiecione jednym gestem nazistowskiego wroga.

Mosze „Klezmer” był postacią wyjątkową. Literatura jidysz wspomina o przeróżnych klezmerach – tych, bez których nie mogło odbyć się żadne wesele, choćby najbiedniejsze. Reb Mosze Engel ubierał się zgodnie z najnowszą modą, był też religijny jak trzeba. Utrzymanie przychodziło mu z trudem. Jako że pruszkowska młodzież

⁴⁹ Bohater opowieści Szolema Alejchema, znany także z adaptacji filmowej *Skrzypek na dachu*.



39. Przyjęcie pożegnalne przed aliją Cwiego Artsztajna, błogosławionej pamięci

nie spieszyła się do ślubu i szukała swych wyśnionych w wielkiej Warszawie albo wyjeżdżała za granicę, reb Mosze Engel musiał wędrować i grać na weselach w terenie.

Mosze „Klezmer” wiedział, jak akompaniować badchanom. Jego skrzypce były jak Dawidowa cytra, przemawiał do serc weselników, kobiety roniły łzy, słysząc jego melodie.

Nie były to jazzowe melodie ani zmysłowe tańce; tańczyło się mistyczny „micwe tencł”. Reb Mosze grał zgodnie z gustem państwa młodych oraz zgromadzonych. To prawda, że skrzypce klezmerów rozsianych w diasporze wydawały się wieczne... Skrzypki Mosze „Klezmera” również.

Postacią jedyną w swoim rodzaju był mój wuj, Lewi Wajsberg (jego żona, Małka, była siostrą mojego ojca, błogosławionej pamięci). Lewi odznaczał się lotnym umysłem i ciętym językiem, był fanatycznym bojownikiem Bundu i zdecydowanym przeciwnikiem religii. Nie cofał się nawet przed sprzedawaniem gazety „Folkscajtung” przed bóżnicą w szabaty i święta.

Z zawodu był nauczycielem, ale nie uczył w Pruszkowie. Nie przyjęli go na mełameda w chederze; szkoła powszechna pod dyktando nauczyciela i wychowawcy, Abrahama Koziębrowskiego, błogosławionej pamięci, pozostawała pod wpływami syjoni-

stów – wędrował więc do innych miejscowości. W innej szkole też długo nie zagrzał miejsca z powodu swojej bezkompromisowej walki z religią. Żydowskie miasteczka nie znosiły takich wojowników.

Istotnie Lewi Wajsberg od młodości był wojownikiem i jako taki poległ w polskich lasach. (O moim wuju w tym kontekście jest mowa w innym miejscu tej książki).

Dom przy Bolesława Prusa 3 został osierocony ze swych żydowskich lokatorów.

Kuczka nie stanie już na podwórzu, nie zabrzmi głos modlitwy kiduszowej odmawianej nad winem przez mojego ojca, błogosławionej pamięci, reb Mosze Aarona i innych, nie zaintonują już pieśni szabasowych i świątecznych ci, których głosy wydawały się wieczne... Ich prochy użyżniły polskie pola.

Niech ich imiona zostaną uwiecznione na pamiątkę po nich (jeśli nie na macewach, to w niniejszej księdze), dla przyszłych pokoleń. Albowiem nie pozostały nawet wyschłe kości, którym nowy prorok Ezechiel mógłby wieszczyc zmartwychwstanie⁵⁰. Niech ich imiona pozostaną i będą wyryte na wieczną pamiątkę.

Przełożyła z hebrajskiego Małgorzata Lipska

⁵⁰ Nawiązanie do Ez 37,1-14.

Portret Nauczyciela

W czym tkwiła jego wielkość? W oryginalności. Właściwie nie stworzył żadnej specjalnej metody, którą można by scharakteryzować w jakiś szczególny sposób. Cała jego osobowość dążyła do wyjścia poza ograniczoną przestrzeń i poszerzania horyzontów, nie tylko myślowych; tworzył narzędzia; stworzył mały uniwersytet, w którym przydzielał zadania każdemu, kto wszedł z nim w styczność. Każdemu podług jego skłonności i zdolności. Jego dom był namiotem Tory – nie tylko dla tych, którzy Torę studiują, ale dla każdego, kto jest jej spragniony. W każdym ze swych gości odnajdował ukrytą perłę i próbował odsłonić ją przed człowiekiem. W młodości nie mogłem się powstrzymać i pytałem go: jak to możliwe, że znajduje wspólny język z ludźmi, którzy nie są w stanie pojąć jego myśli?

Pamiętam uśmiech, który pojawił się na jego ustach na te słowa. Zaprowadził mnie do drugiego pokoju. Usiadłem, cały drżąc w oczekiwaniu na odpowiedź. Zaczął przechadzać się po pokoju w tę i z powrotem, zmarszczył czoło, stanął obok mnie, położył rękę na moim ramieniu i wyjaśnił: „Fiszel, nie mam jeszcze pełnej odpowiedzi na twoje pytanie, ale pozwól, że udzielę ci częściowego wyjaśnienia. Uczymy się, że w każdym człowieku, stworzonym na podobieństwo Boże, tkwi Boża iskra. Jest ona wprawdzie skryta głęboko pod warstwami rdzy i zgnilizny, ale naszym zadaniem jest, by stopniowo, przez nieustanne polerowanie, zdjąć wierzchnie powłoki i odkryć czyste iskry”. Przypomniiał mi książki, które ostatnio czytałem, i pokazał na ich przykładzie, jak w naszym społeczeństwie istnieją i formują się problemy wielkich myślicieli: indywidualizm Nietzschego, altruizm Tołstoja, fatalizm Ibsena, objawienie Boże u Baal Szem Towa, donkiszoteria Cervantesa. „Nie lekceważ naszego społeczeństwa” – dodał. „Staraż się je zbadać i zgłębić, ażeby poznać jego wewnętrzne oblicza, a wtedy odsłonią się przed tobą nowe nieskalane światy. Naszym obowiązkiem jest rozwijać indywidualne skłonności jednostki i tworzyć z nich dzieło Boskie. Nie być stadem owiec!” Dwa

ostatnie słowa podkreślił kilkakrotnie. Jego twarz promieniała. W końcu zamilkł i opuścił pokój.

Jakiś czas po tej rozmowie założył „mały uniwersytet”; rozdzielił zadania i materiały do nauki między przyjaciół. Ja miałem uczyć się historii powszechnej; Chaim Opozdower – materializmu historycznego; Chaim Kenigsztejn – socjalizmu; Tanach trafił do Israela Gromana itd. Podchodziliśmy do nauki z bojażnią wobec świętości, ze wzajemnym zrozumieniem i szacunkiem.

Swoje idee krystalizował z biegiem czasu, zwłaszcza podczas naszej hachszary we wsi Berdowszczyzna. Miał nadzieję na sformowanie tam grupy ludzi natchnionych, którzy nie łapią resztek ze stołu rebego, lecz każdy z nich jest cadykiem sam dla siebie, a jednocześnie czerpie z tego, co pozostawiają mu przyjaciele. Tak miał powstać chór solistów, którzy połączą się w pełną harmonię. A on miał dobre ucho i wskazywał drogę. Powoli jego działania zaczęły skutkować na tyle, że byliśmy zdolni pojąć i zrozumieć jego najwznioślejsze idee. Jego nauka była dla nas jak manna, którą nasi przodkowie spożywali na pustyni, i każdy znajdował w niej inny smak. Znalazło się coś zarówno dla najbardziej wymagających spośród nas, jak i dla tych, którym nie poszczęściło się z wykształceniem i mieli mniejsze zdolności. Nauczyciel rozpoznawał te różnice i wiedział, że nie ma dwóch ludzi, którzy duchowo są sobie równi, w związku z tym używa się różnych narzędzi.

Do każdego podchodził inaczej i dlatego rozumiano go i podziwiano. Widziałem to zwłaszcza w tych latach, gdy próbowaliśmy wyruszyć w teren, by zwerbować towarzyszy także poza wąskimi ramami naszego miasteczka. Dopracowywał swoje idee podczas wypraw gośćciami za miasto, zupełnie jak owi wielcy filozofowie greccy. Przyłączaliśmy się do niego i przez wędrówki, postoje i słuchanie na łonie natury – jego słowa trafiały do naszego wnętrza.



40. *Portret Nauczyciela Abrahama Koziebrockiego, błogosławionej pamięci*

Był przy tym człowiekiem czynu. To on pchnął nas do prawdziwego tworzenia, do zorganizowania hachszary, wyjazdu do Palestyny i utworzenia kolektywu „Jechideja”. Jakże samotni czuliśmy się tu w ciężkich chwilach, gdy Nauczyciela nie było przy nas i nie było przed kim otworzyć duszy pełnej goryczy i wątpliwości!

A nasze wspańskie studio dramatyczne – czy nie było kolejnym przykładem jego twórczej działalności? Ileż wkładał trudu, ile sił aktorskich odkrywał wśród nas! Pamiętam, jak zabieraliśmy się do wystawienia nowego dramatu. Odczytywał sztukę, objaśniał treść, interpretował zawarte w niej idee, a podczas czytania odgrywał poszczególne role i nagle każdy pojmował, która z nich naturalnie do niego pasuje.

Przeglądam artykuły przyjaciół napisane do niniejszego zbioru i widzę, że nie ma ani jednego tekstu czy opowieści, które nie wiązałyby się ze wspomnieniami o Abrahamie Koziębrockim. I przypominam sobie piękną legendę o siedemdziesięciu starcach wezwanych do Aleksandrii, do króla Ptolemeusza⁵¹, aby przetłumaczyć Torę. Siedzieli i siedzieli, i nie byli w stanie rozpocząć pracy. Zapytano ich dlaczego, a oni odparli, że opuściła ich wena, gdyż zabrakło ojczystego gruntu. Na rozkaz Ptolemeusza sprowadzono glebę z Ziemi Izraela i rozrzuciono pod ich nogami. Starcy poczuli woń ojczystej ziemi, zajaśniały ich oczy i zabrali się do twórczej pracy. Nasz Nauczyciel, którego pamięć jest święta, to nasz wspólny grunt.

Przełożyła z hebrajskiego Małgorzata Lipska

⁵¹ Ptolemeusz II Filadelfos, panujący w latach 284–246 p.n.e.

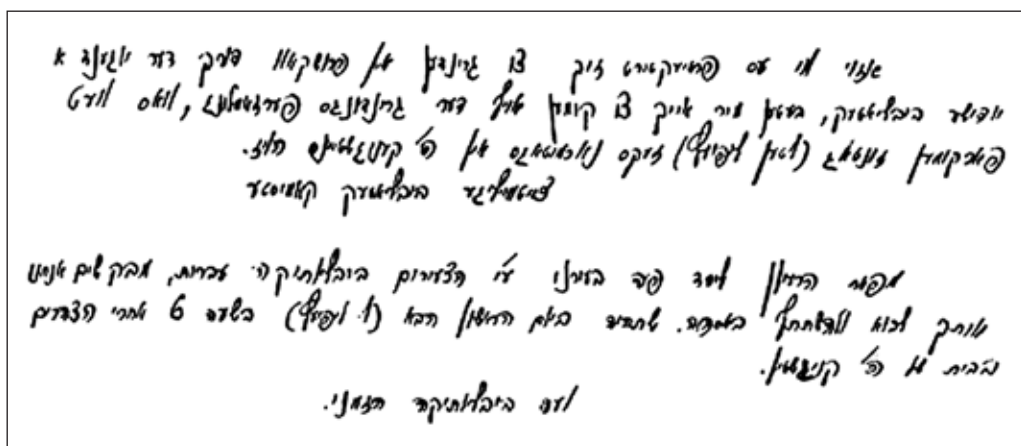
Nauczyciel i przyjaciel

My, mieszkańcy Grodziska, poznaliśmy Abrahama Koziebrockiego w następujący sposób: w pierwszych latach niepodległej Polski nastąpiła świetlana epoka ruchu Ha-Szomer ha-Cair. Wśród młodzieży bardzo popularne stały się idee chalucowe i wzmocnił się pęd do nauki języka hebrajskiego. Postanowiliśmy zatem zaprosić do Grodziska nauczyciela Koziebrockiego z Pruszkowa.

I oto przybył do nas. Był wysoki, utykał na nogę i chodził o lasce, miał szeroką, pooraną zmarszczkami twarz i jasne roześmiane oczy. Bardzo szybko ujął naszą młodzież bezpośrednim sposobem bycia i okazało się, że tak jak młodzież była spragniona wiedzy, tak on jeszcze bardziej pragnął dzielić się swoją skarbnicą, prowadzić innych do znanych mu źródeł. Jako że był niewyczerpanym źródłem wiedzy, szybko poczuliśmy, że nie zadawała się jedynie hebrajskim, ale również poszerza ramy swoich lekcji i opowiada o powszechnych wartościach kulturowych narodów i myślicieli.

Większość naszej młodzieży nie miała żadnego ogólnego szkolnego wykształcenia i te rzeczy były dla nich nowe. I to pobudzało w nich pragnienie wiedzy. Dosłownie pili ze źródeł greckiej i rzymskiej literatury, z Byrona, Szekspira, Cervantesa i innych koryfeuszy literatury światowej. W swoich pogadankach wszystko wyjaśniał i tłumaczył. Wieści o tych wykładach szybko rozniosły się po mieście i przybywało wielu wolnych słuchaczy – zakradali się pod okno i słuchali. Mój najbliższy przyjaciel, Mojszele Liberman, z tradycyjnej rodziny chasydzkiej, w ten właśnie sposób czerpał wiedzę.

Ale powszechne kursy nie trwały długo. Pozostała mniejsza grupa – trzech chłopaków i osiem dziewcząt. Wśród chłopaków byli: Mosze Liberman, Dawid Fogel i ja. Spośród dziewcząt żyją tylko Jochewed Gelbard i Różke Fogel. Chodziliśmy do prywatnego mieszkania i naszym głównym tematem była Biblia. Studiowaliśmy każdą księgę. Przede wszystkim wątki, a potem ich znaczenie, ich literackie i uniwersalne



41. Zaproszenie do zwiedzania pierwszej biblioteki w Pruszkowie, utworzonej przez Abrahama Koziebrockiego w szkole, lipiec 1917 roku

wartości. Te pogadanki i lekcje zachęcały nas do wypłynięcia na szersze wody kultury powszechnej i zapoznania się z wytworami ludzkiej myśli.

Tak oto zbliżyłem się do Koziebrockiego i do kręgu jego najbliższych uczniów w Pruszkowie. Nawiasem mówiąc, większość pruszkowskiej młodzieży uważała się za jego uczniów, ponieważ był ich nauczycielem w szkole. Także później przychodzili do niego do domu. Ale zawsze wylaniała się grupa najbliższych uczniów. Był ich przyjacielem i powiernikiem. Do niego zwracali się w najintymniejszych sprawach. A on – niczym doświadczony ojciec – dodawał im odwagi i wskazywał właściwą drogę.

Z czasem u niego także wykrystalizowała się idea i droga dla jego uczniów. Widział, że nie każdy znajduje właściwe miejsce w istniejącym społeczeństwie, że część zdolnych ludzi potrzebuje także koleżeńskich kontaktów i wsparcia dla rozwoju swoich zdolności, że można to osiągnąć jedynie w grupie, w której żyje się i walczy razem i która jest w stanie realizować duchowe potrzeby jednostki.

Rozwój grupy był długi i trudny. Idea nie była jasna. Koledzy pochodzili z tradycyjnych domów, ale nie mieli żadnego fachu. Pojawiła się myśl, aby zająć się rolnictwem. Nastąpił etap „Berdowszczyzny”, o którym inni mogą lepiej opowiedzieć. Ten etap szybko dobiegł końca. Ale sama idea pozostała. Dalej szukano sposobów jej realizacji.

Akurat w tym czasie Hilel Cajtlin wezwał do tworzenia nowoczesnego ruchu „Jawne”. Zebrało się wokół niego wielu młodych ludzi rozczarowanych współczesnymi krzykliwymi rewolucyjnymi hasłami. Cajtlin chciał dać młodzieży religijną treść w nowoczesnej formie. Koziebrocki bardzo się tym zainteresował i w towarzystwie



42. *Nauczyciel i uczniowie*

Menasze Lewina pojechał, żeby porozmawiać z Hilelem Cajtlinem. Ale nie ograniczał się do tego ruchu. Koziembrocki i jego uczniowie bardzo doceniali narodowe i uniwersalne wartości żydowskiej wiary, ale nie byli gotowi zwrócić się na nowo ku religijnym formom. Za bardzo byliśmy już przepełnieni powszechnymi i socjalistycznymi ideami i ten epizod „Jawne” pozostał tylko epizodem.

Ale wszystkie idee miały wpływ na młodzież. Część postanowiła pojechać do Ziemi Izraela i tam wieść dalsze życie. Ale to już późniejsza era, o której napiszą inni koledzy.

Ciekawe, że pomimo naszej zażyłości, nie wiedzieliśmy wiele o Koziembrockim jako człowieku. O swoim dzieciństwie i młodości dużo nie opowiadał. Wiedzieliśmy, że pochodzi z religijnego domu i że studiował w jesiwie. Że przez pewien czas działał w rosyjskim ruchu rewolucyjnym. Że swego czasu przebywał w Wiedniu i tam studiował w Wolnej Wszechnicy. Ale tylko tyle i niewiele więcej. Byliśmy tak zaabsorbowani naszymi ideowymi rozmowami, że niewiele wiedzieliśmy o domu, w którym siedzieliśmy dzień i noc. W latach trzydziestych Koziembrocky żyli w wielkiej nędzy. Musieli nawet przeprowadzić się do mniejszego mieszkania. Ale o tych sprawach bardzo mało rozmawialiśmy i jeszcze mniej wiedzieliśmy.

Z nami rozmawiał o poważnych sprawach i zawsze wymagał od nas, abyśmy wznosili się ponad przeciętność. Pamiętam, jak pewnego razu zaprosiłem go, aby odwiedził mnie w Jaktorowie, gdzie prowadziłem gospodarstwo. Chciał przyjechać w szabat, ale jako że wtedy byłem zajęty, poprosiłem, żeby przyjechał w niedzielę. Koziembrocki był niezmiernie wzburzony! Co to znaczy, nie masz czasu dla świętości?

I kiedy spacerowaliśmy po wielkim jaktorowskim sadzie i prowadziliśmy rozmowę, znowu mi czynił wyrzuty: „Człowiek powinien zawsze być gotów porzucić codzienne sprawy i zająć się świętymi!”.

W ostatnich latach przed wojną nasza grupa uległa zmniejszeniu. Rzadziej się spotykaliśmy, ale wpływ Koziembrockiego nie osłabł. Zawsze miał nowe pokolenie uczniów i stale zachęcał do ciągłego intelektualnego rozwoju i do doskonalenia duchowego. Jego duch pozostał między nami wszystkimi. Wszyscy jesteśmy wytworem jego nauk i nosimy w sobie dożywotnią wdzięczność dla naszego przyjaciela i nauczyciela.

Przełożyła z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska

Z listów Nauczyciela

Pruszków, 1924

Koledzy – „Gromado Synów Prorockich” (w Berdowszczyźnie)!

Wasz ostatni list przyniósł gorzkie rozczarowanie i nie wiem teraz, co robić: przybyć do Was na święto Szawuot? Przecież koszt będzie ogromny, będę też zmuszony zaprzestać naszych przygotowań do świątecznego występu. Z drugiej strony – nie jechać? Wszak czuję, że naprawdę pali się u Was, że „Gromada Synów Prorockich” osiągnęła stopień zamykający się w słowach: „mogli więc oglądać Boga, a potem jedli i pili”⁵² i że przyszli wybrańcy nie mogą porozumieć się między sobą nawet jako zwykli sąsiedzi, a sprawa podartych spodni zajmuje u Was pocześniejsze miejsce niż wszystkie wzniosłe ideały i idee.

Siedzę tu i z niecierpliwością czekam na niosący otuchę list od grupy ludzi, którzy mają budować ideał ludzki oparty na harmonii i szczęściu; od osób o wysokiej inteligencji i pełni duchowej; od ludzi, którzy wiedzą, ku czemu kroczą, i rozumieją, jakie brzemię będą dźwigać. Zamiast tego dociera do mnie list jałowy w swym duchu i pełen aluzji do spraw nic nieznaczących, bez żadnego nowego pomysłu, bez żadnej radości twórczej. Co się u Was wydarzyło? Szlomo, Menasze, zaklinam Was – nie pozwólcie, by sprawy sięgnęły dna. I wyjaśnijcie mi, skąd wyrosło to zło...

Pruszków, 1924

Kochani Synowie i Przyjaciele,

Snuję się złamany i pełen goryczy i nawet list od Menasze mi nie pomógł. Pytacie w liście, „jaka jest przyczyna mojego przygnębienia, skoro tutaj nic się nie zmieniło i nie czai się żadne śmiertelne niebezpieczeństwo”. Tak piszecie, myśląc, że mnie tym

⁵² Wj 24,11.

uspokoicie. Nie, Bracia! W tym właśnie całe zmartwienie, że nic się nie zmieniło, że nic nowego się w Was nie wydarzyło. Ja zaś w mojej naiwności miałem nadzieję, że nastąpi u Was jakaś przemiana. Oczekiwałem po Was, niosących Arkę Przymierza, że każdy Wasz czyn i każde słowo zrodzi moc promieni, nowych światów i iskier świętości. Że Wasze listy będą zawsze źródłem nowych interpretacji Tory, że zdołam wraz z Wami doznać duchowego uniesienia, na które czekamy... Sugerujecie, że „nie można otrzymać zielonych gałązek, gdy korzenie są przegniłe”. Nie, to nie tak. Nigdy nie zgodziłbym się, by do zasadzenia rajskiego ogrodu, w którym ma urosnąć Drzewo Życia i Drzewo Poznania, użyć zepsutych sadzonek. Skarżycie się też, że nie zaopatrzyłem Was należycie na drogę i że nie mogę spodziewać się, byście w dwa miesiące przemienili się w anioły. Na to chcę Wam odpowiedzieć, że ja mimo wszystko żywię pragnienie i wiarę, że można na co dzień dokonywać odnowy poprzez piękne i głębokie przemiany. Trzeba tworzyć w każdej chwili. Jeśli nie czynami, to przynajmniej myślą. I próbować dźwignąć się z bagna. Czy naprawdę musimy wędrować przez czterdzieści lat po pustyni?...

Pruszków, kwiecień 1924

Mordechaju,

...Szłomo opowiedział mi o tym, co się u Was dzieje, i o małych konfliktach. W pierwszej chwili powiesz może, że nie warto zajmować się tą aferą. Jednak moim zdaniem nie wolno przechodzić nad tym do porządku dziennego. Nie myśl, że chcę z nich zrobić automaty pozbawione własnych cech. Nic podobnego! Nie można i nie powinno się pozbawiać ich wszelkich znamion indywidualności. Wręcz przeciwnie, pragniemy, by każdy rozwijał swoje własne cechy i swoją osobowość. Nie interesuje nas tygiel, lecz harmonia jednostek, z których każda walczy o uformowanie doskonałego charakteru i idealnego „ja”. Ale gdy ktoś dorabia ideologię, gdy chce zwykły egoizm obrócić w doktrynę filozoficzną, gdy wywyższa się niezdadną na nic „oryginalnością” – tego nie wolno tolerować.

Czy wiecie, jaka droga prowadzi jednostkę na wyższy poziom? Droga samodoskonalenia i obserwacji. Czym jest samodoskonalenie? To znaczy nie być banalnym, szablonowym, nie wdziawać szat taniej nowoczesności i nie szczycić się inteligencją w płytkiej dyskusji ani zmanierowaną teatralnością, lecz – być takim samym wewnątrz, jak na zewnątrz, kompletnym w czynach i w myśli, wiedzieć i czytać, chłonać oryginalność i samodzielne myślenie, zawsze starać się osiągnąć wewnętrzną harmonię i prostotę, która w każdej chwili i w każdej godzinie prowadzi ku pozytywnym czynom.



תעודה לעצי זית - עד חמשה עצים.

אגודת העיונים.

הוועד המרכזי בפולין.

פ. נשקוב, מנהל.

קרן קימת לישראל

הוועד המרכזי בפולין.

מוכר:

יושב ראש.

43. Zaświadczenie polskiego oddziału Żydowskiego Funduszu Narodowego o zasadzeniu drzewek w lesie Herzla w Palestynie ze składek z Pruszkowa

A czym jest obserwacja? To możliwość patrzenia własnymi oczyma, rozróżniania między prawdą a wypaczeniem, umiejętność poznawania dróg Boga i ludzi, rozwijania intuicji, by móc stale kłaść nacisk na geniusz i pojmować sekrety świata i tajemnice tworzenia, i nie bać się upadku, który służy wstępowaniu na wyżyny... Jeśli zaś chodzi o nas, trzeba starać się pomagać i nie przeszkadzać, wymagać od siebie więcej niż od innych i wiedzieć, że każda dysfunkcja jednostki może zniszczyć całą naszą budowlę, która zawsze opiera się na słabych fundamentach z powodu zgubnych wpływów otoczenia i słabości ludzkiej. Nie wolno nam o tym zapominać nawet na krótką chwilę...

Berdowszczyzna, 2 sierpnia 1924

Drogi Szlomo,

Wczoraj dostałem list napisany wspólnie przez trzech kolegów z Grodziska. Bardzo chcą tu przyjechać; „raj” kusi z oddali. Cóż, sam będziesz wiedział, jak wyjaśnić im sytuację, ale musisz pamiętać, by w rozmowie z nimi nie mówić o wszystkim w czasie teraźniejszym, lecz stale wspominać o przyszłości, o ideale. „Mam zawsze Pana przed sobą”⁵³. Nie wolno nam mierzyć jednostki podług jej obecnego stanu, lecz wedle tego, czym może się stać. Pamiętaj, proszę, że każde Twoje słowo może zbudować, ale i zniszczyć człowieka. By ocalić duszę na tym świecie, potrzebny jest słup ognia, który oświecili Twoje czyny w każdym miejscu...

Lipniski, 15 stycznia 1925

Drodzy Koledzy,

...Czego właściwie pragniemy? Chcemy, by każdy z nas wytworzył nowy typ człowieka, pełnego duchowo, szlachetnego, który odnajdzie w sobie cały świat; człowieka najwyższego szczytła, dla którego nie istnieją granice i zamknięte przestrzenie, który wszędzie na świecie czuje się na swoim miejscu, bo on to miejsce tworzy; człowieka sprawiedliwego, o którym można powiedzieć: „Cały świat został stworzony dla Chani-ny, mego syna”⁵⁴. Bo człowiek sprawiedliwy to podstawa świata⁵⁵, a blask jego duszy

⁵³ „Mam zawsze Pana przed sobą. Gdy On jest po prawicy mojej, nie zachwieję się” – Ps 16,8.

⁵⁴ Jom-Tow Lipman ben Natan ha-Lewi Heller, *Tsafot Jom-Tow*, Awot 1,18,2.

⁵⁵ Nawiązanie do Prz 10,25.



44. Grupa „Jechideja” w Nes Cijonie w Palestynie

zdolny jest podnieść miliony ludzi z brudu i błota. Pragniemy, by człowiek uwolnił się od tego, co przemijające, i połączył się z domeną tego, co wieczne; by w każdej chwili i w każdej godzinie osiągał stan tworzenia, a swoją myśl niszczył światy i budował nowe na ich ruinach. Chcemy, by nasza grupa była zgromadzeniem mędrców, w którym każdemu na górze Synaj dane będą nowe prawa, nowe tablice...

Cały szkopuł w tym, że zapomnieliśmy o naszym głównym celu i skupiliśmy się na idei zmiany miejsca. Co nam to da? Wilno, Pruszków czy Ziemia Izraela – czy to coś zmieni, jeśli nie zajdzie radykalna przemiana w każdym z nas? Jak lud Izraela zdołał się utrzymać, podczas gdy wielkie narody znikają z tego świata? Tylko dzięki pozostawaniu wiernym swojemu Prawu, swojemu celowi. Jochanan ben Zakaj rozumiał, że nie samodzielność polityczna czy niezależność geograficzna są najważniejsze, lecz duchowa skarbnica narodu. Swoim „Daj mi Jawne i mędrców”⁵⁶ uratował lud od zatracenia. I jeśli tego nie zrozumiemy, niewiele pozostanie z naszego trudu...

⁵⁶ Jochanan ben Zakaj – żydowski uczony z I w. n.e. – według Talmudu miał spotkać Wespazjana i przepowiedzieć mu, że ten zostanie cesarzem Rzymu. Słowa Jochanana się ziściły, a Wespazjan obiecał mu, że spełni jedno jego życzenie. Uczony poprosił o podtrzymanie istnienia akademii w Jawne, mówiąc: „Daj mi Jawne i mędrców”.

Lipniszki, 20 kwietnia 1925

Koledzy,

...Otrzymałem właśnie od Joela z Wiednia list, który mnie wzburzył. Píše on, że dostał list od Frumy, która powiadamia, że otrzymaliście cztery certyfikaty: dla Szlomo, Izraela, Mordechaja i Melecha, i przygotowujecie się już do wyjazdu do Ziemi Izraela. Otóż wyobraźcie sobie: siedzę tu, w Polsce, i nic o tym nie wiem, a wieść dociera do mnie z... Wiednia. Co tu się dzieje?

...Co do Waszej propozycji, abym wrócił do Pruszkowa – chciałbym, żebyście wiedzieli, iż jestem gotów w każdej chwili opuścić to miejsce. Czuję się tu osamotniony i oddalony od wszelkich centrów kulturalnych i społecznych. Cierpię szczególnie z braku dobrej biblioteki. Musicie jednak wiedzieć, że nie przystanę na ponowne angażowanie się w spory o źródło dochodu z różnymi ludźmi i organami. Nie będę wchodził w głupie sprzeczki i zabiegał o względy wpływowych osób i różnych życzliwych posiadaczy...

Pruszków, 27 grudnia 1925

Do Kolegów w Ziemi Izraela

...Co zatem skłoniło mnie do napisania tego listu? Czyż nie znam zwątpienia panującego wśród naszych kolegów? Niektórzy są na mnie źli, że „mieszałem im w głowie” przeróżnymi marzeniami, fantazjami i dziwnymi ideami, których nie da się zrealizować. Inni twierdzą, że idea jest wprawdzie piękna, ale brak jej odpowiednich nośników; ludzie nie są godni tej szaty. Są też tacy, co sądzą, że nie warto wracać do dawnych problemów i doznanych rozczarowań. A zatem dlaczego mimo wszystko próbuję znów do Was dotrzeć?

...Kiedy spoglądam na towarzyszy, którzy się tu przewijają, lub gdy czytam listy z Francji, Lipniszek i z Palestyny, widzę, że oni nie są w zgodzie ze sobą. Nie zaznają spokoju. Coś ich opętało i nie mogą się od tego uwolnić. To Wam nie pomoże, Przyjaciele. Nasz ideał nie daje Wam wytchnąć i nie potraficie powrócić do codzienności w ciszy i spokoju ducha. A ja – gdy dzieło moich rąk tonie w morzu – czy mam prawo milczeć i nie pospieszyć z pomocą? A może się mylę? Wydaje mi się jednak, że czekacie na moje słowa. I może naprawdę „jeszcze będziesz miał nagrodę za swój trud i wrócą synowie do swoich siedzib”⁵⁷.

A może się mylę...

⁵⁷ Parafraza wersetów Jr 31,16–17.



45. Członkowie grupy „Jechideja” pracują przy budowie drogi w Palestynie

Pruszków, 1 lipca 1927

Kochani,

Tym razem od razu przejdę do rzeczy, bez żadnych wstępów. Zdecydowanie sprzeciwiam się rozproszeniu grupy po różnych miejscowościach. Przede wszystkim mamy stworzyć ramy rodzinne dla wspólnego życia, pomimo wszelkich drobnych zatargów i ciągłych walk. Zaprzestanie konfliktów i ciągłe wychodzenie ponad małostkowość pozwala stworzyć prawdziwe życie rodzinne. Tym razem inicjatywa jest w Waszych rękach – w rękach kolegów w Ziemi Izraela. Już sam fakt, że udało się Wam tam uciec i zostawić za sobą szare życie, dowodzi, iż tylko Wy możecie być pionierami idei, nie zaś ci, którzy pozostali tutaj. Dlatego przekazuję Wam moc decydowania o tym, co dotyczy nas wszystkich. Możecie rozkazać każdemu z osobna albo nawet nam wszystkim, byśmy stawili się do Waszej dyspozycji, bo tutaj nie ma nic do stracenia. Zwątpienie i apatia opanowały tu wszystkich i tylko cud z nieba może przynieść jakąkolwiek zmianę.

Wszystko zatem w Waszych rękach i obiecuję Wam, że otrzymacie natychmiastową odpowiedź. Ale pod jednym warunkiem: że ani na chwilę nie zapomnicie o tym, co najważniejsze, i nie poświęcicie wyższego celu rzeczom tymczasowym; że wszystkie

Wasze starania i drogi prowadzić będą do jednego celu: tworzenia „społeczności jednostek”, w której każdy może osiągnąć intelektualną pełnię.

Co za tym idzie: jeśli jesteście przekonani, że można stworzyć coś takiego w Ziemi Izraela, to Waszym obowiązkiem jest upomnieć się o wszystkich kolegów, gdziekolwiek się znajdują, ażeby zgromadzili się u Was. A jeśli nie, to wysunąć inną propozycję. Ale co najważniejsze – musicie postanowić o tym natychmiast i nie zwlekać...

Pruszków, 27 grudnia 1928

Szlomo,

W ostatnich dniach dostałem list od Abrahama Artsztajna, który pisze, że spotkał się z Tobą i zamierza zorganizować grupę o nazwie „Micpe” [„Strażnica”], której zadaniem będzie nabycie ziem i zasiedlenie ich pruszkowianami. W związku z tym czuję, że coś się u Was ruszyło. Napisz mi, proszę, o szczegółach tego planu. Przecież mnie też wolno wiedzieć o sprawach, które radują serce...

Pruszków, 8 stycznia 1930

Koledzy,

Po długim milczeniu odnawiam kontakt z Wami. W międzyczasie miały u nas miejsce nowe wydarzenia. Po ciężkim kryzysie, który mógł nas wszystkich złamać, pokonałszy przeciwności i wyszliśmy wreszcie na prostą. Znowu spotykamy się w każdy szabat i wzmagamy aktywność.

Muszę przyznać, że jednym z najważniejszych czynników spajających nasz obóz są Wasze listy z Ziemi Izraela. Wasze sugestie, nasze zapytania – wszystko to ucieleśnia nam naszą myśl przewodnią. Nasi tutejsi członkowie przekonują się, że mowa nie o pustych ideach i jałowych sporach, lecz realnych propozycjach, które przemawiają do nas liczbami, terenem, miejscem itp. I oto dla Was kolejny dowód, jak Wasze czyny wpływają na ariergardę tutaj.

Wskutek Waszych sugestii zdecydowaliśmy między sobą, że rezygnujemy z wszelkich prób w Polsce czy we Francji i skupimy wszystkie wysiłki na rzecz założenia punktu w Palestynie... Sądźmy, że trzech–czterech członków musi natychmiast do Was wyjechać, jeśli tylko otrzymamy zezwolenia na aliję...



46. Karta członkowska pierwszego Związku Syjonistów w Pruszkowie, 1918 rok

Pruszków, 15 marca 1930

Mordechaju,

Śpieszę donieść Ci, że zaraz po Pesach wyruszą w drogę do Was Szlomo Aaron i pięciu innych członków. Dwa tygodnie temu zwróciliśmy się do centrali He-Chaluc z pismem o naszej organizacji, kolektywie „Jechideja” z Pruszkowa. W notatce wyjaśniliśmy pokrótce i klarownie cel naszej organizacji jako grupy zbudowanej na fundamentach narodowych, uniwersalnych i indywidualnych. Wczoraj dostaliśmy następującą odpowiedź: „Otrzymaliśmy pismo Państwa z dnia 5 marca br. i przyjmujemy z zadowoleniem fakt utworzenia nowej organizacji. Mamy nadzieję, że będzie ona stanowiła kolejne ważne ogniwo w naszym ruchu. Z naszej strony dołożymy wszelkich starań, by pomóc Państwu we wszystkim, w miarę naszych możliwości, i wesprzemy aliję Państwa członków w jak najszybszym czasie. Żywimy też nadzieję, że posłużycie za wzór wspólnej, zorganizowanej aliji w celu budowania Ziemi Izraela dla ludzi pracy. Bądźcie mocni i mężni w swoich działaniach!”.

Nasze pismo już przyniosło owoce. Z piętnastu zezwoleń na imigrację wydanych w okręgu warszawskim my dostaliśmy pięć. Z ośmiu miejsc na hachszarę w Holandii przyznano nam jedno plus dwa miejsca do Francji. Sprawy ruszyły z miejsca! Mam nadzieję, że w dwu najbliższych grupach wyjedzie ok. piętnastu ludzi. W pierwszej gru-



47. Legitymacja członkowska Ha-Szomer ha-Cair w Polsce,
oddział w Pruszkowie, drużyna „Bar-Giora”, 1918 rok

pie wyjadą Szlomo Aaron z żoną, Fiszel, Israel, Elchanan, Abraham Rozen i może także Ruben. W drugiej grupie: Cwi Artsztajn, Motl Zylberberg, Awigdor, Icchak Naparstek, Dan Naparstek oraz Icchak Kon (z Nadarzyna), a także koleżanka Rachel Apelbojm. Mosze Zylberberg wyjedzie do Holandii na hachszarę rolniczą, a Mosze Apelbojm i Israel Goldsztejn – do Francji, uczyć się ogrodnictwa...

Pruszków, 15 września 1930

Koledzy,

Tym razem chciałbym napisać o naszych naukach. Przede wszystkim muszę zatrzymać się przy błędnym pojmowaniu nauki jako szabasowej „rodziny” odróżniającej święto od dni powszednich, a także przy postawie: „Gdy będę wolny, zacznę się uczyć”⁵⁸. Zgodnie z takim podejściem dni powszednie są świętem rzeczy powszednich, szabat zaś jest dla „dodatkowej duszy”. W ten sposób nie można się rozwijać. Musi być jasne, że u nas nauka ukierunkowana na idee nie jest kwestią „dodatkowej duszy” w sobotnie popołudnie, lecz podstawą naszego życia. Jednostka może osią-

⁵⁸ Miszna, Pirke awot II,5.

gnąć pełnię wyłącznie poprzez ustawiczne studia i dociekanie, zgłębianie problemów świata we wszystkich swoich czynach i w każdej chwili...

Pokutuje u nas jeszcze jedno błędne mniemanie. Są członkowie, którzy myślą, że nie zostali stworzeni do wielkich czynów i twórczego myślenia, więc trzeba pozwolić kilku zdolnym kolegom wznieść się na wyżyny świata, a cała reszta ogrzeje się w ich świetle, jako słudzy mędrców. Nie, nie możemy tak się zdegenerować. Nie ma u nas miejsca na takie podziały. Dla każdego jest miejsce przy stole.

A co do planowania nauki: to jasne, że każdy powinien specjalizować się w jednej dziedzinie humanistycznej. Nie ma sensu skakać z tematu na temat i tylko liźnąć wszystkiego po trochu. Należy też planować naukę i nie zadowalać się wszystkim, co popadnie. Oto Nauka i chcemy ją zgłębić!...

Pruszków, 2 marca 1930

Do Wszystkich

Po listach, które w ostatnim czasie od Was dostaję, odnoszę wrażenie, jakbyście mieli dom, w którym pod tym samym adresem żyje kilku sąsiadów. Czasem jednoczą się w celu przedstawienia postulatów właścicielowi domu, ale zazwyczaj żyją każdy sobie. Z jakiegoś powodu brakuje podstawy spajającej wszystkich razem, ważnego powodu do wspólnego życia i wspólnej przyszłości. Ludzie nie są wystarczająco gotowi na tak intensywne życie.

Mówiliśmy tu o przyczynach Waszego kryzysu i doszliśmy do wniosku, że zabrakło tu, w Polsce, hachszary przygotowującej do nowego sposobu życia, podczas której nastąpiłaby naturalna selekcja, a wszystkie problemy wyklarowałyby się już w początkowych etapach realizacji naszych idei... Postanowiliśmy poważnie podejść do założenia własnego gospodarstwa hachszarowego w okolicach Pruszkowa i mamy już dwie konkretne propozycje...

Pruszków, 10 maja 1930

Szlomo,

Już od dwóch miesięcy do Was nie pisałem. Moje milczenie było umyślne. Czekałem, aż burza przejdzie, a sprawy się wyklarują. Teraz, gdy wszystko stało się jasne, rozumiem, że wszyscy są winni Waszego kryzysu i nie należy winić tej czy innej osoby. Widocznie

budynek stał na „kurzej łapce” i dlatego się przewrócił. I nie zamierzam teraz prawić Wam morałów, ale zadać proste pytanie: co dalej? Czy macie inne plany na przyszłość, czy może doszedłeś wraz z innymi do wniosku, że nie ma z kim budować? Musisz być szczery wobec samego siebie i dać jasną odpowiedź: albo jesteś przekonany, że ani Ty, ani pozostali nie jesteście zdolni do życia we wspólnocie kulturowej, o jakiej marzyliśmy – albo jesteś gotów czynić dalsze starania, udoskonalając działania i naprawiając fundamenty, które zapewnią przyszły sukces.

Musisz zatem dać mi wyraźną odpowiedź. My tutaj musimy wiedzieć, ku czemu zmierzamy...

Twój
Abraham

Przełożyła z hebrajskiego Małgorzata Lipska

Obraz, który zniknął

(Epizod z lat dziecięcych, z czasu narodzin
świadomości syjonistycznej)

Nowina o Syjonie niczym ożywczy powiew wiatru dotarła do mas żydowskich w miastach i miasteczkach wielkiej Polski, nie omijając też Pruszkowa. Gutman Rozenblum, Kirszenbaum i Koziembrocki stali na czele syjonistów. Ale reb Icchak Frejdzon – „Bajtlmacher” [jid. torebkarz], reb Zalman Jeremiasz, a także reb Jenkl menaker nie stali z założonymi rękami. Skoro „Szkołe”⁵⁹, tj. szkoła syjonistów, wzmaciała działalność syjonistyczną, utworzono też cheder pod egidą Mizrach.

A my, uczniowie z najmłodszej klasy, z zazdrością spoglądaliśmy na nieco starszych od nas chłopców, takich jak Elchanan Jeremiasz, Menasze Opozdowner i inni, którzy zakładali biuro, czyli „kancelarię”. Nie wiedzieliśmy, co to dokładnie jest kancelaria, ale było dla nas jasne, że ma to związek z modernizacją, syjonizmem i równością między ludźmi. I oto w jednej z izb w domu Rubena Borensztejna pojawiło się drewniane odgrodenie. Kancelaria!... Zdaje mi się, że powiesili tam też portret reb Cwiego Hirsza Kaliszera, jednego z pierwszych religijnych miłośników Syjonu. Znaczyło to, że nam również należy się udział w syjonizmie i Ziemi Izraela. Na zgromadzeniu zwołanym z okazji deklaracji Balfoura przemawiano przy pełnej sali, w której ze ścian zwieszały się błękitno-białe papierowe girlandy, a portrety doktora Herzla na kalce kreslarskiej przyklejone były do szyb okiennych. A reb Jenkl menaker i reb Icchak Frejdzon przemawiali z rosnącym zapalem: „Niech syjoniści nie myślą sobie, że tylko oni będą mieć swój udział w Syjonie, że Herzl należy tylko do nich, a radość z deklaracji Balfoura jest tylko im dana. Wprost przeciwnie – ona jest nasza, bo kto tak jak my, strażnicy żaru, całym sobą związany jest z Ziemią Ojców? Najpierwsi z pierwszych orędownicy Syjonu – z naszego wyszli obozu”. W tej atmosferze uniesienia i serdecznej radości powieszono portret Cwiego Hirsza Kaliszera.

⁵⁹ Jid. *szkołe* – szkoła.

Nasz nauczyciel, mełamed reb Mendel, po ślubie był na garnuszku teścia. Zdobny w krótką czarną brodę przybył do nas z miasta stołecznego Warszawy, by wpajać Torę małym dzieciom. Był dobrym nauczycielem, z podejściem psychologicznym, poetycką duszą i umiejętnością wzbudzenia w nas podziwu i szacunku dla jego obejścia i krasomówstwa. Pochodził najwyraźniej z kręgów Agudy i chasydów z Góry Kalwarii, a oni zwykli z całą mocą powtarzać: „nie wstąpi” i „nie nadejdzie”, wojując ze wszystkimi, którzy nawoływali do miłości Syjonu. Reb Mendlowi nie podobał się cały ten rejwach, jak i to, że wywieszono wizerunek jakiegoś Kaliszera, który zapomniał werset mówiący wyraźnie: „Jeśli Pan domu nie zbuduje, próżno trudy się ci, którzy go budują”⁶⁰. Oto portret Żyda z długą brodą i, uchowaj Boże, z odkrytą głową. Tak naprawdę miał jarmułkę, ale zauważyć ją potrafili tylko wtajemniczeni. I on, Mendel mełamed, zrobi wszystko, co w jego mocy, by ugasić ten pożar. Zawczasu zaprzestał powtarzania pieśni Syjonu, których próbował nas nauczyć Chaim Opozdowner (ten sam Chaim, który odwiedzał nauczyciela-heretyka, Koziembrockiego – „tego Jeroboama, syna Nebata, grzesznika przywodzącego wielu innych do grzechu”⁶¹). Mełamed ukrócił działalność syjonistyczną groźbami i prawieniem morałów. Lecz wciąż pozostawał nieszczęsny portret, obiekt pożądania najbogatszych gospodarzy...

Każdy problem da się jednak rozwiązać i gdy „Czas już, by Pan rozpoczął działanie, gdyż naruszono Zakon”⁶², wtedy nie przebiera się w środkach. Dzięki pomocy jednego z oddanych uczniów obrazek został zdjęty pod osłoną nocy i przepadł bez wieści.

Następnego dnia wszyscy odkryli, że portret zniknął. Wielki był żal. Gdzie jest obraz? Kto go zabrał? Natychmiast zrozumiano, że reb Mendel maczał w tym palce, ale nikt nie zareagował.

Do dziś nie pojmuję, dlaczego nie powieszono na jego miejscu innego portretu? Fakt faktem, że tak się nie stało i Mendel mełamed mógł świętować swoje zwycięstwo nad syjonizmem.

Przełożyła z hebrajskiego Małgorzata Lipska

⁶⁰ Ps 127,1.

⁶¹ Nawiązanie do 1Krl 22,53.

⁶² Ps 119,126.

Sądne Dni

Jeśli zdarzyło wam się przechodzić w upalne popołudnie w miesiącu aw ulicą Kraśzewskiego, gdzie mieszkał chazan, reb Hirsch Jakow, błogosławionej pamięci, mogliście zaraz zauważyć, że zbliżają się Sądne Dni.

Począwszy od Tisza be-Aw, chazan zaczynał powtarzać ze swoim chórem pizmonim i fragmenty psalmów. A jeśli przechodziliście w takie popołudnie obok jego domu, mogliście usłyszeć, jak z okien rozbrzmiewają przenikliwe głosy i „nigun kol dmama daka” [„cichy, łagodny powiew”⁶³] wywoływał ponury nastrój pokuty. Jakoś nieswojo się robiło od tego i duszę opanowywało przemożne drżenie.

Rosz Chodesz miesiąca elul. Na ulicy zaczynają już dąć jesienne wiatry i słysząc, jak Żydzi dmą w szofar, pierwszy sygnał przygotowań do wielkiego dnia pokuty. Przychodzi noc pierwszych slichot. W zwykły wieczór szabasowy rzadko się widzi kogokolwiek na ulicy. Ale teraz, w pierwszą noc slichot, przemykają się niedługo przed północą⁶⁴ Żydzi niczym cienie w drodze do bóżnicy. Dla bogoboju Żyda jest to związane ze śmiertelnym niebezpieczeństwem. Przecież to wigilia niedzieli. Ale mimo to przychodzi do bóżnicy kilkuset Żydów: mężczyźni, kobiety, a nawet dzieci. Pamiętam, że jako dziecko nie chciałem chodzić spać, zanim ojciec nie obiecał mnie obudzić i zabrać na slichot (zawsze dotrzymywał słowa).

Otulony zimowym paltem, z brodą wtuloną w kołnierz, szybko przemierzałem ulice. Przebiegałem obok posągu Świętej Marii, gdzie zawsze kręcili się pijani chuligani, i z zapartym tchem wbiegałem do wąskiego korytarzyka, zwanego „ścianką”, prowadzącego do bóżnicy.

Na wpół zasapany wchodzę do bet ha-midraszu. Tam było już wielu Żydów, rozrzuconych w grupkach, prowadzili zażarte dysputy lub zwyczajnie rozmawiali o jakichś

⁶³ „Cichy, łagodny powiew” – 1Krl 19,12; dosłownie: „dźwięk cichego głosu”.

⁶⁴ Modlitwy przebłagalne, czyli slichot, zwyczajowo odmawiano o północy.

niezwykłych rzeczach lub cudownych wydarzeniach. Bet ha-midrasz był prostym, drewnianym budynkiem, z cienką ścianką wewnątrz oddzielającą salę męską od babin. Ten oto podzielony budynek służył za miejsce, gdzie wypłakiwano zbolełe serca w Sądne Dni. Gdzie tańczono micwe tanc w święto Simchat Tora, gdzie rozprawiano o polityce i plotkowano. Gdzie prowadzono agitację do wyborów i zebrania protestacyjne przeciwko jakimś surowym zarządzeniom.

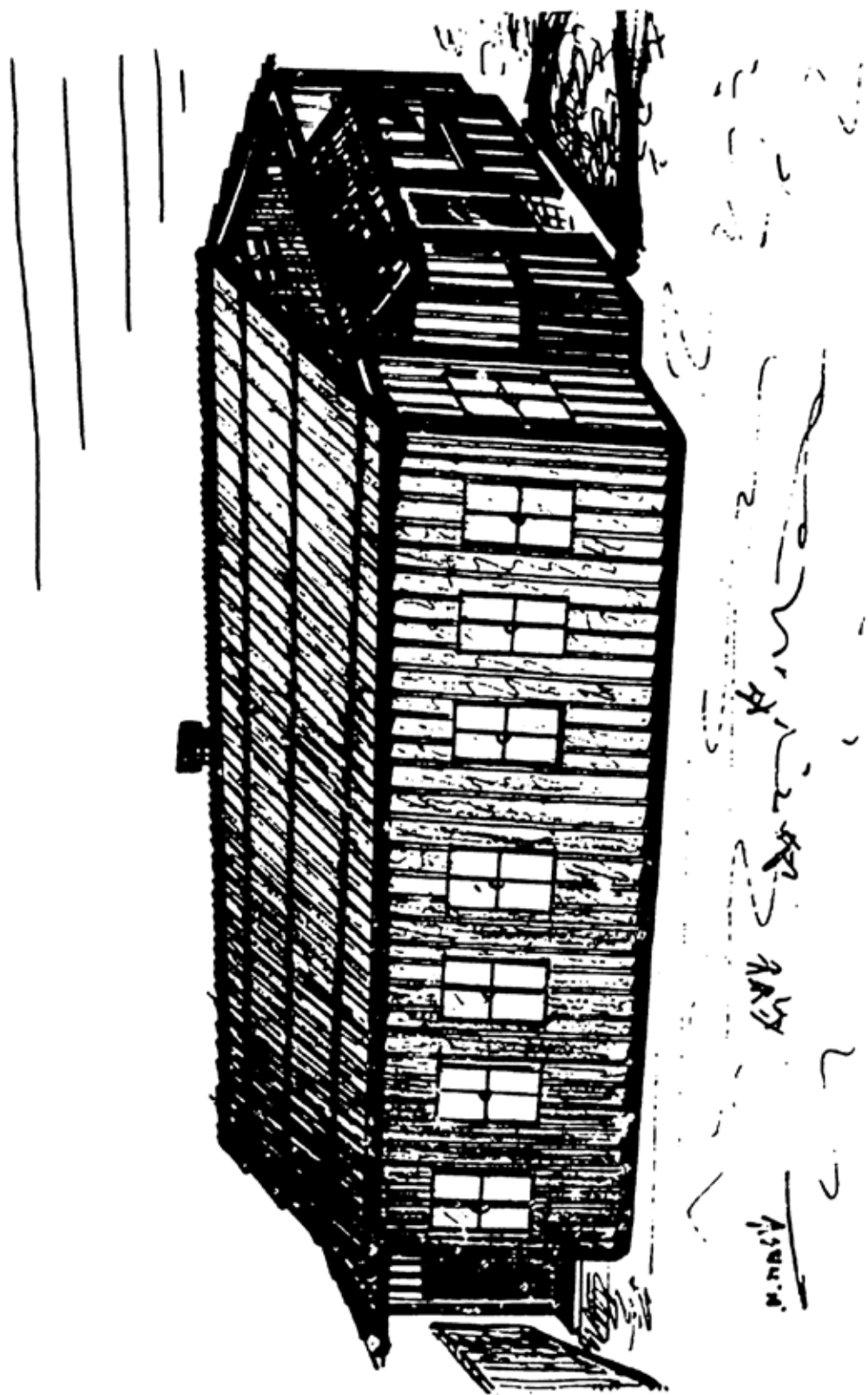
W nocie slichot w bóżnicy było jaśniej niż zwykle. O północy chazan ustawiał się przed pulpitem, wokół niego chór: sopran z prawej, alt z lewej. Tuż przy aron ha-kodesz jedyny tenor, Mosze, syn chazana, mężczyzna średniego wzrostu, tęgi, z budzącą respekt aparycją, z krótką czarną brodą, ubrany w śnieżnobiałe kitel, otulony w wielki tałas, otoczony przez chór wyglądał jak patriarcha i zawsze wywierał na zgromadzonych przemożne wrażenie. Traktował poważnie nie tylko modlitwę, lecz także śpiew. Była to dla niego święta praca. Chórzyści starali się nie stawać zbyt blisko niego, bo za najmniejszy fałszywy ton wymierzał kukuksańca.

Zawsze modlił się z dobrze wyćwiczonym chórem. Był uczniem słynnego chazana Birenbojma i znał się na kantorstwie i muzyce. W ogóle miał piękny tenor-baryton; nie znośił za dużo kantorskich sztuczek; pilnował poprawnej hebrajszczyzny i sam odmawiał pięknie hymn bez pomocy chóru. Przychodzili go więc słuchać młodzi i starzy, pobożni i niereligijni.

Pozostałe slichot odmawiano o świcie i Żydzi zmierzali wolno do bóżnicy przez puste ulice z workami na tałas pod pachą. Można było wtedy spotkać rabina, szocheta i zwykłych gospodarzy, jak w zimny, wczesnojesienny poranek ciągną do bet ha-midraszu, żeby odmawiać slichot.

W Rosz ha-Szana w bóżnicy było pełno. Młodzież zbierała się na placu. Sprowadzano także z Twerek „spokojnych” szaleńców i żartownisie bawili się ich kosztem. Rabin prowadził poranną modlitwę szacharit, płakał gorzkimi łzami i prosił o dobry rok dla swojej trzódki. Od czasu do czasu, jakby dla zachęty, zaczynał śpiewać chasydzko-żołnierski marsz, w asyście wnuków i najbliższych krewnych.

Na dęcie szofaru przychodziło „całe miasto”. Dziewczęta po drodze miały okazję trochę poflirtować z chłopakami. Panował hałas. Ale nagle szames stukął w pulpit i zapadała taka cisza, że słyszeć było brzęczenie muchy. Rabin zaczyna kazanie. Porównuje dęcie w szofar do syreny w czasie pożaru, trzeba wiedzieć, że się pali. Strażacy biegną, żeby gasić pożar. Szofar też wzywa, żeby gasić ogień grzechu itd.



48. Bóznica w Pruszkowie, rys. Szłomo Opozdower

Na bimie stoi mój ojciec, błogosławionej pamięci. To on ma zaszczyt dąć w szofar, otulony w kitel i tałas na głowie. Obok niego rabin i szames z chazanem, a on drżącym głosem wykrzykuje z głębi duszy: „la-menaceach li-wnej Korach mizmor”⁶⁵. I całe zgromadzenie Żydów odmawia modlitwę. Ojciec nie był chazanem i nie posiadał szczególnego głosu. Ale kiedy odmawiał „Min he-mecar”⁶⁶, był to okrzyk, który przejmował dreszczem serca zgromadzonych. Jeszcze dzisiaj wydaje mi się, że jego modlitwa zawierała troski i żale tysięcy pokoleń Żydów.

Na Kol nidre przychodzili wszyscy. Nawet ci, co zwykle nie zamykali sklepów w szabat. W ten wieczór wszystkie żydowskie sklepy i warsztaty były zamknięte i Żydzi zapelniali ulice w drodze do bóżnicy. Mężczyźni z tałasami pod pachą, kobiety z modlitewnikami i w białych czepkach. Starzy i młodzi, ubrani w świąteczne stroje, o twarzach pełnych niepokoju i troski, zmierzali na Kol nidre.

Bóżnica była wypełniona po brzegi. Powietrze pełne żaru, od którego gasły świece. Często groziło to pożarem i wiele razy musiał przychodzić szabes-goj gasić i zapalać na nowo. Wyjmowano zwoje z aron ha-kodesz. Rabin z kilkoma gospodarzami odbywali procesję i wypłakiwali „Or zarua la-cadik”⁶⁷. Chazan odmawiał Kol nidre, a chór go wspomagał.

Po Kol nidre młodzież szła na spacer, a zwykli Żydzi do domu. Chasydzi zostawali w bóżnicy i studiowali Masechet Joma⁶⁸. Następnego dnia rano przychodzono na szacharit. Płakano, proszono o wybaczenie i dobry rok dla rodziny i dla ludu Izraela. Potem cieszone się musafem. W międzyczasie wachano sole trzeźwiące i tytoń. Wytrwali są już przy minche i ostatkiem sił dochodzą do modlitwy neila. Ale co to? Stary rabin, wątłej postury, osłabiony długim postem, przygotowuje się, aby odmówić neilę z wielką siłą i okrzykiem „szaarej szamaim ptach”⁶⁹ i powstaje z całym zgromadzeniem. A ci jakby nie pościli przez całą dobę, podtrzymują go i pomagają otwierać szeroko „wrota miłosierdzia”. Dmie się długo w szofar. Głodni i zmęczeni, ale mimo to zatrzymują się na podwórzu bóżnicy, aby odmówić piękne jesienne błogosławieństwo nowiu księżyca. Ludzie życzą sobie nawzajem wszystkiego dobrego i z lekkim sercem i wielką nadzieją wracają do domu, żeby coś przekąsić.

⁶⁵ „Przewodnikowi chóru. Psalm synów Koracha” – Ps 47,1.

⁶⁶ Początek wersetu Ps 118,5: „Z ucisku wzywałem Pana, Pan wysłuchał mnie i wyswobodził”.

⁶⁷ „Światłość wschodzi sprawiedliwemu” – Ps 97,11.

⁶⁸ Traktat Joma (aram. dosł. „ten dzień”; chodzi o Jom Kipur) – piąty traktat porządku Moed (Święto) znajdujący się w Misznie, Talmudzie i Tosefcie.

⁶⁹ „bramy nieba otwórz” – odniesienie do wersetu „Otwórz dla naszej modlitwy bramy nieba” – część modlitwy Awinu Malkenu (Ojcze nasz, Królu nasz).

Jom Kipur 1939

Zaczęła się ostatnia wielka nawała. Niemiec rządzi w Pruszkowie. Nie ma już rabina, nie ma szochetów. Stary rabin zmarł. Po nim chazan. Mój ojciec, niech spoczywa w pokoju, leży na łożu śmierci. Nowy rabin z większością Żydów odjechali do Warszawy. Pozostała niewielka garstka z nowym szochetem i szamesem, którzy zebrali się w Jom Kipur w bóżnicy, żeby wypłakać zbolełe serca.

Nasi „dobrzy” polscy sąsiedzi nie mogli przepuścić takiej okazji i przyprowadzili do bóżnicy Niemców. Tamci postanowili się zabawić. Zmusili Żydów do tańca i śpiewu ze zwojami Tory, zbili ich okrutnie i zapędzili do zimnej mykwy. To były ostatnie modlitwy w naszej bóżnicy. Tym razem przesiąknięte nie łzami, lecz żydowską krwią. A potem żydowskie modlitwy zostały zduszone na zawsze.

Pokolenia postów i czystych modlitw⁷⁰ gdzie jesteście?

Przełożyła z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska

⁷⁰ Hebr. *tfilot zakot* (dosł. czyste modlitwy) – chodzi o modlitwy odmawiane na początku obchodów Jom Kipur.

Plac synagogalny

Przy ulicy Bolesława Prusa między dwoma domami znajdował się wąski korytarz długości około stu metrów i na dwa metry szeroki. Tenże korytarz, zwany „ścianką”, prowadził na plac synagogalny, gdzie stał nasz bet ha-midrasz.

Pruszkowska bóżniczka na zewnątrz nie robiła wrażenia domu modlitwy. W sumie był to długi drewniany barak z oddzielnymi częściami do modlitwy dla obojga płci. Gdyby nie bima, aron ha-kodesz i pulpit chazana przy ścianie wschodniej trudno byłoby uwierzyć, że można stąd kierować modlitwy do Wszechmocnego. Ale naziści spalili nawet tę biedną bóżniczkę, kiedy dokonywali zagłady modlących się tam wcześniej wiernych. Nie ma już tej bóżnicy, nie ma modlących się, nie ma gdzie prosić, kogo prosić i za kogo prosić.

Oto stoję tutaj pierwszego maja 1946 roku. Plac synagogalny jest zupełnie pusty, porosły dziką różą, i wydaje się dokładnie taki sam, jak wówczas gdy Mordechaj Gutowicz przed wielu laty go podarował, aby postawić na nim bet ha-midrasz. A przecież nie tak dawno temu bawiły się na nim żydowskie dzieci i wypełniały swoim śmiechem podwórze. Teraz jest tam cicho jak na cmentarzu, nawet jeszcze ciszej.

Ale oto słyszę, jak unoszą się dusze świętych męczenników, i stopniowo widzę je wszystkie tak wyraźnie, jak nigdy wcześniej. Bóżnica ukazuje się przede mną i mogę dostrzec, co się dzieje wewnątrz. To wschodnia ściana! Hirsz Jakow Naparstek stoi z nosem tak blisko szyby, że wydaje mi się jak niegdyś, że za chwilę ten nos zrobi dziurę w szybie i wyjdzie na zewnątrz. Uczony Żyd, pobożny i uczciwy, a mimo swoich trzech zajęć zawsze w potrzebie. Hirsz Jakow był miejskim chazanem, szochetem i mohelem. Swoje miejsce w bóżnicy miał w kącie od strony południowo-wschodniej, gdzie siedzą starzy Żydzi, niczym stare dęby w brodatym lesie. Przez kilkadziesiąt lat radował naszą kongregację przepiękną modlitwą. Głos miał mocny jak lew. Pomagali mu synowie, Mosze, Dan i Icchak, oraz chórzyści ochotnicy.

A oto nasz rabin, reb Icchak Meir Lewinberg, błogosławionej pamięci. Nie znośił zawadiackich modlitw chazana. On sam był, biedaczyna, mały, chudy i słaby. Wydawało się, że gdyby zdjęto z niego kapotę i sztrajml, nic by nie pozostało. Kiedy rabin stawał przy pulpicie chazana, nas, dzieci, ogarniał mocny strach, bo miał przejmujący głos i bardziej płakał, niż się modlił. Ale jeśli idzie o śpiewanie Birkat Awot⁷¹ albo Melech Eljon⁷², starał się ze wszystkich sił uradować zgromadzonych melodią. Kiedyś pomagali mu synowie Josef i Dowidl, a potem wnuki Mosze i Chaim. Ale w ostatnich latach, kiedy jego bliscy się rozjechali, pomagali mu inni Żydzi. A na zakończenie Jom Kipur, kiedy rabin był już słaby i wymęczony, także mężczyźni i młodzieńcy spod zachodniej ściany przychodzili mu z pomocą. I to zakończenie nagle robiło wyrwę w naszej małej bóżnicy, niczym burza. I wydawało się, że lada chwila rozewrze się drewniany dach, a niebo poszybuje ku nam z pełnymi workami zarobków i zdrowia dla nas i dla całego ludu Izraela!

Zamykam oczy, ale widzę! Widzę, jak przechodzą obok mnie pruszkowscy Żydzi, tak bliscy, że wyciągam do nich rękę na powitanie. Oto przechodzi reb Gutman Rozenblum, pruszkowski bogacz i starszy gminy, ze swoim uśmieszkiem – nigdy nie wiedziałem: przyjacielskim czy cynicznym. Kiedyś za młodych lat, kiedy Mosze piekarz go „kupił” dla swojej córki Jehudes, był młodzieniaszkiem z dyplomem rabina. Nosił długą kapotę i rzadką bródkę i nazywano go „zięciem Mosze piekarza”. Później teść otworzył mu skład węgla, a z kapoty został surdut, zaś z brody „bródka” i nazywano go już teraz „reb Gutman”. W latach pierwszej wojny światowej robił „inne” interesy, wzbogacił się, a z bródki pozostał tylko mały kosmyk. Na jego twarzy widniał dziwny uśmieszek i nigdy nie było wiadomo, dlaczego się uśmiecha. Potem zaczęto go nazywać „panem Rozenblumem”. Jego domy stoją dalej w tym samym miejscu, ale obcy spadkobiercy mają z nich pożytek.

Oto wchodzi Zalman Jeremiasz. Mężczyzna o miedzianej brodzie, siła i dobroć wymieszane razem, zuchwałość złagodzona pokorą. Jego dom był otwarty dla wszystkich – chasydów, prostych ludzi, a także dla młodzieży, która przychodziła do jego dzieci: Alchonona, Jehudes, Cwiego i Eliego. W bóżnicy był surowy, jak przystało na starszego gminy. Kiedy się już wyłóścił, uśmiechał się zza rudej brody i zrób

⁷¹ Błogosławieństwo Przodków – pierwsze błogosławieństwo w modlitwie Amida zwanej Szmona Esre.

⁷² Hebr. *Melech Eljon, El dar be-marom* (Król Najwyższy, Bóg mieszkający na wysokościach) – chodzi o pijut śpiewany w Straszne Dni (Jamim Noraim), autor nieznan.

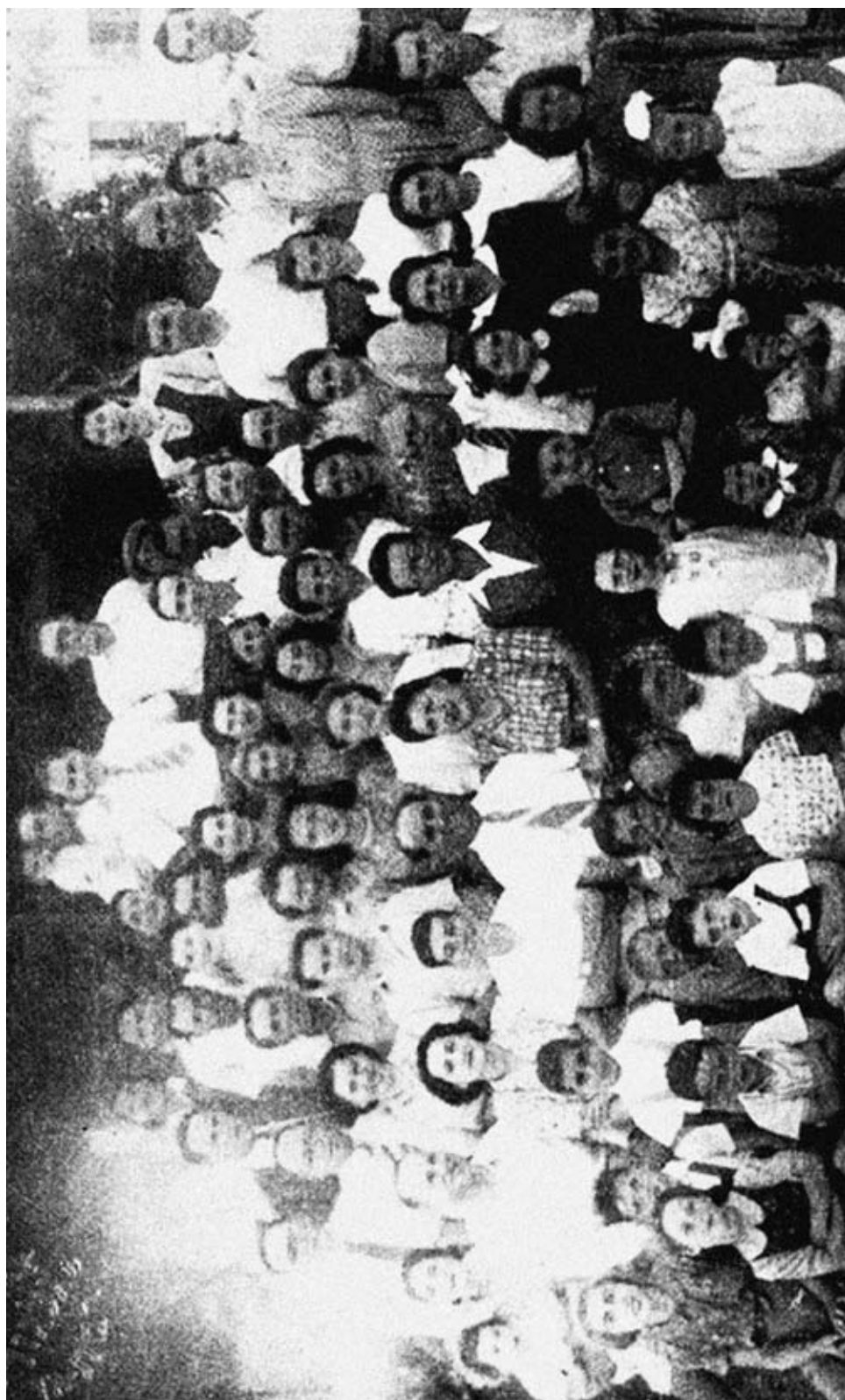
mu coś! I oto widzę go w jego mieszkaniu, w szabat wieczorem, jak siedzi przy stole, a naprzeciwko niego menaker Jakow Stołowicz. Grają w szachy. Reb Jakow jest niskim, krępyim człowieczkiem z długą brodą. Gra w szachy ciągnęła się tygodniami i miesiącami, i chyba nigdy jej nie kończyli. Zdejmowano figury i znowu ustawiano. Po czym znowu je zabierano. Aż życzo no sobie nawzajem dobrego tygodnia i „jak Bóg pozwoli, wrócimy do gry w najbliższym tygodniu”.

Kibicami byli zawsze ci sami Żydzi: reb Icchak Frejdzon i reb Mosze Aaron Aro nowicz. Żydzi uczeni, którzy potrafią pływać w morzu Talmudu, a żydowska tradycja jest im droga. Icchak Frejdzon, torebkarz, suszył papierowe torebki dłużej niż trze ba, bo kto wie...? A ważył szczerze, bo czy ze względu na parę gramów papieru warto się klócić z aniołem ponad sto dwadzieścia lat? A zasadę miał taką nie tylko w odniesieniu do Żydów. Dlatego goje mu bardzo dziękowali i wyciągali od niego, ile się dało, mimo że sam miał niewiele.

A oto siedzi mełamed Mosze Aaron, z łokciami opartymi o stół, trzymając przy tym szklaneczkę herbaty, którą Tobel, żona Zalmana, każdego raczy. Poczciwy czło wiek z długą brodą i okularami na spiczastym nosie, a przez nie patrzy dwoje do brych oczu. Opowiadano mi o tym cichym człowieku, że kiedy nasi udręczeni Żydzi z nadmiaru zmartwień zapomnieli o bóżnicy, reb Mosze Aaron poszedł do bet ha-midraszu, żeby uchronić święte księgi przed rękami Amaleka⁷³.

Przenika mnie dreszcz. Wspomnienia mnie nie opuszczają. Siadam na ściętym pniu drzewa i znowu zamykam oczy. Nagle słyszę jakieś człapanie. Czy to możliwe, że to on, Szmuel Ber Gelbard? Jak zwykle – zimą i latem – nosi porwaną kapotę i buty z cholewami. Ręce zwisają z boku, zmęczone, głowa pochylona. Oczy stale smutne i zatroskane. Twarz poorana troską, jak zarobić na utrzymanie. Odkąd pamiętam, wal czy o skromny byt. Ale za to z Bogiem w sercu, z bagażem głęboko wierzącego. I widzę, jak teraz kroczy zmęczony, ale z ufnością, może Bóg się zlituje? Biedny? Nie, bogaty w Torę i dobre uczynki, w uczciwość i pobożność. Kiedyś, w piątek wieczorem, kiedy widziałem, jak Szmuel Ber idzie do domu z bet ha-midraszu, zdawało mi się, że niezli czona rzesza aniołów mu towarzyszy i tańczy wokół niego. Szmuel Ber nie spieszy się, sunie powoli i ciężkim krokiem po ulicach. Myśl uleciała w niebiosa i grzeszne stopy prowadzą go do jego mieszkania, które znajduje się jak na ironię naprzeciwko kościoła.

⁷³ Nawiązanie do Amaleka i jego potomków – śmiertelnych wrogów i prześladowców Hebrajczyków w czasach biblij nych, zob. m.in. Pwt 25,17-18.



49. Pierwszy zjazd Ziomkostwa Pruszkowa w Izraelu, Ramat-Gan, 1944 rok

A ja mędrkowałem: kiedy przechodziłem tam kiedyś, odmawiałem zawsze „Szakec te-szakcenu...”⁷⁴, więc ile razy musi on, biedaczysko, odmawiać to każdego dnia! I zawsze mu współczułem, że taki ciężar został nałożony na dobrego człowieka.

Podnoszę się z mojego siedziska, ale ten pień przyciąga mnie z powrotem. Przypominam sobie, że jako dzieci, kiedy starsi Żydzi się modlili, my, urwisy, wykradaliśmy się spod kurateli ojca i hajda! Zaczynaliśmy się wspinać na drzewo, które tam kiedyś stało. Kiedy to było? Wydaje się, że wczoraj, ale gdzie jest to wczoraj? Gdzie są ci ludzie i gdzie jest to drzewo? Ale nagle słyszę, jak ktoś się śmieje. Kto to? Ten śmiech jest mi znajomy. No, pewnie, to śmiech Wowe Musmana. Dlaczego tak się śmieje? Opowiada o Chaimie Lejzerze, nowym szamesie, którego rabin sobie dobrał, że gdyby rabin mu pozwolił, mógłby nosić tego cherlaka do bóżnicy w worku razem z tałesem.

Chaim Lejzer był z zawodu szewcem i hebrajski zawsze mu grzął w gardle. A co się tyczy szewstwa, też był nie najlepszy. Robił, niestety, męskie buty na damskich kopytach. Ale za to był siłaczem, który kiedyś w Simchat Tora z jakiegoś powodu poturbował pilnikiem pół miasta. Gdzie jesteś teraz, Chaimie Lejzerze, ze swoją siłą? A może ją okazałeś, tylko nie został nikt, kto by mógł o tym opowiedzieć?

I moja rozpalona wyobraźnia widzi wielu innych. Oto wchodzi na plac Eli Rozenowicz z dwoma synami. Bogaty człowiek, szczodry. Cichy i skromny. Na modlitwę przychodzi rzadko, ale w Sądne Dni zjawia się spokojny i poważny wraz z synami. Studenci i wielu gospodarzy wskazywali na nich swoim dzieciom, mówiąc: „Ucz się szacunku, łobuzie!”.

A oto idzie rzeźnik Icie, Icchak Musman. Boję się, bo jako młody chłopak zawsze się go bałem. Bo Icie Chalew⁷⁵ był także grabarzem i zawsze mi się wydawało, że niesie w rękach jakiegoś trupa. Byli u nas dwaj grabarze: on, Icie, wysoki, jasnowłosy, ze zmęczoną twarzą, i szewc Meir Jechiel, jego przeciwieństwo: malutki, żartowniś. Kiedy byłem małym chłopcem, dziwna myśl nie dawała mi spokoju: jeśli Meir Jechiel umrze wcześniej, nie będzie problemu, bo wysoki Icie weźmie go na ręce jak ptaszka i złoży do grobu. Ale jeśli wcześniej umrze Icie, jak mały Meir Jechiel poradzi sobie bez niczyjej pomocy? Ale na szczęście rozumiano to i zarządzono, żeby Meir Jechiel zabrał się jako pierwszy...

⁷⁴ „Będziesz się tym brzydził” – Pwt 7,26.

⁷⁵ Jid. *chalew* – nóż *szochema*.

Icie Rzeźnika ciągnęło do pulpitu chazana. My, urwisy, wyczekiwaliliśmy na jego „kedusza”, kiedy przeciągał głoski e-u-a ze specyficznym zaśpiewem. My wszyscy wtedy wykrzykiwaliliśmy e-u-a razem z nim. Nasi rodzice niby przywoływali nas do porządku, ale sami bawili się tym spektaklem. A teraz taki zaśpiew? Gdzie jesteście, drodzy Żydzi?

Znowu zamykam oczy, ale słyszę, jak jakiś głos przemawia do mnie i ktoś szarpie mnie za ramię. Czy to możliwe? Boję się otworzyć oczy, ale rozpoznaję ten głos. To mój dziadek, Hersz Jehuda. „Co tu robisz, Rubenie, na placu synagogałnym?” Odrywam oczy i widzę, że siedzę na ziemi, wciąż zatopiony w myślach. Co? Mój dziadek ma zatem rację, po co przyszedłem na ten plac? Przypominam sobie, że kiedy skończyłem osiemnaście lat i mój ojciec, niech spoczywa w pokoju, nie miał na mnie wielkiego wpływu, prowadziłem dyskusje z dziadkiem na temat pobożności. Mój dziadek nie był uczonym, tylko prostym uczciwym Żydem. Zmarł, bo w czasie Chanuki, w ziąb, wszedł do mykwy. I do ostatniego dnia sprzedawał losy na loterię ludziom, którzy chcieli się wzbogacić. Z zaoszczędzonym groszem szukali biedacy szczęścia u mojego dziadka. Ale teraz widzę go, jak opatulony w wielkie futro idzie do domu z bóżnicy z workiem na tałes pod pachą, a za nim wlecze się jeszcze paru Żydów, którzy chcą znać wyniki.

Mosze Farbman jest zawsze pierwszy między nimi. Został, biedaczysko, obarczony córkami i nie zaszkodziłoby, gdyby to jemu przypadła wielka wygrana. Jest zatem w potrzebie, ale zawsze uśmiechnięty, z prawą ręką przytkniętą do głuchego ucha pyta cicho: „Czy coś wyszło, he?”. A ja słyszę, jak mój dziadek odpowiada teraz innym głosem: „Wyszło, wyszło, wielkie nieszczęście!”. Mój dziadek zmarł jeszcze przed Zagładą. Ale zawsze mnie ostrzegał, że trzeba być pobożnym i uczciwym, żeby nic złego, nie daj Boże, nie wyszło... I nigdy nie kończył zdania. A teraz słyszę znowu wyraźnie, jak krzyczy: „Wyszło, wyszło, wielkie nieszczęście!”.

Mój dziadek ma rację. Co ja tu teraz robię? Jest przecież pusto i dziko, chcę już uciekać, ale nogi mi nie pozwalają, jakby przykute do ziemi. Słyszę coraz więcej głosów. Słyszę jakiś sopran. Tak, to Icie, syn chazana Reiderine, jak go nazywaliśmy, ze względu na jego piotrkowskie „r”, które odziedziczył po ojcu. Kiedy weszli Niemcy, pracował dla wytwórni butów, aż pewnego dnia wyprowadzono go na plac hrabiego, kazano wykopać dół i podczas gdy chrześcijańscy sąsiedzi złośliwie się przyglądali, jednym strzałem zakończono jego życie.

Słyszę jeszcze jakiś ładny głos. To Josl Brand. Spotkałem go po raz ostatni w Białymstoku za Rosjan. Josl wrywa się ze wszystkich sił do domu, gdzie znajdu-

je się jego mała córeczka z czarnymi oczkami i długimi warkoczami. Zdarzały się chwile, kiedy tęsknota rwała jego serce, i wtedy mnie prosił: „Ruben, zaśpiewajmy »Koli szma u-ree dema ejni«”⁷⁶. I lży lały mu się po policzkach. Jeszcze dźwięczy mi w uszach jego głos, ale jego ostatniego „koli szma” już nie słyszałem.

Stoję przykuty do miejsca jak w magicznym kręgu. Z ulicy dochodzą nagle głośnie dźwięki muzyki. To święci się pierwszy maja, święto wolności, braterstwa, jedności i miłości człowieka do człowieka. Ale w tych chwilach brzmi to dla mnie tak fałszywie, że robię się rozdrażniony. Brzmi to jak dźwięki dzwonów ze stosów. Zatykam uszy, aż głosy się oddalą. Ale oto słyszę, jak grają skrzypce! Przecież to klezmer Mosze „Goge”. Na uroczystości sijum ha-sefer! Oto idzie wielu Żydów, świętechni, weseli, beztroscy. Plac synagogałny jest pełen mężczyzn, kobiet i dzieci, a klezmer Mosze, rozpromieniony, spocony od gry na skrzypcach, dokonuje cudów smyczkiem. Oto obniża tony, a teraz uderza w najwyższe oktawy i jego smyczek wyciąga słodkie niguny, tak jakby śpiewały ptaki. Z głową przechyloną na bok, ze spiczastym wielkim nosem sięgającym niemal sufitu, zapomina, gdzie się znajduje. Gra i sapie, sapie i gra. „Sisu we-simchu be-Simchat Tora”⁷⁷. Na bimie szaleje reb Hirszejakow ze swoimi chórzystami. W bóżniczce toczą się pertraktacje na temat pisania „liter”. Żydzi nie żałują pieniędzy, od najbogatszego do najbiedniejszego. Każdy chce mieć swoją część⁷⁸. Częstują piernikiem i wódką. Podwórce jest pełne ludzi, dużo młodzieży. Młodzież nie jest wprawdzie pobożna, ale to przecież nie byle co, skopiowanie zwoju Tory! Tory pięknych praw, dziesięciu przykazań, etyki i wzniosłych idei! Nie, nie trzeba być do tego pobożnym.

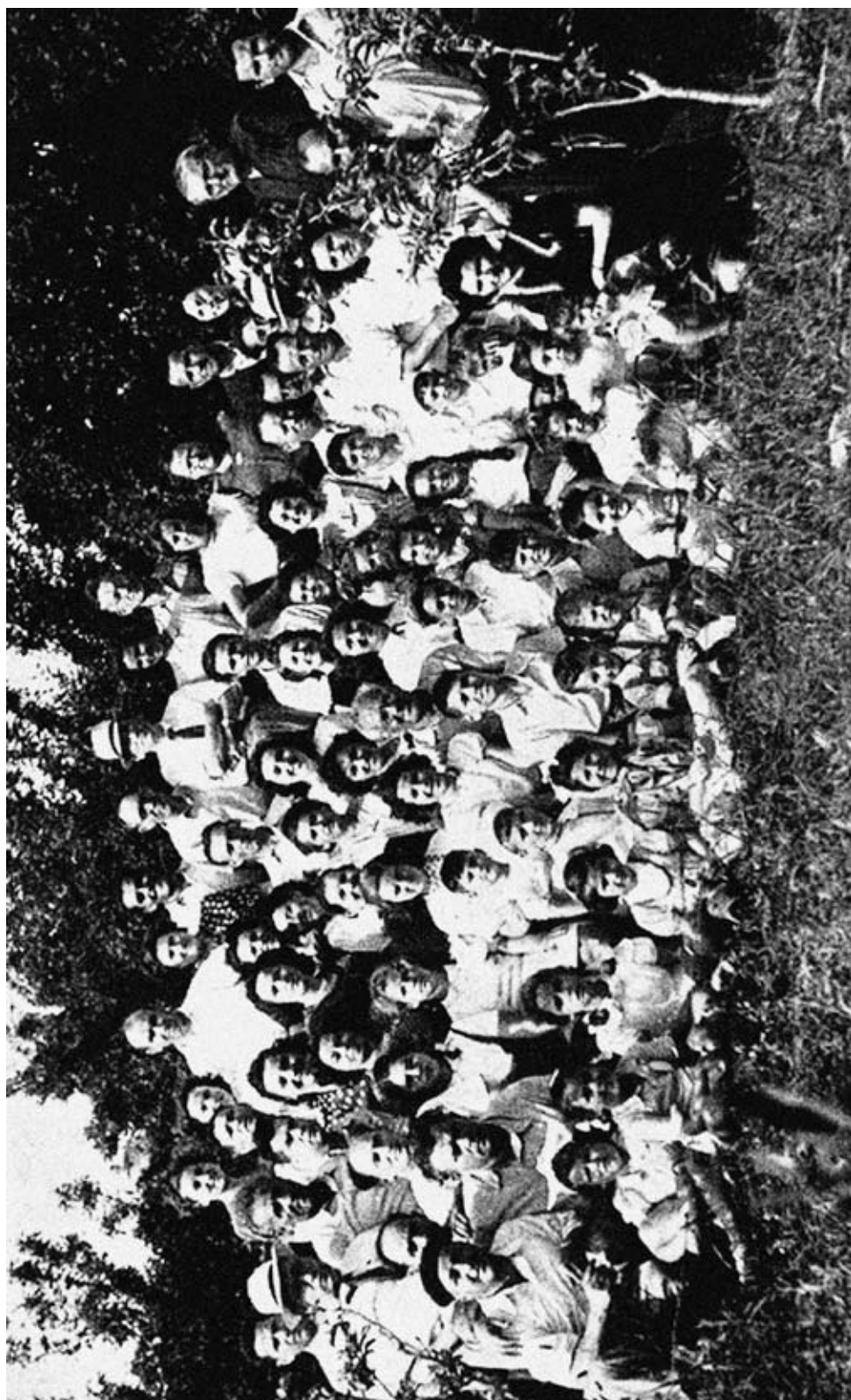
Motl Bender „Woreczek” stoi pośrodku placu bóżniczego z rozpostartymi rękoma, opowiada i śmieje się: „Kupiłem jedną literę za moje parę groszy, akurat mi przypadł »Lo tircach«”⁷⁹. „Złapali zbója” – śmieje się. „Oj – mówi – gdybym znał ten fach, już bym połamał kości naszym piekarzom, którzy wpychają mi dziurawe worki i ograbiają mnie do żywego”. Motl, z szerokim, roześmianym obliczem, zawsze chodził obsypany mąką i jego jedynymi wrogami byli piekarze. Spotkałem go kiedyś w ostatnim nocnym pociągu z Warszawy. Siedział i smacznie chrapał. Kiedy

⁷⁶ „Usłysz mój głos i zobacz łzę w moim oku” – pijut Josefa Mosze Kahana na Straszne Dni (Jamim Noraim).

⁷⁷ „Cieszcie się i radujcie w święto Radości Tory” – fraza z popularnej pieśni na święto Simchat Tora.

⁷⁸ Chodzi o symboliczny udział w skopiowaniu nowego zwoju Tory poprzez wkład w sfinansowanie tego przedsięwzięcia.

⁷⁹ „Nie zabijaj” – jedno z dziesięciorga przykazań, zob. Wj 20,13; Pwt 5,17.



50. Drugi zjazd Ziomkostwa Pruszkowa w Izraelu, Krijat-Amal, 1949 rok

dojechaliśmy do Pruszkowa, obudziłem go. Wyszliśmy z pociągu, ale on zamiast iść ze mną skierował się do kolejowego ogródka. „Reb Motl – mówię do niego – dokąd pan idzie?” Smutny, zaspany uśmiech pojawił się na jego twarzy: „Po co iść teraz do domu? Przecież niedługo ranek i będę musiał znowu iść na pociąg. Prześpię się tutaj w ogródku”. I oto siedzi już na ławce, siwy, z opuszczoną głową i śpi. A gdzie jest teraz? I co pozostało z jego „Lo tircach” [„nie zabijaj”]? Inni wymazali to „lo” [„nie”] i Motl Bender razem z całą społecznością żydowską zostali wówczas wymordowani.

I nie pomogło nawet odmawianie psalmów przez Mosze Gerszyniaka. On, Mosze, pruszkowski „psalmista”, był krawcem. Wiódł życie w ciemnościach pod podłogą swojego niskiego drewnianego domku. Chował tam wszystkie swoje dzieci i harował, męczył się tak długo, aż mogły wyjść z tej dziury. I z nieba mu pomagano. Za wszystkie znoje i bezsenne noce dorobił się, kupił dwa domy i miał nadzieję zaznać trochę radości na stare lata. Ale teraz inni korzystają z owoców jego nadziei i pracy.

Chcę się oderwać od wspomnień. Chcę się oderwać od miejsca, gdzie stoję, od placu synagogałnego, ale jest to trudne, tu przecież przeżyłem najlepsze chwile mojego dzieciństwa. Przychodziłem tutaj z ojcem, niech spoczywa w pokoju, a nawet w późniejszych latach od czasu do czasu wpadałem ze względu na rodziców. Tu czuliśmy święto, „neszome itra”, dodatkową szabasową duszę. Tu nie baliśmy się łobuzów. Tu paradowaliśmy w nowych ubraniach i tu płataliśmy figle. Jak mówiła moja matka, niech spoczywa w pokoju: „Miasto bez bóżnicy jest jak ciało bez duszy”. Tej duszy już właśnie nie ma. Jest cicho jak na cmentarzu.

Czuję, że dłużej nie mogę tutaj zostać. Muszę stąd odejść. Ale przed pożegnaniem podnoszę oczy i patrzę po raz ostatni na miejsce, gdzie stała bóżnica. Tu, w tym miejscu, była wschodnia ściana. Tu w jednym kącie stał szochet Szlomo Hilel, błogosławionej pamięci, a Hirsch Jakow w drugim. Niczym dwie kolumny. Obydwaj szocheci zmarli jeszcze przez Zagładą. Ale ja mam do nich żal: gdzie są wasze noże? Przecież zarzynaliście najsilniejsze woły raz-dwa, to dlaczego nie przyszliście z nożami ochronić waszą świętą gminę? Powinniście byli dla dobra gminy zarzynać na prawo i lewo. Uczyliście się przecież „oko za oko”⁸⁰ i „Jeśli ktoś przyjdzie cię zabić, zabij jego”⁸¹. To dobry uczynek, to rozkaz!!!

⁸⁰ „oko za oko, ząb za ząb” – Kpl 24,20.

⁸¹ Fraza z Midraszu do Księgi Liczb (Ba-midbar raba 21,4) i Midraszu Tanchuma, Pinchas 3.

Nie mogę więcej. Ziemia pali się pode mną. Zaczynam biec. Biegnę przez „ściankę”. Robi się ciasniej, droga się wydłuża i muszę się stąd wydostać, opuścić plac synagogalny. Krótkie pokolenie wznosiło tutaj modły do Wiekuistego: „Lama azawtani”⁸². Dlaczego? Tylko „On” sam wie!

Pruszków, 1 maja, 1946

Przełożyła z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska

⁸² „Czemuś mnie opuścił” – nawiązanie do Ps 22,2: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?”.

Lag ba-Omer w Pruszkowie

Szkoła mieściła się w domu Henocha Kenigsztejna, na drugim piętrze. Pewnego dnia nauczyciel Koziebrocki oznajmił nam, że pojutrze będzie święto Lag ba-Omer i wszyscy pomaszerujemy do lasu.

Ogarnęła nas wszystkich wielka radość. Cała szkoła powędruje długim sznurem przez pola i łąki. Będziemy mogli zrywać kwiaty, a w lesie podobno jest dużo jagód. Zrobi się także łuki i strzały. Jeszcze nie wiemy dokładnie, do jakiego lasu pójdziemy, komorowskiego czy helenowskiego. Ponoć helenowski las jest tak wielki, że nie widać końca i można w nim łatwo zabłądzić.

Ale pani Basia Rozenblum studzi naszą radość mówiąc, że jeśli „Pan Bóg”⁸³ ześle deszcz, zostaniemy wszyscy w domach. Gdy pada deszcz, wszyscy wyglądają jak wymoczone śledzie, a na to szkoła nie może pozwolić. Siedzimy w klasie w ławkach i piszemy dyktando. Pani Basia dyktuje, a my co chwila podnosimy głowy i patrzymy przez okno na zewnątrz, na niebo. Niebo jest zachmurzone i szare. Wydaje się, że zaraz zacznie padać deszcz i popsuje nasze święto.

Pani Basia uczy nas polskiego i mówi tylko po polsku. Jeszcze nigdy nie słyszałem, aby mówiła po żydowsku. A przecież jej ojciec, reb Gutman Rozenblum, to religijny Żyd, bogacz, ma skład i dwa domy, i ze wszystkimi mówi, rzecz jasna, po żydowsku. Więc dlaczego jego córka zna tylko polski?

Koło mnie siedzi w ławce Rejzel Haberman. Ma długi warkocz i pełne policzki. Trącam ją łokciem.

– Powiedz mi, Rejzel, czy pani Basia rozumie po żydowsku?

Rejzel spogląda na mnie z drwiącym uśmieszkiem i krzywi się:

⁸³ W oryginale zapis po polsku. Żydzi nie używają takiego określenia.

– Po pierwsze, mów do mnie Różka, a nie Rejzel! A co do pani Basi, to jest wykształcona i inteligentna i dlatego mówi tylko po polsku.

– Ale przecież – ja na to – nasz nauczyciel jest również uczony i inteligentny, to dlaczego mówi tylko po żydowsku?

– Aj – mów Rejzel – masz osłą głowę i dlatego niczego nie rozumiesz.

– A ty jesteś stuknięta – odpowiadam ze złością.

Wymierza mi kuksańca w bok. Chcę jej oddać, ale widzę, że nauczycielka stoi przy tablicy i kaligrafuje coś z książki pięknymi literami, a my powinniśmy to przepisać.

Mamy jeszcze jedną nauczycielkę, panią Kirszenbaum, która uczy nas arytmetyki. Ona również mówi tylko po polsku. Jest bardzo ładna, wysoka, ma blond włosy, niebieskie oczy i śnieżnobiałe zęby. Nosi dopasowaną białą sukienkę i pachnie perfumami. Jest bardzo wymagająca. Na jej lekcjach panuje w klasie cisza i musimy siedzieć wyprostowani w ławkach. Rachunki trzeba wykonywać dobrze, bo inaczej można dostać dwójkę, a nawet jedynkę.

Oto stoi przy tablicy i dyktuje nam jakiś rachunek z plusami i minusami. Siedzimy cicho i zapisujemy w zeszytach. Zauważam, że Rejzel pisząc, wystawia pół języka. Zanurza pióro w atramencie. Kropla spada jej na zeszyt. Potrząsa piórem i spryskuje także mój zeszyt atramentem. Wymierzam jej kuksańca, a ona odwzajemnia się uszczypnięciem mnie w rękę i wykrzykuje: „A sio!”. Ciągnę ją za warkocz. Chce mi oddać, ale oto podbiega nauczycielka i krzyczy na mnie:

– Ty, łobuzie jeden. Ciągniesz za warkocze w czasie lekcji?

– Ale, proszę pani – tłumaczę się. – Ona opryskała mnie atramentem!

– Ani słowa więcej! Marsz do kąta!

W czasie przerwy wzywa mnie nauczyciel Koziebrocki do kancelarii.

– Nieładnie z twojej strony – poucza mnie. – Nie wolno przeszkadzać w czasie lekcji. Powinieneś słuchać, co mówi nauczycielka, a nie ciągnąć za warkocze.

– Ale, panie nauczycielu – bronię się. – Ona mnie spryskała atramentem!

– Tak, ale nie specjalnie. Musisz mi przyrzec, że więcej to się nie zdarzy.

Do nauczyciela czujemy respekt. Przyrzekam mu, że będę grzeczny, a on wysłała mnie na podwórko, żebym się pobawił.



W Lag ba-Omer przyszliśmy bardzo wcześnie do szkoły. Ranek był ponury, a niebo zachmurzone. Wyglądało na to, że lada chwila zacznie padać i wrócimy do domu. Pani Basia

przyszła z płaszczem przeciwdeszczowym w rękę. Gromadzimy się wokół niej z błaganem w oczach i chcemy wiedzieć, co będzie. Wzrusza ramionami i wskazuje na niebo.

– „Pan Bóg” wie, co będzie. Kiedy pada deszcz, jest bardzo mokro w lesie i nie ma nawet gdzie się schować.

Ale oto nadchodzi nauczyciel i wybiegamy mu naprzeciw z pytającymi twarzyczkami. Przystaje, wspiera się na lasce i uśmiecha się pewny siebie.

– Oczywiście, że idziemy. Lag ba-Omer jest tylko jeden dzień w roku, a jeśli trochę popada, to też nic się nie stanie. Dzieci powinny się hartować.

Przejeżdża Chiliak konnym wozem. Pani Kirszenbaum ustawia nas parami i ruszamy w drogę, w stronę łąki. Nauczyciel idzie jeszcze kawałek wsparty na lasce. Koło kościoła wóz się zatrzymuje i nauczyciel wsiada.

Niebo rozjaśniło się. Promienie słoneczne rozlały się obficie na szerokie pola, które obrodziły pszenicą, żytem i gryką. Maszerujemy i zaczynamy śpiewać pieśń z okazji Lag ba-Omer: „Do lasu, do lasu z łukiem i strzałą”, której nauczyciel nauczył nas w szkole. Ptaki odpowiadają nam wesołym świergotem, z dala niesie się miarowy głos kukułki: „Kuku, kuku”.

Przechodzimy koło glinianek, dużych głębokich zbiorników, gdzie ludzie kąpią się w lecie. Wielu tam już się utopiło. Przypominam sobie nagle tamten piątek, kiedy matka Ickopa biegała po ulicach z potarganymi włosami i krzyczała z rozpaczą: „Ludzie, zmiłujcie się, ratujcie mojego syna! Tonie w gliniankach!”. I ludzie pędzili tam na przełaj przez pola. Ja także pobiegłem i widziałem, że na brzegach stoi pełno ludzi i wszyscy patrzą na dwie brodate głowy, które pływają w wodzie i szukają. To byli rzeźnik Icie i menaker Jakow. Za każdym razem, kiedy znikali pod wodą, wydawało się, że już się ich nie zobaczy. Ale zaraz potem znowu pojawiali się na powierzchni, zaczerpywali powietrza i znowu znikali pod wodą. A matka Ickopa cały czas stała na brzegu, płacząc i lamentując. Po kilku próbach obydwaj mężczyźni wychodzą z wody, ciężko oddychając. Kobieta zrywa się i chce wskoczyć do wody, ale powstrzymują ją siłą.

Idąc tak, mam przed oczami tamten obraz. Nagle pani Basia podbiega do mnie.

– Co się tak zagapiłeś? Zobacz, wszystkie dzieci śpiewają, a ty masz zamkniętą buzię.

Zaczynam śpiewać, ale moje oczy patrzą na bok. Oto widać czerwone ogrodzenie cmentarza, gdzie pochowano Ickopa...

Ale oto widać już wysokie sosny komorowskiego lasu. Przed wejściem nauczycielka ostrzega nas, abyśmy trzymali się razem i nie rozchodzili, bo można się zgubić.

To mój pierwszy pobyt w lesie. Leśne ciemności mnie przerażają, ale suchy zapach sosen upaja świeżością.

Nauczyciel każe nam usiąść w kręgu i odpocząć. Później zaczyna opowiadać nam o Lag ba-Omer, o Bar Kochbie i o rabim Szymonie bar Jochaju. Nagle w trakcie opowiadania zbliża się do nas wysoki, barczysty człowiek z czarną brodą i uśmiechając się, wita z nauczycielem. Siada koło nas i przysłuchuje się opowieści nauczyciela. Gdy nauczyciel kończy opowiadanie, nieznajomy wyjmuje zawiniątko ze słodyczami i rozdaje je dzieciom. Potem wsiada na furę i znika między drzewami, aby po krótkim czasie wrócić z konwiami mleka, świeżymi bułkami i jajkami na twardo. Wszystko to rozdziela między nas.

Wszyscy byliśmy ciekawi, kim jest ten dobry człowiek. Nauczycielka powiedziała nam, że nazywa się Jakow i mieszka w Komorowie jako jedyny Żyd w wiosce pomiędzy wieloma chłopami. Po drugiej stronie lasu. Ten człowiek był z nami przez cały dzień, bawił się z nami wśród drzew i zrobił nam łuki i strzały. A gdy ustawiliśmy się w pary, aby pomaszerować do domu, towarzyszył nam kawałek drogi i powiedział, żebyśmy przyszli do komorowskiego lasu również następnego Lag ba-Omer. Przrzekliśmy mu, że tak zrobimy, i pełni wrażeń ze śpiewem pomaszerowaliśmy w kierunku miasta.

Przełożyła z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska

Pruszkowscy rzeźnicy

Zawsze ogarniało mnie przemożne pragnienie, aby pójść z moim ojcem do rzeźni. Słyszałem u nas w jatce, jak rzeźnicy rozmawiają o zarzynaniu krów, wołów, owiec, cieląt i frapowało mnie pytanie: jak się zarzyna krowy i cielęta i dlaczego się je zarzyna?

W każdy pierwszy czwartek miesiąca odbywał się u nas wielki jarmark i plac targowy naprzeciwko fabryki fajansu Ehrenreicha zapelniał się krowami, wołami, cielętami i końmi z jednej strony, a z drugiej rzędami straganów z tkaninami, butami, zabawkami i słodyczami. Już o świcie przyjeżdżali chłopci z okolicznych wsi z wozami pełnymi kartofli, kapusty, buraków i marchwi. Część pędziła przed sobą bydło i świnię. Wszyscy zmierzali w stronę placu targowego.

Na ulicach miasta panuje hałas i zamieszanie: konie rżą, krowy ryczą, świnię kwiczą. Sprzedawcy i kupujący przybiegają ze wszystkich stron. Sklepy otwiera się bardzo wcześnie.

Mój ojciec wstaje już o świcie. Szybko odmawia modlitwę, wypija jednym haustem szklankę gorącej herbaty i razem ze swoim współnikiem Lejbem Kogutem biegnie na targ. Ja bardzo pragnę biec za nimi. Uwielbiam patrzeć, jak rzeźnicy targują się z chłopami. Najpierw macają u bydła biodra, potem podgardle i zadnie części. Rzeźnik musi mieć wprawne oko, aby ocenić krowę i jej wagę. Od tego zależy, czy się zarobi, czy nie przy takiej transakcji. Chłop chce wyższej ceny, a rzeźnik, rozumie się, chce utargować. Targują się długo i przyklepują sobie nawzajem sprawę, aż się dogadają.

Ale jak mam pójść na targ, skoro punkt ósma rano muszę już być w szkole. Nauczycielka, Basia Rozenblum, jest bardzo surowa. Niejeden raz stałem już w kącie z twarzą do ściany za karę za spóźnienie. Nauczyciel Koziembrocki jest już lepszy. Nie karze, ale daje do zrozumienia w taki wymowny sposób, że ma to efekt. Uczniowie go lubią i czują do niego respekt. Dlatego postanowiłem, że nie pójdę na targ, ale za to pobiegnę po południu do rzeźni zobaczyć, co tam się robi.

Wracając ze szkoły, natknąłem się już na podwórzu na dwie krowy przywiązane do stajni, a na zaprzężonym wozie leżą na słomie dwa cielaki i muczą. Szybko wbiegłem do jatki i stanąłem obok ojca.

– Ojcie, chcę pójść z tobą do rzeźni.

– Co?! Do rzeźni? Zaraz wezmę pasek, ja ci dam rzeźnię. Niedoczekanie twoje, spróbuj no tylko pobiec za nami!

– Pozwól mu jechać, co ci szkodzi – odzywa się współnik ojca, Lejb Kogut, ostrząc nóż w stajni.

– Nie wtrącaj się – gniewa się ojciec. – Czy wiesz, jakie mam z nim utrapienie? Szkoła kosztuje pieniądze, a on nie odrabia lekcji. Wyrośnie na ciemnego chłopca. Całe dni biega i gra w piłkę. Drze jedną parę butów po drugiej. Nawet w szabat biega i kopie piłkę.

– O, to niedobrze – mówi do mnie Lejb. – W szabat nie wolno. To grzech. Czy wiesz, co cię czeka za coś takiego na tamtym świecie?

– Oj, mam już przez niego piekło na tym świecie. Kiedyś Dowid „Mazik” zabiłby go na miejscu. Teraz idzie na mnie skarżyć do sądu! – krzyczy ojciec.

– Co się stało? – pyta Lejb zaciekawiony.

– Rzucał kamieniami do jego gołębi i jeden kamień akurat trafił Dowida Mazika w głowę. Zaraz zeskoczył z dachu i zaczął za nim biec. Na szczęście nie mógł go dogonić.

– Ale ja nie chciałem go trafić tym kamieniem. Tylko przestraszyć gołębie, żeby odleciały – wyznaję.

– Niby dlaczego? – pyta Lejb Kogut.

– Bo on łapie obce gołębie, a jego żona, Gutke, obcina im głowy i je gotuje. Sam widziałem, jak wyrывa pióra z gołębi. Powiedziałem jej, że to grzech, a ona się jeszcze chwaliła, że za każdym razem robi rosół z trzech gołębi i że jest on bardzo smaczny.

– Naprawdę? – dziwi się Lejb. – Obcina głowy obcym gołębiom? Ale skąd Dowid Mazik ma czas łapać cudze gołębie? Przecież jest szewcem i pracuje cały dzień?

– Siedzi przy otwartym oknie, stuka młotkiem i patrzy w niebo. Jak tylko dojrzy jakiegoś obcego gołębia, zostawia but, skacze do gołębnika i wygania swoje gołębie. Potem bierze długi cienki kij i nim wymachuje. Gołębie latają nad podwórzem coraz wyżej i obcy gołąb miesza się z nimi. Wtedy Dowid zeskakuje z dachu, zostawia tyczkę i zaczyna cicho gwizdać, rzucając jęczmień na dach. Gołębie wracają i zaczynają zbierać

jęczmień, a między nimi też ten obcy gołąb. Dowid Mazik dalej cicho gwizdze i rzuca jęczmień coraz bliżej otwartych drzwiczek gołębnika. Gołębie wskakują do gołębnika, a obcy gołąb za nimi. Wtedy zatrząskuje drzwiczki i ma już gołębia w garści. Zaczyna wołać: „Gutke, Gutke, chodź no tutaj, zabierz gołębia i odetnij mu łeb...”.

– Niedobrze, oj niedobrze – Lejb drapie się w głowę. – Litujesz się, biedaku, nad gołębiami i dlatego rzuciłeś do niego kamieniem w głowę?

Mój ojciec przerywa: – Co cię to obchodzi? Czy to twoje gołębie?

– Zobaczysz, co zrobię – wykrzykuje. – Jeszcze przywiążę sznurek do drabiny. Jak Dowid Mazik wlezie na dach, pociągnę i wtedy złamię sobie kark!

– Oj, ratunku, ja nieszczęsny! – krzyczy mój ojciec. – Przecież Dowid Mazik to bandyta! Może nawet zadźgać człowieka! Dam ci nauczkę, ty łobuzie – uderza pięścią w kredens, zdejmuje pasek i smaga mnie w plecy.

– Nie bij go – wstawia się za mną reb Lejb. – Nie będzie już się zadawał z Dowidem Mazikiem. Już cię będzie słuchał.

Plecy mnie bołą, ale nie płaczę, tylko proszę: – Ojcze, zobaczysz, że będę cię słuchał. Ale teraz zabierz mnie ze sobą do rzeźni.

– Marsz do domu. Dam ci dzisiaj taką nauczkę, że popamiętasz! – I wybiega z jatki. Boję się, że znowu dostanę w plecy.

Na dworze jest już cicho. Chłopi odjeżdżają do swoich wiosek. Stukot kół na kamiennym bruku miesza się z gdakaniem kur i kwiczeniem świń. Dochodzą głosy z karczmy Heńka Brauli, nad którą wisi wielki szyld z napisem „Restauracja”⁸⁴. Z karczmy wychodzą chłopci i suną niepewnym krokiem. Zataczają się, idąc, jakby cały świat się kiwał. Oto idzie dwóch chłopów, trzymają się pod rękę i śpiewają pijanymi głosami. Za nimi podąża jakiś pijak. Krzyczy, grozi pięściami i przeklina wszystkich, na czym świat stoi. Nagle potyka się, wpada do rynsztoka i zaczyna rzygać. Podjeżdża fura zaprzęgnięta w dwa konie i zatrzymuje się obok niego. Kilka chłopek schodzi z wozu, podnoszą go i wrzucają na wóz.

Stoję przy bramie naszego podwórka i się przyglądam. Oto idzie Felek „Toder” i pędzi kilka krów do rzeźni. Chcę podbiec i pomóc mu, ale boję się paska ojca. Na podwórku widzę, jak Dowid Mazik stoi na dachu z długim kijem. Wymachuje do gołębi latających nad podwórkiem. Jego spiżowy wzrok zatrzymuje się na mnie

⁸⁴ Restauracja Henryka Brauli znajdowała się przy ul. Bolesława Prusa 32.

podejrzliwie. Patrzy, czy nie trzymam jakiegoś kamienia w ręku. Wydaje mi się, że zaraz zeskoczy z dachu i zacznie mnie gonić. Biegnę szybko do domu i wyglądam przez okno na ulicę.

Przez okno widzę furmana Chaima Jojne. Zaprzęga swojego gniadego konia i daje mu do jedzenia obrok zrobiony z otrąb i siczki. Potem bierze mokrą szmatę i myje wóz obity blachą. Zaraz będzie jechał do rzeźni, aby przywieźć mięso z ubitych zwierząt do jatki rzeźników.

Chaim Jojne jest wysokim mężczyzną z rzadką spiczastą bródką. Prawą nogę ma nieco wykręconą i utyka przy chodzeniu, kołysząc się na obie strony. Ze względu na jego brodę wołają na niego „Koziabróдка”. Jest lubiany, bo jest dobroduszny i nie skrzywdziłby nawet muchy. Rzeźnicy mówią, że można mu powierzyć niepolicone pieniądze.

W dawniejszych latach był łaziebnym w mykwie. Mieszkał w izdebce na podwórzu bóżnicy koło mykwy. Nagle zmarła mu żona i został wdowcem z małą dziewczynką, Brejndel, która wciąż płakała i wołała mamę. Chaim Jojne zaczął przychodzić do jatki mojego ojca i płakał rzewnymi łzami, że nie chce już być łaziebnym, bo z tego nie ma na utrzymanie, i że nie będzie dłużej mieszkał w izdebce, w której zmarła jego żona; i że nie ma nikogo, kto by coś ugotował dla dziecka...

Rzeźnicy słuchali tego wszystkiego i w końcu uradzili, że trzeba Chaima Jojne postawić na nogi. Wyswatano mu bezdzietną wdowę Fejge z Tarczyna. Wynajęto im mieszkanie, zebrano trochę grosza i kupiono mu wóz do wożenia mięsa z rzeźni. „Konika już sobie kupisz sam, jak się dorobisz” – powiedział mu rzeźnik Fejwisz.

I Chaim Jojne zaprzągnął samego siebie. Przymocował gruby sznur do przedniej części wozu, drugi koniec zarzucił na oś, wziął dyszel i zaczął ciągnąć wóz. Ale rzeźnicy nie dali mu ciągnąć samemu i za każdym razem, kiedy wóz był załadowany do pełna, pomagali mu, popychając trochę, żeby mu było łatwiej. I za każdą sztukę bydła, którą zaprowadził do rzeźni, otrzymywał złotego z kawałkiem mięsa na dodatek.

Za każdym razem, kiedy widziałem, jak Chaim Jojne ciągnie wóz, podbiegałem, żeby mu pomóc pchać. Chaim Jojne był ze mnie zadowolony i raz mówi do mnie: „Zasłużyłeś sobie na nagrodę za dobre uczynki, bo mi pomagasz. Poczekać no tylko, niedługo kupię konika z dużym wozem i wtedy dam ci pojechać ze mną i trzymać lejce”.

No i teraz Chaim Jojne ma już gniadego konika z dużym wozem. A ja widzę przez okno, jak szykuje się do jazdy do rzeźni. Wybiegam więc szybko z domu i proszę go:

– Chaim Jojne, Chaim Jojne, pojedę z wami!

Patrzy na mnie spod brwi i drapie się po rzadkiej brodzie: – Boję się, że twój ojciec będzie się na mnie gniewał.

– Chaim Jojne – mówię – obiecaliście mi, że kiedy kupicie konia, pozwolicie mi pojechać z wami i będę także mógł trzymać lejce.

Wymachuje lejcami.

– No cóż, słowo jest słowem. Właź, co będzie, to będzie.

Jeden skok i jestem na wozie. Chaim Jojne trzaska z bata i konik rusza galopem.

Przejeżdżamy obok kościoła i skręcamy w prawo w piaszczystą drogę. Zaczyna padać. Chaim Jojne bierze plandekę i obydwaj się okrywamy.

– Widzisz – mówi do mnie – mówiłem ci, że nie powinieneś jechać. Zmokniesz. No, czy było warto?

Ale oto przyjeżdżamy do rzeźni. Wjeżdżamy na wielkie podwórze otoczone drewnianym parkanem. W kącie stoją krowy przywiązane za rogi i ryczą. Sama rzeźnia jest wysokim budynkiem z czerwonej cegły z żelazną bramą przy wjeździe. Zeskakuję z wozu. Boję się, żeby ojciec mnie nie zobaczył, więc przemykam obok ściany. Z wnętrza dobiega hałas. Dostrzegam Pinie Pocha w zakrwawionym fartuchu. Ciągnie jakąś krowę do budynku. Krowa nie chce iść i muczy. Podbiega Manes Zalman, kręci jej ogonem i krowa wbiega do rzeźni.

Ja także wchodzę. Wilgotna woń mięsa i krwi łaskocze mnie w nos. Wszędzie leżą zarżnięte zwierzęta. Rzeźnicy stoją wokół i obdzierają skórę. Posadzka jest pełna krwi i stróż z miotłą w dłoni zgarnia ją do rynsztoka przy ścianie. Część zwierząt wisi już na wyciągach z rozciętymi brzuchami. Na podestach pośrodku leżą jeszcze żywe cielęta ze związanymi kopytami i muczą.

Pinie Poch owija sznurem rogi krowy. Drugi koniec przywiązuje do żelaznego koła. Następnie bierze drugi sznur i obwiązuje krowie kopyta. Mój wuj Szmuel pomaga mu trzymać krowę, aż zostaje mocno związana ze wszystkich stron. Wtedy Pinie woła: – Hirsz Jakow, Hirsz Jakow, krowa jest związana, chodź zarzynać!

Krowa meczy żałośnie, a ja stoję zdumiony i patrzę. Widzę, jak szochet zbliża się z błyszczącym długim nożem. Nie mogę dłużej wytrzymać i zastawiam mu drogę.

– Hirsz Jakow, nie zarzynajcie jej. Proszę was, nie zarzynajcie!

Ten staje jak wryty.

– Co? Co takiego? Nie mam zarzynać? Dlaczego nie mam zarzynać?

– Hirsz Jakow, nie zarzynajcie jej, co ona zawiniła? Dlaczego ją zabijacie? Proszę was, macie takie dobre serce!

Hirsch Jakow patrzy na mnie ciepło, uśmiech pojawia się na jego twarzy okolonej siwą brodą.

– Może masz rację... Krowa nic nie zawiniła. Nie będę zarzynać. – I jakby wycofuje się o kilka kroków z nożem w ręku.

Pinie stoi zgarbiony i trzyma mocno krowę. Widzi, że szochet oddala się, więc zaczyna wołać.

– Hirsch Jakow, jak długo mam tak stać pochylony i trzymać ten łeb? Nabawię się garba.

Szochet wskazuje na mnie. – On nie pozwala mi zarznąć i w dodatku ma rację. Miejmy litość dla krowy.

– Mosze! Mosze! – krzyczy Pinie – Zlituj się, chodź tutaj, on nie pozwala zarzynać.

Mój ojciec przybiega, dostrzega mnie i łapie za rękę.

– Co? Ty tutaj? Skąd się wziąłeś w rzeźni?

Stoję przestraszony. Zaraz ojciec zdejmie pasek.

– Ja... Ja przyjechałem z Chaimem Jojne na wozie.

– Chaim Jojne! – woła ojciec. – Kto ci pozwolił zabrać go do rzeźni?

Chaim Jojne drapie się po bródce i stoi z miną winowajcy.

– On tak bardzo prosił, więc go zabrałem.

– To kto jest jego ojcem, ty czy ja?

– Tak, tak, masz rację. Już więcej go tutaj nie zabiorę.

Mój ojciec stoi wściekły. – Masz iść do domu, ty łobuzie – i szykuje się do zdjęcia paska. Ale oto podchodzi Lejb Kogut i próbuje go uspokoić.

– Nie bij go, Mosze, daj spokój. Jak może teraz iść? Przecież pada deszcz.

Mój ojciec patrzy i widzi, że pada deszczyk. Zaprowadza mnie do kąta przy ścianie i rozkazuje mi: – Masz tam stać, dopóki nie będę gotowy. Już ja ci dam nauczkę w domu, jak słuchać ojca.

– Mosze, chodź tutaj. Trzeba ściągnąć skórę – krzyczy do niego reb Lejb i mruga do mnie, jakby chciał powiedzieć: „Nie bój się, nie dam cię zbić”. Jestem mu wdzięczny i czuję z nim bliską więź.

Tymczasem Pinie kręci głową krowy. Szochet pochyla się z nożem i szybkim cięciem jest już w jej gardle... Tryska krew, krowa rzuca się, macha ogonem i pada. Zakrywam sobie twarz rękoma, zbiera mi się na mdłości. Szochet stoi dalej obok mnie, wyciera nóż mokrą szmatą i macha rękami na znak, że nie jest winien. Pokazuje na Pinie i uśmiecha się.

Pinie gniewa się. – Bezczelny chłopak. Przychodzi i nie pozwala zarzynać. Jeszcze ci pokażę! – I grozi mi pięścią.

Tymczasem rzeźnik Chaim woła do szocheta, żeby przyszedł obejrzyć płuca i wątrobę, a Gedalia chce, żeby sprawdził krowę, więc reb Hirsz Jakow oddala się ode mnie.

Plączą mi się w głowie myśli. Jak może dobroduszny Hirsz Jakow trzymać nóż rzeza-ka? Jest przecież także chazanem i jego Kol nidre jest tak pełne smutku i współczucia, a oto stoi tutaj i zarzyna! A ten drugi szochet, reb Szlojme Hilel? Dlaczego to robią?

Widzę, jak menaker reb Jakow z rozłożystą brodą, ubrany w kaftan, stoi przy szerokim stole i kroi ostrym nożem długie kiszki. A jest przecież także melamedem i uczy małe dzieci. Coś tu się nie zgadza. Mała główka dziecka tego nie rozumie.

Ale oto widzę nagle, jak rzeźnik Chaim wnosi do rzeźni małego cielaka. Czeką na szocheta. Ale wszyscy są zajęci przy krowie. Zostawia więc leżącego cielaka i idzie tymczasem robić inne rzeczy. Cielak leży i meczy. Staję obok niego i zaczynam gładzić jego sierść. Widzę, że jego kopytka są związane sznurkiem. Szybko pociągam za sznurek. Węzeł puszcza. Cielak upada, szybko wstaje i wyskakuje z rzeźni.

Hirsz Jakow stoi w pewnej odległości, przygląda się i uśmiecha. Pinie także patrzy i wybucha śmiechem. Serce mi łomocze. Zdaję sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Wybiegam i zatrzymuję się po drugiej stronie drzwi. Chaim przybiega i szuka cielaka, a ja biegam i rozglądam się za kryjówką. Cielak skacze po podwórku. Chaim wybiega, łapie i ciągnie ojca. Stróż mnie zauważył w mojej kryjówce i pokazuje mnie ojcu. Ojciec przybiega, łapie mnie za rękę, chwytą za ucho i ciągnie do wnętrza.

Szochet prosi cicho ojca, żeby mnie nie bił. Ale ojciec nie słucha go i krzyczy:

– Chaim Jojne, Chaim Jojne, po co go tu przywiozłeś? Zabieraj go stąd.

Chaim Jojne uwija się już przy wozie zapełnionym mięsem. Drapie się po bródce i prosi:

– Nie gniewaj się, Mosze, już go zabieram. Więcej go nie przywiozę.

Wspinam się na wóz i jedziemy.



W piątek wieczorem po posiłku część pruszkowskich rzeźników przychodzi do nas do domu. Moja matka częstuje ich herbatą i ciasteczkami. Przyszli Chaim Brand i Herszel Lach, Lejb Kogut i Gedalia Golde, Lejbl Izraelewicz i Fejwisz Brand. Za każdym razem, gdy drzwi się otwierają, moja matka już czeka z krzesłem dla gościa i szklanką herbaty. Siedzą do późnego wieczora i rozmawiają.

Rozmawiano o zarobkach. Kto miał dobry tydzień, a komu trafiła się trefna krowa. Rzeźnik Chaim jeździł na jarmarki do Błonia, Wyszogrodu i Mszczonowa i o każdym miał coś do opowiedzenia. Mówił też wiele o swoim wrogu Manesie „Mandzia-ku” i jego wspólniku goju Balderze. Chaim nie mógł im darować, że go wyrugowali z dostarczania mięsa do szpitala w Tworkach. Chaim przez długi czas prowadził pertraktacje z dyrektorem szpitala. Pił z nim wódkę i był pewien, że lada chwila zostanie podpisana umowa. Ale oto Manes Zalman dał mu do ręki ładną sumkę i razem z Balde-rem przechwycił interes. Chaim nigdy tego nie zapomniał.

– Można by żyć, ale nie dają – narzekał. – Ej, Tworki to przecież góra złota. Ma-nes z tym gojem robią tam kokosy. Gdybym ja tam był, wziąłbym was wszystkich do spółki.

Gedalia Golde miał inne powody do narzekania na rzeźników z Nadarzyna. Przy-wozili każdego ranka mięso do nas do miasta i sprzedawali gojskim rzeźnikom.

– Biorą dziesięć groszy taniej za kilo i tamci kupują u nich, a my stoimy z rozło-żonymi rękoma i patrzymy. Kiedy krowa jest trefna, nie ma komu jej sprzedać – żali się Gedalia.

Kiedys pruszkowscy rzeźnicy postanowili przeciwstawić się siłą i zastawili nadarzynianom drogę. „Jeden raz za wszystkie razy! Wojna o zarobki! Oni albo my!” I o świcie pruszkowscy rzeźnicy wyruszyli na drogę do Nowej Wsi, aby zatrzy-mać tam nadarzynian.

Pojechał Gedalia ze swoimi dwoma braćmi siłaczami – Aszerem i Szają – z kijami i bańkami z naftą w rękach. Pojechał Chaim Brand ze swoim bratem Fejwiszem. Poje-chał mój ojciec z Herszlem Lachem i Lejbuś Izraelewicz ze swoim synem Henochem. I pojechał Lejb Kogut.

Przed wsią, kiedy przyjechali nadarzynianie z furami mięsa, Gedalia stanął na środku drogi, podniósł rękę i wykrzyknął po niemiecku: „Halt!”. Chaim także pod-niósł rękę i wykrzyknął po rosyjsku: „Stoj! Dawaj nazad!”.

Ale nadarzyńscy rzeźnicy także nie byli słabeuszami. Aaron Jakow, Nosn, Wolf Ber podeszli do Gedalii.

– Co, idziecie nas bić? Tylko spróbujcie. Nie boimy się was!

– Zamierzacie się na nasze życie, to my zamierzemy się na wasze – wykrzyknął Gedalia.

– Odbieracie nam chleb, wracajcie do Nadarzyna! – Chaim zacisnął pięści.

– Mamy prawo sprzedawać, gdzie chcemy! – buntuje się Nosn.

Tymczasem Aszer Golde podszedł z naftą do wozu, ale w tym samym momencie Herszel Lach złapał go za rękę, a mój ojciec odciągnął go stamtąd. Nadarzynianie byli zdezorientowani i Aaron Jakow zaczął krzyczeć:

– Ludzie, co wy robicie? My przecież też mamy żony i dzieci i też musimy żyć! Co mamy robić, żebrać po ludziach?

– Sprzedawajcie swoje mięso w Nadarzynie, a nie w Pruszkowie – krzyczy Aszer i chce połać wóz naftą. Mój ojciec i Lejb Kogut na to nie pozwalają.

– To przecież też Żydzi i nie można ich skrzywdzić – przekonują. W końcu nadarzynianie przejechali i do żadnej wojny nie doszło. Ale od tego czasu rzeźnik Chaim ma żal do Herszla i do mojego ojca i w każdy piątek wieczorem przychodzi z wyrzutami:

– Jak się idzie na wojnę, trzeba umieć wachać proch. No, widzicie, nadarzynianie znowu przywożą mięso, a wy? Dobrze tak wam!

A jak to jest na wojnie, Chaim wie bardzo dobrze. Służył jako żołnierz w armii carskiej. W 1914 roku został zmobilizowany i służył w kozackiej kawalerii i matuszka Rossija jest mu dobrze znana. Pojechał na Ural, przemaszerał Syberię i był nawet w Azji Środkowej. I jak zaczyna opowiadać o rzeziach i frontach, słucha się z rozdzieloną gębą. I słyszę, jak ziemia pęka pod szrapnelami, a kozacy pędzą na koniach z pikami w rękę i krzyczą: „Urrra! Urrra!”.

Pamiętam, jak pewnego razu Chaim opowiadał, jak rzucono granaty, jadąc na koniach. On sam machnął przy tym pięścią i trafił swojego brata Fejwisza prosto w twarz. Fejwisz splunął krwią i wykrzyknął:

– Żeby cię wszyscy diabli wzięli! Wybiłeś mi ząb!...

Mój wuj Szmuel także miał co opowiadać. Był marynarzem w czarnomorskiej flocie (oto wchodzi nasz sąsiad Awrum Mokobocki z gazetą w rękę i siada, przysłuchując się opowieściom). A mój wuj opowiada:

– Jak okręt płynie po morzu, widzisz tylko niebo i wodę. Nie czujesz nawet, jak płynie. Ale jak tylko nadejdzie sztorm, litości! Morze miesza się z niebem, fale skaczą nad okrętem i sam okręt kołysze się jak piłka. Wszystkich ogarnia strach. Goje żegnają się znakiem krzyża, a Żydzi odmawiają psalmy. A pod okrętem pływają jeszcze wieloryby, a każdy z nich wielki jak Og, król Baszanu⁸⁵. Płyną za okrętem i czekają, aż się przewróci, i wtedy połykają ludzi.

Tu przerywa mu rzeźnik Chaim.

⁸⁵ Nawiązanie do Lb 21,33; Pwt 3,1.

– Co ty opowiadasz, jak ryba może połknąć człowieka?

– Tak, tak – odzywa się nasz sąsiad, reb Awrum ze swojego kąta. – Prorok Jonasz został połknięty i leżał w brzuchu takiego wieloryba czterdzieści dni, aż go wypłuł przy brzegu Niniwy.

– Nie rozumiem – Chaim drapie się w głowę. – Jak można przeżyć czterdzieści dni w rybim brzuchu?

– A co ty w ogóle rozumiesz? – odpowiada Awrum z pogardą. – Jak byś się uczył, zobaczyłbyś, że tak stoi napisane w świętych księgach, o tym, jak prorok Jonasz został połknięty.

Chaim rozsierdza się.

– A ty sądzisz, że jak się zrobiło majątek na handlu mąką, to już rozumie się wszystko?

Awrum nie odpowiada. Rozkłada gazetę i zaczyna czytać. Fejwisz wydaje z siebie jęk i prosi o jeszcze jedną szklankę herbaty.

– Co tak jęczysz? – pyta go Gedalia.

– Oj – Fejwisz kręci głową. – Była wojna. Ludzie padali jak muchy, a batiuszkę cara spotkał taki zły los...

Chaim macha ręką. Był w Rosji, kiedy wybuchła rewolucja. Kierenskiego widział na własne oczy i słyszał, jak przemawia Trocki. Pamięta, jak bolszewicy weszli do Zimowego Pałacu, schwytali cara Mikołaja z rodziną i zaciągnęli do lochu. Dzierżyński wydał rozkaz, żeby strzelać i trrrach! Nie został po nich żaden ślad. Nawet carewiczka zastrzelili...

– I kto jest temu wszystkiemu winien? – woła Lejb Kogut. – Rasputin! Rasputin doprowadził carski dwór do takiej tragedii!

– Jaki tam Rasputin! – wykrzykuje Chaim. – Co ty wygadujesz? Rasputin już przecież wtedy nie żył.

– Tak, Rasputin – Lejb obstaje przy swoim. – To on namówił cara, żeby iść na wojnę przeciwko Niemcom. Wiesz przecież, jaki z niego był ptaszek? Ile miał kobiet? Nawet caryca była w nim zakochana...

Wylażę z kąta koło Lejba. Chcę się dowiedzieć, kim są bolszewicy i kto to był Rasputin. Ale tam dostrzega mnie ojciec, łapie za rękę i ciągnie do drugiego pokoju.

– Idź spać. Jesteś za mały, żeby słuchać o takich rzeczach.

Ale ja nie chcę iść spać. Jestem gotów słuchać całą noc, ale ojciec przeszywa mnie wzrokiem. Już mam odejść, gdy nagle otwierają się drzwi i wchodzi Pinie Poch.

Jest ubrany w granatowy wyprasowany garnitur, z krawatem w groszki, a spod kapelusza wystaje zawadiacko czarna czupryna. Zatrzymuje się przy drzwiach, uśmiecha się nieco bezradnie i mówi:

– Przyszedłem zaprosić was wszystkich na moje wesele!

– Wszystkiego dobrego, Pinie – Chaim wyciąga do niego długą rękę. – Widzisz, na każdego przychodzi czas.

– Wracam właśnie od klezmera, Mosze „Goge”. Ej, ale on zdziera! Chce 75 złotych za granie przez całą noc. No, ale trudno, dogadałem się z nim.

– A czy musi być takie wystawne wesele? – pyta Gedalia. – Przecież to kosztuje majątek. Czy nie starczy sam ślub pod chupą?

– Nie – mówi Pinie. – Moje wesele musi być jak należy. Wódka będzie się lała jak woda i musi być tango i charleston.

– Siadaj, Pinie – mówi matka. – Wypij szklaneczkę herbaty.

– Bardzo dziękuję, ale nie mogę sięść. Muszę bieć, bo narzeczona czeka na mnie przy „Lutni”. – Pinie żegna się i wybiega.

– Każdy człowiek ma łut szczęścia – kiwa głową Chaim. – Dobrze, że się żeni. Oj, nacierpiał się on. Przecież ledwo go uratowałem od śmierci, kiedy chciał odebrać sobie życie.

I Chaim opowiada tę historię. Kiedy Pinie miał jedenaście lat, zmarła mu matka. A ojciec, krawiec Mechl, został sam z trojgiem dzieci i bez pracy. Przenicowywał stare ubrania i chodził po wsiach je sprzedawać. Dzieci były ciągle głodne, chodziły brudne i obdarte.

Żydzi z miasteczka litowali się nad dziećmi i dawali im coś do jedzenia. Pinie zawsze miał żal do ojca, że nie daje mu jeść. Ale krawiec Mechl odpowiadał: „Nie będę dla was kradł”. Więc pewnego dnia Pinie przyszło do głowy, że bez matki nie warto żyć. Poszedł do apteki, kupił butelkę jodyny i wypił ją na oczach ojca.

Mechl zaczął wzywać pomocy. Zbiegli się ludzie. Rzeźnik Chaim wskoczył na wóz i błyskawicznie sprowadził felczera Chaima. Ten obejrzał Pinie i kazał zaraz przynieść zsiadłego mleka. Wolf Ber, nadarzyński rzeźnik, który akurat tam był, pobiegł do Surki do mleczarni po garnek zsiadłego mleka i szybko wrócił do Pinie. Pinie nie pozwalał się ratować. Wymachiwał rękoma i krzyczał: „Nie chcę żyć! Bez mamy nie ma co żyć!”. Wolf Ber rozłożył mu ręce, przytrzymał głowę, a rzeźnik Chaim wlał mu do gardła mleko. Potem położono Pinie na wóz i zabrano do miejskiego szpitala.

Kiedy Pinie wyszedł ze szpitala, rzeźnicy postanowili wyprowadzić go na ludzi... Zabrano go do rzeźni i Wolf Ber nauczył go oprawiania bydła ze skóry, a rzeźnik Chaim pokazał mu, jak rąbać mięso. Pinie wyszedł na ludzi. Pracuje u Manesa Zalmana, a także u innych rzeźników, i zarabia pieniądze.

Chaim Brand jest zadowolony, że Pinie się żeni. Kiwa głową i mówi:

– Żeby tak trochę zaświeciło słońce dla tego chłopaka. Już zbyt wiele przeszedł.

Przełożyła z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska

U Surki na straganie

U Surki – żony Berla Duchnicera – przy straganie z nabiałem kobiety opowiadały ze wszystkimi szczegółami, jak to szochet Szlomo Hilel wymierzył dwa siarczyste razy swojemu najstarszemu synowi i wyrzucił go z domu. A wszystko przez tego nauczyciela Koziebrockiego. On to odciągnął go od Gemary i zawrócił z prostej drogi.

Kajla Hofman, żona Mosze, starszego gminy żydowskiej, przysięgała na własne dzieci, że sama widziała, jak nauczyciel spacerował w szabat z Chaimem po łące i przemawiał do niego. Chaim przysłuchiwał się i kiwał głową. Obaj trzymali papierosy w rękach i palili. Kiedy spostrzegli Kajlę, Chaim zaraz rzucił papieros na ziemię i przydeptał go nogą, a Koziebrocki wetknął swojego do rękawa. Myśleli, że nie widziała, ale jej, Kajli, nie da się zamydląć oczu...

Berl Duchnicer rozsiada się na ławce, kiwa się na boki, skubie brodę i pojękuje: – Ojjoj, czego to nie wyprawiają na tym bożym świecie...

U Surki, na straganie, wiedzą wszystko. Ludzie mówią, że jeśli tylko kobiety chcą sobie poplotkować, lecą do Surki. Stragan stoi koło piekarni Dawida Wilnera. Stoją tam wysokie konwie ze świeżym mlekiem, na długim stole rozłożone są białe sery, świeże masło i pęczki czerwonych rzodkiewek, słoiki ze śmietaną i garnki z kwaśnym mlekiem. Na ziemi, koło ławki, leżą worki z kartoflami, buraki, kapusta, marchew i nawet szczaw na barszcz. To wszystko można kupić u Surki.

Surka lubi uciąć sobie pogawędkę, zwłaszcza po południu, kiedy jest mało klientów. Często się zdarza, że kiedy jedni zaczną plotkować o innych, to dochodzi do kłótni i awantur. Ale Surka zawsze wie, jak zaprowadzić pokój między kobietami.

– Nie wolno zaglądać do cudzego garnka – zawsze mówiła. – Kto utrzymuje czystość w domu, jest dobrą gospodynią, ale kto jest flejtuchem... No ale przecież ciebie i tak to nie dotyczy. Jak sobie pościesz, tak się wyśpisz... W morzu jest wiele różnych ryb... itd.

Ale w takie zdarzenie nawet Surka nie mogła uwierzyć. Żeby Chaim Opozdowner, który zawsze siedział nad stroną Gemary, palił papierosa w szabat? Nie do wiary!

– Co? – krzyczy Kajla i uderza się w piersi. – Nie wierzycie mi? Ja kłamię? Chodźcie ze mną do bóżnicy, a przysięgnę na zwoje Tory!

Kobiety siedzą i słuchają. Dla wszystkich jest jasne, że jeśli to byłoby kłamstwem, to Szlomo Hilel nie wyrzuciłby swojego syna z domu.

– A gdzie on teraz jest, ten heretyk? Gdzie on się włóczy? – pyta Surka.

– Nigdzie, Koziembrocki przyjął go do siebie do domu, podaje mu trefne jedzenie i każe mu wierzyć w innego Boga! – odpowiada Kajla.

– Co?! – Surka nie może w to uwierzyć. – Wierzyć w innego Boga?

– Jakem matka moich dzieci – zaklina się Kajla, jakby słyszała to na własne uszy.

I zaczyna opowiadać, jak to poszła do domu Gutmana Rozenbluma. Drzwi mieszkania Koziembrockiego były otwarte i zobaczyła, że siedzi tam grupa chłopaków i dziewczyn. Koziembrocki czytał na głos z książki *Bóg wiosny*.

– Aż uszy bolą od tego słuchania – Berl Kroszner zacisnął dłonie.

– No, no, co tam jeszcze widziałas? – dopytują się kobiety.

– Więcej nic nie widziałam, ponieważ kilku chłopców i dziewczyn podeszło do drzwi i je zatrzasknęli. Weszłam do mieszkania Rozenbluma, ale Gutmana nie było. Wyszłam więc z mieszkania i ukradkiem przyłożyłam ucho do drzwi. I czego to ja nie usłyszałam!

– Nie drażnij się z nami – złości się Surka – co usłyszałaś?

– Co ja usłyszałam? Usłyszałam, że nauczyciel krzyczy, żeby wszyscy zrzucili swoje ubrania!

– Co?! Żeby chłopcy i dziewczyny zrzucili swoje ubrania? Boże Wszechmogący! – Berl Kroszner podskakuje ze swojej ławki.

– Tak, tak – kiwa głową Kajla. – Najpierw mówił o tym doktorze Herzlu, później o jakimś Berze Borochowie, a potem słyszałam, jak krzyczy, żeby zrzucili z siebie szaty Menachema Mendla⁸⁶ i z łopatami na ramieniu szli do Palestyny!

– Trzeba go wypędzić z naszego miasta – Berl zaciska pięści.

– Mój mąż też mówił wyraźnie – Kajla macha ręką – że jeśli nie wyrzucą Koziembrockiego ze szkoły, to on przestanie być starszym gminy i już.

Pesia Bejla, siostra Gedalii zegarmistrza, stoi koło wejścia, słucha uważnie Kajli i kiwa tajemniczo głową. Widzi, jak zbliża się Dina, żona rzeźnika, i uśmiech wykwita jej na twarzy.

– Co się tak śmiesz? – złości się Kajla. – Nie wierzysz, że ja widziałam i słyszałam?

⁸⁶ Metafora dotycząca pozbycia się mentalności tradycyjnego Żyda diaspory.

– Czy ja mówię, że nie wierzę? – broni się Pesia Bejla. – Ale to, co ja widziałam i słyszałam, tego nikt nie wie...

– Co? Co takiego? – pyta Surka. – Dlaczego mielibyśmy nie wiedzieć?

– O czym tu gadać – zaczyna Pesia Bejla – krowa ma długi język i nie potrafi mówić, a człowiek ma krótki, ale nie wolno mu mówić.

– Czego ty robisz tajemnice z każdej rzeczy – złości się Surka. – Trzeba wiedzieć czarno na białym, co się dzieje u nas w mieście.

– Skoro tak, to wam powiem, i co będzie, to będzie. Widziałam na własne oczy, jak ten bezbożnik Chaim całował Manię, córkę Diny, prosto w usta!

– Cooo? – krzyczy Dina czerwona ze złości. – Moja Mania pozwala całować się w usta?

– Żeby Żydom się tak dobrze wiodło – zaklina się Pesia Bejla. – Koziębrowski był przy tym. Robią teatr, mają odgrywać sztukę *Motke Złodziej*.

– Ty plotkaro, wygadujesz niestworzone rzeczy. Chodzisz po domach, zaglądasz do cudzych garów i później plotkujesz – tupie nogą Dina. – Moja Mania miałyby pozwalać całować się w usta?

– Sza, sza, nie trzeba się kłócić – Surka staje pośrodku i stara się uspokoić Dinę.

– Skoro tak, to powiem wam całą prawdę – krzyczy piskliwym głosem Pesia Bejla. – Jeśli ja plotkuję, to po to, żeby ludzie znali prawdę. Chłopcy i dziewczyny siedzieli razem na ławce w teatrze przy ulicy Stalowej. Mania stała na scenie, trzymając się pod boki, a Chaim przyskoczył do niej z rozłożonymi rękami i zaczął krzyczeć: „Meri, ja cię kocham!”. Złapał ją za głowę i pocałował prosto w usta!

– Coś takiego! – Berl Kroszner drapie się pod czapkę. – I Koziębrowski był przy tym?

– Oczywiście, że był. A także na scenie. W dodatku powiedział, że Mania nie nadstawiła dobrze ust i że...

Pesia Bejla nie może dokończyć zdania, bowiem Dina zrywa się i uderza ją w twarz.

– Masz, plotkaro, za obgadywanie mojej córki.

Pesia Bejla zaczyna pisać i łapie się za policzek. Surka doskakuje do Diny i ją odciąga. Także inne kobiety się włączają i próbują je uspokoić: to przecież tylko teatr. Mają wystawiać *Motke Złodzieja*. Przecież to nieładnie się bić...

Pesia Bejla ucieka, krzycząc: – Idę powiedzieć mojemu mężowi, już on się z tobą rozprawi. Ja mówię prawdę, a ona mnie bije! Już ja jej pokażę...

Przełożyła z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska

Jakow Wilner

Jakow Wilner, Jakow „Berbeć”, stary Jakiel – miał różne imiona, prawie jak Jetro⁸⁷. Można było na niego wołać tak, jak się chciało. Rozumie się, że za wyjątkiem wzywania do czytania Tory, kiedy nazywano go Jakow ben Szlomo. Był to niski, krępy i mocny człowieczek, zdrowy jak włoski orzech. W wieku osiemdziesięciu lat jeździł jeszcze na koniu, miał bystry umysł i wiedział, co mówi.

Jakow Berbeć miał żonę, Długą Bejlę. Była jego dokładnym przeciwieństwem: długa, chuda, z jednym okiem otwartym, a drugim zamkniętym, zaklejonym. Nie mogę sobie wyobrazić, że pobrali się z miłości, ale szadchen, który ich dopasował, musiał być wielkim oszustem i wielkim żartownisiem. Mimo to nie przeszkodziło im to w prowadzeniu na świat zdrowych dzieci – nie niskich jak on i nie ślepych jak ona.

Jakow-Jakiel nigdy nie kłócił się ze swoją żoną, bo gdy Bejla go przeklinała – a przeklinać potrafiła, że hej – Jakow udawał, że nie słyszy. Nie pomstowała na niego ze złości i nawet nie chciała, żeby jakieś przekleństwo, nie daj Boże, się spełniło. Dobrze wiedziała, że jej przekleństwa mogą położyć trupem cały pułk żołnierzy. Ale nie przeklinać męża – tego w żaden sposób nie potrafiła. Bóg jednak wysyła lekarstwa na różne plagi. Obdarował zatem Jakiela tak mocnym ciałem jak skorupa żółwia. I żadne z przekleństw Bejli nie mogło nadwerężyć jego sił.

Jakow Berbeć jest pogodnym człowiekiem, prostym Żydem, jak to dawniej bywali. W bóżnicze czy na ulicy jest zawsze wesoły, lubi wypić trochę czystego spirytusu i czuje się młodo – nie mówi, ile ma lat. Ale miasteczko potrafi liczyć. Jakow złości się, kiedy ludzie mając na uwadze jego wiek, dodają: „bez uroku”, i nie życzy sobie, żeby mu ktoś zaglądał w zęby.

⁸⁷ Aluzja do imienia teścia Mojżesza – Jetro (hebr. ‘obfitość’).

Ale za to w domu, kiedy znajdzie się z Długą Bejlą pod jednym dachem, Jakow traci rezon. Długa Bejla chce, żeby wydał się jeszcze niższy, i dlatego kiedy serwuje mu śniadanie, dokłada do tego „cholere”. Obiad musi być „do czorta”, a kolacja bez „plagi” nie miałaby w ogóle smaku. Tak długo go przeklinała, aż ją samą diabli wzięli.

Miasteczko wiedziało, jak Długa Bejla traktuje swojego męża, i dlatego, kiedy zmarła lekką śmiercią – bo musiała zamknąć tylko jedno oko (tak żartowano w mieście) – sądzono, że stary Berbeć trochę odetchnie i że będzie żył sto dwadzieścia lat. A stało się dokładnie odwrotnie. Jakow, świeży wdowiec, oby nas to nie spotkało, robi się jeszcze mniejszy i starszy; po prostu nie może sobie dać rady. Nie widuje się go już jadącego na koniku. Smutek wyziera mu z oczu. Ludzie żartują, że Długa Bejla chce go siłą zaciągnąć do siebie, jeśli ożeni się po raz drugi.

Chociaż Jakow ma własne mieszkanie i łyżkę ciepłej stawy od swojej synowej, Cywii piekarki, staruszek nie może dać sobie rady. Widać, że dawny wesół człowieczek po prostu gaśnie. Więc ludzie się wmieszali i poradzili, żeby się ożenił.

W miasteczku mieszkała pewna kobieta, którą nazywano ciotką Rojze. Także była już w latach: pobożna, zawsze w czepku na ogolonej głowie, a na chusteczce szal. Bez fartucha nigdy nie wychodziła na ulicę, nawet świtem. To jej właśnie przypadł w udziale los zastępczyni Bejli.

Ciotka Rojze pochodziła z Nadarzyna, gdzie pochowała ostatniego męża. Ilu szadchenów się tym zajmowało, dokładnie nie wiadomo, ale pewnego pięknego poranka odbyła się uroczystość.

Ciotka Rojze młodziła z dnia na dzień. Niby nic wielkiego, dach nad głową, drewno na opał od Awruma piekarza, syna Jakowa; piwnica pełna kartofli, kawałka mięsa do garnka także nie brakowało, a pieniądze również były, zarówno z jej oszczędności, jak i jego. Dlatego właśnie wzięła się za starego Jakowa i chciała ze wszystkich sił wyciągnąć go z letargu i sprawić, by zapomniał o swojej byłej żonie, Długiej Bejli.

Pomimo jej starań nie zauważono jednak w Jakowie żadnej zmiany. Widać było, że starzeje się z dnia na dzień w szybkim tempie. W miasteczku wiadano, że ciotka Rojze myje go i czesze, stara się gotować najsmaczniejsze i najlepsze potrawy. Nie zależało jej, żeby staruszek, nie daj Boże, odszedł, a ona została znowu wdową i słowo „katlanes”⁸⁸ przylgnęło do niej na stałe.

⁸⁸ Kobieta, która nie może wyjść za mąż, bo owdowiała trzy razy.

Nie było pisane Jakowowi żyć długo. Możliwe, że to Długa Bejla sterroryzowała wszystkich w niebie i wymogła, żeby czym prędzej dostarczyć Jakowa do niej. W każdym razie, kiedy go pytano pół żartem, pół serio: „No, reb Jakow, czy jest pan zadowolony z ciotki Rojze?”, zamiast odpowiedzieć burczał: „Ona to nie Bejla! Nie, nie Bejla”.

Niedługo potem ciotka Rojze znowu została wdową. A Jakow odszedł do swojej Długiej Bejli, aby uczynić z niej „podnózek” za wszystkie przekleństwa i przyjemności, których mu użyczyła na tym grzesznym świecie.

Przełożyła z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska

Awrum „Chiliak”

Awrum Haberman miał przydomek „Chiliak” i całą jego rodzinę nazywano „Chiliakami”. Awrum był woźnicą i całe jego życie rozgrywało się w stajni. Tam znajdował się jego świat, a jego konie były dla niego najlepszymi przyjaciółmi. Zawsze go lepiej rozumiały i lepiej traktowały niż kupcy w miasteczku. Lepiej go nawet rozumiały i współodczuwały od jego własnej żonki, Gitele.

Awrum Chiliak był niskiego wzrostu i w dodatku chudy. Jego ogorzałą od słońca i mrozu twarz okalała rzadka jasna bródka. Miał przy tym żonkę, Gitele, swoje dokładne przeciwieństwo. Gitele „Kozaczka”, jak ją nazywano, była postawną kobietą o świeżej i młodej twarzy i głosie tak donośnym, że drżały ściany. Chłopaki, których sprowadzili na świat, były zdrowe jak orzechy, a córki – dorodne niczym rzepy. Cała rodzinka zajmowała się furmaństwem. Rano zaprzęgali konie, a późnym wieczorem padali zmęczeni, aby rano zacząć od nowa. I tak to Awrum Chiliak spędzał życie. Ale aby to zrozumieć, trzeba wejść do jego końskiej rezydencji na całą dobę.

Kiedy aniołowie w niebie nie myśleli jeszcze, żeby powstać do boskiego hymnu, a grzeszni ludzie na świecie dopiero przekreślali się na drugi bok, żeby się jeszcze zdrzemnąć, i kiedy szkapy dopiero zapadały w sen na stojąco po późnej kolacji złożonej z owsa i siczki, Awrum Chiliak już stał na dużym podwórzu między wozami i trzymając w jednym ręku garnek ze smarowidłem, smarował osie wozów, które wcześniej obluźował z kół. Tak jak uzdrowiciel, chroń nas Boże przed chorobą, bada chorego, tak Awrum badał swoje wozy. Tu sprawdza, potrząsając boczne deski wozu; tam ciągnie i kręci dyszlem; nawet orczyków nie pomija. Po takiej kontroli wchodzi do stajni. Zagląda do obroku, rzuca parę wiązek siana, rozrzuca trochę świeżej słomy. Dotyka skóry „bestii”. Gniademu smaruje otwartą ranę, Siwka jak zwykle serdecznie poklepuje w zadnią część.

I zaraz zaczyna się sprawdzanie kopyt. Każde końskie kopyto jest podnoszone, a podkowy sprawdzane. I kiedy wszystko jest już bez zarzutu, zaczyna rozmawiać ze swoimi końmi: „Hej, Gniady, spociełeś się dzisiaj. A ty, Siwek, też się nadwerężyłeś, co?”. Koniki nadstawiają uszu, parskają, jakby mówiły: „Prawda, prawda, drogi gospodarzu. Ciężki to był dzień”. Awrum kochał wszystkie swoje konie, nawet te, które już dawno wyciągnęły kopyta. Chociaż w chwilach gniewu trząsał je biczem, potem gładził ręką ich sierść i mocno żałował śladów, które zostawił. Niejeden raz z nimi dyskutował: „Ha, Gniady, po co ci to było? Mogłeś przecież się podeprzeć, ty koński łbie. A ty, Siwek, też już zaczynasz kaprysić, co?”.

Kiedy wszystko jest już gotowe, bierze Awrum Chiliak lejce. Ogląda je jak pobożny Żyd cyces. Maca chomąta, podkłada kawałek worka, ściąga razem rzemyki. I wszystko jest tak przygotowane, żeby nie daj Boże nie doszło do jakiegoś wypadku w czasie jazdy. Ale taki cud się jeszcze nie zdarzył. Pomimo starannych inspekcji żadna podróż nie przeszła spokojnie, dla żadnego furmana.

Kiedy pierwsze koguty uderzają w pienia, zaczyna dudnić w mieszkaniu na górze. Gitele, Chiliaczka, zaczyna budzić zmęczone, śpiące stadko. Gitele nie budzi cichymi słowami albo głaskaniem po główce. Nie, nic podobnego! Jest wprawdzie kochającą żydowską matką, ale zarobek to wojna – twierdzi – pieskie życie! Wraz ze wstaniem Gitele powstaje rwetes w całym domu. Tu kogoś szarpie, tam wrzeszczy. Zmęczona i zaspana rodzinka leniwie się podnosi i zaczyna wykonywać rozkazy swojej dobrej, acz gniewnej matki.

Tymczasem Awrum narzuca tałes, zawija filakterie na spracowanej dłoni i szybko odmawia modlitwę. Pocałunek i splunięcie przy „Anachnu koreim” i oto zrzuca z siebie świętość, która co tydzień nadchodzi zgodnie z obowiązującym porządkiem. Gitele migiem wyrzuca na stół z fartucha tuzin bułek i już stoją pełne miski z parującą strawą. Awrum myje ręce, mruczy coś, zjada pośpiesznie, a błogosławieństwo zostawia na szabat.

Chociaż Awrum jest furmanem, to Gitele sprawuje dowództwo. Oprócz stajni z końmi pozostałe gospodarstwo jest na jej głowie. I dlatego jest ciągle zagniewana i rzuca przekleństwami bez litości. Zamieszanie sięga szczytu, kiedy miasteczkowi sklepikarze schodzą się razem i każdy chce mieć swój towar wcześniej w sklepie. Zawierucha zmieszana z ostrym językiem Gitele ogarnia dom. Rwetes jak w dzień pogromu, broń nas Boże przed takim nieszczęściem. Jeden przekrzykuje drugiego. Kramarze na przemian z Chiliakami życzą sobie nawzajem wszystkiego najgorszego.

Aż w końcu wszystko zostaje załatwione i zaczynają żartować, zaś Gitele Kozaczka uśmiecha się i mówi: „Niechaj diabli wezmą wrogów Izraela”.

Od niedzieli rano do piątku wieczorem każdy dzień jest podobny do drugiego. Konie chodzą w uprzęży u Awruma, a Awrum w uprzęży u Gitele: on przeklina konie, a ona przeklina jego; ale dobrego słowa, które on rzuca czasami konikom, Gitele już dawno mu nie rzuciła. Dlatego w szabat wieczorem Awrum odpoczywa razem z końmi. W czasie, gdy Gitele i inni domownicy śpią smacznie zmęczeni całym tygodniem nieprzespanych nocy, a w domu panuje cisza jak nad rzeką Sambation, która odpoczywa w szabat, w tym właśnie czasie Awrum wyprowadza swoje zmęczone koniki, całkiem nagie, bez śladu uprzęży. Konie wiedzą, że dzisiaj jest szabat na bożym świecie, i znają już drogę do zaułków, gdzie wkrótce uraczą się zieloną zroszoną trawą. Awrum nie pęta przednich nóg swoich koników. Nie zamierzają brykać. Ciężki obowiązek pracy, który Awrum na nie nakłada, i jego bicz odbierają im chęć do brykania. Ze spuszczonego łbami i strudżonymi kopytami ciągną środkiem drogi, a Awrum, opadły z sił, kroczy po trotuarze ze spuszczoną głową, zgarbiony, ze spracowanymi dłońmi założonymi do tyłu, i prowadzi konie na łąki.

Tam rozwiera Awrum i jego konie nozdrza i wdychają świeże poranne powietrze, które niesie się ze świeżej trawy i okolicznych drzew.

Jest szabat na bożym świecie. Awrum Chiliak opiera zmęczone ciało o drzewo, żeby trochę się zdrzemnąć, bo musi uważać na szkapy, żeby nie polazły za daleko. Z kolei konie czując swobodę, zaczynają niuchać w mokrej trawie i ze spuszczonego łbami i rozwartymi nozdrzami szukają czegoś smacznego do jedzenia. Zawsze im się wydaje, że czym dalej w pole, tym coś smaczniejszego się znajduje, więc idą coraz głębiej na trawiaste łąki, zakłócając tym sposobem szabasową drzemkę gospodarza.

Trochę później przychodzi młody goj, żeby dopilnować koni, a Awrum wraca szybkim krokiem do miasta. Bierze z domu tańs i siedząc przy zachodniej ścianie w bóżnicy rzemieślników, odmawia jeszcze „Baruch hu u-baruch szemo” [Błogosławiony On i błogosławione Imię Jego]. Nie opuszcza ani jednego słowa i pół drzemiąc, a pół czuwając, wsłuchuje się w czytanie Tory, czerpiąc wielką radość z żydowskiej tradycji.

Wróciwszy do domu z bóżnicy, zjada wszystkie szabasowe potrawy, które Gitele przygotowała, półśpiąc, odmawia błogosławieństwo, popija kubkiem wody tłusty czulent i już leży na podłodze, na starym połatanym ubraniu, i zaczyna chrapać.

Szabasowy spacer z jego Gitele – tego już dawno nie pamięta. Dlatego znowu kieruje się do stajni. Żadnych codziennych robót, broń Boże, nie wykonuje. Dotyka tylko koni, które wróciły z pola – niczym lekarz, niczym ojciec. Klepie je po karku, gładzi ich grzbiety, podsypuje hojnie jeszcze trochę owsa z okazji szabatu, poi je i przemawia do nich czule.

Gdy szabat dobiega końca, Awrum znowu zaczyna się niecierpliwić. Czuje, jak święty czas oddala się powoli i wkrótce nastanie nowy tydzieńznaczony płonąca świecą hawdalową w ręku.

I kiedy pierwsze gwiazdy ledwo się pojawią na niebie, Awrum dokonuje pośpiesznie obrzędu Ha-Mawdil i zabiera się znowu do pracy. I znowu stoi między swoimi wozami i końmi, stuka i smaruje, związuje i zszywa, i... hajda, znowu jazda. Tak to toczyło się życie Awruma Chiliaka.

Przełożyła z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska

Berl Duchnicer (Birnbaum)

Berl „Pachciarz” przybył do naszego miasteczka ze wsi Duchnice i jako że zajmował się tam pachciarstwem, nazywano go Berlem Pachciarzem albo Berlem Duchnicerem. Wiele lat przeżył w tej wsi między gojami, wysłuchiwał kpin o Żydach, kłaniał się dziedzicowi, od którego brał mleko na sprzedaż, ściągał śmietanę, warzył sery, handlował naftą i zapalkami... i był zadowolony.

A kiedy jego synowie podrośli, trzeba było ich nauczyć trochę hebrajskiego. Ale w Duchnicach nie było ani chederu, ani bóżnicy. Więc Berl naradziwszy się ze swoją połowicą Surcie, doszedł do wniosku, że życie między gojami to pół biedy, ale umrzeć trzeba między Żydami. A jako że Pruszków leży niedaleko od Duchnic, nie minęło wiele czasu i już Berl z Surcie przybyli do Pruszkowa. Wynajęli mieszkanie u Icie Ramsza (Frenkla) w domu, pokój z kuchnią na facjatce. A także małą budkę u Mojsze piekarza w drewnianym domu, aby otworzyć sklep z nabiałem. Wrócili na wieś i przywieźli trochę dobytku, pięciu chłopaków i jedyną córkę.

Pamiętam jeszcze, jako mały chłopiec, przed pierwszą wojną światową, bawiłem się na trotuarze przed mleczarnią Berla Duchnicera. Jak na złość rosło tam piękne, duże drzewo i my, urwisy, strząsaliśmy z niego chrabąszcze. Berl, wówczas pięćdziesięcioletni, zganiał nas z drzewa. Ale my, łapserdaki, zawsze toczyliśmy z nim wojnę. Rozumie się, że tylko latem.

W sumie Berl nie był szczególnie mądry, a ze względu na „mały feler” jego połowica chodziła w spodniach. Gdy się zestarzał – a ona była dużo młodsza od niego – robił wszystko, co kazała. Ale kiedy Surcie była zajęta swoim gospodarstwem na facjatce, można było sobie pogadać z Berlem o „tamtych czasach”.

A miał on wiele do opowiedzenia. Trzeba tylko było mieć cierpliwość, aż zacznie, a końca ledwo się można było doczekać. Jedna opowieść mieszała się z drugą. Oto zaczyna opowiadać, jak służył za cara Mikołaja i „Fonie ganew”⁸⁹ wy-

słał go w głąb Rosji – i nagle robi przeskok o 40–50 lat z opowieścią o skrzatach, demonach, itp.

Tylko jedną historię, która mu się przydarzyła, opowiadał za każdym razem bez zmian i nie mieszał jej z innymi opowieściami. Trzeba go było tylko zapytać: „Berl, dlaczego macie takie czarne włosy i brodę?”. Berl wkłada ręce do rękawów – tak łatym, jak i zimą lubił tak robić – drapie się trochę, jak to miał w zwyczaju, gryzie swój waciak i zaczyna opowiadać:

„Kiedyś, wiele lat temu, moje dziecko, nie było cię jeszcze wtedy na świecie, jechałem wozem zaprzęgniętym w dwa konie z Duchnic do Warszawy, żeby dostarczyć mleko dziedzica przy Żelaznej Bramie⁹⁰. Wyjechałem, ma się rozumieć, jeszcze po północy, bo droga była ciężka. Była zima, moje dziecko, słyszysz?” Tu Berl trochę odpoczywa, drapie się, mruży bardziej zdrowe oko, aby sobie coś przypomnieć. Ale z drugiego, chorego oka, zawsze płynęła jakaś ciecz. I snuje dalej swoją opowieść:

„No tak, gdzie to ja skończyłem?” „Przy trudnej drodze” – przypominam mu. „A tak – mówi – no więc to było, kiedy mróz zelżał i droga była bardzo ciężka. Jadę tak sobie, moje dziecko (słowa „dziecko” używał wobec każdego), i zasnąłem. We śnie czuję, jak mój wóz stanął. Krzyczę: «Wio, Kasztan!». Słyszysz, we śnie tak krzyczę i czuję, jak ktoś mnie szarpie za ramię. Otwieram oczy i widzę, że przy wozie stoi jakiś starszy Żyd. Zaczynam krzyczeć: «Szma Israel» i łapię się zaraz za cymes. Ojjoj, wtedy się trochę przestraszyłem”. Widzę, że Berl przeżywa w tym momencie tamtą chwilę. Drapie się trochę i milczy przez chwilę, po czym znowu zaczyna swoją niezwykłą opowieść.

„Słyszę, jak ten Żyd pyta mnie tak uprzejmie, że aż mi się robi ciepło na sercu, czy mogę go zabrać do Warszawy. Złazę więc z wozu i pomagam mu wejść. Okładam mu stopy słomą, nakrywam go kołdrą, którą zawsze okrywam Kasztana, i hajda... A serce mi bije. Bo czy to wiadomo? Ze strachem wyciągam zegarek, akurat była jasna noc, i widzę, że to czas, kiedy skrzaty i demony nie mają już mocy. Smagam Kasztana i hajda!

Do rogatki nie zamieniliśmy ani słowa, słyszysz, moje dziecko? Nagle słyszę jakiś syk. Serce mi mało nie wyskoczy, bo mi się zdało, że to śmiech demona. «Proszę pana – słyszę – proszę stanąć na minutkę». Prrrr, Kasztan, wykrzykuję ze strachem.

⁸⁹ Humorystyczno-lekceważące określenie Rosji carskiej, dosł. znaczy „Fonia złodziej”.

⁹⁰ Chodzi o plac targowy przy Ogrodzie Saskim zwany Placem Żelaznej Bramy. Przed II wojną światową przy placu tym powstała nowa część dzielnicy żydowskiej.



51. Zjazd Ziomkostwa Pruszkowa w ośrodku Oranim w Hajfie

Czy ja wiem? Może to któryś z demonów? Ale ten Żyd zaczyna schodzić z wozu, a ja mu pomagam”.

Tu Berl zatrzymuje się na kilka chwil. Przyglądam mu się i widzę, jak osiemdziesięcioletni starzec z jeszcze czarnymi włosami naprawdę przeżywa tamtą chwilę. I dziwne! Sam zniszczony i spracowany od pracy i trosk, a przecież jego włosy i broda są prawie czarne i zastanawiam się, czy to prawda, co ten człowiek mi opowiada, bo koniec znam już od dawna. A było to tak:

Otóż ten Żyd podał mu białą, ciepłą dłoń i zapytał, jak się nazywa. „Berl” – mówi. A Żyd na to, że Berl to ładne imię. A jego, Berla, przenika dreszcz i słyszy, jak jakiś dziwny głos mówi do niego: „A więc, Berl, Bóg ci pomoże, nigdy się nie zestarzejesz...”. I zamilkł. „I właśnie dlatego – kończy Berl za każdym razem tę opowieść, drapiąc się – nigdy nie siwieję!”

Jego żonka, Surke, nie znosiła, kiedy Berl opowiadał w kółko to samo, i dlatego Berl starał się nie otwierać ust w jej obecności. Za każdym razem wykorzystywałem więc chwilę, kiedy Surcie była zajęta gospodarstwem. Zachodziłem do Berla, niby żeby wypić miseczkę zsiadłego mleka.

Berl Duchnicher miał jeszcze jedną ciekawą opowieść. Aby ją usłyszeć, trzeba go było tylko zapytać: „Może, reb Berl, moglibyście powiedzieć, która jest teraz godzina?”.

– Która teraz godzina? – Berl powtarza pytanie. – Zaraz, zaraz, moje dziecko.

Drapie się w głowę, wyciąga ręce zatknięte w rękawy, wkłada prawą rękę do lewej wewnętrznej kieszeni waciaka, który jego syn Icchak specjalnie dla niego przenicował, wyciąga duży srebrny zegarek na grubym srebrnym łańcuszku (który, za przeproszeniem, robi wrażenie psa przyczepionego do budy) i zaczyna całą procedurę.

Trzymając zegarek, gładzi wieczko z jednej strony, potem z drugiej i mruczy przy tym: „To nie byle jaki przyrząd, moje dziecko”. Potem, kiedy wieczko odskakuje, zagląda głęboko do środka chorymi oczami i odczytuje godzinę, minutę i sekundę. Zamyka zegarek bardzo ostrożnie i przykłada do ucha, aby być pewnym, że dobrze chodzi. Nakręca kilka razy główkę bardzo, ale to bardzo ostrożnie, i kładzie zegarek z powrotem do kieszeni, nie mogąc się nadziwić: „To ci dopiero przyrząd!”.

Ale ja chcę zawsze sprawić Berlowi przyjemność, bo wiem, że potrafi przesiedzieć wiele godzin, nie otwierając ust, jako że przy Surcie musi milczeć. Po prostu lubię obserwować i słuchać, jak ten osiemdziesięcioletni starzec biegnie myślami ku tamtym czasom i przeżywa to wszystko, kiedy tylko ma okazję. Dlatego właśnie nie zostawiam go, sam jeszcze biorę sobie jedną miseczkę zsiadłego mleka i pytam

Berla, skąd ma ten imponujący zegarek, chociaż znam już tę opowieść na pamięć. A Berl nie daje się długo prosić i opowiada:

– Zegarek? Ha, moje dziecko. To, co widzisz, to antyk. Mogę przysiąc, że trzeba by bardzo długo takiego szukać. – Jego pomarszczona twarz przyjmuje nieco dziwny wyraz. Wydaje mi się, że staruszek uśmiecha się pod pofałdowaną skórą.

I za jednym zamachem cofa się sześćdziesiąt lat, kiedy był narzeczoną Surcie i jego teść, niech mu będzie światłość w raju, dał mu ten antyk w prezencie. – Zegarmistrz – mówi – jeszcze się ani razu nim nie zajmował. Oby tak było dalej. I jak chodzi! Co do sekundy! I cicho, tak że ledwo go słyszeć.

I gdy tak snuje opowieść o swoim zegarku i wychwala jego wielkie zalety, czuję, jak ten człowiek przenosi się do owych czasów, kiedy prowadzono go pod chupę z jego Surcie. Klezmerzy grali, badchan wywoływał do odbioru prezentów. I widzę, jak Berl siedzi sobie zatopiony w myślach, gładząc swój cenny antyk, zegarek, który przeszedł z nim tyle lat. I możliwe, że będzie jeszcze wędrował z syna na wnuka i prawnuka. I myślę sobie, że ten Berl, który siedzi przede mną, syty lat, z ciemnymi włosami, które jakiś Żyd mu obiecał, może lada dzień, a może i wiele dni później zostawi ten zegarek, który dalej będzie wybijał godziny i sekundy z wielką punktualnością, a on, Berl... ech!

Był sobie kiedyś Berl Duchnicer!

Przełożyła z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska

Josef Wajs

„Poszukiwacz prawdy”

Na rogu ulicy Kościelnej, w domu Rubena Borensztejna, mieszkał Josef Wajs. Całe jego mieszkanie składało się z jednej izby przedzielonej kotarą. Z jednej strony mieścił się warsztat szewski, z drugiej część mieszkalna. Przez okno „wystawowe” można było dojrzeć kawałek ulicy i obserwować przechodniów. Dla Josefa było to jak znalazł. Reb Josef był bowiem szewcem, który filozofował, albo filozofem, który utrzymywał się z szewstwa, a wszystkim tym, co wyfilozofował, siedząc na swoim stołku, zawsze musiał się z kimś podzielić. Więc jak tylko zobaczył jakiegoś znajomego, natychmiast odkładał robotę, machał do niego ręką i zatrzymywał go, zakładając z góry, że ten zechce go wysłuchać.

Josefa należało wysłuchać, nawet jeśli się nie miało czasu. Jego sympatyczna blada twarz z małymi wąsikami i wiecznie śmiejącymi się oczyma skłaniała do tego, żeby się zatrzymać i wysłuchać, jak ciągle obwinia całą ludzkość. „Gdzie jest prawda?” – pytał. Trudny problem, który istnieje od początku świata i którego nikt nigdy nie rozwiąże, tym bardziej, że nikt nie jest zainteresowany jego rozwiązaniem, oprócz jednego człowieka – Josefa Wajsa. Drobnostka! Prawda! Z tego powodu Josefa nazywano trojako: Josef Wajs, Josef Szewc i Josef Poszukiwacz Prawdy.

Wiele razy zdarzyło mi się wysłuchać jego narzekania.

– Powiedz no, Ruwele, czy to jest w porządku, aby prawda została tak głęboko pogrzebana? – mówiąc to, patrzył mi prosto w oczy i czekał na moją aprobatę.

– Co was gnębi, reb Josef, czy coś się stało? – pytałem go, jakbym nigdy nie słyszał o problemach, które go dręczą.

– Co się stało? Nie słyszałeś, że nasz nowy rabin zażądał od Gutmana Rozenbluma, aby zamykał swój skład w szabat, he, he – chichotał i natychmiast dodawał: – Taki Żyd jak pan Rozenblum, starszy gminy i bogacz. Mówią, że kiedyś miał uprawnienie do nauczania. I żeby on nie zgodził się ze zdaniem rabina? He, he!

– No i co? – odpieram. – A wam co do tego? Wydawało mi się, że nie przejmujecie się takimi bzdurami.

– Nie, nie – przerwał mi – ten „klerykał” obchodzi mnie tyle, co zeszłoroczny śnieg. Ale co jest słuszne? Gdzie jest prawda?

Przy słowie „prawda” Josef robił się poważny. Nieraz przychodziło mi wdawać się z nim w dyskusje i za każdym razem dopasowywał swoje poszukiwanie prawdy do aktualnych wydarzeń. Pewnego dnia jakiś obcy młody człowiek zbierał pieniądze na Keren Kajemet. Później okazało się, że wystawiał fałszywe pokwitowania. Na moje „szczęście” złapał mnie reb Josef.

– Ha, Ruwele, he, he. Słyszałeś, co się stało? Fe, banda złodziei i oszustów.

– Kto? – zapytałem z głupia frant, domyślając się instynktownie, skąd biorą się jego żale.

– Ech, Ruwele, udajesz naiwniaka? Ja ci mówię, że to jest banda złodziei i oszustów. Nie wolno im dać nawet złamanego grosza.

– O co wam chodzi, reb Josef? Wydaje mi się, że jeszcze nigdy nie daliście ani jednego grosza na Keren Kajemet.

– Nie, nie – przerywa mi – chodzi mi o to, że gdy ludzie dają, to powinno być wszystko w porządku. Rozumiesz? Prawda musi zwyciężyć!

– Ech, reb Josef – tłumaczę mu – to lekka przesada, przecież za te zebrane pieniądze Żydzi kupili w Palestynie ziemię i powstały tam kibuce.

Ale Josef nie daje się przekonać: – To wszystko – mówi – zostało kupione za pieniądze barona Rotszylda⁹¹, rozumiesz? A wszystko, co ofiarowano, zostało skradzione. Ani jeden grosz nie poszedł na to, he, he.

Szewc Josef interesuje się wszystkimi wydarzeniami. Czy to czystka w Rosji, czy pogromy w Palestynie, czy to, że nowy rabin jest tak dobrze traktowany przez byłego komunistę Noacha Borensztejna, podczas gdy poprzedni musiał, biedaczyna, zawsze klepać biedę.

Pewnego razu podczas rozmowy Josef był bardzo wzburzony. Okazało się, że religijne kręgi nie chcą, żeby Koziebrocki kierował żydowską szkołą, ponieważ nie przestrzega kodeksu *Szulchan aruch*.

– Czego oni od niego chcą, te chasydziaki? He, he. A czy oni sami są w porządku? Zabij mnie, jeśli choć jedno słowo prawdy wychodzi z ich ust. Taki Koziebrocki – jego głos

⁹¹ Edmond James de Rothschild (1845-1934), który finansował akcję żydowskiej kolonizacji Palestyny.

przybiera gorzki ton – spokojny człowiek żyjący po swojemu, uczy dzieci i ledwie wiąże koniec z końcem. I czy to jest w porządku? I gdzie tu jest prawda, no gdzie, Ruwele?

– Reb Josef, chcecie usłyszeć dobre słowo? – mówię do niego.

Jego blada twarz wygląda się i rozjaśnia ją uśmiech. – Dobre słowo, zawsze jestem gotów usłyszeć. Dlaczego nie, he, he.

– Czy wy wiecie, reb Josef, dlaczego jest tak trudno wyrazić prawdę?

– No właśnie, dlaczego? Dlaczego? Słucham.

– Czy wiecie, jak się pisze słowo „prawda” [emet]? – pytam go.

– He, he – śmieje się – no przecież! Pisz się „e-m-e-s”.

– To jest – mówię mu – prawda rosyjska, prawdę żydowską pisze się „e-m-t”.

Ale Josef nie poddaje się tak łatwo i mówi: – Daję ci kopiejkę za rosyjską „emes” razem z żydowską „emet”.

Pozwalam mu wyładować jego złość i daję do zrozumienia, że chcę tylko powiedzieć mu coś dobrego.

– No, dobrze, już dobrze, he, he – ucina – posłuchajmy.

Tłumaczę mu, że „alef” [א], jest pierwszą literą alfabetu hebrajskiego. Litera „mem” [מ] znajduje się w środku alfabetu, zaś „tof / sof” [פ] na samym końcu. Więc trudno jest mówić prawdę, ponieważ trzeba naraz wyciągnąć z różnych miejsc alfabetu te wszystkie litery.

To wyjaśnienie podoba się Josefowi. Jego oczy śmieją się, milczy przez chwilę i mówi cicho: – Czyli tak to jest, właśnie tak...

Ale ja nie daję mu wpaść w zachwyt i mówię dalej: – A czy wiecie, reb Josef, dlaczego tak łatwo jest kłamać [szeker]? Czy może wiecie?

– Też mi zagadka – przerywa mi – łąć to żadna sztuka. Cały świat opiera się na łągarstwie, he he.



52. Rywka – córka Josefa Wajsa,
błogosławionej pamięci



53. Grupa młodzieży w lesie komorowskim koło Pruszkowa

Josef zawsze jest zadowolony, kiedy może oskarżyć „cały świat”. Ale ja mówię dalej.

– Reb Josef – pytam – jak pisze się „szeker”?

– No to powiedz, Ruwele, powiedz. Czy to ma znaczenie, jak to się pisze, cały świat stoi na kłamstwie.

– No więc – mówię mu – kłamstwo pisze się szin-kuf-resz [ש-ק-ר], te trzy litery występują jedna przy drugiej w alfabecie i dlatego tak łatwo przychodzi mówić kłamstwa.

Josef milczy przez chwilę i zaczyna mamrotać pod nosem alfabet. Kiedy dochodzi do liter kuf-resz-szin, zatrzymuje się i zamyśla. Pyta mnie cicho: – Jak pisze się „szeker”? Dlaczego wymawiamy w alfabecie kuf-resz-szin? Ej, Ruwele – śmieje się – coś tu nie pasuje.

Czuję, że muszę temu człowiekowi coś wytłumaczyć albo wyjaśnić, bo inaczej stracę u niego cały prestiż. Oto stoi naprzeciw mnie z uśmiechem zwycięzcy. Widzę, że muszę szybko znaleźć odpowiedź. Wpadam na pomysł i odpowiadam mu z triumfującym uśmiechem: – Zrozumcie mnie, reb Josef, temu, kto chce kłamać, te

trzy litery kuf-resz-szin ustawiają się w szereg tak szybko, że zaraz wychodzi gotowe kłamstwo.

Josef, zdumiony, uśmiecha się i mówi: – No tak, tak to jest, kiedy wychodzi się ze szkoły Koziebrockiego, ma się ten rozum. – Nagle poważnie i pyta – Powiedz mi, Ruwele, czy nauczyciel czasami kłamie? Wydaje mi się, że taki człowiek powinien mówić prawdę.

Ale Josef szukający prawdy, który oskarża cały świat o kłamstwo, natychmiast żałuje, że wplątuje tu Koziebrockiego, którego bardzo poważa: – Ech, wiem, jak to jest, he he. Jeśli on zawsze mówi prawdę, to jednak musi troszkę kłamać. Nie, nie ma prawdy! Nie ma i już, he he!

Na ile go pamiętam, nieważne, o czym była rozmowa, zawsze musiał poruszyć gnębiący go problem prawdy. Ale mimo to, że oskarżał cały świat, kończył takim oto zdaniem: – Słuchajcie, ludzie, prawda musi zwyciężyć. Musi, he, he.



1939 rok. Niemcy wkroczyli do Polski i zbliżali się do Warszawy. U nas zaczęła się ucieczka na wschód. Wielu z tych, którzy uciekli do Warszawy, utknęło tam bez możliwości wydostania się. Przeżyli piekło podczas oblężenia miasta. Ale po trzech tygodniach Warszawa się poddała i wyszedłem z ruin, aby zobaczyć, co pozostało. Obraz jest straszny. Dochodzę do Żelaznej Bramy i widzę, że koło zburzonych domów stają oniemiały ludzie, mają zapłakane twarze od zmartwień i trosk. Zatrzymuję się i nagle widzę Josefa Szewca.

W pierwszej chwili nie poznałem go. Jego blada twarz była jak popiół, jego oczy jakby zgasły. Czarne, krótkie wąsiki całkiem zbiały, stał milcząc, jakby już nie żył. Odruchowo zbliżyłem się do niego i od razu wiedziałem, że stracił kogoś w tych ruinach. Położyłem mu rękę na ramieniu, ale on nawet nie drgnął.

Cicho zapytałem: – Reb Josef, czy coś się stało?

Zamiast odpowiedzi z jego oczu połały się łzy. Opierając się na mnie, prawie upadając, powiedział: – Tu leży moja ukochana żona. To jest ta smutna prawda, Ruwele.

Zamiast dawnego „he, he” z jego ust wydobył się głęboki jęk.

Przełożyła z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska

Moje miasteczko Nadarzyn

W naszym miasteczku, Nadarzynie, dorastało wiele pokoleń Żydów. Ile dokładnie lat liczył sobie żydowski Nadarzyn, nie wiem, ale jest mi wiadomo, że moi dziadkowie już się tam urodzili. Gmina żydowska była niegdyś całkiem duża, ale zmalała w ciągu ostatnich dwu czy trzech pokoleń ze względu na następujące okoliczności: oddalenie od linii kolejowej i brak dobrej drogi. Dlatego nie rozwinął się przemysł i sąsiednie miasta, między innymi Pruszków, zaczęły z nami konkurować. Odciągnęły także od nas wielką liczbę młodzieży żydowskiej, która nie widziała dla siebie przyszłości w Nadarzynie.

Poza tym Nadarzyn ucierpiał od kilku pożarów. Pamiętam jeszcze wielki pożar z 1902 roku, kiedy to spłonęły wszystkie drewniane budynki i ocalał jedynie murewany kościół i kilka domów wokół niego. Spłonęła także stara bóżnica wraz ze wspinalnymi znakami zodiaku i innymi artystycznymi malowidłami na stropie.

Przez ostatnie dziesięć lat żydowski Nadarzyn „produkował” głównie narzeczone i narzeczonych dla okolicznych gmin, a zwłaszcza dla Pruszkowa, który zaczął się szybko rozwijać dzięki bliskiemu położeniu linii kolejowej.

Wielu rzemieślników z Nadarzyna wyjechało do pracy do Warszawy, między innymi Meir Wajcer, Jakow Jeremiasz, Meir Hering i inni. Wracając, od czasu do czasu wnosili ze sobą rewolucyjnego ducha tamtych lat, zwłaszcza w roku 1905. Zapoczątkowali także działalność społeczną w Nadarzynie.

Ludność żydowska liczyła wówczas siedemdziesiąt rodzin, nie dość, aby prowadzić intensywną działalność. Dlatego organizatorzy angażowali także jedenasto- i dwunastoletnich chłopców i dziewczynki. Pamiętam, jak propaganda zaczęła na mnie oddziaływać, gdy byłem jeszcze małym dzieckiem. Chciałem zaraz uwolnić całą ludzkość z jej cierpień i nie rozumiałem, dlaczego inni są tacy bierni. Zwłaszcza nie mogłem pojąć, dlaczego taki mędrzec jak Abraham Jechiel Horowic nie stoi na czele rewolucjonistów?

Przeciwnie, snuł tylko marzenia o Ziemi Świętej i świętych cadykach, którzy powinni uratować grzeszne dusze od ich heretyckich, rewolucyjnych myśli.

U Icie „Kwaśnika” pracował jeden robotnik, Mojszele. „Organizacja” wysłała mnie do reb Icie z poleceniem podwyższenia zarobków Mojszele. Reb Icie spokojnie mnie wysłuchał i kazał mi, smarkowi, wytrzeć nos i opuścić mieszkanie. Następnego dnia rano przechodziłem koło sklepu Szlomo [syna] Chawy Lei. Reb Szlomo, członek dozoru bóżniczego, siedział koło sklepu. Na moj widok zawołał mnie do siebie i zapytał, jak mogę być „strajkowiczem”, skoro nie byłem jeszcze w ogóle robotnikiem? Wyjaśniłem mu, że kiedy zapanuje równość, zapanuje również braterstwo i wtedy będzie lepiej naszym dzieciom i wnukom. Wtedy reb Szlomo roześmiał się do rozpuku i rzekł: „Słuchaj, szczeniaku! Jak będziesz strajkował, zostaniesz w końcu zabity i nie doczekasz się dzieci”. Zupełnie zgłupiałem i nie wiedząc, co odpowiedzieć, odszedłem zawstydzony.

Pamiętam także zebranie grupy młodzieży w szabat po południu w pobliskim lasku. Niejaki Jechezkiel z Grójca prowadził zebranie i grzmiał, że „skoro na świecie zaczęły bić dzwony, musimy im odpowiedzieć wołaniem o wyzwolenie uciśnionych mas”. Ale akurat wtedy niepowodzeniem zakończyła się działalność „strajkowiczów” mająca na celu podniesienie poborów jedyne robotnika w miasteczku, reb Mojszele.

Podczas okupacji niemieckiej w 1915 roku działalność społeczna znowu przybrała na sile. Byłem wtedy już całkiem aktywny i kiedy Polska uzyskała niepodległość, zorganizowaliśmy pierwszą szkołę z ponad trzydziestoma uczniami. Zaangażowaliśmy dwóch nauczycieli (w tym moją żonę) i uczyliśmy zgodnie z programem inspektora szkolnego. Powstała także biblioteka, gdzie prowadziliśmy intensywną działalność kulturalną. Ale po 1920 roku wyjechałem do Pruszkowa, a potem do Francji. Późniejszy okres nie jest mi już dokładnie znany.

Nie spełniłbym jednak mojego obowiązku, gdybym nie wspomniał o dwóch ważnych „dynastiach” żydowskiego Nadarzyna. Odegrały one ważną rolę w historii gminy.

Pierwsza „dynastia” łączy się z postacią reb Szmula szocheta. Wielu ludzi nie znało nawet jego nazwiska – Opozdower. Jednak każde dziecko wiedziało, gdzie on mieszka, kiedy matka wysyłała je z ptactwem do zarznięcia na szabat albo święto (tak w ogóle drób w powszednie dni tygodnia był wielkim luksusem). Rzeźnicy darzyli go wielkim szacunkiem i bez szemrania przyjmowali jego wyroki, kiedy uznał jakieś mięso za trefne. Zachowywał się bardzo godnie i trzymał dystans, ale jednocześnie był skromnym człowiekiem.

Druga „dynastia” to reb Mendel Meir Rojzman oraz jego synowie i córki. Pamiętam także i córki, bo żadna z nich nie była słabą i bladą żydowską dziewczyną, ale dzielną niewiastą pod każdym względem. O tej „dynastii” krążyło wiele legend. Zwłaszcza o ich fizycznej krzepie. Pamiętam, jak pijani chłopci napadli kiedyś Ben-cyjona Bekera. Mendel Meir ze swoim synem Wolfem Berem wyszli naprzeciw chłopom, którzy wezwali na pomoc swoich kamratów. W wyniku tej bójki kilku chłopów zostało pobitych, a inni wzięli nogi za pas. Tak, siła „dynastii” Mendla Meira miała charakter fizyczny.

Ale teraz nie ma już tej siły, bo nie ma też i Nadarzyna. Nie ma bóżnicy, nie ma szkoły, nie ma biblioteki. Pozostał jedynie cmentarz, jeden z najstarszych cmentarzy żydowskich w Polsce⁹². Ale nikt o niego nie dba i macewy także znikają. Jediną macewą jest nasza książka, w której wydrukowano te słowa.

Paryż, maj 1966

Przełożyła z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska

⁹² W słowach tych jest przesadna duma z własnej miejscowości, niemniej jednak cmentarz żydowski w Nadarzynie istniał już przed rokiem 1780.

W drodze do ojczyzny

Moja historia zaczyna się w 1924 roku, gdy miałem 15 lat. Zacząłem interesować się wówczas ideą ruchu He-Chaluc, którego filia istniała także w naszym mieście. Po upływie dwóch lat założyliśmy Irgun Pruszków⁹³, na rzecz emigracji do Ziemi Izraela. Wskutek decyzji centrali He-Chaluc o organizacji szkoleń z przysposobienia rolniczego dla imigrującej młodzieży zostałem wysłany na dwa lata do Holandii, aby pracować w gospodarstwie rolnym i przyswoić sobie podstawowe pojęcia związane z uprawą ziemi. Tam raz w tygodniu spotykaliśmy się – na rozmowy i różnego typu działania – w jednym miejscu, centralnym dla wszystkich wiosek. W ten sposób utrzymywaliśmy ze sobą kontakt, mimo tego, że pracowaliśmy na różnych farmach.

W 1931 roku wróciłem do Pruszkowa i przez pół roku kręciłem się, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Byłem pełen energii i chęci do realizowania idei, których nie dało się urzeczywistnić w Polsce. Ze wszystkich sił próbowałem dostać się do Ziemi Izraela, lecz nie udało mi się otrzymać oficjalnego zezwolenia na aliję. Zacząłem poszukiwać nielegalnych sposobów emigracji. Porozmawiałem o tym z Abrahamem Rozenem, który był starszy ode mnie, posiadał doświadczenie wojskowe, a także lepiej orientował się w terenie. Pomysł przyjął z entuzjazmem i zgodził się do mnie dołączyć. Każdy z nas wziął po 10 złotych (więcej nie mieliśmy), plecak z ubraniami i jedzeniem, kij do wędrówki, który miał być formą przykrywką, i w marcu wyruszyliśmy w drogę.

Przed wszystkim poszliśmy pożegnać się z rodzicami i ze znajomymi. Nikt nie wierzył, że uda się nam dotrzeć do Erec. Nie traktowano poważnie naszej przygody. Moja matka ze wszystkich sił próbowała nakłonić mnie do zmiany planów. Lecz ja by-

⁹³ Hebr. „Irgun Pruszków” – dosł. „Organizacja Pruszków”.

łem młody, pełen wiary we własne ideały, i wierzyłem, że siłą woli przezwyciężymy wszystkie przeszkody na naszej drodze i że uda nam się spełnić naszą misję.

Wieczorem pojechaliśmy pociągiem do Krakowa. Tam udaliśmy się do miejscowego klubu He-Chaluc. Poradzono nam, abyśmy pojechali do Horodenki⁹⁴, przygranicznego miasta, gdzie mieścił się kibuc hachszary ruchu „Akiba”. Pojechaliśmy tam, a członkowie kibucu wskazali nam drogę do czeskiej granicy. Granica przebiegała w górach, a droga do niej była trudna, po spadzistym stoku. Dla mnie góry były czymś nowym, lecz wojskowa przeszłość Abrahama pomagała nam w podróży.

Dzięki jego wsparciu, fizycznemu i duchowemu, pokonaliśmy przeszkody i po dwugodzinnej wędrówce dotarliśmy na szczyt, gdzie przebiegała granica. Wyglądaliśmy na turystów, którzy zwiedzają okolicę. Spotkaliśmy też grupę czeskich podróżnych, którzy wyjaśnili nam, jak dotrzeć do Morawskiej Ostrawy.

Do przygranicznego miasta dotarliśmy o jedenastej w nocy. Wiedzieliśmy, że na miejscu jest kibuc, ale baliśmy się pytać ludzi o adres. Wreszcie odważyłem się podejść do jakiegoś policjanta. Ku naszej radości objaśnił nam drogę, wsadził do tramwaju i poinstruował motorniczego, gdzie ma nas wysadzić. W ten sposób po północy byliśmy w kibucu. Przyjęto nas z ogromną radością, nakarmiono, dostaliśmy też miejsce do spania. Pragnę zaznaczyć, że w czasie całej podróży mogliśmy liczyć na pomoc w kibucach hachszary rozsianych na terenie całej Europy Wschodniej. Dzięki nim nie głodowaliśmy, otrzymywaliśmy też pomoc, zachętę i wskazówki na dalszą drogę.

Jednocześnie żyliśmy w nieustannym strachu przed lokalnymi władzami, które mogły nas schwycić i wysłać z powrotem do Polski.

W Morawskiej Ostrawie spotkaliśmy Ben Aharona, przedstawiciela czeskiego Hista-drutu. Obiecał nam pomoc w przedostaniu się do Austrii. Jako że miało to trochę potrwać, umilaliśmy sobie czas, organizując wycieczki po kraju. Po półtoramiesięcznym oczekiwaniu jednego dnia dotarliśmy do Lundenburga⁹⁵, miasta na granicy z Austrią. Tego samego wieczoru spotkaliśmy członka lokalnej grupy syjonistów, który miał doświadczenie w udzielaniu pomocy przekraczającym granicę. Objaśnił nam drogę oraz opisał przygraniczny teren. Otrzymaliśmy również 100 koron od jednego miejscowego zamożnego syjonisty, któremu niezwykle spodobał się nasz plan i pragnął, abyśmy dotarli do celu.

⁹⁴ Autora wspomnień zawiodła tu pamięć, bowiem na wskazanej trasie z Krakowa do Morawskiej Ostrawy nie ma miejscowości o nazwie Horodenka ani podobnej.

⁹⁵ Niemiecka nazwa miasta Břeclav.

Była to szabasowa noc⁹⁶.

Nocowaliśmy w lesie blisko granicy. W późnych godzinach wieczornych wyruszyliśmy w drogę. Ponad dwie godziny szliśmy bardzo trudną ścieżką. Najwidoczniej zbłądziliśmy, gdyż natknęliśmy się na czeski patrol. Abraham miał wrażenie, że nas ścigają. Położyliśmy się więc szybko w zaroślach, czekając, aż strażnicy nas miną. Tym razem udało się – nie dostrzeżono nas. Ruszyliśmy w dalszą drogę, jednak kilka minut później znienacka pojawili się czescy wartownicy. Zatrzymali nas i spytali dokąd zmierzamy. Odpowiedzieliśmy, że pragniemy dotrzeć do Palestyny. Jeden z nich zwrócił się do drugiego: „Spójrz, Żydzi idą do Palestyny nawet w szabasową noc”. Pozwolili nam przejść, objaśnili drogę, a także doradzili, jak uniknąć austriackich posterunków. Pomysł udania się do Erec przypadł im do gustu. Życzyli nam udanej drogi.

Godzinę później dotarliśmy do jakiejś austriackiej wsi. Chcieliśmy zatrzymać się u jednej z żydowskich rodzin we wsi, jednak odmówiono nam noclegu z obawy przed władzami. (Wydaje mi się, że był to jedyny przypadek, kiedy Żydzi odmówili nam pomocy). Byliśmy głodni i brudni – nie mogliśmy w takim stanie iść dalej do Wiednia. Weszliśmy więc do wiejskiej gospody, gdzie wytłumaczyliśmy właścicielowi naszą sytuację. Za opłatą dał nam żywność, wodę do mycia, zaprowadził nas do pociągu, a nawet wytłumaczył, jak uniknąć kontroli paszportowej. W sumie odnosił się do nas bardzo przyjaźnie, mimo ryzyka, z jakim się to wiązało. Jemu również spodobała się historia żydowskich chłopców, którzy narażają się na niebezpieczeństwa na rzecz budowy swojej ojczyzny.

W sobotni wieczór dotarliśmy do Wiednia. Było już zbyt późno na wizytę w klubie He-Chaluc, więc za resztę pieniędzy, które nam zostały, zatrzymaliśmy się u Żyda, który wynajmował pokoje gościnne. Nazajutrz udaliśmy się do biura He-Chaluc. Tam spotkaliśmy Mendelego Singera, sekretarza organizacji. Zapoznał nas z doktorem Goldhamerem, wiedeńskim prawnikiem, który rozpoczął procedurę zdobywania dla nas paszportów z wizami tranzytowymi. W międzyczasie kręciliśmy się po Wiedniu pod fałszywymi nazwiskami i ze zmyślonymi adresami, zmieniając je od czasu do czasu. Tak to spędziliśmy w Wiedniu około sześciu miesięcy. Co dwa tygodnie mieliśmy stawiać się na policji w celu przedłużenia pobytu. Po trzech miesiącach wygasła ważność zezwolenia i powinniśmy byli opuścić Austrię. Dobrze, że wówczas tego nie uczyniliśmy. Policja ścigała nas, zatrzymała mnie na dwanaście dni, a następnie zostałem wydalony do Czech wraz z grupą Ży-

⁹⁶ Tj. noc z piątku na sobotę.

dów, bez prawa do zamieszkania⁹⁷. W nakazie opuszczenia kraju orzeczono, że zabrania się nam powrotu do Austrii przez najbliższe dziesięć lat.

Dotarliśmy do Preszburga (Bratysława), gdzie skontaktowałem się panem Kohenem. Był to działacz-syjonista, który natychmiast zorganizował mój powrót do Wiednia. Tu ponownie natrafiłem na Abrahama Rozena. Był zaskoczony na mój widok, gdyż nikt nie wiedział, co się ze mną stało. (Jego nie zatrzymano, gdyż nie natrafiono na jego ślad). Bezzwłocznie udaliśmy się do doktora Goldhamera, któremu opowiedzieliśmy całą historię. Doktor podjął decyzję, że należy koniecznie przyspieszyć procedurę paszportową. Zaczął poszukiwać jak najszybszej drogi dotarcia do Erec. Nie mogliśmy otrzymać bezpośrednich wiz tranzytowych. Dokładnie w tym samym czasie otrzymałem list od mojego brata Mordechaja, który był już wówczas w Erec. W liście polecił nam zdobyć wizy do Persji, z adnotacją o transferze przez Bejrut. Wprawdzie należało również postarać się o iracką wizę tranzytową, jednak nie braliśmy tego zbyt pod uwagę, przez co później wiele wycierpieliśmy.

Z perskimi wizami wyruszyliśmy w drogę. Z Wiednia udaliśmy się do Pireusu w Grecji. Co prawda miejscowi Żydzi nie pomagali nam, lecz udało nam się załatwić podróż z kapitanem statku towarowego, który płynął w kierunku Bejrutu. Po pięciu dniach ujrzeliśmy Hajfę. Wzruszyło nas to bardzo, jednak nie mogliśmy się tam zatrzymać. Dotarliśmy więc do Bejrutu, gdzie od razu wpadliśmy w tarapaty. Ponieważ nie posiadaliśmy irackich dokumentów tranzytowych, podejrzewano, że chcemy przedostać się do Palestyny. Jakimś cudem udało nam się przekonać władze, że jedziemy do Persji. Otrzymaliśmy irackie wizy tranzytowe i pozwolono nam na krótko zatrzymać się w Bejrucie.

Tutaj skontaktowaliśmy się niezwłocznie z miejscowymi Żydami. Profesor Landman zapoznał nas z jednym Żydem, który zajmował się przemytem ludzi do Palestyny za cenę półtora denara od osoby. Dowiózł on nas do miejsca w pobliżu Metuli⁹⁸. Tam dołączyliśmy do sporej grupy, w której znajdowała się także matka z płaczącym dzieckiem. Płaczem narażało ono nas wszystkich na niebezpieczeństwo. Próbowaliśmy uspokoić niemowlę, jednak na próżno. W nocy ruszyliśmy w drogę, zaś o godzinie drugiej nad ranem dotarliśmy do Kfar Giladi. Ku naszej radości napotkaliśmy

⁹⁷ Z opowieści wynika, że autor wspomnień został aresztowany z grupą innych Żydów. Wraz z nią został wydany do Czech, jednak bez Abrahama Rozena, któremu udało się ukryć przed policją i pozostać w Wiedniu. W tekście oryginalnym autor używa w kolejnych zdaniach liczby mnogiej – prawdopodobnie opisując siebie pośród grupy Żydów, których spotkał podobny los.

⁹⁸ Metula – osada w północnej Galilei, w omawianym okresie należała do francuskiego mandatu Syrii i Libanu. Dziś znajduje się na terenie Izraela, blisko granicy z Libanem.

strażników kibucu, którzy nakarmili nas i przenocowali w kuchni gospodarstwa. Była to moja pierwsza noc na łonie ojczyzny.

Nazajutrz poznaliśmy sekretarza kibucu. Założyliśmy nowe ubrania i zaczęliśmy się opalać. Chcieliśmy zdobyć izraelską opaleniznę, aby Brytyjczycy nie posądzili nas o nielegalną imigrację. Brytyjczycy wiedzieli o grupie, która przedostała się przez Liban, i zorganizowali nagłą rewizję kibucu. Natychmiast przewieźli nas do kibucu Ajelet Ha-Szachar, gdzie spędziliśmy kilka dni. W piątek zabrałem się z transportem nafty z Hajfy do Ajelet Ha-Szachar. W Rosz Pina mieliśmy kontrolę Brytyjczyków, lecz nie wzbudziłem podejrzeń, gdyż z zasady kierowcy wożący cysterny z naftą zawsze jeździli z kierowcą-zmiennikiem.

Pod wieczór dotarłem do Hajfy, gdzie wysiadłem na ulicy Herzla. Stało na niej wówczas jedynie kilka domów. Parę rodzin kręciło się na zewnątrz. Zebrałem się na odwagę i spytałem o rodzinę Oraczów. Miałem szczęście, gdyż znano ich tam i podano mi ich adres. Dotarłem do nich o godzinie wpół do dziesiątej wieczorem. Akurat znajdowali się tam niemal wszyscy mieszkańcy Pruszkowa, którzy byli wówczas w Erec. Trudno opisać wszystko, co mi się później przytrafiło. Od razu wysłano depezę do mojego brata w Tel Awiwie. Brat przybył do mnie prędko, a następnie udał się do Ajelet Ha-Szachar, aby przywieźć stamtąd Abrahama Rozena.

W taki oto sposób zakończyła się nasza wędrówka.

Była to trudna i uciążliwa podróż, lecz my byliśmy młodzi.

I co najważniejsze: przyświecała nam idea, w duchu której zostaliśmy wychowani. To właśnie ona pomagała przezwyciężać wszystkie trudności stojące na naszej drodze.

Przełożyła z hebrajskiego Weronika Romanik

„Alija bet”

Po czterech latach spędzonych w kibucu hachszary na Grochowie nagle otrzymaliśmy wiadomość, że mamy przygotować się do aliji – i to „nielegalnej”. Zgodnie z zasadami aliji mieliśmy zachować ją w całkowitej tajemnicy. Nie informować nikogo o naszej podróży, nie żegnać się z przyjaciółmi ani z rodziną. Organizatorzy obawiali się szpiegów wynajętych przez rząd mandatu brytyjskiego w celu dostarczania władzom informacji na temat każdej grupy emigrantów.

Ulokowano nas w hotelu w Warszawie – tam oczekiwaliśmy na termin wyjazdu. Zdawaliśmy sobie sprawę z ryzyka, ale uznaliśmy, że nie można wyjechać bez pożegnania z rodzicami. Przeczuwaliśmy niejako, że może być to nasze ostatnie pożegnanie, dlatego też powiedzieliśmy mojej siostrze, aby zaprosiła rodziców na potajemne spotkanie, które miało odbyć się w jej domu.

7 stycznia 1939 roku organizatorzy aliji poinformowali nas, że o godzinie siódmej wieczorem wyjedziemy z Warszawy. Po południu opuściliśmy ukradkiem hotel i pospieszaliśmy do mieszkania mojej siostry. Niestety – nie wiadomo z jakiej przyczyny – rodzice nie dotarli na spotkanie. Rozczarowani ruszyliśmy z powrotem do hotelu. Gdy podeszliśmy bliżej, ujrzelśmy samochody, gotowe już do drogi, wypełnione kolegami, czekano tylko na naszą dwójkę. Prędko wbiegliśmy na trzecie piętro, aby zabrać rzeczy, i w ostatniej chwili wskoczyliśmy do auta.

Gdy dotarliśmy na stację kolejową, czekał tam już nasz pociąg. Każdy przed wejściem do wagonu otrzymywał paszport, który zaświadczał, że jest członkiem zorganizowanej wycieczki udającej się nad Morze Adriatyckie, my sami zaś jesteśmy grupą polskich studentów i profesorów na objeździe naukowym.

Musielśmy mówić wyłącznie po polsku i zachowywać się, jak przystało na polskich studentów. Zabroniono nam wysiadania z pociągu na stacjach, mieliśmy także nie wyglądać zbyt przez okna. (Nawiasem mówiąc, jechali z nami również chaluze z Niemiec,

którzy zostali wysłani do Polski, a dla nich było to jeszcze trudniejsze, gdyż nie znali ani słowa po polsku). Nakazy były surowe, lecz my byliśmy bardzo młodzi i nie zawsze ich tak pilnie przestrzegaliśmy, przez co nieraz zdarzały się nieprzyjemności.

Po długiej podróży dotarliśmy wreszcie do portu we Włoszech. Zanim weszliśmy na statek, zabrano nam paszporty i od tej chwili nie byliśmy już polskimi studentami i profesorami, lecz staliśmy się chalucami-imigrantami w drodze do ojczyzny. Statek służył do transportu zwierząt, które z pewnością podróżowały w warunkach lepszych od naszych. Całe dnie musieliśmy spędzać w wąskich, ciemnych kajutach i tylko nocą wolno nam było wyjść na pokład i cieszyć się rześkim powietrzem Morza Śródziemnego.

Mimo to przyjmowaliśmy wszystko z wdzięcznością, gdyż wiedzieliśmy, że już niebawem dotrzemy do celu naszej podróży.

Dopływamy do wybrzeży Erec. Wszyscy czekamy w napięciu, na łodzi panuje całkowita cisza. Nagle błyska światło reflektora. To znak, aby schodzić. Podpływają do nas łódki Hagany, z dziesiątkami chłopców. Nasi chłopcy schodzą do wody i z pomocą ludzi Hagany płyną do brzegu. Dziewczeta są przenoszone na plecach. W krótkim czasie wszyscy są na brzegu.

Przewodnicy poprowadzili nas dalej przez sady cytrusowe i inne nieznane miejsca. O godzinie piątej rano dotarliśmy do kibucu Ha-Szomer ha-Cair koło Ramataim. Tam czekali na nas koledzy. Stoły były suto zastawione. I najważniejsze – ciepła woda pod prysznicem. Tylko ten, kto spędził dnie i noce na statku imigranckim, kto cierpiał z powodu braku wody oraz mnóstwa pcheł i pluskiew – może zrozumieć luksus ciepłej wody. A potem – czyste łóżka! Poczuliśmy, że jesteśmy w domu.

Przełożyła z hebrajskiego Weronika Romanik

בימי חורבן ושוואה

3.



OKRES
ZAGŁADY

גירוש פרושקאוו

אין אָנהייב פון 11טן חודש, 1940, איז געוואָרן באַשטימט, אַז די יידישע באַפעלקערונג אין פרושקאוו ווערט איבערגעטראָגן פון דער שטאָט. מען מוז מודה זיין, אַז דער יודענראַט אין פרושקאוו, וואָס איז אַגב באַשטאַנען פון מער פאַרגעשריטענע פערזאָנען, נאָר נאָמינירט געוואָרן פון דער מאַכט, האָט דורכ־געפירט אַ באַדייטנדיקע אַרבעט און אויסגענוצט זיין פראָטעקציע און השפּעה ביי דער קאָמונאַלער מאַכט, אַז די יידישע געטאָ זאָל געשאַפן ווערן אין פרוש־קאוו גופא און די יידן זאָלן נישט אַרויסגעשיקט ווערן אין די הינטערזאָרשעווער באַראַקן, ווי עס איז געווען פריער פלאַנירט. אַ שווערע אַרבעט האָט דער יודענ־ראַט געהאַט פאַר זיך איבערצווידלען די פרושקאווער באַפעלקערונג, וואָס האָט געציילט בערך 1300 נפשות אויף דעם ענגן שטח פון דעם אַנגעוויזענעם יידישן קוואַרטאַל, וואָס איז באַשטאַנען פון עטלעכע סאַרוואַרלאַזטע געסלעך מיט 29 היילעך.

די ענגשאַפט איז געווען אַ שרעקלעכע. אַרום 6—8 פערזאָן האָבן געוווינט אין איין שטוב. די שטובן, מערסטנטייל פייכטע, פאַרלאָזענע, און אַזוי האָט די יידישע באַפעלקערונג דעם 15טן נאָוועמבער געמוזט פאַרלאָזן זייערע פאַר־העלטנישמעסיק ריינע און באַקוועמע וווינונגען — און איבערציען זיך אין יידישן געטאָ. אין דער ערשטער צייט איז נאָך אַ טייל פון די יידישע געשעפטן און וואַרשטאַטן געבליבן אָפן אין דער שטאָט, מוזנדיק פאַרנאָכט, 7 אַזויגער, אַהיימגיין אין געטאָ. דאָס געטאָ איז פאַרלויפיק געווען אָפן. יידן איז דערלויבט געווען אַרויס־און אַריינצוגיין — פון 8 פרי ביז 7 אָונט, אַחוץ זונטיקן און חג־אָטעג. די יידישע איינוווינער פון געטאָ האָבן זיך גיך צוגעפאַסט צו די נייע באַדינגונגען און ס'איז געאַרבעט און פאַרדינט געוואָרן אויף חיונה. ביי די גאַסן־אַריינגענג פון געטאָ זענען געוואָרן צוגעפּעסטיקט שילדן מיט דער אויפשריפט: „פאַר פאַליאַקן און דייטשן איז דער אַריינגאַנג שטרענג פאַרבאָטן“.

בכדי קלאָר צו פאַרשטיין די וויטערדיקע געשעענישן, מוזן אויפגעקלערט ווערן צוויי פאַקטאָרן, וואָס האָבן געשפילט אַזאָ באַדייטנדיקע און טרייעריקע ראָל אין דעם גירוש פרושקאוו. באַלד נאָך דער אַקופאַציע האָט מען געכאַפט פון דער גאַס יידן צו פאַרשידינע פיזישע אַרבעטן, פאַרן עפנטלעכן און מילי־

Wysiedlenie Żydów z Pruszkowa

Na początku listopada 1940 roku postanowiono, że ludność żydowska w Pruszkowie zostanie przeniesiona z miasta. Trzeba przyznać, że Judenrat w Pruszkowie, który nawiasem mówiąc, składał się z bardziej zaawansowanych wiekiem osób nominowanych przez władze, dokonał znacznego wysiłku i wykorzystał swoją protekcję i wpływy u komunalnych władz, żeby getto żydowskie zostało utworzone w samym Pruszkowie, a Żydów nie wysyłano do podwarszawskich baraków, jak wcześniej planowano. Ciężkie zadanie miał Judenrat z przesiedleniem ludności Pruszkowa liczącej około 1300 osób na ciasny teren wyznaczonej dzielnicy żydowskiej składającej się z kilku zaniedbanych uliczek z dwudziestoma dziewięcioma domkami.

Ciasnota była tam straszna. Około 6–8 osób mieszkało w jednej izbie. Izby w większości zawilgocone i zaniedbane. I tak to 15 listopada żydowska ludność musiała opuścić swoje stosunkowo czyste i wygodne mieszkania i przeprowadzić się do żydowskiego getta. Początkowo część sklepów i warsztatów żydowskich w mieście pozostała otwarta, z tym że musiano o siódmej wieczorem wracać do domu do getta. Getto przejściowo było otwarte. Żydom wolno było wychodzić i wchodzić od ósmej rano do siódmej wieczorem za wyjątkiem niedziel i chrześcijańskich świąt. Żydowscy mieszkańcy getta szybko przystosowali się do nowych warunków – pracowano i zarabiano na życie. Przy wejściach do getta przymocowano szyldy z napisem: „Polakom i Niemcom wstęp surowo wzbroniony”.

Aby dobrze zrozumieć dalsze wydarzenia, trzeba wyjaśnić dwie sprawy, które odegrały jakże ważną i tragiczną rolę w wysiedleniu Żydów z Pruszkowa. Zaraz na początku okupacji łapano na ulicy Żydów do różnych prac fizycznych, na potrzeby wojska, głównie łapano do pracy w wielkich warsztatach kolejowych znajdujących się za Pruszkowem, do ładunku różnej broni, żelaza, sprzętania magazynów i spichrzów, mycia podłóg, rąbania drewna i innych ciężkich robót. Często Żydzi byli bardzo szykanowani i bici. Po licznych

interwencjach ze strony Judenratu udało się powstrzymać łapanek na ulicy i Judenrat zobowiązał się dostarczać każdego dnia pewną liczbę Żydów do pracy. Po pewnym czasie ustalono, że Judenrat dostarczać będzie codziennie 60 osób za opłatą ze strony dyrekcji warsztatów w wysokości 2,80 zł dziennie. Praca trwała zwykle od siódmej rano do czwartej po południu, ale czasami przetrzymywano robotników do 8–10 w nocy. Judenrat utworzył specjalny fundusz i dopłacał robotnikom z warsztatów parę złotych tygodniowo. Tak to praca w warsztatach niemal uległa normalizacji i zapanowały bardziej ludzkie stosunki. Aby regulować pracę, utworzono przy Judenracie oddział batalionu pracy, którym kierował urzędnik gminy Icchak Śliwkiewicz, uchodźca z Łodzi. Nie znając dobrze jego przeszłości i wcześniejszego zajęcia, Judenrat zaangażował go jako energicznego człowieka na odpowiedzialne stanowisko. Pozostając w bliskim codziennym kontakcie z niemieckim kierownikiem i urzędnikami warsztatów kolejowych oraz mając do niego pełne zaufanie, Judenrat zdał się na niego i polegał na jego wskazówkach i radach, jak i kogo należy wysyłać do pracy. Jego zachowanie i stosunek do podległych mu robotników były brutalne i dyktatorskie, co wywołało wielkie niezadowolenie i poruszenie wśród całej ludności żydowskiej. Ale większość Judenratu, kiedy apelowano do nich odnośnie do jego poczynań, całkowicie go kryła i odpowiadała, że to są „zarządzenia władzy”, które trzeba dokładnie wykonywać bez żadnego ociągania.

Doszło do niesłychanych nadużyć, do tego stopnia, że podczas gdy część Żydów pracowała bez odpoczynku całe siedem dni w tygodniu, z drugiej strony było wielu uprzywilejowanych, którzy w ogóle nie pracowali. Z inspiracji pana Śliwkiewicza i za cichym przyzwoleniem Judenratu następowały nocne aresztowania, kiedy to wyciągano niewinnych ludzi z łóżek, okrutnie bito i półnagich prowadzono ze śpiewem do pracy. Wśród ludności żydowskiej zapanowało straszne oburzenie i rozgoryczenie, ale z obawy o gorsze następstwa zaciskano zęby i milczano. W końcu doszło do smutnego i dla nikogo niezrozumiałego finału.

Około 20 stycznia Judenrat otrzymał poufną informację, że przygotowuje się wysiedlenie Żydów z Pruszkowa. Z powodów do dzisiaj nieznanych Judenrat zachował całą sprawę w tajemnicy i tylko przez przypadek dowiedziano się, że niektórzy członkowie Judenratu pakują i wyprowadzają nocą swój dobytek z getta. Żydowskie mieszkańcy byli bardzo wzburzeni, lecz na wszystkie nagłe zapytania nie otrzymano ze strony Judenratu żadnej jasnej odpowiedzi. Zrozumiałe więc, że wybuchła straszna panika i rozchodziły się różne sprzeczne ze sobą wieści: wysła ich do Białej Podlaskiej, do Lublina i do różnych miejsc, nie wolno niczego zabrać ze sprzętów

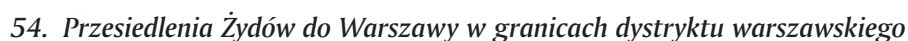
domowych itp. Bardzo nerwową atmosferę i jeszcze więcej paniki wywołał fakt, że w niedzielę 25 stycznia getto zostało całkowicie zamknięte – nikt nie mógł do niego wchodzić ani z niego wychodzić. Judenrat stale odbywał tajne posiedzenia i narady. Rozeszły się wieści, że coś planują, ale co, kiedy, jak? – nikt nie wiedział. Nagle rozeszła się pogłoska, że osobom pracującym w warsztatach kolejowych wolno będzie wraz z żonami i dziećmi pozostać w mieście.

Następnego dnia rano wezwano wszystkich żydowskich mężczyzn przed lokal gminy żydowskiej, był tam również niemiecki kierownik z dyrekcji warsztatów kolejowych. Zgodnie z poleceniem i decyzją pana Śliwkiewicza wybrano większą część Żydów jako robotników w warsztatach. Następnego ranka lista wybranych robotników powiększyła się i osiągnęła liczbę prawie 180 ludzi. Wielu ludzi wierząc w prawdziwość tej wersji, nie żałowało pieniędzy, aby tylko zapisano ich jako robotników, mieli bowiem nadzieję uratować w ten sposób siebie i swoje rodziny. Także większość członków Judenratu z przewodniczącym i wiceprzewodniczącym na czele zostało wciągniętych na listę. Ów pan Śliwkiewicz został wyłącznym dyktatorem i panem sytuacji i los całej ludności żydowskiej spoczął faktycznie w jego rękach. We wtorek wieczorem wydał zarządzenie, aby w środę 29 stycznia wszyscy Żydzi figurujący na liście przygotowali się wraz z ręcznym bagażem do przeprowadzki do warsztatów, zaś pozostali będą musieli następnego dnia o szóstej rano opuścić miasto i nie wolno im zabrać więcej niż pięć kilogramów bagażu ręcznego. Rozpacz przybrała jeszcze większe rozmiary, kiedy następnego dnia przekonano się, że właściwie nie było jeszcze żadnego zarządzenia ze strony władz, tylko podszyta sadyzmem złośliwość Śliwkiewicza. Tych 180 wybranych osób faktycznie przeniesiono do warsztatów kolejowych po smutnym i rozdzierającym serce pożegnaniu z ich żonami i dziećmi.

W końcu w środę 29 stycznia o dziewiątej wieczorem zapadł ostateczny wyrok, że w czwartek 30 stycznia o ósmej rano wszyscy żydowscy mieszkańcy, oprócz Żydów pracujących w warsztatach, muszą opuścić miasto. Jako że większość członków Judenratu została przyjęta do warsztatów kolejowych, ustanowiono nowy komitet, aby pomógł przy ewakuacji i faktycznie ustalono, że pruszkowska żandarmeria przejmuje nadzór nad przetransportowaniem Żydów z Pruszkowa do Warszawy z zezwoleniem na zabranie ze sobą sprzętów domowych bez ograniczeń i za to wymagana jest suma pięciu tysięcy złotych. Nastąpiła prawdziwie bezsenna noc. Nikt nie spał, pakowano się i przygotowywano do porannej podróży.

W GRANICACH DYSTRYKTU WARSZAWSKIEGO

איבערבאזעצונג פון דער יידישער באפעלקערונג
אין ווארשעווער געטא אין די גרענעצן פון ווארשעווער דיסטריקט





W czwartek 30 stycznia 1941 roku o ósmej rano, kiedy wszyscy żydowscy mieszkańcy od najstarszego do najmłodszego znajdowali się już na ulicy, przyjechały pierwsze ciężarówki i zabrały pierwszy transport kobiet, dzieci i starszych mężczyzn, po czym odprowadzono ich do warsztatów, gdzie odbywała się kąpiel i dezynfekcja żydowskich wysiedleńców z Pruszkowa. Do czwartej po południu trwał przewóz wszystkich ludzi i bagażu. Tymczasem zdarzył się bardzo wstydlivy incydent podczas kąpieli. Otóż grupa żołnierzy wdarła się do wagonu, w którym odbywała się parówka, i nie dość, że pewnej części żydowskich kobiet i dziewcząt ogolono całkowicie włosy, to w dodatku zmuszono je, aby dały się sfotografować. Następnie, gdy władze się przekonały, że nie sposób wszystkich poddać parówce i kąpieli, wsadzono wszystkich ludzi do specjalnego pociągu i przewieziono do Warszawy. Podróż trwała prawie cztery godziny i w końcu o dziewiątej wieczorem pociąg przybył do Warszawy na Dworzec Gdański. Kiedy pociąg się zatrzymał, rozległa się z zewnątrz komenda: „Mężczyźni wychodzić!”. Drzwi wagonu otworzyły się i mężczyźni zapędzono do przenoszenia bagażu na specjalne ciężarówki. Wielu z nich potłukło się, upadając, zaszło także kilka nieszczęśliwych wypadków. Wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci, jak również cały bagaż, przewieziono samochodami osobowymi i ciężarówkami do miejskiej łaźni przy ulicy Pokornej. Tam odbywał się proces kąpania i dezynfekcji, który trwał całą noc do dziesiątej rano. Z jednej strony była to straszna męczarnia: ludzie wygłodniali, skrajnie zdenerwowani i wyczerpani musieli czekać na zewnątrz na podwórzu w zimnie, aż przyszła ich kolej na kąpiel, a potem sterczeć długi czas nago w zimnych pomieszczeniach, czekając na wydezynfekowane ubrania. Z drugiej strony wewnątrz trwał handel: wysuptywano pieniądze w celu przekupienia pracowników łaźni, aby nie obcinali włosów i bród, nie spalili ubrania, obuwia itp.

Ludzie płacili, ale na niewiele się to zdało. W końcu partiami odprowadzono ich pod nadzorem polskiej policji do obozów kwarantanny przy ulicy Leszno, co znaczyło, że zostają przekazani w ręce „władz żydowskich”.

Przełożyła z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska

W pobliżu płomieni getta

Moszna (k. Pruszkowa), 29. 4. 43

Szalom, Awigdorze i Twoja nieznana nam Żono!

Ja, Twój szwagier, Sz. Frucht i Twój brat Awrum Cuker, którzy mamy to szczęście, czy też nieszczęście znajdować się jeszcze do dziś dnia między ocalałymi Żydami w Polsce, albo lepiej powiedzieć w gettach Polski pod zbrodniczą władzą Hitlera i jego bandy – i widząc, że nasze dni są policzone, postanowiliśmy napisać do Ciebie list i przekazać najważniejsze dane o losach rodziny. Bo napisać o wszystkim, co przeżyliśmy i co teraz przeżywamy – nie ma na to psychicznych i fizycznych możliwości. Pisząc ten list, nie wiemy, kto go prześle do Was, czy my, czy chrześcijanin, u którego się ukrywamy. Przekazujemy mu go, żeby wysłał do Ciebie przy pierwszej sposobności.

Kochany Awigdorze! Nie wiem, które smutne wieści przekazać Ci najpierw. Nie czuję się zdolny opisać Ci wszystko, co przeżyliśmy od pierwszego września do teraz. Jedno Ci mogę napisać, że z Twojej całej rodziny pozostałem tylko ja i Awrum. O Noachu wiem dobrze, że do 19 [kwietnia] był w warszawskim getcie, a od tamtej pory getto płonie, podczas gdy Żydzi leżą ukryci w różnych piwnicach i Niemcy nie mogą robić „transportów” do Treblinki. Dlatego podpalają domy w getcie, żeby ludzie powychodzili z dziur i żeby mogli ich złapać. Treblinka to stacja za Małkinią. W lesie postawiono tam specjalne baraki śmierci, rozbierają ludzi do naga i każą wejść do kąpeli, mówiąc, że potem dadzą im inne ubrania i wyślą do pracy do Rosji. Jednocześnie wchodzi do łaźni 800 osób i w ciągu dziesięciu minut wszyscy są uśmierceni elektrycznością. Barak zostaje przez prąd zmieniony w głęboki grób. Potem gazuje się ich i miesza z przeróżnymi chemikaliami, aż pozostaje tylko masa, nawet bez popiołu. I to się nazywa u nich wysyłaniem Żydów do pracy! Przekazuję ci to w skrócie.

Dość mała grupa Żydów prowadzi walkę i nie daje się złapać. Chcą zostać zastrzeżeni w Warszawie, a nie tam. Według podziemnej polskiej prasy, którą otrzymujemy od czasu do czasu, zostało tam już zabitych kilkuset Niemców. Niemcy korzystają z czołgów, granatów i karabinów maszynowych, tak jak w czasie wojny. Wieczorem, kiedy wychodzimy z naszej kryjówki dwadzieścia kilometrów od Warszawy, widać, jak niebo jest czerwone od ognia, tak jakby to było kilka kilometrów stąd. Za dnia widać dym. Każdy Żyd wie, że walka jest przegrana i że jest już po nas. W Warszawie znajduje się jeszcze 25 tysięcy Żydów i ich także chcą zlikwidować.

A więc, kiedy wybuchła wojna, Awrum był w wojsku i brał w wojnie aktywny udział. Szóstego września Niemcy już byli w Warszawie. Wszyscy mężczyźni uciekli z miast. Pojechałem do Warszawy. Na drugi dzień Jadzia z dziećmi i jej matką przyjechały do Warszawy. Przywieźli wóz z rzeczami i jedzeniem, a resztę zostawili w domu. Kiedy Warszawa upadła, wróciliśmy do Pruszkowa. Tam czekały na nas opustoszałe pokoje. Ale nasza rodzina szczęśliwie wróciła do domu. Przywieźliśmy ze sobą trochę rzeczy i zaczęliśmy się urządzać. Teściowa była z nami.

Zaczęły się szykany. Łapano do pracy na całe tygodnie. Ale co zrobić. Nie było rady. Wielu ludzi wyjechało na teren Rosji. My przyzwyczailiśmy się do nieszczęść i zaczęliśmy tworzyć żydowskie życie. We wszystkich miastach musiały powstać Judenraty i robić to, co kazały władze. Także w Pruszkowie utworzono nowy zarząd gminy. Ja również zostałem nominowany, z Czerneckim, Kenigsztejnem, młodym Rozenowiczem, Noachem Borensztejnem, Bekerem, Tugiem, Wolmanem. Znowu zaczęliśmy organizować żydowskie życie. Ale było trudno, bo nie tak jak chcieliśmy, ale jak nam kazano. A za niewykonanie rozkazu przyjeżdżało Gestapo i zabijało na miejscu, jeśli nie gorzej. Wciąż jeszcze czuję ich razy. Musieliśmy zrezygnować z prywatnego życia i zajmować się przez cały dzień sprawami gminy.

Niczego mi nie brakowało. Miałem towar. Jeden chłop przyjeżdżał kupować i przywoził za to żywność. Tak więc mieliśmy wielki zapas jedzenia. Żle się działo Lejblowi Josłowi. Potem szmuglowaliśmy i zrobiło się lepiej. I nagle otrzymaliśmy list od Awruma. Wyobraźcie sobie tę radość! Leżał w szpitalu ponad trzy miesiące jako jeńiec wojenny z trzema ranami. Niedługo potem wrócił do domu. Leżał w pruszkowskim szpitalu, a potem w Warszawie i wyszedł o dwóch kulach. Teraz nie jest jeszcze całkiem zdrowy, ale już nie kuleje.

W Jom Kipur wydano rozkaz utworzenia getta w Warszawie, a w Sukot rozkaz, żeby pruszkowscy Żydzi opuścili miasto i pojechali do Warszawy. Kosztowało to nas

sporo pieniędzy, ale otrzymaliśmy zezwolenie na utworzenie getta w Pruszkowie, koło rzeźni – mało miejsca, ale co na to poradzić. Zawlekliśmy się do getta. Do miasta nie wolno było chodzić, ale ja miałem specjalne pozwolenie.

Powoli przyzwyczailiśmy się do getta i nawet zbudowaliśmy szkołę. Ale po trzech miesiącach wyszedł rozkaz, że Żydzi muszą opuścić wszystkie miasteczka i że wszyscy mężczyźni od czternastego do sześćdziesiątego roku życia muszą się stawić. Przyjechał specjalny niemiecki komisarz, który wybrał trzystu mężczyzn do pracy w obozie w warsztatach kolejowych. Ja pozostałem w gminie, ale reszta jej członków pojechała do obozu. Chodziły słuchy, że rodziny tych, którzy pracują w obozach, pozostaną w mieście. Ja w to nie wierzyłem i nie chciałem iść do obozu. Na trzeci dzień znowu wzywają pozostałych Żydów i wysyłają mnie także do obozu. Zaraz melduję, że nie jestem zdrowy, i żydowski lekarz potwierdza, ale to nie pomaga i cała „gmina” trafia do obozu. Dobytek ukryłem u Brauli, gdzie mieszkalem. Także pieniądze i biżuterię zostawiłem u niej. W getcie zostały kobiety, dzieci i starzy mężczyźni. Potem je wywieziono z Pruszkowa. Przywieziono „parówkę-cug”. Wszystkie kobiety musiały pójść nago do łaźni na oczach Niemców.

W obozie byli ze mną Awrum, Jechiel, Lejbl i Ben Cyjon Kamerfuks. Na początku nie było źle. Jedzenia było dosyć z domu i także pieniędzy z gminy. Ale później zebrano pieniądze i wszystkie cenne rzeczy i zaczęto uciekać. Leżałem chory kilka dni, aż lekarz kolejowy kazał mnie zwolnić i wysłać do szpitala do Warszawy. Wyobraźcie sobie moją radość! W Warszawie leżałem dziesięć dni, aż zostałem zwolniony. Zaraz spotkałem się z rodziną. Tuż potem Awrum Cuker także uciekł i przybył do nas. Rano otrzymuję list z obozu od Jechiela Cukera i on mi pisze, że go uwięziono na trzy dni, aż Awrum wróci, w przeciwnym razie zostanie rozstrzelany. Awrum przez kilka dni się ukrywał i było to najlepsze, co można było zrobić.

Położenie w warszawskim getcie było bardzo złe. Stłoczono pół miliona Żydów bez środków do życia. Noach dostał pracę na pocztę i zarabiał trochę. Ja z Awrumem wzięliśmy w najem sklepik, ale nie szło nam dobrze. Lejblowi i Josłowi idzie całkiem źle. Ludzie zaczynają się wykradać z getta w okolice Lublina. Tam jedzenie jest tańsze, a rzeczy drogie. Żydzi wyprzedają się ze wszystkiego. Chłopi z wiosek mogą trzymać żydowskich robotników jako pastuchów. Lejbl Kamerfuks wyjeżdża do Mordów, a potem przybywa do niego cała rodzina. Awrum jedzie do Białej, gdzie dostaje pracę jako pastuch we wsi, przyjeżdża do niego wkrótce narzeczona i Hofmanowie. Lejbl Cuker z rodziną jadą do Międzyrzeca, ale wkrótce tam też się robi

źle. Josl Kamerfuks choruje i umiera. Przychodzi nowe zarządzenie, że Żydom nie wolno być na wsi. Lejb Kamerfuks jedzie do Mordów, ale widząc, że tam ludzie umierają z głodu, idzie na wieś. Tam zostaje zastrzelony przez Niemca. U Lejbla Cukera umiera dziecko, a potem i on.

W Warszawie położenie pogarsza się z dnia na dzień. Mój ojciec choruje i umiera 2 stycznia 1942 roku. Sześć tygodni wcześniej umiera moja siostra Rywka, jej mąż i ich dziecko. 30 stycznia 1942 umiera także Twoja matka. Przywołuje mnie i mówi, że chce oddzielny grób i żebym zdjął jej kolczyki i ukrył je dla Ester (rocznica jej śmierci przypada 12 szwat, mojego ojca 13 tetwet, a Twojego – 18 szwat). I tak to, kochany szwagrze, powoli zmniejszała się rodzina.

Na prowincji położenie jest jeszcze gorsze. Wysiedlają Żydów i to nie wiadomo dokąd. Postanawiam za wszelką cenę przyprowadzić Awruma. Po kilku tygodniach udało mu się dotrzeć do mnie. Zaczął szukać pracy. Mógł iść pracować z Noachem, ale on chce ze mną. Wkrótce otrzymuje pracę u Niemca, mojego klienta. Ja też idę do pracy i zarabiamy pieniądze. Postanawia wysłać pomoc do Ester i Jochewed, ale jest akcja i nie ma już do kogo wysłać. Wtedy przyprowadza Helę Hofman. Dzisiaj nazywa się już Hela Cuker. Została jego żoną po tylu latach! Są razem z nami w sklepie. Ale oto znowu zaczyna się nowe „wysiedlenie”. Zostaną tylko ci, którzy pracują u Niemców i ich rodziny. Awrum pracuje razem z Noachem na stacji we Włochach. Ja postanawiam pracować w niemieckiej fabryce mundurów wojskowych. Otrzymuję zaświadczenie dla mnie i rodziny, że nie podlegamy „wysiedleniu”. Także Awrum dostaje papiery dla rodziny. Sklepek zostaje zamknięty. Każdego dnia łapią dziesięć tysięcy Żydów z ulicy, z mieszkań i piwnic. Kto nie ma papierów, zostaje zabrany. Jesteśmy wśród „szczęśliwców”. Ludzie oddają dobytek za świstek papieru ze swastyką. Tymczasem mamy co jeść, chociaż kilo czarnego chleba kosztuje 30 złotych. Raz robią blokadę wokół naszego domu, ale nas nie zabierają, ponieważ nie podlegamy przesiedleniu.

Kiedyś wieczorem przychodzi nowy rozkaz, że musimy opuścić nasze mieszkanie i przenieść się tam, gdzie mieszkają wszyscy robotnicy z niemieckich fabryk. Zanim zdążyliśmy się obejrzeć, już ulica jest odcięta przez wojsko – strzelają i łapią. Zostawiamy wszystko i biegniemy przez podwórze na drugą ulicę, gdzie nocujemy u znajomego. O piątej rano wracamy do sklepu i widzimy, że wszystko zostało rozgrabione, a wielu ludzi leży zabitych. Znowu strzelają, a my uciekamy na ulicę Prosta, gdzie pracuję. Tam udaje mi się wynająć mieszkanie i się wprowadzamy. Potem przychodzi nowy rozkaz: ci, co nie pracują w żadnej fabryce, muszą opuścić te strony.

Awrum z Helą żegnają się i idą mieszkać do Poli. Tam jest Noach, chory na zapalenie płuc i musi się ukrywać, bo rozstrzeliwują wszystkich chorych. Robią obławy, ale nie zabierają tych, co mają papiery.

W środę wieczorem idę jak zwykle do pracy. O piątej rano, kiedy kończymy naszą zmianę, zbierają nas na podwórzu fabryki, parę tysięcy ludzi. Przybywa sztab zagłady i robią selekcję. Zabierają starszych, a młodzi zostają. Mnie udaje się zostać między młodymi. Starszych zabierają i strzelają w głowę. Dopiero w południe nas wypuszczają. Słyszymy na ulicy krzyki wniebogłosy. Ludzie stąpają po trupach. Przychodzę do naszego mieszkania. Ku mojemu zaskoczeniu drzwi są otwarte i nie ma Jadzi ani dzieci: straciłem to, co najdroższe w życiu. Zabrano ich półnagich w nocnych koszulach. Powiedzieli, że sprawdzą tylko papiery, i więcej już nie wypuścili. My, mężczyźni, wybiegamy na ulicę i chcemy biec za naszymi żonami i dziećmi, aby razem umrzeć, ale żołnierze nas nie wypuszczają. W przedszkolu fabrycznym rozstrzeliwują nasze dzieci.

I tak, kochany szwagrze, straciłem jedynych, którzy mi pozostali. Jedyne, co miałem. A przecież żywiłem wielką nadzieję, że moje dzieci jeszcze będą mogły pojechać do Palestyny się uczyć, tam gdzie ja sam tak pragnąłem pojechać, a nie mogłem ze względu na ograniczenia w aliji. Ale w tej chwili nikt nie pozostał poza mną i Awrumem i siedzimy tu razem w ukryciu, bojąc się każdego kroku.

Pozostawszy sam, każdego dnia o świcie biegłem do „dużego getta” do Awruma i Poli. Ale 13 sierpnia również Pola z dwojgiem dzieci została zabrana, a także Hela. 19 września zabrano wszystkich Żydów z dużego getta. Dokonano selekcji i Awrum z Noachem zostali uznani za zdolnych do pracy i ich zostawiono. Ale kobiety i dzieci zabrano. Ukrywali się przez kilka dni, ale przez przypadek ich wykryto. Awruma i Noacha wysłano do Włoch do pracy na kolei. Wrócili, ale przez dwa tygodnie nie mogliśmy się spotkać, bo Żydom nie wolno było pokazywać się na ulicy. Dopiero w wigilię Jom Kipur spotkaliśmy się, trzech szwagrów, każdy ze złamanym sercem. Postanowiliśmy zostać razem. Kosztowało to nas wiele, ale ja wykradłem się z szopu i pracowałem z nimi na kolei. Zarabialiśmy i nie głodowaliśmy, ale każdy był samotny.

Wielu Żydów przygotowało kryjówki, bo widać było, że to lepsze niż najlepsze papiery. Trzy i pół miesiąca było spokojnie, ale 18 stycznia 1943 roku o świcie, kiedy szykujemy się do wyjścia do pracy, nie wypuszczają już z getta. Ulice są pełne esesmanów: Łotyszy, Ukraińców, uzbrojonych w granaty, karabiny maszynowe i siekiery. Nowa akcja. Przychodzą do nas do domu i nabierają nas, że niby do pracy. Zbiegamy

i widzimy, że jest źle. Nie ma dokąd uciec. Strzelają i biją, i zabierają nas na plac przeładunkowy. Tam stoją już w pogotowiu wagony towarowe. Mówię do Awruma: „Jeśli możesz, ratuj się, nie czekaj na mnie, bo ja już zrezygnowałem”. Widzę, że zebrano dzieci z sierocińców, owinięte w kołdry, przyniesiono chorych ze szpitala na noszach. Ale to nie robi już żadnego wrażenia i nawet nikt nie płacze. Życie Żydów nie ma żadnej wartości.

Informują nas, że potrzeba 80 robotników na kolei. No i stawiaj się, kiedy tysiące ludzi chcą być pośród tych osiemdziesięciu! Każdy się przepycha i przykuca, żeby tylko jakaś kula go nie trafiła. Awrum i Noach poszli w pierwszej grupie. Mnie to przyszło dużo trudniej, bo twarz miałem zakrwawioną od kuli. Szybko wytarłem krew śniegiem i dopchałem się z pozwoleniem na pracę w dłoni. Byłem siedemdziesiąty siódmy. Odprowadzono nas z placu i powiedziano, że jesteśmy „szczęśliwymi Żydami”. Zawieziono nas do Włoch, gdzie spędziliśmy cały tydzień. Tymczasem w getcie zaczęto walczyć i zginęło dwudziestu paru Niemców, a wielu odniosło rany. Walka trwała cztery dni.

Kiedy wróciliśmy do getta, nie znaleźliśmy już swojego dobytku. Ale to już nie ma znaczenia, bo nawet mając pieniądze, nie można już nic zrobić. Tymczasem znowu jest spokojnie i zaczynamy się szykować do najbliższej akcji. Robimy podziemne okopy i szykujemy żywność i świece na kilka miesięcy. Jednocześnie przychodzą dobre wieści z frontu i Żydzi pocieszają się, że ocalenie jest tuż, tuż. Bogaci Żydzi, którzy mają znajomych chrześcijan, przechodzą na stronę aryjską, ale dla nas jest to trudne, bo nie mamy żadnych pieniędzy. Wysyłam kilka listów do znajomych chrześcijan w Pruszkowie, ale oni boją się ryzykować życie i dlatego mieliby to dla nas zrobić? Niejeden raz bierze ktoś pieniądze od Żyda i oddaje go w ręce Niemców. Trzeba mieć kogoś, komu można zaufać. Przychodzi do mnie mój chrześcijanin i zgadza się zabrać jeszcze mnie, ale nikogo więcej. Mówię mu, żeby naradził się z żoną, i wiele mu obiecujemy. W końcu wraca i mówi, że wezmą także Awruma. Wszyscy Żydzi nam zazdroszczą. Prosimy go, żeby zabrał jeszcze jednego Żyda, który obiecuje mu złote góry. Ale on się boi. Kupiliśmy maszynę do szycia i 23 lutego opuściliśmy Warszawę. Noach został w Warszawie z pewną sumą pieniędzy.

Tymczasem Żydzi w Warszawie zaczęli się przygotowywać. Zrobili kryjówki i dostali także trochę broni. 19 kwietnia zaczęła się najstraszniejsza akcja. Skazana na przegraną, ale także my tutaj czujemy się niepewnie, bo za ukrywanie Żyda cała rodzina chrześcijanina może dostać karę śmierci. Wyobraź sobie nasze położenie! Nie wie-

my, jak nasz gospodarz się zachowa, ale postanowiliśmy mu przekazać ten list. Może Bóg pomoże i przeżyjemy, a jeśli nie, będziecie mieli ten list. Na razie ten chrześcijanin jest aniołem i trzeba go będzie dobrze wynagrodzić... Przekazujemy nasze fotografie i dokumenty, żeby przesłał do ciebie do „Erec”. Zwracam Ci uwagę, że po wojnie trzeba się dowiedzieć o transport, w którym zabrano Jadzię. Chodziły słuchy, że z tego transportu wielu ocalało. Ten transport był z 13 sierpnia 1942 z fabryki Toebbensa z ulicy Prostej...

A więc kochany szwagrze, bądź zdrow. Pozdrawiamy Ciebie i nieznaną nam żonę. Pozdrowienia dla wszystkich znajomych. Pokój z Wami i do widzenia. Jeśli będziemy mieli sposobność, znowu do Ciebie napiszemy.

Jedna rzecz, naszego gospodarza powinienś wynagrodzić. On jest dzierżawcą, a nie właścicielem. Jest nam oddany. Mógłby kupić największy majątek, gdyby wziął innych Żydów na nasze miejsce. Zapamiętaj dobrze, co Ci piszemy.

Awrum Cuker, Sz. Frucht

Przełożyła z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska

Z dziennika chalucki

Tuż przed wybuchem wojny

Lato 1939 roku. Życie toczy się ustalonym trybem, lecz nagle powietrze zrobiło się gorące i naelektryzowane. W każdym miejscu spory: wybuchnie wojna czy nie? Na nieboskłonie przelatują samoloty – widoczny znak tego, że sytuacja jest napięta. Starsi, którzy jeszcze pamiętają poprzednią wojnę, powtarzają zdanie: „Boże, zachowaj nas od tego”. Sonia „Rosjanka”, matka Riwkele i Binele Synalewicz, pocieszała nas: „Dzieci, cały czas póki żyje stare pokolenie, które widziało wojnę – nie ma takiej możliwości. Nie będzie takiej drugiej za naszego pokolenia”. Słowa te zaszczerpały w nas poczucie, że wszystko to jakoś minie. Nie chcemy przecież wojny. Marzymy o wyjeździe i przyszłości w Ziemi Izraela i nie chcemy żadnych okropieństw.

Działalność syjonistyczna i szkolenie przed wyjazdem do Izraela

I rzeczywiście, kryzys minął. Wojna nie wybuchła. Niebo rozjaśniło się. Wichry ucichły i życie codzienne wróciło na swe dawne koleiny: jedni do kupiectwa, inni do rzemiosła, a nasza młodzież – ku intensywnej działalności w różnego rodzaju ruchach. Szczególnie intensywna była działalność naszej organizacji Frajhajt. Wśród młodzieży zrzeszonej w klubie wyróżniali się Meir Zylberberg oraz Jerachmiel Brand. Wiedli oni prym wśród pracujących, swymi czynami pobudzając do działania również innych.

Tymczasem jednak młodzież dorastała i zaczęły się pytania: „Dokąd? Co dalej?”. W sumie cel wydawał się jasny, lecz niekoniecznie u nas, w małej i sielskiej miejscinie, dokąd wieści o możliwości spełnienia naszych marzeń jakoś przez ostatnie lata nie do-



55. Organizacja Frjhajt – He-Chaluc ha-Cair

cierały. Zdarzało się i tak, że jakaś grupa wyruszała na szkolenie, lecz natychmiast wracała, rozczarowana. Miejskowy Wydział Szkolenia nie wzbudzał entuzjazmu młodzieży i nawet ci, którzy ostatecznie do Ziemi Izraela wyjechali, nie wspominali mile szkolenia w swych młodych latach. Z drugiej strony dochodziły też słuchy o możliwości wyjazdu bez szkolenia, organizowanego przez rewizjonistów. Należało tylko wpłacić odpowiednią sumę pieniędzy i można było jechać! (I rzeczywiście w ten sposób wyjechała Flora Lina). Skoro tak, to po co te lata oczekiwań w kibucu szkoleniowym? Dorastająca młodzież pozostawała w konflikcie z rodzicami, znajomymi, a nawet starszymi członkami organizacji. Mimo to zawiązała się grupa ośmiorga przyjaciół – siedmiu chłopaków i dziewczyna – którzy postanowili, że wyjeżdżają na szkolenie i niech się dzieje, co chce. I ósemka ta wyjechała. Pożegnali się z rodzicami i bliskimi, którzy byli pewni, że wrócą natychmiast, gdy tylko zobaczą, jak ciężkie są warunki. I rzeczywiście, trzech chłopaków nie wytrzymało długo i wróciło do domu, a czwarty ciężko zachorował i wyjechał ostatnim pociągami przed wojną. Zostałam więc ja i jeszcze troje w kibucu szkoleniowym w Będzinie i wojna połączyła nas na następne dwa miesiące.

Będzin położony był przy samej granicy i Niemcy wkroczyli tam natychmiast. Uciekliśmy przed nimi i razem z resztą uchodźców zaczęliśmy się tulać po polskich

drogach. Jednakże wróg cały czas nas ścigał. Dwóch chłopaków postanowiło wracać do Pruszkowa, a ja i reszta członków kibucu wróciliśmy do Będzina. Nie mogliśmy jednak się utrzymać i postanowiliśmy się rozdzielić. (Dwa dni po moim wyjeździe nastąpiła zmiana, kibuc się zreorganizował i działał do samego końca istnienia ludności żydowskiej w Będzinie).

Powrót do mego miasteczka

Wróciłam więc do domu i dotarłam do Grodziska w piątek wieczorem, jakoś na początku listopada. Stamtąd pojechałam kolejką elektryczną do Pruszkowa. Panicznie się bałam o los tego żydowskiego miasteczka. Co tam się stało? Już od jakichś trzech miesięcy nie miałam absolutnie żadnych wieści o tym, co się dzieje w mieście. Słyszeliśmy, że Warszawa bardzo ucierpiała od nalotów. Być może dotyczyło to też pobliskich miejscowości?

Wysiadłam z kolejki i poszłam w stronę mojego domu. Nie widziałam śladów zniszczeń. Cała w strachu idę przed siebie, gdy zatrzymuje mnie Polka, jedna z klientek moich rodziców. Ściska mnie i mówi, że moi rodzice bardzo się o mnie martwią, przecież byłam przy samej granicy. Lżej mi się zrobiło, bo to oznaczało, że u nas wszystko w porządku. Szłam szybko, jednak gdy dotarłam na miejsce, weszłam najpierw do sąsiedniego domu i wysłałam córkę sąsiadów z wieścią o moim przybyciu. Wiedziałam, że moja mama jest bardzo słaba, i nie chciałam jej za bardzo zaskoczyć. Weszłam dokładnie w momencie zapalania świec. Ojciec, który najbardziej sprzeciwiał się mojemu wyjazdowi do kibucu, rozplakał się ze szczęścia. W czasie kampanii wrześniowej byli w Warszawie i wiele wycierpieli, ale najbardziej martwiło ich to, że nie mieli ode mnie wieści przez jakieś trzy miesiące. Dowiedziałam się, że mój ojciec i brat razem z większością mężczyzn uciekli do Warszawy, gdy wróg się zbliżał, i pozostali tam, dopóki nie skończyła się blokada. Moja matka, bogatsza o doświadczenia z ostatniej wojny, postanowiła zostać w domu razem z moją siostrą. Także nasi sąsiedzi, Symcha Bojarski i jego żona Ester (z domu Groman), uciekli do Warszawy.

Matka opowiadała, że niemieccy żołnierze wkroczyli w ósmym dniu wojny. Miejscowi folksdojczje powitali ich chlebem i solą i to zdaje się ocaliło miasteczko od zagłady. Ucierpiały tylko trzy domy na przedmieściach. Niemcy rozkazali, aby życie toczyło się normalnym trybem, gdyż nikogo, kto wypełnia rozkazy, nie spotka nic

złego. Kazali otworzyć sklepy, przede wszystkim spożywcze. Sklep naszych sąsiadów był zamknięty, ponieważ jego właściciele uciekli. Zebrał się tłum i chciał siłą wejść do środka. Moja matka i siostra postanowiły otworzyć sklep i sprzedawać dobijającej się ciżbie, w ten sposób uniknęły zniszczeń i awantur.

Żydzi z Pruszkowa pomagają uchodźcom

W czasie oblężenia Warszawy nasze miasteczko zapełniło się tysiącami żydowskich uchodźców. Próbowali dostać się do stolicy, lecz na przeszkodzie stanęły im działania wojenne i nie mogli podążać dalej ani wrócić. Miejscowi Żydzi starali się im pomóc w miarę swoich możliwości. Uchodźcy zakwaterowani byli w szkole i w domach prywatnych. Duża część spała na ulicy. Pruszkowskie kobiety gotowały dla nich zupę i rozdzielały koce. Szczególnie wyróżniała się żona nauczyciela Koziebrockiego.

Po upadku Warszawy uchodźcy zaczęli wyjeżdżać. Jednak spora część z nich pozostała w miasteczku. W międzyczasie, po tygodniu oblężenia i głodu, zaczęli powracać również mieszkańcy. Życie szybko wróciło na własne tory. Każdy starał się jakoś przystosować do sytuacji i znaleźć pracę. Niemcy narzucili szereg robót przymusowych na gminę żydowską. Było to załatwiane pod nadzorem rady gminy. Radzie udawało się przezwyciężyć trudności i wydaje mi się, że pod tym względem wycierpieliśmy mniej niż inne miejscowości. Jeżeli chodzi o środki do życia, większość ludzi zajmowała się przemysłem jedzenia do Warszawy, co przynosiło niezłe zyski.

Fala migracji na wschodnie tereny Polski

Gdy tylko zaczęła się okupacja, wiele osób zdecydowało się uciekać na wschód, na tereny znajdujące się pod okupacją sowiecką. Wiedzieli, co prawda, że lekko im tam nie będzie, lecz przynajmniej mogli, jak ludzie, wieść zwyczajne żydowskie życie. Także z Pruszkowa wielu wyjechało, szczególnie młodych. Wyjechali mężowie, głowy rodzin, aby potem ściągnąć pozostałą rodzinę. Byli też tacy, którzy wrócili stamtąd przerażeni i postanowili kontynuować życie w miasteczku. Wielu nie wyjeżdżało w ogóle i roіło sobie, że wojna szybko się skończy i nie ma sensu opuszczać domów. Potem o wiele trudniej było już przekroczyć granicę rosyjską i nielegalna emigracja ustała.

My, młodzi, którzy pozostaliśmy na miejscu, rozpoczęliśmy różne działania kulturalno-edukacyjne pod kierownictwem p. Koziebrockiego. Uczył on wychowawców, prowadził pogadanki i kółka zainteresowań, zachęcał i zarażał swym entuzjazmem młodzież, dając jej siły do dalszego działania. I rzeczywiście była to działalność humanistyczna na najwyższym poziomie. Szkoły, co prawda, nie otwarto, lecz staraliśmy się dotrzeć z lekcjami do każdego dziecka żydowskiego. Postanowiliśmy, na złość Niemcom, że nie damy złamać naszego ducha i będziemy się przygotowywać na ciężkie czasy, które miały nadejść.

Zarządzenia

Co dzień zarządzenia ulegają zaostrzeniu. Żydów obowiązuje już zakaz podróżowania pociągiem. Oprócz tego mają nosić na ramieniu specjalny znak, białą opaskę z niebieską gwiazdą Dawida. Szerokość: 10 centymetrów. Co kilka dni wszyscy mężczyźni w wieku do 60 lat mają obowiązek stawiać się do prac przymusowych. Gmina żydowska postarała się o zorganizowanie systemu zastępstw przy pracach. Można zapłacić pewną sumę odszkodowania i wtedy do pracy zamiast tej osoby wysyłana jest bezrobotna młodzież. Rozdaje się kartki żywnościowe, ale i tak nie można dostać tego, co zgodnie z kartkami zostało przydzielone. Z trudem zdobywa się mydło. W Warszawie wybuchła epidemia tyfusu. U nas w Pruszkowie stan czystości jest jeszcze w dalszym ciągu znośny i nie ma epidemii, lecz nawet tutaj zdarzają się przypadki tyfusu wśród dzieci. Mój brat Zusman pracował przy robotach przymusowych i nabawił się ciężkiego zapalenia płuc. W mieście nie było żydowskiego lekarza, a chrześcijański nie chciał narażać życia, idąc z wizytą do chorego Żyda. Dopiero po długich staraniach jeden z lekarzy, nasz dobry znajomy, zgodził się przyjść i zbadać brata. Niestety, nie potrafił właściwie zdiagnozować choroby i stan brata się pogorszył. Z narażeniem życia udało mi się sprowadzić żydowskiego lekarza, z nowego getta, który przyszedł do nas i po zbadaniu brata powiedział, że musimy go natychmiast umieścić w szpitalu.

Zwróciłam się do prezesa Gminy Żydowskiej, Icchaka Kenigsztejna, z prośbą o pomoc. Wy tłumaczył mi, że gmina ma problemy finansowe i duże zaległości w płatnościach dla szpitala, których nie można było spłacić, podał jeszcze kilka innych powodów. Jednak ja upierałam się przy moich żądaniach i koniec końców udało nam się

umieścić mojego brata w szpitalu. Pragnę podkreślić, że opiekowano się nim dobrze, a lekarze i pielęgniarki nie zaniedbywali go.

Z dnia na dzień sytuacja stawała się coraz trudniejsza. Nastaly ciężkie dni także i dla polskiej inteligencji. Ich szkoły co prawda nadal były otwarte, jednak były to tylko pozory. Zdarzało się, że zamykano szkołę i robiono w niej koszary. Mimo to byli w lepszym położeniu niż Żydzi, których życie nie miało dla nikogo wartości. Ludność polska u nas na razie nie współpracowała z najeźdźcą i nie krzywdziła Żydów. Mimo to mojemu ojcu, który ubierał się tradycyjnie, przydarzyło się w drodze do klienta w Żbikowie nieszczęście. Napotkany po drodze polski wyrostek rzucił w niego kamieniem, trafił w skroń i mój ojciec upadł zalany krwią. Akurat wtedy przechodził inny Polak, który pomógł mojemu ojcu wstać i zaprowadził go do miejscowego księdza, który mieszkał niedaleko. Ksiądz i właściciel domu pielęgowali go, aż odzyskał siły. Ksiądz bardzo przeproszał za ten incydent, a podczas niedzielnej mszy mówił o tym otwarciu i bardzo krzyczał na swych wiernych podczas kazania.

Getto w Pruszkowie

Ostatecznie także w Pruszkowie powstało getto. Wydano zarządzenie i cała ludność żydowska została stłoczona na niewielkim terenie, naprzeciwko fabryki farb. Gmina żydowska przydzielała jeden pokój na jedną rodzinę. Ścisk był ogromny, lecz wszyscy przyjęliśmy to ze zrozumieniem. Wiedzieliśmy, że nie mamy wyjścia. (W dniu wejścia do getta popełnił samobójstwo nasz sąsiad, Symcha B., członek Bundu. Jego świat duchowy się zawalił i dlatego popełnił ten czyn. Pozostawił żonę z dwójką małych dzieci. To był jedyny taki przypadek w gminie).

Na początku Żydzi mogli opuszczać getto bez żadnego problemu do szóstej wieczorem. W okolicznych miejscowościach rozpoczęły się już wysiedlenia do getta warszawskiego. Jasne było, że nasza kolej także nadejdzie.

Młodzież tymczasem działała dalej. W naszym oddziale powstała inicjatywa uruchomienia szkoły na terenie getta i zbudowania jej z materiałów pozostałych po synagodze, która znajdowała się poza jego terenem. Pomysł spotkał się z akceptacją. Cała młodzież – także ci, którzy nie byli członkami ruchu – z zapałem zgłaszała się na ochotnika do pracy przy rozbiórce budynku. Roboty postępowały z każdym dniem i widać było duchowy wkład miejscowych Żydów w to dzieło. Do czasu ukończenia

prac lekcje miały się odbywać w domach prywatnych. W szabat studiowano Torę, podobnie jak wieczorami, gdy nie można było wychodzić z getta. Jednak nie trwało to długo i nawet budynku szkoły nie udało się ukończyć.

Pewnej nocy na początku lutego getto zostało otoczone przez policję oraz żandar-mów. Przez dziesięć dni byliśmy w zupełnej izolacji, odcięci od świata. Różne plotki krążyły między nami: byli tacy, którzy twierdzili, że wysyłają nas na śmierć, że wyślą nas do Krakowa albo do Lublina, że chcą nas potopić w Wiśle i inne takie. Ciężko opisać to zamieszanie i niepewność. Wszystko to wpływało na Żydów i jeden z nas, szewc Josef⁹⁹, oszalał.

W ostatnich dniach blokady niektórym udało się przekupić policjantów i wydostać się z getta. Także ja planowałam ucieczkę, by ukryć u naszych chrześcijańskich przyjaciół tę resztkę cennych przedmiotów, która miała zapewnić przetrwanie naszej rodziny w ciężkich czasach. Pieniądzy w gotówce nie mieliśmy, zgodnie z pogłoskami nie wolno było mieć za dużo pakunków, a te tobołki, które mieliśmy zabrać, bardzo łatwo mogły zaginąć. Postanowiłam więc pomóc mojej rodzinie przynajmniej w ten sposób.

Nie znałam się na sztuce dawania łapówek. Stałam w środku nocy z malutkim pakunkiem w dłoni i podążałam za innymi uciekinierami. Widziałam, jak wyszedł z domu nasz sąsiad Czernecki z dwiema walizkami, a za nim jego żona, także z dwiema walizkami, i jak przeszli przez bramę koło nas, nie tę główną, oficjalną, tylko boczną. Policjant jakby ich w ogóle nie zauważył i poszedł w drugą stronę. Oni wyszli, ja za nimi. Po przejściu kilku kroków usłyszałam głos policjanta: „Stój!” oraz strzał. Udało mi się wrócić, zanim policjant się do mnie zbliżył, prawdopodobnie dokładnie liczył wychodzących. Mimo to powiedziałam sobie, że się wydostanę za wszelką cenę. Postanowiłam spróbować szczęścia o świcie. Widziałam, jak wiele kobiet wpycha banknot do ręki policjanta i wychodzi. Ja też zrobiłam to samo i udało mi się wyjść.

Sprawiedliwi wśród narodów świata

Poszłam na drugą stronę ulicy przyległej do getta, do właścicielki naszego domu. To była staruszka z bardzo wierzącej rodziny, zaprzyjaźniona z moją matką, pochodzącą z rodziny rabinów (to był zawsze ich temat do długich wspólnych rozmów). Miała

⁹⁹ Chodzi o szewca Josefa Wajsa, zwanego Josef Szuster (jid. *szuster* – szewc).

czterech synów i zamężną córkę. Najmłodszy syn wyjechał do Rosji, najstarszy uczył się na księdza, trzeci syn, komunista, pozostał w okupowanej Polsce i w końcu go zabito, czwarty syn prowadził malutki sklepik w tym samym domu. Był on kawalerem, miał dobre serce i otwarte spojrzenie na świat. Nie był jakimś wielkim miłośnikiem Żydów. W ogóle cała rodzina nie wyróżniała się specjalną sympatią do Żydów, jednak byli bardzo uczciwi i dlatego postanowiłam do nich pójść.

Tego ranka zapukałam do drzwi ich mieszkania. Otworzyła mi sąsiadka i bardzo się zdumiała, jakbym przybyła z zupełnie innej planety. Zaczęła się pytać niepokojnie, czy ktoś mnie śledził. Uspokoiliam ją, że wszystko w porządku, i wyjaśniłam cel mojej wizyty. Wysłuchiwała i na koniec powiedziała: „Wiem, w jakiej jesteście biedzie. Zgadzam się przyjąć wasz depozyt. Będę się starała go chronić, nie narażając jednocześnie siebie i swojej rodziny. Co prawda jesteście nam winni sporo pieniędzy za czynsz, ale nie zatrzymam tych przedmiotów w zamian za ten dług. Mam tylko jedną ogromną prośbę: bardzo uważaj, gdy będziesz do nas przychodzić. I tak już jesteśmy podejrzani u nowej władzy z powodu naszego syna komunisty”.

Poszłam stamtąd i chodziłam po naszych starych klientach, aby odzyskać długi. Tak robiłam też następnego dnia oraz następnego poranka. Drugiego poranka przy wyjściu z getta szły ze mną dwie kobiety z pakunkami. Nagle pojawił się policjant, zatrzymał nas i zaczął przesłuchiwać. Potem zostawił je na chwilę i zaczął przesłuchiwać mnie. Z jakiegoś powodu po kilku pytaniach zostawił mnie w spokoju i wrócił do tamtych. Uciekłam do domu polskiej znajomej, która mieszkała teraz w mieszkaniu Noacha Borensztejna (była wcześniej służącą w domu Bieńkowskich). Także ona obiecała mi strzec rzeczy, które przyniosłam, i pomóc mi w potrzebie.

Gdy u niej siedziałam, weszła jej córka, w wieku około 18 lat, w towarzystwie niemieckiego żołnierza, który był już nieźle pijany. Nie ruszyłam się z miejsca, a zaraz potem przyszli inni żołnierze i policjanci. To był wtorek, dzień targowy, i okazało się, że tam właśnie się zbierali przed pójściem do pracy.

Trzeciego dnia mojego pobytu poza gettem, gdy chciałam wrócić wieczorem, zwróciłam uwagę, że w okolicach getta zbiera się duży tłum. Gdy podeszłam do ogrodzenia z drutu kolczastego, zobaczyłam, że jest tam nowy, wzmocniony oddział straży. Nikt nie wchodził i nikt nie wychodził. Podeszłam do jakiejś Polki i poprosiłam ją, by wyjaśniła mi, o co chodzi. Popatrzyła na mnie i powiedziała:

„Co to, nie wiesz? Już jutro wywożą tych Żydków i wszystko, co tam jest, będzie należeć do nas!”.

Prędko oddaliłam się z tego miejsca, żeby nie rozpoznał mnie któryś z tych „dobrych ludzi”, i poszłam do domu znajomej. To była staruszka, bardzo kochana, mieszkająca ze swoją niezamężną córką i utrzymująca się z cerowania skarpetek. Miała jeszcze syna i córkę na terenach sowieckich. Cała rodzina miała komunistyczne poglądy. Przyjęli mnie bardzo ciepło, próbowali jakoś pocieszyć, a potem położyli spać. Mieli jednopokojowe mieszkanie, urządzili mi posłanie w kącie, a nawet ustawili parawan, by mnie nie wypatrzyło żadne złe oko! O poranku córka wyszła. Staruszka poszła kupić mleko, ostrzegając mnie, bym nie reagowała na żadne pukanie do drzwi. Zasnęłam na moment i nie słyszałam, kiedy staruszka wróciła. Nagle, w panice, usłyszałam pukanie do drzwi. Oczywiście nie odpowiedziałam. Staruszka sama zapytała: „Kto tam?”. Jakież było moje zdumienie, gdy usłyszałam głos matki!

A oto jej historia: ta noc była w getcie bardzo niespokojna. Zostało otoczone przez policjantów oraz nowych żandarmów i dziś miało być zlikwidowane. Zawsze w przededniu likwidacji wymieniano strażę na nowe, by nie było przekupstwa. Zgodnie z zarządzeniem można było zabrać jeden bagaż nieprzekraczający 20 kg na osobę. Każdy piekł chleb i przygotowywał wyposażenie na podróż. Magazyny mąki, zbieranej przez ludzi, stały teraz otworem dla potrzebujących. Nie wiadomo było dokładnie, dokąd zawiozą Żydów. Jednak o poranku przy bramie getta stał policjant, który szeptał do każdego napotkanego Żyda: „Kto chce i może uciec – niech natychmiast znika z getta!”. Niezwykle rzadki uczynek miłosierdzia w otchłani przemocy! Moja matka postanowiła więc wziąć tobolek i pieczywo i zanieść mi. Domyśliła się, gdzie spędziłam noc. Wyjście z getta nie było pilnie strzeżone, jednak na zewnątrz stali szmalcownicy, którzy szantażowali Żydów i wyciskali z nich ostatnie grosze. Moja matka z trudem się do mnie przedostała, lecz zaraz potem musiała wracać do getta. Prosiła mnie, żebym została poza gettem, gdyż stąd łatwiej będzie pomagać rodzinie w jej nowym miejscu pobytu. Odprowadziłam mamę do samej bramy i postanowiłam też wejść i przyłączyć się do rodziny. Ojciec bardzo się ucieszył z mojego przybycia, gdyż bał się, że zostanę wśród gojów zupełnie sama. Jednak pozostali członkowie rodziny zmusili mnie, żebym pozostała po aryjskiej stronie, gdyż zapewniało to im o wiele lepszą pomoc. Z ciężkim sercem obserwowałam ich, spakowanych i gotowych do wyjazdu. Na koniec, odprowadzana przez matkę i siostrę, wróciłam do bramy i wyszłam na zewnątrz.

Likwidacja getta w Pruszkowie i wysyłka Żydów do getta warszawskiego

Tego samego dnia Żydzi zostali załadowani do wagonów kolejowych i wysłani do Warszawy. Podróż zajęła cały dzień. W wagonach urządzono łaźnię. Folksdojce zmuszali młode Żydówki, żeby się przy nich rozbierały. Kiedy jedna z nich odmówiła – wycelowali pistolet w stronę jej matki. Gdy Żydzi przybyli do Warszawy, ponownie przeszli przez łaźnię i wielu ukradziono ich dobytek. Stamtąd przeniesiono ich do obozu przejściowego. Kto miał pieniądze lub krewnych w stolicy, mógł opuścić to miejsce. Moi rodzice udali się do domu ciotki, siostry matki, i zamieszkali tam razem z innymi krewnymi z Żyrardowa.

Ja zaś zostałam w Pruszkowie w domu polskich znajomych. Oczywiście, że ryzykowali życie, każda osoba ukrywająca Żydów podlegała karze. Kilka dni po likwidacji getta widziałam ciężarówki wywożące żydowski dobytek w nieznanym kierunku.

Odwiedziłam wielu naszych polskich klientów. Przeważnie przyjmowano mnie dobrze. W jednym miejscu zaproponowano mi nawet, żebym została u nich jako pomoc domowa, a oni będą wysyłać pensję mojej rodzinie. Jednak gdy po upływie dwóch tygodni nadal nie miałam wieści o rodzinie, postanowiłam pojechać do Warszawy, choć nie wiedziałam, dokąd ich zabrano.

Zarzuciłam torbę na ramię i wyruszyłam w drogę. Moja gospodyni dała mi jeszcze coś na boku i opowiedziała, że do sklepu przyszło parę żydowskich dziewczyn, które pozostały poza gettem. Jej brat Janek zaproponował, że kawalek mnie odprowadzi. Wziął rower, zapakował na niego moje rzeczy, a sami szliśmy obok. To było 14 lutego 1941 roku. Przepiękny, słoneczny dzień. Białe śnieg migotał i chrząścił pod stopami. Piękny dzień na wycieczkę!

Po drodze postanowiliśmy odwiedzić znajomego we wsi Duchnice. Mieszkali tam bogaci chłopcy pochodzenia niemieckiego, którzy przyjechali w te strony wiele pokoleń temu. Przyjęli mnie bardzo dobrze. Młoda kobieta wprowadziła mnie do pokoju, w którym stało radio. Zamknęła drzwi na klucz i słuchaliśmy wiadomości. Potem zaczęła przeproszać za nieszczęścia żydowskie. „Hitler nie będzie wieczny – mówiła – jeszcze Żydzi na tym skorzystają. Okoliczni Polacy znienawidzili nas po wkroczeniu Niemców, co będzie z nami, jak przegrają? Wiedz, że nie wszyscy Niemcy popierają Hitlera, ale nie odważą się wystąpić przeciwko niemu. Chcemy ci pomóc”. Tak mówiła. Dała mi sery, masło, bardzo duże bochenki chleba i poszłam dalej. Janek towarzy-

szył mi do przedmieść Warszawy. Tam postanowiliśmy pójść do jednej z bram getta, każde osobno, by nie wzbudzać podejrzeń. On z paczką na rowerze, ja tramwajem. Spotkaliśmy się koło bramy. Podczas rozstania wcisnął mi banknot 50-złotowy i prosił, bym nie traktowała tego jako łapówkę czy odszkodowanie za nieszczęścia Żydów. Powiedział, że wie, co się dzieje z moją rodziną, oraz że bym nie wstydziła się zwrócić do niego w razie potrzeby, a on wtedy pomoże, jak tylko będzie mógł.

We wspólnocie He-Chaluc w getcie warszawskim

Przekroczyłam granice getta, mówiąc, że jestem przesiedleńcem i zgubiłam swój transport. Na szczęście nie zabrali mi torby, którą miałam na ramieniu. Po spotkaniu z rodziną zwróciłam się do wspólnoty He-Chaluc przy ul. Dzielnej. W tym czasie było tam około 80–90 członków. Oficjalnie funkcjonowała jako schronisko dla uchodźców i była wspierana przez Joint. Czasami dostawaliśmy paczki od naszych przyjaciół z Litwy. Zorganizowano fabrykę, aby zatrudnić członków wspólnoty. W porównaniu do ogólnego stanu w getcie nasze położenie było dobre. Dostawaliśmy trzy razy dziennie kaszę lub zupę. Ciężiej pracujący otrzymywali też raz dziennie chleb.

Głód w getcie

Na żydowskich ulicach panowała bieda i straszliwa nędza. Żydom brakowało wszystkiego. Ktoś przypadkowy, krążąc po ulicach getta, mógłby dojść do wniosku, że wszystkiego jest w bród, ale ludzie byli szczęśliwi, gdy udało im się nająć do roboty za kawałek chleba dziennie. Nieraz zdarzało się, że ludzie słabli i omdlewali, lecz nadal trzymali w rękach chleb na sprzedaż. Pamiętam, jak spotkałam matkę Heli Szuster z najmłodszym synem trzymającą w rękach kilka kromek chleba. „Uwierz mi, Chano, od wielu dni nie mieliśmy w ustach okruska chleba ani innego jedzenia, moje nogi już spuchły”; było to udziałem nawet młodych ludzi. Rozmawiałam z koleżankami i kolegami z Pruszkowa i radziłam im, aby przenieśli się do wspólnoty, gdyż w ten sposób ulżą swoim rodzinom. Początkowo napotykałam zdecydowanie odmowne odpowiedzi. Rodzice nie chcieli rozstawać się z dziećmi. Jednak z upływem dni zmuszeni byli zmienić zdanie i wiele osób z naszego miasteczka zapisało się do wspólnoty.

Także w gospodarstwie rolnym położonym na Czerniakowie nasi członkowie wyróżniali się ciężką pracą. Nawet rodzina Koziebrockich dostała mały pokój w komunie. Pewnego dnia spotkałam na ulicy Jerachmiela Branda, obdartego i słabego, załatwiłam mu więc, by i on mógł jadać z nami.

Ucieczka z Polski

W międzyczasie organizacja zaczęła poszukiwać możliwości opuszczenia Polski. Kilku członków zostało wysłanych na granicę ze Słowacją, która była państwem pozornie niepodległym i życie żydowskie toczyło się tam nadal zwykłym trybem. Myśleliśmy, że przez Słowację uda nam się dostać do Izraela. Najpierw wyjechała grupa sześciorga członków. Dwoje z nich złapano na granicy i zawrócono, ale pozostałej czwórce udało się przedostać na Słowację i nawiązać kontakt z przemytnikami. Ja miałam wyjechać z drugą grupą.

Próbowaliśmy wydostać się z getta przez cmentarz przy ul. Gęsiej. Przygotowując się przez cały dzień, wytrwaliśmy jakoś do wieczora. Zdjęliśmy opaski, żeby wyglądać na Aryjczyków. Jednak po drugiej stronie już czekali polscy chuligani, którzy czatowali na takie ofiary jak my. Nie mając innego wyjścia, zapłaciliśmy im okup i wskoczyliśmy do tramwaju. Przyjechaliśmy bez przeszkód do gospodarstwa na Grochowie i tam ukryliśmy się na resztę nocy.

Następnego dnia wieczorem dotarliśmy na stację kolejową i przed świtem byliśmy już w Krakowie. Ponieważ musieliśmy czekać na pociąg do Tarnowa, który odchodził po południu, poszliśmy zwiedzać miasto. Nagle zauważyliśmy, że jesteśmy śledzeni, weszliśmy więc do hotelu i tam poczekaliśmy do odjazdu pociągu. Jechaliśmy w wagonie w wielkim ścisku przez około trzy godziny. Przed Tarnowem jeden z pasażerów zaczął podejrzewać jednego z nas, że jest Żydem. Na szczęście pociąg dojechał do stacji i szybko wmieszaliśmy się w tłum.

Gdy wyszliśmy na ulicę, nie wierzyliśmy własnym oczom: jakby przed nami rozpościerał się rajski ogród. Żydzi w opaskach chodzą swobodnie po ulicy w nieżydowskich dzielnicach. Kilka razy przejechał tramwaj „specjalnie dla Żydów”. Żydzi nie byli skoncentrowani w jednym getcie. Już odzwyczailiśmy się od takich widoków.

Czekało na nas dwóch towarzyszy. Wygląd mieli aryjski, a mimo wszystko nosili opaski. Poradzili nam nałożyć opaski i wejść do „żydowskiego” autobusu. Tam słyszeliśmy, jak mówią w jidysz.

W Tarnowie była już siódemka naszych ludzi. Czekaliśmy tam ponad trzy tygodnie. W tym czasie położenie Żydów bardzo się pogorszyło i krążyły już pogłoski o utworzeniu getta lub wywózce.

30 kwietnia 1941 wyjechaliśmy z Tarnowa do Nowego Sącza, niedaleko granicy... Następnego dnia wieczorem, 1 maja, który też u Niemców jest świętem, wyruszyliśmy z nieżydowskim przewodnikiem, by przekroczyć granicę. Noc była deszczowa, a przemytnicy podenerwowani. Powiedzieli nam, że w obliczu niebezpieczeństwa pozostawią nas samym sobie. Lał deszcz, a my szliśmy powoli w ciemności. Dopiero o piątej nad ranem dotarliśmy do jakiejś stodoły w pierwszej słowackiej wsi. Tam czekał na nas towarzysz, jeden z pierwszych, którzy dotarli na Słowację. Przeprowadził nas do Preszowa, gdzie była duża gmina żydowska. W końcu udało nam się pokonać trudną drogę do Ziemi Izraela. Okazało się, że byliśmy ostatni. Potem granicę zamknięto i emigracja tą drogą się skończyła.

Przełożył z hebrajskiego Dariusz Dekiert

O trojgu bohaterach

Wielu z nas, którzy dotarliśmy do Ziemi Izraela zaraz po Zagładzie i w pierwszych latach po powstaniu Izraela, odnosiło wrażenie, że izraelska młodzież nie rozumie dokładnie tej wyjątkowej sytuacji i szczególnych warunków, w jakich znaleźli się polscy Żydzi w czasie Zagłady. Z drugiej strony wydawało się nam, że tutejsza młodzież otrzymała zniekształcony obraz żydostwa polskiego i opierając się na twórczości Mendelego¹⁰⁰, Bialika¹⁰¹ i innych, widziała w nim jedynie zbiór łachmaniarzy i bezradnych żebraków.

Jeszcze dziś znajdują się tacy, którzy oczyma swej wyobraźni widzą *Miasto rzezi*¹⁰² i towarzyszący mu krzyk poety: „jak żebraliście, tak i dalej wyciągajcie ręce po jałmużnę”. Nie dostrzegając różnicy między poszczególnymi okresami w historii czy też między jednym miejscem a drugim – patrzyli na Żydów Europy Wschodniej niczym z perspektywy Mendelego, satyryka, który opisywał godne pożałowania postaci, przedstawiając je z przesadą, znacznie odbiegając przy tym od rzeczywistości. Zamiarem pisarza było uwypuklenie negatywnych cech postaci i ukazanie ich w karykaturalnej formie.

Wydaje się, że wielu młodych Izraelczyków nie zdążyło zapoznać się z ostatnimi kartami dziejów żydostwa polskiego: brakuje im świadomości i wiedzy na temat twórczej, kipiącej życiem społeczności – społeczności Żydów wykształconych i robotników, rzemieślników i ludzi nauki, syjonistów i chaluców.

Nie było intencją tego krótkiego tekstu zarysowanie historyczno-apologetycznego portretu żydostwa polskiego. Moim celem jest jedynie przedstawienie garści faktów na temat młodych wiekiem bohaterów z pruszkowskiej społeczności, którzy

¹⁰⁰ Mendele Mojcher Sforim (1836-1917) – klasyk literatury jidysz tworzący także w języku hebrajskim.

¹⁰¹ Chaim Nachman Bialik (1873-1934) – żydowski poeta tworzący w językach hebrajskim i jidysz, uważany za odnowiciela poezji hebrajskiej.

¹⁰² Wiersz Chaima Nachmana Bialika, napisany po pogromach w Kiszyniowie w 1903 roku.



56. *Od prawej: Zacharia, Lonka, Szlamek*

walczyli przeciw Niemcom bez żadnej pomocy z zewnątrz. W czasie, gdy getto warszawskie stanęło w płomieniach, a za murem, po stronie aryjskiej, życie toczyło się jak co dzień, młodzi bohaterowie przedarli się przez ruiny, położyli trupem wroga, zabrali jego broń i kontynuowali atak na morderców aż do samego końca.

Nie jest moim zamiarem wyrażanie w niniejszych refleksjach słów żałoby czy lamentu. Chciałbym przedstawić młodym czytelnikom, urodzonym w Izraelu, fakty, które udało mi się odnaleźć w źródłach pisanych przez bojowników getta warszawskiego dotyczące trójki bohaterów ze społeczności pruszkowskiej, którzy walczyli w warszawskim getcie, a którzy „swoją śmiercią przykazali nam żyć”¹⁰³. Oto oni:

Zacharia Artsztajn, błogostawionej pamięci

Lonka Koziembrodzka, błogostawionej pamięci

Szlomo (Szlamek) Szuster, błogostawionej pamięci

Niech ich pamięć będzie błogostawiona!

Niełatwo jest mi o nich pisać. Być może dlatego, że znałem ich osobiście. Zapewne łatwiej byłoby mi pisać o Judzie Machabeuszu bądź też Bar Kochbie. Mocno w to

¹⁰³ Cytat z wiersza Chaima Nachmana Bialika. Zwrot wyrażający „najwyższy dowód uznania wobec tych, którzy poświęcili swoje życie w obronie narodu i ojczyzny”.

wierzę, że pewnego dnia powstanie epos ku ich pamięci, który będzie opiewał ich bohaterstwo i który opisie ich tragiczny los.

ZACHARIA ARTSZTAJN – był uroczym chłopcem, pogodnym i pełnym wiary w to, że nadejdą lepsze czasy i że uda się wyjechać do Ziemi Izraela. Ukończył szkołę hebrajską prowadzoną przez wybitnego nauczyciela Abrahama Koziembrockiego. W momencie wybuchu wojny miał siedemnaście lat. Po likwidacji getta w Pruszkowie został przewieziony wraz z rodzicami do Warszawy. Tam działał w podziemiu, w Żydowskiej Organizacji Bojowej, jako dowódca grupy Dror. Należał do najbardziej heroicznych postaci, nie okazywał nawet cienia trwogi.

Był jednym z pierwszych, którzy wyraźnie dowiedli Żydom w getcie, że także Niemcy zbrodniarze mogą polec i zginąć. Nawet Polacy z drugiej strony muru nie mogli się nadziwić, że w getcie z rąk żydowskich giną Niemcy. Zazdrozczono tego Żydom.

LONKA KOZIEBRODZKA – córka Abrahama i Fajgi. Jej ojciec był nauczycielem języka hebrajskiego w mieście, przez wiele lat piastował urząd kierownika szkoły „Ibryja”. Wraz z żoną byli duchowymi przywódcami młodzieży żydowskiej w naszym mieście – przywódcami w pełnym tego słowa znaczeniu. Nic dziwnego, że ich córka Lonka – wykształcona, delikatna, urodziwa – została wychowana do pionierskich czynów. Działała w podziemiu ze stoickim spokojem, gotowa znieść wszelkie męczarnie. W momencie najazdu Niemców na Polskę miała zaledwie dwadzieścia lat. Była jedną z pierwszych, którzy zaangażowali się w podziemną działalność. Przemierzała cały kraj jako łączniczka ruchu chalucowego.

SZLAMEK SZUSTER – syn Mosze oraz mojej siostry, Beli. Był chłopcem cichym i wrażliwym. Uczył się w polskiej szkole, gdzie był jedynym Żydem. Gdy spostrzegłem, że wraca stamtąd przygnębiony, przeniosłem go do szkoły dla dzieci żydowskich w Warszawie, gdzie byłem nauczycielem. Lekcje judaizmu pobierał u swojego dziadka, a mojego ojca, Mosze Aarona, błogosławionej pamięci.

W momencie wybuchu wojny miał jedynie trzynaście lat. W czasie wojny pracował na farmie chalucowej na Czerniakowie. Kiedy wybuchło powstanie¹⁰⁴, wrócił

¹⁰⁴ Powstanie w getcie warszawskim, wybuchło 19 kwietnia 1943 roku.

do getta, gdzie działał na rzecz Żydowskiej Organizacji Bojowej. Szlomo był jednym z najmłodszych bojowników. Pociski domowej roboty, którymi mierzył, zawsze trafiały do celu – prosto w głowy morderców. Jako łącznik krążył między stanowiskami bojowników w getcie.

Wraz z innymi przedostał się kanałami na stronę aryjską, lecz został wysłany z powrotem do getta, aby przyprowadzić pozostałych. Gdy wrócił, ciężarówka już się oddaliła, a wyjście z kanału zajęł wróg. Wówczas podjął walkę z mordercami. Poległ na polu bitwy.

Przełożyła z hebrajskiego Weronika Romanik

Z okazji zjazdu byłych mieszkańców Pruszkowa

Czcigodni uczestnicy zjazdu byłych mieszkańców Pruszkowa!

Otrzymałam Wasze zaproszenie i bardzo chciałam wziąć udział w spotkaniu, ale obecne kłopoty nie pozwalają mi niestety na przybycie dziś do Was. Kreślę zatem te kilka słów, które chciałam powiedzieć na spotkaniu.

Pruszkowskich Żydów spotkał los podobny do losu wszystkich Żydów polskich. Zagłada, która nas dotknęła, nie ominęła również naszego miasta. Co więcej, było ono jednym z pierwszych, które ucierpiały. Prawdą jest, że pruszkowscy Żydzi zginęli i prawie nikt z nich nie pozostał przy życiu.

Dawniej – wiecie to lepiej ode mnie – było to miasteczko tętniące życiem i młodzieńczą energią: kwitło życie kulturalne i szeroko zakrojona działalność społeczna. Mieszkańcy miasta byli członkami ruchów chalucowych, a wielu z nich udało się nawet wyemigrować do Ziemi Izraela. A teraz śmiertelna cisza panuje w tej żydowskiej gminie, podobnie jak w pozostałych wspólnotach w Polsce.

Lecz w te mroczne dni, dni naszej wielkiej tragedii, na najwyższe uznanie zasługują ci, którzy mimo wszystkich cierpień i nieszczęść nie upadli na duchu i uświęcali imię Izraela poprzez wysiłek ratowania godności Żydów. Wśród nich byli także mieszkańcy Pruszkowa.

Oto staje mi przed oczyma postać Zacharii Artsztajna. Dopiero w ostatnich latach dołączył on do naszego obozu. Słaby fizycznie i młodziutki, lecz jakże dorósł w czasie tej próby. Był dowódcą brygady bojowej i najbardziej skomplikowane operacje brał na siebie. Wiedzieliśmy: śmiała i niebezpieczna misja – Zacharia będzie tym, który ją mężnie wypełni. Wielki był jego wpływ na towarzyszy broni.

¹⁰⁵ Mowa tu o pierwszym zbrojnym oporze w dniach 18-22 stycznia podczas przeprowadzanej przez Niemców akcji likwidacyjnej (przypis do strony 260).

Podczas powstania w styczniu 1943 roku¹⁰⁵ Zacharia był razem z nami na posterunku. Niemcy otoczyli to miejsce i z okrzykiem: „Żydzi, poddać się” wtargnęli do środka. Zacharia podniósł ręce, jak gdyby był gotów się poddać, i wyszedł na zewnątrz. My, w środku, otworzyliśmy ogień. Niemcy, którzy nie byli przygotowani na tak silny opór, chcieli się wycofać, ale na zewnątrz Zacharia zaatakował ich z zaskoczenia, zabił i przechwycił ich broń. W tamtym powstaniu Zacharia był pierwszym, który zdobył niemiecką broń.

A oto Lonka Koziębrodzka. Dziewczyna o jasnych oczach i odważnym sercu. W czasie ponurych dni w getcie, gdy wszystkie drogi były zablokowane – nikt nie wychodził i nikt nie przybywał – Lonka była łączniczką między Żydami w warszawskim getcie a tymi w pozostałych częściach kraju. Najniebezpieczniejsze zadania związane z przekazywaniem informacji powierzano właśnie jej, a ona wykonywała je z niespotykaną odwagą, nieustannie ryzykując życie.

Kiedyś Lonka została otoczona przez wrogów. Ale dzięki przytomności umysłu i niespotykanej zdolności orientacji wymknęła im się i wykonała zadanie, które jej powierzono.

Innym razem chcieli schwytać ją na gorącym uczynku. Otoczyli dom, w którym przebywała podczas wykonywania misji, ale ona skoczyła z drugiego piętra i podążyła dalej, aby wypełnić to, co jej powierzono. Kto by zliczył wszystkie jej bohaterskie wyczyny do chwili, kiedy to wrogowie złapali ją i przewieźli do Oświęcimia, gdzie zginęła wraz z setkami tysięcy swoich rodaków.

Z kolei Szlamek Szuster, choć miał zaledwie 17 lat, był jednym z najodważniejszych bojowników. Pierwszy w każdej akcji. Liczne są opowieści bojowników getta o bohaterskich czynach Szlamka.

Kiedyś Niemcy otoczyli szczerbarnię. Cała droga pełna była niemieckich patroli. Nie widać było żadnego sposobu ucieczki dla brygady Szlamka. Ale Szlamek nie dał za wygraną. Sam opuścił stanowisko. Przedarł się przez kordon Niemców, rzucił na nich ładunki wybuchowe i zabił wielu. Ten śmiały czyn umożliwił ocalenie jego towarzyszy.

Moja krótka mowa, przygotowana z okazji zjazdu, opowiada o aktach odwagi naszych przyjaciół. Oni i ich towarzysze, bojownicy getta, polegali w walce, ale ich nazwiska znajdują się na zawsze wśród bohaterów narodowych, którzy poświęcili życie dla godności narodu żydowskiego.

Cywia Lubetkin

Jagur, maj 1946

Przełożyła z hebrajskiego Anna Piątek



Zacharia Artsztajn

Zacharia Artsztajn – członek Droru w Pruszkowie, rodzinnym mieście, a następnie w Warszawie. Od lipca do września 1942 roku wraz z Mordechajem Tennenbaumem przygotowywał obronę grupy z Czerniakowa. Po walkach styczniowych został dowódcą oddziałów walczących ŻOB. Podczas kwietniowego powstania walczył z Niemcami na czele swojego oddziału w rejonie skrzyżowania ulic Gęsiej i Nalewek. Oddzielony od swoich ludzi prosił, aby utworowano mu drogę powrotu do getta, niestety poległ. Szczegóły jego śmierci nie są znane. Miał 20 lat.

(Księga wojen gett, s. 708)¹⁰⁶

...oni, oni! Otoczyli nas! To nie twarz niemiecką widzę, może jego ręka, ale żadna ręka niemiecka tu nie strzela, kula wbija się w pierś, prosto, upada, i kolejny – „Żydzi strzelają!” – krzyczy zdumiony, to od nich, rzeczywiście, strzelają!

Wy, Zachario, Gutmanie i Eliezerze – tutejsi chaluce i „szomerzy” na Niskiej. Tak Żydzi strzelają! Nie zna wroga...

(Icchak Kacnelson, Żydzi strzelają)

...18 stycznia 1943 roku Niemcy zorganizowali liczne łapanki na terenie warszawskiego getta. Do grupy zatrzymanych wmieszali się partyzanci na czele z Mordechajem Anielewiczem. Kiedy aresztanci zbliżyli się do zbiegu ulic Zamenhofa i Niskiej, powstańcy otworzyli ogień w kierunku Niemców, którzy od razu się rozpiechli i wezwali posiłki. Rozpoczęły się walki partyzantów we wnętrzach budynków. Wśród walczących odwagą i opanowaniem wyróżniał się Zacharia Artsztajn. Wynik tych

¹⁰⁶ *Sefer milchamot ha-getaot*, red. Icchak Cukierman, Mosze Basok, Izrael 1954.

walk przerósł nasze najśmielsze oczekiwania. Strach przed śmiercią powstrzymywał Niemców, którzy nie odważyli się zaatakować naszej kryjówki.

(Z notatki dowództwa ŻOB)

...Nasze mieszkanie, pomieszczenie Droru, znajdowało się przy ulicy Zamenhofs 58. Jak zostało wspomniane, tej nocy był z nami Icchak Kacnelson. Chcieliśmy go ukryć w jednej z kryjówek znajdujących się w domu, ale nie chciał się na to zgodzić pod żadnym warunkiem. Powiedział stanowczo, że jego obowiązkiem jest zostać z nami. Jeżeli będzie trzeba, to także będzie walczył, mimo iż nie było dosyć broni dla wszystkich...

Nagle usłyszeliśmy na klatce schodowej stukot podkutych butów... drzwi wyłeciały w powietrze, a do mieszkania wpadł oddział Niemców. Pierwsi ruszyli w ich kierunku Zacharia Artsztajn i Henoch Gutman.

Zacharia siedział w pierwszym pokoju pochylony najprawdopodobniej nad książką. Reszta z nas znajdowała się w kolejnych pomieszczeniach. Niemcy szybkim krokiem minęli pierwszy pokój i skierowali się w naszym kierunku. W tej chwili Zacharia wyskoczył ze swego miejsca i zaczął strzelać im w plecy, zabijając dwóch. Zaraz potem Gutman wybiegł w kierunku klatki schodowej, a za nim cała reszta. Z radości otworzyliśmy ogień. Nasze kule zdarły skalpy Niemcom.

W walce brali udział wszyscy: jeden walczył metalowym prętem, inny kijem, jeszcze inny szkłem. Zacharia Artsztajn i Henoch Gutman rozbroili poległych Niemców i ruszyli w pogoń za uciekinierami.

...Tego wieczora udaliśmy się do kryjówki Droru, przeniesionej z Czerniakowa do getta na ulicę Miłą 43... Nazajutrz na podwórzu przybył duży oddział żołnierzy SS. Niemcy stanęli i krzyczeli z całych sił: „Żydzi, wychodźcie!”. Nikt nie posłuchał rozkazu. Byliśmy w stanie oczekiwania – czekaliśmy, aż Niemcy rozejdą się po podwórzu i zaczną wyciągać Żydów siłą albo że w jakiś sposób rozpadnie się ich defensywa, co będzie dla nas znakiem do rozpoczęcia ataku, ale oto wchodzi do naszego pomieszczenia. Nie zauważyli nas. Tylko Zacharia wstał, podniósł ręce do góry w geście kapitulacji i udał się w kierunku korytarza. A wtedy my wyszliśmy z naszych kryjówek i zaatakowaliśmy wszystkich, którzy znajdowali się wewnątrz budynku. W tym momencie nad głowami Niemców schodzących z góry przeleciały pociski i granaty. Zdziwieni wrócili na swoje pozycje, próbując powstrzymać panikę. Jednak kiedy zeszli na dół, zaczął się kolejny ostrzał, gdyż

Zacharia zmienił pozycję i ostrzeliwał ich z zewnątrz. Poprzez szpary w naszych kryjówkach widzieliśmy na schodach zabitych i rannych. Ta walka nie poszła na marne...

(Księga wojen gett, s. 127-129)

...(19 kwietnia 1943) Zacharia Artsztajn, dowódca Droru, biega z miejsca na miejsce, zagrzewając do walki... Rywka, łączniczka, przybiega Pawią: wróg się wycofał, na ulicach nie widać ani jednego Niemca. Dowódca wyszedł na powierzchnię, aby się rozejrzeć. Gdy wrócił, okazało się, że Niemcy zostawili po sobie dziesiątki zabitych i rannych, podczas gdy my nie ponieśliśmy żadnej straty. Wiadomość szybko rozeszła się po wszystkich pozycjach, zagościła radość... Lecz nagle z punktu obserwacyjnego nadeszła wiadomość, że od strony Muranowskiej nadjeżdżają czołgi, a od Gęsiej – oddziały niemieckie. Zacharia nakazał przygotować się i oznajmił: gdy nadejdzie potrzeba odwrotu, ci, co pozostaną przy życiu, mają się wycofać na ulicę Gęsią 6.

(Tamże, s. 162)

...Po drodze odłączyliśmy się od oddziału Zacharii. Powiedzieliśmy o tym, co się stało, co więcej, poinformowałem go, że od dzisiaj kwatera główna mieści się przy Franciszkańskiej 22. Zacharia, który był porywczy, zapłonął cały: „Dlaczego, czy z tego powodu mamy czekać? Dalej wszyscy wychodzimy na Niemców, jawnie i w świetle dnia, będziemy do nich strzelać, wszystkich pokonamy i położymy temu kres”. To było moje ostatnie spotkanie z Zachariaszem – pod tym imieniem znali go wszyscy. Nie było w getcie Żyda, który by go nie znał. Gdy wychodził nocą na czele swojego oddziału, było słychać, jak Żydzi szepczą z podziwem i sympatią: „Zachariasz, Zachariasz!”.

(Tamże, s. 198)

Przełożyła z hebrajskiego Daria Boniecka-Stępień



Lonka (Lea) Koziębrodzka

Koziębrodzka Lonka (Krystyna Kosowska) – urodzona w Pruszkowie, członkini organizacji Frajhajt, jedna z pierwszych łączniczek He-Chaluc i Dror w okupowanej Polsce. Miała „dobry” wygląd, a znajomość języków ułatwiała jej kontakty z Niemcami, Polakami i Ukraińcami. Odwiedzała miasta na terenie Generalnego Gubernatorstwa, Komisariatu Rzeszy Wschód oraz terenów wcielonych do Rzeszy. Szmugłowała prasę, dokumenty, pieniądze. W ten sposób przeszmugłowała ważne dokumenty z Krakowa do Warszawy dla Oneg Szabat. Z jej pomocą przygotowywano misję wyjazdu jednego z członków organizacji do Szwajcarii w celu zaalarmowania tamtejszej społeczności żydowskiej. Z powodu odmowy przyjęcia łapówki przez Niemca na lotnisku w Warszawie misja w ostatniej chwili została anulowana. W czerwcu 1942 roku zatrzymano ją w Małkini i przewieziono na Pawiak, tam udało jej się skontaktować z przyjaciółmi z ulicy Dzielnej 34. W listopadzie 1942 roku wywieziona do Auschwitz. Zmarła na tyfus 18 marca 1943 w wieku 26 lat.

(Księga wojen gett, s. 748)

...W getcie dziewczęta, w szczególności takie, które miały aryjski wygląd, ryzykując wiele, szmugłowały dokumenty i informacje. W pociągach organizowano przeszukiwania, co wzmagало zagrożenie. Lonka, która miała całkowicie aryjski wygląd, pojechała załatwić pewne sprawy w Lublinie. W pociągu wdała się w rozmowę z oficerami niemieckimi. Byli przekonani, że Lonka jest Aryjką. W Lublinie zarządzono dokładne przeszukiwania wszystkich przyjezdnych, ale Niemcy wstawili się za Lonką, żeby nikt nie sprawdzał jej walizki, i odstawili ją do hotelu...

(Tamże, s. 16, relacja Chany Gelbard)

W lutym 1941 roku przyszła pierwsza wiadomość od Szlamka, że udało mu się dostać na Słowację i że namawia nas, byśmy poszli w jego ślady... Lonka natychmiast została wysłana za granicę, aby przygotować kryjówki przejściowe dla przybywających tam przyjaciół... Na dworcu kolejowym dwoje z nich zostało rozpoznanych, że są Żydami – zdradził ich Polak – zostali zatrzymani i osadzeni w więzieniu. Po kilku miesiącach Lonce udało się ich wyswobodzić...

(Tamże, s. 38)

(Zostałam zatrzymana w getcie 23 lipca 1942). Nazajutrz był dzień spaceru. Kręcimy się od dziesięciu minut parami po małym dziedzińcu. Spoglądam w niebo, na ściany murów przy ulicy Dzielnej 34, na okna cel. W pewnym momencie w oknie na pierwszym piętrze zobaczyłam znajomą twarz. Wytężam wzrok. Lonka! Tak, to Lonka Koziebrodzka! Patrzą na nią przez dłuższą chwilę. Ona także mnie poznała. Rozmawiamy ze sobą spojrzeniami. Rozmowy są zabronione... W pewnym momencie słyszę za drzwiami głos wołający moje imię. Zbliżam się do wizjera: Lonka wrzuciła mi kartkę. Czytam i płaczę bezwiednie. Lonka pisze, że przed trzema tygodniami zatrzymali ją i Bilę Chon (Bronisława Limanowska) w okolicach Małkini, w momencie kiedy przekraczały granicę. Były już raz przesłuchiwane. Niemcy nie wiedzą, że są Żydówkami. Lonka pyta, co słychać u naszych przy ulicy Dzielnej, jak się czują jej rodzice (po likwidacji getta mieszkali przy Dzielnej) i w jakich okolicznościach zostałam zatrzymana. Swój list zakończyła dokładnie takimi słowami: „Trzymaj się, mała, proszę Cię o to. Nic więcej nie możemy zrobić”. Po pewnym czasie rozmawiałam o Lonce z Ritą Zachariasz, która była razem z nią w celi. Lonka często z nią rozmawiała, nawet jej śpiewała. Na Pawiaku Rita stała się łączniczką pomiędzy mną a Lonką. Parę razy żegnałam się z Lonką. Ciągłe słyszę, nawet teraz, jej nieśmiały głos, jak spogląda dzień za dniem przez wizjer w drzwiach. Byłyśmy dobrej myśli. Ona też – ponieważ była tego dnia przesłuchiwana i przesłuchanie przebiegło spokojnie... rozstałam się z Lonką i Bilą w listopadzie 1942 roku. Tego dnia wysłano je do Auschwitz...

(Tamże, s. 574-575)

W czerwcu 1942 roku Lonka wyruszyła w drogę z Białegostoku do Warszawy i od razu miała wrócić do nas. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy jej w Białymstoku. Po dłuższym czasie, kiedy nie mieliśmy od niej żadnej wiadomości, popro-

szono mnie, żebym pojechała do Warszawy sprawdzić, co się stało. Udałam się w drogę, przekroczyłam granicę w Małkini. Kiedy wsiadłam do pociągu jadącego do Warszawy, rozpoczęło się sprawdzanie dokumentów i przepustek. Wzięto mnie na rewizję i od razu poznali, że mam fałszywe dokumenty. Zdałam sobie sprawę, że w tym samym miejscu aresztowali Lonkę i wysłali ją do Warszawy. Od razu zostałam przewieziona na Pawiak i tam spotkałam się z Lonką. Przez przypadek osadzili mnie w tej samej celi, w której siedziała.

Byłyśmy na Pawiaku około siedmiu miesięcy jako więźniarki polityczne z polskiego podziemia. Razem z nami w jednej celi siedziało jeszcze 16 dziewcząt. Oczywiście starałyśmy się nie zbliżać do siebie i udawać, że się nie znamy i że zostałyśmy uwięzione razem przez przypadek. Po kilku tygodniach nasza sytuacja nieznacznie się polepszyła, ponieważ zaczęłyśmy pracować w więziennej pralni.

Pod koniec roku zabrano nas do Auschwitz. Podróż trwała trzy dni w przeraźliwym mrozie. Gdy przybyłyśmy na miejsce, zaprowadzono nas do bloku dla więźniów politycznych w Birkenau. Przed tym ogolono nam głowy, potem skierowano na zimny prysznic i zrobiono nam zdjęcia. Wszystkie otrzymałyśmy numery. Lonka miała numer 2454. W naszym bloku tłoczyło się około pięciuset kobiet. Przed nami siedzieli tam sowieccy jeńcy wojenni i zastałyśmy jeszcze nielicznych pozostałych więźniów, którzy zostali przesiedleni tam przez Niemców.

Przez pierwsze tygodnie pracowałyśmy w kamieniołomie. Była to mordercza praca i Lonka z trudnością ją wytrzymywała. Bardzo osłabła i zaczęła chorować. Na jej szczęście szukano dziewczyn znających języki, które mogły tłumaczyć. To oczywiście było dla niej łatwiejsze, ale wyżywienie i warunki mieszkaniowe były gorsze.



57. *Lonka z grupą towarzyszy*

Niedługo potem wybuchła epidemia tyfusu. Zmarło wiele dziewcząt. Lonka i ja także zachorowałyśmy, ale cudem udało nam się przezwyciężyć chorobę. Niestety Lonka bardzo osłabła. Po kilku tygodniach zachorowała ciężko na świnkę i czerwonkę. Nie udało jej się wyzdrowieć i zmarła przy mnie 18 marca 1943 roku.

Bela Chazan-Jari

Przełożyła z hebrajskiego Daria Boniecka-Stępień

Działalność łączniczek

Podstawą naszej pracy była łączność z innymi miejscami, a utrzymywano ją dzięki łączniczkom. Niemcy chcieli nas zupełnie odciąć od świata. Planowali podzielić polskich Żydów na odrębne społeczności. Ich plan zakładał, że każde getto stanowi osobną jednostkę całkowicie odseparowaną od pozostałych gett. Nasze łączniczki wzięły na siebie zadanie udaremnienia tego planu i odniosły sukces. To dzięki nim getta pozostały jednością, a polscy Żydzi nie podzielili się. Dla łączniczek nie istniały ani mury getta, ani granice, nie liczyły się żadne zakazy ruchu na drogach. Nie było takiego zakątku w Polsce, w którym przebywali Żydzi, a do którego nie dotarłyby łączniczki. Na początku ich działalność opierała się na organizacji i kształceniu. Przynosiły ze sobą gazetę i książkę, a później także pistolet. Przed oczyma staje mi postać Lonki Koziebrodzkiej, mieszkanki Pruszkowa pod Warszawą. Jej ojciec, nauczyciel, był wychowawcą młodzieży w miasteczku, a jego podopieczni, choć nie namawiał ich do tego bezpośrednio, dołączyli w większości, podobnie jak inni, do ruchu chalucowego. I on sam, jako człowiek o charakterze chaluca, zbliżył się do nas w ostatnich latach przed wojną. Ale jego córka Lonka, wychowanka polskiej szkoły, która zawsze przebywała w polskim środowisku, trzymała się daleko od młodzieży żydowskiej. Lecz atmosfera panująca w domu zrobiła swoje, a ponadto, jak się zdaje, znacząco wpłynął na Lonkę jej brat, tak że po wybuchu wojny przybyła do nas i powiedziała: „Gotowa jestem na wszystko i oddaję się do dyspozycji ruchu”. Była młoda, piękna, wykształcona, kochana przez ludzi, a każdy, kto miał z nią kontakt, podziwiał ją i darzył sympatią. Wypełniała ją po brzegi młodzieńcza energia, ale naprawdę szczególna była odwaga, którą została obdarzona. Nic nie mogło jej zatrzymać podczas pracy, nie było miejsca, do którego by nie dotarła. Spadały na nas jeden po drugim kolejne zakazy, ale Lonka zawsze umiała sobie poradzić. Pamiętam, że pakowaliśmy jej walizkę,

której podwójne wieko skrywało materiały, i martwiliśmy się: kto wie, co ją czeka? Obawialiśmy się o jej rodziców, którzy przez lata patrzyli na to i każdego dnia drżeli o los ukochanej córki. Czy mamy prawo nadal wystawiać ją na tak liczne niebezpieczeństwa? Lecz nie zdarzyło się nigdy, by rodzice sprzeciwili się jej misji. Wprost przeciwnie – wspierali ją z troską i miłością. A Lonka uśmiecha się i uspokaja nas: „Nie martwcie się, wszystko będzie w porządku”. Znana była z dobrej woli, odważnego serca, silnego charakteru i szybkiego refleksu. Wiadomo było, że wypełni swoją misję do końca. Przez wiele tygodni żyliśmy w strachu o nią. Nie było listu ani wiadomości, dawno już powinna była wrócić, a nie dawała znaku życia. I nagle niespodziewanie pojawia się z uśmiechem na ustach. O swoich przygodach i o wszystkim, co przeszła, opowiedziała później pobieżnie i skromnie, tak jakby wstydziła się mówić o odwadze, którą została obdarzona. Miało miejsce przeszukanie na polskim dworcu, Niemcy sprawdzali wszystkie paczki, jeszcze chwila i zbliżyliby się do niej, a w jej walizce znajdowały się niebezpieczne materiały, lecz Lonka nie dała za wygraną i naprawdę w ostatniej chwili przekazała swoją „ciężką” walizkę Niemcowi. A on dokonał bohaterskiego czynu i przeniósł walizkę bezpiecznie przez kordon wojska, nie wiedząc oczywiście, jaki skarb ma w ręku. Potem przez kilka dni szukała możliwości wejścia do getta, a gdy znalazła małą wyrwę w murze, szczęśliwa wślizgnęła się do środka. A tu Niemcy napadają na nią i zatrzymują ją. Lecz Lonka zdołała się uwolnić i uciec wraz z walizką. I z tego była szczególnie dumna: nie odebrano jej walizki. Ale naprawdę promieniowała, opowiadając o wieczorach w miasteczkach, do których udało jej się zakraść. Jej przybycie było świętem dla naszej młodzieży, a także dla wszystkich Żydów w mieście. Otaczali ją i słuchali z zapartym tchem jej opowieści o młodych, którzy nie godzą się z upokorzeniem i marzą o godnym życiu lub śmierci.

Opowiadała o Polaku, a czasem także jakimś Niemcu, który jej pomógł. Również wśród bestii szukała człowieka, a gdy taki jej się trafił, była szczęśliwa. Kiedyś dowiedziała się, że schwytano sześciu członków kibucu i przewieziono ich do obozu pracy. Nic nie powiedziała i nie wiedząc, dokąd się zwrócić, wyruszyła w drogę – jedno wiedziała: musi tam dotrzeć... W promieniu 15 kilometrów od obozu nie stanęła stopa cywila, a mimo to Lonce udało się tam wdrzeć. Nie mogła jednak pomóc, ponieważ znów została zatrzymana i przewieziona z powrotem do Warszawy. Minęło wiele tygodni i byliśmy pewni, że zginęła, aż nagle pojawiła się – wyskoczyła przez okno na drugim piętrze i znów była między nami. Nieraz już prawie wpadała

w sidła nazistów, ale zawsze ostatecznie im umykała. Dostawała się do miast i miasteczek w czasie rzezi i egzekucji, przynosiła ze sobą słowa wsparcia i wezwanie do samoobrony. A gdy wszystko się skończyło i nie można już było nic zrobić w związku z „akcją”, chodziła znów do tych samych miejsc, by uratować choć jednego kolegę. By ocalić jedną duszę Izraela, mawiała, warto ryzykować życie.

Podobne do Lonki były także pozostałe łączniczki, Tima Sznajderman, Chawka Folman i inne. Pracowały w każdym rejonie. Łączniczka Frania działała najpierw w Ostrowcu, a potem w Warszawie; Rysia w Częstochowie, Renia w Będzinie, a w Białymstoku Bela i Bronka. Poza spotykaniem się z członkami kierownictwa łączniczki nosiły na sobie brzemień najważniejszych działań. To one wspierały i organizowały, szukały lokalizacji na gospodarstwa rolne, przygotowywały teren pod kibuc, przenosiły z miejsca na miejsce gazety i książki, a także przewoziły ludzi.

Pierwszą, która przywiozła z Wilna przerażającą wiadomość o Zagładzie, była Tima Sznajderman, a Lonka i Fromka były pierwszymi, które pojechały tam, aby pomóc i zbadać sprawę na miejscu.

Łączniczki były tymi, które dostarczały broń do gett – przenosiły ją z miasta do miasta i umieszczały między murami. Niemcy organizowali drobne przeszukiwania, ale dziewczęta wyprowadzały ich w pole, ukrywając broń przy ciele. Chawce i Timie zdarzyła się zabawna nieco historia. Jechały pociągiem, a w majtkach schowane miały granaty ręczne. Na nieszczęście zwolniły się miejsca siedzące i goje z grzeczności nalegali, aby usiadły. Dziewczyny wiedziały, że jeśli zajmą miejsca, mogą wysadzić siebie i cały wagon. Z drugiej strony obawiały się, by nie wzbudzić podejrzeń u pasażerów. Ale cudem udało im się odwrócić uwagę podróżnych i wyszły bezpiecznie z tej opresji. Zagrożenie czyhało na łączniczki z każdej strony. Zawsze istniało niebezpieczeństwo, że zostaną przeszukane, ponieważ sprawdzano również pasażerów chrześcijańskich i ich bagaże. Były także zagrożone łapanką do obozów pracy (łapano też kobiety), ale największe niebezpieczeństwo stanowiło rozpoznanie, że są Żydówkami, dokonywane według specjalnych znaków rozpoznawczych, które ustalili Niemcy. Spoglądali oni na twarze przechodniów i gdy widzieli człowieka, którego twarz wyrażała smutek, uznawali, że jest to Żyd. Łączniczki musiały zatem, mimo największego napięcia, udawać, że są radosne i wesołe. Gdy pokonały już siedem kręgów piekła podróży, zmuszone były kontynuować wyprawę piechotą, aby dostać się do getta. Broń przemycały różnymi sposobami: w torbach wypełnionych ziemniakami, w skrytkach

w odzieży itp. Tysiące razy bywały na skraju śmierci, ale udawało im się wnieść broń do gett, aż... wpadły jedna po drugiej w ręce Niemców i wszystkie, z wyjątkiem dwóch, zostały zamordowane. Jedna z nich, Frania, która przeżyła powstanie, powiedziała: „Po tym, jak wszystko stracone, znów nie mam co robić, nie chcę żyć tylko dzięki mojej aryjskiej twarzy. Los wszystkich Żydów jest moim losem”. I popełniła samobójstwo. Takie były nasze łączniczki, które pracowały od pierwszych dni okupacji aż do ostatniego dnia polskich Żydów.

(Z książki *Dror*, s. 466-468)

Przełożyła z hebrajskiego Anna Piątek



Szlamek (Szlomo) Szuster

Szuster, Szlamek (Szlomo) – urodzony w Pruszkowie, członek Droru, członek ŻOB w getcie warszawskim. Był łącznikiem na odcinku Toebbens – Schultz. Podczas kwietniowego powstania walczył w oddziale Henocha Gutmana w rejonie szopu szczotkarczy, a następnie na terenie getta centralnego. Rankiem dziesiątego maja został wysłany kanałami, aby zgrupować powstańców oczekujących w innych kanałach. W tym samym dniu próbował przedostać się kanałami na stronę aryjską, poległ podczas walk z Niemcami. Miał 17 lat.

(Księga wojen gett, s. 756)

W niedzielę 18 kwietnia (1943 roku) o północy obudziła nas nagle syrena ostrzegawcza ze stanowiska obserwacyjnego. Zerwaliśmy się na równe nogi. Szybko się ubraliśmy i zajęliśmy nasze pozycje. Oto my, grupa powstańców pod dowództwem Henocha Gutmana z ulicy Wałowej 6. Do naszej grupy należał... Szlamek Szuster... Zobaczyliśmy hitlerowców idących w kierunku getta centralnego. Szli i szli bez końca. Było ich parę tysięcy. Za nimi jechało kilka czołgów, pojazdy opancerzone, lekkie działa, setki żołnierzy Waffen-SS jadących na rowerach... nagle zdałem sobie sprawę, jak bardzo jesteśmy słabi. Czym jesteśmy przy ich sile... Nie mamy takich pistoletów, a co więcej: takich granatów. Jednak nasze morale nie osłabło. Niemcy się zbliżali. Byli już przy bramie. Nagle słychać cichy wybuch: oto widzę latające ciała, pucinatinge ręce i nogi. Na ulicach leży porozrzucanych od 80 do 100 zabitych. Większość Niemców wycofuje się w popłochu. Zbierają się, narażają, przyszło paru wysokich rangą oficerów. Nagle słyszymy hałas przy bramie. Niemcy przedzierają się na podwórze. Idą jeden za drugim, ich twarze są ściśnięte strachem, pistolety przygotowane do strzału. Przepuszczamy pierwszą szóstkę, ponieważ szkoda nam marnować granat na tak małą grupę. Za nimi wdziera się

duża grupa. Mamy dwa granaty własnoręcznej roboty, dziesięć butelek zapalających i pistolet. „Szlamek, ognia!”, krzycząc do przyjaciela i rzucam granat w środek grupy... Niemcy uciekają...

(Tamże, s. 166-167)

W sobotę [niedzielę – red.] wieczorem, 9 maja, ponownie znalazłem się, już po raz trzeci, w grupie, która miała przedostać się na stronę aryjską. Po tym jak moja misja dwukrotnie się nie powiodła, już nie wierzyłem, że tym razem się uda i osiągnę cel. Gdy schodziliśmy do kanału, zdałem sobie sprawę, że to nasza ostatnia próba, albo życie, albo śmierć... w grupie znajdował się Szlamek Szuster, jeden z odważniejszych młodych powstańców. Drogę w kierunku strony aryjskiej musieliśmy przebyć podziemnym korytarzem w kanałach. Z pierwszym zanurzeniem w wodach kanału po całym ciele przechodził dreszcz. W mgnieniu oka zacierała się świadomość... staliśmy się częścią otchłani ścieków płynących na powierzchni ziemi, łączących się w kanały w jedno bagno...

Ostatnimi siłami podążamy z prądem, a chęć wydostania się z tej otchłani umiera bezpowrotnie. Ktoś szepcze: „Przejdź i zostaw mnie. Tu odpocznę i zostanę, nie mam już więcej siły”. Ale oczywiście nikt nie zostaje. Nazajutrz wcześniej rano wszyscy dotarliśmy do wjazdu na ulicy Prostej po stronie aryjskiej i tam się zatrzymaliśmy... Pierwsza myśl, która przychodzi w tym momencie i zostaje wypowiedziana na głos: „Dalej, wracamy do getta po tych, którzy zostali”. Ci, którzy wypowiedzieli te słowa, ze łzami w oczach skaczą, wielu zgłasza się na ochotnika. Ale misja zostaje powierzona dwóm osobom. Pierwszy to Szlamek Szuster, chłopak siedemnastoletni, nieustraszony, bezgranicznie lojalny. Wszyscy wiedzieli, że nikt mu nie dorówna w tak śmiałej misji. Nie raz z pasją i zaangażowaniem ratował z opresji swoich przyjaciół. Wszyscy pamiętaliśmy, jak w getcie szczątkowym uratował swój oddział z płonącego domu otoczonego przez Niemców. Kiedy była potrzeba przebicia się do getta przez kordon Niemców, Szlamek pierwszy rzucił się na nich z granatami i okrzykami, wywołując w nich zaskoczenie i zdumienie. Niemcy zbici z tropu, dochodząc do siebie, zwolnili jemu i jego towarzyszom drogę do getta centralnego. W tej misji został do niego przydzielony Jurek Błones, chłopak starszy do niego, odważny, ale nieśmiały, potrafiący zachować zimną krew w trudnych sytuacjach. Przed wieczorem wyruszyli w drogę, a my oczekiwaliśmy na ich powrót i sygnał z aryjskiej strony...

(Tamże, s. 200-204)

...niedługo po ucieczce dowiedzieli się o tym Niemcy. Dokonali blokady na Prostej i sąsiednich ulicach, ustawili strażników przy każdym wlocie i na każdej drodze prowadzącej za miasto. Wszystko zostało zablokowane, aby uniemożliwić pomoc kolegom w kanale. Gdy natknęli się na Niemców, podjęli z nimi walkę... Część oddała życie podczas starć przy wychodzeniu z kanałów, inni zginęli wewnątrz. W sumie poległo 30 powstańców z Żydowskiej Organizacji Bojowej, a wśród nich... Szlamek Szuster...

(Tamże, s. 208-209)

Przełożyła z hebrajskiego Daria Boniecka-Stępień

Sieroctwo i poniewierka

Po wysiedleniu nas z Pruszkowa przenieśliśmy się do Warszawy i zamieszkaliśmy przy ul. Pawiej 48. Byli tam już rodzice mojego ojca wraz z rodziną. W dwupokojowym mieszkaniu stłoczyło się dwadzieścia osób. (Nas samych było ośmioro: mój ojciec, Arje Rajchert, matka Chana z domu Blibaum, pięcioro dzieci i babcia, Rywka Blibaum). Na łózkach spali starsi i dzieci, a reszta na podłodze. Ulice getta roiły się od ludzi błakających się bez celu i próbujących zdobyć choćby kromkę chleba dla głodującej rodziny. Widywało się już Żydów całych spuchniętych z głodu, który coraz bardziej się w getcie panoszył. Także do nas zawitał głód i zaczęliśmy wyprzedawać wszystkie rzeczy, żeby kupić coś do jedzenia. Doszło nawet do tego, że moja mama zmuszona była sprzedać swoją ślubną obrączkę. Gdy już wyczerpały się wszelkie możliwości, moi rodzice postanowili, że nie ma co dalej tego tak ciągnąć i trzeba opuścić Warszawę. Krążyły plotki, że na prowincji jest łatwiej z zaopatrzeniem, więc postanowiliśmy uciec z getta. Nie było to takie proste. Żydzi nie mogli podróżować koleją i trzeba było iść piechotą. Mój ojciec wziął swój tałes i tefilin i przyłączył się do grupy robotników żydowskich wyjeżdżających ciężarówką na roboty. Gdy wyjechali za miasto, przekupiony wcześniej kierowca zwolnił w umówionym miejscu, wszyscy uciekinierzy wyskoczyli i się rozpiechli. Moja matka, ja i jeszcze dwóch młodszych braci, ośmioletni Mordechaj i sześcioletni Aaron (ja miałem wtedy 10 lat), uciekliśmy przez dziurę w murze getta. Daliśmy strzegącemu jej polskiemu policjantowi 15 złotych i uciekliśmy za miasto. Naszym celem było miasteczko Węgrów, w którym mieszkał wujek, Menasze Blibaum. Mój ojciec, który uciekł trzy dni wcześniej, umówił się z matką, że w każdym miejscu będzie zostawiał u miejscowego rabina lub rzezaka wiadomości ze wskazówkami odnośnie do dalszej podróży i u nich matka ma szukać jakichkolwiek informacji. Niestety w żadnym miejscu nie znaleźliśmy śladów ojca.

Błąkaliśmy się tak przez jakiś miesiąc. Pomieszkivaliśmy u Żydów, którzy w dalszym ciągu mieszkali po wsiach, i dopiero po jakimś miesiącu dotarliśmy do Węgrowa. Tam Żydzi przebywali jeszcze na wolności i nie wiedzieli do końca, co się dzieje w kraju. Mój wujek Menasze mieszkał ze swoją żoną w jednym pokoju. Mimo wszystko jakoś sobie u niego radziliśmy, a po kilku dniach dołączył ojciec. Okazało się, że szedł zupełnie inną drogą. Zaczęliśmy myśleć, jak ściągnąć do nas babcię, mojego brata Josefa i siostrę Ester, którzy z nią pozostali. (My, dzieci, bardzo babcię kochaliśmy. Głównie to ona nas wychowywała i świeciła dobrym przykładem). Jednak zło dotarło i do Węgrowa. Ogłoszono utworzenie getta, więc znowu spakowaliśmy tobołki i ruszyliśmy na wschód. W każdym miejscu, gdzie jeszcze mieszkali Żydzi, zatrzymywaliśmy się na tydzień, dwa. Ojciec i matka chodzili pracować do chłopów, żeby zarobić trochę pieniędzy.

Pewnego dnia dotarliśmy do wsi Ostrówek niedaleko Sokołowa Podlaskiego. Mieszkało tam jeszcze kilka żydowskich rodzin. Nagle zachorowałem na tyfus plamisty. Żydzi bardzo się wystraszyli, że o sprawie dowiedzą się chłopci i trzeba będzie odizolować wioskę. Na moje szczęście był tam szpital i mojej matce udało się mnie tam umieścić. (Jak to zrobiła, nie wiem do dziś). Przyjęli mnie, lecz także ona zmuszona była tam ze mną zostać. Pamiętam, że wyszedłem stamtąd w dniu, w którym wybuchła wojna między Niemcami a Rosją. Czekaliśmy, aż wejdą Rosjanie, niestety wkroczyli Niemcy. Wróciliśmy na wieś, ale tamtejsi Żydzi bali się mojej choroby i wygnali nas. Przenieśliśmy się do Siedlec. Jeszcze wtedy nie było tam getta. Znaleźliśmy pokój na strychu u pewnego krawca. Ojciec zarejestrował się w gminie żydowskiej i dostawał jakieś dorywcze prace u Niemców przy rozładunku węgla z wagonów. Matka i ja jeździliśmy z towarem po wsiach i przywoziliśmy w zamian żywność. I tak sobie żyliśmy, aż pewnego pięknego dnia otoczono dzielnicę żydowską i od razu zaczęto stawiać ogrodzenie z drutu kolczastego. Matka i ja dobrze mówiliśmy po polsku, znaleźliśmy lukę w ogrodzeniu i wykradaliśmy się na zewnątrz, do wsi.

Pewnego dnia, gdy byliśmy na wsi, jakiś chłop zaproponował mi, żebym został u niego jako pastuch i nawet skłonny był mi za to płacić. Zostałem u niego, a matka odwiedzała mnie raz na dwa tygodnie, potem zaś wracała z żywnością do getta. Także na koniec tygodnia zawsze chodziłem do getta, targając worki z ziemniakami albo mąką. Chodziłem jak prawdziwy pastuch, boso, tylko w samej koszuli i krótkich portkach, jak ludzie na wsi.

Pewnego ranka nie zbudzono mnie, żebym wypędził bydło na pastwisko. Obudziliśmy się sam i usłyszałem, jak mówią między sobą: „Niech sobie jeszcze pośpi, to

pewnie jego ostatnie chwile!”. Ubrałem się szybko i spytałem ich, co się stało. Wyjaśnili mi, że boją się mnie trzymać i że muszę wracać do rodziców do getta (miałem wtedy tylko 12 lat). Nagle od strony miasta, odległego o jakieś dwa kilometry od nas, dały się słyszeć strzały. Zrozumiałem, co tam się dzieje. Powiedziałem gospodarzowi, że do miasta nie wrócę, będę się kręcić po okolicy, a gdyby moja matka nawiązała z nimi kontakt, niech jej przekaże, by mnie szukała w okolicy. Postanowiłem, że uczynię wszystko, żeby tylko pozostać przy życiu, żeby chociaż jedna osoba z rodziny Rajchertów i Blibaumów ocalała i mogła opowiedzieć, co się stało.

Postanowiłem oddalić się od tego miejsca i kręcić się po wsiach. Pamiętam, jak pewnego dnia, po bez mała całodziennym marszrucie, byłem śmiertelnie wyczerpany. Położyłem się na ziemi i wybuchnąłem gorzkim płaczem, płaczem porzuconego dziecka, które nie ma nikogo na świecie, jest mu źle, a wszystko dookoła jest wrogie i nienawistne. W dalszym ciągu nie dopuszczałem do siebie myśli, że nie mam już matki. Za każdym razem, gdy widziałem, jak idzie jakaś chłopka, modliłem się, by to była moja mama, a potem wybuchąłem płaczem i krzykiem. Nie miałem jednak wyjścia i musiałem sobie radzić. Z nastaniem nocy pukałem do drzwi jakiejś chaty i prosiłem o jedzenie i schronienie. Nauczony doświadczeniem pukałem zawsze do drzwi jakichś biednych chłopów, gdyż tylko oni rozumieli niedolę sieroty. Przeważnie nie wiedzieli, że jestem Żydem, ale dawali mi jeść i przenocować w obejściu. Jeden chłop nauczył mnie żegnania się znakiem krzyża i chrześcijańskiego pacierza, bym mógł uchodzić za prawdziwe chrześcijańskie dziecko. Po kilku dniach zapukałem do jakiejś chaty. Kobieta poznała, że jestem Żydem, i powiedziała mi, że pół godziny temu była u niej jakaś żydowska dziewczyna i teraz siedzi ukryta w krzakach na polu. Od razu ją znalazłem. Gospodyni dała nam jeść i pozwoliła przenocować, ale o świecie mieliśmy sobie iść. Następnego ranka tułaliśmy się już we dwoje. Pod wieczór natknęliśmy się na duże stado bydła. Spytałem się pasterza, czy nie potrzebuje pomocy. Przyprowadził właściciela stada, bogatego chłopca, który przyjął naszą dwójkę do pracy. Pierwszy pastuch porozumiewał się z nami tylko na migi. Myśleliśmy, że jest głuchoniemy, ale okazało się, że to Rosjanin i nie mówi po polsku. Uciekł z niewoli i ukrywał się po wsiach.

U tego gospodarza byliśmy jakieś pół roku, do końca marca 1943. We wsi przedstawił mnie jako swego siostrzeńca. Dziewczyna w ogóle nie opuszczała gospodarstwa, bo miała typowy żydowski wygląd (była ode mnie starsza o jakieś 4–5 lat). Jako pastuch wyganiałem bydło przed świtem. Chodziłem boso, a zimna rosa

sprawiła, że płakałem z chłodu. W końcu gospodarz zlitował się nade mną i zrobił mi parę drewnianych chodaków, które nie były może wygodne, ale pomagały wytrzymać ziąb.

W międzyczasie mieszkańcy wsi zaczęli naciskać na naszego gospodarza, aby wygnał nas i Rosjan (był tam jeszcze jeden żołnierz radziecki). Żeby jakoś ułagodzić sąsiadów, nasz gospodarz ich wypędził. To jednak nie wystarczyło. Żądali od niego, by i nas wypędził. Na domiar złego przydarzyło się nieszczęście. Podczas młocki gospodarz chciał naprawić młockarnię poruszaną końmi, dostał się między koła i zginął na miejscu. Po tym wypadku zmuszeni byliśmy opuścić to schronienie.

I znów wyruszyliśmy w drogę, odziani w łachmany. Nietrudno było poznać, że jesteśmy Żydami. Postanowiliśmy się więc rozdzielić. Dziewczyna poszła w swoją stronę i więcej jej nie zobaczyłem. Ja chodziłem po wioskach i prosiłem o pracę pastucha. Przychodziłem do chłopca i zginałem się krzyżem na sposób chrześcijański...



Raz pracowałem u pewnego człowieka. Którejś niedzieli rano wyglądałem przez okno, patrząc na okolicznych chłopów, którzy przybyli do kościoła na mszę z pobliskich wiosek. Akurat przejeżdżał jeden chłop, który mnie znał z wcześniejszych czasów z innej wsi i powiedział mojemu gospodarzowi, że jestem Żydem. I znów zmuszony byłem uciekać. Dostałem robotę w innej wsi. Inni pasterze podejrzewali, że jestem Żydem. Raz postanowili mnie złapać i przekonać się. Napadli na mnie, powalili na ziemię i przekonali się, że jestem obrzezany. Uciekłem od nich i więcej do tej wsi nie wracałem. Kręciłem się tak ze dwa tygodnie, zanim postanowiłem, że będę unikać wiosek i szukać pracy w koloniach, tzn. u bogatych gospodarzy mieszkających za wsią. Dowiedziałem się, że w jednym takim gospodarstwie poszukują pasterza. Poszedłem tam. Natrafiłem na bardzo duże stado i zapytałem pastucha, gdzie właściciel. Gdy przyszedłem do niego, uwierzyłem, że i do mnie może czasem uśmiechnąć się szczęście. Dokładnie w tym czasie jeden z pastuchów uciekł. Właściciel stada chciał znaleźć kogoś na jego miejsce, ale nie udało mu się, więc bardzo się z mojego przybycia ucieszył (to było niedaleko wsi Ostrówek, o której już opowiadałem). Gospodarz, nazwiskiem Lipka, chciał się przekonać, czy jestem chrześcijaninem, i zażądał, żebym zmówił katolicki pacierz. Powiedziałem mu, że mogę odmówić, ale boję się, że sporo już z niego zapomniałem, bo od dłuższego czasu błąkam się samotnie po okolicy. Pierwszą część odmówiłem bez przeszkód,

przy drugiej trochę mi pomógł, ale egzamin zdałem. Jeszcze tego samego wieczora dali mi czyste ubrania i przygotowali gorącą kąpiel. To była moja pierwsza kąpiel po bardzo długim czasie i czułem się jak nowo narodzony.

Następnego dnia poszedłem do pracy razem z innym pastuchem. Nagle zacząłem podejrzewać, że i on jest Żydem, także tamten mnie podejrzewał. Minął prawie rok, zanim mi to przyznał. Okazało się, że był w getcie w Siedlcach w dniach jego likwidacji i udało mu się uciec z grupy prowadzonej do wagonów z przeznaczeniem do transportu do Treblinki. Od tej pory żyliśmy razem jak dwóch braci... Inni pastuchowie trochę nas podejrzewali, ale ostatecznie przekonaliśmy ich, że nie jesteśmy Żydami, co niedzielę pilnie chodząc do kościoła. Nasi chlebodawcy zawsze odnosili się do nas dobrze i po ludzku.

I tak to mieszkaliśmy dalej w tej wiosce i powoli zaczęliśmy zapominać judaizm. Wierzyliśmy też w historie, które opowiadali chłopci, że wszyscy Żydzi zostali zabici i nikt nie pozostał przy życiu. Chcieliśmy więc być jak najdalej od wszystkiego, co miało związek z Żydami. Jeszcze jedno zdarzenie całkowicie nas zniechęciło do wszelkiego kontaktu z Żydami. Pewnego razu, to było zimą, siedziałem właśnie koło pieca, gdy wszedł jakiś obcy człowiek. Od razu poznałem, że to Żyd, i on też mnie poznał. Wywołał chłopca na zewnątrz i zaczął go o nas wypytywać. Gospodarz opowiedział nam potem tę historię i cały mój gniew spadł właśnie na tego Żyda.

U tego gospodarza byliśmy ze cztery lata. Wojna się skończyła. Niemcy uciekli, wkroczyli Rosjanie i Polska powstała od nowa. Wysłano nas do Otwocka, a stamtąd do Zduńskiej Woli, do katolickiego sierocińca. Chodziliśmy tam do wieczorowej zawodówki. Mieszkaliśmy w sierocińcu, razem ze wszystkimi modliliśmy się w kościele i czuliśmy się gorliwymi chrześcijanami. Na Wielkanoc większość uczniów pojechała do rodzin. My nie mieliśmy do kogo jechać, ale mimo to postanowiliśmy zwiedzić Warszawę. Pieniądzy na podróż nie mieliśmy. Jakoś się wkradliśmy do pociągu i udało nam się dostać do Warszawy. Mój towarzysz pamiętał miejsce, w którym mieszkał razem z rodzicami przed wojną, po drugiej stronie rzeki, na Pradze. Dotarliśmy tam i on odnalazł ten dom. Spotkał tam sąsiadów, którzy go pamiętali i wspaniale nas ugościli. Wysłuchali naszych historii i poradzili nam zwrócić się do Rady Żydowskiej w Warszawie, która pomaga ocalałym. Z początku nie chcieliśmy wierzyć, że coś takiego w ogóle istnieje oraz że żyją jeszcze inni Żydzi, ale gdy dostaliśmy adresy, na wszelki wypadek poszliśmy tam.

Dotarliśmy do domu, w którym mieściła się Rada. Tam wysłuchali naszej opowieści, zarejestrowali nas i powiedzieli, że nie musimy wracać do katolickiego sierocińca. Obiecali też zająć się nami i wysłać do Izraela. I tu zaczął się dylemat: nie za bardzo chcieliśmy wracać do Żydów. Czuliśmy się obcy. Jednak członkowie Rady nie odpuścili i tak długo nas przekonywali, aż w końcu im się udało. Przenieśli naszą dwójkę do kibucu imienia Borochowa w Łodzi. Przyjechaliśmy tam wieczorem i poszliśmy spać. Jednak członkowie kibucu zwrócili uwagę, że żegnamy się przed snem, i zaczęli się z nas śmiać i nas przedrzeźniać. Zerwaliśmy się i chcieliśmy uciekać, ale zamknęli przed nami drzwi i nie dawali nam wyjść. Mój towarzysz z wielkiego gniewu chwycił nóż i zaczął im grozić. Zaczęto wołać personel i przyszedł wychowawca grupy dziecięcej. Bardzo się rozgniewał na członków kibucu i nawrzeszczał na nich za zamknięcie drzwi na klucz. Od razu podbił nasze serca i gdy zaproponował nam, żebyśmy przenieśli się do grupy dziecięcej, poszliśmy za nim z własnej woli. Następnego dnia zabrał nas do kina na film. Pierwszy raz w życiu widziałem film w kinie, a po wspaniałej kolacji poszliśmy do kibucu dla dzieci. Wydano też dzieciom zarządzenie, by nas nie drażnić. Zbliżyliśmy się do tych dzieciaków i powróciliśmy do judaizmu.

W międzyczasie zacząłem przez agencję Sochnut szukać adresu mojego wuja Jakowa w Izraelu i po kilku miesiącach otrzymałem od niego wieści z Hajfy. Od tego czasu wydarzenia potoczyły się bardzo szybko. Razem z całym kibucem przenieśliśmy się do Francji, a stamtąd statkiem nielegalnej imigracji „Nachshon Castle” próbowaliśmy się przedostać do Izraela. Po drodze zatrzymał nas brytyjski okręt wojenny, który odtransportował nas na Cypr. Spędziliśmy tam jakieś dwa miesiące, by w końcu jako wolni Żydzi dobić do brzegów Ziemi Izraela.

Przełożył z hebrajskiego Dariusz Dekiert

Wspomnienia z dni okupacji

W lipcu 1941 roku, gdy Niemcy wkroczyli do Lwowa, na Żydów padł blady strach. Nie wiedzieliśmy, co robić. Wielu uciekało z wycofującą się Armią Czerwoną. My pozostaliśmy w niepewności. Niemcy z miejsca narzucili Żydom kontrybucję w wysokości dwóch milionów marek, urządzali łapanki do prac przymusowych i bili okrutnie na oślep na prawo i lewo. Potem zarządzili utworzenie getta. Gdy tylko dotarło do mnie, jak straszne jest nasze położenie w getcie, postanowiłem nie przebywać w nim dłużej i opuściłem Lwów razem z moją żoną i dwuletnią córeczką. Wziąłem ze sobą także młodszą siostrę, która przyjechała do nas z getta warszawskiego po śmierci rodziców. W marcu 1942 roku przeniosłem się do Mościsk, gdzie mieszkał mój przyjaciel z kibucu Droru. Mieszkaliśmy u niego kilka miesięcy. Tam na razie nie było getta, lecz Żydzi żyli w ciągłym strachu i prawie nie wychodzili z domów. Jedynym zajęciem Żydów było rzeźnię drobiu. Rzeźali kury, pakowali je do skrzynek i wysyłali do Niemiec. W ten sposób pracowało około dwustu Żydów. Płaca była bardzo kiepska, lecz Żydzi i tak się do niej garnęli, wierząc, że w ten sposób uda im się uniknąć śmierci.

Po Pesach 1942 roku odbyła się pierwsza „akcja”. Łapano Żydów, przewożono ich do Lwowa i tam rozstrzeliwano. W tej „akcji” został zabity także mój przyjaciel, Jakow Goldberg, u którego mieszkalem. Zaprzyjaźniliśmy się u bogatego polskiego chłopa, gdzie zbieraliśmy ziemniaki. W tym czasie otrzymywałem listy z Międzyrzecza od ludzi z Pruszkowa. Sytuacja tam była bardzo zła. Jednak i tutaj warunki się znacznie pogorszyły, więc postanowiłem przenieść się do Międzyrzecza, aby móc być z moimi przyjaciółmi i bliskimi, w tym z rodzicami żony.

Piątego dnia mojego pobytu w Międzyrzeczu Judenrat ogłosił, że wszyscy Żydzi mają się stawić o godzinie piątej na rynku i zabrać ze sobą jedynie najniezbędniejsze przedmioty. Będą nas przenosić w inne miejsce. Żydów ogarnęła straszliwa panika. Czuli, że za tym wszystkim kryje się coś o wiele gorszego. Tego dnia było słychać

wiele odgłosów wystrzałów. Okazało się, że strzelano do starców i chorych, którzy nie stawili się na miejscu w wyznaczonym czasie. My z żoną postanowiliśmy tam nie iść i schowaliśmy się za ogrodzeniem cmentarza, aby zobaczyć, co będzie dalej. Nagle dostrzegł nas jakiś żołnierz i wycelował we mnie karabin. Żona stanęła przed nim i zaczęła go błagać, by się nad nami zmiłował. Żołnierz spytał się, czy jesteśmy Żydami, a żona odparła, że jest chrześcijanką, a ja jestem jej mężem. Nakazał mi spuścić spodnie i zobaczył, że jestem obrzezany. W tym momencie podszedł żołnierz ukraiński i powiedział do Niemca, żeby mnie zostawił. Niemiec rozkazał mu zabrać nas na rynek. Ukraińiec zabrał nas tam, lecz po drodze wepchnął nas w bramę jakiegoś domu i spytał, czy mamy kosztowności. Daliśmy mu cały nasz „majątek” – czterdzieści złotych. Wziął łapówkę, a potem zaprowadził nas na Gestapo. Tam moja żona dalej twierdziła, że jesteśmy chrześcijanami z pobliskiej wsi i przyjechaliśmy dzisiaj z naszą chorą córeczką do lekarza. Nazista popatrzył na nas i powiedział: „Macie żydowskie oczy”. Potem mnie uderzył i kazał odprowadzić nas na rynek.

Była ósma rano. Bardzo gorąco, a ścisk na rynku tak wielki, że nie można się było ruszyć z miejsca. Postaraliśmy się dopchać do miejsca, gdzie byli bliscy mojej żony, bo chcieliśmy być razem. Rynku strzegły oddziały SS oraz policji ukraińskiej i nie było jak się prześlizgnąć. Musieliśmy uklęknąć, a Ukraińcy chodzili między nami i bili nas gumowymi pałkami. O dziewiątej rozkazano nam zabrać rzeczy i pójść w kierunku stacji kolejowej. Szło tak jakieś 12 tysięcy osób. Gdy pierwsi dochodzili już do stacji, ostatni nadal stali na rynku. Ci, którzy nie byli w stanie iść ze wszystkimi, w szczególności kobiety i starcy, byli rozstrzeliwani na miejscu. Na stacji czekały już na nas dziesiątki wagonów towarowych. Staraliśmy się trzymać całą rodziną razem. Do wagonu przeznaczonego dla 30 osób wtłoczono 70 Żydów, a potem zaryglowano drzwi od zewnątrz sztabami.

W środku nie można się było ruszyć. Nawet oddychać było ciężko. Wielu ludzi mdlało od upału i umierało na miejscu, w tym moja szwagierka. Dzieci płakały i prosiły o wodę. Przybliżyłem usta naszej córeczki do szczeliny w ścianie, by mogła przynajmniej odetchnąć chłodniejszym powietrzem. Gdy to nie pomogło, zebrałem mocz do butelki i podałem jej do ust. W międzyczasie powietrze robiło się coraz cięższe. Ludzie umierali na stojąco. Szukałem sposobu, jak ocalić moją rodzinę. Położyłem córeczkę na martwych ciałach i napałem na okienko w wagonie. Po wielu próbach udało mi się wybić w nim dziurę i fala świeżego powietrza wtargnęła do środka. W tym momencie przez okno wyskoczyła Itka, siostra mojej żony, i zaczęła uciekać w zboże, które rosło przy torach



58. Macewy ku pamięci zgładzonych gmin umieszczone w muzeum Martef ha-Szoa [dosł. 'Lochy Holokaustu'] na górze Syjon w Jerozolimie (u dołu druga z lewej macewa Pruszkowa)

kolejowych. Dały się słyszeć strzały, ale nie wiedzieliśmy, czy ją trafili, czy nie. Gdy się ściemniło, przesunąłem moją żonę, która była ubrana tylko w nocną koszulę, w kierunku okna i wypchnąłem ją przez nie. Potem powolutku opuściłem także córeczkę. Rzuciłem im też płaszczy, żeby się miały czym okryć. Strzelali do nich i zdążyłem tylko zobaczyć, jak żona bierze córeczkę i przytula ją. W wagonie pozostały jeszcze dwie siostry mojej żony, ponad połowa innych osób w międzyczasie zmarła. Wyskoczyłem na zewnątrz i zacząłem przemieszczać się w kierunku miejsca, w którym miałem nadzieję znaleźć żonę i córeczkę, ale nie było ich tam. Myślałem, że na pewno gdzieś się ukryły. Napilem się wody z małego strumyka i zacząłem iść w kierunku pobliskiej wioski. Spotkał mnie jakiś chłop i zażądał ode mnie pieniędzy i kosztowności. Powiedziałem mu: „Mam tylko parę oczu, jeżeli chcesz, weź je sobie”. Nic nie odpowiedział i odszedł.

Szedłem dalej. Znalazłem jakiś worek, którym mogłem okryć swoje nagie ciało. Przechodząca kobieta powiedziała mi, że widziała jakiegoś mężczyznę, który wioził obcą

kobietę i dziecko. Poszedłem we wskazanym przez nią kierunku i ku mej wielkiej radości odnalazłem je. Przenocowaliśmy w stodole, a rano poszedłem do gospodarza poprosić o chleb i mleko. Dał nam jeść, lecz zażądał, abyśmy natychmiast opuścili jego stodołę. Zaczęliśmy iść i błakaliśmy się tak przez cały dzień, aż dotarliśmy do jakiejś wsi niedaleko Kosowa. Jeden z gospodarzy dał nam jeść i pozwolił u siebie przenocować. Rano przyjechała do niego jakaś kobieta na rowerze. Od razu poznałem, że to Żydówka. Powiedziała mi, że w Kosowie są Żydzi z Pruszkowa. Pojechałem z nią do miasta i znalazłem tam ludzi z mojego miasteczka. Nie było tam jeszcze getta. Dostałem trochę ubrań i żywności i wróciłem do wsi, do mojej żony. Znow ruszyliśmy w drogę. Spotkaliśmy młodą chrześcijankę, która przemycała żywność do Warszawy. Prosiłem ją, by pomogła nam załatwić aryjskie papiery, a dużo jej zapłacimy. Zostawiłem żonę w Międzyrzecu, a sam pojechałem z tą dziewczyną do Warszawy, żeby załatwić papiery. Gdy jej ojciec mnie zobaczył, poznał od razu, że jestem Żydem, i chciał mnie wyrzucić z domu. Błagałem go, by mi pozwolił przenocować choć jedną noc i w końcu się zgodził.

Następnego dnia załatwiłem papiery i wróciłem do Międzyrzeca. W pociągu ścisk był okropny. Gdy przybyliśmy do Międzyrzeca, zatrzymali nas policjanci i wsadzili mnie do aresztu. Myśleli, że jestem Polakiem, i siedziałem w celi z Polakami. Następnego dnia porozmawiałem z jednym Żydem, którego mieli wypuścić. Poprosiłem go, by przekazał mojej żonie, aby nie starała się mnie uwolnić, bo jadę do Lublina w transporcie z Polakami. Trzeciego dnia aresztu dali nam jakiś papier i kazali podpisać bez czytania. Rankiem zaprowadzono nas do pociągu. Mogłem, co prawda, uciec, ale nie miałem nawet grosza, a papiery były słabe, więc zrezygnowałem z tego kroku. W Lublinie zaprowadzili nas na komisję lekarską. Ogarnęła mnie panika. Stałem nagi między Polakami i bałem się, że rozpoznają, iż jestem Żydem, i wydadzą mnie Niemcom. Musiałem coś zrobić. Wszedłem do toalety i zacząłem ciągnąć za członek, jednocześnie wstrzymując oddech. W ten sposób udało mi się nieco zmienić jego wygląd. Lekarze zbadali mnie, spytali o zdrowie oraz zdolność do pracy. Potem dali każdemu z nas 50 złotych i jedzenie na trzy dni.

Wysłano nas do Niemiec, do miasta Eylau [Iława]. Tam znowu zbadali nas lekarze i znow musiałem powtórzyć to, co udało mi się już poprzednim razem. Stamtąd wysłano nas do Neuenburga [Nowe nad Wisłą] do zbioru ziemniaków. Spotkaliśmy tam jeńców rosyjskich, którzy pracowali razem z nami. Stosunek SS-manów do nich był straszny. Szczególnie wyróżniał się jeden nazista, który codziennie zabijał jednego Rosjanina. Przychodził też do naszego obozu i bił każdego, kto mu się nawinął.

Raz tak mocno uderzył mnie kolbą, że mało nie złamał mi kręgosłupa. Chcieli mnie zabrać do szpitala, ale odmówiłem w obawie, że ktoś rozpozna, iż jestem Żydem. Wiłem się z bólu i chciałem się zemścić na tym okrutnym naziście, ale odstąpiłem od tego pomysłu, bo to by oznaczało zagładę całego naszego obozu.

Pewnego dnia rozpoznałem wśród naszych robotników żydowską dziewczynę ze Lwowa. Nie uważała za bardzo, zaczęli ją więc podejrzewać i nazywać „Żydówką”. Gdy dotarło do niej, że sytuacja jest zła, uciekła z obozu.

Pewnego razu po ciężkim dniu pracy śniłem, że rzeźnik z Pruszkowa grozi mi nożem. Bardzo się wystraszyłem i zacząłem krzyczeć przez sen: „Lejbel! Lejbel!”. Moi sąsiedzi zbudzili się i zaczęli krzyczeć: „To Żyd!”. Klęknąłem, przeżegnałem się i zacząłem odmawiać katolickie modlitwy. To ich zmyliło i nie byli pewni, czy krzychałem naprawdę, czy tylko śnili.

Po jedenastu tygodniach przenieśli nas do Kłajpedy (Memel). Tam znów zorganizowano komisję lekarską, a potem przeniesiono nas do wydziału pracy i podzielono na grupy. Mnie wysłali do rozładowywania wagonów z węglem, to była bardzo ciężka praca. Po kilku miesiącach ciężko zachorowałem. Wysłali mnie do lekarza, który zrobił mi operację.

W kwietniu 1943 roku dowiedzieliśmy się o powstaniu w getcie warszawskim. Polacy nie traktowali tego poważnie i mówili: „Co też ci Żydzi mogą zdziałać?”. Jednak mnie ta wiadomość nie dawała spokoju. Przede wszystkim dowiedziałem się, że zostali tam jeszcze Żydzi, i chciałem pojechać do Warszawy za wszelką cenę. I nagle, zupełnie nieoczekiwanie, za moją dobrą pracę dostałem 17 dni urlopu. Poprosiłem o papiery i bilet do Biłgoraja, niedaleko Zamościa. W ten sposób mogłem odwiedzić wiele miejsc i dowiedzieć się o los rodziny.

21 czerwca 1943 roku przyjechałem do Warszawy. Miałem adresy polskich przyjaciół. Pojechałem na ulicę Towarową, gdzie mieszkała rodzina jednego z Polaków z obozu. Tam mi opowiedzieli, co się stało z Żydami. „Nas niedługo czeka dokładnie to samo!” – dodali. Wyszedłem się przejść. Szedłem ulicą Zielną w kierunku Muranowa. Nagle spostrzegłem, że wiele osób patrzy przez szpary w płocie na jedno podwórko. Podeszedłem tam i zobaczyłem, jak kobiety rozrywają żydowskie poduszki, a dookoła fruwa pierze. Koło mnie stała kobieta, która zaczęła płakać. Zrozumiałem, że to Żydówka, która ukrywa się po aryjskiej stronie. Nie mówiłem ani słowa, tylko na nią patrzyłem. Skuliła się ze strachu i uciekła. Przez trzy dni chodziłem po Warszawie i nie spotkałem żadnego Żyda. Z terenu getta w dalszym ciągu dobywał się

dym. To dopalały się ostatnie domy. W samym getcie nie pozostała żywa dusza. Mimo to było ono pilnowane z zewnątrz przez oddziały niemieckie.

Po trzech dniach pojechałem do Pruszkowa. Wiedziałem, że narażam się na niebezpieczeństwo, bo wiele osób mnie tam знаło, ale nie mogłem się powstrzymać. Tam mi opowiedziano, co się stało z miejscowymi Żydami. Większość sklepów żydowskich była już zajęta przez Polaków. Przenocowałem w domu, w którym przed wojną mieszkali moi rodzice. Następnego dnia pojechałem do Międzyrzeca.

W Międzyrzecu mieszkało jeszcze trochę Żydów na jednej ulicy, okolonej drutem kolczastym i strzeżonej przez niemieckich wartowników. Ostrożnie podszedłem do ogrodzenia i zapytałem tamtejszych Żydów o moją rodzinę. Powiedzieli mi, że moja żona i córka zostały zastrzelone przez Niemców oraz że ich czeka podobny los. Podeszła do mnie młoda dziewczyna i prosiła, abym ją ocalił, lecz wtedy poczułem, że jestem śledzony. Zacząłem iść w kierunku centrum. Nagle podeszło trzech tajniaków i zażądało dokumentów. Dałem im papiery, a jednemu z nich powiedziałem ładnie „dzień dobry” i zapytałem, czy mnie pamięta. Nie pamiętał. Przypomniałem mu, że to on mnie aresztował na dworcu i dzięki niemu zostałem wysłany do obozu pracy w Niemczech, gdzie zasłużyłem sobie na tytuł „wzorowego polskiego robotnika”, a teraz jadę do Biłgoraja, żeby zabrać stamtąd moją rodzinę. Poprosiłem go, by wskazał mi miejsce do spania. Zaprowadził mnie do hotelu i rozkazał dać mi pokój. Jednak nie mogłem tam odpocząć. Wyszedłem z pokoju i poszedłem na cmentarz. Stamtąd udałem się do gospody, niedaleko dzielnicy żydowskiej (było tam jeszcze ze 20 Żydów). Usiadłem za stołem i zamówiłem wódkę i jedzenie. Koło mnie siedział jakiś pijak, dałem mu się trochę napić mojej wódki. Nagle wszedł jakiś Żyd, podszedł do kontuaru i zamówił kiełbasę i sok. Podnosząc kieliszek do ust, powiedziałem cicho: „Lechaim dla goja?”. Odwrócił się do mnie, a ja spojrzałem mu głęboko w oczy. Wyszedł, ja zaraz po nim, i rozmawialiśmy trochę na dworze. Poradził mi, żebym się tu nie kręcił i jak najszybciej stąd zniknął, jeżeli chcę ocalić życie.

Pojechałem do Lublina i także tam poszedłem do rodziny jednego ze znajomych Polaków z obozu. Przyjęli mnie z wielką radością, nakarmili i напоili. Gdy trochę się rozluźniłem, zapomniałem o środkach bezpieczeństwa i zacząłem ich wypytywać o lubelskich Żydów. Opowiedzieli mi wtedy po raz pierwszy o Majdanku i tamtejszych piecach. Kręciłem się po ulicach i widziałem Żyda eskortowanego przez policję ukraińską. Na jednej z ulic widziałem grupę Żydów pracujących na jakimś podwórku.

Następnego dnia pojechałem do Trawniki. Tam, obok stacji kolejowej, był duży obóz pracy dla Żydów. Próbowałem z nimi porozmawiać, ale byli bardzo dobrze strzeżeni. Nie mając innego wyjścia, pojechałem do Zamościa. Tam już nie było po Żydach żadnego śladu. Po ulicach chodziło dużo niemieckich żołnierzy oraz ukraińskich policjantów. Wyjechałem do Biłgoraja, a stamtąd do polskiego przyjaciela na wieś. Dojechałem tam furmanką. Gdy dotarłem do wsi, zobaczyłem, że chłopci przede mną uciekają. Okazało się, że z powodu mojego porządnego ubrania myśleli, że jestem niemieckim urzędnikiem i przyjechałem łapać ludzi do pracy. Znalazłem rodzinę kolegi i przekazałem jej gorące pozdrowienia. Siedziałem u nich kilka godzin, gdy nagle do chałupy wpadło kilku chłopów uzbrojonych w drągi. Strzegli wsi przed partyzantami, którzy napadli ją ostatniej nocy, zabili nauczyciela i zranili sołtysa, oskarżywszy ich o zdradę.

Chłopci przeszukali mnie i znaleźli sukienkę, pończochy i kosmetyki. Pilnowali mnie całą noc, a następnego dnia rano zaprowadzili na Gestapo. Wchodząc tam, pożegnałem się z nimi serdecznie i wyciągnąłem moje dokumenty. Wartownik spojrzał na moje papiery i powiedział po niemiecku: „Jesteś wolny, robotniku strategiczny!”. Tej nocy przenocowałem w Biłgoraju, a potem wróciłem do Lublina przez Trawniki. Znow próbowałem się jakoś skontaktować z Żydami w obozie, jednak nadaremnie. Widziałem Niemca na koniu z długim pejcem w dłoni bijącego każdego Żyda, który mu się nawinał. Pokręciłem się tam z pół godziny, a potem pojechałem do Lublina, do domu przyjaciela. Jego żona dała mi dla niego paczkę, a gdy się zegnaliśmy, dodała: „No, udało ci się!”. Prawdopodobnie domyśliła się, że nie jestem Polakiem. Potem wróciłem do Kłajpedy.

Moja sytuacja się poprawiła. Zaproponowałem, że będę prowadzić kółko dramatyczne i dostałem na to zgodę od Niemców. Przed premierą ktoś doniósł, że przedstawienie ma charakter polityczny. Przyszli funkcjonariusze Gestapo, ale przekonali się, że przedstawienie jest „koszerne”. Odnieśliśmy wielki sukces.

Latem 1944 roku wszyscy robotnicy zostali skierowani do prac przy kopaniu rowów przeciwczołgowych na Litwie. Nawet nie zdążyliśmy skończyć umocnień, gdy dały się słyszeć odgłosy artylerii, a nad nami zaczęły przelatywać sowieckie samoloty. Niemcy wpadli w panikę. Zaczęli wywozić swoje rodziny razem z dobytkiem. Polacy się przyczaili i czekali na Armię Czerwoną. Jednak nadszedł rozkaz natychmiastowej wywózki wszystkich polskich robotników w nieznanym kierunku. Cała miejscowa ludność cywilna uciekła. My czekaliśmy na przybycie Rosjan, ale oni się

spóźniali. Zaczęliśmy iść w stronę Kłajpedy, jednak zaczęły się tam już amerykańskie bombardowania, więc skierowano nas w stronę Królewca.

Na drogach panowała panika, Niemcy za wszelką cenę chcieli uciec. Niemieccy żołnierze ze Śląska, którzy znali polski, zrzucili mundury i przyłączyli się do nas. Postanowiliśmy iść dalej i ukryliśmy się na polu, by poczekać na Sowietów. W końcu 22 lipca nadeszła Armia Czerwona i nas wyzwoliła.

Do Polski ciężko się było dostać. Dopiero po jakichś dwóch miesiącach znalazłem transport i 22 marca 1945 roku przybyłem do Warszawy. Miasto było w ruinie, więc z miejsca skierowałem się do Międzyrzecza, gdzie zostawiłem żonę i córkę. Tam powiedzieli mi Żydzi, że moja żona żyje i jest w Łukowie. Z miejsca tam pojechałem. Spotkałem kilku Żydów, którzy nie uwierzyli, że jestem Żydem, i postanowili mnie sprawdzić. Dali mi do czytania modlitewnik. Gdy przeczytałem parę linijek, przekonali się, że to prawda, i powiedzieli mi, żebym jechał do Siedlec. Tam zastałem kilku Żydów, którzy przeżyli w miasteczkach i ziemiankach, lecz mojej żony wśród nich nie było.

Pojechałem do Kosowa. Był to wieczór szabasowy i jeden z Żydów zaprosił mnie do siebie na kolację. Po kolacji chciałem wyjść na ulicę, lecz nagle tuż za progiem dostałem kolbą w głowę. Upadłem i straciłem przytomność. To samo stało się z Żydem, który mnie gościł. Gdy otworzyłem oczy, ujrzałem wycelowany we mnie karabin. Kazali mi być cicho. Po chwili usłyszałem huki wystrzałów i zobaczyłem światła latarek. Nie wiedziałem, co się dzieje. Gdy wystrzały ucichły, powlekli nas całych we krwi i postawili pod płotem. Spyтали, czy jestem Żydem. Odpowiedziałem, że jestem Polakiem i nie rozumiem w ogóle, czego ode mnie chcą. Pokazałem moje dokumenty. Nie uwierzyli mi i kazali spuścić spodnie. Patrzyli na mnie i nie mogli rozstrzygnąć, czy jestem Żydem, czy też nie. Związali mi dłonie drutem i razem z tym drugim Żydem postawili znów pod płotem. Byłem prawie nieprzytomny, oczy miałem zalepione krwią, zęby połamane i cały byłem we krwi. Z drugiej strony płotu dały się słyszeć krzyki. Powalili mnie na ziemię i zaczęli bić. Myśleli, że już nie żyję, i rzucili mnie na stos innych ciał. Nagle usłyszeli, że zbliża się milicja. Wystraszyli się i uciekli. Słyszałem jeszcze, jak ich dowódca, do którego mówili „Majorze”, wycedził: „Za dwa dni ma nie być w tym powiecie żadnego Żyda!”.

Przyjechała milicja i zabrali mnie do szpitala. Tam spotkałem niespodzianie dwóch Żydów z Pruszkowa. Mój stan się pogarszał i przenieśli mnie do szpitala do Lublina. Leżałem tam siedem dni. W Lublinie spotkałem przyjaciela z Moszewic¹⁰⁷, który powiedział mi, że widział tam moją żonę jeszcze żywą w 1942 roku. Znów zacząłem

wierzyć, że może jeszcze żyje. Nie wiedziałem, gdzie jej szukać. W końcu postanowiłem pojechać do Krakowa, do mojego przedwojennego mieszkania. Polacy, którzy tam mieszkali, powiedzieli mi, że moja żona była u nich cztery tygodnie wcześniej i zostawiła im swój aktualny adres. Od razu tam pobiegłem i znalazłem je: moją żonę i moją córkę. Nie ma potrzeby opisywać tego spotkania!

Przełożył z hebrajskiego Dariusz Dekiert

¹⁰⁷ Tak w tekście oryginału. Miejscowość niezidentyfikowana (przypis do strony 288).

Wola życia

W roku 1937, w wieku 18 lat, wyjechałem, by nająć się do pracy w Bielsku Podlaskim niedaleko Białegostoku. Pracowałem tam przez dwa lata i razem z innymi przyjaciółmi czekałem na wytęskniony dzień wyjazdu do Ziemi Izraela. Jednak los nie był dla mnie łaskawy. Pewnego dnia, gdy pracowałem w tartaku, doniesiono mi, że muszę stawić się do polskiego wojska. Załamany i przygnębiony rozstałem się z przyjaciółmi i udałem na badanie lekarskie. Tam orzeczono, że nadaję się do służby wojskowej, i rozkazano mi zgłosić się w ciągu dwóch miesięcy do Radomia, do 72. Pułku Piechoty. Moi przyjaciele w Pruszkowie postanowili urządzić przyjęcie pożegnalne w specjalnie wynajętej sali. Zamówili także orkiestrę pod batutą Mordechaja Postolskiego i było bardzo wesoło. Nagle, w środku zabawy, pojawił się Abraham Szubzak z wieścią, że właśnie umarł nasz chazan reb Hirsch Jakow Naparstek. Oczywiście natychmiast przerwaliśmy przyjęcie i rozeszliśmy się do domów. Nazajutrz o poranku spakowałem swoje rzeczy i poszedłem na dworzec. Towarzyszyli mi przyjaciele i członkowie rodziny. Matka rozstała się ze mną we łzach, życząc, bym wrócił zdrów do domu.

Pierwszych sześć miesięcy było ciężkich, ale powoli przyzwyczaiłem się do żołnierskiego życia i wyczekiwałem końca służby. Lecz w czwartek, 31 sierpnia 1939 roku, kiedy wróciliśmy z poligonu do garnizonu na obiad, oficerowie poinformowali nas o zagrożeniu wojną z Niemcami. Wprowadzono nas do magazynu, tam wymieniono nam ubrania i broń, a także wręczono porcję jedzenia na trzy dni. Wsiedliśmy na ciężarówki i w ciemności pojechaliśmy w kierunku Wielunia. Tam posłano nas bezpośrednio do gotowych już okopów.

Nadal nie wierzyliśmy, że wybuchnie wojna. Na trzecią w nocy przypadała moja kolej na warcie. O brzasku dał się słyszeć nagle warkot samolotu. Poinformowałem dowódcę, że wydaje mi się, iż nie jest to polski samolot, ale on był przekonany, że się mylę. Lecz zaraz potem przybyły setki kolejnych samolotów, które zaczęły do nas

strzelać. Morze bomb i nagle leżały obok mnie setki zabitych i rannych. Wybuchła ogromna panika. Połowa mojej kompanii doznała obrażeń i byliśmy zmuszeni się wycofać. Ale wtedy ostrzelano nas z armat i czołgów. Wciąż uciekaliśmy. Odwrót trwał dziewięć dni, aż dotarliśmy do Pabianic koło Łodzi. Tam się zatrzymaliśmy i dołączyliśmy do walczących. Byłem jedynym Żydem w kompanii, a że wyróżniałem się jako dobry strzelec, oficerowie mnie lubili.

Stanęliśmy do walki z Niemcami, choć nasza sytuacja była ciężka. Zaczęła się walka, a ja natychmiast doznaję uderzenia gorąca. Dotykam prawego boku i czuję dużo krwi płynącej z prawej ręki i nogi. Zrozumiałem, że zostałem ciężko ranny. Leżałem w strasznych bólach na ziemi. Sanitariuszom nie udało się do mnie dotrzeć z powodu strzelaniny ze wszystkich stron. Bóle się nasiliły i nie mogłem ich już dłużej znieść. Chciałem zakończyć życie, ale nie miałem dość siły, by nacisnąć spust karabinu. I tak leżałem bez wody i jedzenia przez trzy dni aż do zakończenia walk. Wtedy przybyli chłopci z okolicy, zauważyli, że nadal żyję, i przewieźli mnie na wozie do niemieckiego szpitala wojskowego. Tam zoperowano mnie i wyciągnięto z ciała pociski.

Zostałem w szpitalu na trzy miesiące. Na początku nasze warunki były dość dobre. Okoliczni Żydzi usłyszeli o mnie i przynosili jedzenie i inne potrzebne rzeczy. Ale taka sytuacja nie trwała długo. Stosunek do Żydów pogarszał się. Musieli oni nosić żółtą opaskę. Także wśród Polaków nasiliła się nienawiść do Żydów. Poczta nie działała i nie dostawałem żadnych wiadomości z domu. Na koniec dali mi dwa kije do podpierania się i odesłali ze szpitala.

Pojechałem do domu. Gdy dotarłem do Pruszkowa, przywitano mnie, jak gdybym wrócił już z tamtego świata. Natychmiast zorganizowano dla mnie leczenie w miejscowym szpitalu i powoli wróciłem do zdrowia. W Pruszkowie pozostałem aż do utworzenia getta. Nie zostaliśmy w getcie zbyt długo, bo zlikwidowano je w lutym 1941 roku. Wszystkie kobiety, dzieci i osoby starsze przewieziono do warszawskiego getta, a nas, młodych, zabrano do pracy w Warsztatach Naprawczych Wagonów, które mieściły się w naszym mieście. Tam pilnowali nas miejscowi Niemcy, a dookoła wzniesiono wysoki mur, byśmy nie mogli zbiec. Mimo to zdecydowałem się uciec i udało mi się. Z powodzeniem dostałem się także do warszawskiego getta i dołączyłem do członków mojej rodziny. (Nawiasem mówiąc, w Pruszkowie pozostali tylko trzech Żydzi, którzy pracowali dla Niemców. Byli to: Mosze Ozer, Icchak Naparstek i jeszcze jeden Żyd, którego nazwisko zapomniałem. Mieszkali oni w szkole przy ulicy Kościuszki i tam pilnował ich Polak Teodorczyk. Ostrzeżyliśmy ich i wysłaliśmy

wiadomość, by postarali się uciec, ale odmówili. Potem dowiedzieliśmy się, że zabito ich koło cegielni).

W warszawskim getcie sytuacja stawała się cięższa z dnia na dzień. Ludzie padali martwi z głodu na ulicach. Wybuchały masowe epidemie. Ja na szczęście dostałem stałą pracę przy kolei żelaznej w brygadzie złożonej ze 150 Żydów. Pracowaliśmy we Włochach pod kierunkiem żydowskiego dowódcy kompanii i niemieckiego nadzorcy. Każdego ranka ten Żyd oddawał nas w ręce niemieckiego nadzorcy, a wieczorem odbierał, aby odstawić nas do getta. W czasie pracy poznaliśmy polskich robotników, którzy sprzedawali nam produkty spożywcze; szmuglowaliśmy je do getta i odsprzedawali z dobrym zyskiem. W ten sposób mogliśmy przetrwać.

Postanowiłem opuścić getto. Zostawiłem rodzinę i razem ze szwagrem Fruchta, Mosze Indykiem, udaliśmy się w okolice Międzyrzeca, aby przyłączyć się do partyzantów. Tam nadal nie było getta. Spotkałem tam Eliahu Jeremiasza i jego żonę, Leona Kiwkowicza, Mordechaja Postolskiego, a także żonę Josefa Kamerfuksa i jego dzieci (on sam zmarł na tyfus). Wszyscy oni pracowali u chłopów w okolicy, wypasając ich owce i kozy. Także my dołączyliśmy do nich. Ale nie trwało to długo. Złapali nas miejscowi Niemcy i wsadzili do chlewu, żeby przekazać w ręce SS. Myśleliśmy, że to już nasz koniec. Ale na szczęście niemiecki strażnik zamknął chlew na zasuwę i poszedł spać. Pospiesznie zrobiliśmy dziurę w słomianym dachu i uciekliśmy do miejscowości Kozły. Tam przyjął nas do pracy chłop i przebywaliśmy u niego około sześciu miesięcy.

W tym okresie udało się przetransportować do nas kilku członków rodziny Hofmana: Szlomo, Menachema, Helę i Jehudit, i wynajęliśmy dla nich pokój w pobliskiej wsi. Jehudit Hofman, dwunastolatka, miała polską urodę, dlatego mogła się swobodnie przemieszczać. Szmuglowała żywność z Międzyrzeca do Warszawy i przy tej okazji przywoziła mi także listy od matki, siostry i szwagra. Pewnego dnia Jehudit przyniosła wiadomość, że matka nie żyje. Nie mogłem dłużej czekać i postanowiłem pojechać do Warszawy, żeby spotkać się z pozostałymi członkami rodziny. Wcześniej próbowałem namówić Eliahu Jeremiasza i Dawida Branda, żeby pójść do lasów Białowieży do kompanii partyzantów. Nie chcieli tam iść, bo wierzyli, że na razie nie grozi im śmierć. W związku z tym postanowiłem wrócić do Warszawy.

Udałem się tam w towarzystwie Jehudit Hofman. (Nie wiem, co się z nią teraz dzieje. Wyszła za Polaka i urodziła mu dwoje dzieci. Słyszałem, że zamieszkała w okolicach Szczecina). Wszedłem do getta i dzięki wysiłkom mojego szwagra, Szm-

ela Fruchta, wróciłem do pracy na kolei. On sam pracował jako krawiec w innym miejscu. Odwiedzałem ich często i bardzo przywiązałem się do ich dzieci. Pewnego dnia rozpoczęła się „akcja”. Wywozili ludzi do obozów zagłady. Kiedy się o tym dowiedziałem, pobiegłem natychmiast do domu mojej siostry. Zastałem tam puste mieszkanie i rzeczy porozrzucane po podłodze, ale nie było ani siostry, ani dwojga jej dzieci. Gdy przybył mój szwagier, natychmiast zrozumiał, co się stało, i wybuchł gorzkim płaczem. Staralem się go pocieszyć i być przy nim. Udało mi się przekupić naszego nadzorcę, by przyjął szwagra do załogi, i odtąd pracowaliśmy razem. Pracowaliśmy we Włochach przy torach kolejowych. Musieliśmy je oczyszczać ze śniegu i lodu. Obok nas przejeżdżały pociągi z zamkniętymi wagonami, a na nich stali SS-mani z psami. Słyszeliśmy odgłosy krzyków dochodzące z wnętrza, ale nie mogliśmy pomóc tym ludziom.

Każdego wieczoru wracaliśmy do getta. Mieszkaliśmy przy ulicy Wołyńskiej i myśleliśmy, że możemy ocalić życie, pracując i że Niemcy nie skrzywdzą nas, bo przecież nas potrzebują! Ale była to próżna wiara! Pewnego ranka przybyli do naszego domu SS-mani. Krzyczeli, żebyśmy wyszli na zewnątrz. Zaproponowałem szwagrowi, byśmy spróbowali się ukryć, ale on był załamany po stracie rodziny i na niczym mu nie zależało. Wyszedł więc na zewnątrz, a ja za nim. Kazano nam ustawić się w szeregu i z rękami podniesionymi do góry zostaliśmy doprowadzeni na Umschlagplatz przy ulicy Gęsiej. Plac otoczony był Niemcami i Ukraińcami. Musieliśmy wejść do środka i położyć się na ziemi. Było tam pełno Żydów i 500 Cyganów. Przyjechał pociąg towarowy i zaczęto upychać wszystkich do wagonów. Zostałem odepchnięty do tyłu, żeby wejść jako jeden z ostatnich. Nagle podchodzi Niemiec i informuje, że potrzebuje osiemdziesięciu robotników. Natychmiast do niego doskakuję i opuszczam plac. On liczy ludzi, dochodzi już do numeru 70. Wołam do mojego szwagra, ale jeszcze go nie ma. W ostatniej chwili, gdy Niemiec odlicza już 77, dochodzi Szmuel, umazany krwią zranionych Żydów. Wyciągam go na zewnątrz i wychodzimy do pracy. Jeszcze raz się uratowaliśmy! Na jak długo?

Rozumieliśmy, że ocalenie jest tylko czasowe i że nie możemy mieć dużych nadziei. Skontaktowałem się z Polką, żoną Momka Gutowicza. Ona przybywa do nas i radzimy się jej. We wsi Moszna niedaleko Pruszkowa mieliśmy znajomego – polskiego chłopca o nazwisku Jan Kruk. Żona Momka kontaktuje nas z nim, a on zgadza się przyjąć nas do siebie. Wieczorem, po pracy, odziani w brudne ubrania robocze, wskakujemy do ostatniego pociągu i docieramy do Moszny. (Swoją drogą, u tego samego goja

przebywał przed nami Szlomo Zalcman. Jednak tęsknił za Żydami i wrócił do getta. Tam złapali go, posadzili na Pawiaku, a potem zabili).

Ten chłop dał nam do dyspozycji pokój i komórkę. W komórce wykopaliśmy piwnicę o powierzchni 2 na 3 metry i zorganizowaliśmy tam kuchnię. Tam ukrywaliśmy się przez dwa lata. Jedzenie dostawaliśmy od gospodarza, a nocami wychodziliśmy na zewnątrz zaczerpnąć świeżego powietrza. Chłop ryzykował własne życie i nie chciał żadnej zapłaty za swój szlachetny czyn.

Gdy przebywaliśmy tam, widzieliśmy z daleka dym z warszawskiego getta w dniach powstania i słyszeliśmy też odgłosy armat. Potem byliśmy również świadkami polskiego powstania, które się nie powiodło. Aż wreszcie dowiedzieliśmy się, że Armia Czerwona już stoi nad brzegami Wisły. Nie mogłem dłużej wysiedzieć spokojnie i postanowiłem udać się do Pruszkowa, zobaczyć, co się tam dzieje. Po drodze spotkałem polską znajomą, która przekazała mi, że Rosjanie są już w mieście. Z radości pocałowałem ją i pobiegłem dalej. Kiedy wszedłem do miasta, Polacy przywitali mnie zdumieni. Nie byłem wtedy pewien, czy cieszą się na mój widok, czy się mnie boją. Zaraz spotkałem także pierwszych Żydów, Aarona Borensztejna i dwie córki Jechiela Nisencwejga. Wracam do Moszny, żegnam się serdecznie z moim wybawcą i rozpoczynam moją drogę do Ziemi Izraela.

Przełożyła z hebrajskiego Anna Piątek

Podczas dni Zagłady

Pierwszego września 1939 roku niemieckie samoloty zaczęły bombardować Polskę. Pruszkowscy Żydzi opuścili miasto i przenieśli się do Warszawy. Po kapitulacji stolicy powrócili do swojego miasta, które – w przeciwieństwie do Warszawy – pozostało nienaruszone. Otwarto sklepy i ruszył zwykły handel. Ale władze niemieckie natychmiast wywiesiły na drzwiach żydowskich sklepów komunikaty, że sprzedaż dozwolona jest tylko folksdojczom, to znaczy miejscowym Niemcom. Bardzo szybko sklepy opróżniły się i nie było czego sprzedawać. Zaczęliśmy organizować „handel zewnętrzny”. Zajmowały się nim głównie dzieci. Ponieważ żydowska szkoła była zamknięta, dzieci sprzedawały produkty ze wsi w mieście, a z miasta na wsi. Mężczyźni, którzy wcześniej uciekli na tereny sowieckie, zaczęli wracać do miasta.

W międzyczasie Niemcy nakazali żydowskim mężczyznom, by stawili się do pracy w Warsztatach Naprawczych Wagonów. Nadzór nad pracą sprawowała policja wojskowa, a jedynym łącznikiem między nią a Żydami był Icchak Śliwkiewicz, który utknął w Pruszkowie jako uciekinier z okolic Łodzi. Trzeba zaznaczyć, że miejscowi Polacy nie gnębili nas szczególnie. W Warszawie sytuacja była dużo trudniejsza.

Po kilku miesiącach rozeszły się plotki o założeniu w mieście getta. Na początku nie wierzyliśmy w to, ale nie minęło parę dni i polscy mieszkańcy dostali nakaz opuszczenia rejonu za fabryką Ehrenreicha. Wszyscy Żydzi musieli w ciągu trzech dni pozostawić swoje mieszkania i przenieść się do tej części miasta. Najgorsza była ciasnota – po dwa-naście osób w jednej izbie. Jednak getto nie było zamykane i polska policja nie utrudniała wychodzenia na handel. Oczywiście większość mężczyzn nadal pracowała w Warsztatach. Każdego ranka nadzorcy z psami zaprowadzali nas na miejsce pracy, a wieczorem odstawiali z powrotem do getta. Za naszą pracę nie dostawaliśmy ani grosza.

Sytuacja pogarszała się z dnia na dzień. Synagogę mieszkańcy rozebrali na opał, bo była wtedy bardzo surowa zima. Księgi Tory udało nam się ocalić i przekazaliśmy

je dozorca cmentarza. W getcie wybuchła szybko epidemia tyfusu, ale na szczęście nie brakowało żydowskich lekarzy, którzy znaleźli schronienie w naszym mieście. Ze szpitala psychiatrycznego w Tworkach Niemcy usunęli wszystkich żydowskich pacjentów i zamordowali ich.

W styczniu 1941 roku dotarła wiadomość o likwidacji getta. Spakowaliśmy dobytek i czekaliśmy na wyrok. Przed świtem załadowano większość Żydów i wywieziono do warszawskiego getta. Tylko my, około 120 mężczyzn, zostaliśmy zabrani na kolej, aby dalej pracować tam przymusowo. Mieszkaliśmy w jednym budynku, który nazywaliśmy „białym domem”. Śliwkiewicz został mianowany jego zarządcą. Każdego ranka, o godzinie szóstej, stawaliśmy do odprawy i pracowaliśmy aż do szóstej wieczorem. Pracowałem w tym miejscu blisko rok. Razem ze mną pracowali Momek Gutowicz, Eli Jeremiasz, mój brat Mordechaj, Rotsztejn (wnuk rodziny Chiliaków). Pamiętam, jak kiedyś zabrakło go na porannej odprawie. Złapano go zaraz potem i okrutnie pobito. Nas ustawiono w dwa rzędy i co trzeciego biczowano aż do krwi. Śliwkiewicz, jako nasz dowódca, został zwolniony z obowiązku pracy. Byli wśród nas tacy, którzy oskarżali go o współpracę z Niemcami.

Pod koniec roku dotarłem do warszawskiego getta. Tutaj sytuacja była bardzo zła i już przy wejściu widziałem trupy leżące na chodnikach. Pracowałem na początku przy rozładowywaniu węgla z wagonów kolejowych. Spotkałem się z Mordechajem Farbmanem, Jakowem Stołowiczem, Zalmanem Jeremiaszem, Rozenblumem, Jehudit Lewkowicz, Chaimem Opozdownerem, Cukierem, Fruchtem i innymi. Pewnego dnia pojawił się w getcie Szlomo Zalcman zaopatrzony w aryjskie papiery. Pracował w fabryce materiałów budowlanych u goja w okolicach Koszajca. Dowiedziałem się później, że Niemcy złapali go, wsadzili na Pawiak i tam zastrzelili.

W getcie warszawskim przebywałem aż do jego likwidacji. Udało mi się uciec do Sobolewa. Tam było jeszcze otwarte getto i zostałem w nim do jego likwidacji. Zdobyłem papiery folksdojczy i przenieśli mnie do Maciejowic, gdzie dostałem pracę przy służbie na Wiśle. W tym samym czasie moja żona ukrywała się u chłopca w okolicy. Stamtąd przenieśli mnie do obozu pracy nad brzegiem Wisły, gdzie pracowało kilkuset żydowskich robotników. Polscy przełożeni traktowali nas z wielkim okrucieństwem.

Zimą uciekliśmy, ja i mój przyjaciel, z obozu do lasu. W lesie natknęliśmy się na grupę polskich partyzantów-rzeźmieszków, ale i przed nimi udało nam się zbiec i dostaliśmy czasowe schronienie u chłopca.

Po kilku dniach dowiedziałem się, ku mojemu zdumieniu, że jednym z bandytów był syn chłopca, który dał nam schronienie. Chłop ocalił mnie, lecz nie mógł trzymać dłużej w swoim domu. Pomógł mi dostać się do najbliższej stacji kolejowej i dzięki jego wsparciu dojechałem do Warszawy. Chciałem dotrzeć do znajomych w Konotopie koło Pruszkowa. Zacząłem iść piechotą, ale na Woli natknąłem się na Niemców szukających ukrywających się Żydów. Uciekłem szybko na klatkę schodową jednego z domów i schowałem się w ciemnym kącie. Gdy przeszukiwania dobiegły końca, ruszyłem w dalszą drogę i dotarłem do wsi Żbików, gdzie ukrywałem się przez trzy noce. Tam dowiedziałem się, że Marysia Grynszpan przebywa u jednego z chłopów i że Lejzer Grynszpan pracuje w pobliskim gospodarstwie. W tym samym gospodarstwie ukrywało się około czterdziestu Żydów. Dotarłem tam i pracowałem przez kilka tygodni jako ogrodnik. Ale także tu nas zdemaskowano. Pewnej nocy obudzono nas wszystkich niespodziewanie, wsadzono, prawie nagich, na ciężarówkę i przewieziono do warszawskiego getta. Tam dostaliśmy ubrania z gminnego magazynu i zamieszkaliśmy przy ulicy Miłej. Spotkałem się tu z Zacharią Artsztajnem i z Wilnerem, synem piekarza. Wykopaliśmy głęboki bunkier, ale Niemcy nakryli nas i przewieźli do obozu zagłady na Majdanku.

Na Majdanku pracowałem na polu III, razem z Chaimem Opozdownerem. Pracowaliśmy przy przewożeniu wózkami jedzenia do obozu kobiecego, który znajdował się na polu V. W nim przebywała także żona Chaima. Było tam również wiele greckich Żydówek. Z Majdanka zostałem odesłany razem z innymi do Auschwitz-Birkenau. Byliśmy tu tylko dwa tygodnie. Stamtąd przetransportowali nas do Auschwitz-Buna do budowy fabryk. Na nieszczęście złamałem nogę w czasie pracy, gdy spadł na mnie żelazny pręt, i zostałem zabrany do szpitala w bloku nr 9, przeznaczonym dla lekko chorych. Przeprowadzano selekcję i dzięki pomocy nadzorcy bloku zostałem przywrócony do pracy i zostałem tam, aż zaczęła zbliżać się armia sowiecka.

Przed przybyciem Rosjan, w środku zimy, poprowadzono nas do Niemiec. Pracowaliśmy krótko w kamieniołomach i znów pokierowano nas na północ. Obok Lubeki wsadzono nas na pokład statku. Nagle ukazały się brytyjskie samoloty i zbombardowały statek. Jedna z bomb spadła na środek statku i zaczął on tonąć. Około sześciu tysięcy żydowskich jeńców zginęło tam w ostatnich godzinach wojny. Około trzech godzin po bombardowaniu przybyła armia brytyjska i zostaliśmy uwolnieni z rąk nazistów.

Przełożyła z hebrajskiego Anna Piątek

Wspomnienia z dni Zagłady

Pierwszego września wybuchła wojna. W miejscowościach, które leżały na zachód od naszego miasta, rozpoczęła się migracja ludności na wschód. Niemieckie samoloty przelatywały nad miastem, kierując się w stronę Warszawy. Nasze miasto zostało zbombardowane jedynie raz i nie uległo znacznemu zniszczeniu. Choć Warszawę bombardowano dzień i noc, pruszkowscy Żydzi opuszczali miasto i kierowali się do stolicy. W Pruszkowie zostało tylko kilka dziewcząt, które chroniły dobytek rodziców. Pozostał także mój dziadek, reb Mosze Aaron Aronowicz, aby strzec ksiąg Tory z synagogi.

Po trzech tygodniach zaciętych walk Warszawa skapitulowała i pruszkowscy Żydzi wrócili do swoich domów. Na szczęście ich majątek nie uległ zniszczeniu. Życie, pozornie, wróciło do normy. Ale nie minęło wiele dni, a niemieckie władze zaczęły stopniowo realizować swoje nikczemne plany. Wydawano różne rozporządzenia. Pierwsze z nich zobowiązywało Żydów do noszenia białej opaski z czarną gwiazdą Dawida. Kolejne rozporządzenie ustanawiało specjalny wagon dla Żydów w pociągu do Warszawy. Żydowskie szkoły zostały zamknięte, a żydowskim mężczyznom nakazano poniżające i nieodpłatne prace przymusowe.

Tymczasem wznowił działalność ruch Dror. Pod przewodnictwem Meira Zylberberga i Jerachmiela Branda została zorganizowana podziemna struktura. Byliśmy podzieleni na grupy po pięć osób. Każda piątka zbierała się w prywatnym domu. Pomimo ryzyka spotykaliśmy się prawie codziennie. Działalność organizacyjna zastępowała nam także naukę w szkole. Odnowił się również kontakt z centrum ruchu w Warszawie. Pamiętam, że w tym czasie odbyło się w Warszawie seminarium dla przedstawicieli ruchu ze wszystkich miast byłej Kongresówki. Wykłady na nim wygłosili między innymi: Icchak Kacnelson, profesor Sak, Gutman, Icchak Cukierman i inni. Zacharia Artsztajn i ja byliśmy przedstawicielami naszego oddziału. Celem seminarium było wsparcie młodzieży żydowskiej, wzmocnienie jej wiary w możliwość



59. Grupa wychowanków He-Chaluc ha-Cair

przewyciężenia trudności tego okresu, poszerzenie ogólnych wiadomości oraz wybór spośród uczestników seminarium liderów, którzy byliby zdolni do dodania otuchy społeczności i zaszczepienia w niej wiary w lepsze czasy.

Jesienią 1940 roku Żydzi w naszym mieście zostali przesiedleni do getta. Getto powstało na części ulicy Komorowskiej i na kilku sąsiednich wąskich uliczkach. Tam nie było już potrzeby organizowania się w piątki, więc zaczęliśmy spotykać się razem, zostawiając strażników na zewnątrz. Oddział Droru wystartował tu z impetem. Na początku musieliśmy systematycznie nauczać małe dzieci, aby nie były pozbawione edukacji. Zaczęło także działać koło dramatyczne. Naszym największym zmartwieniem był brak biblioteki, postanowiliśmy więc założyć ją na nowo w domu nauczyciela, Abrahama Koziębickiego. Chodziliśmy od domu do domu i zbieraliśmy książki oraz podręczniki. Odzew był duży i biblioteka powstała. Niestety nie zdążyliśmy nawet poseregować księzek, kiedy ukazało się rozporządzenie o likwidacji getta.

Przenieśliśmy się do getta warszawskiego. Tam Żydzi żyli w straszliwych warunkach, których nie sposób opisać słowami. Z tysięcy polskich miasteczek przewieziono Żydów do tego getta. Jednak i tu zorganizowała się chalucowa młodzież. Na peryferiach Warszawy, na Czerniakowie, założono szkoleniowe gospodarstwo rolne u folksdojczów. Dzięki temu było ono w pewnym stopniu zwolnione z nadzoru

władz. Do pracy w gospodarstwie wychodzili spośród członków ruchu pruszkowskiego: Zacharia Artsztajn, Batia i Moniek Beker, Hela Farbman, Różka Farbman, Cila Kiwkowicz, Balbina Synalewicz, Pola Zylberberg, Gucia Tamboryn, mój brat Szlamek i ja. W tym gospodarstwie pracowaliśmy do października 1942 roku, kiedy to zostało zlikwidowane z rozporządzenia Niemców.

Cila, Balbina i ja dostałyśmy od ruchu „aryjskie” papiery z rozkazem, aby się przenieść do Hrubieszowa. Jechałyśmy pociągiem do Zamościa i tam wysiadłyśmy, żeby iść piechotą do pewnej wsi. Szłyśmy długo, ukrywając się za dnia, aż miałyśmy już dość i postanowiłyśmy wrócić do warszawskiego getta, aby być razem ze wszystkimi Żydami. Na szczęście spotkałyśmy chrześcijankę, która zgodziła się wziąć mnie na służącą do swojego domu. W tym domu, w Zamościu, pracowałam około dziewięciu miesięcy. Stamtąd gospodarze przenieśli się do Annopola i zabrali mnie ze sobą. Niestety przybył tam pewien Polak z Pruszkowa, który natychmiast mnie rozpoznał. Postanowiłam nie ryzykować i uciekać. Gospodyni chciała mi pomóc i zaproponowała przeniesienie się do domu jej ojca, do Chełma. W drodze dowiedziałam się, że szukają siostr do szpitala w Kraśniku. Udałam się tam i zostałam przyjęta do pracy jako Polka.

Pracowałam w szpitalu do września 1944 roku, kiedy to Rosjanie weszli do miasta. Po wyzwoleniu dołączyłam do grupy Żydów, którzy przeżyli, i razem z nimi dotarłam do Warszawy w marcu 1945 roku.

Oto krótki zarys działalności naszego ruchu młodzieżowego. Dror wniósł wiele w nasze wychowanie. Nauczył nas, jak wytrwać w walce i jak radzić sobie z ogromnymi trudnościami. Nic dziwnego, że członkowie ruchu znaleźli się wśród działaczy podziemia i bojowników gett. Nasi przyjaciele, Zacharia Artsztajn, Hela Farbman, Lonka Koziembrodzka, Szlamek Szuster, byli między tymi, których nazwiska przeszły do historii bohaterstwa narodu Izraela. Szkoda, że nie doczekali powstania naszego państwa.

Przełożyła z hebrajskiego Anna Piątek

Z czasów Zagłady

Większość Żydów, nim powstało pruszkowskie getto, utrzymywała się jak wcześniej z handlu. Wiązało się to z wielkim niebezpieczeństwem, ale handlowali wszyscy, mimo że folksdojcze, ich utrapienie, wciąż im w tym przeszkadzali. Zdumiewało nas to, że wielu młodych ludzi wraca z Kresów Wschodnich, pozostających we władzy sowieckiej (w getcie pojawił się także Jakow Rozenblit, który przyjechał w odwiedziny z Australii na krótko przed wybuchem wojny). Mężczyzn zabierano codziennie na przymusowe roboty, za które nie było zapłaty.

Granice getta wyznaczyli funkcjonariusze niemieckiej policji. Ścisk był straszny, siedem–osiem rodzin w jednym mieszkaniu. Szybko zaczęły się rozprzestrzeniać choroby. Mimo to wszyscy z wiarą patrzyli w przyszłość, przekonani, że wojna się wkrótce skończy, a naziści upadną. Była to oczywiście płonna nadzieja.

Rozpoczęła się likwidacja getta i transport Żydów do getta warszawskiego. Niemcy przyrzekli wprawdzie, że nie przeniosą tam rodzin mężczyzn, którzy pracowali w miejscowych fabrykach, ale było to oszustwo, tak że z czasem wygnali wszystkich do Warszawy.

Sytuacja w getcie warszawskim była o wiele gorsza niż w Pruszkowie. Zachorowałam z wycieńczenia i z głodu. Kiedy doszłam do siebie, wyruszyłam z koleżanką Genią Kiwkowicz na poszukiwanie pracy poza obszarem getta. W pociągu spotkałyśmy Polaka z Siedlec, który zaoferował nam pracę. Zatrudniono nas w kuchni wojskowej, a następnie w szpitalu. Położenie nasze na tyle się poprawiło, że rodzinom w warszawskim getcie mogliśmy wysyłać paczki z żywnością.

Po pewnym czasie ojciec mój i siostra Rywka uciekli z Warszawy do Międzyrzecza Podlaskiego. Rywka wypasała krowy u pary rolników, a ja pracowałam nadal w szpitalu do stycznia 1942 roku, po czym przeniosłam się do Hrubieszowa. W pobliskiej wsi schronienie znaleźli ludzie z naszego miasta, w tym Jakow Borensztejn czy Lutka

z rodzicami. Zawiozłam tam również Genię z mężem i z dziećmi. Wyruszyłam stamtąd do Warszawy, ale w czasie podróży pociągami zapadłam na tyfus, w związku z czym zabrano mnie do szpitala w Lublinie. W szpitalu ścięto mi włosy. Kiedy wyzdrowiałam, dostałam pracę w charakterze służącej u polskiego prawnika, w domu którego mieszkali też Niemcy. Pracowałam u nich naturalnie jako czystej krwi „Aryjka”. Na moje nie szczęście rozpoznał mnie pewien Polak z Pruszkowa. W obawie, że na mnie doniesie, zmuszona byłam znów uciekać w stronę Warszawy. Było to latem 1942 roku.

Kiedy jeszcze przebywałam w Lublinie, doszły do mnie zatrważające wieści, że rodzinę Lewkowiczów wywieziono do obozu zagłady w Sobiborze; że Moszele Jere miasza zastrzelono przy wejściu do getta w Międzyrzeczu; że w pobliżu tego miasta schwytano i zabito Dawida Branda wraz z rodziną. W obliczu tych faktów próbowałam dostać się do Warszawy. Kiedy dotarłam na miejsce, wsiałam do tramwaju, który przejeżdżał przez getto, i wyskoczyłam z niego do sektora żydowskiego. Wkrótce poznałam Mordechaja Farbmana.

Nie pozostałam tam długo. W grudniu zdołałam z siostrą uciec z getta i dostać się do Niemiec jako polska robotnica. Zatrzymałyśmy się w Esslingen nieopodal Stuttgartu. Było z nami około trzydziestu żydowskich dziewczyn. Stamtąd przeprowadziłam się do Feldbach, gdzie zatrudniłam się w charakterze tłumaczki dla polskich robotników w fabrykach.

Przełożył z hebrajskiego Dariusz Dekiert

W czasach wojny

Po wybuchu wojny przeniosłam się z rodziną do Warszawy. Pozostawaliśmy tam przez cały czas oblężenia. Kiedy do miasta wkroczyli Niemcy, wróciliśmy do Pruszkowa, gdzie łapaliśmy się każdej roboty. Zatrudniłam się jako sekretarka w biurze pośrednictwa pracy przy Judenracie. Pod koniec 1940 roku umieszczono nas w miejscowym getcie, a po upływie kilku miesięcy przeniesiono do getta warszawskiego.

W drodze do Warszawy Niemcy skierowali nas do Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego. W wagonach były tam zamontowane prysznice. Nakazali nam rozebrać się na ich oczach. Kobiety, które odmówiły wykonania polecenia, bito i zmuszano do tego siłą. Potem zapędzono nas do wagonów i ścięto nam włosy. Tak dotarliśmy do Warszawy. Na miejscu chcieli nas znów zaprowadzić pod prysznice, ale w zamian za łapówkę dali nam tym razem spokój. Kazali nam skakać z wagonów. Pamiętam, jak podczas takiego skoku Moniek Gold złamał nogę.

W Warszawie panowały trudne warunki, które jeszcze się pogorszyły po napaści Niemiec na Rosję. Postanowiwszy wyjechać z miasta, przeniosłam się z rodzicami i z siostrą do wsi Knieja, gdzie podjęliśmy pracę u miejscowego chłopca. Wraz z nadejściem zimy moja matka i siostra zmuszone były udać się znów do getta, skąd już nigdy nie wróciły. Tata i ja pracowaliśmy dalej w gospodarstwie. Nie mieliśmy jednak gdzie mieszkać i niejedną noc musieliśmy spać na polu, nawet kiedy padało. Do tego stopnia obrzydło mi takie życie, że gotowa byłam wydać się sama w ręce Niemców. Ojciec mnie jednak pocieszał, obiecując, że wszystkie utrapienia miną i że będzie nam jeszcze dane oglądać upadek zbrodniarzy. Długo nie znajdowaliśmy żadnej pracy, bo Polacy bali się nas zatrudniać. Chodziłam po wsiach, żebrać o jedzenie, i często otrzymywałam chleb i ziemniaki. Niekiedy udawało się nam dostać nawet jakąś robotę, a wtedy nasze położenie nieco się poprawiało. Po powstaniu w getcie warszawskim sytuacja pogorszyła się siedmiokroć. Niemcy karali surowo każdego Polaka, który ośmielił się

ukrywać Żydów, tak że Polacy drżeli ze strachu. Wiem o kilku Polakach, których za tę „zbrodnię” ukarano. W Komorowie spalono dom chłopą za to, że ten pomagał Żydom, po czym zabito go razem z jego rodziną. Dopiero pod koniec roku ucichły trochę wiechry, tak że zaczęliśmy znów pracować u Polaków. Ja dostałam posadę krawcowej w wiejskiej szkole, a ojciec został krawcem u znajomego chłopą nazwiskiem Buza. Odnosił się on do ojca przyjaźnie, pamiętam nawet, że zaprosił go, razem z burmistrzem Brwinowa, na Boże Narodzenie. Zmuszony jednak go oddalić, wysłał go do pracy u innego chłopą, gdyż, jak twierdził, Gestapo deptało mu po piętach.

U drugiego rolnika doszło do tragicznego zdarzenia: pewnej nocy wdarli się do niego nieznani sprawcy podający się za zbójców, ciężko pobili mojego ojca, zanieśli go do szopy i powiesili u stropu, a następnie uciekli. Na jego szczęście był tam usypany węgiel. Udało mu się nogami przesunąć kilka brył, tak żeby w końcu stanąć. W ten sposób ocalał życie. Zmasakrowany i wyczerpany przyszedł do mnie o piątę rano. Błagałam, żeby u mnie pozostał, również nauczycielka owej szkoły gotowa była ukryć go na jeden dzień, ale on wolał pójść do swojego znajomego Buzy. Tego wieczora przyszły do nauczycielki dwie kobiety ze wsi i ostrzegły ją, że musi mnie oddalić, ponieważ spodziewana jest wizyta Gestapo. Aby odszukać ojca, udałam się natychmiast do Buzy, ale ten oświadczył, że na oczy go nie widział. Pojąć nie mogłam, co się stało. Chodziłam od domu do domu, wypytując o ojca, aż od jednej z Polek się dowiedziałam, że Buza wydał go w ręce Niemców. Odtąd ślad po ojcu zaginął.

Zaczęłam wędrować po wsiach, pracowałam u różnych ludzi jako krawcowa. Musiałam się zawsze ukrywać, w szczególności bałam się owego Buzy. Kiedy pewnego dnia zbierałam grzyby w lesie, pojawił się nagle przede mną z nożem w ręku. Na szczęście byli też w pobliżu inni ludzie. Zrobił więc dobrą minę do złej gry i zaprosił mnie do siebie w odwiedzin. Obiecałam przyjść wieczorem. Nie myśląc rzecz jasna dotrzymać słowa, uciekałam do bardziej odległej wioski. Przez pewien czas pracowałam na skraju puszczy u pewnej żony rolnika nazwiskiem Chmielewska. Mimo że nie pozwalała mi spać u siebie, zakradałam się do jej spichrza. Chroniłam się tam, dopóki mnie nie nakryła i nie wypędziła z domu. Błakałam się tak z miejsca na miejsce aż do 17 stycznia 1945 roku, kiedy wkroczyła Armia Czerwona.

Po wejściu Rosjan nadal pracowałam w wiosce. Pewnego razu natknęłam się na Bużę, który na mój widok zbladł. Zdziwił się, że ocalałam, i nawet zaprosił mnie do siebie. Nazajutrz przybyli do wsi sowieccy żołnierze, a wśród nich dwóch Żydów. Kiedy opowiedziałam im o losach ojca, ci chcieli ukarać Bużę, ale akurat dostali rozkaz,

by natychmiast opuścić wioskę i podążać dalej w stronę Berlina. Nie chcąc mimo to przemilczeć sprawy, zwróciłam się do nowych polskich służb specjalnych, nic jednak nie wskórałam, bo nie mogłam przedstawić świadków.

W tym czasie poznałam swojego przyszłego męża. Kiedy się pobraliśmy, zamieszkaliśmy w Nadarzynie. Oprócz Szlomo Rojzmana byliśmy jedynymi Żydami w miasteczku. Pewnego wieczoru gościliśmy znajomego Polaka. Nagle otworzyły się drzwi i weszło dwóch nieznajomych Polaków. Zaczęli z nami rozmawiać i zadawać najrozmaitsze pytania. Wydali mi się podejrzani, dlatego poprosiłam dyskretnie znajomego, żeby wyszedł i wezwał milicję. Wkrótce zjawił się milicjant i zażądał od intruzów dowodów tożsamości. Ci wyjęli kilka zwitków papieru. Kiedy rozchylali poły płaszcza, zobaczyliśmy, że są uzbrojeni w pistolety i w granaty. Daliśmy o tym do zrozumienia milicjantowi, który wyciągnął pistolet i zawołał do nich: „Ręce do góry!”. Wówczas mój mąż i znajomy Polak rzucili się na nich i ich rozbroili. Delikwentów zatrzymano i zaprowadzono na komendę. Później się dowiedzieliśmy, że na obu wykonano wyrok śmierci.

Po tym wydarzeniu pozostaliśmy w Nadarzynie jeszcze przez dwa miesiące, a następnie wyprowadziliśmy się do Niemczy na Dolnym Śląsku. Spotkaliśmy tam wielu Żydów, w tym Skórnik i Szarfmesera. W lutym 1950 roku wyjechalśmy do Izraela.

Przełożył z hebrajskiego Dariusz Dekiert

Dni Zagłady

Pod koniec roku 1940 przeniosłem się z rodzicami i całą rodziną do Warszawy, gdzie zamieszkaliśmy przy ulicy Twardej 24. Razem z przyjacielem, Szlomo Zylberbergiem, zajmowaliśmy się przemysłem artykułów spożywczych do getta, takich jak mąka, mięso i ziemniaki. Udało nam się zdobyć pozwolenie na przewóz towarów ciężarówką, ale po jakimś czasie SS je unieważniło. Poznałem zarządcę majątku Komorów, pana Kowalewicza, który zgodził się przyjąć do pracy piętnaścioro Żydów. Pracowaliśmy tam od 1 maja do 5 sierpnia 1941 roku. Mogliśmy się swobodnie przemieszczać, a było to ważną rzeczą w tamtych czasach. Ale nagle, wskutek donosu, Niemcy dowiedzieli się o tym i w pewien piątek, o godzinie czwartej rano, otoczyli nas niemieccy i polscy policjanci, żądając wydania owych piętnaściora Żydów. Zabrali ich z powrotem do getta. Ponieważ faktycznie było nas więcej, udało mi się, wraz z dwojgiem braci i jeszcze jednym przyjacielem, uciec do innej wsi. Od nowa zorganizowaliśmy przemysł do getta. Pomógł nam w tym polski urzędnik, który mieszkał przy ulicy Leszno, przylegającej do getta. Ciągnęliśmy to przez niemal cały rok.

Jednakże sytuacja uległa pogorszeniu. Zaczęto setkami i tysiącami zabijać Żydów. Przykładowa historia: bratu mojego przyjaciela, Szlomo, udało się wydostać z getta i pojechać pociągiem do Komorowa. Tam rozpoznał go polski policjant, Szytk, który wydał go w ręce Niemców. Ci od razu go zabili. Wszyscy musieliśmy wrócić do getta. Wysłano nas do pracy na Okęciu. Przywożono nas tam rano, a wieczorem odwożono do getta. Inni dalej tam pracowali, ale ja przeniosłem się do warsztatów kolejowych przy ulicy Chmielnej.

Pewnego wieczoru, kiedy wracaliśmy z pracy, zatrzymano nas i zaprowadzono na słynny Umschlagplatz. Z dwóch stron pilnowali nas niemieccy i żydowscy policjanci. Podeszedłem do żydowskiego policjanta i oznajmiłem mu, że jego przyjaciel przysłała mnie do niego, żeby mi pomógł. Zamiast odpowiedzieć, spoliczkował mnie. Natychmiast

wymierzyłem mu cios w brzuch. Powstało zamieszanie. Wykorzystaliśmy to i zaczęliśmy uciekać. Strzelano za nami i wielu zabito. Uratowałem się i uciekłem na ulicę Nalewki. Tam spędziłem noc, a rano wróciłem do pracy.

W getcie uspokoiło się. Na Umschlagplatzu nadal pozostawali Żydzi, a wśród nich czterech moich braci i siostra. Podszedłem do pewnego znajomego esesmana i poprosiłem, żeby pomógł mi uwolnić braci w zamian za znaczną sumę pieniędzy. Zgodził się i rzeczywiście wyprowadził ich poza blokadę, a razem z nimi jeszcze kilka innych osób. Byliśmy szczęśliwi, lecz nie trwało to długo. Znowu rozpoczęto zagładę Żydów. W pewne sobotnie popołudnie zgromadzono wszystkich Żydów z okolic ul. Stawki, a wśród nich znowu moich braci i siostry. Przewodniczącemu naszej grupy, Motłowi Glazbergowi, udało się o tym poinformować kierowników warsztatu, którzy przyjechali uwolnić „swoich” Żydów. Kierownik warsztatu, esesman, zgodził się także przyjąć nasze żony do pracy. Wyprowadził nas na plac Lubeckiego¹⁰⁸. Tam bowiem przybyli esesmani, żeby przeprowadzić selekcję. Z miejsca odrzucili moją siostrę. Nas tymczasem pozostawili na placu. Kierownik warsztatu, który był ubrany po cywilnemu, wrócił do domu, przebrał się w mundur i wyprowadził nas do siebie, do warsztatu. Ja z dwojgiem braci pracowałem tam aż do wybuchu powstania w getcie.

Dzięki fałszywym papierom udało mi się przedostać na aryjską stronę. Jako Polak pracowałem na Pradze aż do wybuchu polskiego powstania [warszawskiego]. Wówczas przeniosłem się do jednej z podwarszawskich wsi, gdzie pracowałem u chłopca aż do 17 stycznia 1945 roku, kiedy przybyła Armia Radziecka. Po wyzwoleniu wróciłem do Pruszkowa.

Tam poinformowano mnie, że Różka Birnbojm przebywa w pobliskiej wsi, u chłopskiej rodziny. Natychmiast się tam udałem. Jednakże ku mojemu wielkiemu rozczarowaniu nie odnalazłem jej. Powiedziano mi, że właśnie pojechała do Pruszkowa. Poczekaliśmy, aż wróci, i trudno by opisać to nasze spotkanie. Po upływie krótkiego czasu pobraliśmy się i zamieszkaliśmy na Pradze. W 1950 roku przyjechaliliśmy do Izraela razem z naszym małym synkiem.

Przełożyła z hebrajskiego Marzena Zawanowska

¹⁰⁸ Prawdopodobnie chodzi o plac Gabriela Narutowicza na terenie osiedla Kolonia Lubeckiego.

Ze wspomnień mieszkańca Nadarzyna

Choć miasto nasze było małe, młodzież starała się w miarę swoich sił organizować miejscowe życie kulturalne. Mieliśmy swego czasu kółko teatralne prowadzone przez człowieka spoza miasteczka imieniem Pinchas. Pamiętam, że wystawiliśmy *Sierotę Chasę*, *Żydowskie serce*, *Bar-Kochbę* i inne sztuki. Kółko należało do ruchu syjonistycznego, którego aktywistami byli Meir Hering, Jechiel Horman, Israel Wisenfisz czy Mosze Drajer. Często odwiedzało nas kółko teatralne z Pruszkowa.

Z czasem ludzie wydorośleli, założyli rodziny, wyprowadzili się do innych miejscowości, a działalność kółka niemal ustała. Po dłuższej przerwie część młodzieży zaangażowała się w działalność ruchu rewizjonistycznego pod przywództwem Herszla Zylberberga, Menasze Drajera, Aby Jasy i innych. Organizacja ta działała przez kilka lat. W opozycji do niej powstała organizacja lewicowa kierowana przez Benjamina Skórnikę, Josefa Bera Jasy i Rubena Hamersztejn. Aby prowadzić działalność kulturalną, przyjeżdżał czasem z Pruszkowa Chaim Kenigsztejn.

W chwili wybuchu wojny mieszkano w Nadarzynie blisko sto rodzin żydowskich liczących razem około sześciuset osób. Większość zajmowała się rzemiosłem albo drobnym handlem. Kiedy wybuchła wojna, miasteczko zostało zbombardowane i zburzone przez Niemców, a większość Żydów uciekła do Warszawy. Po kilku dniach do Nadarzyna wkroczyli niemieccy żołnierze, a za nimi – esesmani. Ci pojмали Żydów, którzy pozostali na miejscu, około sześćdziesięciu osób, i poprowadzili na stracenie. Po trzech tygodniach wrócili z Warszawy uciekinierzy. Burmistrz nakazał nam zebrać trupy, które wały się po polu, i urządzić im żydowski pochówek. Zabraliśmy zabitych i pogrzebaliśmy ich na miejscowym cmentarzu.

Każdy wrócił do swojego zajęcia, a życie podążyło swoim zwykłym torem. Mieliśmy co dzień wyznaczyć określoną liczbę Żydów do prac przymusowych. Utworzono Judenrat, na czele którego stanęli Meir Hering, Dodo Blumensztejn i Jehuda Mosze

Feldman. Po jakimś czasie nakazano nam opuścić miasteczko i przenieść się do Grodziska. Przebywaliśmy tam krótko, bo grodziskie getto uległo likwidacji, a nas przeniesiono do getta warszawskiego.

Kiedy znaleźliśmy się w Warszawie, próbowaliśmy sobie jakoś radzić. Niektórzy zamieszkali u krewnych, inni wynajmowali pokoje, jeszcze innych zakwaterowała tu i ówdzie gmina. Warunki w Warszawie były jednak o wiele gorsze niż na prowincji. Głód i choroby zbierały tu obfite żniwo, ludzie próbowali uciekać. Moja matka Frejda przeszła na aryjską stronę, niestety złapano ją i osadzono w areszcie przy ulicy Dzikiej. Zwolnili ją po sześciu miesiącach, ale zaraz po tym złapali ją ponownie i wraz z córką i dwojgiem wnucząt, moimi dziećmi, wywieźli do Treblinki. Również moją siostrę zatrzymano razem z mężem i z dziećmi i wysłano do tego samego obozu zagłady.

Po getcie rozniosła się pogłoska, że Niemcy mają je zlikwidować. Tymczasem organizowali „akcje”, podczas których wywozili z Warszawy dziesiątki tysięcy Żydów. Po każdej takiej akcji zmniejszali obszar getta. Naziści próbowali to czynić z pomocą miejscowego Judenratu. Kiedy pan Czerniaków, prezes Judenratu, odmówił wykonywania ich rozkazów i otrul się, ci do pomocy sprowadzili z Łodzi Kona i Hellera.

Pamiętam, że Pinkusowi polecono „łaskawie”, by dostarczył wszystkie swoje furmanki na plac przy ulicy Ogrodowej 34. Woźnice, którzy przyjechali na miejsce, czekali tam przez dłuższy czas. Nagle zjawiło się kilka samochodów, a z nich wysiedli esesmani z obcymi ludźmi. Rozległy się strzały i dwaj mężczyźni (Kon i Heller, jak się później okazało) padli martwi. Niemcy nakazali furmanom „pozierać ten szajs”.

Przez dłuższy czas pracowałem u Niemców w fabryce. Naraz przyszedł do nas kierownik i kazał zabrać nasze rodziny i ruchomy dobytek, bo mieli nas zakwaterować w miejscu pracy. Ja i jakichś osiemdziesięciu innych Żydów nie zdołaliśmy wrócić tego dnia do getta. Kiedy dostaliśmy się tam nazajutrz rano, ujrzelśmy tysiące stłoczonych pod bramą ludzi. Chcieli udać się do pracy, ale policjanci zablokowali wyjście. Przybyli niemieccy brygadziści, ustawili wszystkich w szeregach i zaczęli wybierać najsilniejszych. Tylko część zgromadzonych wybrano do pracy. Całą resztę poprowadzono od razu na stracenie. Moja brygada zebrała się na ulicy Smoczej, czekając na esesmana, który miał nas zabrać z getta. Przyszli esesmani i zaczęli nas sprawdzać. Odkryli wśród nas kobietę przebraną za mężczyznę. Przepędzili ją, ale ona znów zakradła się w nasze szeregi. Niemcy ją wypatrzyli, odciągnęli na bok i na miejscu zabili. Widząc to, rzuciliśmy się do ucieczki. Tamci do nas strzelali, ale zdołaliśmy ujść z życiem.

Nazajutrz rano zebraliśmy się ponownie. Ustawieni w szeregach maszerowaliśmy ze zwiastunem na czele, który ogłaszał, że należymy do „Junkers Fabrik”. Wyszedł nam naprzeciw jeden z wczorajszych esesmanów i kazał nam poczekać. Skontaktował się telefonicznie z zakładem, a kiedy uzyskał odpowiedź twierdzącą, odesłał nas do pracy pod nadzorem niemieckiego żołnierza. Dotarliśmy na Okęcie w liczbie około tysiąca dwustu ludzi. Na miejscu poddano nas selekcji. Większość dokądś odesłano, pozostało tylko stu trzech Żydów, w tym ja i mój brat.

Pracowaliśmy w fabryce przez wiele dni. Tymczasem zjawiali się wysłannicy z getta i opowiadali w tajemnicy o przygotowaniach do powstania. Chcieli, żebyśmy i my wzięli w nim udział. Nie mogliśmy się tam jednak dostać, a kiedy powstanie wybuchło, zdaliśmy sobie sprawę, że również nasze dni są policzone. Postanowiliśmy więc uciec i 1 kwietnia 1943 roku¹⁰⁹ przedostaliśmy się w okolice Nadarzyna. Przez dwa lata błakaliśmy się po polach i lasach, nocując w okolicznych stodołach i oborach, aż 17 stycznia 1945 roku wkroczyła Armia Czerwona, która wyzwoliła nas spod niemieckiej okupacji.

Wróciliśmy do naszego miasteczka, ale nie znaleźliśmy w nim ani jednego Żyda. Przenieśliśmy się do Pruszkowa, gdzie poznaliśmy Abrahama Cukera, Fruchta, Wajcera i Aarona Borensztejna. Pozostaliśmy tam przez pół roku. Tymczasem sytuacja uległa pogorszeniu. Polacy nas nie znosili, ostrzeżono nas, że chcą nas skrzywdzić. Przenieśliśmy się do Łodzi, gdzie mieszkaliśmy przez kilka miesięcy. W mieście tym się ożeniłem, ożenił się tam również mój brat. W czerwcu 1946 roku wyjechaliśmy do Niemiec, gdzie czekaliśmy dwa i pół roku na wyjazd do Ziemi Izraela. Powołany w końcu do Sił Obronnych Izraela, wsiałem na pokład statku „Galila” i 4 listopada 1948 roku przybyłem do Hajfy.

Przetłóżył z hebrajskiego Dariusz Dekiert

¹⁰⁹ Powstanie wybuchło 19 kwietnia 1943 r., być może jest to błąd autora lub faktycznie – wbrew brzmieniu tekstu – ucieczka nastąpiła jeszcze przed wybuchem powstania.

W czasie Zagłady

Do roku 1937 mieszkalem w Nadarzynie z moimi rodzicami i z cala rodzina. Bylem rzeznikiem i zajmowalem sie sprowadzaniem miesa do Pruszkowa. W tymze roku razem z moim bratem Mosze poszedlem do polskiego wojska i bylem w Cytadeli Warszawskiej do wybuchu wojny.

Kiedy Niemcy wkroczyli do Polski, szybko doszli do Warszawy i oblegli miasto. Wzieli nas do niewoli, odebrali broń i zawieźli na dworzec główny. Tam wpakowano nas do wagonów i zaczęto wieźć na zachód. Kiedy dojechaliśmy do Błonia, weszli esesmani i kazali wszystkim Żydom przejść do oddzielnego wagonu. Nikt z nas się nie ruszył. Wtedy polscy żołnierze wskazali, kto jest Żydem, i nas oddzielono. Pociąg pojechał dalej i dotarł do Sochaczewa. Tam postanowiłem uciec i wyskoczyć z pociągu. Udało mi się to zrobić i poszedłem do jakiegoś chłopca. Dałem mu pieniądze i mój mundur, a od niego dostałem cywilne ubranie. Wszedłem do pociągu i wróciłem do Warszawy, a stamtąd do Nadarzyna.

W domu zastałem całą rodzinę i także mojego brata. Wróciłem do mojego fachu, zarzynałem bydło i starałem się, jak tylko mogłem, prowadzić normalne życie. Ale miało stać się inaczej. Niemcy zaczęli łapać na roboty i przy tym bili Żydów. Ja także dostałem mocne razy i nie chciałem tego dalej znosić. Postanowiłem więc uciec na stronę sowiecką. Zostawiłem rodzinę i przekroczyłem granicę, udając się do Białegostoku. Dwa dni później znowu przekroczyłem granicę i pojechałem do Nadarzyna, żeby zabrać rodzinę na rosyjską stronę. Ale moi rodzice nie chcieli się tułać i musiałem z nimi zostać. Potem sytuacja się pogorszyła i nie było jak uciec.

Po kilku miesiącach przepędzono wszystkich Żydów z naszego miasteczka do Warszawy, do getta. Tam dostarczałem wózkiem węgiel dla Niemców, a w wolne dni szmuglowałem ubrania na aryjską stronę, zaś stamtąd żywność do getta. Pod koniec 1942 roku moja przyjaciółka Bluma (obecnie moja żona) postanowiła opuścić

getto. Uciekła z Warszawy i pracowała jako krawcowa w wioskach u różnych chłopów. Chcąc być blisko niej, także wyszedłem z getta i zacząłem pracować w polu u znajomych chłopów. Znajdowaliśmy się w ciągłym niebezpieczeństwie, że ktoś nas zdradzi i przekaże w ręce Niemców. Aby być pewniejszymi, urządziliśmy w lesie kryjówkę pod ziemią, gdzie nocowaliśmy od czasu do czasu, kiedy czuliśmy, że niebezpieczeństwo się zbliża. Ale nawet tam nie byliśmy bezpieczni.

Kiedyś, w maju 1943 roku, siedzieliśmy tam w cztery osoby. Bluma akurat szyła bluzę dla mojego kolegi. Nagle usłyszeliśmy na zewnątrz hałas. Banda esesmanów z psami zbliżała się do nas. Złapałem moją przyjaciółkę i zaczęliśmy biec. Niemcy zaczęli za nami strzelać, ale nie trafili. Powstało wielkie zamieszanie. Chłopi z okolicznych pól przestraszyli się i także zaczęli biec. Niemcy nie wiedzieli, kto jest Żydem, a kto nie. Zaczęli strzelać do wszystkich i zabili mojego kolegę i jego narzeczoną. Biegając, widziałem, jak moja przyjaciółka pada ze zmęczenia. Nie mogłem jej pomóc, bo esesmani byli bardzo blisko i chcieli zabić nas oboje. Dlatego pobiegłem dalej w las. Tam wszedłem na wysokie drzewo i przesiedziałem na nim do nocy. Kiedy zrobiło się ciemno, wyszedłem z lasu i udałem się na wieś, gdzie Bluma już na mnie czekała. Znowu zaczęliśmy wędrować od wsi do wsi, szukając pracy i dachu nad głową.

Pewnego razu w 1944 roku, gdy spaliliśmy w stodole, napadli na nas polscy partyzanci z AK. Wykrzyknęli do nas: „Wychodzić, Żydzi, bo jak nie, to będziemy strzelać!”. Był z nami także nasz kolega, szewc. Leżeliśmy pod słomą i nie odpowiadaliśmy. Znowu zawołali i zagrozili, że podpalą stodołę. Moja przyjaciółka uznała, że nie ma rady i trzeba wychodzić. Na zewnątrz akowcy zaczęli nas okładać razami i zażądali pieniędzy. Dałem im 750 złotych i złoty zegarek. Przez cały czas jeden z nich celował do mnie z rewolweru. Zauważyłem, że to nie był prawdziwy rewolwer, więc wymierzyłem mu cios w zęby i zacząłem uciekać. Ale na zewnątrz stali jeszcze inni – zaczęli strzelać i ranili mnie w stopę. Zranili także w głowę mojego kolegę, zbili moją przyjaciółkę i zaprowadzili nas do domu chłopca, który nas ukrywał.

W domu przy świecy jeden z bandytów mnie rozpoznał: „Tak! – zawołał. – Znam cię. Jesteś z Nadarzyna, twój dziadek nazywał się Mendel Meir, a twój ojciec Icchak. Jesteś rzeźnikiem. Teraz każę ci wziąć ten kij i zbić tego chłopca za to, że was ukrywał”. Rozumie się, że go nie posłuchałem i dlatego on mnie wałnął tym kijem w głowę, i mnie zranił. Zaprowadzili nas gdzieś koło Tarczyna. Tam kazali nam wejść do dołu, żeby nas zastrzelić. Mój kolega zdołał uciec, ale ja z moją zranioną nogą nie mogłem biec. Prosiłem Polaka, żeby się nad nami zlitował, i udało nam się go przekonać.

Wróciliśmy do znajomego chłopca, ale on już bał się i nas nie przyjął. Poszliśmy na folwark, gdzie ukrywali się nasi krewni. Bardzo się bali i nie chcieli nas tam przechować. Chcąc nie chcąc, poszliśmy dalej i dotarliśmy do pewnej chłopki w Ruścu, koło Nadarzyna. Za pieniądze pozwoliła nam przenocować kilka dni, po czym dalej ruszyliśmy w drogę z moją zranioną nogą. Dotarliśmy do wsi Parole, do chłopca Bandury, i tam byliśmy przez dwa tygodnie. Moja przyjaciółka szyla, a ja wykonywałem różne prace na podwórzu.

Po dwóch tygodniach chłopka zeszła do piwnicy, żeby posłuchać radia. Nagle rozległ się rozkaz Niemców, że każdy chrześcijanin, który będzie ukrywał Żyda, zostanie rozstrzelany. Bardzo się przestraszyła, wyszła na dwór i zaczęła wykrzykiwać na cały głos, że napadli ją żydowscy bandyci. Chłopi się zbiegli, wysłuchali nas i pozwolili odejść. Znaleźliśmy jakąś stodołę, gdzie napadł nas zły pies. Przegnałem go, znalazłem trochę słomy, wziąłem kurtkę i nakryłem Blumę. Była mroźna zima i mróz szczypał tak, że nie można było zasnąć. Rano, kiedy wyszliśmy ze stodoły, dostrzegłem, że twarz Blumy jest straszliwie biała i zrozumiałem, że jej życie jest w niebezpieczeństwie. Natychmiast położyłem jej głowę na śniegu i zacząłem trzeć, aż krew zaczęła krążyć, i w ten sposób została uratowana.

Wędrowaliśmy dalej aż do 17 stycznia 1945 roku, kiedy to Rosjanie weszli na nasze tereny. Dwa dni później dotarliśmy do Warszawy, gdzie się pobraliśmy. Po ślubie wróciliśmy do Nadarzyna, ale nie zazналиśmy spokoju. Na każdym kroku spotykały nas przykrości ze strony Polaków antysemitów, więc po sześciu miesiącach postanowiliśmy opuścić Polskę i pojechać do Ziemi Izraela.

Przełożyła z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska

Dni Zagłady we Francji

Wyjechałam z Pruszkowa w roku 1923 i udałam się do Paryża. Niebawem przybyły tam dwie moje siostry, Ewa (Chawa) i Fela (Fajge), a także mój brat Beryś (Lolek). Ewa wyszła w Paryżu za mąż za pana Sz. Wajsblata z Brwinowa, a Fela wzięła ślub z młodym Francuzem imieniem Maurice. W Pruszkowie mieliśmy jeszcze rodzeństwo, od którego dostawaliśmy listy nawet w czasie wojny, po likwidacji getta.

Kiedy wybuchła wojna, brat służył we francuskim wojsku. Potem do kraju wkroczyli Niemcy i zajęli Paryż. W pierwszych miesiącach okupacji położenie nie było szczególnie trudne, ale po jakimś czasie naziści wydali nakaz, aby wszyscy Żydzi zgłaszali się na policję w celu rejestracji.

Przed każdym komisariatem ludzie ustawiali się w kolejkach, by na miejscu otrzymać żółte oznaki z czarnym napisem „Żyd”. Mieliśmy je naszywać na wierzchnim okryciu na piersi. Nosiliśmy te oznaki z godnością. Interesujący był widok byłych oficerów, którzy z jednej strony mieli żółtą naszywkę, a z drugiej – odznaczenia i medale francuskiego wojska.

Od początku 1942 roku żydowscy mężczyźni otrzymywali nakaz, by stawić się na posterunku policji. Stamtąd nie wracali już do domu. Wtedy właśnie brat mój, zwolniony z obozu jenieckiego, wrócił do Paryża. Ponieważ był w wielkim niebezpieczeństwie, postanowiliśmy przewieźć go do Lyonu, na tereny wolne od niemieckiej okupacji. Przekraczanie granicy oznaczało śmiertelne niebezpieczeństwo, najęliśmy więc zawodowego szmuglera. Szwagier, który także musiał uciekać, zostawił w Paryżu moją siostrę razem z ich siedmioletnią córką Sousanne. W samym mieście sytuacja pogarszała się z dnia na dzień, zima była ciężka, brakowało materiału na opał. Produkty spożywcze były reglamentowane, trzeba było stać po nie godzinami w kolejkach, na przeraźliwym mrozie. Siostrzenica przeziębila się, w następstwie czego zapadła na gruźlicę. Czerwony Krzyż wysłał ją na pół roku do sanatorium. Uratowało ją to z rąk Gestapo.

Pamiętam, jak o szóstej rano, 16 czerwca 1942 roku, gestapowcy pojawili się po moją siostrę i siostrzenicę, którą na szczęście przebywała wtedy w sanatorium. Szalejąc z rozpaczy, błagałam ich na klęczkach, żeby zostawili siostrę. Gotowa byłam z nią iść. Ci zbrodniarze nie chcieli mnie jednak zabrać, bo nie znalazłam się jeszcze na ich liście śmierci! Ewa miała wybrać się nazajutrz w odwiedziny do córki. Oczywiście nie pojechała już...

Natychmiast powiadomiłam o tym Felę i jej męża, razem szukaliśmy sposobu, by ratować Ewę. Rzucili na szalę własne życie, ale wszystko nadaremnie. Dostaliśmy od niej list, w którym pisała, że wysyłają ją do niewiadomego miejsca, w związku z czym prosi, byśmy zaopiekowali się jej córką. Był to ostatni raz, kiedy mieliśmy od niej jakiekolwiek wieści!

Naziści pastwili się nad nami coraz bardziej. Łapali ludzi na ulicy. Kiedy wracałam raz do domu, konsjerżka powiedziała, że powinnam się ukryć, bo już się o mnie dopytawali i chcieli wyważyć drzwi od mojego mieszkania. Uratował mnie mąż Feli. Załatwił mi fałszywe dokumenty, abym mogła wyjechać z Paryża i dostać się do Lyonu, gdzie mieszkał brat. Przed wyjazdem ośmieliłam się pójść w towarzystwie szwagra do swojego mieszkania, żeby zabrać na drogę trochę rzeczy. Było to nadzwyczaj niebezpieczne, bo łapali Żydów na ulicach.

Razem z Maurice'em pojechałam też do sanatorium pożegnać się z małą Sousanne. Dziewczynka spytała, dlaczego nie przyjechała mama. Co mogłam jej powiedzieć? Wymyśliłam bajeczkę, że mama pojechała do swojego ojca do Algierii, gdzie pozostanie do końca wojny, i że potem wszyscy znów będą razem!

Fela wyjechała z Paryża do krewnych męża, żeby ukryć się przed Gestapo. Maurice pozostał w mieście. Troszcząc się o Sousanne, przynosił i wysyłał jej słodycze, które wówczas były wielkim rarytasem. Ja po licznych perypetiach dotarłam do brata w Lyonie. Opowiedziałam mu, jak zabrali naszą siostrę i wszystkich naszych krewnych, pięć ciotek i pięciu wujów, z czworgiem kuzynów. Było to rodzeństwo naszego ojca, błogosławionej pamięci. Po kilku tygodniach pobytu w Lyonie nagle mnie zatrzymano na ulicy, czego powodem były moje podrobione dokumenty. Powiadomiłam o tym zaraz brata, próbował mnie uwolnić, ale bez powodzenia. Przewieźli mnie najpierw do obozu w Gurs, a następnie – do obozu w Septfonds, gdzie pozostałam aż do wyzwolenia, tj. przez kolejne dwa lata i trzy miesiące. Choć wiele się nacierpiałam, pozostałam przy życiu.

W obozie dostawałam listy od szwagra z Paryża. Napisał mi, że mała Sousanne wyzdrowiała i że ukrywa ją w obozie, co wiąże się z wielkim niebezpieczeństwem.

Tak upłynął czas do końca wojny, kiedy francuscy partyzanci wyzwolili obóz. Wróciłam do Paryża i zatrzymałam się w hotelu, czekając, aż oddadzą mi mieszkanie. Spotykałam się z innymi ocalonymi. Ci wierzyli, że również Ewa przeżyła, ale była to płonna nadzieja. Dostałam ponadto list od wujka w Ameryce z informacją, że ocalała moja najmłodsza siostra Genia i że przebywa teraz w Holandii wraz z moim bratem Leonem. Fela niebawem tam pojechała, by spotkać się z siostrą, a ta opowiedziała jej, czego doświadczyła w Polsce i w Niemczech.

Z całej rodziny w Pruszkowie ocaleli tylko Genia i Leon. Zaginęła moja siostra i rodzeństwo przyrodnie (dzieci drugiej żony ojca): Cila, Dawid i Sebek. Matka ich umarła z głodu w warszawskim getcie (nazywała się Chana Kiwkowicz, z domu Glinowiecka).

Po wojnie staraliśmy się ułożyć sobie życie na nowo. Fela i Maurice wrócili do Paryża. Powrócił też mój brat Berys ze swoim dziewięcioletnim synem. Co do Sousanne, to już zdążyła wyjść za mąż i zostać mamą dwóch przeuroczych dziewczynek, sześciolatniej Ewy i czteroletniej Sophie.

Przełożył z hebrajskiego Dariusz Dekiert

W domu i na obczyźnie

W roku 1930, kiedy byłam jeszcze młodą kobietą, wyjechałam ze swojego rodzinnego Pruszkowa do Belgii. Trudno mi było rozstać się z miejscem, gdzie upłynęło mi całe dzieciństwo i młodość. Koleżanki, koledzy, moi nauczyciele, moi uczniowie – co za szczęśliwe wspomnienia! Oto jako członkini Ha-Szomer ha-Cair, odziana w mundur organizacji, wyruszam z okazji święta Lag ba-Omer na ekscytującą wycieczkę. A to słynne kółko teatralne, a ja jestem w gronie tych szczęściarzy, którzy po dniach niepewności i tremy zdołali wyjść na scenę! A oto szkoła, gdzie najpierw się uczyłam, a potem sama pracowałam jako nauczycielka!

Po dwóch latach pobytu na obczyźnie zatęskniłam za rodzinnymi stronami i w 1932 roku odwiedziłam Pruszków. Dobrze pamiętam tę wizytę. Po kilku dniach podróży dotarłam na miejski dworzec. Ogarnęły mnie radość i drżenie, kiedy wychodząc z dworca, ujrzałam przed sobą sklep Zylbersztejna. Poczułam się jak w domu. Podążyłam ulicą Kolejową, a następnie – Prusa, a wtedy minęły mnie dzieci biegnące do szkoły z tornistrami pełnymi książek i zeszytów. Oto spieszą do mojej szkoły – „Ibryji”. Odwiedziny były dla mnie głębokim przeżyciem, z ogromnym trudem żegnałam się z miastem, by wrócić do Belgii.

I oto nadchodzi pierwszy wrześnie 1939 roku. Siedzimy w Brukseli i słuchamy radia. Nazistowski agresor najechał Polskę! Niemieckie samoloty bombardują miasta i miasteczka. Co teraz będzie z Pruszkowem? To przecież miasto przemysłowe i ważny punkt przy drodze kolejowej. Po upływie kilku tygodni kończy się wojna na wschodzie. Polska jest pod okupacją, a miliony Żydów – we władzy wroga. Ale co tam się dzieje? Co z naszym miastem? Żadnej wieści, serce się trwoży i nie chce uspokoić.

Po kilku miesiącach nie myślimy już o Polsce, bo i w Belgii spada na nasze głowy miecz wroga. 10 maja 1940 roku, o piątej rano, budzą nas, by nam oznajmić, że również tu wkroczyli Niemcy. Zdając sobie sprawę, co wróży ta wiadomość, chwytamy kostur wędrowca i wyruszamy na południe, do Francji. Wróg jest jednak szybszy, jego pancerne

samochody nas doganiają, a samoloty zrzucają bomby zniszczenia i śmierci. Jeden po drugim rozstają się z życiem nasi najbliżsi. Odchodzi mój ukochany mąż Abraham; giną moja siostra Pola, jej mąż i dwie córki, a także szwagier Aszer, jego żona Szejndel Frenkel i ich jedyna córka; ginie wreszcie mój teść Meir Frydman razem ze swoją drugą żoną. Los obszedł się z nami okrutnie. A ja przez wszystkie lata owych prześladowań żywiłam jeszcze wątłą nadzieję, że może lepiej będzie się tym, którzy zostali w Pruszkowie.

Kiedy wojna się skończyła, a my zdołaliśmy nieco uporządkować nasze życie, postanowiłam pojechać do Polski i odszukać ocalałych. Nie mogąc już usiedzieć na miejscu, przybyłam w roku 1947, kiedy drogi były wciąż zrujnowane, a komunikacja – nieregularna, z wizytą do Polski.

Warszawa powitała mnie pochmurna i zdruzgotana. Widziałam przed sobą miasto niby po trzęsieniu ziemi. Ruiny na każdym kroku. Ludzie przemykają się jak cienie, a wśród nich nie widać żydowskiej twarzy. Jakby wszyscy zniknęli! Wędrowałam z miejsca na miejsce z synem, który mi towarzyszył w podróży, i szukałam Żydów. Nie ma ich, nie ma dzielnicy żydowskiej, tylko kupa gruzu.

Lękałam się jechać do Pruszkowa, by nie ujrzeć tej samej ruiny, ale w końcu zdobyłam się na odwagę i wsiadłam do pociągu, który zmierzał do tego miasta. I oto przede mną Pruszków. Miasto w stanie doskonałym, stojące niewzruszenie w swoich osadach. Każdy dom pozostał na swoim miejscu, jakbym wyjechała stąd wczoraj. Wychodzę z dworca i biegnę w stronę sklepu. Oto i on, w środku stoi pewnie Zylbersztejn i obsługuje klientów! Lecz zamiast niego napotykam obce, nieprzyjemne spojrzenia, wycofuję się więc zmieszana. Idę dalej z synem dobrze mi znaną drogą. Rozglądam się, zaglądam do sklepów. Ani jednej znajomej twarzy! Pełna lęku, z drżeniem mijam nasz sklep. Oto on! A to nasz dom! To sklep z obuwem... Coś się tu jednak nie zgadza. Nie ma już sklepu z butami, zamiast niego jest drogeria, a przed nią stoi obcy goj i patrzy na nas ze zdumieniem.

Nie wytrzymałam tego i zemdlałam. Syn mnie złapał i zabrał z tego miejsca. Gdy doszłam do siebie, dalej szukałam żydowskich mieszkańców. Znalazłam tylko jednego, Feliksa (Fiszla) Dawidowicza. Zaprosił mnie do domu i opowiedział o losach Pruszkowa. Nie ma już Żydów, on jest ostatnim, jaki tu pozostał. Nie ma dzieci żydowskich ani hebrajskiej szkoły, ani rodziców, ani braci, ani sióstr, ani kolegów, ani koleżanek. Został tylko jeden Żyd... i cmentarz.

Przełożył z hebrajskiego Dariusz Dekiert

Żołnierz wraca do miasta

(z książki *Razem z 3 Dywizją im. Traugutta*)

26 maja 1945

Tego dnia wysiadłem z pociągu na stacji w Pruszkowie. „Przyjechałem na urlop do domu...” Przeszedłem się po pruszkowskich ulicach – byłem u siebie, a z gardła wyrwał mi się tłumiony krzyk. Nikt mojej skargi nie słyszał. Nikt nie czuł mojego bólu. Chciało mi się biec i wołać: „Mamo, ojczu, Zeligu, Itko, Perlo, gdzie jesteście? Może gdzieś się ukrywacie? Nie chcecie się pokazać? Do was przecież przyjechałem. Jesteście tchnieniem moich ust, moją krwią, gdzie się przede mną schowaliście? Gdzie się ukryliście?”.

Wspinam się po stopniach do naszego mieszkania: te same schody, te same drzwi, to samo podwórko. Jakaś gojka pyta mnie arogancko: „Czego?”. Nie mogę słowa wydusić. Kobieta zamyka przede mną drzwi. Zacząłem tłuc w nie kolbą karabinu, aż otworzyły się ponownie. Wszedłem do mieszkania i zobaczyłem swoją szafę, stół i łóżko, a obecni lokatorzy, aroganccy, podpici, spoglądali na mnie hardo i lekceważąco. Siedzieli rozbawieni przy moim stole i pytali, czego chcę, kogo szukam.

Tam, gdzie ścianę zdobił kiedyś portret dziadka, wisiał teraz krzyż...

Wyszedłem z mieszkania i zacząłem wałęsać się po ulicach. Zapłakałem gorzko, ale nikt mojego łkania nie słyszał... Ulice, na których się wychowałem, te same domy, te same sklepy... Tu oto mieścił się sklep spożywczy Icie „Mleczarza”, tu – sklep obuwniczy Kenigsztejna, a tu – piekarnia Meira Wajnrajcha... Chodzę od domu do domu, od sklepu do sklepu, ale Żyda nie ma tu żadnego... Gdzie są wszyscy, gdzie oni się podzieli? W końcu znalazłem jednego Żyda, jednego tylko, Fruchta, krawca Fruchta... Patrzyliśmy sobie w oczy, jak gdyby pytając: to ty żyjesz jeszcze? Jak to? Pochłonęła nas przecież pożoga, wszyscy spalili się na popiół, nie ocalało nawet dziecko, nawet dziecko... A ty żyjesz? Jak uratowałeś się z pożaru? Jak ci się to udało, jak? Frucht prowadzi mnie na ulicę Komorowską i wskazuje dłonią: „Popatrz no, tu było getto...”.

Wiedzie mnie na ulicę Bolesława Prusa i pokazuje dom, gdzie znajdowała się biblioteka imienia Icchaka Lejba Pereca. Na wystawie widzę butelki wódki i pęta kielbasy. Dziś mieści się tu sklep monopolowy. Ludzie siedzą i piją.

– Widzisz sam, co zostało z biblioteki imienia Pereca...

Chodzi ze mną od jednej ulicy do drugiej, a kiedy docieramy do dworca kolejowego, mówi:

– Ty wyjeżdżasz stąd dziś, ja wyjadę jutro. Tylko dokąd?

Patrzy na mnie i płacze, nikt jednak jego łkania nie słyszy...

Siedzę teraz na dworcu w mieście swojego urodzenia i wciśnięty w kąt piszę. Do kogo i dla kogo piszę? Płacz mój zdławiony, ktoś go może usłyszy...

Budynek dworcowy napelnia się ludźmi. Siadają na ławkach, siadają na bagażach, czekają na pociąg. Ale ten nie kursuje jeszcze jak należy. Na zewnątrz gwizdże i sapie parowóz, ciągnąc wagony towarowe. Spoglądam w okno. To samo okno, ta sama kasa biletowa, ta sama poczekalnia, nawet ten sam konduktor, który z dziurkaczem w dłoni stoi przy wąskich drzwiach wiodących do wyjścia. Wszystko jest na swoim miejscu, nie ma tylko Żydów. Odeszli, strawił ich ogień, poszli z dymem, przepadli bez śladu.

– Kiedy będzie pociąg do Warszawy? – zniecierpliwiony pytam konduktora.

Ten wzrusza ramionami i spogląda na zegarek.

– Możliwe, że za jakieś dwie godziny, ale pewności nie ma.

Chcę się stąd wyrwać najszybciej, jak mogę. Ostry gwizd lokomotywy budzi mnie z drzemki. W budynku dworca powstaje tumult, ludzie się tłoczą. Podróżni wysiadają z wagonów. Pojawiają się milicjanci z czerwonymi opaskami na ramionach, ozdobionymi literami UB. Przyglądają się wysiadającym, niektórych zatrzymują, by poddać kontroli ich bagaż. Facet w średnim wieku, który stoi przy mnie, zwraca się do kompana, mrużąc oczy:

– To kombinatorzy, spekulanci. Jeżdżą sobie po terenach okupowanych, biorą od Niemców wszystko, co ma jakąkolwiek wartość, i robią na tym pieniądze. Tak się dorabiają, wojna to dla nich świetny interes.

Pamiętam ja owych szmalcowników, którzy wzbogacili się najpierw na majątku żydowskim. Wyciskali z Żydów ostatni grosz i wydawali swoje ofiary w ręce Gestapo, dostając kilogram cukru za głowę Żyda... Tok moich myśli zostaje przerwany. Przede mną staje oficer milicji w mundurze, z medalem na piersi, z pistoletem w skórzanej kaburze u pasa. Twarz jego wydaje mi się znajoma. Przygląda mi się, szeroko otwierając oczy, i woła ze zdumieniem:

– To ty? To naprawdę ty?

Rozpoznaję go momentalnie. To przecież Gienek, Gienek Grodzki! Ten sam, który siedział ze mną w więzieniu.

– Tak, towarzyszu oficerze, to ja...

Rzuca mi się na szyję, obejmuje mnie.

– Kto by pomyślał, żołnierzu, kapralu, że jeszcze cię zobaczę! Chodź! – ciągnie mnie za rękę.

Stoję bez ruchu i przyglądam mu się badawczo. On nie wie, jak ma sobie tłumaczyć moje spojrzenie. Tymczasem podchodzi kilku innych milicjantów. Również oni ściskają mnie radośnie. Oto Iwanow, a to Posel, Krajewski... Wyrrywam się z ich objęć i robię krok do tyłu.

– Co z tobą? Spotykamy się znowu, a ty się nie cieszysz? Stoisz, jakbyś był obcy...

– Tak, Gienek, stoję tu, jakbym był dla was obcy.

– Chodźmy tu do knajpy zalać robaka. Posiedzimy razem, jak dawniej. Upijemy się i wspomnimy minione czasy...

– Ja nie muszę się już upijać. Jestem pijany goryczą i jadem. Rozumiecie, towarzysze z milicji obywatelskiej? Pijany goryczą.

Posel marszczy brwi:

– Słuchaj no, to jasne. Ale trzeba się pogodzić z losem... To już przeszłość...

– Pogodzić się z losem? Z jakim losem? To przekleństwo! Może z losem tej ziemi, która wchłonęła krew mojej matki, siostry, milionów dzieci?

– To uczynił Hitler! – wykrzykuje Krajewski.

– Tak, to prawda – odpowiadam. – Ale to, czego Hitler nie zdołał uczynić w żadnym innym kraju, udało mu się na polskiej ziemi. Tu dla swojego młota znalazł kowadło. Znalazł sobie posłusznych pomocników, których szczerze nagradzał – kilogram cukru za żydowską czaszkę...

Ludzie wkoło słuchają ze zdumieniem. Niektórzy odsuwają się na bok. Ja stoję oparty na lufie karabinu. Grodzki ciągnie mnie znów za ramię i mówi:

– Chodź, pogadamy potem. Najpierw chodźmy na flaszkę. Musimy się wstawić, chodź!

Podnoszę się z miejsca, ale zamiast pójść do knajpy, kieruję się ku wyjściu na peron. Nieopodal torów znajduje się ogród z ławkami pośród wysokich drzew. Siadam na jednej z ławek. Oni idą za mną i siadają przy mnie. Milcząc, przyglądają mi się z ciekawością. W nagłym odruchu mam ochotę machnąć kolbą karabinu i ich ode-

gnać. Krzyknąć im prosto w twarz: „Idźcie precz!”. Ale nie czynię tego. Powściągam gniew i pytam cicho, łagodnie:

– Słuchajcie, gdzie byliście przez cały czas?

– A gdzie mieliśmy być? – odpowiada Iwanow. – Raz tu, raz tam. Byłem też z partyzantami...

– Wiedzieliście, że Żydzi giną w getcie przy ulicy Komorowskiej? Pomogliście im jakkolwiek? Mówcie!

– Jak mogliśmy im pomóc? – pyta Krajewski. – Dość mieliśmy własnych zmartwień.

– Tak, rozumiem, ratowaliście własną skórę, a to było ważniejsze niż życie Żydów...

– Nie mów tak – Grodzki kładzie mi rękę na ramieniu. – Wypuszczą cię z wojska, wracaj tu. Jesteś nam potrzebny. Cierpiełeś dla idei... Dostaniesz kierowniczą posadę w fabryce Majewskiego albo będziesz pracował z nami w UB...

Odsuwam jego rękę i patrzę mu badawczo w oczy.

– Wróć, tak, ale droga powrotna wiedzie do Żydów... do mojego umęczonego narodu... do mojego kraju...

– To znaczy do Palestyny? – pyta Krajewski drwiąco.

– Tak, do Palestyny. Tam jest moje miejsce.

– To pachnie nacjonalizmem... Wiesz, co to znaczy? – pyta Posel groźnym tonem.

– Tak, wiem. To więcej niż kilo cukru za czaszkę dziecka...

– Słuchaj – mówi Iwanow – w Związku Radzieckim nie ma nienawiści do Żydów. Tam jest inaczej.

– Jasne – mówię – inaczej się to tam nazywa. Zamiast Bejlis czy Moszko mówi się: Awrasza...

– Słuchaj no – Grodzki woła groźnie – nie zapominaj, że karabin, który trzymasz w ręku, jest rosyjskiej produkcji...

– Tak, pamiętam, a wy nie zapominajcie, że to żydowskie ręce trzymają ten karabin... A może chcecie zobaczyć groby żydowskich wojowników? No to pokażę wam. Rozrzucone są po rosyjskich polach, po łąkach polskiej krainy...

Na peronie powstaje wielki zgiełk. Nadjeżdża pociąg do Warszawy. Wagony wypełnione są po brzegi. Ludzie się przepychają. Nie żegnając się z dawnymi kumplami, odwracam się pospiesznie w stronę przepełnionego pociągu.

Przełożył z hebrajskiego Dariusz Dekiert

Z „Brygadą” w Europie

Zgodnie z zaleceniem Hagany 15 marca 1942 roku zaciągnęłam się do wojska brytyjskiego. Wysłano mnie do Sarafand (Crifin)¹¹⁰ na ćwiczenia i naukę zawodu pielęgniarki w szpitalu. Po ukończeniu kursu wysłano mnie razem z innymi dziewczętami, w ramach ATS¹¹¹ do szpitala w Egipcie. Kiedy 8 Armia wkroczyła do Włoch, natychmiast przeniesiono nas do szpitala wojskowego koło miasta Bari, w południowych Włoszech.

Wraz z postępowaniem wojsk alianckich na północ rozpoczęła się działalność pomocowa na rzecz ocalałych z Zagłady żydowskich uchodźców. Koło nas stacjonował oddział inżynierów z Palestyny, 783, a także jednostki brygady, i wszyscy zaangażowali się w pracę pomocową przy organizowaniu emigracji. Uchodźcy, którzy przybywali wyczerpani, potrzebowali natychmiastowej pomocy medycznej i leków. Musiałyśmy przechrztać brytyjskich lekarzy i robiłyśmy to z dużym powodzeniem. W naszej okolicy zaczęto tworzyć obozy dla uchodźców ocalałych z Zagłady. Wychodziłam na dworzec kolejowy, żeby spotykać transporty uchodźców i wypytywać każdego z osobna o mieszkańców Pruszkowa. W ten sposób dowiedziałam się, że Hela Szuster znajduje się niedaleko Wenecji. Natychmiast nawiązałam z nią kontakt i posłałam jej paczkę. W Bari spotkałam się także z Bejlą Chazan, która mi opowiedziała o śmierci Lonki Koziembrodzkiej w Auschwitz. Poinformowała mnie również, że Abraham Cukier przebywa w jednym z obozów, i pewnego dnia on także przyjechał mnie odwiedzić. Potem doniesiono mi również, że Szalom Frejdzon przebywa w ki-

¹¹⁰ Sarafand (hebr. Crifin) – nazwa brytyjskiej bazy wojskowej utworzonej w czasie pierwszej wojny światowej w 1917 r. w strategicznym punkcie rejonu Gusz Dan, obecnie znajdującego się na terenie centralnego Izraela.

¹¹¹ The Auxiliary Territorial Service – nazwa kobiecego korpusu służb pomocniczych w Armii Brytyjskiej funkcjonującego w latach 1938-1949.

bucu koło Rzymu. Pojechałam do Rzymu i połączyłam się telefonicznie z kibucem. Ku mojej radości sam Szalom odebrał telefon. Przyjechał specjalnie do Rzymu spotkać się ze mną w klubie żołnierskim.

Przez cały czas szukałam także informacji o moim bracie, Zacharii. Chociaż według większości źródeł zginął podczas walki w getcie warszawskim, jednak byli tacy, którzy twierdzili, że ocalał i przebywa gdzieś na terenie Rosji. Zwróciłam się do ambasady radzieckiej w Rzymie z prośbą o pomoc w jego odnalezieniu. Na prośbę ambasady ogłosili o tym w radzieckim radiu i dzięki temu otrzymałam odpowiedź z Rosji napisaną przez Menasze Opozdownera.

Ostatni rok w wojsku spędziłam w Neapolu. W 1946 roku wróciłam do Erec i wystąpiłam z wojska. Byłam jedyną pochodzącą z Pruszkowa żołnierką.

Przełożyła z hebrajskiego Marzena Zawadowska

[SZALOM FREJDZON]

Listy Szaloma, błogosławionej pamięci

9 września 1944

Drogi Panie Artsztajn!

Otrzymałem dziś pocztówkę wysłaną przez Pana 26 czerwca. Brakuje słów, by opisać wielką radość, która mnie ogarnęła. Po pięciu latach milczenia dotarły wreszcie do mnie wieści z Pruszkowa. Na chwilę próbuję zapomnieć, że to ów Pruszków pod Warszawą, ten bowiem nie istnieje już dla nas, listów stamtąd żadnych nie dostanę. Nie chodzi tylko o żydowski Pruszków. Całe żydostwo Polski unicestwili nieludzkimi środkami nazistowscy bandyci. Miasta i miasteczka, przez które przejeżdżam, dla mnie już nie istnieją. Nie ma w nich dla mnie nikogo...

Drodzy Przyjaciele! Przez pięć lat błąkałem się samotny i osierocony, pozbawiony jakichkolwiek wieści o mieszkańcach mojego miasta, bez możliwości kontaktu z nimi. Od ponad roku służę w polskim wojsku. Armia ta powstała w Rosji, mamy sposobność pomścić naszych rodziców, braci i siostry na niemieckich zbójach. Szczęśliwy jestem, że jako dumny syn narodu żydowskiego będę mógł uczestniczyć w tym dziele zemsty.

Jesteśmy pod Warszawą, która znajdzie się wkrótce w naszych rękach, tak że będę mógł się udać do Pruszkowa. Obiecuję napisać ze szczegółami o tym, co tam zastałem. Podczas całej swojej tułaczki utrzymywałem kontakt tylko z jednym mieszkańcem miasta, a mianowicie Zismanem Goldsztejnem. Przebywa on obecnie w Republice Turkmeńskiej – załączam jego ostatni adres.

Drodzy Przyjaciele! Nie zapomnijcie o mnie, proszę! Samotny i osierocony, szukam przyjaciół i krewnych: nie po to jednak, by mi pomogli, lecz po to, bym w swojej strasznej samotności mógł się do kogoś zbliżyć. Napiszcie, błagam, i to szybko.

Wasz Szalom Frejdzon



60. Od prawej: Szalom Frejdzon, Zacharia Artsztajn, Mendel Zylberberg

Kibuc Maapilim, Ostia pod Rzymem, 8 grudnia 1945

Drogi kolego Artsztajn!

Nie dostałem jeszcze odpowiedzi na swój ostatni list, w którym przekazałem Wam listę ocalonych mieszkańców Pruszkowa.

Możliwe, że ów list do Was nie dotarł, dlatego informuję po raz drugi, że oprócz mnie przeżyli: Abraham Cuker, Szmuel Frucht, Moniek Postolski, jego siostra Regina, Icchak Kenigsztejn z żoną i dwojgiem dzieci, Marysia Nisencweyg z dzieckiem, Hela Szuster, Bela Zalcman, Mosze Apelbojm, Fiszel Dawidowicz, córka i dwie synowe Rozenbluma, Menasze Opozdower z żoną, Josef Farbman, Rozenowicz i dwie jego synowe, a ponadto kilka osób, których nazwisk nie pamiętam. I to wszystko!

Przebywam obecnie we Włoszech. Jest tu także Hela Szuster. Krążą słuchy, że jest tu i Abraham Cuker. Mieszkając w kibucu, żywię nadzieję, że w jakiś sposób dostanę się do Erec.

Twój Szalom

25 marca 1946

Witaj, Kolego Abrahamie!

Dziękuję bardzo za list. Ucieszył mnie on ogromnie, ale z jeszcze większą radością spotkałem się w Rzymie z Twoją siostrą Sarą. Z pewnością dotrze ona do Erec przede



61. Nagrobek Szaloma Frejdzona, błogosławionej pamięci, (w Izraelu przyjął nazwisko Ben-Simcha) w kwaterze wojskowej na cmentarzu narodowym na Wzgórzu Herzla w Jerozolimie

Szalom Ben-Simcha

(Frejdzon)

syn Racheli i Jicchaka

urodzony w Polsce, przybył w 706 [1946 rok],

zginął, pełniąc służbę 1 cheswan 709 [3 listopada 1948 roku]

w wieku 29 lat. Niech będzie dusza jego zawiązana w woreczku żywych.

mną, będzie więc mogła przekazać moje pozdrowienia osobiście i wszystko opowiedzieć. Jak od niej usłyszycie, gotowi jesteśmy w każdej chwili wyjechać do Erec, czekamy tylko na instrukcje. Na razie mieszkam w kibucu...

Do zobaczenia w Erec!

Szalom

La Spezia, 13 kwietnia 1946

Witaj, Kolego Abrahamie!

Korzystając z okazji, wysyłam list ze swojego nowego miejsca zamieszkania – pokładu statku „Pida”. Już od kilku tygodni tułamy się po pełnym morzu. Jest nas tysięcy czternastu Żydów, ocalałych z obozów zagłady, którzy przez sześć lat cierpieli nieludzkie męki, tak że przeżyło po jednym z miasta, po dwóch z rodziny. Chcemy się teraz dostać do ojczyzny, ale nam nie pozwalają. Przycumowaliśmy do portu La Spezia w północnych Włoszech. Chcieli nas ściągnąć na ląd siłą i zawieźć nas znów do obozów. Uparliśmy się jednak nie opuszczać statku! Postanowiliśmy ogłosić strajk głodowy do czasu, aż pozwolą nam udać się do Erec. Odwiedzają nas przedstawiciele najrozmaitszych organizacji i tłum dziennikarzy ze wszystkich stron świata. Próbują na nas wymusić, byśmy przerwali strajk, ale wszystko na próżno. Od 78 godzin nie tknęliśmy jedzenia. Wielu zemdłało z wyczerpania. Zawitali do nas ambasador Wielkiej Brytanii i Harold Laski z brytyjskiej Partii Pracy, którzy radzili nam przerwać strajk, żeby mogli wpłynąć na Attlee’go i Bevina. Przystając na to, postanowiliśmy poczekać do 19 bieżącego miesiąca, a jeśli nasze żądania nie zostaną spełnione – podjąć go na nowo. Na niczym nam już nie zależy, bo co jeszcze możemy na tym świecie stracić? Nikt z nas nie boi się śmierci, bo staliśmy w jej obliczu wiele razy.

Strajk bardzo nas osłabił. Warunki są tu straszne, ale chyba zwyciężyliśmy. Przedstawiali nam wprawdzie propozycje emigracji do najróżniejszych krajów, niemniej odrzuciliśmy je ze wzgardą. Niech się dowie cały świat, że Żydzi mają tylko jeden kraj, a mianowicie Ziemię Izraela.

Naród włoski jest nam przyjazny i skłonny do pomocy. Podejrzewam, że wiecie, co się tu dzieje, i mam nadzieję ujrzeć Was wkrótce.

Wasz Szalom

Przełożył z hebrajskiego Dariusz Dekiert

Ben-Simcha (Frejdzon) Szalom

Syn Simchy i Racheli. Urodził się w 1920 roku w Pruszkowie. Jego rodzina zginęła w dniach wojny i zagłady. Schroniwszy się za linią frontu po stronie rosyjskiej, wstąpił do Armii Czerwonej, w której jako artylerzysta służył na wszystkich frontach, aż został ciężko ranny (ocalił życie, tamując krwotok szmatą, dopóki go nie przewieziono do szpitala, gdzie przebywał potem przez pół roku). Postanowił po zwolnieniu ze służby wyjechać do Erec, wybrawszy drogę ucieczki. Znalazł się w Ziemi Izraela w 1946 roku jako jeden z imigrantów z La Spezia. Będąc robotnikiem i żołnierzem, zaciągnął się wraz z zaostrzeniem się konfliktu do wojska i został artylerzystą Sił Obronnych Izraela.

Wyróżniając się walecznością, wyszedł cało ze wszystkich bitew. Zginął w wypadku samochodowym 3 listopada 1948 roku, gdy wykonując zadanie, jechał drogą z Har-Tow, nieopodal Bet Dżimal. Samochód dachował, a on zginął na miejscu. Pochowano go w Szeich Badr, a 30 sierpnia 1950 roku przeniesiono jego szczątki na Wzgórze Herzla w Jerozolimie.

(Jizkor, publikacja izraelskiego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, s. 121)

Przełożyła z hebrajskiego Weronika Romanik

List z diaspory

4 maja 1946 roku

Drogi Abrahamie,

Nie jestem pewna, czy mnie pamiętasz. Jestem córką Elie Finkelsztejna i w 1930 roku wyszłam za mąż za Dawida Tilela. Miałam dwoje dzieci, syna i córkę. Gdy wybuchła wojna, Niemcy od razu wkroczyli do Pruszkowa. W listopadzie 1940 roku umieścili wszystkich Żydów w getcie, a trzy miesiące później przenieśli nas wszystkich do warszawskiego getta.

Panował tam straszny głód. Zwłoki zmarłych wały się po ulicach. Gdy zobaczyliśmy tę sytuację, wymknęliśmy się z getta i przenieśliśmy się do Międzyrzecza Podlaskiego. W 1942 roku zaczęli wywozić stamtąd do Treblinki. Do Międzyrzecza przywieziono Żydów z osiemdziesięciu sześciu miejsc, a stąd wywożono ich do Treblinki. W ciągu czterech „akcji” udawało nam się ukryć przed Niemcami. Jednak w czasie piątej „akcji” odnaleźli nas i zabrali mnie wraz z dziećmi. Mojego męża nie znaleźli. Przez cały tydzień trzymano nas w piwnicy bez jedzenia i wody. Po tygodniu wsadzono nas do pociągu towarowego. Dwieście osób do jednego wagonu. Drzwi i okna zostały zabite gwoźdźmi. Ludzie zaczęli wariować z rozpaczy. Nie było nawet miejsca do stania. Pod wieczór większość ludzi ucichła i pomyślałam, że się uspokoili. Lecz z samego rana, gdy zaczęło trochę jaśnieć, pojęłam znaczenie tej ciszy. Większość ludzi udusiła się i zmarła, pośród nich także dwoje moich dzieci. Jedynie kilku silnych mężczyzn ostało się przy życiu. Zaczęli wyłamywać okna. Gdy jedno okno zostało otworzone, zaczęli wyskakiwać na zewnątrz, a ja za nimi.

Wszak i tak nie miałam nic do stracenia!

Nie pojmuję, skąd miałam tyle siły. Udało mi się wyskoczyć i nic mi się nie stało. Przez dwa tygodnie ukrywałam się za dnia, a wędrowałam nocą, aż udało

mi się powrócić do Międzyrzeca. Nadal pozostało tam trochę Żydów, między nimi także mój mąż. Byliśmy razem jeszcze przez około pół roku. W maju 1943 roku Niemcy zdecydowali o likwidacji reszty Żydów. W czasie „akcji” straciłam męża, a mnie zabrano do obozu zagłady na Majdanku. W tym piekle spędziłam trzy miesiące i nadal nie pojmuję, w jaki sposób ocalałam. Nagle ogłoszono, że potrzeba siedmiuset kobiet do pracy w Skarżysku. Zgłosiło się dziesięć tysięcy kobiet, lecz wybrano jedynie siedemset, a resztę wsadzono do pieca. Tam, w Skarżysku, przeżyłam kolejne piekło. Z końcem 1944 roku, gdy Rosjanie zbliżali się do Polski, Niemcy przenieśli nas do Lipska. W kwietniu 1945 roku, gdy zbliżali się Amerykanie, SS zabrała nas z obozu, prowadząc przez trzynaście dni w marszu śmierci, bez kropli wody. Wreszcie dogonili nas Rosjanie i wyzwoliliśmy się z rąk diabła.

Wróciłam do Pruszkowa, lecz nikogo nie odnalazłam. Dowiedziałam się tutaj, że mój mąż poległ w boju jako członek grupy partyzanckiej.

Przełożyła z hebrajskiego Weronika Romanik

Dom przy Kościuszki

Przy ulicy Kościuszki stoi dom, w którym mieszkało kilka żydowskich rodzin. Z tyłu domu, a także z jednej strony, znajdował się duży, niewybrukowany plac. W domu, a także na tym placu, kiedyś tętniło młodym gwarem. W domu tym marzono o syjonizmie, Erec Israel i aliji i starano się także wcielić w życie wszystkie dążenia i idee. W tym domu urodził się także Zacharia, bohaterski bojownik powstania w warszawskim getcie.

W 1946 roku zawędrowałem do naszego miasteczka Pruszkowa; włóczyłem się z ulicy na ulicę, zaglądałem przez szyby domów, gdzie wcześniej mieszkali Żydzi. Rozumiałem już, że długo nie będę tam mógł pozostać. Przeszłość przepływała mi przed oczyma i przynosiła tysiące obrazów i wspomnień; a teraźniejszość ściska mi serce i napędza mnie strachem. Długo tam nie pozostanę! I dlatego chcę się jeszcze nasycić. Biegam po uliczkach, zatrzymuję się przy każdym domu i usiłuję pochłonąć coraz więcej tej przeszłości, która już nigdy nie wróci.

W różnych domach mieszkali nasi Żydzi. Część we własnych, a część w cudzych, w murowanych i drewnianych, ładnych, wielopiętrowych i małych, niskich – każdy wedle swoich możliwości. Każdy dom budzi we mnie wspomnienia. Ale kiedy podchodzę do domu przy Kościuszki 9, zatrzymuję się i pozostaję jak przykuty do miejsca. Spędziłem tam przecież godziny, dni i lata, więc potok wspomnień zalewa mnie i zaczynam płynąć w morzu wspomnień. Ale teraźniejszość nie pozwala mi cieszyć się i zapomnieć. Dom i plac są jak dawniej, ale tych, którzy tu mieszkali do wielkiej Zagłady, już nie ma.

Ale nagle przychodzi mi do głowy pewna myśl, która działa jak balsam na moje rany. Nawet myśląc o strasznej Zagładzie, znajduję trochę pociechy. Alija! Z naszej małej gminy wielu młodych ludzi wyjechało do Ziemi Izraela. Niemal co drugi dom brał w tym udział i wysyłał syna lub córkę do żydowskiego kraju. Ale ten dom przy Kościuszki 9 pobił, zdaje się, rekord i można go nazwać „domem syjonistycznym”.

Z rodziny Artsztajnow pięcioro dzieci dokonało aliji: Israel, Awrum, Mosze, Cwi, błogosławionej pamięci, i Sara. Z Cukerów: Awigdor i Awrum. Rodzina Zylbergów wysłała Mordechaja i Mosze. Linowie – Eliezera i Cyporę. Jedenaście osób z takiego małego domu! Ile żydowskich domów może szczyć się taką liczbą chaluców?!

A ci, którym nie było to dane? Nie miałem wówczas jeszcze całej wiedzy o bohaterstwie Zacharii, chociaż już wtedy opowiadano z podziwem o czynach bohaterskiego dowódcy w getcie. A w moich oczach był przecież wciąż dzieckiem. Wydaje się, że dopiero co byłem przy jego obrzezaniu i patrzyłem, jak mohel reb Hirszej Jakow swoim ostrym nożem dokonuje znaku Przymierza na najmłodszym synu Wolfa i Zisla Artsztajnow. I oto wyrasta chłopiec i zostaje wychowany w duchu syjonizmu, tak jak jego bracia, tak jak wszyscy inni mieszkańcy domu przy Kościuszki numer 9.

Przełożyła z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska

Do moich przyjaciół z Pruszkowa

Przyjaciele z Pruszkowa, bądźcie pozdrowieni!

Dzisiaj, 10 dnia miesiąca tewet, kiedy wszyscy zbierzecie się razem, żeby wspominać naszych najdroższych, naszych świętych męczenników, którzy są częścią sześciu milionów zgładzonych, pokornie Was proszę o odczytanie tych kilku zdań do wszystkich moich pruszkowian, aby te parę słów zastąpiło Wam moją obecność.

Jest mi podwójnie smutno i w tej chwili chciałbym móc chociaż wspólnie wypłakać się i znaleźć otuchę. Niestety! Dlatego proszę was: przyjmijcie moje łzy, przyjmijcie mój bolesny krzyk i przyjmijcie moje „Amen!”, kiedy będziecie odmawiali kadisz ku czci naszych drogich pruszkowskich świętych męczenników.

Sierpień 1946. Szykuję się do opuszczenia Pruszkowa. Pożegnałem się już na zawsze z polami i lasami oraz z obumarłym miastem. Pozostało mi jeszcze pożegnać się ze szczątkami, które spoczywają na pruszkowskim cmentarzu.

I oto stoję między grobami z macewami, na których widnieją znane imiona i nazwiska, i robi mi się jakoś swojsko na sercu, bo tam, w miasteczku, nie zostały już żadne imiona, Boże, pomóż nam w naszej niedoli. Tu zaś, na cmentarzu, przypływają do mnie niezliczone myśli i wspomnienia. Wydaje mi się, że imiona wychodzą z macew, zmieniają się w ciała i nie odstępują mnie na krok. I zaczynam się z nimi żegnać. Słyszę, jak dusze trzepoczą, szumią wokół mnie i towarzyszą mi poprzez szelest liści i traw.

„Przychodzę do was, pruszkowscy umarli, zbolali i zdruzgotany. Przychodzę, aby powiedzieć wam »Tanuchu be-szalom«¹¹², bez kadiszu, zanim opuszczę Was na zawsze. Wasze święte szczątki w grobach są jedynymi, przed którymi mogę wypłakać gorycz mojego serca. Tam, w miasteczku Pruszkowie, skąd Wasi dawni żyjący

¹¹² „Odpoczywajcie w pokoju” – nawiązanie do zakończenia modlitwy za zmarłych *El male rachamim* (Boże pełen miłosierdzia).

przynieśli Was tutaj na wieczny odpoczynek, nie ma już nikogo, nie pozostał po nich żaden ślad. Tam, w miasteczku, jest dużo smutniej niż tutaj u Was. Tam jest cmentarz bez grobów i macew. Tutaj mogę przynajmniej wtulić rozpaloną głowę między Wasze zimne kamienne macewy. Tutaj mogę opowiedzieć o wielkim bólu, który mnie drąży. Tutaj czuję się jak pomiędzy bliskimi z przeszłości, których już dawno nie widziałem. A tam? Szukałem i szukałem, i nie znalazłem nawet odrobiny popiołu z naszych najdroższych. Niczym lunatyk wałęsałem się po ulicach i na każdym kroku zza kamieni wypelzały tylko wspomnienia z przeszłości. Niczym zranione zwierzę biegałem po polach i lasach wokół Pruszkowa. Spomiędzy drzew i traw wychodziły wspomnienia, które jeszcze bardziej rozdzierały mi serce. Tam, w miasteczku, smutek jest większy niż tutaj. Z Wami jest mi dobrze, ale niestety muszę Was opuścić. Wybaczcie mi, Wy, dziadkowie i babki z pruszkowskich rodzin. Odchodzę stąd, bo tak chce los. Będę wznosił prośby do Boga za Was, aby Wasz wieczny odpoczynek nie został zakłócony przez tych, którzy zamordowali Wasze dzieci i wnuki, zamieniając je w popiół. A Wy, święci nieboszczycy, jeśli kiedyś wiatr przyniesie do Was odrobinę świętego popiołu, przyjmijcie go do siebie do grobów na wieczny odpoczynek”.

(Montevideo, Urugwaj)

Przełożyła z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska

Pamięci trojga

(z mowy wspominkowej)

Z drzeniem, w nabożnej ciszy i z sercem bolesnym chylimy czoło przed nieskazitelnymi postaciami: Szlomo, Izraela, Małki. W tym oto dniu pamięci unoszą się wśród nas dusze dwóch braci i siostry.

SZLOMO. Wieloletnia historia działań organizacyjnych i kulturalnych na szlaku wiodącym od naszego miasta Pruszkowa, przez Wilno i Berdowszczyznę, do Ziemi Izraela, zgodnie z ideami naszego kolegi Szlomo Gromana i w następstwie jego starań.

Znaczna część naszych kolegów w Izraelu zdaje sobie sprawę, że znalazła tu schronienie dzięki jego wysiłkom. Wyciągał on zawsze swoją pomocną dłoń, a dom jego i serce, póki nie wybiła jego ostatnia godzina, otwarte były dla innych. A wiemy przecież, przez ile to lat doświadczał udręki i cierpienia, aż zdołał zbudować swój dom. Kiedy wreszcie zyskał spokój i własną przestrzeń, nagle go od nas zabrano. Postać jego wciąż pozostaje w naszej pamięci. Zdawało się, że teraz dopiero nastały dla niego lata szczęśliwe, los jednak postanowił inaczej.

Dobrze pamiętam Szlomo z czasów, kiedy wysłano go do Wilna, żeby zorganizował nam miejsce do przygotowań. Podjął się misji z powagą oraz odpowiedzialnością, poświęcając się jej z właściwym sobie entuzjazmem. Kiedy wrócił z dobrą wieścią na ustach, jego serce promieniowało radością życziwej duszy, co udzielało się nam wszystkim. Wszyscy też pamiętamy nasze zebrania w Hajfie i w Ramat Gan. Ileż energii poświęcił on tym działaniom! Dzięki niemu udało się zebrać mieszkańców naszego miasta wraz z rodzinami i spotkać się w atmosferze „braci siedzących razem”¹¹³ w pełnym znaczeniu tego słowa. Również tym razem organizował on nasze

¹¹³ Hebr. *szewet achim gam jachad* – Ps 133,1.



62. Od prawej: Szlomo, Małka i Israel, błogosławionej pamięci

spotkanie, aż nagle, kiedy to wciąż był w pełni władz umysłowych i kipiał energią, unicestwił go miecz anioła śmierci. To wprost nie do wiary, że jego uśmiechnięta twarz i oczy pełne dobroci pozostaną dla nas już tylko wspomnieniem. Na pewno przetrwa on w naszej pamięci do końca dni naszych.

ISRAEL. Najuczciwszy i najpocziwszy z ludzi. Jego serce i usta pozostawały w wiecznej harmonii. Jego prostota, otwartość serca i miłe obejście wzbudzały szacunek i miłość drugiego człowieka.

Był z natury mało mówny, ale ileż piękna było w jego milczeniu! Wiódł ciche życie, do którego pasowała też jego spokojna śmierć. Przypominał owych „pocziwych Żydów”, dźwigających brzemień żywota z pokorą i wewnętrznym spokojem.

Legenda przywołuje zawsze postać proroka Eliasza. A przecież w porównaniu z innymi prorokami Eliaz nie czynił wiele. Mimo to w chwilach opresji Żydzi zwracali się akurat do niego. Wydaje mi się, że nasz Israel był podobnym typem człowieka.

MAŁKA. Potomkini dobrej rodziny, subtelna i cicha, obdarzona jednak siłą woli. Uczucia skrywała w swoim wnętrzu. Gwałtowne wybuchy były obce jej naturze. Opanowana, spokojem swoim wywierała wpływ na innych.

Poznałem ją, kiedy była młodą dziewczyną. Przyjaźń nasza umożliwiła mi poznanie z bliska jej cech i drogi życiowej. We wszystkim kierowała się dobrym gustem.

Obdarzona rozwiniętym zmysłem estetycznym i wielką siłą przewyższania trudności umiała używać owych cech członkom swojej rodziny i przyjaciołom. Miło było przebywać w jej towarzystwie. I nagle zostaliśmy jej pozbawieni! Boleść jest wielka, a pociechy nie niesie nic!

Szlomo, Israel, Małka! Niech będzie wywyższona i uświęcona chwała ich i pamięć o nich!¹¹⁴

Przełożył z hebrajskiego Dariusz Dekiert

¹¹⁴ Nawiązanie do początku modlitwy kadisz – odmawianej za zmarłych.

Zmiana warty

Pamięci mojej żony, Małki

Ten, kto podczas corocznych spotkań mieszkańców naszego miasta rozgląda się wokół siebie, dostrzega zmiany przypominające nam, że czas robi swoje, a my nie mamy nawet kiedy zastanowić się nad tym naturalnym zjawiskiem. Szeregi przerzedzają się, nasze grono coraz bardziej maleje. Wystarczy rzucić okiem na głowy zebranych, aby przekonać się, że widok się zmienia; włosy coraz bardziej siwieją, a łysiny – rozrastają. Przyjmujemy jako rzecz naturalną, że nie poświęcamy nawet kilku chwil na wspomnianie nieobecnych, w towarzystwie których odbyliśmy długą drogę, od dzieciństwa w małym miasteczku, Pruszkowie, aż do teraz, do czasu kiedy znaleźliśmy się w naszym wolnym kraju, w naszej pradawnej ojczyźnie, o której tak wiele razem marzyliśmy – jeszcze jako dzieci – w diasporze.

Zaiste była to długa droga. Droga naznaczona krwią i potem. A wodząc wzrokiem po twarzach, odczytujesz z nich wiele wspomnień, zarówno gorzkich, jak poczekających. Wspomnień tych, którzy przeszli straszne piekło diaspory, zanim zawinęli do bezpiecznej przystani. I wspomnienia innych, którzy przelewali krew przy budowie ojczyzny.

Kiedy zamykasz oczy, przychodzą i odchodzą wspomnienia z odległych czasów młodości. Pamiętasz najwcześniejsze lata, przed wybuchem pierwszej wojny światowej; bliskich przyjaciół ze szkoły prowadzonej przez naszego znakomitego, niezapomnianego nauczyciela; wydarzenia wojny ze wszystkimi jej okropieństwami – wysiedlenia, głód, zniewagi i upokorzenia; wojnę o niepodległość narodu polskiego, za „naszą ojczyznę” tamtych czasów; odrodzenie żydowskiego życia po powrocie do Pruszkowa; pierwszą organizację Ha-Szomer ha-Cair, narodziny idei syjonistycznej i pragnienie wyjazdu na stałe do Ziemi Izraela; przejmujące wydarzenie, kiedy stanęliśmy w uroczystym szeregu na pożegnanie pierwszych chaluców z naszego miasta

opuszczających Pruszków w czasach trzeciej aliji [1919–1923 – przyp. tłum.]; kółko dramatyczne prowadzone przez naszego nauczyciela i występy publiczne; i znowu przygotowania do wyjazdu i pożegnalne wieczory dla bliskich przyjaciół, wieczory, którym towarzyszyły tańce na peronie dworca kolejowego.

Wspomnienia snują się dalej. Oto przyjaciele biorą ślub i panuje powszechna radość. Wznosimy toast za zdrowie nowożeńców i życzymy im *mazl tow*. Jednakże smutek miesza się z radością. Krwawe zajścia w Palestynie, walka i wojna o niepodległość. Giną drodzy przyjaciele i bracia, ale także rodzi się nam w ojczyźnie nowe pokolenie chłopców i dziewcząt. I nawet oni osiągną wiek „ślubnego baldachimu i dobrych uczynków”¹¹⁵ i nastaje trzecie pokolenie.

Wraz z pojawieniem się nowego pokolenia dochodzi nowe zjawisko – zmiany warty. Film wspomnień kończy się. Rodzą się nowe problemy: kto i w jaki sposób będzie kontynuował dzieło, nasze dzieło? Czy nowe pokolenie podąży drogą naszych przodków, naszą drogą?

Żywię nadzieję, że nowa warta będzie przepełniona bojażnią i miłością dla naszych idei; że będzie kontynuowała misję, którą my rozpoczęliśmy, i uświetni to chwalebne dzieło, które zainicjowaliśmy. My wypełnialiśmy najlepiej jak potrafiliśmy to, co nam powierzono, i obecnie jesteśmy gotowi na uroczystą zmianę warty.

Przełożyła z hebrajskiego Marzena Zawadowska

¹¹⁵ Nawiązanie do odmawianego po narodzeniu dziecka błogosławieństwa, w którym życzy się rodzicom, żeby udało im się je wychować „do Tory, chupy i dobrych uczynków”.

Pamięci młodych działaczy, którzy polegli

Nie jest moją intencją przywoływać postaci, które poległy w heroicznych zmaganiach z nazistowską tyranią (przekłete niech będzie jej imię!), tymi bohaterami zajmuję się w innym rozdziale tej książki. Pragnąłbym w kilku słowach wspomnieć owych młodych ludzi, którzy działając na miarę swojego talentu, poświęcali większość swojego czasu i sił, by wprowadzić w życie pewne idee.

Możliwe, że w latach 30. pojawiło się więcej utalentowanych młodych ludzi działających na rzecz ogółu, ale nie są mi oni znani.

Wśród owych postaci na plan pierwszy wysuwa się osoba Icchaka Rotbojma, błogosławionej pamięci, obdarzonego zdolnościami plastycznymi, który mimo że nie studiował w akademii sztuk pięknych, umiał nadać wyraz swoim przeżyciom. Dźwigał ciężar utrzymania niewidomej w znacznym stopniu matki i młodszych sióstr (ojciec zmarł za czasów jego młodości).

Rotbojmowi, który ze względu na swoje wątłe siły fizyczne zmuszony był pracować nadzwyczaj ciężko na utrzymanie domu, nie starczało czasu, pieniędzy i fizycznych sił, by zajmować się malarstwem; kiedy jednak trzeba było stworzyć coś na potrzeby przedstawienia, znajdował na to czas kosztem snu zapewne, przewyciężając zmęczenie siłą woli. Rotbojm nie łaknął kromki chleba, której na ogół brakło w domu.

Nie oczekując nagrody czy chwały, z pokorą i szczerze udzielał pomocy wszędzie tam, gdzie była potrzebna.

Jego scenografia do przedstawień kółka dramatycznego była dziełem artysty, mimo że nie zaopatrywano go w niezbędne do tego materiały. Ze starych szmat potrafił stworzyć rzeczy niezwykle.

Nie wiem, czy ocalały jakiegokolwiek jego obrazy, jeden przynajmniej mam przed oczyma, to portret sekcji dramatycznej, namalowany z okazji jej dziesięciolecia

Reb Icie Gold, absolwent cenionej jesziwy, biegły w Torze, próbował już w owych czasach dokonać syntezy tego, co stare, z tym, co nowe, żydowskiej tradycji z nowoczesnością, nie zdołał jednak przekazać wyników owych syntez własnym synom. Syn jego Moniek odziedziczył po nim tylko myśl postępową i niezwykle zdolności.

Moniek wyróżniał się w nauce, w związku z czym miał dość czasu, by poświęcić się działaniom organizacyjnym, które pozwoliłyby młodzieży godnie się przeciwstawiać plugawcom czyhającym na nią w każdym miejscu spotkań, czy to na ulicy, czy podczas imprez towarzyskich.

Nie miał on szans dowieść swoich racji pięściami.

Nie umiał on przemówić do owych szubrawców swoją płynną polszczyzną, za to swoimi zdolnościami retorycznymi wzbudzał entuzjazm u części młodzieży żydowskiej, przekonując ją do nauki Żabotyńskiego, że do obrony godności narodu żydowskiego i swojej własnej niezbędną jest siła; wyznawał też zasadę ząb za ząb¹¹⁶.

Mimo licznych spięć z innymi kręgami pruszkowskiej młodzieży, w tym z komunistami, partią Bund, a nawet organizacją He-Chaluc, udało mu się zgromadzić wokół siebie znaczną część żydowskiej młodzieży Pruszkowa. Zaczął on wysyłać swoich uczniów nielegalnie do Ziemi Izraela. Nie ziściło się jednak jego marzenie, by przebieść się tam razem z wychowankami. Dosięgła go zbrodnicza dłoń nazistowska, tak że nie mógł postąpić zgodnie z zasadą ząb za ząb. Niech będzie uświęcone imię Mońka Golda wśród męczenników naszego miasta¹¹⁷.

Przełożył z hebrajskiego Dariusz Dekiert

¹¹⁶ „oko za oko, ząb za ząb” – Wj 21,24; Kpł 24,20.

¹¹⁷ Nawiązanie do początku modlitwy kadiś.



Szlomo Żychliński, błogostawionej pamięci

Urodzony 18 czerwca 1929 roku w Nadarzynie, wychował się w środowisku wiejskim. Uczył się w chederze i w szkole ludowej. Mieszkając latem z rodzicami w sadach, które dzierżawili na wsi, zajmował się stróżowaniem, zbiorem owoców i ich transportem. Podczas drugiej wojny światowej umieszczono go wraz z rodzicami w warszawskim getcie. Kiedy zaczęły się prześladowania Żydów, uciekł z młodszym bratem i znalazł schronienie w chrześcijańskim domu. Za sprawą donosu o ich kryjówce dowiedzieli się naziści.

Brata zamordowano na jego oczach, jego zaś samego ocalił aryjski wygląd (w Izraelu młodzież nazywała go *dżindzi*, „rudy”). Po wojnie zamieszkał na jakiś czas u wuja rzeźnika, któremu pomagał w transporcie mięsa i w innych pracach, ten sposób życia mu jednak nie odpowiadał. Przyłączył się do ugrupowania młodzieżowego Ichud¹¹⁸, przedostał się „szlakiem ucieczki” do Frankfurtu, a w 1945 roku przeniósł się do Ziemi Izraela. Przez dwa lata kształcił się w kibucu Ramat Jochanan z nowo przybyłą młodzieżą, po czym pozostał tam na gospodarstwie przez rok trzeci. Z trudem i powoli oswajał się z nowymi warunkami. W końcu znalazł swoje miejsce w rolnictwie – w winnicy i na plantacji bananów – zaskarbiając sobie przychyłność kolegów, wychowawców i kierownictwa.

Zimą 1948 roku wypełnił ochoczo obowiązek obrony kraju. Kiedy w okolicy nasiliły się ataki, zgłosił się do oddziału straży (*Patrol Lochem*), gdzie uczył się walki i pierwszej pomocy. Podczas gwałtownego natarcia na ich pozycje wyszedł z innymi obrońcami naprzeciw wroga. Raniony w chwili, kiedy oddział się wycofywał,

¹¹⁸ Autor nie umieszcza tego wydarzenia w czasie, być może chodzi o młodzieżówkę Zjednoczenia Syjonistów Demokratów „Ichud” – partia ta działała w Polsce legalnie w latach 1945-1949, lecz jej struktury funkcjonowały wcześniej.



64. Szlomo Żychliński

w przeczuciu, że nie ma już dla niego ratunku, powiedział do towarzyszy: „Kole-dzy, nie zajmujcie się mną, róbcie swoje. Ja umieram. Pozdrówcie ode mnie cały kibuc”. Z tymi słowami na ustach dokonał żywota 14 kwietnia 1948 roku. Pochowano go w Ramat Jochanan.

(Jizkor, publikacja izraelskiego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, s. 320)

Przełożył z hebrajskiego Dariusz Dekiert

פראטעסט!

דאס לעבן האט גרויזאם גערויבט
מיך מוטער, מיך שוועסטער, מיין היים,
וואס זענען דורך נאציס געטויט
מיט פייער, מיט גיפט, און מיט פֿיין.

כ'וואנדער דורך לעבן אַ פרעמדער
און כ'זען נישט קיין סוף פון מיין וועג.
ס'טראגט מיך פון לאַנד איבער לענדער,
און כ'האב נישט קיין תיקון, קיין ברעג.

כ'האב נעכטן די ביקס אָפּגעגעבן,
פון פראַנט פון פאַרביסענעם שלאַכט.
און ס'האט מיך פאַרהילט נאָר דאָס לעבן
מיט עלנט, מיט פרעמדקייט, פאַרשקלאַפּט.

כ'בין דאָך באַשאַנקען אַלס זיגער
מיט אַרדנס פון קאַמף אויף מיין ברוסט —
נאָר כ'טראַג זיי מיט עלנט אַ מידער,
דעם זיגער נאָר וויינען זיך גלוסט...

און אַפּטמאַל ווען ס'ווייטיקט מיין ווונד
פון פראַנט פון געטראַפּענער קויל
דאָן טראַגט מיט זיך וועק דער ווינט
פראַטעסט אויף מענטש, פון מיין מויל.

פראַטעסט אויף מענטש, אויף דין האַנט
וואָס האַט מיר פאַרניכטעט מיין היים.
ער זאָל אויך דערפֿילן די בראַנד
פון בלייבן אין לעבן אַליין!

פראַטעסט אויך אויף מענטש וואָס מיר שטערט,
דעם וועג אין מיין לאַנד אַריין,
וואָס איז מיר דורך גורל באַשערט
צו שאַפן דורך אַרבעט מיין היים.

און כ'וואנדער אַזוי ווייטער אין וועג
און כ'ווייס נישט וואָס סוף מיינס וועט זיין.
צי כ'וועל נאָך געפינען אַ ברעג
צי ס'וועט מיך דערשטיקן די פֿיין.

Protest!

Matkę, siostrę i dom
Los mi okrutny skradł.
Zgłodzone przez nazistów
W mękach przez ogień i jad.

Wędruję po bezdrożach
Obcy w głębi otchłani.
Niesie mnie z kraju do kraju,
Nie ma dla mnie przystani.

Wróciłem wczoraj z frontu
I stoję rozbrojony.
Przez życie zniewolony,
Sam jeden, opuszczony.

Choć jestem odznaczony
Orderami walecznych na piersi –
Noszę je samotny, strudzony,
Tylko płacz pozostał zwycięzcy...

A kiedy w ranie z frontu
Ból się czasami odnowi,
Wiatr z moich ust protest niesie
Przeciwko człowiekowi.

Protest przeciwko tym rękom,
Które zniszczyły mi życie.
Niech one też poczują,
Co znaczy być samym na świecie.

Protest przeciwko temu,
Co drogę mi zatorował
Do kraju, gdzie los mi wyznaczył,
Bym dom mój pracą zbudował.

Wędruję dalej przed siebie,
Droga bezkresna, daleka.
Czy dotrę w końcu do brzegu,
Czy śmierć z rozpaczyny mnie czeka?

Monachium 1947

Przełożyła z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska

לזכרם...

4.



IN
MEMORIAM

„Bo mściciel krwi pamiętał o nich, nie zapomniał wołania ubogich” (Ps 9,13)
„Aby poznało go następne pokolenie, a synowie, którzy się urodzą,
znów opowiadali go dzieciom swoim” (Ps 78,6)

Megila¹¹⁹ wiecznej pamięci

W czwartek, 10 dnia miesiąca tewet roku pięć tysięcy siedemset dwudziestego pierwszego od stworzenia świata [29 grudnia 1960 roku – przyp. tłum.], trzy-nastcie lat od powstania państwa Izrael i dwadzieścia jeden lat od zagłady naszej społeczności, społeczności Pruszkowa, Nadarzyna i okolic, zebraliśmy się my, wychodźcy z Pruszkowa i okolic, w Izraelu, na górze Syjon, w Jerozolimie, i wznieśliśmy macewę pamięci¹²⁰ dla świętych męczenników naszego miasta i okolic, którzy zginęli z rąk nazistowskich oprawców i ich popleczników w roku 5700 [1940 – przyp. tłum.] i zostali pochowani w bratnim grobie¹²¹, w obcej ziemi¹²².

W księdze tej uwiecznimy imiona naszych drogich bliskich, aby ich rozślawić i zachować na wieczną pamięć.

Niechaj ta macewa i ta księga posłużą za świadectwo pamięci dla świętych i czystych męczenników, których wątek życia przerwano w sposób tak przerażający i okrutny, „i niech będą dusze ich zawiązane w woreczku żywych”¹²³.

I niech ta macewa i ta księga będą niezatartym znakiem hańby i wiecznego potępienia plugawych morderców, którzy przelali krew niewinnych.

Niech ta niewinna krew zakłóci ich odpoczynek i nie pozwoli ich duszom zaznać spokoju. Ojciec nasz, król nasz, na naszych oczach pomścij zemstą przelaną krew sług

¹¹⁹ Autorzy używają tu archaicznego, podniosłego terminu hebr. *megila*, mającego szerokie konotacje – zwój, księga, akt, dokument, deklaracja; zatem cały zwrot *megilat hancacha* może oznaczać księgę pamięci.

¹²⁰ Jej fotografia umieszczona jest na stronie 354.

¹²¹ Hebr. *kewer achim* – eufemizm określający grób masowy.

¹²² Por. Ps 137,4.

¹²³ Formuła życzeniowa stosowana na nagrobkach i w modlitwach za zmarłych, por. 1 Sm 25,29; Talmud babiloński, Szabat 152b; modlitwa Jizkor.

Twoich¹²⁴. „Wylej na nich zapalczywość swoją, niech dosięgnie ich żar gniewu Twego”¹²⁵;
„Ścigać ich będziesz w gniewie i wygubisz ich spod Twojego nieba, Panie”¹²⁶.

Ziomkostwo Pruszkowa, Nadarzyna i Okolic w Izraelu i Diasporze

Przełożyła z hebrajskiego Marzena Zawadowska

¹²⁴ Nawiązanie do jednego z wersów modlitwy Awinu Malkenu (Ojcze nasz, Królu nasz) odmawianej w Jom Kipur.

¹²⁵ Ps 69,25.

¹²⁶ Lm 3,66.



65. Macewa pamięci społeczności żydowskiej Pruszkowa i okolic
umieszczona w Muzeum Martef ha-Szoa na górze Syjon w Jerozolimie

*Macewa pamięci
dla świętych męczenników społeczności
Pruszkowa
i okolic (koło Warszawy), Pan pomści ich krew,
którzy zostali zgładzeni przez nazistów, niech ich imiona będą wymazane,
w latach Zagłady 1939-1945.
Święta pamięć o nich nigdy nie zaginie pośród nas na wieki.
Niech będą dusze ich zawiązane w woreczku żywych.
Ziomkostwo Pruszkowa i Nadarzyna
w Izraelu i Diasporze.
Zwój Zagłady.*

W niniejszym rozdziale występują różnice w zapisie nazwisk – pod fotografiami są w wersji jidyszowej, w wykazie alfabetycznym są także w wersji hebrajskiej. Różnice te zachowane zostały w przekładzie na język polski. Imiona przetłumaczono według wymowy hebrajskiej, bowiem w wykazie męczenników, podobnie jak na nagrobkach, używa się tradycyjnie imion w języku świętym (szemot kodesz). W niektórych przypadkach odnotowano ewidentne błędy literowe poczynione przy składzie drukarskim. Niekiedy brak przecinków, co przy podwójnych imionach wprawia czytelnika w konsternację. Dostrzeżone błędy interpunkcyjne zostały poprawione, a literowe opatrzone uwagami w nawiasach kwadratowych.

W opisie fotografii oraz osób na fotografiach zachowany został porządek oryginału – od strony prawej ku lewej. Ma to również związek z hierarchicznym ustawieniem osób do fotografii.



66. „*El male rachamim...*” / Boże pełen miłosierdzia...



67. Fotografia ze zgromadzenia w celu uczczenia pamięci rocznicy dziesiątego tewart¹²⁷, 1966 rok

¹²⁷ 10 dzień miesiąca tewart to data przyjęta przez główny rabinat Izraela jako powszechny dzień kadszu, dzień wspominania i upamiętniania ofiar Holokaustu, co związane jest z datą zdobycia Jerozolimy przez Babilończyków w 588 r. p.n.e. 10 dzień miesiąca tewart przyjęło Ziomkostwo Pruszkowa, Nadarzyna i Okolic jako datę upamiętnienia likwidacji getta w Pruszkowie w 5701 r., podczas której wspomina się Żydów zamordowanych w czasie Zagłady.



Nauczyciel Awraham Koziebrocki z żoną Fajgą i córką Lonką



Gitel, Jaakow Fiszel, Mendel, Bajla Bekerowie



Mosze Oracz, jego żona Chana i ich córka Chawa (Jeremiasz)



Meir Frydman / Dawid Oracz



Jicchak Nisencweyg / Syn rabina Lewinberga



Rodzina Jeremiaszów:

Zalman i Towa, Elijahu i jego żona Gela z domu Brand, Dawid Brand i jego żona Jehudit oraz ich synowie: Jisrael, Chajim Ben-Cjon i Mosze Jeremiaszowie



Doda Rojze i Sara Mindel Jeremiaszowe / Jaakow i Frajda Jeremiaszowie



*Meir Wajcer i jego żona Golda z domu Jeremiasz, Lewi Wajsberg
i jego żona Małka oraz ich synowie*



Lonka Gold / Riwka Fiszer



*Reb Szlomo Hilel Opozdower – rzeźnik i kontroler koszerności,
jego żona Riwka i ich córka Jita*



*Chajim Aharon Bachur, jego żona Chawa z domu Działoszyńska z Lubicza,
ich córka Riwkele i ich syn Aleksander*



*Szraga Fajwel Goldsztejn, jego żona Rachel z domu Opozdower
i ich syn Szmuel / Dawid Opozdower – późny potomek*



*Chazan oraz rzeźnik i kontroler koszerności – reb Hirsch Jaakow Naparstek
i jego żona Trajna / Mosze Naparstek i jego żona Jita z domu Frydman*



Chaja i Szalom Naparstkowie / Natan i Trajna Naparstkowie



Dijana Nurtman / Jicchak Naparstek i jego żona Chawa z domu Berkowicz



*Rodziny Cukierów
i Fruchtów*



Jona Opozdower i jego rodzina



Dawid i Pola Wildenberg z domu Nurtman / Jisrael Josef i Sara Bajla Nurtmanowie



Menasze / Josef Blibojm / Riwka



Mordechaj i Aharon / Arje Rychter / jego żona Chana z domu Blibojm



Cwi Dow ha-kohen Zylberberg i jego żona Lea



Rodzina Szpilbergów



Rodzina Rotsztejnów: Awraham Meir i jego żona Sara oraz ich córka Bina z dziećmi



Rodzina Stołowiczów



Riwka Aronowicz / Córka rabina



Jicchak Lejb i Fajga Gutowiczowie



*Lustenbergowie: Szlomo, Nesza, Jicchak, Joel, syn Joela i Sary – zginęli
w getcie warszawskim; Jicchak – wzięty jako żołnierz do niewoli i zgłodzony.*

Niech będą dusze ich zawiązane w woreczku żywych.



Riwka Ozer / Dawid Ozer



Rodzina Feldmanów / Cwi i Mosze Ozerowie



Ester z domu Groman i jej mąż Simcha Bojarski



*Mosze Zylbersztein i jego żona Bracha z domu Groman / Jicchak Finkel –
mąż Miriam z domu Groman*



Jisrael Putermilch



Rachel Putermilch z domu Groman – żona Jisraela i ich rodzina



Szaul Karczewer

Cień mojego brata

Cień brata mojego, Zelig,
Krok w krok za mną strudzony wędruje,
Drogi ze mną razem przemierza,
Zapach krwi od niego wciąż czuję.

Rozglądam się wokół, on znika
W dali, w niebieskiej otchłani.
Razem z wiatrem dokąśś umyka,
Jego cień w snach mych tylko zostanie.

Pytam zatem wiatru zrozpaczony,
Dokąśś zaniósł mego brata? – krzyczę.
Gdzieś rozrzucił popioł z ciał spalonych?
Kiedy zdradzisz mi tę tajemnicę?

Wiatr chłodem mnie swoim otula
I w lament głuchy uderza:
– Popioły z twojego brata
na polach Treblinki już leżą.

Wyrywa się protest z bolącego serca
Na naród kultury... Kanta i Goethego,
Człowieku czy bestio, potworze bez duszy,
To ty zgładziłeś w ogniu brata mego!

...Zeligu! Twój cień wciąż się za mną snuje,
Twojej śmierci i bólu nigdy nie wybaczę,
Woń krwi twojej wszędzie bez ustanku czuję,
A w gardle dławi mnie okrzyk rozpacz.

*Przełożyła z jidysz
Monika Adamczyk-Garbowska*



Miriam i Hersz Bajsztokowie / Rojzel Grynszpan



Jaakow Grynszpan, Awraham Grynszpan i jego żona Rachel z domu Kenigsztejn



Cypora i Jita Szarfmeser



Rodzina Szpichlerów



Eliezer i Bela Grynszpanowie / Bela i Mosze Szusterowie oraz ich synowie Szlamek i Zelik



Rodzina Goldszejnów



Jaakow i Chana Postolscy



Josef Postolski / Dr Awraham (Adaś) Postolski



Dawid Postolski i jego żona Ester



Miriam Postolska – żona Josefa i ich córka Chana Nusia z domu Goldman¹²⁸



*Perl Karczewer / Ester Karczewer – matka, zmarła w wagonie
w drodze do Treblinki. Córki Cirl i Jitke zamordowane w Treblince*

¹²⁸ Prawdopodobnie powinno być: Miriam Postolska z domu Goldman.



Lejbusz Josef i jego żona Chana Szubzakowie oraz ich córka Pola



Rodzina Tugów



Fajwel Gutowicz, jego żona Małka z domu Beker i ich dzieci / Herszel Hamersztejn



Mordechaj i Miriam Lach



Jaakow Lach z Ożarowa / Hendel Lach



Rodzina Żychlińskich: Perl, Jitka, Jicchak, Chana



Masza Żychlińska / Herszel Zylberg



Rodzina Jasów: Josef Ber, Aba, Motel, Wolf, Sara Lea, Chaja Bajla



Sara Hendel (z Nadarzyna) Opozdower / Szymele Rechtman i jego żona Rachel



Ester Apelbojm / Zisel Artsztajn matka Zecharji (bohatera getta warszawskiego)



Czipa Rechtszajd / Chana Pesa Mińska i jej koleżanki



Pamięci naszych drogich rodzin



Szmuel Eliezer, Szyfra Mindel, ich synowie Meir i Mendel oraz ich córka Perl Zylberberg



Rodzina Pinchasa Farbmana



Mordechaj Lach / Chajim Lewinberg



Ewa Kiwkowicz / Chaja Apelbojm

Wykaz męczenników¹²⁹

A

[אברמאווויטש] (אברמוביץ)

Abramowicz i jego rodzina

[אייכנבאום]

Ajchenbaum i jego rodzina

[אמסטערדם]

Amsterdam i jego rodzina

[אפלבוים]

Apelbaum Awraham Perec i jego rodzina

Apelbaum Fajga i Chaja córki reb Ezry,

Ester i Jicchak, Ezra syn reb Szlomo

[ארנובויץ]

Aronowicz Mosze Aharon i jego rodzina

[ארטשטאין] (Artsztajn)

Artsztajn Jicchak Zeew, Zisel, Zecharja

B

[ביין]

Bajn i jego rodzina

¹²⁹ W oryginale wykaz męczenników jest w porządku alfabetycznym według alfabetu hebrajskiego, jednak z licznymi niekonsekwencjami oraz dodatkiem na końcu. W niniejszym przekładzie nazwiska uporządkowano alfabetycznie według alfabetu łacińskiego, z nadaniem następującego schematu: w nawiasach kwadratowych zapis hebrajskojęzyczny z księgi pamięci, w nawiasach okrągłych zapisy wariantowe z różnych źródeł. Za udostępnienie materiałów źródłowych dziękuję p. Marianowi Skwarcze (przyp. tłum.).

[בייטשטוק]

Bajtsztok Hirsch syn reb Joela,
Bluma córka reb Zalmana,
ich dzieci: Benjamin, Golda i Miriam

[ברנוביץ]

Baranowicz i jego rodzina
[בקר] (*Beckier*, בעקער)
Beker Jaakow Fiszel syn reb Menachema,
Fajga Lea Gitel córka reb Jicchaka,
Menachem syn reb Fiszla,
Bajla córka reb Fiszla,
Riwka Lea Kirszenbojm z domu Beker

[בנדר]

Bender i jego rodzina
[בערקאוויטש, בערקאוויץ] (*Beckier*, בעקער)

Berkowicz i jego rodzina

[ברלינר]

Berliner i jego rodzina

[ברמן]

Berman Elijahu Mosze i jego rodzina

[בירנבאום] (*Birnbaum*)

Birnbaum Fajga córka reb Berla, Riwka i Menasze

Birnbaum Jicchak syn reb Berla,

Lea córka reb Lejbisza,
ich dzieci – Brajndel i Mendel

Birnbaum Mordechaj i jego rodzina

[בירנבוים]

Birnbojm Mordechaj i jego rodzina

[בליבאום]

Blibaum Riwka i Menasze

[בורנשטיין]

(בארענשטיין, בארינשטיין)

Borenstain, Borenstajn, Borenstejn,

Borensztain, Borensztajn, Borensztein)

Borensztejn Jisrael, Jaakow, Noach, Josef

Borensztejn Mosze Aba syn reb Bendita,

jego synowie: Bendit, Zalman, Fiszel,

jego córki: Sara Lea, Bracha, Rachel

Borensztejn Reuwen i jego rodzina

[ברנד] (בראנד, *Brandt*)

Brand Chajim i jego rodzina

Brand Dawid

Brand Fajwusz

Brand Josef i jego rodzina

Brand Kalman i jego rodzina

[ברומברג] (בראמבערג)

Bromberg Szlomo i jego rodzina

[בוכהאלץ] (בוכהאלץ, *Buchholz*)

Bucholz i jego rodzina

C

[חעזמאן]

Chezman i jego rodzina

[צוקער] (צוקער)

Cuker / Cukier Chana Lea (z domu Montlak),

Perl córka reb Cwi,

Lejbel syn reb Cwi, Jochewed

[צ'רניצקי]

Czernecki i jego rodzina

D

[דרוהיציונער]

Drohiczyner Noach

E

[אנגל] (*Engiel*)

Engel i jego rodzina

F

[פאבישביץ] (*Fabisiewicz*, פאבישעוויטש)

Fabiszewicz i jego rodzina

[פארבמאן] (*Farbman*)

Farbman Pinchas syn reb Meira, Chaja Serel,

ich dzieci: Chana, Rachel, Perl, Pesa

Farbman Pinchas Zisze

[פלדמאן]

Feldman Arje Jehuda, Bluma,

ich dzieci: Szajndel, Lea, Dawid, Mosze, Zalman

[פינקלשטיין]

Finkelsztejn i jego rodzina

[פינקלער]

Finkler i jego rodzina

[פישער]

Fischer Jicchak, Chaja Bajla córka reb Dawida

[פלוק]

Fluk i jego rodzina

[פריידזון]

Frejdzon i jego rodzina

[פרענקעל] (*Frenkel*)

Frenkel Josef

[פרוכט]

Frucht Jehudit córka reb Cwi

[פרידמן]

Frydman Aharon

Frydman Aszer

Frydman Awraham

Frydman Beti

Frydman Brońcia – Puter

Frydman Cipa

Frydman Ester

Frydman Ester „Edzia”

Frydman Fajga

Frydman Frimet

Frydman Jite – Naparstek

Frydman Meir

Frydman Mirel „Mila” – Lebenkopf

Frydman Mirel – Rotsztejn

Frydman Mosze

Frydman Nisen

Frydman Szlomo

Frydman Szajndel „Stasia” z rodziny Frenkel

G

[גלברד] (*Gelbart*)

Gelbard Awraham i jego rodzina

Gelbard Szmuel Dow Jissachar syn

reb Awrahama Meira,

Chaja Towa, Bracha Bluma córka Szmuela i Chaji,

Jicchak Aharon syn reb Szmuela Dowa Zusmana

[גערצמאן] (*Gercman*)

Gercman i jego rodzina

[גרשיניאק] (גערשעניאק , Gierszyniak)

Gerszyniak Jaakow i jego rodzina

Gerszyniak Mosze i jego rodzina

[גולד]

Gold Mosze

[-] **Golda** i jej rodzina

[גולדשטיין] (*Goldsztajn*)

Goldsztejn Lejbusz i jego rodzina

Goldsztejn Reuwen

Goldsztejn Szraga syn reb Reuwena,

Rachel córka reb Szlomo Hilela

Goldsztejn Welwel

[גרומן] (גראמאן)

Groman / Grojman Ester i jej mąż Simcha Bojarski

[גרוסגליק]

Grosglik i jego rodzina

[גרוסקופ]

Groskop / Grojskop Chajim Jona i jego rodzina

[גרינצייג]

Gryncajg Guta i jej rodzina

[גרינשפאן] (גרינשפאן)

Grynszpan Awraham

Grynszpan Eliezer, Bajla córka Dawida,

Szlomo, Chajim Szewach, Pola

[גוטהרד]

Guthard Josef

[גוטאויטש , גוטאויטש] (גוטוביץ)

Gutowicz Chajim i jego rodzina

Gutowicz Fajwel syn reb Jicchaka, Małka

Gutowicz Gitel córka reb Jicchaka

Gutowicz Josef

Gutowicz Reuwen i jego rodzina

H

[האבערמאן] (הברמן)

Haberman i jego rodzina

Haberman Szmuel

[האפמאן] (הופמן, *Hoffman*)

Hofman i jego rodzina

I

[איזראעלעוויטש, איזראעלעוויץ] (יזרלביץ,
Izraelowicz)

Izraelewicz i jego rodzina

J

[יאג'ינק]

Jarzynek Dijana córka reb Jisraela Josefa

[יאס]

Jas Jisrael Lejb syn reb Aharona Chajima,

Ester córka reb Zalmana Dawida,

ich synowie: Josef Ber, Szmuel Aba,

Motel Gerszon, Wolf, Zalman Dawid,

Sara Lea, Chaja Bajla

[יערעמיאש] (ירמיאש)

Jeremiasz Szlomo Zalman, Towa,

Chajim Ben-Cijon,

Mosze, Elijahu, Gela, Mindel

K

[קצקה]

Kaczka i jego rodzina

[קאמערפוקס] (קמרפוקס)

Kamerfuks Ester córka reb Cwi,

Josef syn reb Awrahama, Elimelech, Awraham

[קרצ'בר]

Karczewer Mosze syn reb Jicchaka,

Ester córka reb Szimona Zelika,

ich dzieci: Cirl, Perl, Jitka, Szimon Zelik

[קניגשטיין] (*Kenigstejn*)

Kenigsztejn Chajim

Kenigsztejn i jego rodzina

[קירשענביום] (קירשנבום)

Kirszenbaum i jego rodzina

[קיפקוביץ] (*Kiwkowicz*, קיווקאוויטש)

Kiwkowicz i jego rodzina

[קנסטר]

Knaster Chana z rodziny Frydman

[קאפער] (קופר)

Koper Awraham syn reb Szlomo, Jona,

Jisrael Mosze, Rachel, Riwka

[קוז'ברודזקי] (*Koziebrodzki*)

Koziebrocki Awraham syn reb Mendla,

Fajga córka reb Pesacha,

Lea córka reb Awrahama

L

[לאך] (ליאך)

Lach Cwi syn reb Masza, Mordechaj syn reb Cwi,

Miriam córka reb Chawoe, Awraham syn reb Elijahu

Lach Meir syn reb Elijahu

[לבקוביץ]

Lewkowicz Szlomo, Jehudit

[לוינברג] (*Löwinberg*)

Lewinberg rabinowa

[לינה]

Lina i jego rodzina

[ליפשיץ]

Lipszyc Ozer

[לונה]

Lona Batszewa, Awraham syn reb Mosze Dowa

[לוסטנברג]

Lustenberg Szlomo syn reb Aharona Awrahama,

Nesza córka reb Joela,

ich dzieci: Jicchak i jego rodzina,

Joel i jego rodzina,

ich córka Sara

M

[מילר] (*מילער*)

Miller Szimon i jego rodzina

[-] **Motke**

[מוסמן] (*מאסמאן* , *Mussman*)

Musman Wolf

N

[נפרסטק / נאפארסטעק]

Naparstek Mosze

Naparstek Mosze syn reb Cwi Jaakowa,

Bluma, Rojzel, Jicchak

Naparstek Nisen

Naparstek Trena „Tereska”

[ניסנצבייג] (*Nissencweig* , *Nissencweig* , *Nizencweig*)

Nisencweig i jego rodzina

[נורטמן]

Nurtman Mosze syn reb Jisraela Josefa

O

[אפאזדאווער] (אופוודובר)

Opozdower Szlomo Hilel syn reb Szmuela

Chawa córka reb Zakena,

Aharon Chajim syn reb Szlomo Hilela,

Sara Jita córka reb Szlomo Hilela,

Frida córka reb Szlomo Hilela,

Dawid syn reb Szlomo Hilela,

Mosze syn reb Szmuela,

Cwi Zusman syn reb Mosze,

Jicchak Jona syn reb Szmuela

[עוזר]

Ozer Mosze syn reb Dawida, Herszel syn reb Dawida,

Necha (z domu Poch)

P

[פוך]

Poch i jego rodzina

[פאסטאלסקי] (פוסטולסקי)

Postolski Dawid i jego żona Ester,

Postolski Josef i jego żona Miriam

oraz ich córka Chana

Postolski Jaakow, jego żona Hania

i ich dzieci,

dr Awraham

Postolski Mosze syn reb Cwi Jehudy

[פוטער]

Puter Mila

Puter Nisen

Puter Roswagen

[פוטרמילך]

Putermilch Jisrael, Sara

R

[רייכרט]

Rajchert Arje syn reb Mosze,

Chana Cypora córka reb Josefa,

ich dzieci: Mordechaj, Aharon, Ester, Josef

[רייזברג]

Rajzberg i jego rodzina

[ראט] (*Rath*)

Rat Jiczel i Mosze

[ראדזינסקי] (רוצ'זונסקי)

Rodziński Cadok i jego rodzina

[רויזמאן] (רויזמן)

Rojzman Elimelech i jego rodzina

Rojzman Jicchak syn reb Mendla Bera,

Mosze Awraham

[רומנדל]

Romandel Szlomo

[רוטבוים] (*Rotbaum*)

Rotbojm Chajim Jicchak, Hinde

[רוטשטיין] (*Rotstajn, Rotsztain*)

Rotsztejn Awraham Meir,

Sara córka reb Hersza Bera,

Bina córka reb Awrahama Meira i ich dzieci,

Wolf Ber i jego rodzina

Rotsztejn Chana Rachel „Anka”

Rotsztejn Ester

Rotsztejn Jaakow

Rotsztejn Mosze „Moniek”

[רויזן] (**רֹאזֶן**, *Rojzen*)

Rozen Joel syn reb Awrahama Aharona,

Jita córka reb Awrahama Aharona,

Sara córka reb Awrahama Aharona,

Fajga córka reb Szmuela,

Elijahu syn reb Awrahama Aharona, Menasze, Lea, Pesia

S

[סקורניק]

Skórnik i jego rodzina

[סטאלאוויץ] (**סטולוביץ**)

Stołowicz Jaakow, Cipora, Awraham, Riwka, Malia,

Fajga, Mordechaj, Frajda

[סינלביץ] (**סינאלעוויטש**)

Synalewicz i jego rodzina

[שרפמסער] (**שארפמעסער**, *Szarfmesser*)

Szarfmeser Sara córka reb Nachmana, Jita, Nechemja,

Ester, Noach, Szimon

[שפיכלר]

Szpichler Dawid, Sara

Szpichler i jego rodzina

[שפילברג]

Szpilberg i jego rodzina

[שובזק]

Szubzak Jehuda Josef syn reb Zalmana,

Chana córka reb Cwi, Pola, Dijana

[שוסטער] (**שוסטער**)

Szuster Mosze, Chaja Ester, Gedaljahu,

Rachel, Lea

Szuster Mosze syn reb Szewacha, Bajla,

Szlomo i Zelig

Szuster Riwka córka reb Dawida, Rachel, Hadasa

T

[טאמבעריין] (טאמבאריין)

Tamboryn Sima

[טאוב]

Taub i jego rodzina

[טראקסבעטריער]

Traksbetrier Cemach i jego rodzina

[טוג]

Tug Nachum, Szajndel, Naftali, Chawa Dwora

[טורק]

Turk i jego rodzina

[טיל]

Tyl i jego dzieci

W

[וויצער]

Wajcer Riwka

[ווינרייך] (*Wajnreich*)

Wajnrajch Meir i jego rodzina

[ויס]

Wajs Josef i jego rodzina

[וויסברג]

Wajsberg Lewi, Małka i dzieci

[וירכובסקה]

Wierchowska i jej rodzina

[וילדה]

Wilde i jego rodzina

[וילדנברג]

Wildenberg Pola córka reb Jisraela Josefa

[ווילנער] (וילנר)

Wilner Awraham i rodzina

Wilner Dawid i jego rodzina

Z

[זאיאנצקאווסקי] (זיוצקובסקי)

Zajączkowski Purwaser, Jehudit

[זלצמן]

Zalcman Manes

Zalcman Szlomo

Zalcman Zelda córka reb Jehudy Josefa

[זוסמן]

Zusman i jego rodzina

[זיכערבראט]

Zycherbrot Szalom

Zycherbrot Szlomo, Towa Riwka, Chana,

Chajim, Baruch

[זיק]

Zyk Dawid i jego rodzina

[זילבערבערג] (זילברברג)

Zylberberg Hersz Ber

Zylberberg Lea

Zylberberg Szmuel Eliezer syn reb Awrahama,

Szifra córka reb Awrahama Josefa,

ich dzieci: Meir, Mendel, Perl

Zylberberg Szosza, Pinchas, Herszel (Cwi),

Chana, Chaja

[זילברשטיין] (*Zylbersztein*)

Zylbersztejn Jaakow Dawid syn reb Hersza Lejba,

Fajga córka reb Awrahama,
ich dzieci: Frajdel, Mosze, Jechezkel Jisrael
Zylbersztejn Mosze
i jego żona Bracha z domu Groman
[זיכלינסקי]
Żychlińska Perl Mirel, Jita Reca,
Jicchak syn reb Mosze

מיכלואים

5.

UZUPEŁNIENIA

יהודים כעובדי אדמה

אלפי משפחות יהודיות חיו במשך דורות רבים בכפרים בין אכרים נוצריים וכמוהם גם יהודי הכפר הוציאו את לחמם בזיעת אפים מעבודת האדמה. היו כפרים בהם גר נפת יהודי ומשפחתו. הוא היה חרש ברזל ומומחה להתקנת פרסות ברזל לסוסי הסביבה. לא יותר ממשפחה יהודית אחת גרה בכפר מסוים, אבל ביחד היוו אלפים משפחות.

*

משפחת גרינשפאן היתה משפחה של אכרים בכפר קרוסנו ליד פרושקוב. אנשיה בריאים וחסונים בעלי קומה זקופה ועיני תכלת לכולם. הם היו דומים בהליכותיהם היום-יומיות ובשפת דבורם לאכרי הכפר, אבל בשבת לא עבדו, ולחגים באו לבית-הכנסת של העיר פרושקוב לתפלות ולצומות. עובר אורח יהודי שעבר דרך הכפר, ידע שבבית האכרים, הגרינשפאנים, יהנה מכוס חלב טרי וכשר ומפת לחם ושם יוכל גם ללון אם השעה היתה מאוחרת. אבי משפחת גרינשפאן הבקי בגדול סלק סוכר היה מדריך את אכרי הכפרים בגדול הסלק עבור בית החרושת הענקי שהוקם בכפר יושוב.

*

מסביב לבית הכפרי של משפחת גרינשפאן השתרע גן פירות רחב ידיים עם עצי הדובדבן, תפוחים, אגסים ושזיפים. הרפת היתה למופת לאכרי הכפר בגלל נקיונה ותנובת-החלב עוררה קנאה בסביבה. היה ברפת שור ננח שסכנה היתה לגשת אליו וקרה מקרה שהשור המועד הרג את בנימין גרינשפאן בן הארבע עשרה — שרק הוא ידע לרסן אותו. היתה זו משפחה ענפה של שמונה בנים ושש בנות וכולם עבדו בשדה, בגן פירות, גן ירק וברפת. מות הבן, הדאגה לחינוך יהודי והתחלת האנטישמיות בכפרים, גרמו לעקירת משפחת גרינשפאן מהכפר לעיר פרושקוב הסמוכה. שם התערז בין יתר תושבי העירה והתחילו להסתגל לאורח חיים חדש. להלן כתבה קצרה של יצחק גרינשפאן, בנם של משפחת האכרים, שנצל מהשואה והחי כעת בארצות-הברית.

Żydowscy rolnicy

Tysiące rodzin żydowskich na przestrzeni pokoleń żyło po wsiach, wśród chrześcijańskich chłopów i podobnie jak oni w pocie czoła dobywało chleb z uprawy ziemi¹³⁰. Zdarzały się wsie, w których mieszkał żydowski kowal z rodziną. Kuł żelazo i specjalizował się w podkuwaniu okolicznych koni.

W niektórych wsiach mieszkała zaledwie jedna rodzina żydowska, ale razem stanowiły tysiące rodzin.



Grynszpanowie byli chłopską rodziną w Krośnie-Wsi koło Pruszkowa. Wszyscy byli zdrowi i dobrze zbudowani, o smukłych sylwetkach i błękitnych oczach. W codziennym obecnym oraz w mowie podobni byli do innych chłopów we wsi, ale w szabat nie pracowali, a w święta chodzili do Pruszkowa, żeby modlić się i pościć w tamtejszej synagodze.

Żydowski wędrowiec, który przechodził przez wioskę, wiedział, że w chłopskim domu Grynszpanów dostanie kubek świeżego, koszerne mleka oraz pajdę chleba, a jeśli było późno, że będzie tam także mógł spędzić noc.

Ojciec rodziny, doświadczony w hodowli buraka cukrowego, przyuczał chłopów z okolicznych wsi do jego uprawy na potrzeby ogromnej cukrowni, która powstała w Józefowie.



Wokół wiejskiej chałupy Grynszpanów rozciągał się rozległy sad owocowy z różnymi drzewami: czereśniami, jabłonią, gruszą i śliwami. Obora była wzorem dla

¹³⁰ Nawiązanie do Rdz 3,19 – „w pocie oblicza twego będziesz jadł chleb”.

miejscowych chłopów ze względu na czystość, a produkcja mleka budziła powszechną zazdrość w okolicy.

W oborze mieszkał rogaty byk, do którego niebezpiecznie było się zbliżać, i zdarzył się wypadek, że ów byk zabił czternastoletniego Benjamina Grynszpana – jedynego, który potrafił go poskramiać.

Była to liczna rodzina składająca się z ośmiu synów i sześciu córek, a wszyscy pracowali – w polu, w sadzie, w ogrodzie warzywnym i w oborze.

Śmierć syna, troska o żydowskie wychowanie i początki antysemityzmu we wsiach doprowadziły do przeniesienia się rodziny Grynszpanów ze wsi do pobliskiego Pruszkowa. Tam wmieszali się pomiędzy pozostałych mieszkańców miasteczka i zaczęli przystosowywać do nowego sposobu życia.

Dalej znajduje się krótki artykuł Icchaka Grynszpana, syna chłopskiej rodziny, który ocalał z Zagłady, a obecnie mieszka w Stanach Zjednoczonych.

Przełożyła z hebrajskiego Marzena Zawadowska

Wspomnienia

Do roku 1929 mieszkalem z moja rodzina w Krośnie-Wsi. Potem przeprowadziliśmy się do Pruszkowa.

Byliśmy dużą, rozgałęzioną rodziną – ośmiu braci i sześć siostr. Zaraz po przybyciu do miasta znaleźliśmy stopniowo zatrudnienie, żeby pomóc rodzinie. (Nasz ojciec zmarł, kiedy miałem dwa lata). Pracowałem u krawca Tuga i pomagałem mojej niezamężnej siostrze Rejzl.

Ale oprócz braci i siostr miałem jeszcze większą rodzinę: to byli moi młodzi koledzy, związani z „Biblioteką Społeczną”. Uczyliśmy się razem, czytaliśmy książki, wystawialiśmy sztuki teatralne i marzyliśmy o lepszym świecie, świecie sprawiedliwości i prawa.

Ale nie było to nam dane – przeciwnie, nadeszli brunatni hitlerowscy mordercy i położyli kres naszym marzeniom.

Niewielu z moich bliskich pozostało przy życiu. Ja sam cudem wyszedłem z warszawskiego getta. Córka mojego brata, Miriam, przeżyła, ukrywając się u chłopca w Koszajcu. Po innych nie pozostał ślad. I zamiast na macewie niechaj ich imiona zostaną zapisane w tej książce i w naszych sercach:

Mój starszy brat Awrum, jego żona Perl i ich czworo dzieci.

Moja siostra Blume, jej mąż Herszel i ich troje dzieci.

Mój brat Szmuel.

Mój brat Jakow, jego żona Rachel i ich dwoje dzieci.

Mój brat Eliezer, jego żona Bejle i ich pięcioro dzieci.

Mój brat Meir i jego żona Lea, wywiezieni z Paryża do Auschwitz.

Moja siostra Chana i jej mąż Pesach, wywiezieni z Paryża do Auschwitz.

Syn mojej siostry, Zalman, zagazowany w Auschwitz.

Bóg pomści ich krew!

Przełożyła z jidysz Monika Adamczyk-Garbowska

„Matka” emigrantów z Pruszkowa

U nas w Pruszkowie historia rodziny Oraczów była swoistą legendą, którą opowiadano sobie z nutką podziwu i szacunku. Zwłaszcza miejscowi syjoniści dużo rozprawiali o tej rodzinie i o jej wyjeździe do Palestyny.

Głowa rodziny, Mosze Oracz, znany był jako energiczny i stanowczy człowiek. Należał do pierwszych syjonistów w mieście, a zarazem do najaktywniejszych członków tego ruchu, biorąc udział we wszystkich działaniach na rzecz odradzającego się Kraju Izraela. Był właścicielem dużego, renomowanego sklepu i miał na utrzymaniu żonę i ośmioro dzieci.

I oto pewnego dnia w 1924 roku rozeszła się po mieście pogłoska, że reb Mosze postanowił zamknąć interes i wyemigrować do Erec. Jego koledzy byli przerażeni i ostrzegali go przed tym „niebezpiecznym” krokiem, albowiem kto rozsądny zostawia dom oraz źródło utrzymania i przenosi się do kraju, który „pożera swoich mieszkańców”¹³¹, żeby rozpocząć tam wszystko od nowa? Ale reb Mosze nie zważał na dobre rady, sprzedał sklep i wraz z rodziną wyjechał do Hajfy.

Początkowo wydawało się, że rzeczywiście „koledzy” mieli rację. Wkrótce po jego przyjeździe do Palestyny, wybuchł tam kryzys ekonomiczny w następstwie czwartej aliji [1924–1931 – przyp. tłum.]. Kryzys ten godził także w interesy rodziny Oraczów. Wielu znajomych nie mogło znieść tego ciosu i wróciło do Polski. Jednakże reb Mosze zawiązał się; zapuścił korzenie głęboko w skalisty grunt Hadar ha-Karmel i udało mu się przezwyciężyć trudności. A kiedy umierał w 1940 roku, pozostawił po sobie rodzinę zakorzenioną w żydowskiej Hajfie.

Jego żona, Chana, była mu we wszystkim „odpowiednią pomocą”¹³² w pełnym znaczeniu tego słowa. Była „matką” wszystkich pruszkowian w Ziemi Izraela. Każdy

¹³¹ Lb 13,32 – określenie Kanaanu przez lękliwych Hebrajczyków przed wkroczeniem do Ziemi Obiecanej.

¹³² Hebr. *ezer ke-negdo* – nawiązanie do Rdz 2,18.

z nas znajdował w jej domu schronienie. Żywiła i troszczyła się o emigrantów, nieraz kosztem własnych dzieci. Interesowała się każdym szczegółem i bardziej niż innych bolało ją zniszczenie naszego miasteczka. A z jakąż radością przyjmowała nielicznych pozostałych przy życiu¹³³, którzy ocalili z wielkiej Zagłady!

We własnym domu los ją ciężko doświadczył, bowiem za życia pochowała troje dzieci. W 1955 roku nagle zmarła jej córka, Chawa. Najukochańsza i najszlachetniejsza córka, która zjednywała sobie wszystkich, którzy ją znali. Dziesięć miesięcy później straciła pierworodnego syna, Dawida, najskromniejszego i najuczciwszego z ludzi. A po upływie roku zmarł także, na obczyźnie, jej syn Abraham (o jego śmierci nigdy się nie dowiedziała).

W ostatnich latach dolegało jej także wiele chorób, ale nigdy nie skarżyła się i dalej pełniła rolę „matki mieszkańców Pruszkowa”, aż do czasu kiedy odeszła z tego świata, w podeszłym wieku, w roku 1963.

Niech pamięć o niej będzie wyryta na kartach tej książki, tym pomniku upamiętniającym mieszkańców naszego miasta!

Przełożyła z hebrajskiego Marzena Zawadowska

¹³³ Hebr. *ha-odim* (dosł. głównie dymiące) – określenie użyte przez Iz 7,4.

Słowniczek terminów judaistycznych

Zapis terminów zgodny z: *Polski słownik judaistyczny. Dzieje, kultura, religia, ludzie*, oprac. Zofia Borzymińska, Rafał Żebrowski, t. 1-2, Warszawa 2003. Czytelnikom pragnącym pogłębić informacje dotyczące tematyki zawartej w hasłach polecamy ponadto: Alan Unterman, *Encyklopedia tradycji i legend żydowskich*, przeł. Olga Zienkiewicz, Warszawa 1994; Alina Cała, Hanna Węgrzynek, Gabriela Zalewska, *Historia i kultura Żydów polskich. Słownik*, Warszawa 2000; *Żydzi w Polsce. Dzieje i kultura. Leksykon*, red. Jerzy Tomaszewski, Andrzej Żbikowski, Warszawa 2001.

Admor (hebr., skrót od *adonenu, morenu we-rabenu* ‘nasz pan, nauczyciel i mistrz’) – tytuł honorowy przynależny → cadykom.

Aguda → Agudas Isroel

Agudas Isroel (jid. ‘Związek Izraela’; hebr. *Agudat Jisrael*) – międzynarodowa organizacja polityczna Żydów ortodoksyjnych, utworzona w 1912 r. w Katowicach. W Polsce legalnie funkcjonowała od 1918 do 1949 r. pod nazwą Agudas Szlojmej Emunej Isroel (Związek Prawdziwie Wiernych Izraela). Reprezentowała skrajnie zachowawcze stanowisko w sprawach religijnych i społecznych.

alija (hebr. ‘wstępowanie do góry, wznoszenie się’) – 1. w okresie starożytnym „wstępowanie do Jerozolimy” jako pielgrzymka podczas głównych świąt; 2. wstąpienie na podium w synagodze w celu publicznego odczytania fragmentu Tory; 3. fala napływu osadników do Palestyny, traktowana jako „wstępowanie do Ziemi Izraela”; kolejne duże fale osadników od lat osiemdziesiątych XIX w. do lat czterdziestych XX w. otrzymały swoją numerację; **alija bet** – określenie dotyczące nielegalnych emigracji.

Amida (hebr. ‘stanie’) – jedna z najważniejszych modlitw judaizmu, odmawiana w pozycji stojącej, której trzonem jest osiemnaście błogosławieństw zredagowanych w II w. n.e., stąd jej druga nazwa (hebr. *Szmone esre*; jid. *Szimenesre* – ‘osiemnaście’).

aron ha-kodesz (hebr. 'święta skrzynia'; jid. *ornkojdesz*) – w bóżnicach szafa w męskiej sali modlitw służąca do przechowywania zwojów Tory. Jest odpowiednikiem biblijnej arki przymierza, w której przechowywane były tablice przykazań. W rycie aszkenazyjskim wmontowana we wnękę we wschodniej ścianie, ujęta w oprawę architektoniczną, zasłonięta kotarą (*parochet*) zwieńczoną lambrekinem (*kaporet*).

aw – piąty miesiąc nowożytnego kalendarza żydowskiego, według kalendarza gregoriańskiego przypada na lipiec–sierpień.

baal kore (hebr. 'pan / mistrz czytania', jid. *bal-kojre*) – określenie osoby odczytującej podczas nabożeństwa → paraszę przypadającą na dany tydzień.

badchan (aram. 'żartowniś'; jid. *badchn*) – wodzirej i wesołek zabawiający gości weselnych żartami, piosenkami i zagadkami.

bałagula (jid. od hebr. *baal agala* 'pan wozu') – wozak, woźnica, furman.

Betar / Bejtar (hebr., skrót od Brit Trumpeldor 'Przymierze Trumpeldora') – międzynarodowa organizacja młodzieżowa, utworzona w 1923 r. w Rydze przez Zeewa (Włodzimierza) Żabotyńskiego, związana z prawicowym nurtem → syjonizmu, oparta na wzorach skautingu. Miała charakter paramilitarny i przygotowywała młodzież do walki zbrojnej w organizacjach samoobrony oraz w Legionie Żydowskim w Palestynie. Tuż przed drugą wojną światową liczyła ok. 100 tysięcy członków w 26 krajach, w tym ok. 75 tysięcy w Polsce, gdzie funkcjonowała pod nazwą Stowarzyszenie Młodzieży Żydowskiej im. Josefa Trumpeldora w Polsce. W czasie II wojny światowej członkowie Betaru brali czynny udział w walce zbrojnej.

bet ha-midrash (hebr. 'dom nauki'; jid. *besmedresz*) – pomieszczenie o charakterze bóżnicy służące do odprawiania codziennych modlitw oraz do studiów religijnych (z dostępnym dla wszystkich księgozbiorem), ponadto miejsce zebrań, dysput, a nawet noclegu dla wędrowców.

Bikur Cholim (hebr. 'odwiedzanie chorych'; jid. *Biker Chojlim*) – gminne bractwo zajmujące się pielęgnowaniem chorych, co stanowi jeden z ważniejszych nakazów judaizmu. W XX w. nazwę tę przyjmowały także stowarzyszenia pomocy medycznej.

bima (hebr. 'podwyższenie'; jid. *bime*) – w bóżnicach podium w męskiej sali modlitw, na którym stoi stół służący do wykładania i odczytywania Tory. W rycie aszkenazyjskim bima umieszczona jest pośrodku sali.

Brit ha-Cahar (akronim od hebr. Brit ha-Cijonim ha-Rewizjonistim – Związek Syjonistów Rewizjonistów) – prawicowa, nacjonalistyczno-syjonistyczna żydowska partia polityczna.

Bund (jid. 'związek') – pełna nazwa: Algemajner Idiszer Arbeter Bund (Powszechny Żydowski Związek Robotniczy) – partia polityczna utworzona w 1897 r. w Wilnie działająca na terenie cesarstwa rosyjskiego. W Polsce funkcjonowała legalnie od 1919 do 1949 r. Kierowała się ideologią socjalistyczną, dążyła do pełnego równouprawnienia ludności żydowskiej i rozwoju świeckiej kultury żydowskiej. Przyczyniła się do rozkwitu oświaty i literatury w języku jidysz.

cadyk (hebr. *cadik* 'sprawiedliwy') – duchowy przywódca w chasydyzmie, nierzadko o znacznej charyzmie. Chasydzi traktowali cadyka jako pośrednika między Bogiem a ludźmi i wierzyli w jego moc cudotwórczą. Z czasem rozwinął się kult cadyków, prowadząc do powstania licznych dynastii, gdyż funkcja ta coraz częściej przechodziła z ojca na syna.

Cene u-rene (hebr. 'wyjdźcie i zobaczcie'; jid. *Cene-u-rejne*) – wolny przekład Tory na język jidysz przeznaczony dla kobiet, dokonany przez Jakowa ben Jicchak Askenazego z Janowa, publikowany od 1622 r. Tytuł zaczerpnięty z Pnp 3,11: „wyjdźcie [córy Syjonu] i zobaczcie”.

chaluc (hebr. 'pionier') – członek → He-Chaluc.

chamec (hebr. 'zakwas'; jid. *chumec*, *chomec*) – wytwór fermentacji zbóż, zawarty między innymi w wyrośniętym cieście i wypiekach z takiego ciasta, a także w wódce ze sfermentowanego zboża. Usunięcie z obrębu domu produktów zawierających chamec jest jednym z podstawowych nakazów dotyczących święta → Pesach (Wj 12,18–20).

chasyd (hebr. *chasid* 'pobożny') – zwolennik chasydyzmu – ruchu religijno-społecznego zapoczątkowanego w XVIII w. na Podolu charakteryzującego się elementami panteizmu, mistyki, specyficznymi formami modlitwy (opartej na spontanicznej indywidualności, radosnej ekstazie). Społeczności chasydzkie skupiały się wokół duchowych przywódców → cadyków.

chazan (hebr.) – mężczyzna prowadzący publiczne modły w synagodze. Pożądane jest, by dysponował silnym głosem i słuchem muzycznym. Termin określający tę funkcję w jęz. polskim to → kantor (choć znaczenia tych terminów nie w pełni się pokrywają).

cheder (hebr. 'izba'; jid. *chejder*) – szkoła religijna na poziomie elementarnym kształcąca dzieci między trzecim a trzynastym rokiem życia. Obejmowała naukę czytania i podstaw gramatyki hebrajskiej oraz pamięciowe opanowanie podstawowych tekstów literatury religijnej. Chedery funkcjonowały jako szkoły prywatne bądź

gminne, a od schyłku XIX w. prowadziły je również organizacje społeczno-polityczne, propagujące też edukację dziewcząt i naukę zawodu.

Chewra Kadisza (aram. 'Święte Bractwo'), pełna nazwa: Święte Bractwo Czynienia Miłosierdzia – gminne bractwo zajmujące się wszelkimi sprawami związanymi z ostatnią posługą: czuwaniem przy łożu umierającego, przeniesieniem zmarłego do domu przedpogrzebowego, przygotowaniem do pogrzebu, pochówkiem, przyjęciem dla żałobników, a ponadto odmawianiem modlitw w rocznice śmierci.

chupa (hebr. 'baldachim'; jid. *chupe*) – czworoboczny płat tkaniny podtrzymywanej na czterech drążkach, rozpięty nad parą żydowskich narzeczonych podczas ślubu. Baldachim ten nawiązuje do komnaty lub namiotu służącego do ceremonii zaślubin w czasach biblijnych (Joel 2,16; Ps 19,6).

Cukunft (jid. 'przyszłość') – Jugend-Bund Cukunft (Związek Młodzieżowy „Przyszłość”) – organizacja młodzieżowa związana z partią Bund, działająca w Polsce od 1916 r., prowadząca działalność oświatową, kulturalną i wychowawczą związaną z ideologią Bundu.

cyces (jid.; hebr. *cicit*) – frędzle splecione z nici umocowane na czterech rogach → tałesu oraz małego tałesu, zgodnie z nakazem biblijnym (Lb 15,38–40; Pwt 22,12). Stanowią symbol przymierza z Bogiem i wypełniania jego przykazań, są najstarszym elementem tradycyjnego stroju żydowskiego.

czulent (jid. *czolnt* 'ciepły') – popularna potrawa przygotowywana w piątek po południu i przechowywana w gorącym miejscu (np. w piecu) na sobotni posiłek szabasowy; skład zróżnicowany regionalnie.

dodatkowa dusza → *neszome itra*.

Dror (hebr. 'wolność') – 1. żydowskie towarzystwo gimnastyczne założone we Lwowie ok. 1900 r.; 2. organizacja młodzieżowa o ideologii socjalistycznej, bazująca na członkach → He-Chaluc i → Frajhajt, utworzona w Polsce we wrześniu 1938 r., zlikwidowana w 1949 r.

Ejn Jakow (hebr. 'źródło Jakuba') – zbiór opowieści → hagadycznych z → Talmudu, opracowany przez sefardyjskiego uczonego Jakowa ben Szlomo ibn Chawiwa (zm. 1516), opublikowany po raz pierwszy w 1515 r. Książka ta była popularną lekturą chasydów.

El male rachamim (hebr. 'Boże pełen miłosierdzia') – początkowe słowa modlitwy odmawianej za zmarłych.

elul – dwunasty miesiąc nowożytnego kalendarza żydowskiego, według kalendarza gregoriańskiego przypada na sierpień–wrzesień.

Erec = **Erec Jisrael** (hebr. 'Ziemia' = 'Ziemia / Kraj Izraela') – termin wieloznaczny, odnoszący się zarówno do biblijnej Ziemi Obiecanej, kraju z czasów państwowości, utraconej ojczyzny z okresu diaspory, jak i współczesnego państwa.

filakterie (grec. 'amulet'; hebr. *tefilin* od *tefila* 'modlitwa'; jid. *tfitn*) – pięć zwitków pergaminu z ręcznie napisanymi cytatami z Biblii (Wj 13, 1–10; 11–16; Pwt 6, 4–9; 11,13–21) umieszczonych w dwu czarnych kasetkach skórzanych z rzemieniami służącymi do przywiązania ich na czole i lewym przedramieniu. Zakładanie ich (wraz z $\rightarrow$ tałasem) podczas porannej modlitwy w dni powszednie obowiązuje dorosłych mężczyzn, tj. tych, którzy ukończyli trzynasty rok życia i odbyli bar micwę.

Frajhajt (jid. 'wolność') – Socjalistyczny Związek Żydowskiej Młodzieży Robotniczej „Frajhajt” funkcjonujący w Polsce od 1926 do 1938 r.

gabaj (hebr. 'zawiadujący'; jid. *gabe*) – urzędnik wybierany przez społeczność gminy lub w obrębie bractwa pełniący funkcję nadzorcą i administracyjną.

gaon (hebr. 'znakomitość'; jid. *goen*) – tytuł przysługujący mędrcom babilońskich akademii talmudycznych (VI–XI w.), w okresie późniejszym nadawany wybitnym autorytetom religijnym, także w skali regionalnej lub lokalnej.

Gemara (aram. 'zakończenie'; jid. *Gemore*) – część literatury rabinicznej obejmującej komentarze do $\rightarrow$ Miszny. Teksty Gemary spisywali w III–VI w. uczeni zwani amoraimitami w dwu ośrodkach – babilońskim (Talmud babiloński) i palestyńskim (Talmud palestyński).

Gemilut Chesed / Chasadim (hebr. 'czynienie miłosierdzia'; jid. *gmiles chesed / chsadim*) – nazwa przyjmowana przez różnego rodzaju bractwa dobroczynne i towarzystwa pomocowe, w tym kasy oszczędnościowo-pożyczkowe udzielające bezprocentowego kredytu.

goj (hebr. 'naród, lud') – pierwotny, neutralny sens biblijny tego słowa zmienił się z czasem i terminem tym Żydzi zaczęli określać pogan, a następnie nie-Żydów.

Hachnasat Orchim (hebr. 'przyjęcie / goszczenie podróżnych') – jedno z przykazań związanych z dobroczynnością, w praktyce realizowane poprzez goszczenie biednych podróżnych w domach prywatnych (zwłaszcza posiłek i nocleg podczas $\rightarrow$ szabatu) lub w $\rightarrow$ bet ha-midrashu czy domu noclegowym. Nazwą tą określano także gminne bractwo zajmujące się organizacją takiej gościnności.

hachszara (hebr. 'przygotowanie'; jid. *hachszore*) – ośrodek teoretycznego i praktycznego szkolenia dla osób zamierzających wyemigrować do Palestyny. Przygotowanie obejmowało głównie pracę na roli bądź w warsztatach rzemieślniczych i naukę języka hebrajskiego, niekiedy także szkolenie wojskowe.

hagada (hebr. 'opowieść'; jid. *hagude, hagode*) – 1. część literatury rabinicznej mająca charakter opowieści ludowych, nierzadko o wymowie dydaktycznej (w odróżnieniu od → *halachy*, poświęconej kwestiom prawa i rytuału); 2. **hagada pesachowa** (hebr. *hagada szel Pesach*) – zbiór tekstów przeznaczonych do czytania podczas → *sederu* w święto → *Pesach*. Zredagowana ostatecznie w średniowieczu, stała się osobną książką, której czytanie w *Pesach* ma przypominać młodszemu pokoleniu o wyjściu Hebrajczyków z Egiptu.

Hagana (hebr. 'obrona') – nielegalna organizacja militarna funkcjonująca w Palestynie od 1920 r. do utworzenia Państwa Izrael w 1948 r., mająca na celu obronę osiedli żydowskich przed atakami arabskimi.

Ha-Mawdil (hebr. 'ten, który oddziela') – modlitewny hymn odmawiany na zakończenie → szabatu, podczas ceremonii → *hawdala*.

Ha-Szomer ha-Cair (hebr. 'młody strażnik') – międzynarodowa organizacja młodzieżowa o charakterze skautowskim, związana z lewicowym ruchem → syjonistycznym, utworzona w 1916 r. w Wiedniu na bazie istniejących wcześniej organizacji skautowskich. Przygotowywała młodzież do osadnictwa w Palestynie, głównie do pracy na roli.

hawdala (hebr. 'oddzielenie, rozróżnienie'; jid. *hawdołe*) – ceremonia odprawiana na zakończenie szabatu symbolizująca oddzielenie czasu świątecznego od powszedniego. Składa się z błogosławieństw nad winem, wonnościami i światłem oraz z modlitwy.

hawdalowa świeca – charakterystyczna świeca służąca do obrzędu → *hawdali*, spleciona z co najmniej dwu cienkich świeczek.

He-Chaluc (hebr. 'pionier') – międzynarodowa organizacja młodzieżowa w obrębie ruchu → syjonistycznego, utworzona w 1916 r., przygotowująca młodzież żydowską do emigracji i życia w Palestynie. Szkolenie miało charakter zarówno teoretyczny, jak i praktyczny (praca rzemieślnicza oraz na roli).

Histadrut (hebr. *Histadrut ha-Cijonit* – Organizacja Syjonistyczna) – partia polityczna stanowiąca część Światowej Organizacji Syjonistycznej.

Hoszana Raba (hebr. 'wielka hosanna / zbawienie'; jid. *Hoszan Rabe*) – siódmy, ostatni dzień święta → *Sukot*, nazwany tak od powtarzającego się w modlitwach na ten dzień zwrotu *hosza-na* 'zbaw nas'.

Jamim Noraim → Straszne Dni.

jarmułka (jid. *jarmilke*) – męskie nakrycie głowy, w formie małej czapki zszytej z trójkątnych kawałków tkaniny, noszone przez cały dzień (także pod większym nakryciem, np. kapeluszem).

Jawne (hebr.) – Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Jawne” – organizacja oświatowa związana z partią → Mizrahi, utworzona w Polsce w 1922 r., organizująca sieć szkół powszechnych i średnich, z nauczaniem w duchu religijno-syjonistycznym, z preferencją dla języka hebrajskiego.

jeschiwa (hebr. ‘posiedzenie’; jid. *jeschiwe*) – szkoła religijna na poziomie wyższym, kształcąca nieżonatych młodzieńców od lat trzynastu do ponad dwudziestu. Jej program nauki obejmował studiowanie → Talmudu wraz z późniejszymi uzupełnieniami i komentarzami. W XIX w. znaczną renomę zdobyły jesziwy litewskie (w Mirze, Wołożynie, Telcu i Słobodce), w których uczyli się młodzieńcy z wielu krajów Europy i Ameryki. Osobne jesziwy zakładali także chasydzi. Od początku XX w. powstawały też jesziwy zmodernizowane, wprowadzające rozszerzone studia hebraistyczne, biblijne, a nawet przedmioty ogólnokształcące.

Joint (od ang. American Jewish Joint Distribution Committee) – organizacja charytatywna, funkcjonująca od 1914 r., udzielająca wszelkiego rodzaju pomocy, zwłaszcza finansowej, Żydom w różnych krajach.

Jom Kipur (hebr. ‘dzień prześlągnięcia’; jid. *Jonkiper*) – nakazany przez Torę (Kpł 16, 1–34) przypadający 10 dnia miesiąca tiszri (wrzesień–październik) dzień pokuty, rozliczenia się z grzechów, wybaczenia i wynagrodzenia krzywd wyrządzonych bliźnim. Stanowi zakończenie dziesięciodniowego okresu skruchy. Oprócz całodobowego ścisłego postu i rezygnacji z wszelkich przyjemności cielesnych wiernych w synagodze obowiązuje specjalny ubiór → kitel. Według tradycji – w tym dniu ostatecznie rozstrzyga się los każdego człowieka na dany rok.

kadisz (aram. ‘święty’; jid. *kadesz*) – modlitwa z okresu talmudycznego, wyrażająca w języku aramejskim wiarę w jedynego Boga i poddanie się jego woli. Istnieje kilka jej wersji, które odmawia się w różnych momentach liturgii synagoidalnej. Tak zwany kadisz sierocy to modlitwa za zmarłych, odmawiana za bliskich członków rodziny codziennie przez jedenaście miesięcy, za dalszych – przez trzydzieści dni, ponadto w rocznice śmierci.

kantor (łac. *cantor* ‘śpiewak’) – termin stosowany zarówno do tradycyjnej funkcji mężczyzny prowadzącego modły w bóżnicy (hebr. *chazan*, *szeliach cibur*), jak i do śpiewaka synagoidalnego w nurcie reformowanym, tu występującego także z chórem i akompaniamentem muzycznym.

kedusza (hebr. ‘świętość’) – trzecie z osiemnastu błogosławieństw wchodzących w skład modlitwy → Amida.

Keren ha-Jesod (hebr. 'fundusz podwalin') – instytucja o wymiarze światowym, utworzona w 1920 r., zbierająca fundusze na finansowanie emigracji żydowskiej do Palestyny i organizowanie tam żydowskiego osadnictwa, co obejmowało m.in. budowę osiedli mieszkaniowych, przemysł, rolnictwo, oświatę.

Keren Kajemet le-Israel (hebr. 'fundusz na powstanie Izraela') – Żydowski Fundusz Narodowy funkcjonujący od 1901 r. do utworzenia Państwa Izrael w 1948 r. Gromadził fundusze, za które wykupywano i zagospodarowywano ziemię dla osadnictwa żydowskiego w Palestynie.

kibuc (hebr. 'zgromadzenie') – osiedle, w którym istnieje ustrój demokracji bezpośredniej, kolektywna własność środków produkcji (rolnej, rzemieślniczej lub przemysłowej) i wspólna odpowiedzialność za zaspokajanie potrzeb członków wspólnoty. Kibuce powstawały w Palestynie od początku XX w. oraz w późniejszym państwie Izrael. Terminem tym określano też kolektywne działania w innych sferach życia w diasporze.

kidusz (hebr. 'uświęcenie'; jid. *kidesz*) – ceremonia odmawiania błogosławieństw i modlitw przez pana domu nad kielichem wina (lub soku gronowego) w obecności rodziny na rozpoczęcie każdego święta po wieczornej liturgii synagogalnej oraz następnego dnia po nabożeństwie porannym.

kittel (jid. *kitl* od niem. *Kittel*) – długa, luźna szata z rękawami, w kolorze białym (będącym symbolem czystości oraz śmierci), zakładana przez mężczyzn podczas różnych świąt i uroczystości, obowiązkowo w →Jom Kipur.

klezmer (od hebr. *klej zemer* 'instrumenty muzyczne') – żydowski muzykant, zwykle samouk. Kapele klezmerskie obsługiwały uroczystości gminne i rodzinne, zwłaszcza wesela (nie tylko żydowskie).

kohen (hebr. 'kapłan') – męski potomek arcykapłana Aharona z plemienia Lewiego (Lb 18,1 nn.). W czasach istnienia Przybytku i Świątyni Jerozolimskiej kapłani pełnili funkcje ofiarnicze. Po upadku Świątyni zachowali niektóre przywileje.

Kol nidre (aram. 'wszystkie ślubowania'; jid. *Koł nidrej*) – modlitwa z okresu talmudycznego w języku aramejskim, śpiewana w synagodze przed liturgią wieczorną w przededniu święta →Jom Kipur. Dotyczy zwolnienia od nieopatrznych ślubowań złożonych Bogu.

koszer(ny) (jid. 'nadający się, odpowiedni'; hebr. *kaszer*) – zgodny z przepisami religijnymi; określenie dotyczące zdatności do użycia produktów (zwłaszcza pokarmów) oraz przedmiotów pod względem ich czystości rytualnej.

kuczka (hebr. *suka*; jid. *suke* ‘szałas’) – polskie określenie szałas, w którym według nakazów Tory (Kpł 23,39–43) Żydzi powinni przebywać przez siedem dni święta → Sukot na pamiątkę koczowniczego trybu życia podczas wędrówki do Ziemi Obiecanej. W późniejszych przepisach rabinicznych określono wielkość i konstrukcję szałasów oraz materiały, z których może być wykonany. W zimnych strefach klimatycznych nie obowiązywał nakaz spania w szałasie.

Lag ba-Omer (hebr. ‘trzydziesty trzeci dzień liczenia omeru’; jid. *Lag Bojmer*) – półświęto, obchodzone od średniowiecza, przypadające na 18 dzień miesiąca ijar (kwiecień–maj), podczas którego, w okresie siedmiu tygodni smutku między świętami → Pesach a → Szawuot, dozwolone jest zawieranie ślubu i urządzenie wesela oraz różne formy rozrywki. Dzień ten, wolny od nauki szkolnej, dzieci spędzały na wycieczkach i zabawach „w wojsko” – w nawiązaniu do zwycięstwa powstańców Bar Kochby w 132 r. n.e.

Linat ha-Cedek (hebr. ‘uczciwy nocleg’; jid. *Linas ha-Cedek*) – bractwo dobroczynne zajmujące się organizowaniem noclegów dla biednych podróżnych i wędrowców.

litwak (jid.) – określenie stosowane w Królestwie Polskim wobec osiedlających się tu Żydów litewskich; od Żydów polskich różnili się językiem, obyczajami, mentalnością; w stereotypowym ujęciu traktowano ich jako zarozumiałych, przemądrzałych i zrusyfikowanych.

maariw (hebr. ‘wieczorny’) – nazwa modlitw wieczornych – ostatniej części z trzech obowiązujących w codziennym cyklu liturgicznym (porannych → *szacharit*, południowych → *mincha*, wieczornych).

maca (hebr. ‘placek’; jid. *mace*) – placki z ciasta wykonanego z mąki i wody, szybko pieczone, by nie powstał zakwas, zwane też praśnikami. Tradycyjne pieczywo na święto → Pesach, upamiętniające dzień ucieczki z Egiptu, gdy Hebrajczycy nie mieli czasu, by ciasto zakisić i czekać, aż wyrośnie.

macewa (hebr. ‘nagrobek’; jid. *macejwe*) – jedno z określeń nagrobka, występujące już w Biblii (Rdz 35,20). W tradycji aszkenazyjskiej typowym nagrobkiem jest forma steli – pionowo ustawiona płyta kamienna lub drewniana (od XVIII w. także metalowa), z licem wypełnionym inskrypcją hebrajską. Od XVI w. rozpowszechniły się ponadto ozdobne obramienia oraz figuratywne motywy symboliczne w zwieńczeniu steli. Nagrobek stawiano zwykle w pierwszą rocznicę śmierci.

maskil (hebr. ‘oświecony’) – określenie zwolennika → *haskali*.

mazl tow (jid. ‘dobra gwiazda, dobry los’; hebr. *mazal tow*) – tradycyjne pozdrowienie, życzenie odpowiadające polskiemu „na szczęście”.

- megila** (hebr. 'zwój') – forma książki rękopiśmiennej z okresu starożytnego, zachowana w judaizmie do dziś dla niektórych tekstów do celów liturgicznych, zwłaszcza zwój Tory oraz Megilat Ester (Zwój / Księga Estery) czytana podczas święta → Purim.
- melamed** (jid. 'nauczyciel'; hebr. *melamed*) – termin odnosi się zwykle do nauczyciela małych dzieci w → chederze.
- menaker** (hebr.) – specjalna funkcja przy rytualnym uboju zwierząt polegająca na porcjowaniu zadnich części zwierzęcia i usuwaniu z nich żył i ścięgien, co powoduje, że mięso z tych części jest – według przepisów religijnych – zdatne do spożycia (→ koszer).
- micwe tanc / tencl** (jid. dosł. 'taniec przykazania') – taniec weselny bazujący na dawnej tradycji (Talmud babiloński, Ketuwot 16b-17a) nakazującej radować się przed młodą parą. Szczególnie popularny w środowisku chasydzkim. W wieczór weselny mężczyźni będący najbliższymi krewnymi pary młodej, ale także inni znaczniejsi goście, tańczą kolejno przed panną młodą, przy czym panna młoda trzyma jeden koniec długiej wstążki, a mężczyzna drugi.
- midrasz** (od hebr. *darasz* 'studiować, poszukiwać'; jid. *medresz*) – rodzaj literatury rabinicznej, obejmującej komentarze do Biblii, posługującej się swobodną interpretacją, przypowieścią i legendą.
- mincha** (hebr. 'ofiara popołudniowa'; jid. *minche*) – nazwa modlitw popołudniowych – drugiej części z trzech obowiązujących w codziennym cyklu liturgicznym (porannych → *sacharit*, popołudniowych, wieczornych → *maariw*); są odpowiednikami codziennej ofiary popołudniowej (*korban mincha*) składanej w czasach istnienia Świątyni Jerozolimskiej.
- minjan** (hebr. 'liczba'; jid. *minjen*) – grupa co najmniej dziesięciu dorosłych Żydów (po ukończeniu trzynastego roku życia i ceremonii bar micwy), niezbędna do odprawiania nabożeństw publicznych oraz niektórych ceremonii religijnych.
- misnaged** (jid. 'przeciwnik'; hebr. *mitnaged*) – termin odnoszący się do przeciwników chasydyzmu, wyraziście funkcjonujący od lat 70. XVIII do 2. połowy XIX w., tj. w okresie konfliktu między judaizmem rabinicznym a ruchem chasydzkim.
- Miszna** (hebr. 'powtarzanie, badanie'; jid. *Miszne*) – najstarsza część literatury rabinicznej, zawierająca spisane przekazy ustnej interpretacji → Tory. Obejmuje wypowiedzi około stu uczonych (→ tanaitów) dotyczące przepisów prawnych, ponadto przypowieści i legendy. Zredagowana na Bliskim Wschodzie na przełomie II i III w., zawiera sześćdziesiąt trzy traktaty zgrupowane w sześciu częściach (tzw. porządkach).
- Mizrachi** (hebr. skrót od *merkaz ruchani* 'centrum duchowe') – międzynarodowa organizacja polityczna, utworzona w 1902 r. w Wilnie, skupiająca religijnych orto-

doksów w ramach ruchu → syjonistycznego. W Polsce funkcjonowała od 1902 do 1949 r. pod nazwą Histadrut „Mizrachi” (Związek Mizrachi).

mohel (hebr.; jid. *mojhel*) – wykwalifikowany specjalista dokonujący zabiegów rytualnego obrzezania.

musaf (hebr. ‘dodatek’; jid. *musef*) – dodatkowy zestaw modlitw odmawianych w dni świąteczne jako odpowiednik dodatkowej ofiary składanej w takie dni w czasach Świątyni Jerozolimskiej.

mykwa (hebr. *mikwe* ‘zbiornik’; jid. *mykwe*) – basen o określonych przepisami wymiarach i pojemności, służący do rytualnych obmywań ciała i przedmiotów przez zanurzenie; musi być napełniony „wodą żywą”, czyli pochodzącą ze źródła, rzeki lub morza, albo deszczówką.

neila (hebr. ‘zamknięcie’; jid. *nejle*), od *neilat szearim* (‘zamknięcie bram’) – nazwa ostatniej, piątej części modlitw podczas liturgii → Jom Kipur, dających ostatnią szansę skruchy za popełnione grzechy przed zamknięciem wrót niebios, wrót miłosierdzia Bożego.

neszome itra (jid. ‘dodatkowa dusza’; hebr. *neszama jetera*) – pojęcie funkcjonujące w żydowskiej tradycji mistycznej, wg której człowiek otrzymuje od Stwórcy na → szabat dodatkową „wyższą” duszę.

nigun (hebr. ‘melodia’) – charakterystyczna dla muzyki chasydzkiej melodia nucona bez słów.

nisan – siódmy miesiąc nowożytnego kalendarza żydowskiego, według kalendarza gregoriańskiego przypada na marzec–kwiecień.

ohel (hebr. ‘namiot’; jid. *ojel*) – rodzaj nagrobka będący niewielkim, zadaszonym budynkiem, drewnianym lub murowanym, z dostępną przestrzenią wewnętrzną, stanowiący ogrodzenie, zabezpieczenie i wyróżnienie grobu (jednego lub więcej). Wewnątrz znajdować się może nagrobek i / lub naścienne tablice inskrypcyjne. Od II połowy XVIII w. ohele wznoszono nad grobami → cadyków oraz innych duchowych przywódców lokalnych społeczności.

Oneg Szabat (hebr. ‘radość szabatu’) – 1. nakaz radowania się, rozkoszowania się świętem szabatu; 2. kryptonim podziemnego Archiwum Getta Warszawskiego, zwanego Archiwum Ringelbluma, gromadzącego wszelkie dokumenty związane z życiem Żydów na terenie Generalnego Gubernatorstwa.

Organizacja Syjonistyczna / Ogólna Organizacja Syjonistyczna w Polsce (hebr. *Histadrut ha-Cijonit be-Polania*) – najsilniejsza w Polsce organizacja realizująca ideologię → syjonizmu; wyodrębniła się w 1906 r. ze Światowej Organizacji Syjonistycznej.

parasza (hebr.; jid. *parasze*) – fragment tekstu Tory przeznaczony do publicznego odczytywania na dany tydzień podczas liturgii synagoidalnej. Tekst, podzielony na pięćdziesiąt cztery parasze, odczytywany jest w ciągu całego roku. Nazwy paraszy (np. Ekew, Tawo) stosowane bywają jako alternatywne określanie czasu.

Pesach (hebr. ‘pominąć’; jid. *Pejsech*) – Pascha, Święto Przaśników, rozpoczynające się 15 dnia miesiąca nisan (marzec–kwiecień) i trwające osiem dni. Najstarsze święto żydowskie, należące do trzech świąt pielgrzymich, obchodzone na pamiątkę wyjścia Hebrajczyków z Egiptu (Wj 12; Pwt 16, 1–8). Do charakterystycznych obrzędów święta należy usunięcie z domu wszelkich produktów zawierających zakwas (→ chamec), wieczerza w gronie rodziny (→ seder), spożywanie chleba upieczonego bez zakwasu (→ maca).

pilpul (hebr., ‘pieprz’, przenośnie ‘ostra dyskusja’; jid. *piłpl*) – dialektyczna metoda egzegezy tekstów stosowana zwłaszcza w uczelniach talmudycznych, znana od czasów starożytnych, rozkwitła ponownie w okresie późnego średniowiecza, w niektórych jesziwach stosowana do czasów współczesnych.

Pirke awot (hebr. ‘sentencje ojców’) – traktat → Miszny (należący do porządku Nezi-kin); bardzo popularny, będący skarbnicą myśli etycznej judaizmu.

pizmonim (hebr. ‘pieśni’) – religijne pieśni o charakterze modlitw, śpiewane podczas świąt i ceremonii religijnych.

Poale Cijon (hebr. ‘Robotnicy Syjonu’; spolszczenie: *Poalej Syjon*) – ruch robotniczy o charakterze socjalistycznym, funkcjonujący w ramach ruchu → syjonistycznego na terenie Rosji od schyłku XIX w., przekształcony w 1906 r. w organizację polityczną o zasięgu międzynarodowym. W 1920 r. nastąpił rozłam na Poalej Syjon-Lewicę i Poalej Syjon-Prawicę. W Polsce partia Poalej Syjon funkcjonowała legalnie od 1918 do 1949 r.

Purim (hebr. ‘losy’) – święto obchodzone 14 dnia miesiąca adar (luty–marzec) na pamiątkę wydarzeń opisanych w biblijnej Księdze Estery, gdzie mowa o ocaleniu Żydów w Persji przed planowaną zagładą. Charakterystyczne dla obchodów tego radosnego święta jest publiczne czytanie Księgi Estery, obdarowywanie się prezentami, parateatralne przedstawienia (tzw. purim-szpil), zabawy o charakterze karnawałowym i nadużywanie alkoholu.

Raszi – akronim od Rabi Szlomo Jicchaki, właściwie Szlomo ben Jicchak (1040–1105), uczony żyjący we Francji, ceniony zwłaszcza za komentarze do Biblii i Talmudu, które są publikowane do czasów obecnych.

raw (hebr. ‘mistrz, nauczyciel’; jid. *row*) – tytuł pierwotnie przysługujący wybitnym autorytetom religijnym, w tym rabinom; jego konkretne znaczenie zmieniało się

z czasem. W wariantach jid.: **rebe** – stosowany wobec cadyków; **reb** – jako tytuł grzecznościowy (pan).

reb / rebe → raw.

rewizjoniści – właściwie Syjoniści-Rewizjoniści (jid. *Cijonistn-Rewizjonistn*) – prawicowy odłam ruchu → syjonistycznego, wyodrębniony ze Światowej Organizacji Syjonistycznej w 1925 r.; od 1936 r. jako Nowa Organizacja Syjonistyczna w Polsce. Głównym jej celem była walka zbrojna o utworzenie państwa żydowskiego w Palestynie. Prowadziła szkolenia wojskowe i organizowała nielegalną emigrację do Palestyny → alija bet. Jej młodzieżówką był → Betar.

Rosz ha-Szana (hebr. 'początek roku'; jid. *Roszeszone*) – święto Nowego Roku, ustanowione w czasach talmudycznych, obchodzone 1 i 2 dnia miesiąca tiszri (wrzesień–październik). W tradycji związane jest ze stworzeniem świata oraz z okresem Bożego osądu postępowania ludzi. Charakterystycznym obrzędem święta jest dęcie w róg (szofar).

Rosz Chodesz (hebr. 'początek miesiąca'; jid. *Rosz Chojdesz*) – jedno- lub dwudniowe święto o tradycji biblijnej, obchodzone jako początek miesiąca księżycowego (nowiu księżyca). Praca jest dozwolona, a w liturgii synagoidalnej przewidziane są odpowiednie modlitwy. Charakterystycznym rytuałem jest odmawianie pod gołym niebem modlitwy zwanej *kidusz lewana* (uświęcenie księżyca).

Sądne Dni (hebr., jid. *Jom ha-Din* 'dzień sądu') – określenie nadawane → Jom Kipur i → Rosz ha-Szana.

seder (hebr. 'porządek'; jid. *sejder*) – uroczysta wieczerza spożywana pierwszego i drugiego dnia święta → Pesach. Rodzaje i liczba potraw oraz przebieg wieczerzy są ściśle uregulowane. Podczas niej czytana jest → hagada pesachowa.

Sentencje Ojców → Pirke awot.

sijum ha-sefer (hebr. 'ukończenie księgi') – uroczystość związana z ukończeniem kopiowania zwoju Tory i wprowadzeniem jej do bóżnicy; zwoje Tory niesione są pod baldachimem, a towarzyszy temu radosny orszak.

Simchat Tora (hebr. 'radość Tory'; jid. *Simches Tojre*) – święto ustanowione w czasach talmudycznych, przypadające 23 dnia miesiąca tiszri (wrzesień–październik), związane z zakończeniem rocznego cyklu czytania Tory w liturgii synagoidalnej i rozpoczęciem nowego. Charakterystycznym rytuałem jest uroczysta procesja mężczyzn, którzy niosąc odświętnie ubrane zwoje Tory, siedmiokrotnie okrążają → bimę w synagodze.

slichot (liczba mnoga od hebr. *slicha* 'przebaczenie'; jid. *sliches*) – porządek modlitw

zawierających błagania o przebaczenie grzechów, odmawiany podczas postów i zwłaszcza w okresie → Strasznych Dni.

Sochnut (hebr. *Ha-Sochnut ha-Jehudit le-Erec Jisrael*) – Agencja Żydowska dla Ziemi Izraela, instytucja reprezentująca Światową Organizację Syjonistyczną wobec brytyjskich władz mandatowych w Palestynie. Działała od 1922 r., z siedzibą w Jerozolimie; filia w Polsce powstała w 1929 r.

Straszne Dni (hebr. *Jamim Noraim*; jid. *Jomim Nojroim*) – pierwsze dziesięć dni nowego roku, między → Rosz ha-Szana a → Jom Kipur – okres skruchy, wyrażania żalu za grzechy, pokuty, oczyszczenia, spędzany na odmawianiu specjalnych modlitw. Według tradycji Bóg rozstrzyga w tym czasie o dalszym losie człowieka i zapisuje go do Księgi Życia lub Księgi Śmierci.

Sukot (hebr. ‘szałas’; jid. *Sukes*) – Święto Szałasów (w Polsce znane też jako Święto Kuczek), rozpoczynające się 15 dnia miesiąca tiszri (wrzesień–październik) i trwające siedem dni. Jedno z trzech świąt pielgrzymich o genezie rolniczej. W okresie biblijnym było radosnym świętowaniem po jesiennym zbiorze plonów. Stanowi też upamiętnienie wyjścia Hebrajczyków z Egiptu i wędrówki przez pustynię (Kpł 23,39–43). Rolniczy wątek święta wiąże się z przygotowaniem bukietu obrzędowego (*lulaw*) z czterech roślin: gałązek palmy, mirtu i wierzby oraz owocu cytrusowego (*etrog*). Z koczowniczym życiem na pustyni łączy się nakaz urządzenia szałasu i przebywania w nim przez siedem dni święta (zaś w chłodnych krajach diaspory przynajmniej spożywania tam posiłków).

Syjon (hebr. *Cijon*) – nazwa wzgórza na terenie Jerozolimy, z czasem termin ten w znaczeniu symbolicznym odnoszono do Świątyni, Jerozolimy i całej Ziemi Izraela.

syjonizm (jid. *cijenizm*; hebr. *cijonut*) – ruch społeczno-polityczny, zapoczątkowany w II połowie XIX w., propagujący odrodzenie narodowe Żydów poprzez renesans języka hebrajskiego, emigrację do Palestyny i utworzenie tam własnego państwa. W skali globalnej ruchem kierowała Światowa Organizacja Syjonistyczna, utworzona w 1897 r. W powiązaniu z nim działało wiele organizacji o charakterze partii politycznych, stowarzyszeń kulturalno-oświatowych, funduszy charytatywnych.

szabat (hebr., jid. *szabes* ‘odpoczął’) – siódmy dzień tygodnia, dzień odpoczynku upamiętniający odpoczynek Boga po sześciu dniach dzieła stworzenia. Obowiązuje zakaz wszelkiej pracy i podróżowania. Zalecane są trzy posiłki. W tradycji wykształciły się rytuały w kolejnych fazach: przygotowanie, powitanie, odpoczynek, zakończenie.

szabes-goj (jid. ‘szabasowy goj’) – określenie odnoszące się do nie-Żyda, który w czasie → szabatu wykonuje w domu żydowskim czynności bezwzględnie zakazane podczas święta, np. napalenie w piecu, podgrzanie posiłku, zapalenie światła. Dawniej podejmowali się tego zwykle biedacy za niewielkim wynagrodzeniem lub życzliwi sąsiedzi.

szacharit (od hebr. *szachar* ‘świt’; jid. *szachris*) – nazwa modlitw porannych – pierwszej części z trzech obowiązujących w codziennym cyklu liturgicznym (porannych, popołudniowych → *mincha*, wieczornych → *maariw*); są odpowiednikami codziennej ofiary porannej składanej w czasach istnienia Świątyni Jerozolimskiej.

szadchen (jid. ‘swat’; hebr. *szadchan*) – osoba zajmująca się kojarzeniem małżeństw, co było poprzedzone odpowiednimi poszukiwaniami i pertraktacjami między rodzinami. Działalność taka, wsparta tradycją biblijną (Rdz 24), traktowana była od wieków jako połączenie profesji z misją religijną.

szames (jid. ‘posługacz’; hebr. *szamasz*) – funkcja w różnych instytucjach (np. gminie, sądzie rabinackim, synagodze, bractwie), od których charakteru zależał szczegółowy zakres obowiązków. W okresie staropolskim szames synagogałny zwany był szkolnikiem.

szatnez (hebr. ‘przemieszana tkanina’) – przepis religijny judaizmu zakazujący noszenia ubrania z tkanin zawierających połączenie włókien lnu i wełny (Kpł 19,19; Pwt 22,11).

Szawuot (hebr. ‘tygodnie’; jid. *Szwues*) – Święto Tygodni, obchodzone siedem tygodni (pięćdziesiąt dni) po → Pesach, 6 i 7 dnia miesiąca siwan (maj–czerwiec). Jedno z trzech świąt pielgrzymich o genezie rolniczej, związane z początkiem zbiorów pszenicy (Kpł 23, 15–21). W okresie pobiblijnym połączono je z nadaniem Tory na Synaju. Charakterystycznym zwyczajem jest zdobienie domów i bóżnic świeżą zielenią.

szchita (hebr. ‘ubój rytualny / rzeźactwo’; jid. *szchite*) – ubój zwierząt (ssaków i ptaków) dokonywany przez wyszkolonego rzeźaka (→ *szochet*), zgodnie z przepisami prawa religijnego, w celu pozyskania mięsa → koszernego.

Szechina (hebr. ‘przebywająca’) – obecność Boga w świecie, jeden z żeńskich aspektów Boga, także jedno z licznych Imion Boga.

Szeol (hebr.) – bliżej nieokreślona kraina umarłych, mroczne miejsce, wspomniane wielokrotnie w Biblii hebrajskiej, charakteryzowane metaforycznie (np. Hi 7,9; 10,21-22; Ps 88).

Szma = **Szma Isroel** (jid. ‘Słuchaj, Izraelu’; hebr. *Szema Jisrael*) – najważniejsza modlitwa judaizmu, składająca się z trzech fragmentów Tory (Pwt 6,4–9; 11,13–21;

Lb 15,37–41). Od pierwszych wieków nowożytnych stanowi integralną część codziennych modlitw indywidualnych i synagogałnych.

szofar (hebr.; jid. *szojfer*) – instrument muzyczny, używany od czasów biblijnych, wykonany z rogu zwierzęcia → koszerne, zwykle baraniego. W epoce nowożytnej używany jest zwłaszcza podczas → Rosz ha-Szana i → Jom Kipur.

szochet (hebr. ‘rzeźak’; jid. *szojchet*) – wykwalifikowany specjalista dokonujący rytualnego uboju zwierząt (→ szchita), które także bada i orzeka o przydatności ich mięsa do spożycia.

szomer (hebr. ‘strażnik’) – członek organizacji → Ha-Szomer ha-Cair.

sztrajml (jid.) – męska czapa składająca się z czaszy w kolorze czarnym obszytej skórkami zwierzęcymi (tradycyjnie trzynastoma kawalkami futra).

Szulchan aruch (hebr. ‘nakryty stół’) – tytuł czteroczęściowego dzieła sefardyjskiego rabina Josefa Karo (zm. 1575), opublikowanego po raz pierwszy w latach 1550–1559, stanowiącego skrócony wyciąg żydowskiego prawa religijnego, na bazie wcześniejszych kodeksów. Opracowanie to zyskało ogromną popularność. Uzupełnienia i komentarze niezbędne dla rytu aszkenazyjskiego zawarł w dziele pt. *Mapa* (‘obrus’) Mosze Iserles.

szwat – piąty miesiąc nowożytnego kalendarza żydowskiego, według kalendarza gregoriańskiego przypada na styczeń–luty.

tahara (hebr. ‘oczyszczenie’) – ceremonia rytualnego obmycia i przygotowania ciała zmarłego do pogrzebu dokonywana przez członków → Chewra Kadisza, zwykle w specjalnym pomieszczeniu w domu przedpogrzebowym.

Talmud (hebr. ‘nauka’) – zbiór pobiblijnej literatury judaizmu, przekazywanej setki lat ustnie, spisanej przez uczonych żydowskich w III–VI w. n.e. w dwu ośrodkach: w Palestynie (tzw. Talmud palestyński) i w Babilonii (tzw. Talmud babiloński). Na ów zbiór składają się starsze pisma, zwane → Miszna, oraz komentarze do niej, zwane → Gemara. Talmud obejmuje różnorodne teksty (dyskusje religijno-prawne, opowieści dydaktyczne, legendy) ujęte w sześćdziesiąt trzy traktaty zgrupowane w sześciu częściach (tzw. porządkach). W średniowieczu rozpowszechniony został w całej diasporze żydowskiej, uznany za drugie po Biblii podstawowe dzieło literatury religijnej judaizmu stał się przedmiotem kolejnych komentarzy (które zamieszczano obok tekstów wcześniejszych). Za bardziej autorytatywny uznano Talmud babiloński, którego pierwsze kompletne wydanie drukiem (Wenecja 1520–1523) uzyskało numerację kart stosowaną do czasów obecnych.

talmud-tora (hebr. ‘nauczanie Tory’) – religijna, bezpłatna szkoła elementarna dla dzieci z ubogich rodzin oraz sierot. W odróżnieniu od prywatnych → chederów utrzymywana z budżetu gminy, w większych miastach także z funduszy dobroczynnych gromadzonych przez Bractwo Talmud-Tora.

tales (jid. ‘płaszcz’; hebr. *talit*) – męska szata w kształcie dużego prostokąta, z przyczepionymi do czterech rogów frędzlami (→ cyces) nakazanymi w przepisach Tory (Lb 15,37–40; Pwt 22,12), szyta z białej tkaniny wełnianej, jedwabnej lub bawełnianej, ozdobiona poprzecznymi pasami błękitnymi lub czarnymi, w czasach talmudycznych noszona jako część ubioru, zwłaszcza rabinów lub uczonych, od średniowiecza używana w opisanej postaci tylko podczas modlitwy (wraz z → filakteriami); **mały tales** (hebr. *talit katan*; jid. *tales kutn*) – część męskiego ubioru przypominająca kamizelkę uszytą z dwu prostokątnych płatów tkaniny z przy-mocowanymi do czterech dolnych rogów frędzlami (cyces) nakazanymi w Biblii (Lb 15,37–42; Pwt 22,12). Religijni Żydzi noszą mały tales cały dzień.

Tanach (hebr. skrót od *Tora Newiim Ktuwim* ‘Prawo Prorocy Pisma’) – popularna nazwa Biblii hebrajskiej.

tanaita (od aram. *tana* ‘nauczać’) – określenie dotyczące kilku generacji uczonych i nauczycieli z okresu od I do pocz. III w. n.e., działających na terenie Izraela i Babilonii, zajmujących się porządkowaniem i zachowaniem żydowskiej spuścizny literackiej, m.in. ustaleniem kanonu Biblii hebrajskiej, spisaniem tradycji ustnej (w tym → Miszny) oraz organizacją życia gminnego w diasporze.

tewet – czwarty miesiąc nowożytnego kalendarza żydowskiego, według kalendarza gregoriańskiego przypada na grudzień–styczeń.

Tisza be-Aw (hebr. ‘dziewiąty dzień aw’; jid. *Tiszebow*) – żałoba i ścisły post trwający całą dobę, przypadające w rocznicę wielu nieszczęść, które według tradycji wydarzyły się 9 dnia miesiąca aw (lipiec–sierpień), takich jak zburzenie Pierwszej Świątyni przez Babilończyków oraz Drugiej Świątyni przez Rzymian. W tym dniu czyta się Księgę Lamentacji oraz zbiory pieśni żałobnych, siedząc na niskich stołkach lub na podłodze.

Tora (hebr. ‘nauka, pouczenie’) – w znaczeniu węższym, w sensie ‘Prawo, Zakon’ odnosi się do Pięcioksięgu (w znaczeniu obocznym także do ręcznie spisanego zwoju Pięcioksięgu używanego w liturgii synagoidalnej), w szerszym rozumieniu do całej Biblii hebrajskiej, a w najszerszym do całości Objawienia, wraz z tradycją ustną (spisaną w → Talmudzie).

Tosefta (aram. ‘dodatek’) – zbiór nauk halachicznych, zredagowany przed końcem IV w. prawdopodobnie w Palestynie, podzielony na sześć porządków i traktaty analogicznie jak Miszna, lecz niewłączony do Miszny. Opublikowany drukiem po raz pierwszy w 1521 roku.

trefny (hebr. *taref* ‘rytualnie nieczyste’; *trefa* ‘rytualnie nieczyste zwierzę, mięso’; jid. *trejf*) – określenie dotyczące niezdatności do użycia produktów (zwłaszcza pokarmów) oraz przedmiotów pod względem ich czystości rytualnej, w przeciwieństwie do → koszer.

zmirot (hebr. ‘pieśni’; jid. *zmires*) – pieśni śpiewane podczas szabatu, układane na przestrzeni wieków przez różnych autorów, zwykle do tradycyjnych melodii lub nowych kompozycji.

ŻOB – Żydowska Organizacja Bojowa – ugrupowanie zbrojne działające w getcie warszawskim, utworzone przez lewicową młodzież w lipcu 1942 r., stanowiące jedną z dwóch głównych sił (obok Żydowskiej Organizacji Wojskowej) w powstaniu w getcie warszawskim (kwiecień–czerwiec 1943 r.).

Opracował Andrzej Trzcíński

Indeks osób

Uwzględniono występujące w tekście warianty nazwisk i imion (w tym zdrobnienia) tych samych osób, wynikające z różnicy zapisu w języku hebrajskim i jidysz – warianty takie podzielone są ukośnikiem. Przewiska i pseudonimy zapisano w cudzysłowie i ujęto w nawiasy okrągłe. W przypadkach specyficznych, zwłaszcza dla wczesnego okresu, gdy nie występuje nazwisko (np. personalia postaci biblijnych, uczonych starożytnych czy cadyków), zapis zaczyna się od imienia. Indeks nie obejmuje Wykazu męczenników (s. 384–398) i nie uwzględnia postaci literackich.

Osoby wymienione tylko z imienia, jeśli nie zostały zidentyfikowane ich nazwiska, wymienione są w drugiej części indeksu osób.

A

Abramowicz – 73

Abramowicz Lea/Lejcia – 69

Abramowiczowie, rodzina – 69

Adam, pierwszy człowiek – 131

Adamczyk Angelika – 8

Adamczyk-Garbowska Monika – 6, 8-9,
11-12, 60, 105, 151, 170, 180, 184, 196,
199, 202, 206, 211, 216, 219, 234, 241,
313, 333, 335, 349, 372, 403

Aharon, arcykapłan – 414

Aharoni Meir – 255, 401

Aharoni Mosze Aaron – 257

Albek – 70

Alter Abraham Mordechaj – 124

Alter Icchak Meir – 124

Amalek ben Elifaz – 173

Amsterdam Moniek – 57

Andriejew Leonid – 83, 86

Anielewicz Mordechaj – 261

Apelbojm Chaja – 383

Apelbojm Ester – 381

Apelbojm Mosze – 161, 326

Apelbojm Rachel – 161

Arnstein Mark – 86

Aronowicz Michał – 86, 87

Aronowicz Mosze Aaron [mełamed,
dziadek Heli Szuster-Kron] – 50, 141,
144, 173, 298

Aronowicz Riwka – 367

Artsztajn Abraham/Awrum – 95, 114,
 159, 325-325, 328, 330, 333
 Artsztajn Cwi – 115, 143, 161, 333
 Artsztajn Israel – 66, 333
 Artsztajn Mosze – 83, 86, 333
 Artsztajn Sara/Sore – 115, 326, 333
 Artsztajn Wolf [ojciec Zecharji] – 333
 Artsztajn Zacharia/Zachariasz/Zecharja
 [syn Wolfa i Zisel] – 58, 256-257, 259-
 263, 297-298, 300, 324, 326, 332-333,
 381
 Artsztajn Zisel [matka Zecharji] – 333,
 381
 Artsztajnowie, rodzina – 333
 Artsztajn-Rinberg Sara – 323
 Asz Szalom – 83, 86
 Attlee Clement Richard – 328
 Awni Israel – 61
 Awni Małka [żona Mosze] – 336-339
 Awni Mosze [mąż Małki] – 111, 114, 339

B

Baal Szem Tow (Israel ben Eliezer) – 145
 Bachur Aleksander [syn Chajima Aharo-
 na i Chawy] – 361
 Bachur Chajim Aharon [mąż Chawy] – 361
 Bachur Chawa z domu Działoszyńska
 [żona Chajima Aharona] – 361
 Bachur Riwkele [cóрка Chajima Aharona
 i Chawy] – 361
 Bajn Elimelech – 142
 Bajtsztok Beniamin – 93
 Bajtsztok Hersz – 373
 Bajtsztok Miriam – 373

Bajtsztok Zalman – 115
 Balder – 192
 Balfour Arthur James – 39, 164
 Bandura – 313
 Bar Kochba – 184, 256, 414
 Basok Mosze – 261
 Bejlis Menachem Mendel – 69, 109, 322
 Beker – 104, 236
 Beker Bajla – 357
 Beker Batia – 300
 Beker Bencyjon – 219
 Beker Elimelech – 40, 83, 87, 113
 Beker F. – 86
 Beker Gitel – 357
 Beker Hersz – 102
 Beker J. – 89
 Beker Jaakow Fiszel – 31, 36, 40, 74, 82,
 357
 Beker M. – 86
 Beker Małka – 377 → Gutowicz Małka
 Beker Mendel – 357
 Beker Moniek – 300
 Beker Mosze – 40, 55, 62, 66
 Bekerowie, bracia – 39
 Ben Aharon – 221
 Bender Motl (Woreczek) – 177, 179
 Ben-Simcha Szalom – 327, 329 → Frej-
 dzon Szalom
 Berent – 103
 Berkowicz Chawa – 362 → Naparstek
 Chawa
 Berkowicz Ester – 99-100
 Berkowicz [kobieta] – 98
 Berling Zygmunt – 104

Berman Eli Mosze – 107
 Berman Roza – 107
 Bevin Ernest – 328
 Bialik, bracia – 46
 Bialik Chaim Nachman – 18, 111, 255-256
 Bielawski – 33, 59
 Bielecki Adam – 9
 Bieńkowsy, rodzina – 249
 Birenbojm, chazan – 167
 Birnbaum Berl („Duchnicer”, „Pachciarz”) – 207-208, 210-211
 Birnbaum Icchak [syn Berla] – 77-78, 80-81, 210
 Birnbaum Mendel – 102
 Birnbaum Mosze – 40
 Birnbaum Surcie/Surka [żona Berla Birnbauma „Duchnicera”] – 207, 210-211
 Birnbojm Różka – 307 → Birnbojm-Jas Rachel
 Birnbojm-Jas Rachel/Różka [żona Mosze Jasa] – 303
 Blibaum Chana – 275 → Rajchert Chana
 Blibaum Menasze [brat Chany] – 95, 107, 111, 115, 275-276
 Blibaum Rywka [matka Chany, żony Arje] – 275
 Blibaumowie, rodzina – 277
 Blibojm Chana – 364 → Rychter Chana
 Blibojm Josef – 364
 Blibojm Menasze – 364
 Blibojm Riwka – 364
 Blumensztejn Dodo – 308
 Błones Jurek – 273
 Bojarska Ester z d. Groman [żona Simchy] – 244, 370
 Bojarski Simcha/Symcha [mąż Ester] – 244, 370
 Boniecka-Stępień Daria – 9, 11, 81, 94, 263, 267, 274
 Borensztejn Aaron – 99, 294, 310
 Borensztejn Alter – 42, 102
 Borensztejn Israel – 42
 Borensztejn Jakow – 301
 Borensztejn Josef – 40
 Borensztejn Mosze – 40, 96
 Borensztejn Noach – 40, 42, 80-81, 86, 89, 102-103, 213, 236, 249
 Borensztejn Ruben – 36, 41, 46-47, 164, 212
 Borochow Dow-Ber – 69, 198, 280
 Borzymińska Zofia – 407
 Brand – 100
 Brand Chaim – 191-196
 Brand Dawid [mąż Jehudit z d. Jeremiasz] – 56, 107, 114, 292, 302, 359
 Brand Fejwisz – 188, 191-194
 Brand Gela – 359 → Jeremiasz Gela
 Brand Jehudit [z d. Jeremiasz, żona Dawida] – 107, 359
 Brand Jerachmiel – 43, 51, 93, 242, 253, 298
 Brand Josl – 55-56, 176
 Brand Kalman – 132
 Braula – 58, 237
 Braula Henryk/Heniek – 187
 Brodzki Dawid – 7, 9, 19 → Koziębrowski Dawid

Bromberg Szlomo – 102
Buchholz Kopel – 42, 102-103
Buchholz Meir – 102
Buchholz Mordechaj Jehuda – 77-78
Buza – 304
Byron George Gordon – 148

C

Cajtlin Hilel – 39, 149-150
Cała Alina – 407
Cervantes Miguel – 145, 148
Chawa/Ewa, pramatka – 131
Chazan-Jari Bela/Bejla – 267, 323
Cheliński – 60
Chętnik Adam – 8
Chiliaczka → Haberman Gitele
Chiliak Abraham/Awrum – 10, 142, 203
→ Haberman Abraham
Chiliak Jakow – 183-184
Chiliak Rachel – 104
Chiliakowie, rodzina – 107, 203-204,
296 → Haberman
Chmielewska – 304
Chon Bila (Bronisława Limanowska) – 265
Ciszewski Janek – 103
Ciszewski Tosiek – 103
Ciszewski Władek – 103
Cukier Abraham / Awrum [brat Awigdo-
ra, mąż Heli] – 235-241, 290, 310, 323,
326, 333
Cukier Awigdor [brat Abrahama] – 115,
235, 333
Cukier Hela z d. Hofman [żona Abrahama] – 238-239

Cukier Jechiel – 93, 237
Cukier Lejb – 237-238
Cukierowie/Cukierowie, rodzina – 58,
363
Cukier – 296
Cukierman Icchak – 261, 298
Cwejbojm Herszel – 65
Cwejbojm Jeszajahu/Szajka – 73-74
Czernecki Jan – 33, 36, 43, 49, 52-53,
80-81, 96, 236, 248
Czerniaków Abraham/Adam – 309
Człenow Jechiel – 71

Ć

Ćwiakowska Anna – 8

D

Dawid, król – 143
Dawidowicz Fiszal/Feliks – 105, 318,
326
Dekiart Dariusz – 11, 254, 280, 289,
302, 305, 310, 316, 318, 322, 328, 338,
343, 345
Der Tunkeler (Josef Tunkel) – 86
Dostojewski Fiodor Michajłowicz – 111
Drajer Menasze – 308
Drajer Mosze – 308
Drezner Zalman / Załman (Zenek) – 8-9
Duchnicer Berl – 197, 207 → Birnbaum
Berl
Duchnicer Surcie/Surka – 195-199 →
Birnbaum Surcie
Działoszyńska Chawa – 361 → Bachur
Chawa

Dzierżyński Feliks Edmundowicz – 194

E

Ehrenreich Szlomo/Staniław – 25, 44,
106, 109, 185, 295

Eliasz, prorok – 337

Engel Mosze („Goge”, „Klezmer”) – 140,
142-143, 177, 195

Ewa/Chawa, pramatka – 131

Ezechiel, prorok – 144

F

Farbman Bejle Rywke – 102

Farbman Hela – 300

Farbman Hinde – 93

Farbman Josef/Josl – 102, 104, 326

Frabman Kejle – 102

Farbman Mordechaj – 296, 302

Farbman Mosze – 176

Farbman Pinchas – 77-78, 382

Farbman Różka – 300

Farbmanowie, rodzina – 382

Fejwiszewicz Lea – 102

Feldman Ester – 86-87

Feldman Herszel – 148

Feldman Jehuda Mosze – 309

Feldman Szejndl – 102

Feldman Zalman – 93

Feldmanowie, rodzina – 369

Fijałkowski Paweł – 9

Finkel Jicchak [mąż Miriam] – 370

Finkel Miriam z d. Groman [żona Jiccha-
ka] – 370

Finkelsztejn Eli – 330

Finkelsztejn Leo – 103

Finkelsztejn-Tiel Sara [cóрка Eliego] –
330

Fiszer Riwka – 360

Flajszman Aaron – 65

Flajszman Menachem/Mendel – 66, 112

Fogel Dawid – 148

Fogel Różke – 148

Folman Chawka – 270

Frejdzon Icchak/Icchakl („Bajtlmacher”) –
36, 41, 50, 54, 164, 173, 327

Frejdzon Motel – 102

Frejdzon Rachela – 327, 329

Frejdzon Simcha – 329

Frejdzon (Ben-Simcha) Szalom [syn Sim-
chy i Rachel] – 323, 324-329

Frejdzonowie, rodzina – 107

Frenkel – 55

Frenkel Aszer [mąż Szejndel] – 318

Frenkel Eljahu – 72

Frenkel Icie (Ramsz) – 207

Frenkel Mordechaj/Motele/Motl – 73

Frenkel Szejndel [żona Aszera] – 65, 83,
86, 318

Frenkiel [mełamed z Warszawy] – 37

Frenklowie, rodzina – 68

Frucht – 59, 292, 296, 310, 319

Frucht Jadzia [żona Szmuela] – 239, 241

Frucht Rywka [siostra Szmuela] – 238

Frucht Szmuel [szwagier Awrahama
Cukera] – 78-79, 215, 241, 293, 326

Fruchtowie, rodzina – 363

Frydman – 39

Frydman A. – 86

Frydman Abraham – 87, 95, 114, 318
Frydman Aszer – 40-41, 62, 65-66
Frydman Dawid – 40, 62-63, 65-66, 112
Frydman Fejge/Fejgele – 40, 82, 86
Frydman Jita – 362 → Naparstek Jita
Frydman M. – 86
Frydman Meir [teść Reginy Szubzak] – 31-32, 318, 358
Frydman Michał – 87
Frydmanowie, bracia – 110

G

Gafni Jafa – 225
Gafni Zalman – 225
Gelbard Bluma [siostra Jechiela] – 139
Gelbard Chana [siostra Jechiela i Zusmana] – 115, 139, 242, 252, 264
Gelbard Icchak [brat Jechiela] – 139
Gelbard Jechiel – 115, 138, 164
Gelbard Jochewed – 148
Gelbard Moniek – 40, 46, 82, 86, 89
Gelbard Szmuel Ber – 173
Gelbard Zisman/Zusman [brat Jechiela i Chany] – 139, 246
Gercman – 57
Gercman Berl – 52
Gercman Chaim Lejzer – 29
Gerszoniak [kobieta] – 98
Gerszyniak – 60
Gerszyniak Mosze – 33, 77-78, 179
Ginsburg – 129
Glazberg Motl – 307
Glinowiecka Chana 316 → Kiwkowicz Chana

Głowiński Baruch – 30, 64
Goethe Johann Wolfgang – 372
Gold – 40
Gold G. – 80
Gold Icchak/Icie – 36, 342-343
Gold Lonka – 360
Gold Moniek [syn Icchaka] – 52, 303, 343
Gold Mosze – 43-44, 99-100
Goldberg Daniel – 68
Goldberg Jakow – 281
Golde Aszer – 192-193
Golde Chaim – 98
Golde Gedalia – 191-192, 194-195
Golde Szaja – 192
Goldfaden Abraham – 82, 86-87, 92-93
Goldhamer – 222-223
Goldman Miriam – 376 → Postolska Miriam
Goldszlag Michal – 120-121
Goldsztejn Israel – 161
Goldsztejn Lejbisz/Lejbusz („Zajgermacher”/„Zegarmistrz”) – 135, 140-141
Goldsztejn Menasze – 44, 99
Goldsztejn Rachel z d. Opozdower [żona Szragi Fajwla] – 361
Goldsztejn Sz. – 80
Goldsztejn Szmuel [syn Szragi Fajwla i Racheli] – 361
Goldsztejn Szraga Fajwel [mąż Racheli] – 361
Goldsztejn Zisman – 325
Goldsztejnowie, rodzina – 374
Gordin Jakub – 82, 86, 88-89

Gordon Ewa – 13
 Grabski Władysław – 114
 Grodzki Gienek – 321-322
 Groman Bracha – 370 → Zylbersztejn
 Bracha
 Groman Dwora – 113
 Groman Ester – 370 → Bojarska Ester
 Groman I. – 86
 Groman Israel – 40, 87, 91, 113-114, 146
 Groman M. – 86
 Groman Miriam – 370 → Finkel Miriam
 Groman Rachel – 371 → Putermilch
 Rachel
 Groman Sz. – 86
 Groman Szlomo – 40, 83, 113, 115, 137,
 336-338
 Gromanowie, rodzina – 115, 133
 Grossman Meir – 44
 Grynszpan Awraham [mąż Rachel] – 373
 Grynszpan Awrum [mąż Perli] – 403
 Grynszpan Bejle / Bela [żona Eliezera]
 374, 403
 Grynszpan Benjamin – 402
 Grynszpan [*de domo*] Blume [siostra
 Icchaka, żona Herszla] – 403
 Grynszpan [*de domo*] Chana [siostra
 Icchaka, żona Pesacha] – 403
 Grynszpan Eliezer [brat Icchaka, mąż
 Bejle/Beli] – 374, 403
 Grynszpan Icchak – 103, 402-403
 Grynszpan Jaakow – 373
 Grynszpan Jakow [brat Icchaka, mąż
 Racheli] – 403
 Grynszpan Lea [żona Meira] – 403
 Grynszpan Lejzer – 297
 Grynszpan Marysia – 297
 Grynszpan Meir [brat Icchaka, mąż Lei]
 – 403
 Grynszpan Miriam [bratanica Icchaka]
 – 403
 Grynszpan Perl [żona Awruma] – 403
 Grynszpan Rachel z d. Kenigsztejn
 [żona Awrahama] – 373
 Grynszpan Rachel [żona Jakowa] – 403
 Grynszpan Rejzl / Rojzel [siostra Iccha-
 ka] – 373, 403
 Grynszpan Szmuel [brat Icchaka] – 403
 Grynszpanowie, rodzina – 401
 Gutman – 298
 Gutman Henoch – 261-262, 272
 Gutowicz Efraim [syn Mordechaja] – 29
 Gutowicz Fajga – 368
 Gutowicz Fajwel [mąż Małki] – 40, 80,
 377
 Gutowicz Jicchak Lejb – 23, 368
 Gutowicz Małka z d. Beker [żona Fajwe-
 la] – 377
 Gutowicz Momek – 293, 296
 Gutowicz Mordechaj („Wieśniak”) – 28-
 30, 171
 Gutowicz Stacha – 59

H

Haberman Abraham / Awrum („Chiliak”)
 – 142, 203-206
 Haberman Gitele („Kozaczka”) [żona
 Abrahama] – 203-206
 Haberman Jechiel – 142

Haberman Rejzel/Różka – 181-182
 Hamersztejn – 43, 51
 Hamersztejn Herszel – 377
 Hamersztejn Ruben – 308
 Heller Zelig – 309
 Heller Jom-Tow Lipman ben Natan ha-
 -Lewi – 155
 Hering Meir – 217, 308
 Herzl Theodor – 39-40, 154, 164, 198
 Hirszbein Perec – 86
 Hitler Adolf – 42, 48, 235, 251, 321
 Hofman [kobieta] – 100
 Hofman Hela – 238-239, 292 → Cukier
 Hela
 Hofman Jehudit – 292
 Hofman Kajla – 197-198
 Hofman Menachem – 292
 Hofman Mosze – 197
 Hofman Szlomo – 292
 Hofmanowie, rodzina – 237
 Horman Jechiel – 308
 Horowic Abraham Jechiel – 217

I

Ibsen Henrik Johan – 145
 Ickop – 82, 183
 Ickop M. – 86, 89
 Indyk Mosze – 292
 Iwanow – 321-322
 Izajasz, prorok – 133
 Izraelewicz – 40
 Izraelewicz Chana – 102
 Izraelewicz Henoch [syn Lejba] – 192
 Izraelewicz Lejb – 191-192

J

Jagiełło Eugeniusz – 69
 Jakow ben Jicchak Aszkenazy z Janowa
 – 409
 Jakow ben Szlomo ibn Chawiwa – 410
 Jakubowicz Mordechaj – 93
 Jakubowicz Sz. – 86
 Jankowski Tomasz – 9
 Jas Aba – 308, 380
 Jas Chaja Bajla – 380
 Jas Josef Ber – 308, 380
 Jas Mosze [mąż Rachel/Różki Birnbojm-
 -Jas] – 306
 Jas Motl – 380
 Jas Sara Lea – 380
 Jas Wolf – 380
 Jasowie, rodzina – 380
 Jeremiasz – 46
 Jeremiasz A. – 86
 Jeremiasz Chajim Ben-Cijon – 359
 Jeremiasz Chawa z d. Oracz – 358
 Jeremiasz Cwi [syn Zalmana] – 95, 106-
 107, 172
 Jeremiasz Dawid [brat Ester] – 136
 Jeremiasz Doda Rojze – 360
 Jeremiasz Elchanan/Alchonon [syn Za-
 lmana] – 95, 113, 116, 140, 164
 Jeremiasz Eli/Eliahu/Elijahu [syn Zalma-
 na, mąż Geli] – 95, 99, 172, 292, 296,
 359
 Jeremiasz Ester – 136
 Jeremiasz Frajda – 360
 Jeremiasz Gela z d. Brand [żona Elijahu]
 – 359

Jeremiasz Golda – 360 → Wajcer Golda
 Jeremiasz Jaakow – 360
 Jeremiasz Jehudes/Jehudit [cóрка Zalmana, żona Dawida] – 359 → Brand Jehudit
 Jeremiasz Jisrael – 359
 Jeremiasz Josef – 11, 217
 Jeremiasz Lea [siostra Ester] – 136
 Jeremiasz Mosze – 302, 359
 Jeremiasz Mosze [brat Ester] – 136
 Jeremiasz Sara Mindel – 360
 Jeremiasz Szindel [siostra Ester] – 136
 Jeremiasz Tajbele/Tobel/Towa [z d. Lach, żona Zalmana] – 116, 173, 359
 Jeremiasz Zalman („Geler”, „Rudy”) [mąż Towy, ojciec Elchanana] – 31, 33, 36, 41, 47, 49, 52-53, 55, 116-118, 164, 172-173, 296, 359
 Jeremiasz Zalman [brat Ester] – 136
 Jeremiaszowie, rodzina – 107, 359
 Jeroboam ben Nebat – 165
 Jetro, teść Mojżesza – 200
 Johanan ben Zakaj – 156
 Jonasz, prorok – 194
 Juda Machabeusz – 256
 Justman Pinchas Menachem z Pilicy – 124

K

Kacenelson Icchak – 261-262, 298
 Kaczkowa – 136
 Kahan Josef Mosze – 177
 Kaliszer Cwi-Hirs – 42, 164-165
 Kamerfuks – 60
 Kamerfuks A. – 86

Kamerfuks Ben Cyjon – 237
 Kamerfuks Josef/Josl – 237-238, 292
 Kamerfuks Lejbl – 237-238
 Kamerfuks Melech – 55-56
 Kamerfuks Mosze – 56
 Kamerfuks Zusja – 125
 Kant Immanuel – 372
 Karczewer Cirl [cóрка Ester, siostra Jitki] – 376
 Karczewer Ester [matka Cirli i Jitki] – 376
 Karczewer Itka/Jitka [cóрка Ester, siostra Cirli] – 319, 376
 Karczewer Mosze – 190-191
 Karczewer Perl – 319, 376
 Karczewer Szaul [brat Zelig] – 10, 103, 181, 185, 197, 319, 348, 372
 Karczewer Szmuel – 189, 193
 Karczewer Zelig [brat Szaula] – 319, 375
 Karo Josef ben Efraim – 422
 Karolak Tomasz – 9
 Kejsman – 57
 Kenigsztejn – 236, 319
 Kenigsztejn Chaim – 47, 49, 102, 146, 308
 Kenigsztejn Henoch – 26, 36, 59, 181
 Kenigsztejn Icchak – 42, 65, 112, 246, 326
 Kenigsztejn Idek – 40, 51, 58-59
 Kenigsztejn Meir Jechiel – 135
 Kenigsztejn Rachel – 86-87, 373 → Grynszpan Rachel
 Kiereński Aleksander Fiodorowicz – 111, 194
 Kirszenbaum – 46

Kirszenbaum [nauczycielka] – 182-183
 Kirszenbaum Leon – 99
 Kirszenbaum M. – 86
 Kirszenbaum Mendel – 31-32, 36, 82, 164
 Kirszenbaum Mordechaj – 44
 Kiwkowicz – 109
 Kiwkowicz Beryś/Lolek [brat Reginy] – 314, 316
 Kiwkowicz Chana z d. Glinowiecka – 316
 Kiwkowicz Chawa/Ewa [siostra Reginy, żona Sz. Wajsbłata] – 314-316, 383
 Kiwkowicz Cila [córką Chany] – 300, 316
 Kiwkowicz Dawid [syn Chany] – 316
 Kiwkowicz Fajge/Fela [siostra Reginy, żona Maurice'a] – 314-316
 Kiwkowicz Genia – 301-302, 316
 Kiwkowicz Leon – 292, 316
 Kiwkowicz Regina – 314
 Kiwkowicz Sebek [syn Chany] – 316
 Knaster Chana – 102
 Knecht Mosze – 44
 Kobrin Leonid – 86
 Kogut Lejb – 185-187, 190-193
 Kohen z Bratysławy – 223
 Kon Moryc – 309
 Kon Icchak – 161
 Kon Lea z d. Zalcman – 59
 Kopciowski Adam – 9
 Korach – 169
 Korngold Ch. – 86
 Korngold Ewa – 46
 Kowalewicz – 306
 Koziębrowcy, rodzina – 150, 253

Koziębrowka Fajga/Fejge – 38, 82, 86, 89, 91, 245, 257, 357
 Koziębrowka/Koziębrodzka Lea/Lonka [córką Abrahama i Fajgi] – 19, 38, 43-44, 93, 97-98, 256-257, 260, 264-270, 300, 323, 357 → Krystyna Kosowska
 Koziębrowski Abraham/Awraham – 10, 19, 26, 30-31, 36-39, 46, 54, 57-58, 61, 64, 66, 82-83, 86, 89-93, 103, 109, 111-112, 115, 118, 143, 146-152, 163-165, 181-182, 185, 197-199, 213, 216, 245-246, 257, 299, 357
 Koziębrowski Dawid – 19, 38, 44 → Brodzki Dawid
 Krajewski – 321-322
 Kronenberg Abraham – 8
 Kroszner Berl – 198-199
 Kruk Jan – 293
 Krusznicer Motel – 29
 Kosowska Krystyna – 264 → Koziębrodzka Lea/Lonka
 Kucharzewski – 69
 Kwiatkowski – 43

L

Lach Czarne – 116
 Lach Fejge – 301
 Lach Hendel – 378
 Lach Herszel – 191-193
 Lach Jaakow – 378
 Lach Meir („Żbikower”) – 51, 116-117
 Lach Miriam – 378
 Lach Mordechaj [brat Mosze] – 296, 378, 383

Lach Mosze – 295
Lach Rywka [siostra Fejgi] – 301
Landman – 223
Laski Harold Joseph – 328
Lebensold Mosze Mordechaj – 30
Lenin Włodzimierz Iljicz Uljanow – 111
Lewensold Arele – 130
Lewensold Josef („Josele z Ochoty”, „Josele Chojsem”) – 129
Lewensold Nechama [żona Josefa] – 129
Lewensold Szlomo – 129-130
Lewensoldowie, rodzina – 129
Lewi – 414
Lewin Menasze – 150
Lewinberg [syn rabina] – 358
Lewinberg Chaim/Chajim [wnuk rabina Icchaka Meira] – 172, 383
Lewinberg Chana – 120
Lewinberg Dawid/Dowidl [syn rabina Icchaka Meira] – 172
Lewinberg Icchak Meir, rabin – 29, 32, 36, 120, 122, 172
Lewinberg Jakow, rabin [brat Josefa] – 127
Lewinberg Josef [syn Icchaka Meira] – 120-121, 172
Lewinberg Mosze [wnuk rabina Icchaka Meira] – 172
Lewinbergowie, rodzina – 122
Lewkowicz Jehudit – 296
Lewkowicz Mordechaj – 93
Lewkowicz Szlomo – 95
Lewkowiczowie, rodzina – 302
Liberman Mosze/Mojszele – 148
Libin Z. – 86

Limanowska Bronisława – 265 → Chon Bila
Lina Cypora [siostra Eliezera] – 100-101, 333
Lina Eliezer – 99, 101, 115, 333
Lina Flora – 243
Lipka – 278
Lipkin-Fus Dwora – 106
Lipska Małgorzata – 11, 74, 115, 119, 128, 135, 144, 147, 163, 165
Lipszyc Icchak – 65
Lipszyc Israel Mosze – 127-128
Lipszyc Jechezkel – 65
Lipszyc Jechiel Meir („Tilim Jud”/„Baal ha-Thilim”) – 127-128
Lubetkin Cywia – 259-260, 268
Lustenberg Jicchak – 368
Lustenberg Jicchak [żołnierz] – 102, 368
Lustenberg Joel [mąż Sary] – 368
Lustenberg Nesza – 368
Lustenberg Sara [żona Joela] – 368
Lustenberg Szlomo – 368

M

Machtej Mordechaj – 67
Majewski Stanisław Jan – 25, 63, 68, 81, 322
Margulies, rabin – 49, 54
Maria (Święta Maria) [matka Chrystusa] – 25, 166
Mendele Mojcher Sforim (pseudonim Szaloma Jakowa Abramowicza) – 142, 255
Mikołaj II Aleksandrowicz Romanow – 63, 194, 207

Mińska Chana Pesa – 381
Mojżesz, prorok – 133, 200
Mokobocki Awrum – 193-194
Mosze ben Jisrael Iser (Iserles) – 422
Mościcki Ignacy – 50
Musman – 100
Musman Icchak/Icie („Chalew”, „Rzeźnik”) – 175-176, 183
Musman Wowe – 175

N

Naftal A. – 86
Naftal Edzia – 46
Nanes Abraham – 8
Naparstek Arje – 112
Naparstek Chaja – 362
Naparstek Chawa z d. Berkowicz [żona Jicchaka] – 362
Naparstek Cwi Jakow [ojciec Dana] – 126, 131
Naparstek D. – 86
Naparstek Dan [syn Cwi Jakowa] – 126
Naparstek Dan [syn Hersza Jakowa] – 41, 87, 112-115, 161, 171, 176
Naparstek Hersz/Hirsz Jakow/Jaakow („Reiderine”) [mąż Trajny] – 40, 110, 112, 166, 171, 177, 179, 189-191, 290, 333, 362
Naparstek Icchak/Jicchak/Icie [syn Hersza Jakowa, mąż Chawy] – 114, 161, 171, 176, 291, 362
Naparstek Jita z d. Frydman [żona Mosze] – 362
Naparstek Mosze [syn Hersza Jakowa,

mąż Jity] – 86, 167, 171, 362
Naparstek Natan – 362
Naparstek Szalom – 362
Naparstek Techija [córka Dana] – 115
Naparstek Trajna [siostra lub żona Natana] – 362
Naparstek Trajna [żona Hersza Jaakowa] – 362
Nietzsche Friedrich – 39, 145
Nisencwejg – 46
Nisencwejg Jakow – 36, 41, 135, 142
Nisencwejg Jechiel – 31, 82, 91, 103, 294
Nisencwejg Jicchak – 358
Nisencwejg M. – 86
Nisencwejg Marysia – 326
Nower Dawid – 25, 63, 58
Nurtman Dijana – 362
Nurtman I. – 86
Nurtman Israel/Jisrael Josef – 30-31, 109, 126, 364
Nurtman Pola – 364 → Wildenberg Pola
Nurtman Sara Bajla – 364

O

Og, król – 193
Opolski – 60
Opozdower Arele – 130
Opozdower Chaim [syn Szlomo Hilela, brat Menasze] – 37, 44, 46, 50, 57, 83, 86, 94, 111-112, 132-135, 146, 165, 197, 296-297
Opozdower Dawid [syn Szlomo Hilela, brat Menasze] – 44, 56, 99-100, 133-134, 361

Opozdowner Icchak [brat Szlomo Hilela] – 134
 Opozdowner Ida – 98
 Opozdowner Ita/Jita [córką Riwiki i Szlomo Hilela, siostra Menasze] – 55, 133, 135, 361
 Opozdowner Jona [stryj Menasze] – 131, 363
 Opozdowner M. – 86
 Opozdowner Menasze [syn Szlomo Hilela] – 11, 23, 44, 87, 91, 93, 111, 114, 129, 164, 166, 324, 326
 Opozdowner Mosze [brat Szlomo Hilela] – 134
 Opozdowner Rachel – 361 → Goldsztejn Rachel
 Opozdowner Riwiki/Rywka z d. Lewensold [żona Szlomo Hilela, matka Menasze] – 130, 361
 Opozdowner Sara Hendel – 380
 Opozdowner Szlomo/Szlojme Hilel [mąż Riwiki, ojciec Menasze] – 26, 36, 47, 130, 132, 135, 168, 179, 191, 197-198, 361
 Opozdowner Szmuel [ojciec Szlomo Hilela] – 130-131, 218
 Opozdownerowie, rodzina – 129, 363
 Oracz – 39
 Oracz Abraham [syn Mosze i Chany] – 405
 Oracz Chana [żona Mosze] – 358, 405
 Oracz Chawa [córką Mosze i Chany] – 358, 404 → Jeremiasz Chawa
 Oracz Dawid [syn Mosze i Chany] – 40, 62, 66, 358, 404
 Oracz Jakow – 40-41, 62, 65-66

Oracz Mosze [mąż Chany] – 31-32, 109, 358, 404
 Oraczowie, rodzina – 114, 224, 404
 Oren Mordechaj – 113
 Orłowsky, rodzina – 68
 O'Rourke Zuzanna – 8
 Ozer Cwi – 369
 Ozer Dawid – 369
 Ozer Mosze – 291, 369
 Ozer Riwiki – 369

P

Pecaric Sacha – 13
 Perec Icchak Lejb – 42, 71, 96, 103, 320
 Perlsztajn Abraham (Rabinowicz Noach) – 72
 Perlsztajn Eliezer – 72
 Perlsztajn Fajwl – 72
 Perlsztajn Henia – 72
 Perlsztajn Sonia – 72-73
 Perlsztajnowie, rodzina – 68, 72
 Piątek Anna – 11, 260, 271, 294, 297, 300
 Pilc Dina – 103
 Piliszek Wacek – 103
 Pinski Dawid – 86
 Poch Dore – 102
 Poch Mechl – 195
 Poch Pinie [syn Mechl] – 189-191, 194-196
 Popowski Łukasz – 9
 Porat Chaim – 70
 Porat Jirmija [syn Chaima] – 67, 70
 Posel – 321-322

Postolska Chana [żona Jaakowa] – 375
 Postolska Chana Niusia – 376
 Postolska Ester [żona Dawida] – 376
 Postolska Miriam z d. Goldman [żona Josefa] – 376
 Postolska Regina – 326
 Postolski Awraham (Adaś) – 375
 Postolski Dawid [mąż Ester] – 49, 96, 376
 Postolski Hersz Jehuda [dziadek Rubena] – 134, 176
 Postolski Jaakow [mąż Chany] – 375
 Postolski Josef [mąż Miriam] – 376
 Postolski Josef [żołnierz] – 375
 Postolski Moniek – 326
 Postolski Mordechaj – 93, 290, 292
 Postolski Mosze – 52
 Postolski Ruben – 10, 57, 82, 86, 111, 113-114, 171, 176-177, 200, 203, 207, 212-216, 332, 334
 Potulicki Antoni – 24, 28
 Prengowski Marcin – 9
 Pryłucki Noach – 28
 Prystor Aleksander – 81
 Prystorowa Janina – 36, 130
 Ptolemeusz II Filadelfos – 147
 Putermilch Jisrael [mąż Rachel] – 371
 Putermilch Rachel z d. Groman [żona Jisraela] – 371
 Putermilchowie, rodzina – 371

R

Rabinowicz – 39-40
 Rabinowicz Noach (Perlsztajn Abraham) – 72
 Raczyńska Szoszana – 8
 Rajchert Aaron [syn Arje i Chany] – 275
 Rajchert Arje [ojciec Meira] – 275
 Rajchert Chana z d. Blibaum [żona Arje] – 275
 Rajchert Ester [cóрка Arje i Chany] – 276
 Rajchert Jakow – 280
 Rajchert Josef [syn Arje i Chany] – 276
 Rajchert Meir [syn Arje i Chany] – 275
 Rajchert Mordechaj [syn Arje i Chany] – 275
 Rajchertowie, rodzina – 277
 Rajzberg Dunia – 87
 Rajzberg R. – 86
 Rasputin Grigorij Jefimowicz – 194
 Raszi (Szlomo ben Jicchak) – 418
 Rattner Jechezkiel Karol [syn Szaloma] – 25, 67-72
 Rattner Szalom – 70
 Rechtman Rachel [żona Szymele] – 380
 Rechtman Szymele [mąż Rachel] – 380
 Rechtszajd Czipa – 381
 Reisen Abraham – 86
 Ringelblum Emanuel – 11, 229, 417
 Rojzberg Zewach – 65
 Rojzman Bluma [żona Szlomy] – 311-313
 Rojzman Icchak – 312
 Rojzman M. – 89
 Rojzman Mendel Meir – 219, 312
 Rojzman Mosze [syn Icchaka, brat Szlomy] – 311
 Rojzman Szlomo [syn Icchaka] – 305, 311
 Rojzman Wolf Ber [syn Mendla Meira] – 219

Romanik Weronika – 11, 19, 224, 226,
 258, 329, 331
 Rotbojm Chaim Icchak/Rotbojm Icchak
 [mąż Hindy] – 42, 46, 86-87, 111-112,
 341-342
 Rotbojm Hinda [żona Chaima Icchaka]
 – 111
 Rotsztejn [wnuk „Chiliaków”] – 296
 Rotsztejn Awraham Meir [mąż Sary] –
 366
 Rotsztejn Bina [cóрка Sary i Awrahama
 Meira] – 366
 Rotsztejn Dawid – 93
 Rotsztejn Sara [żona Awrahama Meira]
 – 366
 Rotsztejnowie, rodzina – 366
 Rotszyld (Edmond James de Rothschild)
 – 213
 Rozen – 46
 Rozen A. – 86
 Rozen Abraham – 65, 115, 161, 220-224
 Rozen, bracia – 87
 Rozen Mosze – 31-32
 Rozen R. – 86
 Rozen Simcha – 65
 Rozen Sz. – 86
 Rozenblit Jakow – 301
 Rozenblit Mordechaj – 30
 Rozenblum – 46, 49-50, 60, 296, 326
 Rozenblum Basia [cóрка Gutmana Ro-
 zenbluma] – 181-183, 185
 Rozenblum Gutman – 31-32, 36, 164,
 172, 181, 198, 212
 Rozenblum Jehudes [cóрка Mosze, żona

Gutmana Rozenbluma] – 172
 Rozenowicz, młody – 33, 236
 Rozenowicz, stary [teść Jana Czernec-
 kiego] – 33, 59, 326
 Rozenowicz Eli/Eljahu – 31, 33, 175
 Rozenowicz Erazm – 43, 49, 57
 Rozenowiczowie, rodzina – 60
 Rozner Chaim – 77
 Ruta Magdalena – 9
 Rybak Leo – 103
 Rychter Aharon – 364
 Rychter Arje [mąż Chany] – 364
 Rychter Chana z d. Blibojm [żona Arje]
 – 364
 Rychter Mordechaj – 364

S

Sak – 298
 Salomon, król – 127, 139
 Schultz Fritz Emil – 272
 Sienkiewicz Henryk – 9
 Singer Mendele – 222
 Składkowski Felicjan Sławoj – 81
 Skórnik – 305
 Skórnik Benjamin – 308
 Skrzypczyk Mirosław – 8
 Skwara Marian – 5-6, 9, 11, 35
 Sommer Emil – 25, 63, 68
 Spektor Icchak – 102
 Stołowicz Abraham – 95
 Stołowicz Icchak – 113-114
 Stołowicz Jakow/Jenkl – 36, 41, 49, 55,
 164, 173, 183, 191, 296
 Stołowiczowie, rodzina – 367

Synalewicz Balbina – 300
 Synalewicz Binele (cóрка Soni) – 242
 Synalewicz Riwkele (cóрка Soni) – 242
 Synalewicz Sonia („Rosjanka”) – 242
 Szarfmeser – 305
 Szarfmeser Ben Cyjon – 102, 104
 Szarfmeser Cipora – 373
 Szarfmeser Ite/Jita – 102, 373
 Szarfmeser Noach – 57
 Szarfmeser Szolem – 105
 Szekspir (Shakespeare) William – 148
 Szereszewski – 72
 Szłomo ben Jicchak (Raszi) – 418
 Sznajderman Tima – 270
 Sznicer Helma – 82
 Sznicerman – 131
 Sznicerman I. 86, 89
 Szolem Alejchem (właśc. Szolem Rabinowicz) – 66, 82, 86, 142
 Szpan Jakow – 103
 Szpichlerowie, rodzina – 374
 Szpigelsztajn W. – 89
 Szpilbergowie, rodzina – 365
 Szytk – 306
 Szubzak – 133
 Szubzak Abraham – 290
 Szubzak Chana [żona Lejbusza Josefa] – 377
 Szubzak Dina/Dunia – 93, 98
 Szubzak Lejbusz Josef [mąż Chany] – 377
 Szubzak M. – 86
 Szubzak Mordechaj – 40, 62, 66, 87, 113

Szubzak Pola [cóрка Josefa Lejbusza i Chany, siostra Reginy] – 318, 377
 Szubzak Rywka – 86-87
 Szubzak-Frydman Regina [cóрка Abrahama] – 317
 Szulsztejn Mosze – 103
 Szuster Bela/Bejle [żona Mosze] – 102, 257, 374
 Szuster Hela – 252, 323, 326
 Szuster I. – 89
 Szuster Jakow – 102
 Szuster Mosze [mąż Beli] – 81, 374
 Szuster Mosze Aaron [dziadek Szlamka] – 257
 Szuster Szlamek/Szłomo [syn Mosze i Beli] – 58, 256-258, 260, 265, 272-274, 300, 374
 Szuster Zelig/Zelik [syn Mosze i Beli] – 40, 374
 Szuster-Kron Hela [siostra Szlamka] – 298
 Szwajcer – 86
 Szwajcer Isroel – 8
 Szyba Anna – 9
 Szymon bar Jochaj – 184

Ś

Śliwkiewicz Icchak – 57, 230-231, 295-296

T

Tagore Rabindranath – 39
 Talmi (Włoka) Efraim – 8
 Tamboryn Gucia – 300

Tański – 109-110
 Taub Dawid Josef – 102
 Tauman Rafael – 123
 Teichfeld Jakub – 29, 63, 68, 72, 109
 Tennenbaum Mordechaj – 261
 Teodorczyk – 291
 Tilel Dawid [mąż Sary Finkelsztejn-Tilel] – 330
 Toebbens Walter Caspar – 241, 272
 Tołstoj Lew Nikołajewicz – 39, 145
 Tomaszewski Jerzy – 407
 Traub – 81
 Traugutt Romuald – 319
 Trocki Lew Dawidowicz – 111, 194
 Tron Meir – 109
 Trumpeldor Josef – 408
 Trunk Jozua – 120
 Trzcíński Andrzej – 6, 8, 11-12, 424
 Tug – 236
 Tug, krawiec – 403
 Tug Lejb – 95, 281
 Tug Naftali – 80, 102, 111
 Tugowie, rodzina – 377
 Tuszewicki Marek – 8-9

U

Unterman Alan – 407

W

Wajcer – 60, 310
 Wajcer Golda z d. Jeremiasz [żona Meira] – 360
 Wajcer Josef – 78
 Wajcer Meir [mąż Goldy] – 217, 360

Wajcer Sz. – 80
 Wajnrajch Meir – 51, 80, 319
 Wajs Josef („Szewc”/„Szuster”, „Poszukiwacz Prawdy”) – 10, 51, 212-216, 248
 Wajs Rywka [cóрка Josefa] – 214
 Wajsberg Lewi [mąż Małki] – 36, 42, 44, 55, 102, 118, 143-144, 360
 Wajsberg Małka [żona Lewiego] – 143, 360
 Wajsblat Chawa/Ewa z d. Kiwkowicz [siostra Reginy, żona Sz. Wajsblata] – 314
 Wajsblat Sz. – 314
 Walczak – 60
 Wasilewska Wanda – 104
 Wein Abraham – 8
 Weizman Chaim – 52
 Wespazjan Tytus Flawiusz – 156
 Węgrzynek Hanna – 407
 Wieczorek Anna – 8
 Wildenberg Dawid [mąż Poli] – 364
 Wildenberg Pola z d. Nurtman [żona Dawida] – 364
 Wilner – 297
 Wilner Abraham/Awrum [syn Jakowa] – 77, 79, 81, 99-100, 201
 Wilner Bejle („Długa Bejle”) [żona Jakowa] – 200-202
 Wilner Chaim – 40, 95, 114
 Wilner Cywia [synowa Jakowa] – 201
 Wilner Dawid – 197
 Wilner Jakow/Jakiel („Berbeć”, „stary Jakow”) [syn Szlomo] – 200-202

Wilner Rojze („ciotka Rojze”) [druga
żona Jakowa] – 201-202

Wilner Szlomo – 200

Wisenfisz Israel – 308

Wolman – 43, 49, 236

Wołosz Artur – 8

Z

Zabłocka Monika – 9

Zachariasz Rita – 265

Zalcman Bela – 326

Zalcman F. – 86

Zalcman Frimet – 83

Zalcman Lea 59 → Kon Lea

Zalcman Szlomo – 294, 296

Zalewska Gabriela – 407

Zawanowska Marzena – 8, 11, 62, 66,
78, 101, 108, 137, 139, 307, 324, 340,
353, 402, 405

Zegadło Grzegorz – 6, 9

Zienkiewicz Olga – 407

Zinger Mendel – 37

Zylberberg – 80

Zylberberg Cwi Dow [mąż Lei] – 365

Zylberberg F. – 86

Zylberberg Fiszel – 83, 94, 113, 133,
145, 336

Zylberberg Herszel – 308, 379

Zylberberg Jakow [brat Fiszla] – 43, 95,
133

Zylberberg Lea [żona Cwiego Dowa] –
365

Zylberberg Meir [syn Szmuela i Szifry] –
43, 51, 242, 298, 382

Zylberberg Mendel [s. Szmuela i Szifry]
– 109, 326, 382

Zylberberg Mordechaj [mąż Racheli] –
77, 96, 109, 223, 333

Zylberberg Mosze [brat Mordechaja] –
115, 161, 220, 333

Zylberberg Motl – 161

Zylberberg Perl [cóрка Szmuela i Szifry]
– 382

Zylberberg Pola – 300

Zylberberg Rachel [żona Mordechaja] –
115

Zylberberg Szifra Mindel [żona Szmuela
Eliezera] – 382

Zylberberg Szlomo – 77, 306

Zylberberg Szmuel Eliezer [mąż Szifry
Mindel] – 77, 382

Zylberbergowie, rodzina – 382

Zylbersztejn – 56, 317-318

Zylbersztejn Bencijon – 95, 115

Zylbersztejn Bracha z d. Groman [żona
Mosze] – 370

Zylbersztejn Jechezkiel – 95

Zylbersztejn Mosze [mąż Brachy] – 95,
370

Ż

Żabotyński Zeew/Włodzimierz – 343,
408

Żbikower Meir – 116-117 → Lach Meir

Żbikowski Andrzej – 407

Żebrowski Rafał – 407

Żychlińska Chana – 379

Żychlińska Frejda [matka Mosze] – 309

Żychlińska Jitka – 379

Żychlińska Masza – 379

Żychlińska Perl – 379

Żychliński Jicchak – 379

Żychliński Mosze – 308

Żychliński Szlomo – 344-345

Żychlińscy, rodzina – 379

Część druga – osoby nieznane z nazwiska

Aaron Jakow [rzeźnik] – 192-193

Abraham Perec [brat szamesa Ezry] –
132

Adamek [rzeźnik, mąż Chawy] – 131

A.I. – 404

Awigdor – 161

Bela [łąčniczka] – 270

Berl [szklarz] – 132, 135

Brejndel [córka furmana Chaima Jojne]
– 188

Bronka [łąčniczka] – 270

Chaim – 199

Chaim [felczer] – 195

Chaim [pacjent z Tworek] – 48

Chaim Jojne („Koziabródka”) [furman] –
188-191

Chaim Lejzer [szames i szewc] – 175

Chanina [chórzysta] – 112

Chawa [żona rzeźnika Adamka] – 131

Dina – 102

Dina [żona rzeźnika] – 198-199

Dowid „Mazik” – 186-187

Elchanan – 161

Eli [mełamed] – 109

Eliezer – 261

Ester – 238

Ewa [córka Sousanne] – 316

Ezra [szames] – 117, 132

Fejge [druga żona furmana Chaima Jojne] – 188

Felek „Toder” – 187

Fiszel – 161

Fiszl [szewc] – 59

Frania [łąčniczka] – 270-271

Frenkiel z Warszawy [mełamed] – 37

Fromka [łąčniczka] – 270

Fruma – 157

Gedalia [zegarmistrz] – 198

Gutke [żona Dowida „Mazika”) – 186-
187

Herszel [mąż Blumy z d. Grynszpan] –
403

lcchak Lipa [rzezak] – 131

lcchak [mełamed] – 30

Icie „Kwaśnik” z Nadarzyna – 218

Icie „Mleczarz” – 319

Israel – 157, 161, 336-338

Israel Jakow [rzeźnik] – 132

Itka [siostra żony Lejba Tuga] – 282

Jadzia [żona Szmuela Fruchta] – 236,
239, 241

Jadźka – 59

Janek – 251

Janusz – 103

Jechezkiel z Grójca – 218

Joel z Wiednia – 157

Jochewed – 238

Lejbel Josel – 236

Lejbusz [brat zegarmistrza Szmuela] – 132
 Lutka – 301
 Manes Zalman „Mandziak” [rzeźnik] – 189, 192, 196
 Mania [cóрка Diny i rzeźnika Gedali] – 199
 Maurice [mąż Feli z d. Kiwkowicz] – 315-316
 Meir Jechiel [szewc i grabarz] – 135, 175
 Melech – 157
 Menasze – 152
 Mendel z Warszawy [melamed] – 36, 165
 M.M.R. [rzeszak w Nadarzynie] – 130
 Mojszele z Nadarzyna [robotnik] – 218
 Mordechaj [melamed] – 109
 Mordechaj [towarzysz Koziembrockiego] – 153, 157, 160
 Mosze „Blacharz” – 43
 Mosze [piekarz, teść Gutmana Rozenbluma] – 172, 207
 Noach – 235, 237-240
 Nosn [rzeźnik] – 192

Pesach [mąż Chany z d. Grynszpan] – 403
 Pesia Bejla [siostra zegarmistrza Gedali] – 198-199
 Pinchas – 308
 Pinkus – 309
 Piotrek [szewc] – 103
 Pola – 239
 Renia [łączniczka] – 270
 Rysia [łączniczka] – 270
 Rywka [łączniczka] – 270
 Sophie [cóрка Sousanne] – 316
 Sousanne [cóрка Feli i Maurice’a, matka Ewy i Sophie] – 314-316
 Symcha B. – 247
 Szlomo – 306
 Szlomo/Szlome z Nadarzyna [syn Chawy Lei] – 218
 Szlomo [towarzysz Koziembrockiego] – 152, 155, 157, 159, 162
 Szlomo Aaron – 160-161
 Szmuel [zegarmistrz] – 132
 Wolf Ber [rzeźnik] – 192, 195-196
 Zalman – 403
 Zalman „Chilek” [rzeźnik] – 131

Indeks nazw geograficznych oraz toponimów Pruszkowa i Warszawy

Ukośnikiem przedzielono różne nazwy tej samej jednostki administracyjnej lub geograficznej.
W zapisach typu: Grochów (Warszawa) – pierwszy człon oznacza jednostkę administracyjną
lub geograficzną przynależną do członu drugiego.

A

Adriatyckie, Morze – 225
Ajelet Ha-Szachar – 224
Aleksandria – 147
Algieria – 315
Ameryka – 49, 52, 54, 79, 316, 413
Ameryka Południowa – 72
Amherst – 8
Anglia – 50, 52
Annopol – 300
Auschwitz – 38, 66, 264-266, 323, 403
Auschwitz-Birkenau – 297
Auschwitz-Buna – 297
Australia – 301
Austria – 221-223
Azja Środkowa – 193

B

Babilonia – 422-423
Bari – 323
Baszan – 193

Bejrut – 62, 223
Belgia – 66, 103, 317
Berdowszczyzna – 39, 146, 149, 152,
155, 336
Bereza Kartuska – 103
Bergen-Belsen – 7
Berlin – 105, 305
Bet Dżimal – 329
Będzin – 123, 243-244, 270
Biała Podlaska – 230, 237
Białowieża – 292
Białystok – 55-56, 176, 265, 270, 290,
311
Bielsk Podlaski – 290
Biezuń – 8
Biłgoraj – 8, 285-287
Birkenau – 266
Bliski Wschód – 416
Błonie – 103-104, 192, 311
Bolków – 105
Bratysława / Preszburg – 62, 223

Břeclav / Lundenburg – 221

Bruksela – 317

Brwinów – 304, 314

Brześć nad Bugiem – 56

Bzura, rzeka – 23

C

Chełm – 300

Chorzele – 9

Crifin / Sarafand – 323

Cypr – 280

Czechy – 222-223

Czeladź – 123

Czerniaków (Warszawa) – 253, 257, 261-262, 299

Czerwone, Morze – 97, 130

Częstochowa – 270

Czuwaska Republika – 103

D

Dolny Śląsk – 29, 58, 105, 305

Duchnice – 207-208, 251

Dzierżoniów – 105

E

Egipt – 323, 415, 418, 420

Erec – 61-62, 66, 99, 137, 139, 220, 222-224, 226, 241, 324, 326-329, 333, 404, 411

Esslingen – 302

Europa – 7, 323, 413

Europa Wschodnia – 221, 255

Europa Zachodnia – 103

Eylau / Iława – 284

F

Feldbach – 302

Francja – 32, 50, 52, 103-104, 113, 157, 159-161, 218, 280, 314, 317-318

Frankfurt – 344

G

Galilea – 62, 223

Gdańsk – 8

Generalne Gubernatorstwo / Generalgouvernement – 264, 417

Gostynin – 127-128

Góra Kalwaria – 124, 165

Grecja – 223

Grochów (Warszawa) – 43, 225, 253

Grodzisk Mazowiecki – 24, 91, 121, 148, 155, 244, 309

Grójec – 218

Gurs – 315

Gusz Dan – 323

H

Hadar ha-Karmel – 404

Hajfa – 30, 114, 209, 223-224, 280, 310, 336, 404

Har-Tow – 329

helenowski las – 181

Holandia – 113, 160-161, 220, 316

Holon – 9

Horodenka – 221

Hrubieszów – 300-301

I

Iława / Eylau – 284

Izrael – 7-10, 18-19, 23, 27, 29, 39, 105,
174, 178, 223, 242, 255-256, 261, 280,
305, 307, 310, 323, 327, 329, 336, 344,
352-353, 355-356, 412, 414, 423

J

Jafa – 61-62
Jagur – 260
Jaktorów – 150
Janów – 409
Jawne – 156
Jerozolima – 9, 38, 62, 283, 327, 329,
352, 354, 407, 420
Józefów – 401

K

Kanaan – 404
Katowice – 407
Kazachstan – 58
Kfar Giladi – 223
Kijów – 104
Kiszyniów – 255
Kłajpeda / Memel – 285, 287-288
Kłodzko – 58
Knieja – 303
Kolonja Lubeckiego (Warszawa) – 307
Komisariat Rzeszy Wschód / Reichskom-
missariat Ostland – 264
Komorów – 64, 95, 109, 184, 304, 306
• komorowski las – 26, 63, 99, 110,
181, 183-184, 215
Kongresówka / Królestwo Kongresowe
– 298
Konotopa – 297

Kosów Lacki – 284, 288
Koszajec – 296, 403
Kozły – 292
Kraj Izraela – 404, 411
Kraków – 8, 13, 221, 248, 253, 264, 289
Kraśnik – 300
Kresy Wschodnie – 301
Krijat-Amal – 178
Krosna-Wieś – 401, 403
Krośnica – 29
Krośnica / Kroschnitz – 29
Krośnice / Kraschnitz – 29
Królestwo Polskie – 415
Królewiec – 288
Krusznice – 29
Kutno – 120

L

La Spezia – 328-329
Lebiedziew – 106
Lebiedziewo – 106
Lebiedziów – 106
Liban – 223-224
Lipniszki – 155, 157
Lipsk – 331
Litwa – 252, 287
Lubartów – 7
Lubeka – 297
Lubelszczyzna – 8
Lubicz – 361
Lublin – 6, 8-9, 11, 105, 230, 237, 248,
264, 284, 286-288, 302
Lundenburg / Břeclav – 221
Lwów – 95, 281, 285

Lyon – 314-315

Ł

Łapy – 111

Łódź – 57, 230, 280, 291, 295, 309-310

Łuck – 103

Łuków – 288

M

Maciejowice – 296

Majdanek (Lublin) – 286, 297, 331

Małkinia – 235, 264-266

Massachusetts – 8

Memel / Kłajpeda – 285, 287-288

Metula – 223

Międzyrzec Podlaski – 237, 281, 284,
286, 288, 292, 301-302, 330-331

Mir – 70, 413

Mohylew nad Dnieprem – 70-71

Mołotow – 104

Monachium – 349

Montevideo – 335

Morawska Ostrawa – 61, 221

Mordy – 237-238

Moszewice – 288

Moszna – 235, 293-294

Mościska – 281

Mszczonów – 192

Muranów (Warszawa) – 288

N

Nadarzyn – 5-7, 11-12, 28-29, 65, 94, 130,
134, 161, 192-193, 201, 217-219, 305, 308,
310-313, 344, 352-353, 355-356, 380

Neapol – 324

Nes Cijon – 113, 156

Neuenburg / Nowe nad Wisłą – 284

New York – 8

Niemcy – 48, 60, 64, 71, 81, 225, 276,
281, 284, 286, 302-303, 310, 316

Niemcza – 105, 305

Niniwa – 194, 297

Nowa Wieś – 192

Nowe nad Wisłą / Neuenburg – 284

Nowy Sącz – 254

O

Ochota (Warszawa) – 129

Okęcie (Warszawa) – 306, 310

Opozdów – 127

Ostia – 326

Ostrołęka – 8

Ostrowiec – 270

Ostrówek – 276, 278

Oświęcim – 58, 260

Otwock – 24, 134, 279

Ożarów – 378

P

Pabianice – 291

Palestyna – 30, 32, 38-39, 41, 43-44, 50,
52, 61-62, 66, 87, 91, 97-99, 101, 105,
107, 111, 113-118, 139, 142, 147, 154,
156-159, 198, 213, 222-223, 239, 322-
323, 340, 342, 404, 407-408, 411-412,
414, 419-420, 422, 424

Parole – 313

Paryż – 7, 219, 314-316, 403

Persja – 223, 418

Pilica – 124

Pireus – 223

Płock – 120

Podhale – 29

Podkowa Leśna – 24

Podole – 409

Polska – 5, 7-9, 12, 17, 23, 25, 27, 32, 42, 48-50, 56, 58, 61, 69, 79, 98, 103, 105-106, 111, 113-115, 117, 120-123, 132, 135, 148, 157, 159, 161-162, 164, 216, 218-221, 226, 235, 245, 249, 253, 257, 259, 268, 279, 288, 295, 311, 313, 316-318, 325, 327, 331, 334, 404, 408-411, 413, 417-420

Praga (Warszawa) – 279, 307

Preszburg / Bratysława – 62, 223

Preszow – 254

Pruszków – 5-9, 11-13, 17, 23-26, 28-36, 39, 43-45, 51, 54-63, 65-73, 77, 79-82, 85-86, 88-90, 93, 96, 99-103, 105-109, 111, 115, 117, 121, 123-124, 127-128, 130-133, 140, 148-149, 152-154, 156-162, 164, 168, 170, 174, 178-181, 193, 207, 209, 215, 217-218, 220, 224, 229-231, 234-237, 240, 244-247, 251-252, 257, 259, 261, 264, 272, 275, 281, 283-286, 288, 290-291, 293-295, 297-298, 300-303, 307-308, 310-311, 314, 316-319, 323-326, 329-332, 334-336, 339-340, 342-343, 352-356, 402-405

- Aleja Wojska Polskiego – 73
- Glinki – 103, 183
- park Anielin – 25

- park Bersohna – 25

- Park Sokoła – 26

- ul. Helenowska – 30

- ul. Klonowa – 60

- ul. Kolejowa – 24, 26, 73, 317

- ul. Komorowska – 57, 299, 319, 322

- ul. Kościelna – 212

- ul. Tadeusza Kościuszki – 24-26, 73, 99, 291, 332-333

- ul. Józefa Ignacego Kraszewskiego – 25, 30, 45, 50, 166

- ul. Krótka – 42-43, 51

- ul. Bolesława Prusa – 25, 30, 136, 140, 144, 171, 187, 317, 320

- ul. Henryka Sienkiewicza – 24

- ul. Stalowa – 89-90, 199

- ul. Szeroka – 45

R

Radom – 109, 111, 290

Ramataim – 226

Ramat Gan – 115, 174, 336

Ramat Johanan – 344-345

Rejowiec – 7

Rosja – 54-56, 58-59, 63, 68-69, 71-72, 103-105, 110, 115, 193-194, 208, 213, 235-236, 247, 276, 303, 324-325, 409, 418

Rosz Pina – 224

Rusiec – 313

Ryga – 408

Rzeczpospolita Polska – 80, 106

Rzesza / III Rzesza / Deutsches Reich – 264

Rzym – 156, 324, 326

S

Sambation, rzeka – 205
Sarafand / Crifin – 323
Sarny – 104
Septfonds – 315
Siedlce – 276, 279, 288, 301
Sierpc – 8, 121
Skarżysko – 331
Skierniewice – 91, 131, 134
Skorosze – 63
Słobodka – 413
Słowacja – 253-254, 265
Sobibór – 302
Sobolew – 296
Sochaczew – 9, 311
Sokołów Podlaski – 276
Sosnowiec – 70-71
Stany Zjednoczone Ameryki Północnej – 72, 402
Stołpce – 67-70
Stuttgart – 302
Syberia – 56, 193
Sybir – 122
Syjon, góra (Jerozolima) – 283, 352, 354, 420
Syjon, jako Izrael – 99, 164-165, 409, 420
Synaj, góra – 156, 421
Syria – 223
Szczecin – 292
Szczekociny – 8
Szeich Badr – 329
Szwajcaria – 264

Ś

Śląsk – 288
Śródziemne, Morze – 226

T

Tarczyn – 188, 312
Tarnów – 253-254
Taszkient – 57
Tel Awiw – 7-8, 27, 71, 115, 224
Telc / Telsze – 413
Tomaszów Mazowiecki – 28
Trawniki – 287
Treblinka – 58, 235, 279, 309, 330, 372, 376
Triest – 61
Turkmeńska Republika – 325
Tworki – 23-24, 29, 47-48, 69, 123, 167, 192, 296

U

Ukraina – 7, 129
Ural, góry – 104, 193
Urugwaj – 335
Utrata – 67
Utrata, rzeka – 23

W

Warszawa – 8, 13, 17, 23-25, 28, 36-38, 47, 49-51, 54-55, 57-59, 63-65, 69-70, 72-74, 77, 80, 89, 102-104, 106, 110-111, 113, 123, 127, 129, 130-131, 133-136, 138, 143, 165, 170, 177, 208, 216, 226, 231-232, 234, 236-238, 240, 244-246, 251-252, 257, 261, 264-266, 269-270,

275, 279, 284-285, 288, 295, 297-303,
306, 308-309, 311-313, 320, 322, 325,
355, 407

- Dworzec Gdański – 234
- Ogród Saski – 208
- Pawiak – 264-266, 294, 296
- „plac Lubeckiego” / plac Gabriela Narutowicza – 307
- ul. Chmielna – 306
- ul. Długa – 89
- ul. Dzielna – 252, 264-265
- ul. Dzika – 309
- ul. Franciszkańska – 263
- ul. Gęsia – 253, 261, 293
- ul. Leszno – 234, 306
- ul. Miła – 262, 297
- ul. Muranowska – 263
- ul. Nalewki – 123, 261, 307
- ul. Niska – 261
- ul. Ogrodowa – 309
- ul. Pawia – 263, 275
- ul. Pokorna – 234
- ul. Prosta – 238, 241, 273-274
- ul. Smocza – 309
- ul. Stawki – 307
- ul. Towarowa – 285
- ul. Twarda – 306
- ul. Wałowa – 272
- ul. Wołyńska – 293
- ul. Ludwika Zamenhofa – 261-262
- ul. Zielna – 285
- Żelazna Brama / Plac Żelaznej Bramy – 208, 216

warszawski dystrykt – 232

Wenecja – 232, 422

Węgrów – 275-276

Wiedeń – 63, 150, 157, 222-223, 412

Wielka Brytania – 328

Wieluń – 290

wileńska gubernia – 106

wileńskie województwo – 106

Wilno – 39, 54, 83, 156, 270, 336,
409, 416

Wisła, rzeka – 23-24, 51, 248, 294,
296

Włochy – 226, 323, 326, 328

Włochy, k. Warszawy – 104, 238-240,
292-293

Wola (Warszawa) – 297

Wołga, rzeka – 103

Wołożyn – 101, 413

Wołyń – 104

Wrocław – 105

Wyszogród – 192

Wzgórze Herzla (Jerozolima) – 327, 329

Z

Zakroczym – 120, 127

Zamość – 285, 287, 300

Zbąszyń – 48, 81

Zduńska Wola – 279

Zgierz – 8

Ziemia Izraela – 40, 43-44, 52, 61, 66,
69, 101, 105-106, 113-114, 118, 136, 138-
139, 142, 147, 150, 156-160, 164, 220,
242-243, 254-255, 257, 259, 280, 290,
294, 310, 313, 328-329, 332, 336, 339,
343-344, 404, 407, 411, 420

Ziemia Obiecana – 404, 411, 415

Ziemia Święta – 218

Związek Radziecki – 322

Ż

Żbików – 23, 29, 109, 116, 247, 297

Żuromin – 8

Żyrardów – 55, 251

Spis ilustracji

1. Pruszków, ulica Kolejowa, 1911 rok (pocztówka); [obecnie ul. Henryka Sienkiewicza przed zakrętem w ul. Tadeusza Kościuszki] 24
2. Pruszków, ulica Kolejowa, 1911 rok (pocztówka); [obecnie ulica Tadeusza Kościuszki na wysokości Parku Sokoła] 26
3. Odpowiedź Poselstwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Izraelu dla Związku Imigrantów z Polski z siedzibą w Tel Awiwie, 1956 rok 27
4. Pruszków, ulica Helenowska, 1911 rok (pocztówka); [obecnie ulica Bolesława Prusa na wysokości zbiegu z ulicą Józefa Ignacego Kraszewskiego]. Pierwszy z lewej, parterowy, to dom rabina, kolejne dwukondygnacyjne kamienice należały do Barucha Głowińskiego i Mordechaja Gutowicza 30
5. Reb Israel Josef Nurtman, błogosławionej pamięci 31
6. Z działalności Jointu w Pruszkowie w 1918 roku. Przy okazji wydawania macy i darów żywnościowych na święto Pesach zgromadziła się większość społeczności żydowskiej, w tym przywódcy gminy – Mosze Oracz, Meir Frydman i Mosze Rozen na czele z rabinem Icchakiem Meirem Lewinbergiem 32
- 7a. Plan kwartału żydowskiego w Pruszkowie, 1939 rok 34
- 7b. Mapa śródmieścia przedwojennego Pruszkowa z zaznaczoną lokalizacją instytucji żydowskich (oprac. Marian Skwara) 35
8. Pierwsi członkowie Ha-Szomer ha-Cair – stoją, od prawej: Chaim Wilner, Mosze Birnbaum, Dawid Oracz, Zelig Szuster, Edek Kenigsztejn, Szlomo Groman, Fajwel Gutowicz, Izraelewicz, Josef Borensztejn, Israel Groman; siedzą, od prawej: Mosze Beker, Elimelech Beker, Dawid Frydman, Aszer Frydman, Noach Borensztejn, Gold, Jakow Oracz, Mordechaj Szubzak, Mosze Borensztejn; leżą, od prawej: Jakow Fiszel Beker, Muniek Gelbard 40
9. Pożegnanie dwu członków Ha-Szomer ha-Cair: Aszera Frydmana, błogosławionej

- pamięci, i Jakowa Oracza przed ich aliją do Palestyny, 20 listopada 1920 roku 41
10. Pruszków, ulica Szeroka, 1920 rok (pocztówka); [obecnie ulica Józefa Ignacego Kraszewskiego na wysokości kościoła] 45
 11. Widok na szpital psychiatryczny w Tworkach, na pierwszym planie budynek cerkwi, ok. 1911 roku (pocztówka) 48
 12. Grupa pierwszych pruszkowian wyjeżdżających na stałe do Palestyny – stoją, od prawej: Dawid Oracz, Aszer Frydman, Mordechaj Szubzak; siedzą, od prawej: Jakow Oracz, Dawid Frydman, Mosze Beker 62
 13. Legitymacja członkowska Koleżeńskiej Kasy Oszczędnościowej 64
 14. Drużyna Ha-Szomer ha-Cair z Pruszkowa wraz z gośćmi z Warszawy (Pesach, 1920) – stoją, od prawej: Simcha Rozen, Zewach Rojzberg, Dawid Frydman, Jakow Oracz, Abraham Rozen, Icchak Lipszyc; siedzą, od prawej: Jechezkel Lipszyc, Herszel Cwejbojm, Szejndel Frenkel, Icchak Kenigsztejn, Aszer Frydman 65
 15. Drużynowy Ha-Szomer ha-Cair Aszer Frydman w swoim mundurze, w barwach i z proporcem drużyny „Bar-Giora”, 1920 rok 65
 16. Wyprawa pruszkowskiej młodzieży ze Związku Syjonistów w Pruszkowie – wraz z członkami Ha-Szomer ha-Cair i uczniami szkoły hebrajskiej – do Nadarzyna podczas Lag ba-Omer, 1918 rok 65
 17. Legitymacja członkowska Żydowskiego Młodzieżowego Stowarzyszenia im. I. L. Pereca w Pruszkowie 71
 18. Pruszków, ulica Kolejowa, 1911 rok (pocztówka); [obecnie ulica Tadeusza Kościuszki na wysokości Alei Wojska Polskiego] 73
 19. Przy macewie Mordechaja Jehudy Buchholca (zm. 1933), jednego z założycieli Związku Rzemieślników 78
 20. Tableau z okazji 10-lecia (1917-1927) Amatorskiego Koła Dramatycznego w Pruszkowie 84–85
 21. Program premierowego spektaklu w wykonaniu Amatorskiego Koła Dramatycznego w Pruszkowie – sztuki Jakuba Gordina *Bracia Luria*, 23 września 1918 roku 88
 22. Zaproszenie na uroczystość z okazji 10-lecia Amatorskiego Koła Dramatycznego w Pruszkowie, 15 stycznia 1927 roku 90
 23. Program ostatniego spektaklu w roku 1939 – sztuki *Bar Kochba* Abrahama Goldfadena 92

24. Drużyna piłki nożnej ŻKS w Pruszkowie 96
25. Drużyna dziewcząt. Pierwsza od lewej siedzi Lonka Koziembrodzka 97
26. Chaim Golde z rodziną, jedyny Żyd wśród tysięcy kolarzy w Polsce w latach 1928-1929 98
27. Jedni z pierwszych członków stowarzyszenia Betar w Pruszkowie 100
28. Instruktorzy Betaru – stoją, od prawej: Ester Berkowicz, Musman, Brand, Dawid Opozdowner; siedzą, od prawej: Hofman, Mosze Gold, Cypora Lina 100
29. Grupa członków ugrupowania Brit ha-Cahar 101
30. Zarząd Żydowskiej Biblioteki Społecznej, od prawej: Ben Cyjon Szarfmeser, Beker, Josef Farbman 104
31. Grupa uczestników hachszary w Pruszkowie, 1 maja 1935 roku 107
32. Chazan, reb Hersz Jakow Naparstek 110
33. Młodzi chórzyści z chóru chazana Hersza Jakowa Naparstka – stoją, od prawej: Chanina, Arje Naparstek, Mendel Flajszman; siedzą, od prawej: Icchak Kenigsztejn, Dan Naparstek, Dawid Frydman, 1913 rok 112
34. Spotkanie pożegnalne przed wyjazdem Mosze Awniego – stoją, od prawej: Dawid Brand, Icchak Naparstek, Chaim Wilner, Menasze Opozdowner; siedzą, od prawej: Ruben Postolski, Mosze Awni, Abraham Frydman, 1925 rok 114
35. Rabin Icchak Meir Lewinberg z rodziną, błogosławionej pamięci 122
36. Admor, reb Israel Mosze Lipszyc, błogosławionej pamięci, syn rabina zwanego „Pan Psalmów” z Gostynina 127
37. Szochet reb Szlomo Hilel Opozdowner, błogosławionej pamięci 130
38. Mełamed reb Mosze Aaron Aronowicz, błogosławionej pamięci 141
39. Przyjęcie pożegnalne przed aliją Cwiego Artsztajna, błogosławionej pamięci 143
40. Portret Nauczyciela Abrahama Koziembrodzkiego, błogosławionej pamięci 146
41. Zaproszenie do zwiedzania pierwszej biblioteki w Pruszkowie, utworzonej przez Abrahama Koziembrodzkiego w szkole, lipiec 1917 roku 149
42. Nauczyciel i uczniowie 150
43. Zaświadczenie polskiego oddziału Żydowskiego Funduszu Narodowego o zasadzeniu drzewek w lesie Herzla w Palestynie ze składek z Pruszkowa 154
44. Grupa „Jechideja” w Nes Cijonie w Palestynie 156
45. Członkowie grupy „Jechideja” pracują przy budowie drogi w Palestynie 158
46. Karta członkowska pierwszego Związku Syjonistów w Pruszkowie, 1918 rok 160
47. Legitymacja członkowska Ha-Szomer ha-Cair w Polsce, oddział w Pruszkowie,

- drużyna „Bar-Giora”, 1918 rok 161
48. Bóżnica w Pruszkowie, rys. Szlomo Opozdower 168
49. Pierwszy zjazd Ziomkostwa Pruszkowa w Izraelu, Ramat-Gan, 1944 rok 174
50. Drugi zjazd Ziomkostwa Pruszkowa w Izraelu, Krijat-Amal, 1949 rok 178
51. Zjazd Ziomkostwa Pruszkowa w ośrodku Oranim w Hajfie 209
52. Rywka – córka Josefa Wajsa, błogosławionej pamięci 214
53. Grupa młodzieży w lesie komorowskim koło Pruszkowa 215
54. Przesiedlenia Żydów do Warszawy w granicach Dystryktu Warszawskiego 232–233
55. Organizacja Frajhajt – He-Chaluc ha-Cair 243
56. Od prawej: Zacharia, Lonka, Szlamek 256
57. Lonka z grupą towarzyszy 266
58. Macewy ku pamięci zgładzonych gmin, umieszczone w muzeum Martef ha-Szoa [dosł. ‘Lochy Holokaustu’] na górze Syjon w Jerozolimie (u dołu druga z lewej macewa Pruszkowa) 283
59. Grupa wychowanków He-Chaluc ha-Cair 299
60. Od prawej: Szalom Frejdzon, Zacharia Artsztajn, Mendel Zylberberg 326
61. Nagrobek Szaloma Frejdzona, błogosławionej pamięci, (w Izraelu przyjął nazwisko Ben-Simcha) w kwaterze wojskowej na cmentarzu narodowym na Wzgórzu Herzla w Jerozolimie 327
62. Od prawej: Szlomo, Małka i Israel, błogosławionej pamięci 337
63. Karta członkowska Ligi Pomocy Pracującym w Palestynie, na nazwisko Elchanan Jeremiasz, 1929 rok 342
64. Szlomo Żychliński 345
65. Macewa pamięci społeczności żydowskiej Pruszkowa i okolic, umieszczona w Muzeum Martef ha-Szoa na górze Syjon w Jerozolimie 354
66. „*El male rachamim...*” / Boże pełen miłosierdzia 356
67. Fotografia ze zgromadzenia w celu uczczenia pamięci rocznicy dziesiątego tewet, 1966 rok 356

Spis treści

Od Wydawcy	5
Przedmowa do wydania polskiego	7
Nota edytorska	13
 Dawid Brodzki Przedmowa	 17
 1. POCZĄTKOWE LATA	 21
Menasze Opozdower Kartki historyczne z dawnego domu	23
Israel Awni Pierwsi	61
Dawid Frydman Początkowe lata	63
Mordechaj Machtej Wspomnienia z Pruszkowa	67
 2. MIĘDZY WOJNAMI	 75
Mordechaj Zylberg Związek Rzemieślników w Pruszkowie (pierwsze lata)	77
Szmuel Frucht Związek Rzemieślników	79
Ruben Postolski Koło dramatyczne	82
Jakow Zylberg Sport żydowski w naszym mieście	95
Eliezer Lina Organizacja Betar w Pruszkowie	99
Ben Cyjon Sz[arfmeser] Wspomnienia i przeżycia	102
Dwora Lipkind-Fus Na hachszarze w Pruszkowie	106
Mordechaj Zylberg Wspomnienia	109
Elchanan Jeremiasz Wspomnienia z rodzinnego domu	116
Josef Lewenberg Mój ojciec, rabin	120
Menasze Opozdower Z domu mojego ojca	129
Ester Jeremiasz Garść wspomnień	136

Jechiel Gelbard	Zamiast fotografii	138
Elchanan Jeremiasz	Ulica Bolesława Prusa nr 3	140
Fiszel Zylberberg	Portret Nauczyciela	145
Herszel Feldman	Nauczyciel i przyjaciel	148
Abraham Koziebrocki	Z listów Nauczyciela	152
Jechiel Gelbard	Obraz, który zniknął	164
Menasze Opozdower	Sądne Dni	166
Ruben Postolski	Plac synagogalny	171
Szaul Karczewer	Lag ba-Omer w Pruszkowie	181
Szaul Karczewer	Pruszkowscy rzeźnicy	185
Szaul Karczewer	U Surki na straganie	197
Ruben Postolski	Jakow Wilner	200
Ruben Postolski	Awrum „Chiliak”	203
Ruben Postolski	Berl Duchnicer (Birnbaum)	207
Ruben Postolski	Josef Wajs „Poszukiwacz prawdy”	212
Josef Jeremiasz	Moje miasteczko Nadarzyn	217
Mosze Zylberberg	W drodze do ojczyzny	220
Jafa i Zalman Gafni	„Alija bet”	225

3. OKRES ZAGŁADY 227

Archiwum Ringelbluma I – 1212 19.03.41	Wysiedlenie Żydów z Pruszkowa	229
[Szmuel Frucht, Abraham Cuker]	W pobliżu płomieni getta	235
Chana Gelbard	Z dziennika chalucki	242
Meir Aharoni	O trojgu bohaterach	255
Cywia Lubetkin	Z okazji zjazdu byłych mieszkańców Pruszkowa	259
* * *	Zacharia Artsztajn	261
* * *	Lonka (Lea) Koziebrodzka	264
Cywia Lubetkin	Działalność łączniczek	268
* * *	Szlamek (Szłomo) Szuster	272
Meir Rajchert	Sieroctwo i poniewierka	275
Lejb Tug	Wspomnienia z dni okupacji	281
Abraham Cuker	Wola życia	290
Mosze Lach	Podczas dni Zagłady	295
Hela Szuster-Kron	Wspomnienia z dni Zagłady	298

Fejge Lach	Z czasów Zagłady	301
Rachel Birnbojm-Jas	W czasach wojny	303
Mosze Jas	Dni Zagłady	306
Mosze Żychliński	Ze wspomnień mieszkańca Nadarzyna	308
Szlomo Rojzman	W czasie Zagłady	311
Regina Kiwkowicz	Dni Zagłady we Francji	314
Regina Szubzak-Frydman	W domu i na obczyźnie	317
Szaul Karczewer	Żołnierz wraca do miasta	319
Sara Artsztajn-Rinberg	Z „Brygadą” w Europie	323
[Szalom Frejdzon]	Listy Szaloma, błogosławionej pamięci	325
* * *	Ben-Simcha (Frejdzon) Szalom	329
Sara Finkelsztejn-Tilel	List z diaspory	330
Ruben Postolski	Dom przy Kościuszki	332
Ruben Postolski	Do moich przyjaciół z Pruszkowa	334
Fiszel Zylberberg	Pamięci trojga	336
Mosze Awni	Zmiana warty	339
Elchanan Jeremiasz	Pamięci młodych działaczy, którzy polegli	341
* * *	Szlomo Żychliński, błogosławionej pamięci	344
Szaul ben Mosze [Karczewer]	Protest!	348
4. IN MEMORIAM		351
Megila wiecznej pamięci		352
Szaul Karczewer	Cień mojego brata	372
Wykaz męczenników		384
5. UZUPEŁNIENIA		399
M. Aharoni	Żydowscy rolnicy	401
Icchak Grynszpan	Wspomnienia	403
A.I.	„Matka” emigrantów z Pruszkowa	404
Słowniczek terminów judaistycznych		407
Indeks osób		425
Indeks nazw geograficznych oraz toponimów Pruszkowa i Warszawy		445
Spis ilustracji		453

